Biblioteka Sejmu Śląskiego
41924
2.

Nič. cim.

178

Rez.

OD BIAŁEGO CARATU DO CZERWONEGO

3124-39176 Biblioteka Sejmu Śląskiego

JAN KUCHARZEWSKI

Od Białego Caratu do Czerwonego

TOM II

INSTYTUT POPIERANIA NAUKI
KASA IMIENIA MIANOWSKIEGO
WARSZAWA, MCMXXV. PAŁAC STASZICA

Bibljoteka
Sejmu Śląskiego
B124-391/K.

41924.2
II.

Wszystkie prawa przedruku i przekładu zastrzega się.

9039





X 118794
41 924 II
T.2

Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11.

CZĘŚĆ I.

GENEZA MAKSYMALIZMU

ROZDZIAŁ I.

Chłop w poddaństwie

W Listopadzie 1892 roku Andrzej Dickson White, powołany przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Harrisona na stanowisko posła w Rosji, udawał się na posterunek. Z zaciekawieniem wjeżdżał w granice kraju, z którym wiązały go wspomnienia młodości. Przed trzydziestu ośmiu laty podążał, późną jesienią 1854 roku jak dziś, do Petersburga, jako dwudziestodwuletni młodzieniec, powołany jako attaché poselstwa amerykańskiego. Trafił wówczas na chwilę przełomową, na początek kampanji krymskiej; był świadkiem klęsk Rosji, śmierci Mikołaja I, wstąpienia na tron Aleksandra II i na progu nowej ery, w roku 1855, opuścił Rosję.

Teraz powracał do niej, po latach trzydziestu siedmiu. Spodziewał się znaleść wielkie zmiany. Upłynęło od tego czasu ćwierćwiekowe panowanie Aleksandra II i dziesięciolecie z górą rządów jego syna. Będąc poza granicami Rosji, słyszał White o reformach Aleksandra II, o wielkiem dziele oswobodzenia chłopów z poddaństwa, o postępach cywilizacyjnych, jakie Rosja od epoki mikołajewskiej poczyniła. Istotnie, od samej granicy dostrzegł zmiany. Gdy przed laty opuszczał Rosję, jechać musiał ze stolicy do granicy siedm dni i siedm nocy w niewygodnej karetce pocztowej; wówczas Rosja miała tylko drogę mikołajewską pomiędzy dwiema stolicami i krótki tor, łączący Petersburg z Gatczyną. Teraz powstała już cała sieć dróg żelaznych, budowano właśnie tor syberyjski. Drogę od granicy do Petersburga odbył w wygodnym wagonie w ciągu półtorej doby.

Uważne oko Amerykanina dojrzało, jednak, odrazu, po szeregu dobrze mu znanych objawów, że to kraj, jak dawniej, odmienny od państw cywilizowanego świata. Zwłaszcza uderzyło

go jedno: na twarzach, wyglądzie zewnętrznym, zachowaniu się ludu, obserwowanego przez okna wagonu, nie dostrzegł żadnej zmiany od czasu opuszczenia Rosji.

„Muzyk, według wszelkich oznak, pozostał tem, czem był dawniej. Gdy pociąg nasz zbliżał się do Petersburga, chłopi ze swemi baraniemi kożuchami, równo ostrzyżonemi włosami i bezmyślnemi twarzami tak żywo przypomnieli mi mój pierwszy wjazd do Rosji, że zdawało się, iż zaledwie tydzień minął od owego czasu. Wszędzie czuć było system ucisku, który poznałem za czasów Mikołaja I..."

To pierwsze wrażenie utrwaliło się i umocniło po dłuższym pobycie White'a w Rosji Aleksandra III. „Długo bawiłem w Rosji przed oswobodzeniem włościan i po niem, nie chcę podawać w wątpliwość szlachetnych zamiarów Aleksandra II i jego współpracowników, lecz muszę stwierdzić, że, jeśli są wogóle jakieś ślady różnicy w położeniu chłopa przed reformą a po niej, to zgoła nieznaczne." [1])

Było to pisane na schyłku Aleksandra III. W lat kilkanaście potem znowu duch reformy obudził Rosję, wybuchnęła wojna japońska, po jej klęskach nastąpiły wstrząśnienia rewolucyjne, przebudziła się senna wieś i zaczął się szerzyć pożar ruchu agrarnego, Rosja otrzymała wreszcie zgromadzenie reprezentacyjne, w którem zasiedli i przedstawiciele chłopów. Cudzoziemcy, którzy teraz, po dłuższej nieobecności, do Rosji wjeżdżali, spodziewali się tym razem ujrzeć kraj odnowiony, przeobrażony duchowo. Znów mamy wrażenia, tym razem Francuza, znanego z czynnej dla Rosji przyjaźni, znawcy i popularyzatora literatury rosyjskiej na Zachodzie, wicehrabiego Melchiora de Vogüé. W roku 1909, po dwudziestoletniej nieobecności, przybywał na obchód stulecia urodzin Gogola. Po przekroczeniu granicy, szukał wzrokiem tych zmian, o których tyle zdala się nasłuchał. Znowu znalazł te same nędzne izby i te same „nieruchome sylwety"; widział tego samego niezmienionego chłopa i, patrząc na niego, przypominał sobie słowa z „Martwych Dusz" Gogola: „Życie patrzyło na niego przez małą mętną szybę okna, zaprószonego śniegiem." [2])

---

[1]) Andrew D. White. Aus meinem Diplomatenleben. Wydanie drugie. Lipsk. Strony 141, 161, 162.

[2]) V-te E. M. de Vogüé. Les Routes. Wydanie trzecie. Paryż 1919 r. strony 54, 55.

Od wojny krymskiej do przedednia wielkiej wojny europejskiej, pół wieku z górą odległości, tyle zmian, tyle reform, a „Martwe Dusze“ Gogola wciąż pozostały kluczem do odgadnięcia duszy wieśniaka. Jeśli obserwacje tych obcych gości nie były powierzchowne, to ta niezmienność psychiki chłopskiej od czasów srogiego poddaństwa i mikołajewskiej tyranji do czasów ery konstytucyjnej jest faktem ogromnej wagi, tłómaczącym losy Rosji od epoki reform Aleksandra II do dzisiejszej chwili.

Rzucając okiem na stuletnią walkę oświeconej Rosji z caratem, widzimy jedno po drugiem wkraczające na scenę i ustępujące pokolenia bojowników: idą dekabryści, po nich szczupłe grono młodzieży pokolenia Stankiewicza, z której wyjdą pierwsi założyciele socjalizmu i anarchizmu rosyjskiego, Hercen i Bakunin; ci emigrują zagranicę, Bieliński umiera, przychodzą pietraszewcy, po ich rozproszeniu zjawia się uchwycony i uwieczniony przez Turgeniewa nihilista. Niebawem przyjdzie duży, niewidziany dotąd w takiej liczbie poczet ludowców-propagandystów, obok nich zjawiają się organizatorzy powstań ludowych, „buntarowie“, po nich terroryści, poczem przychodzą kierunki najnowszej formacji. Giną na szubienicach, idą na Sybir, tułają się za granicą, w wyjątkowych tylko wypadkach kończą życie w kraju na wolności w ciężkich zapasach z przemocą, jak Bieliński i Michajłowski.

Od czasów jeszcze Radiszczewa z epoki Katarzyny II ci bojownicy o lepszą przyszłość Rosji występują gorąco w obronie najliczniejszej warstwy narodu — ludu wiejskiego. W obronie, lecz nie w imieniu i bez mandatu, gdyż lud nie wie o tej walce, rozgrywającej się o jego dobro w łonie klasy oświeconej. Oświeceni przyjaciele ludu śnią o jego przyszłości, niby matka nad kołyską dziecka, jak mówi Leroy-Beaulieu; głoszą niebywałe zalety tego ludu, przepowiadają mu promienną przyszłość. Lecz gdy zwracają się z tą propagandą do samego ludu i oczekują od niego słowa, chłop przyjmuje te wynurzenia nieufnie, w milczeniu. Tam w górze, wśród oświeconej mniejszości, wre gorączkowa praca myśli, teorje zachodnie chwytane są w lot i przymierzane do rojeń o jutrze Rosji. Zjawia się kult Hegla, którego nauka ma się stać algebrą rewolucji. Rzuca się młodzież na teorje socjalistów francuskich, S. Simona, Karola Fourier, Cabet'a. To znów na tle filozofji materjalistycznej rośnie typ nihilisty. Przychodzą kierunki bakunistów i ławrystów. A wszystkie te gorączkowe dociekania i z fanatyzmem głoszone doktryny, zdążają ku jednemu ce-

lowi, ku rozwiązaniu wielkiego zagadnienia: jak wydobyć na zewnątrz te skarby nowego życia, jakie mają spoczywać, niepoczęte, w łonie ludu rosyjskiego, jak wydobyć z głębin tajemniczy nurt, w którego istnienie wierzy się gorąco, a który, skoro przebije powłokę niewoli i wydostanie się na wolność, ma odświeżyć, odrodzić nietylko Rosję, lecz i ludzkość całą.

I gdy tak w warstwie oświeconej snuje się i przechodzi z pokolenia w pokolenie sen o ludzie Rosji, fetysz w baranim kożuchu lub w kolorowej zapiętej klinem pod szyję koszuli, gdy się doń uczeni przyjaciele zwracają, milczy, wymawia jakieś wykrętne lub pokorne, ukrywające istotną myśl zdania, mnie w ręku swą czapkę, kłania się, uśmiecha lub spogląda z podełba z tajoną niechęcią. Podczas stuletniej walki Rosji oświeconej z caratem stoi ta zagadkowa postać mużyka w głębi areny: widz to, statysta czy aktor, może główny aktor, protagonista przyszłości. I co uczyni, gdy się ruszy, komu przyjdzie z pomocą, bojownikom przewrotu czy stróżom carskiego porządku. A może ruszy i stratuje jednych i drugich.

Dręcząca zagadka. Gdy chcemy rzucić na nią nieco światła, miejmy więcej zaufania do artysty-pisarza rosyjskiego, niż do doktrynera-ludowca. Zobaczmy, jak Gogol rzuca na tło wsi rosyjskiej marzycieli, chcących przynieść ulgę ludowi w czasach jego poddaństwa, jak Tientietnikow, Maniłow; paru słowy odda nieufny, lekceważący i niechętny stosunek chłopa do pana-idealisty. „Chłop ze wsi Tientietnikowa, zapytany, jaki jest ich pan, nic nie odpowiedział." Bazarow Turgeniewa wyobraża sobie, że jako radykał, nihilista i plebejusz, traktujący starsze pokolenie — Kirsanowów z umyślną arogancją, potrafi doskonale rozmówić się z chłopem i zaczyna z nim rozmowę w tonie poufałym i grubijańsko-ironicznym. Chłop zbywa go jakiemś celowo pozbawionem sensu zdaniem, zapewnia go, że „im pan surowszy, tem chłopu przyjemniej" i z naigrawaniem odzywa się o nim do sąsiada. „Niestety — mówi Turgeniew — Bazarow, ten pewny siebie Bazarow nie podejrzewał, że jest w oczach chłopów czemś w rodzaju błazna." Chłop czuł niechęć i nieufność i do baryna-ideologa Tientietnikowa i do radykalnego inteligenta.

Osobliwe skrzywienie zdrowego sądu o chłopie rosyjskim w traktatach rozumowanych o roli ludu jest tak powszechne, poczynając od Hercena, że ten sam pisarz, jako narator-artysta skreśli nam realny, żywy wizerunek chłopa, a gdy zaczyna snuć

doktrynę, dochodzi do słupów Herkulesa iluzji. Hercen artysta odtworzy nam wybornie chłopa-nekrasowca, Gonczara, który go odwiedza w Londynie — chytry, nieufny, skryty, praktyczny, ale ta jasność sądu gdzieś ginie w tyradach listu Hercena do Micheleta lub w rojeniach jego o gminie rosyjskiej. Weźmy Gleba Uspienskiego, jako znakomitego malarza wsi rosyjskiej, i tegoż Uspienskiego, jako doktrynera ludowości-narodniczestwa. To samo Dostojewski, Tołstoj, Maksym Gorkij. Ten ostatni, zresztą, dziecinną idealizację chłopa przenosi z czasem i do powieści („Spowiedź").

Czasem to nieporozumienie między chłopem a inteligentem-doktrynerem, pragnącym go uszczęśliwiać na modłę swych programów, nabiera cech proroczych, rozważane w świetle współczesnego eksperymentu komunistycznego w Rosyi. Michał Pietraszewski uczynił w roku 1847 próbę przekonania chłopów o dobrodziejstwie falansterów, urządzonych według programu Karola Fourier; rezultaty tej próby były jakby przepowiednią losu komun rolnych (sielskochozajstwiennyja kommuny), które bolszewicy zakładać zaczęli wśród chłopów a które utonęły w morzu drobnych gospodarstw chłopskich, zatopione przez dążność chłopa do posiadania ziemi na własność.

Ojciec furjerzystów rosyjskich Butaszewicz-Pietraszewski posiadał małą wioskę w miejscu bagnistem, na skraju boru sosnowego. Chłopi pędzili tu żywot nędzny, chaty gniły i właśnie w roku 1847 s t a r o s t a zwrócił się do Pietraszewskiego po drzewo na odbudowę chat.

Tu błysnęła w głowie Pietraszewskiego myśl zastosowania furjeryzmu choć na małą skalę. Przekładać jął staroście, że chłopi wyjdą na tem lepiej, jeśli on zbuduje dla całej ludności wioski, składającej się z siedmiu rodzin, obszerny dom w lesie; każda rodzina mieć będzie oddzielny pokój dla siebie, będzie wspólna kuchnia do gotowania strawy i wspólna sala dla robót zimowych, odpoczynku i zabawy; zabudowania gospodarskie, inwentarz, narzędzia rolnicze będą wspólne. Pietraszewski roztaczał przed starostą ponętny obraz korzyści tego systemu, obiecywał urządzić wszystko na swój rachunek, kupić narzędzia, naczynia domowe, garnki, szklanki, łyżki. Starosta słuchał, kłaniał się nizko, i na wszystkie pytania pańskie, czy to nie będzie lepsze od dawnego, odpowiadał: „Wola wasza, panie; wy wiecie lepiej, my ludzie ciemni; jak każecie, tak zrobimy." Wszelkie próby wydobycia od niego własnej opinji były płonne.

Już czuł Pietraszewski, że chłopi opornie traktują jego reformę, ale wierzył, że niezmierne korzyści tego pierwszego falansteru rosyjskiego wkrótce przekonają zagrzęzłych w rutynie prostaków. Zaczął więc budować ów dom w środku boru sosnowego, roboty szły szybko i przed nadejściem zimy dom był już ukończony. W czasie budowy furjerzysta z pod berła Mikołaja I dawał chłopom wyjaśnienia co do planu gmachu, pokazywał rozkład i przeznaczenie budowli, wtajemniczał w system przyszłego życia i pytał, czy są zadowoleni. Chłopi chodzili za nim z minami ludzi, skazanych na więzienie, i mruczeli ponuro: „Wielce zadowoleni jesteśmy. Jak tam łaska jaśnie pana, tak będzie."

Postanowiono, że wprowadzenie się chłopów do nowej siedziby nastąpi na samo Boże Narodzenie 1847 roku. W przededniu przeprowadzki Pietraszewski jeszcze raz obszedł z chłopami cały falanster, wręczył im inwentarz, kazał, aby od ranka przeprowadzono już konie i bydło do nowych stajen i chlewów i złożono zapasy w spichrzach. Gdy na drugi dzień przyjechał, aby ich powitać na nowem gospodarstwie, zamiast falansteru zastał tylko zwęglone belki. Chłopi w nocy podpalili dom i ten spłonął wraz z zabudowaniami i całym dobytkiem. Pietraszewski opowiadał o tem z goryczą swemu koledze, który te szczegóły budowy pierwszego i ostatniego falansteru chłopskiego w Rosji przekazał pamięci potomstwa. [1])

Od czasu do czasu chłop wypowiadał nieznacznie swe istotne aspiracje, zdradzał się ze swemi marzeniami, snutemi w długie,

---

[1]) Doświadczenie to nie zniechęciło Pietraszewskiego. W zapisce, przedstawionej komisji śledczej w procesie, twierdzi, że potrzeba pięcioletniej edukacji dla ludzi, już spaczonych dotychczasowem życiem, aby można było zaszczepić system Fourier'a. Przed komisją śledczą utrzymywał, że nauka Karola Fourier nie jest utopją i że w ciągu 5—6 lat może być wcielona w życie. Szczegóły o falansterze leśnym, według wiarogodnej opowieści kolegi P-go Zotowa, w pracy W. I. Siemiowskiego. „M. W. Butaszewicz-Pietraszewski". — Gołos Minuwszago. Sierpień 1913 roku, str. 58, 59, 60. — Inna osoba, K. Wesołowski, opowiada o wykładach P-go o furjeryzmie dla stróżów okolicznych domów w Petersburgu. Po pierwszym wykładzie, na zapytanie P-go, czy zrozumieli, odpowiedzieli twierdząco i dostali po 20 kopiejek. Na drugi wykład sprowadzili większą ilość kolegów. Wykład był tym razem dłuższy, a po jego ukończeniu otrzymali po 5 kopiejek. Wówczas zaczęli utyskiwać, że tym razem, pomimo większej straty czasu, otrzymali mniej pieniędzy.

nieskończone wieczory zimowe i wtedy stawało się zrozumiałe jego ostrożne milczenie; wtedy było jasne, że pan-filantrop, pan-ideolog, budujący plany uszczęśliwienia chłopa przy pomocy dobroczynnej działalności ziemianina, był dla tego chłopa figurą niezrozumiałą i śmieszną. Srogiego pana nienawidził, lecz rozumiał; Maniłowa, Tientietnikowa nie rozumiał i musiał być z tymi dobrymi panami szczególnie ostrożnym, aby przy poufałym i śmielszym stosunku do dobrego pana nie powiedzieć nieznacznie tego, co odrazu odsłoniłoby całą przepaść pomiędzy filantropijnemi zamierzeniami pana a ukrytemi aspiracjami chłopa. Chłop bowiem w głębi duszy uważał baryna za intruza na wsi, za człowieka obcego i zbędnego, bez którego gospodarstwo wiejskie szło by swoim normalnym trybem a który tkwił tu jako nienawistny przedstawiciel gwałtu, wyzysku i jakiegoś obcego, niezrozumiałego dla chłopa życia. Dla tego pana właściwym terenem jest miasto, zaludnione przez takich, jak on, uczonych ludzi, chodzących w surdutach i mundurach i pogrążonych w sprawach, nie mających nic wspólnego z rolą. Wśród głębokiego poniżenia, wśród niewoli, do czasu z rezygnacją znoszonej, rozwijały się w duszy chłopa dążenia maksymalne, pragnienie zupełnego wyzwolenia się od pana. Absolutna niewola rodziła absolutny bunt.

Ten nieprzejednany charakter aspiracji chłopskich występował nagle właśnie wówczas, gdy warstwa wyższa decydowała się na ulgi i dobrodziejstwa dla chłopa, gdy szukała kompromisu między zachowaniem własnego stanowiska, a nadaniem chłopu wolności i korzyści. Właśnie droga tego kompromisu była najcięższa, w tej chwili występował na jaw tajony sekret rojeń ludowych. Oto jeden z ziemian w Smoleńszczyźnie, za Aleksandra I, postanowił dać swym chłopom wolność osobistą, a oprócz tego na własność chatę z podwórzem, zabudowaniami i ogródkiem.

„A ziemia orna — zapytali chłopi. — „Ziemia orna pozostanie moją własnością" — odpowiedział ziemianin. — „Jeśli tak, odpowiedzieli chłopi, to niech wszystko zostanie po dawnemu, my jesteśmy pańscy, a ziemia jest nasza[1]). Chłopi uważali, że czas spełnienia ich nadziei nie nadszedł i nie ufali łasce pańskiej.

Znamienne rysy stosunku chłopa do ziemianina zachowały się i po formalnem zniesieniu niewoli chłopa w roku 1861. I znowu występują one w charakterystyczny sposób na jaw właśnie

---

[1]) A. L. Beaulieu: L'empire des Tsars, I, 423.

w stosunku do dobrych panów. Pouczająca jest biografja Leona Tołstoja i przelotne wynurzenia, jakie padały z jego ust. Tołstoj zastosował konsekwentnie w życiu metodę ludowców „sprostaczenia“ (oproszczenija); ubiorem, wyglądem, sposobem życia starał się być podobnym do chłopa, lecz własność majątku pozostała przy jego rodzinie i chłopi patrzyli na niego jak na baryna. „Większość chłopów patrzy na mnie tylko jak na róg obfitości“, wyznaje w jednej rozmowie.

Zbliżywszy się do ludu, przejrzał Tołstoj cały fałsz banalnych opinji o chłopie, naprzykład o jego bezgranicznem, a bezinteresownem oddaniu osobie cara. W słynnym liście do Mikołaja II, dyktowanym podczas ciężkiej choroby w styczniu 1902 roku, pisze do cara: „Gdyby tak pan mógł przejść się podczas przejazdu cesarza wśród wieśniaków, porozstawianych na tyłach wojska, wzdłuż całego toru kolejowego, i posłuchać, co też mówią między sobą ci wójci, setnicy, sołtysi, spędzani z sąsiednich wsi, to usłyszał by pan od najistotniejszych przedstawicieli narodu, prostych wieśniaków, słowa, zgoła nie licujące z miłością do samowładztwa i jego reprezentanta“.

W swej znanej broszurze, napisanej pod wrażeniem uroczystości francusko - rosyjskich, odbytych w Tulonie i Paryżu w jesieni 1893 roku, Tołstoj dotknął stosunku chłopa rosyjskiego do zagadnień polityki zagranicznej. Opisał odwiedziny Pawła Déroulède'a w Jasnej Polanie i rozmowę francuskiego patrjoty na migi i przy pomocy tłumacza, z chłopem Prokofijem, który żadną miarą nie mógł zrozumieć potrzeby walki z Niemcami. Z uznaniem stwierdza Tołstoj, że praktyczny chłop uważał te polityczno - militarne kombinacje za czystą stratę czasu, niedopuszczalną w czasie pilnych robót polnych; Tołstoj kończy wnioskiem: „Lud rosyjski nie zna ojczyzny, nie zna wogóle nic po za swą wioską i powiatem i nie czyni żadnej różnicy między tym czy owym krajem“.

Jest to cechą znamienną ludowców rosyjskich, że z uznaniem podnoszą i za znamię wyższości uważają wszelkie oznaki cywilizacyjnego zacofania ludu. Tołstoj z pewnością był blizki prawdy, Prokofij w stosunku do ludzi obcego języka, jeśli się z nimi stykał, czuł pewnie niechęć i za obcego, za „niemca“ uważał i Déroulède'a. Ale czy czytał Tołstoj wszystko w duszy Prokofija; czy czuł, że chłop pewnie z mniejszem słuchałby roztargnieniem, gdyby przed nim ktoś rozwijał plan, wywłaszczenia dobrych dziedziców Jasnej Polany. Wnuk Prokofija dopiero mógł wyciągnąć prak-

tyczne konsekwencje z rozmowy dziada z Déroulède'm, rzucił okopy i walkę z Niemcami i poszedł odbierać ziemię dobrym panom z Jasnej Polany.

Owi chłopi z czasów Aleksandra I, wypowiedzieli swą ostatnią myśl oględnie. „My pańscy" — brzmiała ich rezygnacja. Chłop Tołstoja nie widział jeszcze możności pozbycia się pana i do czasu — patrzył na niego jak na róg obfitości. Ale skoro nadchodzą chwile, gdy hasło „ziemia i wolność" zdaje się możliwem do urzeczywistnienia, wówczas chłop zrzuca maskę. Tak było w roku 1905. Nie będziemy się zatrzymywali na tej krwawej epopei gwałtów agrarnych i okrutnych po nich represji. Zobaczymy tylko, co mówią chłopi, gdy przychodzą do dziedzica, z którym byli dotąd w najlepszych stosunkach, aby mu oznajmić przyjaźnie, że nadszedł czas na „doprowadzenie rzeczy do porządku" [1]). Rzecz dzieje się w gubernji Razańskiej. Chłopi zawiadamiają dziedzica, że doprowadzenie rzeczy do porządku oznacza podział jego majątku pomiędzy nich. Dziedzic próbuje oponować, prosi, aby mu zostawiono część majątku. Chłopi orzekają, że obywatelowi ziemia nie jest potrzebna, dotychczas mieszkał głównie w mieście, niech sobie siedzi tam i nadal.

„No, a dom zostawicie mi?".

„Dom bierz, Bóg z tobą. Żyłeś po dobremu tyle lat i na przyszłość nie będziesz miał krzywdy".

Obiecują mu zwrócić jeszcze pewne nakłady i kończą ciekawym zwrotem: „Nam twego nie trzeba".

A więc przyszli, aby zabrać tylko swoje; to, co było ich własnością od wieków. Podobne było postępowanie chłopów w innych dobrach. Gdy dziedzic nie stawiał oporu, przyjaźnie sadzają go na wóz i odwożą do miasta. Jeśli próbuje się bronić, lub ukrywa się, wówczas zaczyna się grabież i podpalanie dworu. Ogół pośpiesznie pozbywano się panów ze wsi. „Na co nam ci panowie?" te słowa stale się powtarzały.

Rabacja 1905 roku została krwawo stłumiona, ludzie zbyteczni znowu wrócili do swych dóbr. Chłopi poddali się jeszcze raz konieczności. Ale czy w ich mózgach nastąpiła zmiana. Zacytujemy ciekawy list, pisany już niemal w przeddzień wielkiej wojny do Aleksandra Bloka przez początkującego poetę z ludu,

---

[1]) A. W. Pieszechonow. Agrarnaja problema. Petersburg. 1906 r. str. 14.

chłopa z północnej Rosji. Już tu nie tylko o ziemi będzie mowa. Ten oświecony chłop chce usunąć pana z drogi chłopskiej we wszystkich dziedzinach życia; nienawiść klasowa, wybiegająca po za ciasne granice zatargu agrarnego; tu wreszcie mamy i szczerość i umiejętność wyrażenia tego, co czuli ciemniejsi chłopi, gdy mówili: na co nam ci panowie.

„Nasz brat (chłop) nie boczy się na was — pisze poeta ludowy, odpowiadając widocznie na uwagi Bloka — a poprostu zazdrości wam i nienawidzi was, a jeśli znosi was w pobliżu siebie, to tylko dopóty, dopóki ma z was jakiś zysk".

„O, jak szalone jest cierpienie z powodu waszej obecności, jak po nad wszystko przeklętą zgryzotą jest zdawanie sobie sprawy z tego, że bez was nie obejdziesz się jeszcze tymczasem!... Rzadko, rzadko przytrafiają się wypadki chamskiej wierności niań niek, czy dienszczyków, już dostatecznie zdemoralizowanych w przedpokoju pańskim".

„Wszystkie dawne i nowe przykłady ucieczek do pustelni („w skity"), do puszcz leśnych stanowią oznakę upartej chęci wyzwolenia się od zależności duchowej, schronienia się przed szlachecką wszechobecnością"... [1]).

Jaką drogą powstała ta duchowość chłopska, na którą złożyć się musiały wieki, jak to się stało, że przetrwała ona reformę 1861 roku, zwaną przesadnie oswobodzeniem chłopa rosyjskiego, że przechowała się przez pół stulecia z górą od czasu reformy i wystąpiła na jaw w roku 1917, niemal niezmieniona od epoki Pugaczewa, — to pytanie, wymagające zstąpienia w przeszłość i przedstawienia losów sprawy chłopskiej w skromnym choćby zarysie.

Urządzenie chłopów w Rosji stanowiło część składową i jakby fundament wielkiej budowy społecznej, która była wytworem celowego działania władzy państwowej w okresie moskiewskim. Gdy państwo, wyzwoliwszy się z pod jarzma tatarskiego, poczęło szybko dźwigać się i rozrastać, władza wielkiego księcia nie napotykała żadnej klasy społecznej, zdolnej przeciwstawić swą siłę i swe prawa nabyte władzy monarszej. W owym czasie na Zachodzie rozpoczynał się proces tworzenia państwa nowoczesnego; zastało ono całą skomplikowaną, wyrosłą w ciągu wielu stuleci,

---

[1]) A. Blok. Rossija i intelligencja. 1920. Wydawnictwo „Skify". Strony 28, 29.

zakrzepłą w stałych uświęconych tradycją formach strukturę społeczną — bogaty, mocny stan feodalny świecki, duchowieństwo, potężnie zorganizowane, podległe Rzymowi, miasta z rozwiniętym ustrojem municypalnym, u dołu stan włościański, którego obowiązki i prawa ujęte były w karby ustaw pisanych i starego prawa zwyczajowego.

Dążąca do absolutyzmu i centralizacji władza państwowa szła tu świadomie i nieświadomie ku przetworzeniu mozaiki stanów na społeczeństwo nowoczesne, złożone z równouprawnionych obywateli; w swem niwelacyjnem dążeniu nie zdołało państwo zatrzeć tradycji praw i swobód stanowych i gdy od czasu Rewolucji Francuskiej absolutyzm, już dawniej skruszony w Anglji, zaczął stopniowo i na lądzie ustępować miejsca nowoczesnym ustrojom konstytucyjno - demokratycznym, nowe zasady swobód obywatelskich były niejako rozszerzeniem i zdemokratyzowaniem tego ducha wolności, który przedtem, w formie praw stanowych i przywilejów kościoła, stawiał uparcie tamę wszechwładzy państwa. Istniała nieprzerwana tradycja praw, stopniowanych w różnych stanach zależnie od ich uprzywilejowania, lecz nawet w najniższym stanie wieśniaczym nie spadających nigdy do stanu zupełnego bezprawia, i istniało kilkanaście wieków nieprzerwanej kultury, nie pozwalającej na stoczenie się państw, w dobie nawet największego rozwielmożnienia despotyzmu, do poziomu barbarji i tyranji o typie wschodnim.

W Rosji tworząca się monarchja despotyczna nie zastała żadnych potężniejszych sił społecznych, a do tego znalazła powszechną ciemnotę i nader niski stan kultury. Z tych surogatów klas społecznych, jakie znalazła, łatwo czyniła miazgę i z niej tworzyła nowy układ społeczny, podporządkowany całkowicie głównym zadaniom państwa. Budowa społeczeństwa szła z góry, od władzy wielkoksiążęcej; utrwalenie się i potęga władzy państwowej poprzedziły tu formację klas społecznych.

Jakież były te główne zadania państwa, na których modłę carowie lepili z barbarzyńskiej i niewolniczej ludzkości, niby z gliny, układ społeczny Rosji? Carstwo moskiewskie odrazu stało się typowem państwem wojennem, mającem za cel obronę zewnętrzną i zabór ziem sąsiadujących. To rozszerzanie się odbywało się w pierwszym zwłaszcza okresie wzrostu potęgi raczej żywiołowo, niż na podstawie z góry przyjętego planu. Wymagało to licznego wojska i znacznych środków. Wzrost i rozrost państwa

od początku prześcigał jego administracyjną sprawność, jego gospodarcze i kulturalne zasoby. Zadanie wydobycia z dzikiego jeszcze a ogromnego kraju środków na prowadzenie wielkiej polityki i ciągłych wojen było zadaniem głównem; w dążeniu do spełnienia tej naczelnej misji carowie nie oglądali się na spokój, dobro, mienie i życie swych poddanych i wszystko to przynosili bez wahania w ofierze dla jedynego celu.

Od końca wieku XV, od czasów Iwana III, carowie zaczynają stosować system rozdawania majątków poddanym pod warunkiem odbywania służby wojskowej; system ten skopjowany był jeszcze z Bizancjum, od którego przejęli go południowi Słowianie, a z czasem Turcy. Iwan III, rozszerzając swe posiadłości, wywłaszcza w zdobytych ziemiach dotychczasowych właścicieli, a rozdaje ziemie swym wojakom; tak w 1484 roku gwałtem wyzuwa z własności z górą 8000 właścicieli ziemskich z posiadłości Rzeczypospolitej wielkiego Nowogrodu i rozdaje ją swym ludziom, z warunkiem pełnienia służby wojskowej. Te pomiestija, beneficja ziemskie, rozdają obficie następcy Iwana III; zwłaszcza Iwan IV Groźny wywłaszczał bez wszelkich skrupułów, zarówno na ziemiach podbitych jak i na starem terytorjum Moskwy, dawnych dziedziców, wotczynników, nie wahał się powtarzać ekspropriacji parokrotnie, rozdając za każdym razem ziemie ludziom, których uważał za szczególnie sobie oddanych. Na tej drodze wytworzyła się w ciągu stulecia od początków Iwana III do schyłku Iwana IV klasa ziemian w służbie cara. Posiadacz takiego majątku, pomieszczyk, dzierżył go z rąk carskich, jako sługa tronu (służyłyj czełowiek). Było to jednoczesne przytwierdzenie całej klasy ludzi do ziemi i do służby państwowej; biedne a zaborcze państwo płaciło swe sługi ziemią i osiedlonym na niej chłopem, dochód z ziemi był ekwiwalentem żołdu lub pensji.

System ten (pomiestnaja sistiema) rozwijał się w ciągu wieku XVI i XVII i stopniowo rozszerzony został i na dobra, posiadane oddawna tytułem prywatnym na własność dziedziczną (wotczyna, wotczynnik); posiadacze tych dóbr zrównani zostali z pomieszczykami, to jest zobowiązani zostali do odbywania służby państwowej. Podstawę całego systemu stanowił pogląd, iż ziemia całego państwa wraz z jej ludnością jest ziemią carską, pogląd, kojarzący nierozerwalnie władzę monarchy nad państwem z jego prawem i własnością do ziemi, na której żyje ludność. Ten pogląd, właściwy i zachodniemu średniowieczu, w Rosji, wobec zu-

pełnej arbitralności władzy carskiej, wobec braku mocnego stanu szlacheckiego i słabości praw nabytych, stał się, nie, jak na Zachodzie, fikcją prawną, pociągającą za sobą pewne tylko skrępowanie dla posiadaczy feodalnych, lecz prawem żywem, bezwzględnie stosowanem. Gdy pomieszczyk na starość stawał się niezdolny do służby państwowej, car odbierał mu majątek a oddawał jego synowi. Gdy ustawała służba państwowa w rodzie, wygasał i tytuł posiadania ziemi i majątek powracał do cara. Dopiero w wieku XVII stosować tu zaczęto pewne ulgi, zachowując nietykalną samą zasadę. A więc gdy w razie śmierci pomieszczyka zostawały dzieci nieletnie, majątek pozostawiano w posiadaniu rodziny, w oczekiwaniu pełnoletności syna; z czasem, nawet, jeśli syna nie było, majątek przepisywano na męża córki.

System traktowania dóbr ziemskich, jako beneficjów zwrotnych, uwarunkowanych pełnieniem służby państwowej, trwał trzy blisko stulecia i zostawił głęboki ślad na świadomości całego narodu. Ukaz Piotra I z roku 1714 przyznał szlachcie dziedziczną własność dóbr, ale surowszemi jeszcze, niż dotąd, przepisami przykuł ją do obowiązkowej służby państwowej. Dopiero ukaz Piotra III z roku 1762 zwolnił szlachtę od obowiązkowej służby państwowej i odtąd dopiero datuje się w Rosji posiadanie dóbr ziemskich na prawie własności o charakterze prywatnym, cywilnym.

Na schyłku XVI wieku system państwowo - agrarny moskiewski dopełniony zostaje przez przytwierdzenie chłopa do gleby; w ciągu XVII i XVIII wieku niewola chłopa rozwija się i utrwala, przewodnią myślą jest tu, również i w polityce względem ziemian, cel państwowy. Chłop zostaje przytwierdzony do gleby w celach fiskalnych, dla ustalenia miejsca jego odpowiedzialności podatkowej; siła robocza chłopa staje się wynagrodzeniem ziemianina za służbę państwową; przytwierdzenie do gleby uniemożliwia chłopu zmianę miejsca i zapewnia pomieszczykowi ręce robocze. Od czasu przytwierdzenia chłopa do gleby, położenie jego stało się nad wyraz ciężkie, przy barbarzyństwie pomieszczyków postępowanie z chłopami było okrutne. Lecz, rzec można, chłop aż do roku 1762 nie czuł się tak socjalnie pokrzywdzony, jak później. Wszelka krzywda klasy społecznej mierzy się przez porównanie z innemi klasami. Otóż, aż do roku 1762 ziemianin był także w niewoli, pełnił obowiązkową pańszczyznę służbową (prikreplon k służbie). Chłop był zależny od pana jako od sługi carskie-

go, była to zależność państwowa, pełnił powinność dla cara; pomieszczyk był wykonawcą rozkazu carskiego, ciążącego na obydwuch, na panu i na chłopie. Wieść o manifeście 1762 roku, oswabadzającym szlachtę, przeniknęła do chłopów i skojarzyła się z wersją, która odtąd już nie da się wyrugować z głowy chłopskiej, iż uwolnienie od służby carskiej panów było połączone z wyzwoleniem od służby pańskiej chłopa, lecz panowie ukryli tę część manifestu carskiego.

Zaostrzenie stosunku między panem a chłopem miało i inne przyczyny. Mniej więcej również od połowy XVIII wieku, pod wpływem reform Piotra I i wzorowanych na Zachodzie obyczajów dworskich, zaczęła się zewnętrzna europeizacja szlachty rosyjskiej; odtąd ziemianin polorem zewnętrznym, ubiorem, formami życia zaczął się daleko wyraźniej, niż dotąd, odcinać od ludu; zaczął stawać się dla chłopa człowiekiem obcym, wewnętrznym cudzoziemcem. A tymczasem, właśnie w tej epoce niewola chłopa stawała się coraz okropniejsza. W roku 1747 uznano legalnie prawo sprzedaży chłopa, zresztą stosowane już w wieku XVII. W 1760 pomieszczyk otrzymuje prawo zsyłania chłopa na Sybir, a w roku 1767 chłopi tracą prawo skargi na pana. Reskrypt o przywilejach szlachty Katarzyny II z 1785 roku (Żałowannaja gramota dworianstwu) uznał ostatecznie chłopa za nieodjemną własność szlachcica. Potwierdzone zostało prawo obywatela wysyłania chłopa do ciężkich robót za zuchwalstwo i potwierdzony zakaz podawania skarg na obywateli, pod grozą kary knutowania i zesłania dożywotniego do kopalń w Nerczyńsku. Dając ziemianinowi tak olbrzymią władzę, prawodawca obarczył go odpowiedzialnością za wypłatę podatków i dostarczenie rekruta i włożył na niego obowiązek żywienia chłopów w razie głodu i zaopatrywania w nasiona w wypadku nieurodzaju. W chwili gdy Rewolucja Francuska dawała hasło do obalenia śladów feodalizmu a Sejm Czteroletni w Polsce przygotowywał poprawę losu chłopa, w Rosji chłop oddany został w zupełną niewolę u pana. Stało się to za Katarzyny II, która jednocześnie chciała słynąć za protektorkę fizjokratów i encyklopedystów i rozprawiała o korzyściach wolności.

Wiek XIX zastaje chłopa rosyjskiego w stanie najcięższej niewoli. Nie ma prawa opuszczenia swojej siedziby ani przechodzenia do innego stanu. Nie może zawierać małżeństwa bez zgody pana, nie może stać się właścicielem nieruchomości, a i mienie

jego ruchome nie jest zabezpieczone prawnie od przywłaszczenia przez pana. Dziedzic może żądać od chłopa wszelkiej pracy, może przenosić chłopa, pracującego na roli, do służby dworskiej i odwrotnie, ma wszelką władzę dyscyplinarną, może swych chłopów oddawać do wojska, do robót ciężkich, wysyłać na Sybir. Prawo wprawdzie zastrzega, że pan nie może karać chłopów z niebezpieczeństwem dla ich życia lub z zadawaniem im kalectwa i nie powinien wtrącać ich w ruinę, lecz przepisy te mają raczej cechę admonicji, niż zakazu, skoro skarga chłopa na dziedzica jest surowo zakazana, a władze administracyjne solidarne z ziemiaństwem i najczęściej materjalnie od niego zależne.

Aby pojąć w całej pełni psychikę chłopa rosyjskiego w dalszym rozwoju sprawy agrarnej, należy pamiętać, iż własność prywatna ziemiańska datowała się w Rosji dopiero od XVIII wieku, na dobre — dopiero od ukazu Piotra III, że ten krótki stan rzeczy żadną miarą nie mógł był wyrugować z głowy chłopa pojęcia o carze, jako o najwyższym dziedzicu wszystkich dóbr ziemskich w Rosji, pojęcia, opartego na trzech wiekach istotnego zespolenia w osobie cara cech władcy i właściciela ziemi rosyjskiej: imperator i dominus w jednej osobie. Ziemia, w znaczeniu świeckiem, carska, a w znaczeniu religijnem — boska, lud rolny prawosławny jako mający prawo przyrodzone do tej ziemi, a pan, pomieszczyk, jako intruz i przywłaszczyciel: to była idea chłopska, myśl tajona mużyka, którą ukrywał pod maską pokory i uległości. Od roku 1762 do roku 1861 upłynęło jedno tylko stulecie. Ukaz 1861 ożywił w duszy chłopa niewygasłą wiarę w to, że car może odebrać ziemię panu a dać ją chłopu. Dawny despotyzm moskiewski, nie znający praw prywatnych nabytych, był długotrwałą szkołą instynktów eksproprjacyjnych w chłopie. Dalsze trwanie samowładztwa w wieku XIX wciąż utrzymywało w chłopie żywą nadzieję, że lada chwila otrzymać może ziemię i wolność z rąk carskich. Na tem podłożu duchowem łatwo powstawały wersje, że car już ogłosił swą dobroczynną wolę, a tylko panowie zataili tę wolę przed ludem.

Zależność chłopa od ziemianina w Rosji nie była zamknięta w ścisłe ramy prawa, państwo niezmiernie ogólnikowo regulowało ten stosunek, pozostawiając ogromne pole dla samowoli pana. Niektórzy z wybitnych historyków rosyjskich są zdania, że tabula rasa stosunku pana do chłopa przyniosła sprawie chłopskiej wielką korzyść, gdyż pozwoliła w roku 1861 jednem pociągnięciem

pióra zaprowadzić nowy stosunek prawny, który łatwo i bez tarcia wkroczył w próżnię, podczas gdy na zachodzie stuleci trzeba było na zlikwidowanie zawiłych norm feodalnych. Ta mniemana korzyść należy do licznej kategorji tych rzekomych korzyści, jakie, Rosjanie, poczynając od słowianofilów, przypisują swej młodszości cywilizacyjnej, jako to korzyść z braku mieszczaństwa o typie zachodnim, z braku tradycji rycerstwa, renesansu, ugruntowanej własności prywatnej i t. p. Złowrogie to były korzyści. W istocie, w Rosji było łatwiej, niż na zachodzie, jednem pociągnięciem pióra carskiego zaprowadzić nowy stan prawny, lecz okazywało się rychło, że ta improwizacja nie ma pod sobą żadnego gruntu w układzie społecznym i w świadomości ogółu, i niemniej łatwo było ten nowy stan rzeczy nowem pociągnięciem pióra zmienić na inny.

Skomplikowane prawo feodalne Zachodu, niezmiernie uciążliwe dla chłopa, było, jednak, normą dwustronną — prawem któremu towarzyszy obowiązek, była to d u r a l e x, s e d l e x; prawo pozytywne jest zawsze ograniczeniem samowoli i nawet w prawie krzywdzącem człowiek widzi początek choćby rękojmi przeciwko samowoli silniejszego, przeciwko absolutnemu gwałtowi. Takie prawo wytwarza wśród klasy uciśnionej pragnienie zamiany prawa krzywdzącego na prawo lepsze, sprawiedliwsze, przychylniejsze. Stan samowoli wytwarza w duszy mas dążenie nie do zmiany prawa, lecz do zniesienia wszelkiego prawa, nienawiść wszelkiej zależności, wszelkich pęt społecznych, dążenie żywiołowe do wyzwolenia się od przymusu, od gwałtu. Gdy zaś ten stan samowoli osłonięty jest imieniem i siłą rządu i powagą jego ustaw ogólnych, wtenczas wśród mas wyrabia się przekonanie, że ustawy są tylko listkiem figowym samowoli i chciwości klas posiadających. Wytwarza się, jako zjawisko chroniczne, bunt polityczny i socjalny, żywiołowy, powstają dążenia maksymalistyczne w kierunku ekspropriacji i anarchizmu. Pod powłoką strasznej niewoli socjalnej drzemie popęd ku obaleniu wszelkiej władzy i zagarnięciu całej ziemi. Ten maksymalizm rewolucyjny ludu, utajony, dławiony lecz wybuchający przy lada sposobności, wytwarza atmosferę i psychologję narodową, której objawem w warstwie oświeconej jest maksymalizm rewolucyjny inteligencji.

Nieśmiałe kroki ku poprawie doli chłopa, które cechują poprzedników Aleksandra II, datują się od czasu Pawła I, który ukazem 1797 roku ograniczył pańszczyznę do trzech dni w tygo-

dniu. Ukaz ten był, jednak, tak sformułowany, że już, jak to stwierdził Radiszczew, podobny był raczej do upomnienia, niż do ustawy obowiązującej. Natomiast, Paweł, rozdawszy 600.000 dusz chłopskich ziemianom, powiększył liczbę chłopów — niewolników pańskich.

Szerokie plany Aleksandra I, snute w początkach panowania, doprowadziły w sprawie chłopskiej do bardzo nikłych wyników. W roku 1803 wydany został ukaz o wolnych rolnikach (o swobodnych chlebopaszcach), który upoważnił dziedziców dóbr do zawierania z chłopami umów, dającym chłopom wolność osobistą i działkę ziemi, za wynagrodzeniem w pieniądzach, w naturze lub w świadczeniach. Rezultaty tego ukazu nie były znaczne. Za Aleksandra I liczba chłopów, którzy otrzymali wolność na mocy tego ukazu, wynosiła 47,153 dusz męskich, za Mikołaja I — 67.149 [1]).

Od czasu Aleksandra I rozpoczyna się praktyka poufnych komitetów w sprawie chłopskiej, które obradowały niemal bez przerwy w ciągu pół wieku z górą, bez żadnego rezultatu. Kla-

---

[1]) R. Starina, Maj 1888 r. W. Siemiowski. Krestjanskij Wopros, str. 308, 334. Historję chłopów w Rosji aż do reformy 1861 roku opracował źródłowo w obszernem dziele W. Siemiowski. Ważne fragmenty z jego studjów umieszczone w R. Starinie: 1888 r. Maj — Sprawa włościańska w Rosji w XVIII i pierwszej połowie XIX wieku. 1887 r. Luty — Walka chłopów z władzą ziemian za panowania Mikołaja I. 1887 r. Październik, Listopad i Grudzień — Szkice z dziejów sprawy chłopskiej w pierwszej połowie XIX wieku. — Cenna do sprawy włościańskiej jest część I znanego dzieła P. Milukowa o dziejach kultury w Rosji. — Do epoki Aleksandra I a zwłaszcza Mikołaja I ważne dzieło Zabłockiego-Dziesiatowskiego. „Graf Kisielew i jego wremia," zwłaszcza tom II i dokumenta, zawarte w tomie IV. W tomie IV na stronach 271—346 przedrukowany ważny memorjał Zabł. Dziesiatowskiego z roku 1841, który cytować będziemy niżej. Zresztą, literatura rosyjska do sprawy chłopskiej bardzo obfita. Dla osób, nie władających językiem rosyjskiem, wymienimy dzieło A. Leroy Beaulieu „L'empire des Tsars", zwłaszcza tom I, ks. VII i VIII i Tom II, ks. I. Krótki zarys sprawy chłopskiej w Handwörterbuch der Staatswissenschaften. Tom II. Jena 1899, studjum ;;Die Bauernbefreiung in Russland" Wł. Simchowicza, strony 399—423. Tam podana obszernie literatura przedmiotu. — W wydanej przez Józefa Mielnika w roku 1906 we Frankfurcie n. M. książce zbiorowej: ;;Russen über Russland" studjum A. Korniłowa. Die Bauernfrage (str. 361—418). — Czasy z przed wielkiej wojny szkicowo w książce Ottona Hoetzscha, Russland. Berlin, 1915. Rozdział V: Agrarfrage und Agrarreform.

syczną epoką tych komitetów tajnych w sprawie chłopskiej było panowanie Mikołaja I. Motywem stałego wysuwania sprawy chłopskiej była głównie obawa przed masowym buntem chłopskim, motywem chwiejności i trwożliwości carów — lęk o to, aby przez skruszenie jednego z filarów systemu, — poddaństwa chłopów, nie otwierać drogi do upadku samowładztwa, a także strach przed odtrąceniem od tronu warstwy ziemiańsko — biurokratycznej. Carat wahał się między strachem przed Pugaczewem, a wspomnieniem śmierci Pawła z rąk dygnitarzy i magnatów. Obawy swe co do groźby powstania chłopskiego carowie wypowiadali wyraźnie w poufnych komitetach. Aleksander I zakończył jedną z mów w „Komitecie nieoficjalnym" słowy: „Należy zaspokoić masy ludowe, gdyż mogą one stać się niebezpieczne, gdy, świadome swej mocy, zbuntują się".

Stan chłopów, ich nędza i chroniczne bunty były to rzeczy, które rząd Mikołaja I usiłował trzymać w głębokiej tajemnicy przed zagranicą. Gdy rozległ się głos Custine'a, tchnący zgrozą i współczuciem dla nieszczęśliwego chłopa rosyjskiego, natychmiast pióra rosyjskie i usłużne obce śpieszyły z sukursem rządowi carskiemu, i przedstawiały chłopa rosyjskiego, jako żyjącego życiem prostem, spokojnem, patrjarchalnem, zadowolonego ze swej doli i sławiącego cara. Rzeczywistość urągała temu kłamstwu urzędowemu, a rząd wiedział, jak w istocie rzeczy stały. Gdy przychodził nieurodzaj, ludność wieśniacza wpadała w nędzę i klęska głodu nawiedzała olbrzymie przestrzenie. W roku 1833 nieurodzaj dotknął gubernie południowe Rosji. Gdy głód przybrał rozmiary katastrofy a gubernatorowie, według zwyczaju, przedstawiali stan rzeczy w świetle różowem, Mikołaj zdecydował się wysłać do zbadania sprawy na miejscu generał - adjutanta Djakowa i paru fligel - adjutantów; car miał zaufanie tylko do zbliżonych do dworu wojskowych, oni mieli zaradzić klęsce gospodarczej. Raporty delegatów brzmiały ponuro, jakkolwiek nie pisali bynajmniej całej prawdy i nie widać nawet, aby głębiej wtajemniczali się w położenie chłopa. Polegali raczej na informacjach ziemian i w raportach przedewszystkiem pisali o ciężkiem położeniu właścicieli dóbr, zmuszonych do żywienia chłopów, a po za tem o nędzy emerytów wojskowych, urzędników; atoli z obrazu nędzy tej można dopiero sądzić o położeniu chłopów. Oto urywek z raportu generała Djakowa co do gubernji Jekaterynosławskiej: „Na wsparcie dla biednych generał Djakow wręczył gu-

bernatorowi 10.000 rubli i, oprócz tego, osobiście rozdawał wsparcia. W charakterze petentów, oprócz żebraków, występowały masy emerytowanych sędziwych urzędników i żołnierzy. W miastach Bachmucie i Sławianoserbsku gen. adj. Djakow znalazł tylu żebraków i ludzi wszelkiej kondycji, w tej liczbie emerytowanych oficerów, ich żony, a także żołnierzy, że co chwila był oblegany przez tych ludzi, błagających o ratunek od śmierci głodowej. Nie mniej ciężkie było położenie chłopów, którzy, oprócz nieurodzaju, utracili jeszcze bydło, wskutek pomoru. Chleb, przy braku mąki, piekli chłopi z domieszką żołędzi, liścia dębowego lub lebiody“ [1]).

Nieurodzaj powtórzył się w latach 1839 i 1840 — trzy lata głodu na jedno dziesięciolecie. O nieurodzaju tych lat dwuch mamy informacje w dokumencie, który ze wszech miar zasługuje na uwagę, w ogromnym memorjale o stanie chłopów, napisanym przez A. Zabłockiego—Diesiatowskiego, współpracownika i powiernika hr. Pawła Kisielewa. Kisielew, wówczas minister dóbr państwa, był odosobnionym w sferach wyższych orędownikiem sprawy chłopskiej za Mikołaja I. Aspiracje jego, zresztą, nie sięgały nawet do programu oswobodzenia chłopów i uwłaszczenia, reforma 1861 roku szła, zdaniem jego, za daleko [1]). Andrzej Zabłocki = Diesiatowski, zmarły w roku 1881 jako członek Rady Państwa, sekretarz stanu, rzeczywisty radca tajny, zwiedzał w roku 1841 z polecenia Kisielewa gubernie wewnętrzne dla zbadania na miejscu stanu sprawy chłopskiej. Dla upozorowania drażliwej misji polecił Kisielew Zabłockiemu udanie się w podróż, w towarzystwie jednego urzędnika, niby celem rewizji zarządu dóbr państwa, a w istocie dla wtajemniczenia się w położenie chłopów pańszczyźnianych. Po powrocie Zabłocki złożył obszerny memorjał, którego Kisielew, o ile wiadomo, nie zdecydował się przedstawić cesarzowi. Zabłocki, jednak, pisał swój memorjał w tej myśli, że stanie się on wiadomy cesarzowi i władzom wyższym i że treść jego mo-

---

[1]) S. M. Seredonin. Istoriczeskij Obzor diejatielnosti Komitieta Ministrow. Tom II, część I; str. 189; Tom II; część II; str. 302 i dalsze. Na raporcie Djakowa Mikołaj zakreślił: „Strasznie czytać! Hr. Woroncow nic mi nie donosi...“

*) „Quant â la question nationale du jour je me trouve en effet débordé“ pisał P. Kisielew do Sumarokowa po reformie 1861 roku. A. Zabłocki-Diesiatowski, Graf Kisielew, Tom II, str. 354. — O Zabłockim-Diesiatowskim i jego zasługach dla sprawy reform — Russkaja Starina, Tom XXXIII, 1882 roku, strony 532—560.

że być poddana sprawdzeniu, i z pewnością nie tylko nie przejaskrawił obrazu, lecz wiele drastycznych rzeczy opuścił.

Wyziera z tego dokumentu niezwykle ponury obraz stanu najliczniejszej warstwy narodu rosyjskiego podczas świetnego panowania Mikołaja I. Warunki egzystencji chłopa są niesłychanie nędzne. Chaty z kominami są rzadkie, regułę stanowią chaty kurne z małemi okienkami, chłop uważa, że w nich jest cieplej. Oto widok takiej chaty w zimie w czasie palenia: „Drzwi otwarte na oścież, — dym gęsto napełnia izbę, dorośli przebywają w sieni lub na dworze, dzieci siedzą lub leżą na podłodze, napół skostniałe z zimna, zawinięte w łachmany lub conajwyżej w kożuch ojca. Około pieca kręci się baba, mrużąc oczy, kaszląc i dusząc się od dymu. Nakoniec palenie dobiega do końca i gospodyni spieszy zamknąć drzwi, aby w izbie było cieplej, i zamyka często z czadem... Zaziębienia, bóle głowy, reumatyzm są częste wśród chłopów“... Śmiertelność dzieci do lat pięciu ogromna. Obok tych chat stoją okazałe rezydencje panów.

Ten elementarny brak higjeny, te warunki nieludzkie spotykał Zabłocki stale. Oto w gubernji Tulskiej w jesieni 1840 roku woźnica zatrzymuje się przed swoim domem rodzinnym, z zewnątrz względnie porządnym, i podróżujący rewidenci wchodzą do chaty:

„Była ciemna noc jesienna, weszliśmy do chaty, lecz mogliśmy w niej pozostać zaledwie parę minut: kopeć od łuczywa gryzł oczy, naprzeciw drzwi u łuczywa siedziały 4 czy 5 kobiet i przędły; na lewo, na słomie leżał chory brat woźnicy, bez przytomności i bez mowy. — rozbił się, spadłszy z dębu, z którego otrząsał żołędzie; około niego krząta się w milczeniu młoda żona, częstując chorego kwasem. Na piecu przewracają się dzieci; na prawo, dwaj żołnierze jedzą barszcz, dolewając do niego wody. Tymczasem, brat chorego starał się o konie dla nas; wszedłszy do chaty, nawet nie zapytał o zdrowie chorego. Ten dziki bezradny stan chłopa w jego udręczeniach, to jakby skamienienie uczuć w nim samym, rozdziera duszę...“

Niektórzy ziemianie chcą podnieść stronę techniczną mieszkań wieśniaczych, stawiają, naprzykład, domy murowane dla chłopów. Lecz wejdźmy do takiego domu, a chłop przy swej biedzie i braku kultury bynajmniej nie czuje się tu lepiej. „Życie i stan chłopa bynajmniej się od tego nie poprawiają. Przeciwnie, nie

stojąc jeszcze na tym szczeblu, na którym porządne i ładne mieszkanie sprawia człowiekowi zadowolenie, chłop jest w niem skrępowany i równie brudny".

Oto w powiecie zadońskim gubernji woroneskiej w jednym majątku ziemianin wybudował dla chłopów cały sznur domów murowanych. „Pierwszy krok za próg takiego domu już przekonywa, że chłop żyje wciąż tak samo, jeśli nie gorzej jeszcze. Na ścianach wilgoć, na ławach brud, tu i tam świnie, cielę, w pośrodku izby kupa śmieci, w której leży dziecko w łachmanach, nieczyste, chore, zaledwie mające obraz ludzki..."

Potrzeby domowe chłopów są zupełnie pierwotne, nie mają łóżek, pościeli, śpią na ławach, na piecu, przykrywają się kożuchem lub kaftanem, podścielają sobie wojłok, słomę. Żebractwo rozwinięte jest niezmiernie. Są majątki, gdzie zwykłem zatrudnieniem chłopów jest wędrówka po sąsiednich wsiach i żebranina. W razie nieurodzaju głód szerzy się jak zaraza. Właśnie w latach 1840 — 41 szereg gubernji dotknął nieurodzaj. Nędza była straszna. Obywatele ziemscy przyznawali, że położenie chłopa jest potworne („czudowiszczno"). Oto opowieść ziemian gubernji tulskiej: „W czasie zim głodowych położenie chłopa i rodziny jego jest okropne. Żołędzie, kora drzewna, trawa bagien, słowem wszystko idzie na strawę; do tego niema za co kupić soli. Człowiek zatruwa się, dostaje biegunki, puchnie lub schnie, powstają okropne choroby. Mogło by jeszcze pomódz mleko, ale krowa sprzedana i umierającym niema co do ust włożyć. Kobiety tracą pokarm i niemowlęta mrą jak muchy. Nikt nie wie o tem, ponieważ nikt nie ośmieli się pisać lub głośno mówić o tem, a do tego czy wiele osób zajrzy do chaty wieśniaka? A wszak to nie tajemnica, że lata głodu nie są to zjawiska rzadkie, przeciwnie, powtarzają się perjodycznie".

Skreśliwszy ponury obraz stanu materjalnego chłopa, Zabłocki kreśli z kolei jego wizerunek moralny. Chłop utracił w sobie godność ludzką, obojętnie przyjmuje razy i obelgi, z rezygnacją znosi dolę niewolnika, a, co najgroźniejsza, obojętnie patrzy na pogwałcenie praw rodzinnych i małżeńskich. Sprawa o niemoralne postępki panów względem wieśniaków wychodzi na jaw dopiero wówczas, gdy pan, prócz rozpusty, dopuszcza się jeszcze okrucieństw, gdy znęca się nad ludźmi. Wówczas chłopi, wyprowadzeni z cierpliwości, wyciągają na światło dzienne i bezeceństwa moralne panów. „Lecz stosunki występne z żonami i cór-

kami bynajmniej nie zawsze oburzają ich głębiej, a zwłaszcza powiedzieć to trzeba o kobietach". Woźnica, opowiadając Zabłockiemu o czynach ziemianina M. w gubernji razańskiej, tak zakończył: „Chcesz czy nie chcesz, a każda baba i dziewczyna należy do niego, i cóż w tem dziwnego, przecież to chłopki, poddane".

Za pozwolenie na ślub dziewczyny pan bierze okup — naprzykład 100 rubli, o zgodę dziewczyny nikt się nie pyta. „W gubernji kałuskiej ojcowie sprzedają córki, czy chce dziewczyna iść za mąż czy nie. Ojciec bierze 60, najwyżej 70 rubli i, oczywiście, przepija je. Teraz (1840 r.), z powodu drożyzny zboża, cena na dziewczyny spadła do 40 rubli."

„Co się tyczy cnót rodzinnych, to pod tym względem chłopi dóbr prywatnych stoją nie niżej od chłopów państwowych, gdyż niżej pod tym względem stać niepodobna".

„W gubernji nowogrodzkiej wypadkiem przyjechaliśmy na sprawę sądową ze skargi staruszki na męża, za stosunek z synową. Prystaw stanowy opowiadał o tem, jako o rzeczy zwykłej".

„W wielu gubernjach zapewniano nas, że większość spraw karnych pomiędzy chłopami o cudzołóstwo mają za podstawę podobne występki. Lecz sprawy te nie dają bynajmniej wiernego obrazu rzeczywistości, są one wszczynane tylko wskutek skarg, wnoszonych pod wpływem zazdrości. Tymczasem uczucie to bardzo rzadko spotyka się wśród naszego ludu".

„Po drodze z Tambowa do Razania zmieniliśmy konie we wsi Czernowskie-Chutory, w jednej zamożnej zagrodzie, gdzie mieszkało trzech braci żonatych. Było to 16 sierpnia, chłopi byli podochoceni, jeden z braci zaczął częstować swą żoną, żądając za to rubla".

„Cała gromada śmiała się z wielką uciechą i chwaliła zucha; żartem wskazaliśmy na żonę drugiego brata Gryszki, lecz ten nie zgodził się na handel żoną. Eh — rzekł z westchnieniem pierwszy— gdyby tak później wieczorkiem, to nie trzeba by i pytać męża, kieliszek wódki i dwadzieścia kopiejek, ale teraz widno..."

„Podobne przykłady cynizmu bynajmniej nie stanowią wyjątku, można je spotkać na każdym kroku".

„Niewinność dziewczyny nie ma wielkiej ceny w oczach naszego ludu do tego stopnia, iż w gubernji kałuskiej ojciec i matka mówią do pana młodego: jaka jest, taką bierz, a czego nie znajdziesz, tego nie szukaj".

Ziemianie nie tylko wiedzą o tej demoralizacji, lecz w najwyższym stopniu przyczyniają się do jej szerzenia. Wiemy o tem z całego szeregu pamiętników i wspomnień z tej epoki, bezpośrednio poprzedzającej reformę 1861 roku. Rzecz dzieje się w gubernji Saratowskiej.

„Niedaleko od wsi B znajduje się majątek p. Z. Dziedzic nie mieszkał w tym majątku, lecz co lato przyjeżdżał tu na kilka tygodni. Jego majątkiem — dwiema wioskami, około stu dymów— zarządzał emerytowany żołnierz, żonaty z jego dawną gospodynią. Ten rządca, co rok, na dzień przyjazdu pana układał listę wszystkich dorosłych dziewczyn i w dniu przyjazdu wręczał mu ją. Ten brał sobie po kolei każdą na trzy, cztery dni — do usługi. I gdy tylko lista została wyczerpana, wyjeżdżał do innych wsi. I tak z roku na rok“[1]).

Znamienne jest to zaślepienie ziemian, których zdziczenie ludu bynajmniej nie niepokoi. „We wszystkich swych stosunkach z ludem prostym—pisze Zabłocki—klasa wyższa widzi w nim nie cel, a środek i tylko jeden środek, siłę roboczą i nic więcej. Wszystko, co mogło by go oświecić, rozwinąć w nim człowieczeństwo, było odsuwane, z początku przez ciemnotę, potem przez system, którego podstawą była ta myśl niesprawiedliwa i przeciwspołeczna, iż dzikim człowiekiem rządzić jest łatwiej“.

Od czasu do czasu zjawia się w chłopie lub chłopce normalne uczucie zazdrości, oburzenia moralnego i wtedy przybiera cechy okrutne, dzikie. Oto w gubernji penzeńskiej żona, rozgniewana na męża za stosunek z jej siostrą, zamyka go w stodole podczas pożaru i tam płonie on żywcem. [2])

Memorjał zatrzymuje się na innych przywarach chłopa, jako to pijaństwo, brak poczucia honoru, brak istotnej religijności; ten ostatni jest w związku z brakiem wszelkiego wpływu duchowieństwa, które jest w pogardzie u klasy oświeconej i w lekceważeniu u ludu.

---

[1]) Russkaja Starina, T. XXVII; 1880 r. Zapiski sielskago swiaszczennika, strona 77.

[2]) Naogół, los kobiety zamężnej jest w tej sferze bardzo ciężki. Zwyczaj zaleca bicie kobiety, jako pożyteczne. Oto w gub. Kałuskiej przybiega do sądu wiejskiego („sielskaja rasprawa“) kobieta okrwawiona, ze skargą na świekra, który ją pobił za to, iż zapóźno przyniosła obiad na pole. Sąd uznał, że, jeśli da się wolność babom, wówczas życie stanie się niemożliwe i postanowił. wysiec babę rózgami. (Memorjał Zabłockiego-Diesiatowskiego).

Czy w tych martwych duszach niema ani jednego promyka światła? Czy obserwator urzędowy nie dojrzał nic, oprócz mroku i występku? Owszem, dusza ludzka nawet z tego upadku i poniżenia wyrywa się ku światłu; i walka tego wiecznego buntu duszy ludzkiej z przemożną siłą gwałtu i mroku stanowi najtragiczniejszy rys w ponurej doli mużyka.

„Ziemianin razański Titow opowiadał fakt ciekawy: oto jest u niego pastuch, piśmienny. Młodzi wieśniacy, w przerwach pomiędzy robotami, chodzą do niego na naukę abecadła i za naukę płacą po rublu. Titow chciałby założyć szkołę, lecz boi się interwencji dyrektora szkół: zażądają sprawozdania, formalności zaduszą sprawę".

Wymowny to obraz, młodzi chłopi uczą się ukradkiem i zapracowanego rubla niosą nie do karczmy, lecz nauczycielowi, ziemianin chciałby założyć szkołę, lecz boi się władz. Może, gdyby światłych Titowów było więcej, znalazły by się drogi do podniesienia oświaty, ale jest, niestety, inaczej.

„Oprócz tego, (t. j. przeszkód ze strony władz), oświata włościan napotyka na nieprzepartą przeszkodę ze strony samych obywateli. Większość jest przekonana, że nauka nie tylko nie przynosi pożytku chłopom, ale nawet jest dla nich szkodliwa; że używają jej na złe, stają się oszustami, fabrykantami fałszywych paszportów i t. p.".

Największy tragizm tkwi w tem, że ci ziemianie mają słuszność. Dopóki chłop był rzeczą, oświecanie go było dodatkowem okrucieństwem. „Nauka — pisze Zabłocki o chłopach, którzy otrzymali oświatę — oświeciła tylko głowę chłopa, lecz nie uczyniwszy go człowiekiem, wzmogła tylko w nim żądzę swobody. I bardzo jest naturalne, iż wszystkie zdolności jego skierowane są ku temu, aby chytrością czy oszustwem wyzwolić się z ciężkiej niewoli".

Nieznośne jest położenie człowieka, który, otrzymawszy oświatę, nadal pozostaje w niewoli: „Zmarły profesor Pawłow opowiadał uderzające przykłady o wychowańcach moskiewskiej szkoły rolniczej, pochodzących z chłopów pańszczyźnianych. Prowadził korespondencję ze swymi uczniami i listy ich pełne były przeważnie rozdzierających skarg na niewolę, która, przy ich oświacie, stawała się dla nich nieznośna. Jeden młodzieniec, po dwuletnim zarządzie majątkiem, prosił obywatela jako o łaskę, jako o nagrodę

za swą nieposzlakowaną gorliwość, o oddanie go do wojska. Obywatel uczynił zadość jego życzeniu."

A wiadomo, czem było oddanie w s o ł d a t y za Mikołaja I.

Duchowieństwo było tak ciemne, że nie mogło oświecać ludu. „Pojmują to często rozsądniejsi archireje, gdy nie pozwalają popom objaśniać Ewangelji; tak uczynił, naprzykład, biskup razański."

Jakież było zachowanie Mikołaja I wobec jątrzącej się rany poddaństwa chłopów? Car, z jednej strony, czuł niepokój; obawiał się, że stosunki agrarne, jeśli nic ulegną zmianie, muszą wreszcie doprowadzić do wybuchu. Wciąż, pomimo zakazu, napływały skargi chłopów z okropnemi szczegółami i z roku na rok powtarzały się bunty. Były to ruchy sporadyczne, wybuchające to w tem to w innem miejscu cesarstwa, ale i bunt Pugaczewa rozpoczął się od drobniejszych ruchów, aż nagle odosobnione płomyki żywiołowo zlały się w wielki ogień.

Należało więc wystąpić z carską samowładną inicjatywą. Ale tu przychodziły wątpliwości. Czy bezpiecznie poruszyć te pokłady prochu, dokąd zajdą rzeczy, gdy ruszy się z miejsca podwaliny systemu, założone w wieku XVI i odtąd podtrzymujące gmach samowładztwa? I oto mamy niesłychaną i nieoczekiwaną dla tego, kto znał arbitralny charakter cara, lękliwość w sprawie agrarnej i ciągłą, komiczną troskę cara o to, aby nie rozgłosiło się to, że odbywają się narady nad poprawą losu chłopów. Car, tak nieugięty, gdy chodziło o tłumienie żywej myśli i samych pozorów protestu przeciwko zasadom systemu, stawał się gogolewskim Maniłowem, gdy chodziło o drobną reformę. Odsuwał od siebie kielich reformy, pozostawiał go — dla syna i następcy i niby przygotowywał dla niego grunt, za pomocą środków, nawet nie połowicznych, lecz zgoła nikłych i bezowocnych.

W roku 1834 w poufnej rozmowie z Pawłem Kisielewem oświadczył Mikołaj, że zajmując się przygotowaniem spraw, których rozstrzygnięcie ma spaść na następcę tronu, uważa za najbardziej nieodzowną reformę poddaństwa chłopów. Skromny był cel Mikołaja — nie zniesienie, a reforma poddaństwa. Utyskiwał, że w tej sprawie w nikim z doradców nie znalazł poparcia, a bracia jego Konstanty i Michał byli wręcz przeciwni tej myśli. Utworzył nawet komitet, lecz spotkał się z przeciwdziałaniem. Zlecał przeto

car Kisielewowi przystąpienie poufne do zebrania materjałów i wygotowania projektu. Na końcu rozmowy jeszcze raz upomniał Kisielewa, aby zamiary jego zachował w ścisłej tajemnicy. Uważał car, że można wiele potrzebnych informacji otrzymać od Sperańskiego, ale i przed nim miał Kisielew zachować sekret co do zamiarów cara. [1])

Oto mamy wzór drogi, jaką odtąd pójdzie Mikołaj I w sprawie chłopskiej. Kisielew sądził, że należy przystąpić do reformy, aby nie doczekać się akcji z dołu. W liście do Tatiszczewa z 1836 roku pisze: „Niezbędne jest danie urządzeń i rękojmi tych miljonom ludzi, zanim sami pomyślą o tem, by ich zażądać.“ Tego samego zdania był jenerał-gubernator noworosyjski M. Woroncow, który w roku 1837 pisał do Kisielewa, że rozsądek każe wziąć się do dzieła poprawy losu chłopów. Obydwaj mieli, jednak, na myśli nie zupełne oswobodzenie chłopa, lecz uregulowanie prawne i ograniczenie poddaństwa.

W roku 1839 Mikołaj utworzył komitet sekretny, celem opracowania przepisów względem nadawania dobrowolnego przez obywateli wolności chłopom. Był to jeden z wielu tajnych komitetów do sprawy chłopskiej, jakie kolejno powoływał Mikołaj podczas swego panowania. [2]). Rezultatem obrad komitetu była ustawa o „chłopach zobowiązanych“, wydana 2 Kwietnia s. s. 1842 roku. Ustawa ta pozwalała dziedzicom na zawieranie umów z chłopami przenoszących ich ze stanu poddaństwa do stanu, w którym ich

---

[1]) Zabłocki-Dziesiatowski. Graf Kisielew; Tom II, str. 208 i dalsze.

[2]) O sześciu komitetach za Mikołaja I mamy dane ścisłe w opublikowanem w roku 1860 w Berlinie wydawnictwie rosyjskiem. „Matierjały dla istorii uprazdnienija kriepostnago sostojanija w Rosii w carstwowanije impieratora Aleksandra II“. Pierwszy komitet tajny utworzony został 6 grudnia s. s. 1826 roku pod przewodnictwem księcia Koczubeja. Posiedzenia tego komitetu trwały do 1830 roku i o tym komitecie mówił car do Kisielewa w rozmowie z roku 1834. Drugi — 16 listopada s. s. 1839 r. pod przewodnictwem księcia Wasilczykowa. Trzeci — utworzony również w r. 1839 pod Wasilczykowem dla omówienia projektów Błudowa. Czwarty w lutym 1844 roku pod przewodnictwem samego cesarza. Piąty — w roku 1846 pod przewodnictwem następcy tronu, późniejszego cara Aleksandra II, dla omówienia zapisek Perowskiego. Szósty — również pod przewodnictwem następcy tronu, utworzony w lipcu 1848. — Wiemy dziś, że ta lista komitetów nie jest wyczerpująca, i, o ile nasze wiadomości sięgają, komitetów wszystkich było dziesięć.—Za Mikołaja I wydane zostało 108 ustaw i rozporządzeń, dotyczących sprawy włościańskiej, a które nie posunęły jej bynajmniej naprzód.

obowiązki względem pana ulegały regulacji prawnej i już później nie mogły być przez pana jednostronnie zmieniane. Chłop otrzymywał, w razie takiego układu, działkę ziemi na użytkowanie, lecz własność ziemi, a również prawo sądu i władzy dyscyplinarnej pozostawały przy panu.

Na posiedzeniu Rady Państwa, na którem przyjęta została ustawa, car wygłosił przemówienie. Mówił, iż poddaństwo chłopów to złe widoczne, lecz usuwanie go w owej chwili byłoby złem jeszcze zgubniejszem. Czas na to jeszcze nie nadszedł. Car uspokajał zgromadzenie zapewnieniem, że projektowany ukaz nie wprowadza nietylko żadnej gwałtownej zmiany, lecz nawet i przymusowej inowacji, pozostawia bowiem korzystanie z ustawy „dobrej woli i popędowi serca" obywateli. Nadmienił uspokajająco, że ustawa ta nie idzie tak daleko, jak ukaz Aleksandra I z 1803 roku, który przewidywał pozbywanie się przez obywateli na rzecz chłopów samego prawa własności do ziemi, podczas kiedy ukaz obecny stwierdza uroczyście, że własność ziemi pozostaje zawsze przy szlachcie. Wreszcie car zastrzegał bezwzględną tajemnicę obrad, zapowiadając, że niedyskrecja ścigana będzie jako zbrodnia stanu.

I ta niewinna ustawa wywołała znaczne zaniepokojenie w kołach zachowawczych; rozpuszczono wersje o buntach chłopów, rozzuchwalonych ukazem. Tymczasem, skutek ukazu był nikły. Ogółem, ilość chłopów, zaliczonych na mocy umów do kategorji zobowiązanych, wynosiła 24.708. Skorzystali z ukazu jedynie hrabia M. Woroncow, książę Leon Witgenstein i hr. Mieczysław Potocki. Potocki zamierzał postąpić radykalnie i uwolnić swych chłopów z gubernji podolskiej, zgórą 15,000 dusz męskich, z nadaniem im na własność bezpłatnie ⅔ ziemi pańskiej. Rząd nie zgodził się na to, uważając, że przykład ten byłby niebezpieczny i mógłby wzburzyć chłopów w innych dobrach. Pozwolono Potockiemu dać chłopom na własność niewielką tylko ilość ziemi, mniej niż pół dziesięciny na głowę, a reszta ziemi była im dana na użytkowanie za czynsz około rubla z dziesięciny. Rząd nie mógł zabronić Potockiemu ofiarowania 15.000 rubli rocznie z dochodów, na rzecz jego chłopów. [1])

[1]) Był to Mieczysław, syn Szczęsnego Potockiego, który przyjął prawosławie i przybrał imię Michała. O nim Siemiowski, R. Starina; Maj 1888 r., str. 334, 335. — W książce Z. Diesiatowskiego inicjatywa i ofiara M. Potockiego przemilczana.

Michał Woroncow, daleki od szczodrobliwości Potockiego, postanowił tylko w jednym ze swych majątków, Murynie, nadać chłopom względną wolność na mocy ukazu 1842 roku. I oto ten jenerał-gubernator, dygnitarz i magnat, musiał przez długie miesiące zwalczać opór urzędników, którzy stawiali wszelkie przeszkody. Ciekawa to karta ten sabotaż biurokratyczny skierowany przeciwko nieco liberalnej ustawie. 20 Sierpnia 1842 roku pisze Woroncow z Petersburga do Kisielewa: „Zaraz po moim przyjeździe zająłem się sprawą Muryna. Załatwiona została ona między chłopami a mną prędko i dobrze; wszystko zostało podpisane z obydwóch stron, ale tu rozpoczęły się trudności i zwłoka. Naprzód, żaden notarjusz nie chciał zaświadczyć aktu, mówiąc, że to jest zupełna nowość... Jest to coś w rodzaju opozycji subalternów... Boję się, że wiele podobnych spraw, zwłaszcza zdala od stolicy, mogą być zatrzymane i zaplątane przez te trudności i przewlekania.“ Sprawę popierali z Petersburga Kisielew, a nawet i Benkendorf, widzący tu opozycję przeciwko ukazowi carskiemu, a jednak rzecz utknęła. Woroncow zostawił w Petersburgu dla prowadzenia sprawy swego administratora. „Tego biedaka badają, stawiają mu cały szereg pytań, jakgdyby był on uczestnikiem jakiejś bardzo podejrzanej sprawy, nie w guście rządu“ pisze Woroncow do Kisielewa. Dopiero w jesieni 1843 roku sprawa została załatwiona, przy poparciu cesarza.

Ciekawa to sprawa. Gdyby tak car przesłał był wówczas rozkaz Paskiewiczowi, aby Warszawa została zbombardowana ze świeżo wówczas zbudowanej Cytadeli, z powodu jakiego wykrytego spisku, to jest kółka dyskusyjnego, złożonego z paru młodzieńców polskich, nikt w Rosji nie ośmieliłby się nawet biernie krytykować woli carskiej. Nadużycia i okrucieństwa, właśnie w owym czasie nad unitami białoruskimi i spełniane, przy ich dobrowolnym powrocie przy pomocy kul i nahajek na łono prawosławia, przyjmowane były z zadowoleniem z powodu powiększenia liczby prawosławnych. Ale gdy chodziło o skromną poprawę losu chłopa rosyjskiego, sam car z całą potęgą nie mógł zapewnić szybkiego wykonania swego ukazu i wszechwładny Benkendorf zdobywał się tylko na biadanie. „Było by to prawdziwe nieszczęście, gdyby sprawa się zatamowała; powiem więcej, był by to cios dla władzy najwyższej“ pisał, z powodu perypetji Woroncowa, do Kisielewa.

Czy istotnie ośmielono by się tamować wykonanie ukazu, gdyby wiedziano, że car wystąpi z całą srogością? Poddani cara

celowali w kunszcie odgadywania usposobienia rządu wyższego. Lękliwość w tej dziedzinie cara, spiskującego nad poprawą losu chłopów w trwożnej tajemnicy przed poddanymi, nie była sekretem. Sam ukaz, zdający kardynalną sprawę społeczną na dobrą wolę i popęd serca klasy, broniącej swego przywileju, w kraju, gdzie od wieków ukaz carski był wydawany i traktowany jako rozkaz wojskowy, nie mógł wywrzeć skutku.

Przeszło od tego czasu lat parę a ukaz 1842 roku pozostał martwą literą. Car postanowił interweniować osobiście, ale znowu jaknajostrożniej, w formie rozmowy przygodnej. W roku 1847 przyjął deputację szlachty smoleńskiej, mówił z nią naprzód o rozmaitych sprawach praktycznych, o drogach lądowych i wodnych, a wreszcie jakby mimochodem wtrącił, że chciałby porozmawiać o ustawie 1842 roku, zastrzegając, że mówi poufnie — k i e l e j n o. Oznajmił car, że uważa się sam za pierwszego szlachcica w swem państwie, uznawał, że ziemia, która przeszła do szlachty po przodkach, jest jej własnością niezaprzeczoną, wspomniał o małych rezultatach ukazu 1842 roku i wyraził życzenie, aby szlachta smoleńska naradziła się nad tą sprawą poufnie i również poufnie zakomunikowała mu swoją opinję. Było to w maju 1847 roku. Na skutek tej mocji carskiej marszałek szlachty smoleńskiej ks. Drucki-Sokoliński zaczął „nie śpiesząc się“ wygotowywać memorjał i przedstawił go carowi w Styczniu 1848 roku. Książę marszałek, złożywszy na wstępie hołd szlachetnym zamiarom twórców ukazu z 1842 roku, dalej bez ogródek oznajmiał, iż istnieją dla szlachty poważne motywy do niekorzystania z tej ustawy.

„Po pierwsze, nizki stan moralny i umysłowy ludu, który nie ma pojęcia o wolności w znaczeniu cywilnem, lecz pojmuje ją jako wolność stanu natury; lud nie uznaje, że ziemia stanowi własność obywateli lub nawet, że jest to wspólna jego z ziemianami własność, lecz przekonany jest, że ziemia jest Boża; przekonania takie grożą zgubą państwu.“

Przyznać trzeba, że reakcyjny marszałek tym razem nie był daleki od prawdy. Ekstermizm reakcyjny ziemian spotykał się z ekstremizmem anarcho-agrarnym chłopa. Lecz książę Drucki nie chciał rozumieć, że ta duchowość chłopska była dziejowym produktem absolutnej niewoli, z którą raz należało zerwać, jeśli się pragnęło stopniowo zmienić psychikę chłopską. W przeciwnym razie należało przyjąć niewolę chłopa, jako stan wieczny, nie-

zmienny. Tak właśnie rozumowała warstwa, której głosem był marszałek smoleński. Podczas jego pobytu w Petersburgu ułożono na konwentyklach przeciwników jakiejkolwiek reformy drugą zapiskę, którą podał on carowi w Lutym 1848 roku. Była ona tylko echem argumentów, których używali ks. Mienszykow, Czernyszew i inni obrońcy status quo.

„Dążenie do wolności nie zna granic — pisał zbiorowy socjolog nad Newą — i im szersze są prawa stanów, jej domagających się, im obszerniejsze pole działania, tem bardziej nieograniczone stają się żądania i tem mocniejszych środków trzeba będzie do powstrzymania dążenia, które gdzież ma swój kres naturalny? Na zachodzie Europy, gdzie lud korzystał z wolności osobistej i większych jeszcze praw, nie zadowalał się tem i, jak potok wzburzony, obalił ład cywilny i polityczny."

Ks. Drucki-Sokoliński wyprobowanym sposobem, stosowanym stale przez zelantów urzędowego patrjotyzmu, rzucał na zwolenników reformy inwektywę, że idą na rękę wrogom Rosyi. Tylko retorzy Zachodu („witii jewropiejskije") powtarzają sofizmat, że w Rosji jest niewola. „Są to sofizmaty, wskutek zawiści do potęgi i dobrobytu Rosyi — zrozumiałe dążenie do poderwania i zniszczenia jej potęgi."

Wiedząc, do kogo przemawia, ks. Drucki, a raczej zbiorowy głos petersburskich dworaków-dygnitarzy, ukazuje wyobraźni cara kroczące wślad za skromniutką reformą rolną widmo konstytucji, a dalej wgłębi — widmo krwawej anarchji. „Gdy się zmieni dzisiejszy system zarządu chłopami, czyż można zaręczyć, że rozwój nowego systemu prawnego nie będzie wymagał reformy państwowej, a, wreszcie, wszelkie rozszerzanie swobód chłopskich to potężna dźwignia dla anarchistów." Z tego wynika, że nic zmieniać nie należy, system rządów nad chłopami przez pośrednictwo ziemian jest najlepszy, skarb nie ponosi na ten zarząd żadnych wydatków, a obywatel troszczy się o chłopów we własnym interesie.

„Dla skarbu wypada to tanio, ale dla państwa bardzo drogo" pisał w znanym memorjale o sprawie chłopskiej po śmierci Mikołaja I w r. 1855 Konstanty Kawelin.

Zapiska Druckiego podana została jaknajbardziej w porę: 19 lutego st. st. 1848 r. wręczył ją carowi, a 21 lutego s. s. przyszła do Petersburga na Warszawę wiadomość o wybuchu rewolucji w Paryżu. Proroczą zapiskę przekazał Mikołaj do rozważenia jeszcze jednemu komitetowi tajnemu do sprawy chłopskiej, utworzonemu w r. 1848.

W okresie 1847 — 1849 r. rząd z innej jeszcze strony ostrożnie na palcach podchodził do sprawy chłopskiej i w komitetach tajnych rozważano sprawę udzielania chłopom prawa na nabywanie nieruchomości oraz prawa wykupywania się na wolność, w razie sprzedaży majątku z subhastacji.

Pierwszą sprawę rozstrzygnięto ukazem 3 marca s. s. 1848 roku, który orzekł, iż chłopi mogą nabywać nieruchomości, atoli zarówno nabywać jak i zbywać je mogą nie inaczej, jak za zgodą swych panów; to zastrzeżenie stawiało na miejsce uprawnienia zobowiązanie i przekreślało całe dobrodziejstwo.

Sprawę wykupywania się chłopów na wolność rozważano również w tajnym komitecie, który mógł był komunikować się z ministrami tylko ustnie, lękano się wszelkiej korespondencji. W lipcu 1847 roku zebrał się komitet, sam car jeszcze raz zalecał „zachować w obradach głęboką tajemnicę", Wreszcie, 8 listopada s. s. 1847 roku wydany został ukaz, nadający chłopom prawo wykupywania się na wolność w razie sprzedaży majątku z subhastacji za długi. Lecz niebawem po wydaniu ukazu zaczęto rozsiewać pogłoski, iż ukaz wywołał obawy wśród obywateli a wrzenie wśród chłopów. Podano do tronu parę memorjałów o zgubnych skutkach tego rewolucyjnego ukazu. Z tych memorjałów jeden, bezimienny, został przekazany przez cara do rozważenia specjalnemu komitetowi pod przewodnictwem następcy tronu Aleksandra. Memorjał przedstawiał w najciemniejszych barwach demoralizację i zarazę buntu, jaka niezawodnie miała ogarnąć umysły ludu po wydaniu tego przewrotowego ukazu. „Lud uczy się podstępnych zmów, skoro daje się chłopom powód prawny do naradzania się między sobą co do środków uwolnienia się od dziedziców. Takim, pozornie, legalnym sposobem zaszczepia się ludowi naukę komunizmu."

Zarzut komunizmu, zastosowany do skutków ukazu, wydał się nawet Mikołajowi przesadny i na marginesie napisał: „Po raz pierwszy słyszę i nie wierzę." A, jednak, car widocznie przychylał się do opinji autora memorjału, popartej, zresztą, przez dygnitarzy i już tylko szukał drogi wyjścia z trudnego dylematu, w jaki sposób zawiesić działanie ukazu, bez formalnego jego kasowania. Przy dobrej woli znalazł się sposób; praktyka wyjaśnień i dopełnień, zmieniających do gruntu treść niedogodnych rozporządzeń, była oddawna szeroko stosowana. I tu wyjście się znalazło. Wydano dodatkowe przepisy o sprzedaży dóbr z subhastacji i tu wtrącono uwagę, iż gdy właściciel majątku, wystawionego na sprzedaż,

zawrze umowę dobrowolną z chłopami w przedmiocie ich uwolnienia, wówczas stosują się takie a takie przepisy. Tą drogą wykupienie się chłopów na wolność uzależniono od umowy z właścicielem dóbr i treść ustawy z 1847 roku, została przekreślona, pod pozorem jej wyjaśnienia.

Sprawa poprawy doli chłopów utknęła na tych tragikomicznych odruchach. Kisielew oczekiwał złych skutków z tego uporu. „Im bardziej się przyglądam — pisze do Woroncowa w 1852 roku — tem bardziej lękam się powstania chłopów, grożącego spokojowi Rosji i bezpieczeństwu szlachty. Uprzedzić złe byłoby by rozumniej, niż dać mu się rozwinąć i z założonemi rękami oczekiwać jego smutnych skutków". Woroncow podzielał tę opinję.

Trzeba było zupełnego zaślepienia, aby istniejący stan rzeczy uważać za normalny. Chłopi, w wypadkach krzyczących nadużyć, próbowali wzywać pomocy władz państwowych. Było to dla nich prawnie niebezpieczne, kodeks karny 1845 roku, idąc za tradycją, wyznaczył karę pięćdziesięciu rózeg dla chłopa, podającego skargę na swego pana. Pomimo tego skargi napływały i do cara i do ministerjum spraw wewnętrznych. Prawie we wszystkich wypadkach, gdy wskutek skarg wszczęte zostało dochodzenie, skargi uznawane były za bezzasadne.[1]) Znamienne jest, że w wypadkach stwierdzonych przez władze nadużyć ze strony obywateli, marszałkowie szlachty, jako reprezentanci swego stanu, występowali zwykle solidarnie w obronie ziemianina i oskarżali władze o zbyt pochopne dawanie wiary skargom chłopów. Jest to jedyna dziedzina, w której przedstawiciele społeczeństwa pozwalali sobie na krytykę władz państwowych i najczęściej odnosili tryumf, nawet jeśli zachodził konflikt z tak potężną władzą, jak minister spraw wewnętrznych.

W roku 1846 obywatel Trubicyn z gubernji Tulskiej zastosował tortury względem ludzi, podejrzanych o kradzież, i został z rozkazu carskiego oddany pod sąd. Minister Perowski przesłał z tego powodu na ręce gubernialnego marszałka szlachty Miasnowa cyrkularz do marszałków, z naganą z powodu ich bezczynności w wypadkach nadużyć władzy ze strony ziemian. Miasnow, przesyłając ten cyrkularz marszałkom, dołączył do tego własny okól-

---

[1]) O tej nierównej walce chłopów za czasów poddaństwa gruntowne studjum W. Siemiowskiego w zeszycie z lutego 1887 roku wydawnictwa „Russkaja Starina".

nik poufny, który wręcz zawierał krytykę pisma ministerjalnego. Zalecał mianowicie marszałkom, aby „nigdy ani ustnych, ani piśmiennych skarg od chłopów na obywateli nie przyjmowali, gdyż skargi takie, bardzo rzadko zasadne, mogą tylko rozwinąć w ludzie brak poszanowania władz prawnych a jednocześnie mogą zachęcać chłopów do wrodzonego im lenistwa".

Miasnow zakomunikował swój okólnik Perowskiemu i dołączył do tego niedwuznaczne upomnienie: „Uważam za obowiązek donieść szczerze, że środki, stosowane przez rząd, w celu obrony osoby chłopa, stawiają marszałków w zgoła fałszywem położeniu." Wywodził dalej, że „władza obywateli, stanowiąca najpewniejsze narzędzie policji państwowej, będzie konieczna nawet przy stanie wolnym chłopów", uprzedzając o lat czterdzieści z górą argumenta zwolenników instytucji naczelników ziemskich. „Kochająca matka bywa zmuszona karać swe dzieci", dodaje patryarchalny dziedzic, jako argument w sprawie, wynikłej z powodu torturowania chłopów. I w końcu otwarcie mówi: „Na podstawie tych moich osobistych przekonań ośmieliłem się uchylić się nieco od intencji pańskiego rozporządzenia."

Perowski, w odpowiedzi na to, tłomaczył się, iż rząd nie myśli o krępowaniu władzy obywateli, lecz wszak i w razie nadużycia władzy rodzicielskiej rząd ma obowiązek interweniowania. Car, na skutek starań Miasnowa, uwolnił oskarżonego Trubicyna od wszelkiej odpowiedzialności sądowej, a stopień winy jego kazał rozważyć w tulskiem zgromadzeniu szlacheckiem. Tu, oczywiście, wśród swoich krzywda mu się nie stała. Mamy więc już za Mikołaja I wpływową i możną prawicę społeczną, która w reakcyjności idzie dalej, niż car i niektórzy z oświeceńszych biurokratów.

Gdy tak przedstawiały się szanse szukania sprawiedliwości u rządu, chłopi, doprowadzeni do ostateczności, starali się radzić sobie „własnymi środkami", jak z czasem pisał Gleb Uspieński. Uciekali nieraz masami z majątku, wskutek lada wersji, że tam gdzieś daleko, w kraju noworosyjskim lub na Kaukazie, rząd daje kolonistom ziemię i wolność. Sprzedawali za bezcen całą chudobę i uciekali całemi wioskami. Ścigano ich, sprowadzano z powrotem na dawne miejsce a poszlakowanych o agitację surowo karano.

W odwecie chłopi od czasu do czasu podpalali dwory. Doprowadzeni do ostateczności, czasem rzucali się na panów, bili ich i kaleczyli. W piątem i szóstem dziesięcioleciu XIX wieku spotykamy w wielu miejscach osobliwy objaw — poddawania panów chłoście przez rozdrażnionych chłopów. W roku 1840 w gubernji

nowogrodzkiej chłopi wymierzyli plagi obywatelowi Gołowinowi, w następnych latach szereg ziemian podległ tej egzekucji. Pod koniec panowania Mikołaja I znane było wydarzenie z bogatym obywatelem połtawskim, szambelanem Bazylewskim. Chłopi, wszedłszy w nocy do dworu, wymierzyli mu plagi i wzięli od niego własnoręczne zobowiązanie, że mścić się na nich nie będzie. Szambelan carski nie chwalił się przed nikim z przebytej operacji. Po pewnym czasie oddał jednego z gorliwych egzekutorów swej chłosty do wojska, a ten pokazał w urzędzie wojskowym zobowiązanie oćwiczonego szambelana, jako dowód, że oddaje on chłopa do wojska przez zemstę. Car uważał, że szambelan jego może ćwiczyć chłopów, ale nie wypada, aby był tak rozgłośnie przez nich oćwiczony, i Bazylewskiemu dano radę, aby przebywał za granicą. W zapisce Samaryna o stanie chłopów, pisanej w czasie wojny krymskiej, jest mowa o tem, iż w ostatnich latach w szeregu gubernii, Tulskiej, Razańskiej, Twerskiej, chłopi dość często poddają panów karze cielesnej; widzi w tem autor znak upadku powagi moralnej obywateli.

Zabójstwa, na ziemianach dokonywane, były dość częste za panowania Mikołaja. Wypadków usiłowania zabójstwa w okresie 1836—1854 r. naliczono urzędowo 75, wypadków zabójstwa dokonanego, w okresie 1835—1854 r., — 144, nie licząc zabójstw administratorów dóbr. Czasami obywatel wykrywał w porę usiłowanie otrucia go, jak ziemianin saratowski Kolupanow, który w roku 1843 raz poczuł truciznę w jedzeniu, wezwał kucharza i kazał mu zjeść potrawę, poczem kucharz skonał. Czasami obywatel, jak Chitrowo w roku 1846, bywał zabity przez kobiety wiejskie, „rozdrażnione przymuszaniem ich do występnego z nim stosunku".

Najgroźniejszym, jednak, objawem były bunty chłopskie, które stanowiły zjawisko chroniczne. Odbywały się one stale, od połowy XVIII wieku, z początkiem każdego panowania. Za każdą zmianą panowania powstawały pogłoski, iż gotuje się zmiana na lepsze w położeniu chłopów. Po śmierci Katarzyny II wybuchły rozruchy w siedmnastu guberniach, panowanie Mikołaja I rozpoczęło się od rozruchów w wielu miejscach. Podstawę rozruchów stanowi zwykle legenda, którą jakiś agitator, naprzykład żołnierz Siemionow w Kijowszczyźnie w roku 1826, rozpowszechnia, a w którą lud ślepo wierzy: jakoby car postanowił rozdać ziemię chłopom i obdarzyć ich wolnością. Nawet po krwawem stłumieniu buntu wśród chłopów trwa wiara, że panowie podkupili władze i udaremnili wykonanie woli carskiej. Manifesty carskie, jak wy-

dany w roku 1826, a ostrzegający przed mistyfikacjami agitatorów, nie robią wrażenia.

Bunty powtarzają się w dalszym ciągu. Już w roku 1827 sprawozdanie urzędowe stwierdziło, że „duch burzliwości i samowoli rozwielmożnił się do tego stopnia, że chłopi zupełnie uchylali się od posłuszeństwa i napomnienia nie odnosiły żadnego skutku". Do zagrożonych majątków sprowadzono oddziały wojskowe, głównych winowajców oddano pod sąd wojenny i zesłano na Syberję na osiedlenie lub do robót ciężkich. W następnych latach bunty wciąż trwały nadal; zjeżdżające na miejsca zaburzeń władze zarządzały niezwłocznie egzekucję masowego a srogiego batożenia chłopów. Jak widać z opisów takich egzekucji, jak naprzykład w majątku księcia Leonidasa Golicyna w gubernji Razańskiej w roku 1847, większość chłopów, wezwana do ukorzenia się przed panem, odpowiedziała odmową; podczas egzekucji masowej, słaby, wątły chłopak, uznany za jednego z agitatorów, smagany nielitościwie, chwyta ustami ziemię, aby nie krzyczeć. Podczas chłosty, dokonywanej na mężczyznach, kobiety rzucają się do stawów i, gdyby nie przymusowy ratunek, przypłaciłyby rozpaczliwy swój protest życiem. Przy uśmierzaniu rozruchów w gubernji Wiackiej w roku 1834 główni winowajcy otrzymali po 6000 uderzeń szpicrutą w obecności zwołanych na asystowanie przy egzekucji chłopów, inni otrzymali po 2500, 1000 i 200 uderzeń.

Po dokonaniu egzekucji jedna z kobiet, dowiedziawszy się, że mąż jej ukorzył się pierwszy, rzuciła się do stawu. W roku 1840 podczas rozruchów w gubernji Witebskiej, wobec groźnej postawy tysiąca chłopów, oddział wojska rozpoczął regularny ogień, przyczem, według sprawozdania urzędowego, poległo 21, a rannych było 24 chłopów. Kary i tu były okropne, główni winowajcy poddani na miejscu chłoście od 4000—5000 szpicrut i zesłani na Syberję.

Bunty wybuchają niezależnie jeden od drugiego w różnych miejscowościach. W roku 1845 były rozruchy w 32 majątkach, położonych w 17 guberniach, w roku 1846 — w 27 majątkach w 16 guberniach, w roku 1847 — w 35 majątkach w 22 guberniach, w roku 1848 — w 54 majątkach w 27 guberniach. Liczba chłopów, poddawanych karom po buntach, była bardzo znaczna. Po rozruchach we wsi Pisarewka gubernji Woroneskiej w roku 1848 poddano 1000 chłopów, „mniej winnych", karze poprawczej; głównych winowajców przepędzono przez szeregi (skwoź stroj). W roku 1849 w powiecie Putywelskim gubernji Kurskiej w rozruchach, które

ogarnęły parę majątków, wzięło udział 10.000 chłopów i dla ich uśmierzenia użyto cztery szwadrony kawalerji. Naogół, za panowania Mikołaja I, w okresie od 1826 do 1854 roku, było 556 buntów chłopskich, przeciętnie — 19 buntów rocznie. Mowa tu, jednak, tylko o buntach, urzędownie stwierdzonych, ale bodaj większa jeszcze ich ilość nie dochodziła do wiadomości władz wyższych. Zabłocki-Diesiatowski w cytowanym memorjale pisze o buntach chłopskich za Mikołaja I: „Wiele spraw tych kategorji nie dochodzi do władz wyższych, lecz kończy się często sposobem domowym." Ów sposób domowy było to szybkie i doraźne zastosowanie terroru przez obywateli, czasem przy pomocy niższych władz lokalnych, a bez alarmowania władz wyższych.

Tło rozruchów masowych było stale jednakowe: ciężka dola, niedostatek i ucisk, a na tle tej niedoli żywiołowa skłonność do wierzenia w najfantastyczniejsze wersje, byle tylko obiecywały one chłopu ziemię i wolność. Wśród tego podnieconego stanu mas ludowych, powstają samorzutnie upragnione legendy i ruch szerzy się, jak pożar, dopóki nie zostanie stłumiony. W połowie marca 1847 roku w gubernii Witebskiej zawrzał niepokój śród chłopów. W ciągu trzech lat trwał w Witebszczyźnie nieurodzaj, chłopi wpadli w nędzę. I oto na tle trzyletniej niedoli zaczęli z żarliwą wiarą chwytać najdziwniejsze wersje. Wprowadzenie inwentarzy w kraju zabranym zaczęli chłopi tłomaczyć, jako wyraz woli cara uwolnienia ich od władzy obywateli. Rozporządzenia rządowe, dotyczące przesiedlenia chłopów z dóbr państwowych gub. Witebskiej w głąb cesarstwa, zaczęli tłomaczyć, jako wstęp do przeniesienia chłopów pańskich na inne ziemie. Dążność do opuszczenia tych miejsc, gdzie im było tak ciężko, i przeniesienia się gdzieś, w inne miejsce, gdzie ich czeka wolność i dostatek, zaczęła opanowywać z niepowstrzymaną siłą dusze chłopskie.

I oto przymierający głodem chłopi powiatu siebieskiego sprzedali za bezcen swe mienie i w kwietniu 1847 roku ruszyli z rodzinami swemi ku granicom gubernji Pskowskiej. Ich przykład podziałał zaraźliwie, za nimi ruszyli ławą chłopi powiatów drysieńskiego i newelskiego. Chłopi newelscy, gotując się do wyprawy, kupowali strzelby i proch, leli kule, przekuwali lemiesze na piki. Tłumy chłopów, z żonami i dziećmi, ciągnęły na północ, dążąc ku Petersburgowi, liczba ich dosięgała już dziesięciu tysięcy. Za nimi gotowi byli ruszyć wszyscy chłopi gubernji Witebskiej. Przełożenia ludzi oświeconych nie skutkowały i na uwagi popa, odrzekli chłopi: „Ojcze! Bóg wyprowadził Izraelitów z ziemi egipskiej, a my

dotąd w niej się znajdujemy". W powiecie wielkołuckim gubernji Pskowskiej prystaw stanowy Gorbunow i isprawnik Jełagin z niewielkim oddziałem wojska próbowali zatrzymać dużą partję chłopów; ci zbili drągami żołnierzy i isprawnika, a prystawa zabrali do niewoli. Aby powstrzymać ten żywiołowy exodus z ziemi egipskiej, trzeba było użyć znacznej siły wojskowej. Ilość chłopstwa, które ruszyło z miejsc swoich z żonami i dziećmi, dosięgała ogółem trzydziestu tysięcy ludzi. Użyty został przez władze cały jeden pułk piechoty, bataljon i dwie roty z innego pułku, bataljon załogi witebskiej i oddziały inwalidów. Nad temi połączonemi siłami zbrojnemi objął dowództwo generał-gubernator książę Andrzej Golicyn; chwytano partje chłopów i odsyłano je na dawne miejsca, używając przy tem broni palnej. Około sześciuset ludzi nie zdołano odszukać.

Godne uwagi, że chłopi, chociaż byli uzbrojeni, zachowywali się spokojnie, dopóki nie byli atakowani, i na zapytania władz po drodze, dokąd idą, odpowiadali, że idą do cara, aby mu pokazać, jakim to chlebem karmią ich panowie. Ciężkie kary spotkały z rozkazu cara witebskich chłopów, którzy szli do niego ze skargą na swą krzywdę. Ilość ukaranych dochodziła, według urzędowych danych, do czterech tysięcy osób.

Poważniejszy jeszcze był ruch wśród chłopów, który rozpoczął się wraz z działaniami wojennemi w wojnie wschodniej. Po wydaniu ukazu o powołaniu ochotników do floty w kwietniu 1854 roku, zaczęły szerzyć się wśród chłopów pogłoski, że zapisanie się na ochotnika uwalnia chłopa od poddaństwa. Ruch rozpoczął się w gubernii Razańskiej, rozszerzył się na Tambowską, Włodzimierską, Niższo-Nowogrodzką i ogarnął dziesięć gubernji; chłopi rzucali roboty i ciągnęli do miast gubernialnych i Moskwy, aby zapisać się do marynarki. Władze podjęły surowe środki ku powstrzymaniu tego zapału do służby morskiej. Gdy, jednak, w początkach 1855 roku wydany został ukaz o pospolitem ruszeniu lądowem, znowu rozpoczął się ruch wśród chłopów.

W tym stanie wewnętrznego wrzenia, wchodziła sprawa chłopska w nowe panowanie. Mikołaj na łożu śmierci, wśród klęsk wojny wschodniej, ubolewał wobec swego syna, jutrzejszego cara, że nie udało mu się zostawić w spuściźnie następcy państwa spokojnego i szczęśliwego. W tem oświadczeniu była nieopuszczająca Mikołaja aż do skonu teatralność frazesu, pokrywającego fałsz wewnętrzny. Czyż niepomyślna walka z aljantami była najcięższem brzemieniem, jakie pozostawiał następcy? Czy nie była sto-

kroć cięższem brzemieniem ta zaogniona niesłychanie w ciągu jego trzydziestoletniego panowania, nierozstrzygnięta i świadomie pozostawiona do rozstrzygnięcia Aleksandrowi II sprawa nieustającej walki wewnętrznej, która wrzała i kipiała pod lodową powłoką pokoju policyjnego?

ROZDZIAŁ II.

Chłop po reformie.

W roku 1857, a więc w początkach panowania Aleksandra II, wyszła w Paryżu w języku polskim książka pod tytułem: „Rosja i Europa. Polska", przez X. Y. Z. Pod literami temi ukrywał się znany w literaturze pod pseudonimem Filareta Prawdoskiego autor „Prawd żywotnych narodu polskiego" Henryk Kamieński, brat cioteczny a w latach młodzieńczych i mentor Edwarda Dembowskiego. Był to owoc obserwacji, poczynionych przez autora w czasie kilkoletniego przymusowego pobytu w Rosji. Książka napisana była bynajmniej nie w duchu Rosji wrogim. Przeciwnie, konkluzje książki były wyrazem rozczarowania, jakie ogarnęło Polaków względem państw zachodnich po pokoju Paryskim. Od roku 1846 datowało się głębokie rozczarowanie do Austrji, od roku 1856 — do Napoleona III i Anglji. Kamieński, idąc torem, wytkniętym przez A. Wielopolskiego przed laty dziesięciu, widział ratunek Polski w ścisłem porozumieniu z Rosją i książka jego wywołała zdumienie wśród emigracji polskiej. Poza swą stroną polityczną, książka stanowiła poważną i ciekawą próbę wniknięcia w samą istotę życia rosyjskiego i wytknięcia tych różnic kardynalnych, jakie dzieliły Rosję od narodów Zachodu.

„Nie trzeba nadewszystko sobie wyobrażać — pisze — że treścią Rosji jest jedynowładztwo lub ustawa caratu, które są tylko następstwami. Treścią jest sama przyroda żywiołu, z której nieodzownie wynikają takie urządzenia... A tym żywiołem jest ogromna siła zmysłowa narodu, nienatchnięta duchem."

„...Mianem jego jest barbarja".

„Barbarowie byli ludami grubemi, które napadały Europę i podbiły wykształceńsze narody. Przejście ich wywróciło z gruntu wszystko, co istniało, tak dalece, że po niem świat cały musiał się odradzać nanowo, jakgdyby po potopie."

Kamieński ostrzega przed przesadą w doszukiwaniu się w żywiole rosyjskim czegoś piekielnego i demonicznego, czynnej, celowej złości. Prostuje parokrotnie Custine'a, który, według niego, podsuwa zbyt często narodowi rosyjskiemu ambitne plany i który widzi celowość i świadomość tam, gdzie istnieje raczej ślepy żywioł.

Barbarja, zdaleka widziana, tak jak nam ją przedstawiają dzieje, jest biczem Bożym, szerzącym zagładę; zblizka zaś rozważana jest ogromną siłą zmysłową, nienatchnioną duchem... Jedno z drugiego wynika, t. j. jej szkodliwość z jej bezmyślności."

„Nie trzeba sobie wyobrażać, że barbarja zawiera w sobie coś piekielnego i że się odznacza złośliwością swoich zachceń: ona bowiem wcale nie ma nawet woli, a jest stanem tak dalece pierwotnym, że nie może rozróżnić dobrego od złego."

„Nazwa barbarji nie jest zarzutem, a tem mniej obelgą;ona Jest ona „rzeczą czysto zaprzeczną, wynikającą li tylko z braku pełnionych bez żadnej o nich wiedzy.... Tylko za pomocą barbarji Rosja wytłomaczoną być może, tak jak Północno-Amerykańska Rzeczpospolita za pomocą pojeć o demokracji. Pierwszej znaczeniem jest zupełny brak woli kierowniczej w narodzie, drugiej zaś rozlanie w całym narodzie tejże woli kierowniczej."

Barbarja maluje się w całym szeregu rysów: w pysze, samowoli i niedorzecznościach rządu, w uniżoności narodu, w nieumiejętnem naśladownictwie, w pożyciu domowem, w nieudolności rewolucyjnych zachceń, w poddaństwie i także w srogości ludu i t. d.

Udziałem takiego narodu jest siła, pozbawiona wiedzy i woli. Przeznaczeniem barbarji jest wywieranie siły zmysłowej, gdy tylko istnieje możność jej wywarcia. „Barbarja nie zna hamulca, i wszędzie, gdzie tylko uderzyć może, tam z pewnością uderzy, nie pytając o to nawet, czyli to jej na pożytek albo li też na szkodę wychodzi. Garnąć byle garnąć — to jej prawo." Zagraża ona wciąż światu wywarciem przeciwko niemu wszystkich swoich sił. Jest ona „rzeczą czysto zaprzeczną, wynikającą li tylko z braku myśli, z braku światła." [1])

W tych swoich wywodach Kamieński, właściwie, rozsnuwał tylko i rozwijał myśl, rzuconą genialnie przez Czaadajewa w Liście filozoficznym. Czaadajew szuka znamion upośledzenia Rosji nie w formie rządu, a w jej stanie cywilizacyjnym: „Na Zachodzie

---

[1]) X. Y. Z. Rosja i Europa. Polska.—Paryż 1857, strona 279 i dalsze.

idee obowiązku, sprawiedliwości, prawa, ładu, rozwijają się z faktów i stanowią konieczne podstawy społeczeństwa. Jest to atmosfera Zachodu; jest to więcej niż historja, więcej niż psychologja: to fizjologja europejczyka. Czem że zastąpić to wszystko u nas?"

Teza Kamieńskiego o żywiole rosyjskim, jako o sile, pozbawionej wiedzy i woli, bardzo zbliżona do wywodów niektórych współczesnych pisarzów rosyjskich, wywodzących się chętnie od Dostojewskiego, nie da się zastosować integralnie do warstwy oświeconej nawet ówczesnej epoki, ale była niemal wiernem odbiciem stanu Rosji ludowej. Gdyby, jednak, Kamieński do końca rozważył sprawę, jakie możliwości i niespodzianki kryje w swem łonie państwo o strukturze niby nowoczesnej, oparte na fundamencie barbarzyńskich mas, gdyby tak zdał sobie sprawę z tego, co mogło było nastąpić w Rosji, gdyby w czasie wojny krymskiej aljanci nie przerwali byli działań po zdobyciu Sebastopola, lecz doprowadzili do pogromu Rosji i caratu, wówczas pewnie oględniej zalecał by Polsce połączenie z Rosją.

Skądże miały w masie ludowej rosyjskiej, czyli w ogromnej większości narodu rosyjskiego, wyrobić się te instynkty cywilizacyjne, stanowiące fizjologję europejczyka, o których mówi Czaadajew — idee obowiązku, sprawiedliwości, prawa, ładu, które, według określenia Czaadajewa, rozwijają się z faktów i stanowią konieczne podstawy społeczeństwa. Na tle absolutnej niewoli, która datowała się do drugiej połowy XIX wieku, te podstawy społeczne rozwinąć się nie mogły. Poczucie sprawiedliwości i prawa wyrobić się nie może w tym stanie społecznym, gdzie położenie człowieka oparte jest nie na prawach, choćby najbardziej surowych, lecz na oddaniu go pod arbitralną, nieodpowiedzialną władzę innego człowieka. Gdy człowiek jest rzeczą, nie można wymagać od niego poczuwania się do obowiązków społecznych, lub poszanowania praw. Gdzież jest ta dziedzina praw i obowiązków, którą miał uznać za świętą i nietykalną dla siebie, skoro nie było najskromniejszej nawet sfery, najmniejszej dziedziny, w której czuł by się zabezpieczony przeciwko brutalnemu gwałtowi. Czystość rodziny, małżeństwa była pohańbiona przez pana, który traktował poddaną ludność kobiecą jako swój przyrodzony harem. Zmysł prawa majątkowego, poczucie granicy między mojem a twojem, rozwinąć się nie mogło, skoro wszystko, z czego chłop

żyje i użytkuje, jest, z prawa własności, pańskie, z samym chłopem włącznie. Nad osobą i mieniem chłopa ciąży nieograniczony gwałt i stanem jego poczucia prawnego jest nieustające poczucie własnego pokrzywdzenia. W takiej atmosferze musiało zamrzeć w zarodku wszelkie poczucie prawa. Jeśli los chłopa był znośniejszy, to także nie dzięki opiece prawa, a dzięki dobroci pana, a więc nie dobrodziejstwo prawa — a łaska, nie zobowiązanie ze strony pana, nie dwustronność prawna stosunku — lecz dobroć. Czyli znów arbitralność, dowolność; i jakże nietrwały był tu uśmiech losu, skoro po humanitarnym panu mógł przyjść okrutny sukcesor czy nowonabywca majątku i w niwecz obrócić dobrodziejstwo przelotne. Łatwo pojąć, co chłop, w takiej atmosferze od pokoleń wychowany, uważa w skrytości swej duszy za swe prawo wszystko to, do czego ma pociąg; i gdy sądzi, że mu nie grozi ani batog pański, ani bagnet żołnierski, przystępuje do realizacji swego prawa chłopskiego i nie zna tu żadnych granic, po za granicami swych pożądań, żadnych obowiązków, żadnego prawa i zatrzyma się tylko przed przemożną tamą przemocy. Ten sam gwałt, którego był ofiarą przez wieki, obraca teraz na swą korzyść i, idąc torem, wytkniętym przez instynkty, sądzi, że ziszcza swe chłopskie prawo, swą wolność — w o l ę.

Nic mogła wyrobić się i moralność tam, gdzie elementarne uczucia moralne były brutalnie gwałcone; nie może wytworzyć się uczciwość, sumienność, gdy wszystko wolno możnemu. Konstanty Kawelin w memorjale z roku 1855, traktującym sprawę z właściwem preceptorowi syna carskiego umiarkowaniem, wykazywał, jak srogie poddaństwo zatruło duszę chłopa i pana i obydwuch demoralizowało. Kawelin stwierdził, że humanitarność ziemianina nie jest w stanie usunąć dzikiego stosunku między panem a chłopem.

„Każdy ziemianin, z pewnością, doświadczył na sobie i wie, jak to najlepsze zamiary w stosunku do chłopów, jak to najbardziej humanitarny do nich stosunek ustępuje miejsca obojętności, gniewowi, surowości, srogości, nieczułości i, nakoniec, tyranji. Niewola rozwinęła w chłopach w wysokim stopniu chytrość, fałsz i złość. Jakikolwiek będzie pan, starają się oni stanowczo na wszelki sposób oszukać go przedewszystkiem, i im jest lepszy i pobłażliwszy, tem bardziej go oszukują. Wina spoczywa w poddaństwie chłopa. Przy całej przychylności, obywatel traci, nakoniec, cierpliwość; niewdzięczność chłopa mimowoli go rozdraźnia, i oto zaczyna im odpłacać coraz surowiej i surowiej za ich złe uczucia, i przyzwyczaja się stopniowo do pogardy i do nienawiści względem nich.

Skutki takich uczuć względem osób, z któremi można czynić niemal wszystko, co się podoba, nie trudno odgadnąć. Oto istotne źródło okrutnego obchodzenia się z chłopami..."[1]).

A więc w dziedzinie prawa, moralności — próżnia. O braku oświaty, kultury, ogłady — chyba mówić zbyteczne. I oto mamy elementa, z których składa się „rzecz zaprzeczna", barbarja Kamieńskiego oraz Czaadajewowska pustka, to nic cywilizacyjne, tworzące podłoże dla nihilizmu mas. Ale może, nie szanując prawa prywatnego, mając nadwątlone pojęcie o trwałości i świętości związku małżeńskiego i niemal żadnego pojęcia o własności, kontrakcie, poszanowaniu praw rzeczowych i umownych, chłop miał jednak poszanowanie władzy publicznej, państwa, miał, jeśli nie wyobrażenie, to instynkt lojalności wobec państwa.

Jakąż drogą miało się w nim wyrobić znowu to uczucie? Lojalność wewnętrzna względem państwa płynąć może z poczucia korzyści, jakie państwo daje, i z wyższego motywu — z uczucia patrjotyzmu. Państwo, jako siła, czuwająca nad bezpieczeństwem życia i mienia człowieka, dająca mu, wzamian za podatki i świadczenia, szereg dobrodziejstw kulturalnych, dla chłopa nie istniało. Policja carska w bardzo słabym stopniu broniła ludności przeciwko zbójectwu i rabunkom, chłopi organizować musieli samoobronę przeciwko rabusiom lub wchodzić z nimi w kompromisy, wiedząc dobrze, że bardzo często są oni w porozumieniu z policją i administracją. Kulturalnych dobrodziejstw państwa chłop nie doznawał żadnych a i nie czuł ich potrzeby. O urzędach państwowych chłop miał tak złe wyobrażenie, że, jak stwierdza w swym memorjale Zabłocki-Diesiatowski, chłop, dopuściwszy się przestępstwa, wolał, aby pan wymierzył mu karę doraźną sposobem „domowym", niż narażanie się na rujnujące wędrówki do urzędów, na maltretowanie go przez policję i na zdzierstwo urzędowe. Za istotnych swych wrogów, dotkliwszych niż rabusie i złodzieje, uważał pana i człowieka z gwiazdką na czapce, i ci właśnie występowali wobec niego, okryci autorytetem państwa.

Jeśli chodzi o poczucie obywatelskie i patrjotyzm, o pogląd na państwo, jako na zorganizowany naród lub przynajmniej, jako na tarczę od wrogów zewnętrznych, zapewniającą narodowi niepodległość, potęgę i chwałę, to te dziedziny pozostawały zupełnie

---

[1]) Konstanty Kawelin „Zapiska ob oswoboždienii krestijan w Rossii", z 1855 roku. Russkaja Starina, Styczeń 1886 r., str. 157, 158.

niezrozumiałe dla ciemnego i uciśnionego chłopa-niewolnika. Niechęć do cudzoziemczyzny posiadał, ale to była pierwotna ksenofobja, niechęć do ludów obcych; uczucie obcości, po za socjalną niechęcią, miał on i względem panów, których traktował jako rodzaj krajowych cudzoziemców, zbytecznych, conajmniej, na wsi rosyjskiej. Państwo przedstawiało się chłopu jako organizacja uzbrojonych ciemiężców i wyzyskiwaczy, rabujących ludności znaczną część mienia w kształcie podatków i zabierających jej dzielnych mężczyzn, jako rekruta, posyłanych od czasu do czasu na zatracenie, na jakąś wojnę, której cel, charakter i teren geograficzny przedstawiały się chłopu w sposób fantastyczny. Czyli — organizacja gwałtu, istniejąca dla wyłącznej korzyści ludzi, piastujących władzę, i ludzi, posiadających majątki.

A więc stosunek do państwa zaprzeczny, ludność wewnętrznie żyje po za państwem, jak żyje po za oświatą, po za kulturą, państwo to w jej pojęciu siła zewnętrzna i lud, nienawidząc czynownika, który zjawia się po podatek, po rekruta lub z represją, nie ma chęci brania kiedykolwiek, nawet w swych marzeniach, władzy państwowej w swe ręce, nie ma ideału państwa ludowego; ideał jego — to wolność od wszelkiego państwa, bezpaństwowość, anarchizm, a przynajmniej sprowadzenie ofiar na rzecz państwa, jeśli ono jest fatalnie konieczne, do minimum.

Przyjrzawszy się, bez uprzedzeń i bez złudzeń, fundamentom tego olbrzymiego państwa, przypatrzywszy się temu, czem jest olbrzymia większość jego ludności, czem ona żyje, i z drugiej strony rozważając rolę tego państwa w świecie, widzimy tu wielkie nieporozumienie dziejowe, olbrzymią mistyfikację, która prędzej czy później doprowadzi do wielkiej rewelacji, a ta pomiesza wszystkie rachuby powierzchownych kalkulatorów, wciągających Rosję fikcyjną, Rosję pozorów do swych rachub. Państwo utrzymuje, iż stoi na straży ładu, prawa, a nawet i zasad chrześcijańskich w Europie, że jest ostoją konserwatyzmu, stałości urządzeń, najpewniejszą tamą przeciwko rewolucji, a przyjrzyjmy się jego wnętrzu. Lud bez oświaty i bez kultury, bez poczucia prawa, bez szacunku czci kobiecej, nawet bez przywiązania do swej zagrody i wsi, to jest do jedynej ojczyzny, jaką pojmuje; rzucający z wiel-

ką łatwością siedzibę ojców i wędrujący gdzieś daleko, gdzie podobno ma być lepiej, znajdujący się w jakimś okresie przejściowym między koczownictwem a osiadłością; nienawidzący państwa, jako wiecznego gwałtu, nadewszystko nienawidzący tego możnego, oświeconego pana, który ma w ręku tyle władzy, bogactw, wiedzy, a zwłaszcza ziemi, przeznaczonej od Boga dla chłopów, a którą car prawosławny prędzej czy później odda ludowi.

Cóż stanie się, gdy pękną żelazne pęta, trzymające tę ludność na uwięzi? Nastąpić to mogło w razie gruntownej klęski wojennej, nastąpić mogło po śmierci Mikołaja I, gdyby alianci zachodni prowadzili byli wojnę do zupełnego skruszenia potęgi rosyjskiej. Odgadnąć nie trudno, co wówczas by się stało; zresztą, po roku 1917 zagadka została rozwiązana.

Ten lud, gdy się oswobodzi, objawi naprzód elementarną moc żywiołu; druzgotać będzie bez woli druzgotania, jako prąca ślepo naprzód siła wyzwolona, rozkiełznana a bezmyślna; ta moc druzgocąca nie ma żadnego wędzidła wewnętrznego, prze dotąd, dopóki nie natrafi na tamę zewnętrzną lub nie wyczerpie się sama; oto instynktowy maksymalizm żywiołu, który można nazwać programem maksymalistycznym tylko w tem znaczeniu, w jakim można mówić o programie szalejącego ognia, który dąży do tego, by spalić, strawić, zniszczyć tyle, ile się da.

To jest strona biologiczna, podświadoma, podspołeczna wielkiej zawieruchy, która wciąż wisi nad Rosją jako groźba. Ale ma ona i swą, zrośniętą z tamtą, wyższą od niej, dziedzinę socjalną. Niepokój ten ma i swą stronę świadomą lub prawie świadomą, dziedzinę uczuć, pożądań, jakichś ogólnych, mglistych idei, ma żądzę wyłamania się z niewoli socjalnej i politycznej. Ta żądza, zrodzona z cierpienia pokoleń, podsycana nienawiścią wieków, występuje jako wola zrzucenia wszelkiej władzy i wszelkich praw, żywiołowy anarchizm. Jeśli przyświecające tej dziedzinie hasło w o l a ma charakter zaprzeczny, negatywny, to drugie hasło — ziemia — stawia przed ludem cel pozytywny, fizycznie osiągalny: zagarnięcie przez lud ziemi nie chłopskiej, a więc obszarniczej, cerkiewnej, klasztornej, apanażowej, państwowej. To jest głucha żądza zaboru wewnętrznego, która nurtuje nieustannie, a do głębi olbrzymi organizm, i która stanowi osobliwy odpowiednik tej innej, a co do swej natury, zbliżonej żądzy, jaka nurtuje górne, polityczne, oświecone warstwy narodu, żądzy zaboru obcych ziem, żądzy niszczenia wewnątrz państwa obcych wyznań, obcych na-

rodowości. Wielki niepokój trawi to państwo od nizin do wierzchołka — wśród pozornego spokoju cmentarza: żądza zaboru rośnie jako główna namiętność wśród głuszy i pustki, wśród barbarji i ciemnoty, wśród złowrogiego uśpienia siły twórczej narodu. Nie tworzyć, nie uprawiać, nie użyźniać upartym trudem to, co moje, lecz sięgać po to, co obce, co uprawione cudzym trudem. Forma, kształt, objekt tej magistralnej żądzy odmienne w warstwie oświeconej a w ciemnej; głęboka, tajemna natura żądzy—ta sama tu i tam. Ciemnota mas, skwapliwie konserwowana, podminowywała cały gmach, nadawała mu cechę kruchości, niestałości. Carat związał swe istnienie z ciemnotą mas, uważał, że oświata mas jest dla niego wyrokiem śmierci, a nie był w stanie pojąć ponurej grozy barbarzyństwa. Potęgę ciemnoty uznał za swego sojusznika, nie wiedząc, z jakim sojusznikiem się wiąże; cieszył się, że ten sprzymierzeniec może być zawsze spuszczony z łańcucha przeciwko oświeconym wrogom caratu, a nie chciał wiedzieć, że spuszczony z łańcucha wychowaniec pożre i swego opiekuna.

Z ciemnoty chłopa rosyjskiego zdawano sobie sprawę i w Rosji i na Zachodzie, ale właśnie w jego pierwotności widziano rękojmię jego spokoju i wiecznej rezygnacji. Urabiano sobie dowolne pojęcia o chłopie, podsuwane przez naiwny optymizm i uważano, że w karbach posłuszeństwa, w pokorze wobec władz trzyma go nietylko żelazny przymus, lecz i wewnętrzne, ślepe, religijne oddanie carowi i cekrwi prawosławnej. Nie zadano sobie trudu zastanowienia się nad tem, czem był car w pojęciu ludu i jakie były istotne skutki socjalne wiary chłopa we wszechmoc cara. Zapominano, że klasa oświecona i lud żyły obok siebie w Rosji, odległe od siebie o parę stuleci rozwoju umysłowego, i że kardynalne pojęcia polityczne i socjalne mogły mieć tę samą nazwę dla obydwóch warstw, a wręcz odmienną treść. Bóg, car, ojczyzna — te pojęcia lud rozumiał po swojemu. Car chłopa, to nie był car Dierżawina, Karamzina, Puszkina, Gogola, Orłowa i Mienszykowa. A już gdy Mikołaj w rozmowie z deputacją szlachty smoleńskiej nazywa siebie pierwszym szlachcicem swego państwa, stosując, zresztą, ten termin średniowieczny do Rosji, wbrew dziejowej prawdzie i wbrew naturze swego urzędu, wówczas określenie carskie a chłopska idea cara — to antypody. To wielkie nieporozumienie kryje w sobie zaród wielkiego niebezpieczeństwa.

Wyobraźnia chłopa utworzyła sobie ideę cara na modłę swych odwiecznych najśmielszych, najtajniejszych pragnień. Car

to władza dobroczynna, życząca ludowi szczęścia, a nie mogąca dotąd ziścić swych chęci wskutek tego, że między carem a ludem wznosi się przeklęta przegroda — s r e d o s t i e n i j e — panowie i urzędnicy. Bóg wysoko, car daleko, ale z tej oddali patrzy na chłopa dobrotliwie, jak Bóg chrześcijański na ubogich i uciśnionych. W śnie chłopa o lepszym jutrze car jest mścicielem krzywd chłopskich, obrońcą przeciwko urzędnikom, pogromcą panów. Czasem chłopi zrywają się ze swych siedzib, jak chłopi witebscy w roku 1847, i ciągną tłumami do rezydencji cara, aby mu powiedzieć prawdę o swej krzywdzie; dostają batogi, muszą wracać na swe miejsca i nadal snują sen o carze, o tym niemym bogu, który nigdy do nich nie przemówi.

Wglądając w treść legendy mużyckiej o carze, podziwiamy spokój ludzi, którzy wierzyli w to, że Rosja carska spoczywa na granitowej podstawie wierzącego carowi ludu. To złudzenie szerzył wymownemi słowy Dostojewski, który dopatrywał się zarazy rewolucyjnej tylko w „biesach" inteligencji, zakażonych teorjami Zachodu. Cała nienawiść chłopska przeciwko panom i urzędom wyglądała z otuchą ku carowi. Ten car wymarzony to zupełnie inna istota, niż ta, która rezyduje w Pałacu Zimowym. Chłop, słysząc śpiew ku czci cara, „panuj na strach wrogom, carze prawosławny", myślał i o swym wrogu wewnętrznym, o swym gnębicielu i pokładał ufność w srogim panu panów. Nurtująca w duszy chłopa — niewolnika żądza odwetu na panach, obiera sobie cara za patrona, rozruchy chłopskie kojarzą się zawsze z pogłoską o tem, że car, najwyższy szafarz ziemi, dał już ludowi i ziemię i wolność, lecz hramota carska utajona została przed ludem; nieraz zaczyna krążyć wersja, że car każe ludowi rolnemu rzucić się na panów, buntowników przeciwko woli carskiej i ciemiężycieli chłopa.

Gdy agitatorzy chłopscy, nieustannie jak z pod ziemi skądś się wydobywający, wzywają chłopa do walki i czytają mu jakieś rzekome manifesty, wtedy przypomina się arcywzór takich odezw:

„Z Bożej łaski, my, Piotr III, imperator i samodzierżca wszechrosyjski, stanowimy tym naszym ukazem imiennym, iż włościanie, którzy dotąd byli w poddaństwie panów, zostają wprost poddanymi naszej korony, i nie żądając poboru rekruta, podatku pogłównego ani innych poborów pieniężnych, darujemy im posiadanie ziem, lasów, łąk, rybołóstwa bez zapłaty i bez czynszu i uwalniamy od wszelkich opłat, dotąd ściąganych przez złoczyńców — szlachtę, przez miejskich gnębicieli i przez sędziów..."

„I gdy imię nasze dziś zrządzeniem ramienia Pańskiego okryte jest chwałą w Rosji, przeto rozkazujemy tym naszym rozkazem imiennym: całą szlachtę w jej majętnościach, jako wrogów władzy naszej, burzycieli państwa i łupieżców chłopa, chwytać, tracić, wieszać i postępować z nią tak, jak ona, nie mając w sobie chrześcijaństwa, postępowała ze swymi włościanami; zaś po wytraceniu łotrów — szlachty każdy zazna życia cichego, spokojnego na wiek wieków".

To manifest Pugaczewa, który okrywał się imieniem zabitego Piotra III. Gdy dla deputacji szlachty car to pierwszy szlachcic państwa, dla chłopa—to Pugaczew w czapce Monomacha. Droga od pałaców rządowych i dworów wiejskich do chat wiejskich i do ukrytych w puszczach skitów starowierców — to była zarazem droga od cara białego do cara czerwonego, którego idea żyła w masach za Rosji carskiej. Godłem tego cara ludowego nie będzie dwugłowy orzeł bizantyjski, którego chłop zgoła nie rozumiał, lecz prędzej — czerwony kogut, k r a s n y j p i e t u c h, piejący pobudkę do mściwej pożogi, tej iluminacji chłopskiej na cześć cara — mściciela.

Nie powstrzyma buntu ludowego i religja. W czasie wojen chłopskich w Niemczech w trzeciem dziesięcioleciu XVI wieku niszczenie zamków, morderstwa, grabieże odbywały się w imię „chrześcijańskiej wolności". Anabaptysta Tomasz Münzer wzywał do mordowania panów, jako pogan, wrogów prawdziwej wiary. I odezwy Pugaczewa, do którego szeregów napływali sekciarze— starowiercy, traktowały możnych, jako odstępców chrześcijaństwa. Bóg mużyka nie żąda od niego poszanowania dla dzisiejszego bezbożnego stanu społecznego, to Bóg rewolucji agrarnej, Bóg wojen chłopskich, Bóg — czerwony. W osławionem zakończeniu głośnego wiersza Aleksandra Bloka „Dwunastu" jest bodaj nie samo tylko bluźnierstwo. Na czele dwunastu czerwonogwardzistów, znaczących swą drogę morderstwem, idzie Chrystus z czerwonym sztandarem: „W biełom wienczykie iz roz wpieredi Isus Christos". Poeta, który tak pilnie badał i tak umiłował starowierstwo rosyjskie, snuje bezwiednie ciąg dalszy myśli socjalnej ludowej. Chrystus czerwony, mściciel za krzywdę ludu, czy to nie snucie dawnej, z ducha pogańskiej, sekciarsko-pugaczewowskiej myśli.

Były przeto w Rosji dwie siły: carat, organizacja despotyczna i biurokratyczna olbrzymiego państwa — i żywioł ludowy. Bar-

barzyństwo starsze było od caratu, nie było ono wytworem caratu, raczej carat powstał był jako jego emanacja; lecz raz powstawszy i utrwaliwszy się, carat konserwował barbarzyństwo; zamiast likwidować, uwieczniał je. Polerował Rosję, pokrywał ją pokostem kultury, lecz mrowie ludowe trwało w stanie niemal pierwotnym. Tworzyła się fatalna symbioza. Carat konserwował barbarzyństwo, a barbarzyństwo samem swem trwaniem uwieczniało tyranję, jako właściwą formę państwa z ludem barbarzyńskim. Gdy carat przystępował do reform i czynił wyłom w chińskim murze, opasującym Rosję, tłum rzucał się na ten wyłom, tratując wszystko po drodze; gdy żywioł zyskiwał wolność ruchu, następowała nieunikniona katastrofa, której próbą i symbolem było, na wstępie rządów ostatniego cara, dzika katastrofa na polu Chodyńskiem.

W takich razach carat skwapliwie występował w obronie ładu, stawiał na wyłomie sołdata z karabinem i armatą, prażył tłuszczę i zamurowywał wyłom, w poczuciu swej bezsiły, gdy chodziło o reformy, utwierdzony w potrzebie trwania przy dawnem.

Gdy zaś oświecona Rosja przystępowała do likwidowania barbarzyństwa, gdy w samych masach budził się pęd ku światłu, wówczas zaniepokojony despotyzm gasił światło i ratował zagrożone barbarzyństwo. Tworzył się związek dwuch potęg, tyranji i barbarzyństwa; obydwie te potęgi wrosły głęboko w życie narodu, w duszę narodu i lękać się było można, że szatański ucisk tyranji i barbarzyństwa przetrwa dzisiejszą formę despotyzmu — carat. Barbarja pozostanie na placu i samem swem istnieniem powoła do życia nową tyranję.

Tyranja, trzymająca ludność w ciemnocie i ucisku przez wieki, wytwarza w ludności negację państwa i prawa, żywiołowy anarchizm mas. Ten nihilizm państwowy, to państwoburstwo ludności, czyni koniecznem trwanie despotyzmu, samorzutne powstanie nowego zamiast dawnego, skoro ten runie. Gdy ludność, wychowana przez wieki kultury i prawa, ma poczucie pożytku i potrzeby prawa i państwa, wówczas następuje łatwo kompromis między żądaniem państwa a interesem obywatela, między obowiązkiem a wolnością i jeśli nawet i tu niema zbieżności między przymusowem żądaniem państwa a dobrowolną ofiarą obywatela, to mamy tu odległość, nie przepaść, jest spór o granice władzy i ofiar, niema sporu o samą rację bytu państwa. I wtedy mamy państwo z władzą rządu ograniczoną, kontrolowaną przez ludność, z rękoj-

mią praw obywatelskich. Lecz gdy ludność traktuje państwo, jako zbędną organizację przymusu i wyzysku, wówczas jedynym węzłem między państwem a poddanym staje się przymus zewnętrzny. Państwo, złożone, w ogromnej większości, z negujących je jednostek, trzyma się tylko przymusem zewnętrznym, despotyzm wyłania się jako warunek istnienia takiego państwa.

Te uwagi nastręczają się, gdy przechodzimy do reform Aleksandra II, a, przedewszystkiem, do głównej reformy — włościańskiej. Stało przed carem — reformatorem zadanie olbrzymie. Należało zlikwidować niewolę i barbarzyństwo, odnowić fundament społeczny, odrodzić Rosję. Wiemy, że dzieło nie udało się. Przyjrzyjmy się jego wykonaniu.

Urzędowe opisy radości chłopów po odczytaniu manifestu 1861 roku stały w rażącej sprzeczności z faktami. Ogłoszenie reformy ze skomplikowanemi przepisami prawnemi wywołało w chłopach uczucie nieufności i rozczarowania. Powszechne niemal wśród nich było mniemanie, że to nie jest ta wolność, którą car im nadał, lecz jakiś dokument sfałszowany przez panów i przez władze, połowiczny, niewystarczający, wykrętny, z którego korzyść pewnie wyciągną dla siebie panowie. Jeden z entuzjastów reformy Jerzy Samaryn pisze we wrześniu 1861 roku, w pół roku z górą po manifeście, do jednego z głównych promotorów reformy Mikołaja Milutina list, pełen goryczy, stwierdzając, iż dekret lutowy bynajmniej nie wprowadził uspokojenia do umysłów chłopskich. „Główną przeszkodą jest nieufność chłopów do wszystkiego i do wszystkich. W ich oczach niema nic nienaruszalnego i nic niemożliwego". Ten maksymalizm chłopski okrywa się w dalszym ciągu wobec panów maską pokory, obłudy, skrytości. „Na wszystko, co im się mówi, odpowiadają: myśmy ciemni, batiuszka, my nic nie wiemy, lecz rozumujemy tak: co car nakazuje, to powinno się stać. — Lecz to właśnie wola carska, to co napisano w tej książce. — Ach, skąd my to mamy wiedzieć, ciemni jesteśmy, nie wiemy, co tam zawiera się w tej książce..." „I czuje się z przygnębieniem, że wszystkie rozmowy spływają po nich, jak woda po skale. Chłopi poddają się rozporządzeniom, lecz pozostają w głębi duszy wierni swym nadziejom, i wiele czasu upłynie, zanim z nich zrezygnują" [1]).

[1]) A. Leroy-Beaulieu. L'empire des Tsars, Tom I, wydanie trzecie 1890 r., str. 425.

Ta nieufność była pierwszym odruchem chłopa po ogłoszeniu manifestu. Czytamy w ciekawych pamiętnikach popa wiejskiego z czasów reformy 1861 roku wspomnienia o ogłoszeniu manifestu w dobrach księcia K. w gubernji Saratowskiej: „Podczas czytania manifestu chłopi stali ze spuszczonemi głowami i widać było, że od tej wolności nie oczekują dla siebie niczego dobrego. Słuchali manifestu jak wyroku, skazującego na zesłanie".

W niektórych miejscowościach chłopi z początku ucieszyli się, gdy im powiedziano, że dana im jest wolność. Gdy atoli im wyjaśniono, że prawo własności do ziemi pozostaje przy dziedzicach, że chłopi otrzymują na użytkowanie dziedziczne nie całą ziemię, jaką uprawiali za poddaństwa, że część jej odejdzie do pana i chłop będzie ją mógł uprawiać tylko jako dzierżawę, że wreszcie dział swój chłopski muszą wykupić, zasępili się i mówili: „Cóż to za wolność!... Już lepiej niech będzie po dawnemu" [1]).

W wielu miejscowościach chłopi wprost oskarżali duchownych, którzy im czytali manifest, że dali się przekupić przez panów i że odczytują sfałszowaną wolę carską. Akt reformy, nie zadowoliwszy chłopów, wydobył wyraźniej na jaw ich właściwe aspiracje i ich istotny stosunek do panów. Wielu ziemian, złudzonych niewolniczą uległością chłopów za ery poddaństwa, czuło się zaskoczonych tą niespodzianą dla nich rewelacją nienawiści chłopskiej. W liście do Milutina z lipca 1861 roku pisał książę Czerkaski, że „nieufność radykalna całej ludności prawosławnej brodatej względem szlachty" przekonała dopiero ziemian, że nie posiadają zaufania chłopów [2]).

Barwnie kreśli wprost z życia obrazy nieporozumienia dwuch warstw, powstające na tle obłudy chłopa i lekkomyślnego lekceważenia prawdy przez pana, pleban wiejski prawosławny w swych pamiętnikach z epoki reformy. Oto w gubernji Saratowskiej w dobrach obywatela B., znanego despoty i dręczyciela chłopów, odczytano w cerkwi manifest, wysłuchany z natężoną uwagą. Poczem chłopi zaczynają gromadzić się na dziedzińcu dworu pańskiego. We wnętrzu dworu, tymczasem, gospodarz i paru gości sceptycznie krytykują manifest i dla rozpędzenia melancholji raczą się trunkami. Wreszcie gospodarz domu zostaje zawiadomiony, że chłopi chcą z nim pomówić. Wychodzi więc na ganek dworu, tro-

[1]) Zapiski sielskago swiaszczennika. Rus. Starina, Tom XXVII, 1880 r., strony 55, 56, 459.

[2]) A. L. Beaulieu, L'empire des Tsars, I, 419.

skliwie dbając o zachowanie dotychczasowej wyniosłej wobec chłopów postawy, i prawi do nich:

„No cóż, teraz już nie jesteście moi, teraz jesteście wolni! Teraz obdzierać was i dokuczać wam będą i stanowi, i okręgowi, i sołtysi, i dziesiętnicy i wszyscy djabli. A ja już nie będę się za wami wstawiał. Żyjcie sobie jak umiecie!"

Chłopi upadli na kolana i jęli zawodzić: „Batiuszka, ojcze rodzony! Po co nam wolność! My jesteśmy za tobą, jak za skałą z kamienia, bez twojej łaski przepadliśmy! Teraz nas zagryzą, zrujnują do cna. Kto za nami się ujmie? Nie potrzeba nam wolności. Napiszcie, panie, że nie chcemy wolności!"

„Nie, nie, nie mogę! Teraz jesteście wolni; wzięto was ode mnie. Więcej bronić was nie będę!"

„Ojcze rodzony, zlituj się!"

„Wstawajcie! Kruczkow (rządca), daj im wiadro wódki!"

Dziedzic powrócił do gości, a pop został na ganku. Chłopi nie krępowali się przy popie, nie uważając go za pana. Gdy dziedzic zniknął w głębi mieszkania a chłopom podano wódkę, rozwiązały się języki i zaczęto dawać upust istotnym uczuciom względem pana, rozlegały się dosadne sądy. „Obyś zdechł, psie! Udręczyłeś nas, zrujnowałeś do cna! To mało, że ci odjęto chłopów, należało by cię powiesić, jak psa!" I tak lżyli go, przesadzając się w obelgach i racząc się jego wódką. Na wieść, że dziedzic częstuje wódką, zaroiło się na dziedzińcu od chłopstwa.

Gdy pop wszedł do wnętrza domu, gospodarz zwrócił się do niego: „Oto, widzicie, jak żyliśmy z chłopami. Dają im wolność, a oni: nie trzeba nam wolności! Chłop chociaż głupi, lecz pojął, że bez pana będzie mu źle". Poczem dziedzic znowu wyszedł do swych wiernych włościan, powtórzyła się znowu ta sama scena. Chłopi wołali jeden przez drugiego, że im było doskonale pod tak dobrym panem, wdzięczny dziedzic kazał znowu wynieść wódki i znów, gdy się oddalił, podchmieleni chłopi dawali wyraz swej nienawiści [1]).

Słowianofile, jak książę Czerkaski, którzy przypisywali ludowi rosyjskiemu charakter głęboko zachowawczy, uderzeni temi objawami niespodziewanemi psychiki chłopskiej, składali bezradnie wszystko na ukaz 1861 roku, który miał wywołać taki przełom w duszy chłopa, a od którego oczekiwali sami najbardziej błogich

---

[1]) Zapiski sielskago swiaszczennika. Rus. Starina, 1880 r. Tom XXVII, strona 13 i następne,

skutków. Charakterystyczne, że w czterdzieści z górą lat po reformie, gdy sprawa chłopska, po wojnie japońskiej, znowu wystąpiła w całej rozciągłości, Witte utyskiwał na to, że reforma 1861 roku zachwiała w chłopie przeświadczenie o legalności i trwałości posiadania dóbr przez ziemian. Czerkaski pisał wkrótce po reformie 1861 roku do Milutina, że ukaz spowodował „zachwianie pojęć moralnych chłopa o tem, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, co możliwe i niemożliwe, co moje a co twoje". Nie było to zachwianie, a raczej utwierdzenie dawnych pojęć chłopa, który nabrał przekonania, że car przystępuje wreszcie do spełnienia marzeń chłopskich. Czerkaski to, zresztą, własnemi słowy dalej stwierdza: „Chłop jest głęboko przejęty przekonaniem, że niema granic dla działania władzy najwyższej, niema granic dla tego, czego może od niej oczekiwać i co może mu ona dać kosztem innych ludzi, jako słuszne wynagrodzenie za długotrwałe mozoły, heroicznie znoszone przez klasę chłopską. W chwili obecnej tu spoczywa głęboka myśl każdego chłopa... Stąd płynie dążność chłopa do dokonywania wyrębów w naszych lasach, do wypasania naszych łąk—rzeczy, naprawdę, bardzo nieprzyjemne w życiu codziennem..."

Chcąc ratować fikcję słowianofilską, iż chłop ma poszanowanie dla prawa i dla przeszłości, Czerkaski twierdzi, że ten brak poszanowania własności pańskiej nie ma cechy rewolucyjnej; w ludzie przechowała się tradycja tych czasów, gdy własność rolna państwa jeszcze nie istniała, i wraz z nią pragnienie powrotu do tych dobrych czasów [1]). Gdyby nawet tak istotnie było, gdyby dążenia wywłaszczeniowe przybierały w świadomości chłopa charakter rewindykacji tego, co ludowi się z odwiecznego prawa należy, to słaba była by to pociecha dla stanowiska zachowawczego. Było by to tylko wypróbowanie w dziedzinie agrarnej późniejszej formuły rewolucyjnej — grabienia tego, co było nagrabione (grab' nagrablennoje); własność pańska przedstawiona jako odwieczna grabież mienia ludowego i lud upoważniony do darmej rewindykacji swej własności. Słowem, zastosowanie formuły: „własność to kradzież" — do większej własności ziemskiej.

Niezadowolenie wśród chłopów po reformie było powszechne. Większość ich, jednak, nie straciła swej wiary w cara, przeciwnie, sądziła, że akt 1861 roku to pierwszy krok na drodze wyzwolenia chłopa i uposażenia go w ziemię. W jednym z powiatów, gdzie chłopi otrzymali w roku 1861 wyjątkowo dużo ziemi, w kilka lat

[1]) A. L. Beaulieu, L'empire des Tsars, I, 470; 471.

po tem urzędnik pytał ich, czy są zadowoleni. „O, tak — odrzekli — lecz mamy mocną nadzieję, że car nie zapomni o naszych dzieciach i że im również z czasem da ziemi". Niektórych, sceptycznie usposobionych, reforma 1861 roku przekonała, że nie mogą się nigdy spodziewać nadania im prawdziwej wolności. W kilkanaście lat po reformie, sędziwa włościanka opowiadała Anatolowi Leroy - Beaulieu, że zmarły jej mąż w czasie ogłoszenia manifestu raz we śnie widział pole i rankiem rzekł do niej: Wiem, co to znaczy, nigdy nie będziemy wolni. Gdy więc jedni wciąż nadal marzyli o carze — rozdawcy ziemi i wolności, inni stracili tę wiarę, ale nie pozbyli się bynajmniej głuchej żądzy ziemi i wolności; byli to dziadowie tych chłopów, którzy sięgną po spełnienie odwiecznego marzenia, zapragną otrzymać ziemię, w chwili katastrofy swego państwa, wszystko jedno czy z rąk cara czy z rąk jego zabójców.

Kapitalne zadanie reformy włościańskiej — przeistoczenie chłopa — niewolnika, nienawidzącego rzeczywistości i marzącego o radykalnym przełomie, w spokojnego i kulturalnego rolnika, przywiązanego do swego zagonu i swej zagrody i stającego się stopniowo świadomym obywatelem swej ojczyzny, natrafiło odrazu na przemożne przeszkody. Pojmował ten tragizm wielkiego zagadnienia narodowego Jerzy Samaryn, gdy w maju 1861 roku pisał do Mikołaja Milutina: „Oto kapitalne zagadnienie chwili..., aby lud, oświecony przez powolną drogę doświadczenia, pogodził się z myślą regularnego i stopniowego postępu w granicach reskryptu i wyrzekł się mglistej nadziei ujrzenia swego Eldorado, ziszczonego przez jakiś coup d'état. That is the question"[1]).

Cytowany przez nas parokrotnie pop wiejski, autor pamiętników o epoce reformy włościańskiej, przytacza, iż w niektórych miejscowościach chłopi, wysłuchawszy manifestu, pytali: czy nadal są oni pańscy, czy też wolni. Trudno dziwić się wątpliwości chłopów, przepisy bowiem ukazu były tak skomplikowane, położenie, wytworzone przez nie dla chłopa, tak nieokreślone, że dziś jeszcze trudno znaleść określenie prawne dla stanu, w jakim znalazł się chłop rosyjski po reformie. Sama ustawa nowe położenie jego określa raczej negatywnie, jako stan chłopa wyszłego z poddaństwa[2]).

---

[1]) A. L. Beaulieu. L'empire des Tsars, I, strony 426, 445, 446, 468.

[2]) Ustawa o stanie wieśniaczym („Położenje o sielskom sostojanii") stanowiła dodatek do Tomu IX Zbioru Praw i dzieliła się na szereg ustaw

Naprzód, nie była to bynajmniej ustawa o uwłaszczeniu włościan, analogiczna do ustawy 1864 roku dla Królestwa Polskiego, gdzie wolność osobista chłopa istniała już od czasu Kodeksu Napoleona. Przeciwnie, ustawa rosyjska wyraźnie ustalała prawo własności ziemianina do całej roli, znajdującej się w użytkowaniu chłopa, z zagrodą chłopską włącznie.

Ziemianie — opiewa prawo — zachowując prawo własności do wszystkich ziem, które do nich należą, udzielają włościanom, wzamian za określone świadczenia, prawa stałego użytkowania zagród, a oprócz tego dla zabezpieczenia ich bytu i wypełnienia przez nich obowiązków względem państwa i ziemian, udzielają im takiegoż prawa do gruntu.

Było to uposażenie chłopa w ziemię (nadielenije ziemloju). Za zniesienie poddaństwa i uwolnienie od swych obowiązków pańszczyźnianych chłop był obowiązany do pewnych świadczeń na rzecz pana, określonych umową lub, w razie nie dojścia do skutku układu, normowanych przez państwo. Zostawał on w stosunku do pana chłopem „czasowo zobowiązanym (wremienno obiazannyj)". Stawał się właścicielem z mocy samego ukazu tylko ruchomości, które posiadał, i inwentarza i miał prawo nabywania ziemi na własność.

Chłop mógł dokonać niezwłocznie, jeśli chciał i miał środki po temu, wykupu na własność swej zagrody. Do wykupu na własność pola, z którego użytkował, potrzebna była zgoda pana. W wypadku tej zgody, państwo przychodziło z pomocą, udzielając pożyczki wykupowej (wykupnaja ssuda), którą chłop spłacał ratami (wykupnyje płatieży).

Tworzył się, przeto, od czasu reformy, stosunek skomplikowany pana i chłopa do roli, przypominający średniowieczną własność podzieloną (dominium divisum). Ziemianin zachowywał przy sobie tytuł własności (dominium directum), chłop prawo stałego użytkowania (dominium utile), z opłatą czynszu lub wykonywaniem świadczeń. Dopiero mocą reskryptu Aleksandra III z roku 1881 wykup ziem chłopskich stawał się obowiązkowy, to jest niezależny od zgody pana. Działanie reskryptu rozpoczynało się od roku 1883 i raty wykupowe rozłożone zostały na lat 49, tak że dopiero w roku 1932 cała ziemia, dana chłopom na użytkowanie w roku 1861,

szczególnych. Przytoczone niżej przez nas przepisy prawne wyjęte są z trzech ustaw: Ustawy ogólnej o włościanach wyszłych z poddaństwa; Ustawy o wykupie zagród włościańskich i o pomocy państwa przy wykupie przez chłopów roli; Ustawy o urządzeniu rolnem włościan.

miała przejść na ich własność. Ukaz 1905 roku skrócił ten termin umarzając dalsze raty od roku 1907[1]).

To położenie chłopa po reformie komplikowało się groźnie pod względem gospodarczym. Za podstawę przy uposażeniu chłopa w ziemię przyjęta została ta scheda, jaką za czasów poddaństwa pan wydzielił chłopu pod uprawę. Ten dział roli mógł, atoli podlegać to powiększeniu, jeśli nie dosięgał ustanowionego przez ukaz minimum, to zmniejszeniu, jeśli przekroczył przyjęte maximum. Wysokość maximum i minimum ustanowiona była rozmaicie, w zależności od gatunku ziemi i jej wydajności. W guberniach czarnoziemnych ustanowione zostało niskie minimum i około 24% ziemi, stanowiącej dotąd schedy chłopskie, zostało od nich odłączone i dołączone do ziemi pańskiej. Według obliczeń profesora Jansona stan materjalny chłopów po reformie w gubernjach czarnoziemnych pogorszył się znacznie w porównaniu z dawnem ich położeniem. W innych guberniach ilość ziemi, powróconej panom ze sched chłopskich, była znacznie niższa. To obcinanie ich dawnych gospodarstw chłopi traktowali jako rabunek, przeciwny istotnej woli carskiej, a dokonywany samowolnie przez panów i przekupionych przez nich urzędników. Sama zaś zmiana charakteru prawnego posiadania ziemi przez chłopów po reformie była dla nich nieuchwytna.

Chłopi z dóbr państwowych otrzymali stosunkowo najwięcej ziemi, chłopi z dóbr apanażowych mniej od nich, a z dóbr prywatnych najmniej. Ilość dziesięcin, przypadająca przeciętnie na całe państwo na ojca rodziny, wynosiła 6,7 dziesięciny w dobrach państwowych, 4,9—w apanażowych, 3,2 w prywatnych. W guberniach czarnoziemnych przeciętny obszar był znacznie mniejszy i wynosił, naprzykład w Połtawskiej i Kijowskiej tylko 1,2 dziesięciny. Tymczasem przy stanie kultury rolnej w Rosji, rozmiary gospodarstwa, zdolnego wyżywić przeciętną rodzinę chłopską, wahały się, stosownie do urodzajności gleby, między 5 a 10 dziesięcinami. Tych rozmiarów gospodarstwa chłopskie nie dosięgały przed reformą, nie należy więc małorolności gospodarstw włościańskich po roku 1861 przypisywać, wzorem niektórych autorów, obcięciu ich przez ustanowienie maximum przy reformie.

Do ustawy o reformie rolnej wstawiony został przepis, zwany od imienia wnioskodawcy gagarynowskim, pozwalający ziemia-

---

[1]) W roku 1886 zniesiony został podatek pogłówny, ciążący na chłopach od czasów Piotra Wielkiego.

nom na zawieranie układu z chłopami co do uwłaszczenia ich darmego; w tym wypadku chłop otrzymywał ¼ część maximum działu chłopskiego ustanowionego dla danej miejscowości, na własność bez wszelkiego wynagrodzenia i kwitował z wszelkich pretensji do pana. Wielu chłopów, zwabionych chęcią otrzymania ziemi na całkowitą własność i to darmo, przystało na te układy i pozostało przy karlich gospodarstwach, nazwanych odrazu żebraczemi działami (niszczenskije nadiely).

Krytyczny stan chłopów po reformie wystąpi w całej pełni, gdy się zważy, że pobory, ciążące na gospodarstwie chłopa, a mianowicie podatki na rzecz państwa i opłaty na rzecz ziemianina, pochłaniały w większości wypadków cały dochód, a często go przekraczały. Dowiodły tego w lat kilkanaście po reformie, obliczenia profesora Jansona. W szeregu gubernji ciężary przekraczały parokrotnie dochód z gospodarstwa. W gubernji petersburskiej wynosiły 150% dochodu, wiackiej 200%, moskiewskiej 205%, pskowskiej 213%, smoleńskiej—220%, kostromskiej 240%, twerskiej 252%, włodzimierskiej 276%, nowogrodzkiej przy mniejszych gospodarstwach chłopskich 275—565%. Skutkiem tego były, naprzód, zaległości w opłatach, które rosły w zatrważający sposób i czyniły z chłopa niewypłacalnego dłużnika. Następnie, chłop, chcąc się wyżywić, nie mógł poprzestać na swem gospodarstwie udziałowem. Naprzód, musiał dodzierżawiać jeszcze kawałek gruntu od pana, aby utrzymać rodzinę i uiścić się jako tako z ciężarów swej schedy. Zaś czynsz dzierżawny za ten kawałek roli musiał uiszczać robotą na pańskiem polu, czyli w dalszym ciągu pańszczyzną, musiał go odrobić (otrabotat'). Przeto położenie prawne i gospodarcze chłopa po reformie jest i skomplikowane i krytyczne: jest on „zobowiązanym do czasu" użytkownikiem swego gospodarstwa, którego własność pozostała przy panu, jest, oprócz tego, z konieczności dzierżawcą kawałka ziemi pańskiej i parobkiem rolnym pana (wynużdiennyj arendator i podniewolnyj batrak). Ten stan rzeczy nie był niespodzianką. Przy ostatecznem układaniu przepisów 1861 roku brano pod uwagę interesa ziemian i troszczono się o takie urządzenie stosunków rolnych, aby pan miał zapewnione nadal tanie ręce robocze.

Ten stan rzeczy stale się pogarszał. Komisja do zbadania przyczyn zubożenia Rosji środkowej („oskudienja centra") doszła na początku wieku XX do wniosków niepocieszających co do stanu własności chłopskiej. Liczba ludności chłopskiej wzrosła z 52 do

86 miljonów z górą. Obszar ziemi ukazowej gospodarstwa chłopskiego wynosił przeciętnie w roku 1850—4,8 dziesięciny, w roku 1880 — 3,5 dziesięciny, w roku 1900—2,6 dziesięciny. Wprawdzie ilość ziemi chłopskiej wzrosła, poza ziemią ukazową, o piętnaście miljonów dziesięcin, lecz i to stanowiło zaledwie ⅛ dziesięciny na głowę męską.

Głód ziemi wzrastał. Chłop patrzył nadal pożądliwem okiem na ziemię pańską, apanażową, państwową. Lecz czy tu, w nowem wywłaszczeniu, był środek rozwiązania kwestji agrarnej? Weźmy cyfry. Według obliczeń profesora Jansona chłopi dóbr prywatnych otrzymali w roku 1861 około 35 miljonów dziesięcin ziemi, chłopi dóbr państwowych przeszło dwa razy tyle, apanażowi 4,5 miljona w posiadaniu kolonistów były 3 miljony z górą, Razem obszar ziemi chłopskiej dosięgał 120 miljonów dziesięcin. W ręku ziemian zostało około 100 miljonów, w ręku państwa z górą 150 miljonów, w posiadaniu apanaży — 7,5 miljona dziesięcin ziemi.

Atoli, z ogromnego obszaru ziemi państwowej 69% stanowiły lasy, 28,4% — ziemia nieuprawna i tylko 2,6% ziemia uprawna. Tej ostatniej przeto niecałe 4 miljony przejść jeszcze mogły do chłopów.

W posiadłościach obywateli ziemskich ziemi uprawnej było najwyżej tyle, ile wynosiła ziemia pańska, przyznana chłopom w roku 1861, to jest 35 miljonów. Do tego dochodziło około 5 miljonów dziesięcin z ziem apanażowych. Lecz z tej ziemi, nie będącej w ukazowem posiadaniu chłopów, jeszcze 19½ miljona dziesięcin znajdowało się w dzierżawie chłopów. Cały przeto nawet zapas ziemi uprawnej, mogącej być wywłaszczoną, nie wystarczał na to, aby szybko rosnącej ludności zapewnić dostateczną, według stanu kultury rolnej w Rosji, ilość ziemi.

Brak ziemi, w olbrzymim kraju, większym przestrzenią od reszty Europy, zaludnionym słabo, to wśród sprzeczności i anomalji życia rosyjskiego paradoks największy. Chłop, nie mogący wyżywić się ze swej roli i pożądliwem okiem spoglądający na ziemię pana, to komórka pierwotna wielkiego organizmu, tchnącego duchem zaboru. Ten duch obecny jest w całości i w każdym atomie: nie wgłąb idzie a wszerz się rozpiera. Cóż czyni najczęściej ten pan, na którego ziemię żądza chłopska czyha w cichości: uważa ziemię za źródło dochodu, dzieli ją na cząstki i oddaje pod uprawę gminom i rodzinom chłopskim, a sam wyrywa się do stolicy, do dworu, do rang, orderów. Żyje w nim dawny posiadacz p o m i e s t i j a,

beneficjum, nadanego przez cara za służbę. Przymus prawny służby ustał od czasów Piotra III, ale prawo zwyczajowe i interes własny nie pozwalają na to, aby ziemianin nie należał do ludzi uniformu i nie utrzymywał ciągłych stosunków w sferach rządzących; dopiero wtedy ma mir i znaczenie w okolicy i biurokracyę lokalną na swe usługi, gdy ma plecy w sferach. Tam w sferze wyższej, do której stara się należeć, panuje zrozumienie dla interesów szerszych, dla spraw stanu, ale jakże zbliżona psychologia polityczna tej warstwy do psychologii socjalno-agrarnej chłopa. I tu i tam pęd nie wgłąb a wszerz — ciągle mało ziemi, ciągle głód ziemi. Rosya ma się wciąż rozpościerać, wchłaniać, co obce, przyłączać; na kraje kulturalne, do imperjum wcielone, patrzy z zazdrością, zabiera świątynie, stanowiska, gmachy, fundusze, intraty. Sięga wciąż głodnym wzrokiem po za granice Rosyi, marzy o rozpostarciu władzy coraz dalej i dalej: wciąż mało ziemi, wciąż niepokój, a tu wewnątrz zubożenie — oskudienije centra.

Co wspólnego, zdawałoby się, między wiecznym niepokojem chłopa, który nazajutrz po manifeście widzi we śnie obszerne pole i marzy o zaborze, a niepokojem Danilewskiego i Dostojewskiego, którzy śnią o Carogrodzie i fladze rosyjskiej, panującej nad Lewantem. Społeczno-gospodarcze, kulturalne podstawy tych rojeń jednakowe. Brak radości pracy, radości tworzenia, niezdolność czy niemożność uczynienia swego kraju czy gospodarstwa kwitnącem przez nieustającą, ciągłą pracę pokoleń. Niema dumy z pokojowej pracy stuleci, tej dumy, która w krajach cywilizowanych udziela się i warstwom, walczącym o lepsze stanowisko dla siebie w narodzie, niema poszanowania dla pomników odwiecznej kultury. Niepokój na myśl, że ktoś o miedzę ma większe zasoby, głuche instynkty Scyty, gotowego rzucić bodaj na zawsze swą nędzną siedzibę, na wieść o kwitnących krajach i miastach, gdzie czeka zaborcę bogata zdobycz.

Dopóki ta psychologia się nie zmieni, głód ziemi trwać będzie wiecznie. Brak kultury, brak człowieka, brak jednostki, odpowiedzialnej za swe czyny, panującej nad swemi żądzami, i konieczność wychowania tego człowieka — to było zagadnienie, nieodłączne od wszelkiej reformy, socyalnej czy politycznej, w Rosyi. Zdawanie sobie jasne z tego sprawy stanowi bodaj główną znamienną cechę zachodowców za Mikołaja I, którzy oczekiwali lepszej przyszłości dla Rosyi nie od rzekomych prastarych instytucyi

opatrznościowych, w rodzaju miru, i od niebywałych mistycznych cnót ludu rosyjskiego, a od prostego środka, którym wznosiły się narody od barbarzyństwa do cywilizacji, od powszechnej oświaty, naturalnie możliwej dopiero po zniesieniu poddaństwa chłopa, czego się domagali nieustannie. Myśl zachodowców przejęło oświecone pokolenie za Aleksandra II, które usiłowało podnieść kulturę za pomocą instytucyi samorządowych ziemskich. Atakowano ich z dwóch stron: rewolucyoniści zarzucali im liberalne doktrynerstwo, moderantyzm, reakcyoniści — niemal zdradę narodową. W świetle doświadczeń, jakie przeżywa dziś Rosja, przygotowanych przez zadawnioną reakcję, stosowanych na żywem ciele narodu przez ekstremistów przewrotu, nie będzie zbytecznem sięgnąć pamięcią do przeczuć i usiłowań, kierowanych jasnym instynktem. Weźmy przykłady z dziejów walki ziemstw o oświatę. Przytoczymy jeden wymowny a typowy. Rzecz dzieje się w ziemstwie charkowskiem w roku 1897, chodzi o wyasygnowanie znacznej sumy na oświatę ludową a głos ma znany działacz ziemski Mikołaj Kowalewski.

„Zadanie naszego ziemstwa — to walka z biedą i ciemnotą. Bieda i ciemnota — oto główne przyczyny wszelkiego zła... Która z tych dwóch bolączek jest dotkliwsza, trudno orzec, prawdą jest tylko to, że są one ściśle i nierozerwalnie ze sobą związane i istnieje między niemi wzajemna zależność przyczynowa: jesteśmy biedni, gdyż jesteśmy ciemni, a jesteśmy ciemni, gdyż jesteśmy biedni; jak tu wyjść z tego koła zaczarowanego — od którego końca wziąć się do leczenia?“

„Oczywiście, pożądane jest prowadzenie jednoczesne walki na dwóch skrzydłach, i środkami czysto ekonomicznymi i środkami oświatowymi, lecz należy pamiętać, że główny korzeń złego — to ciemnota. Przy naszej niezaprzeczonej biedzie, posiadamy nie mniejsze, niż nasi szczęśliwi sąsiedzi, źródła naturalne dla wydobycia z nich bogactw, lecz nie możemy z nich korzystać. Chłopi gubernii Charkowskiej posiadają 2,846.746 dziesięcin samej ziemi ukazowej, co równa się 31.000 kilometrów kwadratowych, to jest mają półtora razy z okładem więcej ziemi, niż jest jej w całem królestwie Wirtemberskiem; ilość zaś ludności chłopskiej gubernii Charkowskiej prawie równa się ilości mieszkańców Wirtembergii, a tymczasem w Wirtembergii stan ludności jest kwitnący, a u nas gdzie jest półtora razy tyle ziemi i, do tego, wspaniałego czarnoziemu, ludność skarży się na ciasnotę, dąży do wysiedlenia się na

Syberję. I istotnie, ludność żyje u nas niezwykle ubogo, tak że pierwszy nieurodzaj rujnuje gospodarstwo..."

Czem że wytłomaczyć tę okoliczność, że mieszkaniec Wirtembergii, siedząc na półtora razy mniejszym kawałku ziemi ornej, jest syty, bogaty i zadowolony, a u nas chłop jest słaby i biedny. Oczywiście po za innemi przyczynami, zależy to w znacznym stopniu od braku kultury."

„Im niższy jest stopień kultury człowieka, tem więcej przestrzeni potrzebuje do egzystencji: gdy nasi praojcowie żyli z łowiectwa, w ich posiadaniu musiały znajdować się tysiące dziesięcin, i jeżeli tego tysiąca dziesięcin nie było, praojciec skarżył się na ciasnotę; następne stadjum—pasterstwo zadawalało się setką dziesięcin; następnie, przy przejściu do rolnictwa, przy systemie płodozmianowym zadawalano się dziesięciu dziesięcinami; nakoniec, przy obecnej trójpolówce, mówią, iż trzeba mieć pięć dzesięcin, a europejczyk siedzi na jednej dziesięcinie, z której dobrze je, pije, ubiera się, kształci dzieci i odkłada oszczędności na czarną godzinę."

Trzeba, aby ludność rosyjska przyswajała sobie kulturę europejską, a tej przewodnikiem jest przedewszystkiem szkoła.

„Na sprawy szkolne nie należy patrzeć jako na rzecz podrzędną i jako na liberalną zabawę, szkoła głęboko wpływa na ekonomiczne, duchowe i polityczne życie narodu..."

Tymczasem, w jakimż stanie znajduje się szkolnictwo początkowe w gubernii Charkowskiej? Chcąc dać tylko chłopcom możność uczęszczania do szkół elementarnych, należy do istniejących 523 szkół dodać 799, czyli powiększyć ilość szkół o 152%. Ponieważ dotychczas normalny wzrost szkół wynosi 0,7% rocznie, więc trzeba 217 (152 : 0,7 = 217) lat na to, aby zapewnić samym tylko chłopcom możność pobierania nauki elementarnej.

Niektórzy utrzymują, że zakładanie i utrzymywanie tych szkół to sprawa ludności wieśniaczej, gdyż jej dzieci tam się uczą. Jeśli tak rzecz pojmować, to przy ubóstwie i ciemnocie chłopa wypadnie czekać dłużej, niż lat 217, na wypełnienie sieci szkolnej dla chłopców. Czy, jednak, słuszne jest twierdzenie, że tylko chłop jest zainteresowany w rozwoju oświaty elementarnej?

„Czyż, istotnie, przedstawiciele wielkiej, średniej i drobniejszej własności ziemskiej, nie mówiąc już o rządzie, nie są zainteresowani w stopniu kultury ludności wiejskiej, która ich otacza?... Cokolwiek byście mówili, lecz w oczach świata cywilizowanego przedstawiciele naszej inteligencyi nie przestaną być barbarzyńca-

mi dopóty, dopóki będziemy otoczeni przez ciemne masy." Należy zakładać szkoły za środki ziemstw, niezależnie od tego, czy wieśniacy będą łożyli na te szkoły; poczucie potrzeby nauki wzrasta w masach dopiero z postępem oświaty, szkoła sama wytwarza ludzi, dążących do jej rozpowszechnienia. Tymczasem zaś, jaki jest stan szkolnictwa w gubernii Charkowskiej w porównaniu z Zachodem? W Czechach, zajmujących przestrzeń nieco mniejszą od gubernii Charkowskiej, jest 4945 szkół ludowych z kursem siedmioletnim. W Danii, której przestrzeń jest o 30% mniejsza od gubernii Charkowskiej, istnieje 2940 szkół ludowych. W bardziej jeszcze oświeconej Wirtembergii, zajmującej przestrzeń, równą dwom powiatom gubernii Charkowskiej, istnieje 4031 szkoła ludowa. W tym czasie gubernia Charkowska posiada 523 szkoły.[1])

Trudno jaskrawiej zobrazować upośledzenie oświaty ludowej w Rosyi w lat trzydzieści sześć po reformie i dobitniej wykazać związek sprawy agrarnej ze sprawą kultury narodowej. Dla charakterystyki usposobienia sfer oświeconych i wpływowych dodamy, że na skutek tej mocyi Kowalewskiego zgromadzenie ziemskie uchwaliło wypłacać 200.000 rubli rocznie na oświatę ludową. Reakcyjna mniejszość ziemstwa zaagitowała przeciwko tej uchwale i władze miejscowe założyły przeciwko tej uchwale veto.

Potrzeba oświecenia chłopów bynajmniej nie była powszechnie uznana w Rosyi. Za Mikołaja I Gogol pisał: „Chcieć uczyć chłopa — to czysty absurd. Rzecz główna to to, iż chłop nie ma zupełnie na to czasu." Paweł Miłukow w swem przemówieniu w III Dumie cytował opinię Naryszkina, iż chłop, umiejący czytać i pisać, ma poglądy chwiejne (sbiwczywyja poniatija). Rząd i reakcjoniści mniemali, że, powstrzymując rozwój oświaty, hamują rozpęd pożądań socyalnych chłopa i zachowują go w stanie patrjarchalnym, ku bezpieczeństwu państwa i klasy posiadającej. Był to błąd fatalny. Widziano wroga w oświacie, nie widziano go w ciemnocie; mniemano, że oświata budzi apetyty socyalne, a nie rozumiano, że niezdolność wzniesienia się na wyższy szczebel przez kulturę wywoła w chłopie dążenie do wzniesienia się na wyższy szczebel przez niwelacyę społeczną i rabunek.

---

[1]) Byłoje. Czerwiec 1907 rok. Ziemskoje dwiżenije do obrazowanija partii narodnoj swobody. — L. P. Biełokońskiego, strony 211—216.

Gdzież tu w chłopie mogły wytworzyć się proste, jasne pojęcia o prawie, o tem, co wolno a co nie wolno, co jego a co nie jego? Ten stan przejściowy, pośredni między wolnością a niewolą, między chłopskiem prawem własności do ziemi ukazowej a pańskiem prawem do tej ziemi, był jakby stworzony na to, aby, budząc w chłopie pożądania, pozostawić go w świadomości własnego pokrzywdzenia. Sprzeczność między hasłem wyzwolenia chłopa, rzuconem z wysokości tronu, a stanem jego zależności podsycała to poczucie pokrzywdzenia. Chłop czuł, jak dokoła niego zaciska się węzeł nowego stanu prawnego, odczuwał ten węzeł jako dalszy ciąg niewoli; rozplątywanie węzłów nie leżało w psychice chłopa, marzył o tem, jak by rozrąbać go siekierą. Zależność chłopa od pana miała teraz charakter bardziej skomplikowany, nie była to dawna absolutna niewola, lecz zależność prawno - gospodarcza. Lecz tu nastręczało się dalsze pytanie: czy tam, gdzie kończyła się zależność chłopa od pana, zaczynała się jego wolność? Pytanie to łączy się z innem: czy chłop przed reformą był zależny tylko od swego pana? Bynajmniej, był on zależny od gromady wiejskiej, od owego sławionego przez słowianofilów, jako prastara, odwieczna instytucja, miru. To istnienie gromady wiejskiej, jako jednostki prawnej, gromadzkiego władania ziemią, i zgromadzenia wiejskiego — miru, jako władzy dla chłopa — miało decydujący wpływ na rozwój sprawy rolnej. Ta zależność chłopa od miru nietylko nie została skasowana po reformie, lecz, przeciwnie, wystąpiła z większą niż dotąd, jasnością, po ustaniu osobistej prawnej zależności chłopa od pana.

Widzieliśmy, iż po reformie chłop nie stał się z prawa właścicielem gruntu, lecz tylko jego użytkownikiem. Dodajmy, że nie stał się on bynajmniej indywidualnym dziedzicznym użytkownikiem swojej schedy, prawo nigdzie nie traktuje go, jako posiadacza dziedzicznego. Prawo użytkowania, bowiem, należało zbiorowo do całej gromady wiejskiej, która dawała pojedyńcze gospodarstwa rolne w posiadanie swoim członkom, a, w pewnych odstępach czasu, co lat kilkanaście, dokonywała nowego podziału ziemi gromadzkiej pomiędzy chłopów, stosownie do zmienionego przez ten przeciąg czasu składu osobistego rodzin posiadaczy. To prawo zbiorowego posiadania gruntu i związane z niem prawo podziałów jego perjodycznych pomiędzy członków gromady stanowiło jednę stronę kompetencji zgromadzenia wiejskiego — miru. Inna, doniosła dziedzina kompetencji wynikała z solidarnej

zbiorowej odpowiedzialności członków miru za powinności, świadczenia, opłaty, ciążące na zbiorowości wieśniaczej. Z tej odpowiedzialności solidarnej (krugowaja poruka) wynikała nienaruszalność węzłów, łączących członka gromady z całością. Gdziekolwiek by się znajdował i jakiemukolwiek oddawał się zajęciu, pozostawał członkiem swej gromady i uiszczać musiał przypadającą na niego część ciężarów. Zresztą, samo oddalenie się z miejsca zamieszkania wymagało posiadania paszportu, którego udzielenie znów zależało od miru. Słowem, między chłopem a gromadą wiejską istniał nienaruszalny związek, chłop był poddanym gromady.

Ta instytucja zbiorowego władania ziemią i mirowładztwa wiejskiego, będąca tamą w rozwoju kultury i zamożności chłopa, właśnie była apoteozowana przez słowianofilów, a z czasem i ludowców = narodników. Protoplasta ludowców = narodników Hercen z całą mocą swego talentu szerzył legendę o gminie prarosyjskiej, opatrznościowo ocalałej, a będącej mostem, po którym Rosja przejdzie wprost do ustroju komunistycznego, przeskakując przez stadjum burżuazyjne. Hercen przejął myśl o opatrznościowej roli gminy rosyjskiej od słowianofilów i splótł ideę gminy ze swemi ideami socjalno = rewolucyjnemi. W interpretacji słowianofilów, jak Samaryn, rola gminy stawała się, przeciwnie, zachowawczą. Samaryn już w 1847 roku wypowiedział myśl, że idea gminna, kolektywistyczna, do której realizacji Zachód dąży drogą rewolucji, w Rosji ziszczona jest już w życiu ludowem. Gmina rolna przeto była, w rozumieniu słowianofilów, jak to jeszcze określił Józef Gołuchowski, rodzajem szczepienia ospy, które ochronić miało organizm rosyjski od tej choroby. „Plemię germańskie, lub, ściślej, świat romańsko - germański — pisał Samaryn — doszedł do abstrakcyjnej formuły, do żądania takiej zasady, która stanowi naturę szczepu słowiańskiego; ten ostatni daje żywą, w samym jego bycie zawierającą się odpowiedź na ostatnią kwestję świata zachodniego". Tą ostatnią kwestją, której Samaryn, dla względów cenzuralnych, nie nazywał po imieniu, był, oczywiście, socjalizm. Zresztą przed słowianofilami już o gminie rosyjskiej wiedział dobrze Pestel, a przed nim jeszcze w XVIII wieku (w r. 1788) traktowała o tem specjalnie książka Bołtina.

Słowianofilską myśl o roli gminy rosyjskiej spopularyzował na zachodzie baron August Haxthausen, który w charakterze wysokiego urzędnika pruskiego, eksperta do spraw rolnych, za zezwoleniem Mikołaja I, zaopatrzony w rekomendacje władz rosyj-

skich objeżdżał Rosję w latach 1842 — 1844. Owocem jego podróży było wydane po niemiecku przy materjalnej pomocy rządu rosyjskiego za wiedzą Mikołaja dzieło trzytomowe: „Studja nad stanem wewnętrznym, życiem ludu a w szczególności urządzeniami rolnemi Rosji", które wyszło w okresie od 1847 do 1852 roku. Haxthausen sądził, że Europie Zachodniej grozi wybuch rewolucji socjalnej. Podczas pobytu w Moskwie zetknął się ze słowianofilami, głównie z Chomiakowem i z Konstantym Aksakowem, i, pod wpływem rozmów z nimi, doszedł do wniosku, iż Rosja jest wolna od pauperyzmu rolnego, gdyż chłop, dzięki gminie rolnej, ma zawsze zapewniony udział gruntowy, a przeto Rosja jest zabezpieczona od wstrząśnienia, jakie grozi Zachodowi [1]).

Lecz oto w czasie wojny krymskiej młody uczony Borys Czyczeryn wystąpił z artykułem w Ruskim Wiestniku, a niebawem z całą pracą „O instytucjach prowincjonalnych w Rosji" i rzucił nowe światło na ową gminę. Wykazywał, że gmina rosyjska nie jest to bynajmniej instytucja prastara, pozostała po czasach przedziejowych, lecz urządzenie późniejsze, utworzone celowo przez państwo w celach fiskalnych; powstanie tego ustroju gminnego datuje się od końca wieku XVI, od czasu przytwierdzenia chłopa do gleby; celem jego było zapewnienie sprawnego poboru podatków przez ustanowienie zbiorowej odpowiedzialności płatniczej. Odkrycie Czyczeryna było doniosłe; późniejsze badania Kluczewskiego, Milukowa, doprowadziły do modyfikacji i uzupełnień, utrzymując i potwierdzając kardynalną tezę. Według Milukowa, ustanowienia gminy (obszczyny), jako podstawy organizacji podatkowej, było wynikiem nadmiernego rozwoju potrzeb państwowych, wywołanych przez politykę zewnętrzną, obok nizkiego stanu gospodarczego kraju. Początek urządzenia sięga czasów tatarskich, XIII wieku; tatarzy stworzyli tę organizację, aby ściągać łatwiej daninę z ludności. Książęta moskiewscy wzięli ten system w spadku po tatarach. Gminną organizację chłopską, wiążącą członków solidarnem zobowiązaniem regularnego dokonywania wypłat i świadczeń, zaprowadzali nietylko książęta, lecz i prywatni właściciele dóbr.

Przy debacie nad uwłaszczeniem chłopa za Aleksandra II większość członków komisji była za rozwiązaniem gminy, jako u-

[1]) Haxthausen, przyglądając się chłopu rosyjskiemu, dostrzegł w nim upodobania koczownicze. Sformułował to tak, iż chłop rosyjski ma „eine mächtige Vaterlandsliebe, aber kein Heimatsgefühl".

rządzenia szkodliwego dla rozwoju gospodarczego; zdania tego był Łanskoj, minister spraw wewnętrznych, Bronił gminy najmocniej słowianofil Samaryn i jego opinja została w znacznym stopniu uwzględniona. W owym czasie ustrój gminnego władania ziemią istniał w trzydziestu gubernjach.

Była więc legenda o gminie rosyjskiej, jako o prastarym pomniku komunizmu ludowego, już w roku 1856 naukowo podważona przez Czyczeryna. Lecz cechą wiary jest to, że nie da się zbić z tropu argumentami i Hercen w roku 1861 wciąż marzy o rychłym potopie rewolucyjnym Europy i o arce gminnej, w której uratuje się Rosja. „Gdzie zacznie się pogrom, — pisał wówczas — czy w wygasłym wulkanie francuskim czy na dnie morskiem życia angielskiego, dokąd wiatr nie dochodzi, gdzie nie słychać burz, dokąd zaledwie przenika samo światło?"

„Lecz czy wogóle zacznie się on w Anglji, we Francji?" — pyta i daje starą odpowiedź, iż naród rosyjski jest najbliższy przełomu: „Nasz czarnoziem jest zdatniejszy na posiew ziarna, zebranego z pól zachodnich".

Trudno o tragiczniejszą iluzję, niż złudzenia zarówno zachowawców — słowianofilów, jak i radykalistów — ludowców co do opatrznościowej roli ustroju gminnego. Zbiorowe władanie ziemią i perjodyczne podziały roli bynajmniej nie dawały tych korzyści, jakich dopatrywali się słowianofile i idący śladem Haxthausen: nie tamowały pauperyzmu, nie zapobiegły wzrostowi proletarjatu. Przeciwnie, postępujące wciąż, wskutek rozrastania się rodzin, stałe rozdrabnianie posiadania chłopskiego przy podziałach roli, prowadziło do powstawania gospodarstw karlich, które, przy słabej kulturze, prowadziły do nędzy gospodarzy wiejskich. Tuhan - Baranowski w swem dziele o fabryce rosyjskiej stwierdza, że w gubernji Moskiewskiej 94% robotników fabrycznych byli to chłopi, należący do miru, a nie mogący wyżywić się z roli. Ich zależność od miru trwała wciąż, byli solidarnie odpowiedzialni za ciężary gminne i tylko z pozwolenia gminy mogli otrzymywać paszporty na pobyt i pracę w fabrykach.

Nie stanowiąc żadnej tamy przeciwko proletaryzacji, przeciwnie będąc czynnikiem wzmożenia pauperyzmu, instytucja gminnego władania ziemią nie była również szkołą jakiegoś komunizmu braterskiego, jak to sobie wyobrażał Hercen a za nim ludowcy. Była ona, natomiast, praktyczną szkołą ekspropriacji; podziały gruntu były w oczach chłopa wyrazem prawa do ziemi, jakie

miał każdy chłop, urodzony w obrębie gminy, kosztem tych, co ziemię posiadali. Już Anatol Leroy-Beaulieu dostrzegł, że aspiracje do nowego podziału ziemi po roku 1861 podsycane były przez owe perjodyczne podziały ziemi („pieredieły"). Istotnie, przy systemie regularnych podziałów gruntu w chłopie nie mógł wytworzyć się typ zabiegliwego gospodarza, dbałego o podniesienie gospodarstwa i pozostawienie go dzieciom i wnukom. Gdy chłop stoi wciąż wobec perspektywy nowego podziału gruntów, nie ma on wyrachowania w prowadzeniu intensywnej gospodarki na swej schedzie, lecz stara się wyciągnąć z niej korzyść doraźną; jest to więc szkoła gospodarki rabunkowej, stanowiąca tamę przeciwko podniesieniu kultury rolnej, hamująca wyrobienie indywidualności gospodarczej w chłopie, nie pozwalająca na wytworzenie typu gospodarza wiejskiego, przywiązanego do swej roli i uprawiającego swój zagon z upodobaniem, z myślą o zostawieniu porządnego gospodarstwa potomstwu.

Ciążący na gromadzie obowiązek solidarnej odpowiedzialności materjalnej za swych członków stanowił stary środek fiskalny, ułatwiający rządowi ściąganie podatków; system ten odpowiadał pierwotnej formie państwa, był przeżytkiem, pozostałością szczątkową po tej barbarzyńskiej epoce, gdy państwo tatarskie, a potem moskiewskie traktowało ludność wiejską jak stado. Tak też charakteryzuję tę metodę, przechowaną jeszcze w wieku XX, Witte, jako dogodną dla państwa despotycznego, metodę zarządu skarbowego nad trodą ludzką, zamiast nowoczesnego systemu odpowiedzialności indywidualnej obywatela za ciężary państwowe. Ta solidarna odpowiedzialność miała wyraźnie ujemne skutki i dla stanu gospodarczego ludności i dla jej rozwoju kulturalnego. Stanowiąc brzemię materjalne dla pracowitych i zdolnych, premium dla leniwców i pijaków, obciążała pierwszą kategorję chłopów odpowiedzialnością za tę drugą. Zrywała bezpośredni stosunek chłopa z państwem, stawiała między wieśniakiem a państwem gromadę, kontynuowała w odmiennej formie dawny stan rzeczy, gdy chłop czuł się poddanym dwustopniowym, poddanym poddanych cara, opóźniała rozwój obywatelski chłopa i wyrobienie w nim indywidualności ludzkiej. Tych chłopów, już wyzwolonych od poddaństwa względem pana, a związanych zależnością od gminy, Leroy-Beaulieu porównał do trzody, pozbawionej pasterza a powiązanej pomiędzy sobą, depcącej na miejscu i nie mogącej ruszyć naprzód.

Wiadomo, iż dopiero w wieku XX, w lat czterdzieści pięć po reformie włościańskiej, rząd, za inicjatywą Stołypina, a pod wpływem względów natury socjalno - politycznej, przystąpił do zniesienia instytucji gromadzkiego władania ziemią i mirowładztwa, aby przez zindywidualizowanie drobnej własności rolnej wytworzyć typ konserwatywnego drobnego posiadacza rolnego. Historja, tak cierpliwa w ciągu stuleci dla Rosji, tym razem nie dała jej już czasu na doczekanie się rezultatów z tej spóźnionej reformy.

Reforma 1861 roku nie równouprawniła chłopa z resztą ludności państwa. Włościanie mieli swe prawa specjalne (osobiennyja prawa), skodyfikowane osobno w tomie IX Zbioru praw. Moc tomu X, zawierającego ustawy cywilne, nie rozciągała się w rzeczywistości, na chłopów; w stosunkach cywilnych, rodzinnych, majątkowych chłopi podlegli byli prawu „zwyczajowemu", co w praktyce sprowadzało się do poddania ich pod dowolną jurysdykcję sądów gminnych („wołostnyje sudy"). Zasady reformy sądowej Aleksandra II, wzorowane na sądownictwie zachodniem, nie stosowały się do tych sądów gminnych.

Jedną z cech praw specjalnych było poddanie chłopów karze cielesnej, stosowanej w rozległych rozmiarach. Na mocy ustawy sądy gminne miały prawo skazywać na karę chłosty za szereg przestępstw. Nie należy zapominać, że według ustawodawstwa rosyjskiego wyjęcie z pod kar cielesnych, było specjalnym przywilejem, rozciągającym się na wybrane kategorje obywateli. Normą stosowaną względem szarego ogółu ludności — było prawo kar cielesnych; chłopi i mieszczanie ulegali chłoście[1]).

Reforma 1861 roku bynajmniej nie uwalniała chłopów od kar cielesnych[2]). Sąd gminny stanowił karę chłosty do dwudziestu rózeg, za obrazę niższych urzędów, jako to strażników ziemskich, woźnych, stróżów leśnych i polnych, za pogwałcenie spokoju publicznego, za żebractwo, za obrazę krewnych linji wstępnej,

---

[1]) Kodeks Kar Głównych i Poprawczych (Wydanie 1885 roku), aneks do art. 30. „Pryłożenije I k statje 30. O licach izjatych ot nakazanij tielesnych".

[2]) Ustawa o sądach gminnych, przedmiocie kary chłosty, powołuje się na przepisy Ustawy o karach, wymierzanych przez Sędziów Poko-

za obrazę czynną, za groźbę zabójstwa czy podpalenia, za samowolę, za odmowę przez dzieci wsparcia ubogim rodzicom, za kupno rzeczy notorycznie kradzionej, za kradzież, oszustwo lub usiłowanie dokonania tych przestępstw. Za wszystkie te występki i wykroczenia kodeks kar i ustawa karna dla sędziów pokoju przewidują dla osób stanów uprzywilejowanych inne kary: areszt, więzienie lub grzywny. Karę cielesną sąd gminny stosować może w razie powtórnego, w ciągu roku, popełnienia wykroczenia, za które już odbyta była kara aresztu, lub za kumulację paru wykroczeń, gdy za każde z nich grozi kara aresztu (art. 37 ustawy o sądzie gminnym).

Ustawa o sądzie gminnym wyznacza karę chłosty na chłopów i za takie wykroczenia, które dla osób innych stanów nie są wykroczeniami, ulegającemi karom głównym czy poprawczym, jako to: za złamanie umowy najmu pracy przez niestawienie się do pracy lub samowolne jej opuszczenie, za rozrzutność i pijaństwo, jeśli te przywary pociągają za sobą rozstrój gospodarstwa.

Na tem nie kończą się „specjalne prawa“ chłopów w dziedzinie karnej. Sąd gminny, w wypadkach drobnych wykroczeń, ma kierować się ustawą sądową dla chłopów dóbr państwowych [1]). Otóż, ustawa ta, między innemi, przepisuje osadzenie w areszcie ludzi, którzy niejednokrotnie utrudzają władze niesłusznemi prośbami lub którzy upijają się w dni świąteczne przed końcem nabożeństwa. Znalezionego w miejscu publicznem chłopa, pijanego do utraty pamięci, oddaje się do robót przymusowych na dzień jeden. Kto, „przez znaczniejszą część roku bywa pijany, niż trzeźwy“, ten ulega karze chłosty rózgami. Tej samej karze ulega ten, kto kupuję wódkę pod zastaw ubrania, sprzętów domowych, bydła, narzędzi rolniczych, plonu niesprzątniętego jeszcze z pola. Tej samej karze ulegnie ten, kto wskutek niedbalstwa, lenistwa, pijaństwa, życia rozwiązłego, rozstraja swe gospodarstwo i nie płaci podatków. Aresztowi jednodniowemu ulega ten, kto przechodzi

---

ju, i przepisy Kodeksu Kar głównych i poprawczych. Mianowicie, kary cielesne stosowane były w wypadku przestępstw i wykroczeń, przewidzianych w artykułach 31, 38, 49, 132, 134, 135, 140 — 143 i 180 Ustawy o karach i w artykułach 169, 172 i 174 Kodeksu kar (Artykuł 36 i 38 Ustawy o sądach gminnych).—Cały zbiór ustaw o stanie wieśniaczym. (Położenije o sielskom sostojanii) zawierał się w Tom. IX Zbioru Praw.

[1]) Na mocy artykułu 102 Ustawy o sądach gminnych (wydanie 1876 roku, uwaga 1).

po lodzie, gdy grozi niebezpieczeństwo lub przejeżdża przez rzekę przy wietrze burzliwym lub wówczas gdy płynie kra; winny nie udzielenia pomocy w razie powodzi lub pożaru ulega aresztowi lub chłoście i t. d. [1]).

Ta naiwna kazuistyka karna, przy zakorzenionem przekonaniu, że chłopa biciem tylko trzymać można w ryzie, otwierała pole do niczem niemal nieograniczonej praktyki ćwiczenia chłopów, przechowanej w całej rozciągłości po tym akcie uroczystym, który nazwano oswobodzeniem chłopów. Prawo plag w wypadkach, kwalifikowanych jako obraza niższych urzędów, niedopełnienie umowy najmu pracy, niepłacenie podatków, przy zupełnem pomieszaniu władzy administracyjnej z sądową w sprawach chłopskich, zwłaszcza od czasu ustanowienia w roku 1889 naczelników ziemskich, wytworzyła praktykę regularnego zmuszania chłopa do pracy na pańskiej roli, do płacenia przekraczających jego dochód podatków za pomocą bicia i do poddawania chłopa chłoście na żądanie strażnika ziemskiego, który zawsze mógł sprowokować ze strony chłopa — obrazę.

Wszystkie te praktyki były dobrze znane Anatolowi Leroy-Bealieu, pisarzowi, od którego Europa dowiadywała się o stanie sprawy chłopskiej w Rosji, doskonale wiedział on, że bicie chłopów „w drodze administracyjnej", czyli już bez żadnej rękojmi sprawiedliwości, było jeszcze szerzej stosowane, niż plagi z wyroku sądowego [2]). A, jednak, z wielką pogodą i wyrozumiałością pisał o stosowaniu kar cielesnych w Rosji i tłumaczy je — ustępstwem prawodawcy dla zwyczajów ludowych[3]).

„Dawny chłop pańszczyźniany, bity, ćwiczony w ciągu stuleci, nadaje się do rózgi i do kar patrjarchalnych, zgoła nie odczuwa ich ohydy i podstawia swe plecy bez wstydu. Ma umysł jesz-

---

[1]) Artykuły 478, 493, 495, 496, 497, 498, 513, 514.

[2]) L'empire des Tsars, Tom II, wydanie II, 1886 roku, strona 311.

[3]) Statystyka wyroków sądów gminnych w Rosji wykazuje, że kara chłosty, przez te sądy stosowana była bardzo często. Według statystyki Smirnowa co do gubernji Włodzimierskiej, naprzykład, w okresie 1866—1868 roku na 5452 wyroków zadekretowano w 2063 wypadkach kary cielesne, w okresie 1872—1874 r. na 10.884 wyroki — 4396 skazań na kary cielesne. — Kary cielesne znało prawo rosyjskie do ostatnich czasów nie tylko wtedy, gdy chodziło o chłopów. Według artykułu 1261 kodeksu kar głównych i poprawczych, służący okrętowy czy marynarz, który okaże nieposłuszeństwo dowódcy okrętu przy pełnieniu obwiązków, pod-

cze zbyt realistyczny i pozytywny, aby nie miał dostrzegać zalet tej kary i ceni, bez uprzedzenia, rózgę. Rózgi nie kosztują ani czasu, ani pieniędzy, po rózdze lepiej się pracuje, lepiej się śpi — mówi stare przysłowie".

„Zwyczaj zachował jeszcze rózgi w wymiarze sprawiedliwości na wsi i zwyczaj stopniowo je uchyli. Jedną z wyższości prawa zwyczajowego nad prawem pisanem jest to, że to pierwsze przekształca się i doskonali nieznacznie wraz z obyczajami i ideami, za których postępem podąża. Prawodawca kierował się dobrem natchnieniem, nie czyniąc gwałtu tradycjom i zwyczajom wieśniaczym, zadawalając się skasowaniem tej upokarzającej kary dla klas, poddanych prawu pisanemu. Wówczas, gdy chłop poczuje całą haniebność, całą ohydę tej kary, sądy gminne przestaną skazywać na nią mużyka. Rózga wypadnie sama z rąk sędziego i prawo, zabraniające ostatecznie jej użycia, tylko usankcjonuje postęp obyczajów" [1]).

Podobnym, niby dobrodusznym, patrjarchalnym poglądem reakcjoniści rosyjscy usprawiedliwiali i chłostę chłopa i trzymanie go w ciemnocie: lud nie dorósł jeszcze do równouprawnienia, do oświaty, nie może jeszcze obejść się bez rózgi i t. p. W podobnem rozumowaniu tkwi błędne koło: rząd systemem kar zabija godność w chłopie, a skasowanie kar poniżających odkłada do chwili rozwinięcia w duszy chłopa godności, trzyma go w ciemnocie, motywując to brakiem poczucia potrzeby oświaty. A w jakiej formie i w jaki sposób mógł zadokumentować chłop swój wstręt do rózgi, skoro ta jest karą legalną? Chyba tylko buntem, który zawsze dawał pole do masowej chłosty.

Nic bardziej beznadziejnego, jak to zachowanie kary chłosty na chłopa i odgrodzenie go haniebną praktyką rózgi od klas uprzywilejowanych, po uroczystem proklamowaniu przez cara —

---

dany bywał karze cielesnej, do pięciu uderzeń. Artykuł 1377 tegoż kodeksu grozi nieletniemu rzemieślnikowi karę pięciu do dziesięciu rózeg za samowolne opuszczenie majstra, swawolę, nieuszanowanie, lenistwo. Kary cielesne zna i Ustawa Handlowa (Tom XI Zbioru Praw, część II, wydanie 1893 roku). Na mocy art 298 dowódca okrętu może wymierzyć służącemu okrętowemu pięć uderzeń powrozem lub prętem za powolne (miedlennoje) spełnianie rozkazów lub rozporządzeń, przy ratowaniu okrętu, masztów, żagli. Artykuł 299 pozwala poddawać służącego okrętowego uderzeniu dwanaście razy sznurem po plecach, jeśli ten buntuje się w czasie żeglugi.

[1]) L'empire des Tsars. Tom II, Wydanie II-gie, 1886 roku, strony 309, 310.

oswobodziciela wolności osobistej chłopa. W dalszym ciągu chłop pozostaje stanem — bitym (siekomoje sosłowije), jak nazywał go z uznaniem demokratyczny generał Murawiew — Amurski. Dopóki trwała kara cielesna, o wyrobieniu godności ludzkiej nie było mowy. W procesie Wiery Zasulicz adwokat Aleksandrow w wymownych słowach ubolewał nad niedającą się wykorzenić praktyką batoga i trwającą wiecznie wiarą w batog w Rosji. Praktyka, kar cielesnych, trwającą legalnie w Rosji do roku 1905, a de facto i później, stanowiła nieustającą szkołę dzikości i okrucieństwa; stan bity, gdy się wyzwoli, rozumieć będzie swą wolność tak, jak zawsze ją rozumiał niewolnik, gdy wreszcie zdobył bezkarność: jako prawo odwetu, tylko brutalniejszemi i krwawszemi środkami, odpowiadającemi jego zdziczałej w niewoli naturze.

Cel główny reformy włościańskiej dopięty nie został. Na początku wieku XX, w lat czterdzieści po reformie sprawa agrarna zaogniła się w sposób groźniejszy, niż w przededniu reformy 1861 roku, znów rozległo się hasło nadania istotnej swobody chłopu i hasło powtórnego uwłaszczenia. Konieczność nowej reformy zapowiedziana została z wysokości tronu. 12 Grudnia st. st. 1904 roku wyszedł słynny ukaz Mikołaja II do Senatu, otwierający erę reform, zapowiadający „udoskonalenie" stanu rzeczy, istniejącego dotąd. Na wstępie ukaz mówił o sprawie włościańskiej, stwierdzał, że jest ona przedmiotem narad i prac specjalnego gremjum, które zajmuje się gromadzeniem materjałów i studjowaniem sprawy. „Rozkazujemy — brzmiał ukaz — aby prace te doprowadziły do zjednoczenia ustaw o włościanach z ogólnem ustawodawstwem Cesarstwa i ułatwiły zadanie trwałego zabezpieczenia dla osób tego stanu korzystania z przyrzeczonego im przez cara — oswobodziciela położenia równouprawnionych wolnych obywateli — wieśniaków.

Było to wyraźne przyznanie, że główny cel reformy, proklamowany ongi przez Aleksandra II, domaga się dopiero urzeczywistnienia. Kto dokona tego dzieła, czy biały car, czy ta druga postać, której nadejście przeczuł genjalny obserwator Rosji w początkach XIX wieku Józef de Maistre a której charakter zamknął w zwięzłem określeniu: Pugaczew z uniwersytetu. Czyż by zbliżała się ta zawierucha, której wizje proroczą miał Lermontow, na lat osiemdziesiąt sześć przed upadkiem caratu, w epoce największej jego potęgi, za Mikołaja I, gdy tron zdawał się trwać, jak skała. W wierszu

„Przepowiednia“, który, oczywiście, w druku zjawić się nie mógł, rzucił ponury obraz przyszłej katastrofy [1]).

„Nastanie rok, dla Rosji czarny rok. — Gdy z głowy carów stoczy się korona. — Zapomni lud swą dawną ku nim miłość, — I rzesze krwią i mordem sycić się będą. — Ani kobiet, ani dzieci niewinnych. — Zdruzgotane nie zasłoni prawo. — A zaraza od trupów cuchnących. — Po wsiach ponurych grasować będzie. — I chustą z chat ofiary wywoływać. — I zacznie głód nękać ten kraj nieszczęsny, — A fale rzek od łun się zaczerwienią...“

---

[1]) Predskazanje. „Nastaniet god, Rossii czornyj god; — Kogda carej korona upadiot, — Zabudiet czerń k nim prežniuju lubow‘, — I piszcza mnogich budiet smiert‘ i krow‘; — Kogda dietiej, kogda niewinnych żon — Nizwiergnutyj nie zaszczytit zakon; — Kogda czuma ot smradnych miortwych tieł, — Naczniot brodit‘ sredi pieczalnych sieł, — Cztoby płatkom iz chiżyn wyzywat‘; — I staniet gład siej biednyj kraj tierzat‘; — I zarewo okrasit wołny riek...“

ROZDZIAŁ III.

Ludzie zbyteczni.

Gdy dziś, z odległości stulecia, wracamy myślą do procesu dekabrystów, żałujemy nietylko pięciu zawisłych na szubienicy ludzi, nietylko kilkudziesięciu innych, pogrzebanych żywcem na Syberze, i tego zastępu szlachetnych kobiet, które poszły za zesłańcami. Żałujemy tego typu Rosjanina, który zdawał się być zwiastunem rychłego odrodzenia Rosji a który brutalną dłonią zmieciony został z powierzchni życia rosyjskiego. Pokolenie dekabrystów miało tę pełnię życia, to zdrowie duchowe, którego już nie spotkamy w żadnem z następnych pokoleń. Typ ten nie miał jeszcze tego, co z czasem Hercen nazwie spaczeniem rosyjskiem (russkij nadłom). Było to pierwsze pokolenie rosyjskie, które wyprzedziło i pozostawiło w tyle za sobą carat. Mniej więcej do epoki kongresu wiedeńskiego carat kroczył na czele, prowadząc naród za sobą, brutalnie nieraz zmuszając go do postępu, jak za czasów Piotra I. I Katarzyna II i Aleksander I w początkach panowania wyprzedzili swemi pomysłami i próbami reformatorskiemi ogromną większość oświeconego, lub raczej pół - oświeconego społeczeństwa, które stanowiło wówczas wyższą warstwę Rosji. Dopiero po wojnach napoleońskich wyrosło pokolenie, które zaczęło tworzyć i omawiać plany odnowienia Rosji i, gdy Aleksander zapadał w coraz mroczniejszą reakcję, postanowiło wcielić te plany w życie na własną rękę. Ci entuzjaści reformy, widząc, jak rośnie dokoła nich zastęp zwolenników, który dojść miał do liczby sześciu tysięcy osób, a nie mając w najbliższej przeszłości żadnego doświadczenia, żadnego wspomnienia masowej klęski, szli z zapałem przed siebie. Nie zdawali sobie, nie mieli czasu zdać sobie jasno sprawy ani z martwej obojętności mas ludowych na ich cele, ani z małoduszności ogółu, który ich się niebawem wyprze, jako wyrodków ojczyzny.

W pokoleniu tem po raz pierwszy w dziejach Rosji obudziła się jednocześnie świadomość narodowa i cywilizacyjna, poczucie potrzeby rozwijania rodzimych pierwiastków życia rosyjskiego i poczucie potrzeby szybszego ruszenia Rosji w ślady narodów oświeceńszych, niema wśród nich jeszcze ostrej antytezy zachodowca i słowianofila. Zapał reformatorski góruje w tych ludziach nad żądzą odwetu, jest radość tworzenia, niema radości niszczenia, niema jeszcze zalewu duszy przez gorycz i nienawiść, niema starowierstwa doktryny, ponurego fanatyzmu. Jeśli weźmiemy najtęższą wśród nich i zarazem najradykalniejszą głowę, Pestla, którego Hercen nazwał socjalistą przed socjalizmem, to zbliżał się on do kolektywizmu przez wpływ Russa i Morelly'ego, uznawał w pewnych granicach prawo do ziemi i był poprzednikiem późniejszych socjalistów - rewolucjonistów, lecz kierunek kolektywistyczny miarkowany był w nim przez wpływ Helwecjusza, Holbacha, Benthama.

Ta świetna plejada młodzieży, gotującej szturm do twierdzy ucisku, nagle zapadła w przepaść. Pozostali przy życiu jej zwolennicy, steroryzowani, umilkli i starali się dalszem życiem zatrzeć pamięć błędów młodości. Następne z kolei pokolenie, to jest pierwsze pokolenie mikołajewskiego panowania pamiętało jeszcze tę epokę jaśniejszą, zetknęło się ono w młodości ze świeżemi wspomnieniami wielkich wojen, z tradycją 1812 roku. W młodocianych duszach pozostał ślad atmosfery podniosłej, bohaterskiej, towarzyszącej wielkim wydarzeniom dziejowym i wielkim ruchom politycznym. Za przykładem starszych braci swych wchłonęli hasła, które ożywiały wówczas Zachód, hasła Lafayette'a i Godefroy Cavaignac'a. Tchnienie entuzjazmu, które ich owionęło w pierwszej młodości, pozostawiło niezatarty ślad na całe życie. „Pamiętam zjawienie się pierwszych pieśni Oniegina i pierwszych scen G o r e o t u m a — pisał Hercen w listach do przyszłego przyjaciela w roku 1864. — Pamiętam, jak, przerywając śmiech Gryboje-dowa, uderzał jak dzwon w pierwszym tygodniu postu poważny wiersz Rylejewa". Pozostało mu na całe życie wspomnienie pokolenia dekabrystów, wspomnienie „jasnych twarzy i nadziei, jasnego śmiechu i jasnych łez". Wspomnienia tej epoki, skojarzone z opowieściami z 1812 roku, utworzyły w jego pamięci to „złote tło ikony, na którem jeszcze wyraźniej występują czarne oblicza świętych".

Ci młodsi bracia dekabrystów dostali się w srogą, mrożącą atmosferę mikołajewską, ich młody zapał nie znajdował żadnego ujścia w tych ponurych dniach, jakie nastąpiły i ciągnęły się bez końca; nie było wyjścia z tej matni; groziło młodemu pokoleniu spaczenie, śmierć ducha.

„Zaczęli ukazywać się jacyś ludzie zgubieni, nieszczęśliwi, niepotrzebni, nie wiedzący dokąd iść, to jest nie znający ani celu, ani drogi, lecz czujący, że tak żyć niepodobna, ludzie, skądś oderwani i opuszczeni w niebezpiecznem miejscu, jak dzieci w lesie. Starsi z ich to byli dekabryści, którzy ocaleli, my zamykaliśmy ich procesję, jak chłopcy uliczni zamykają pochód odchodzącego pułku, a sami rośliśmy na ludzi zbytecznych".

W czwartem dziesięcioleciu stulecia zetknął się Hercen z dwoma wybitnymi ludźmi z epoki Aleksandrowskiej, z Czaadajewem i z Michałem Orłowem, druhem dekabrystów, który ocalał dzięki potężnej pozycji przy dworze swego brata Aleksego. Obydwaj byli to ludzie złamani, typ i prototyp, niejako, ludzi zbytecznych.

Następne z kolei, młodsze od hercenowskiego, pokolenie nie znało już tych weteranów wielkiej epoki; rosło w strasznych warunkach duchowych, nie miało przed oczyma żadnych wzorów, żadnych ludzi, godnych uwielbienia, rosło bez szacunku i miłości do ojców, których widzieli zgiętych przed władzą, oddanych karjerze, kartom i rozpuście, niezdolnych do czynu. „Mając wiele do nienawidzenia i do pogardzania, nie mieli prawie nic do kochania i szanowania. Całe dziedziny życia wewnętrznego pozostają zapoznane, na wieki na głucho zarosłe w sercu człowieka, który nie zaznał bezgranicznej miłości do matki, ani czci gorącej dla ojców m a e s t r i".

Młodzież pokolenia hercenowskiego, która opuściła szkoły uniwersyteckie w czwartem dziesięcioleciu XIX wieku, przechowywała jeszcze resztki tradycji epoki aleksandrowskiej. Lecz gdy ci „aresztanci edukacji" przechodzili ze szkoły do życia, nie byli to już pewni siebie entuzjastyczni młodzieńcy, jak Puszkin, gdy opuszczał liceum, nie było w nich dumnej, niezłomnej odwagi dekabrysty Łunina. Naprzód, ich bożyszcze — liberalizm zachodni francuski był po rewolucji lipcowej tylko cieniem dawnego liberalizmu z epoki Restauracji. Potem, coraz wyraźniej widzieli, że ze swym liberalizmem są w Rosji mikołajewskiej odosobnieni, że mają przeciwko sobie straszną siłę rządu i wylękłej lub szczerze reakcyjnej opinii, a co gorsza, że lud ich zupełnie nie rozumie i znać

nie chce. „Każdy fakt, każdy rok potwierdzał im straszną prawdę, że nietylko rząd, jest przeciwko nim, z szubienicą i szpiegami, z obręczą, którą kat ściskał głowę Pestla, i z Mikołajem, który zakładał tę obręcz na całą Rosję, lecz i lud nie jest z nimi, a, przynajmniej jest zupełnie obcy; jeśli zaś i jest niezadowolony, to zupełnie nie z tego, z czego są niezadowoleni oni".

Hercen wyjechał zagranicę i stamtąd rzucił wezwanie do przejścia na tamten brzeg, młodsi bracia dekabrystów zostali w kraju i powiększyli szeregi ludzi zgorzkniałych; całe zastępy upadały na duchu, opuszczały sztandar. Trudno się temu dziwić. Zajrzyjmy do ówczesnego dziennika Hercena, a zobaczymy, na jakiej pochyłości znajdował się, stojąc samotnie między represjami rządu, a obojętnością szerszego ogółu. W czasie powtórnej deportacji ze stolicy, schnąc w bezczynności i nudzie w prowincjonalnym Nowogrodzie, tęskni do życia stołecznego i pisze listy do Benkendorfa i Dubelta.

„Bóg wybrał Ciebie, JW. Panie Hrabio, — pisze do Benkendorfa 8 grudnia 1840 roku — byś był pośrednikiem pomiędzy monarchą a wszelkim człowiekiem, zgnębionym zgryzotą, i z całą ufnością oddaję swój los pod Twą opiekę, JWPanie Hrabio".

„W mej piersi żyje nadzieja, — pisze do Dubelta 8 Kwietnia 1842 roku — że przyszłość da mi sposobność złożenia dowodów mej gorliwości, zmazania cienia, rzuconego na mnie przez wiadome Panu okoliczności... Z czasem padnie i na mnie jasny promień miłosierdzia z wyżyny Najjaśniejszego tronu. Bez wiary w to — lepiej nie żyć".

„Pisałem do Dubelta — zapisuje w dzienniku pod tą samą datą 8 Kwietnia 1842 roku. — Cokolwiek będzie, dałem sobie słowo, iż uczynię wiele, zrobię dużo ustępstw, aby tylko dojść do wolności. Opuściłem głowę, — niema walki tam, gdzie z jednej strony brak wszelkich praw, wszelkiej siły... Po napisaniu takiego listu za każdym razem czułem się chory: znużenie, dreszcze, upadek sił i niepokój. Prawdopodobnie, jest to to samo uczucie, którego doznają kobiety publiczne, po raz pierwszy sprzedając się za pieniądze, chociaż usprawiedliwiają to biedą. Zupełnego odpuszczenia grzechu świadomego niema. L'homme se sent flétri.

Nie były to ostatnie kroki na tej drodze. W dwa miesiące potem znów pisze uniżony list do żandarma Dubelta, który obchodził wówczas srebrne wesele. Gdy to wszystko zawiodło, żona Hercena pisze, według tekstu przysłanego przez Dubelta, list do

carowej. Oczywiście, treść i ton listów były poniżające: „Wszystko to razem jest uwłaczające do najwyższego stopnia; godność moja osobista wdeptana w błoto". W czasie działalności zagranicznej Hercena, raz jedno z prawicowych pism rosyjskich przedrukowało tekst przemówienia jego z owego dawnego okresu na cześć jednego z dygnitarzy prowincjonalnych. Gdy tak poniża się ten dumny i znakomity człowiek, dławiony przez straszne warunki, cóż mówić o przeciętnych duszach. Te upokorzenia żłobiły w duszach głuchą nienawiść do tej siły przeklętej, która zmuszała człowieka do pogardzania samym sobą.

Wśród takich warunków wytworzył się typ człowieka zbytecznego, który czuje, że jego aspiracje, zdolności i wiedza nie znajdują zastosowania w życiu, człowieka, wykolejonego przez przymusową bezczynność. Spaczenie rozpoczyna się od konfliktu z otaczającą rzeczywistością, z „nikczemną rzeczywistością rosyjską", jak ją nazywał Bieliński. Rychło, jednak, ludzie, protestujący swym rozumem i uczuciami przeciwko systemowi rządów i opłakanemu stanowi społeczeństwa, spostrzegają, że sami nie mogą uwolnić swej duszy od miazmatów rozkładu, jaki system zaszczepia nietylko swym zwolennikom, lecz i swym przeciwnikom. I tu rozpoczyna się dla nich głębsza tragedja, konflikt człowieka ze sobą, podsycany przez świadomość wciąż pogłębiającej się przepaści między aspiracjami człowieka a jego życiem, pogrążonem w jałowości, próżniactwie. Jedni z tych ludzi dręczą się do końca życia, nie mogąc stłumić moralnego niepokoju, płynącego z poczucia współodpowiedzialności każdego myślącego człowieka za to, co się dzieje z jego ojczyzną, współodpowiedzialności za bierność, za niedopełnianie obowiązku obywatelskiego. Inni, liczniejsi, uspokajają się z czasem, aspiracje ich płowieją, szarzeją, ścierają się i wreszcie człowiek zlewa się integralnie z nikczemną rzeczywistością.

Czyniono w późniejszej epoce ludziom zbytecznym czasów mikołajewskich zarzut, że z własnej winy nie umieli znaleźć ujścia dla swej energji. Lecz przyjrzyjmy się bliżej ich położeniu. Wszechwładna organizacja państwowa wymagała od człowieka oświeconego albo stania się kółkiem w ogromnej machinie rządowej albo pogrążenia się w życiu prywatnem i nie mieszania się do spraw

publicznych. Do tego pierwszego ludzie uczciwi o aspiracjach obywatelskich mieli wstręt. Niektórzy wchodzili do służby rządowej i cóż się z nimi działo. Przemożna siła wtłaczała ich na tor odwieczny, najlepsze ich chęci tonęły w oceanie bezprawia. Jeśli nawet człowiek pozostał sam uczciwy, musiał patrzeć przez palce na tysiączne nadużycia i na nieustającą praktykę gwałtu. Weźmy zwierzenie jednego z tych ludzi lepszych, którzy weszli w tym czasie do służby państwowej, i to nawet nie zwierzenie radykalnego Hercena, który może nie nagiął by się do żadnego urzędowania, lecz zwierzenie umiarkowanego, lojalnego, światłego i uczciwego Nikitienki, który, objąwszy urząd profesora, a zarazem cenzora, doszedł do tego, że stał się za Aleksandra II jednym z gnębicieli słowa drukowanego. Nikitienko stanął zdala od wszelkiego, nawet teoretycznego, ruchu politycznego, oddał się nauce i profesurze a z wynurzeń jego widzimy, jakiem pasmem moralnych udręczeń było jego życie. Rozwój wiedzy wyższej w państwie ucisku i gwałtu był jakąś anomalją.

„Smutny widok przedstawia nasze społeczeństwo, — zapisywał pod datą 15 Stycznia 1841 roku — niema w niem ani dążeń szlachetnych, ani sprawiedliwości, ani prostoty, ani czci w obyczajach. Małe dusze wyczerpują się w małych plotkach chaosu społecznego. Rozum i szalbierstwo — to synonimy. Wyraz — człowiek uczciwy — oznacza u nas prostaka, zbliżonego do głupca. Demoralizacja społeczna jest tak wielka, że pojęcia o honorze, o sprawiedliwości uważane są albo za cechy dusz słabych albo za objaw rozentuzjazmowanej romantyczności.. Nasza oświata — to jedna obłuda. Uczymy się bez miłości nauki, bez poczucia godności i bez potrzeby prawdy. Istotnie, pocóż troszczyć się o nabycie wiedzy w szkole, gdy życie nasze i ogół nasz są w walce ze wszystkiemi wielkiemi ideami i prawdami, gdy wszelka próba zrealizowania jakiejś myśli o sprawiedliwości o dobru, o pożytku powszechnym jest piętnowana i ścigana jako zbrodnia. Po co wychowywać w sobie szlachetne dążenia, wszak wcześniej czy później i tak wypadnie przystać do ogółu, by nie stać się ofiarą".

28 Października 1841 roku zapisuje Nikitienko: „Dla nas, w Rosji, nie nastąpił jeszcze okres potrzeb moralnych. Ustrój społeczny przytłacza wszelki rozwój sił moralnych i biada temu, kto z tytułu swego położenia społecznego ma rozwijać działalność w tym właśnie kierunku. To najtrudniejsza pozycja, bo fałszywa. Nie tego nam potrzeba. Wykładać wiedzę? gdzie tu zachodzi jej

Bibljoteka
Sejmu Śląskiego

potrzeba? Nie ma ona oparcia w życiu i jest tylko szkolnem kleceniem pojęć. Mimowoli staje człowiek w szeregu szarlatanów. Zwłaszcza moja nauka — to istny absurd i sprzeczność. Mam wykładać literaturę rosyjską, a gdzie jest ona? Czyż literatura korzysta u nas z praw obywatelstwa? Jako jedyna ucieczka pozostaje — martwa dziedzina teorji. Oszukuję ludzi i siebie, wypowiadając wyrazy: rozwój, kierunek myśli, podstawowe idee sztuki. Wszystko to ma doniosłość, i dużą, tam gdzie istnieje opinja publiczna, interesy umysłowe i polityczne, a tu mamy poprostu tylko rzucanie słów na wiatr. Słowa, słowa i słowa! Żyć w słowach i dla słów, z duszą żądną prawdy, z rozumem dążącym do wyników pewnych i trwałych — oto istotna, głęboka niedola. Często, bardzo często zgnębiony jestem przez świadomość głęboką, ponurą mojej nicości. Gdybym żył wśród dzikich ,chodziłbym na łowy ryb i zwierza i spełniał bym robotę, a teraz, jak dziecko, jak głupiec, gram w marzenia i przewidzenia O, krwią serca napisałbym dzieje mego życia wewnętrznego! Przeklęta epoka, gdzie istnieje wymyślona oficjalna powinność działalności moralnej, bez istotnej potrzeby, — gdzie ogół nakłada na ciebie obowiązki, któremi sam pogardza..."

A gdy człowiek nie pełnił służby państwowej, to nie miał przed sobą żadnej dziedziny pracy publicznej, gdyż państwo zagarnęło dla siebie wszystko. Można było wprawdzie, jeśli ktoś posiadał dobra ziemskie, rozwinąć pracę na warsztacie rolnym, lecz i tu była, jak wiemy chociażby z rozważań umiarkowanego Kawelina, dziedzina tragicznych konfliktów oświeconego człowieka z własnem sumieniem; gwałt i ucisk przenikały stosunki wiejskie i najlepsi ludzie demoralizowali się pod wpływem zaognionych i zabagnionych stosunków socjalnych za ery poddaństwa chłopa. Czyż ciemnotę i dzikość mas można było pokonać wysiłkami jednostek? Tu trzeba było pracy zorganizowanej, ogromnej, wymagającej wzięcia się za ręce całej oświeconej Rosji, lecz najskromniejsza próba takiej zorganizowanej działalności traktowana była przez państwo jako przestępstwo stanu. Zaledwie rozpoczynano teoretyczną choćby dyskusję nad jakąkolwiek inicjatywą społeczną, rozpoczynała się naprzód obserwacja, potem dochodzenie, a wreszcie represja ze strony władz; wszak niczem innem nie był w istocie tak zwany spisek Pietraszewskiego, jak gromadzeniem się ludzi, dyskutujących nad tem, jak naprawić zadawnione braki życia rosyjskiego.

Ludzie wyjątkowej siły ducha i wyjątkowych zdolności, jak Bieliński, potrafili zdziałać wiele i w tych warunkach, ale to działo się kosztem nieustannej, ponurej walki, na jaką nie stać było ludzi średniej miary. „Opadam z sił — pisze Bieliński do Botkina 14 marca 1840 roku — gdziekolwiek spojrzę, dusza burzy się, uczucia są obrażane. Kółko nasze rozsypało się i jeszcze bardziej się rozsypie, gdzie tu skłonić głowę, gdzie współczucie, zrozumienie, gdzie człowieczeństwo? Żyjemy w strasznej epoce, musimy cierpieć, aby wnukom naszym żyć było lepiej..."

„Położenie zaiste tragiczne — pisze w liście z 13 Lipca tegoż roku. Przybił mnie widok społeczeństwa, w którem odgrywają rolę i dominują nikczemnicy i tuzinkowe miernoty, a wszystko, co szlachetne i utalentowane, spoczywa w nikczemnej bezczynności na wyspie bezludnej..."

Nie w lepszem usposobieniu żył Hercen, dopóki był w Rosji. I on żył myślą o pokoleniach przyszłych. Jak ówczesne myślące pokolenie Polaków żyło nadzieją wielkiej wojny europejskiej, tak pokolenie Rosjan żyło nadzieją przyszłego przewrotu i cierpienie swoje składało w ofierze dla tych przyszłych pokoleń, które przyjdą po jutrzni. 10 Września 1842 roku zapisuje w swym dzienniku Hercen, że tylko ruch, zgiełk życia zagłusza jego ból wewnętrzny. W chwilach spokoju i myśli rozlega się w jego duszy „wieczny głos smutku, oburzenia, krzyk ducha, rwącego się do pełni życia ludzkiego, wolnego".

„Czy zrozumieją, czy ocenią przyszłe pokolenia całą okropność, cały tragizm naszego istnienia, zapisuje 11 września 1842 roku. — Tymczasem cierpienia nasze to płonka, z której rozwinie się ich szczęście. Czy zrozumieją, dlaczego jesteśmy leniwi, dlaczego szukamy wszelakich rozkoszy, pijemy wino i t. p. Dlaczego nasze ramię nie sięga po wielki czyn? Dlaczego nawet w chwilach zachwytu nie opuszcza nas smutek? Niech zatrzymają się z myślą i smutkiem przed kamieniami, pod któremi spoczywać będziemy, zasłużyliśmy na ich smutek. Czyż była taka epoka dla jakiegokolwiek kraju: Rzym w ostatnich wiekach istnienia—i to nic. Tam były święte wspomnienia, była przeszłość, wreszcie tam człowiek rozgoryczony stanem ojczyzny, mógł znaleść ukojenie na łonie młodej religji, która wyłoniła się w całej czystości i poezji. Nas zabija pustka i chaos w przeszłości, a w teraźniejszości brak wszelkich interesów powszechnych".

„Straszna to epoka dla kraju, ta, w której żyjemy — pisał w trzy lata później, 29 października 1845 roku — i nie widać żadnego wyjścia".

Na typ człowieka zbytecznego składa się cały szereg czynników, a wszystkie one stanowią tło, na którem rozwija się nowoczesna kultura umysłowa Rosji. Odbił się w tym typie napływowy, naśladowczy charakter kultury rosyjskiej, nie mający korzeni, tkwiących głęboko w gruncie rodzimym. „Pomylona warstwa półeuropejczyków" (powrieżdionnyj kłass połujewropiejcew) — tak nazywa w jednym z artykułów formującą się wówczas warstwę inteligencji rosyjskiej Grybojedow. Grybojedow podpatrzył jeszcze na schyłku epoki aleksandrowskiej i artystycznie odtworzył prototyp człowieka zbytecznego — Czackiego. Oniegin Puszkina, Pieczoryn Lermontowa, Beltow Hercena i cały szereg postaci Turgeniewa, ze świetną kreacją Rudina na czele — oto początek galerji tego typu w literaturze rosyjskiej. Klasyczną epokę ludzi zbytecznych stanowi panowanie Mikołaja I, ale nie zginie ten typ i później; za Aleksandra II będzie on rzadszy, za Aleksandra III znów tłumniej zjawią się ludzie zbyteczni, odtwarzani piórem Czechowa. W duszy człowieka zbytecznego, poza miażdżącem działaniem despotyzmu, znajdziemy i działanie tej kruchości kultury rosyjskiej, która sprawiała, iż ludzie, oświatą od mas odcięci, czuli się jak ludzie obcy, tułacze we własnym kraju.

„Spójrzcie dokoła siebie — pisał w słynnym liście filozoficznym Czaadajew. Czyż nie zdaje się, że wszyscy jesteśmy jakby w ciągłej tułaczce? Wyglądamy na wędrowców, nikt nie ma określonej sfery egzystencji, w żadnej dziedzinie nie mamy dobrych nawyknień ani zasad, niema nawet ogniska domowego. Niema nic stałego, koniecznego, wszystko płynie, mija, nie pozostawiając śladów ani na powierzchni, ani w nas samych. W domu jesteśmy, jakby obcy, w miastach wydajemy się koczownikami, a nawet w większym stopniu, niż ci koczownicy, którzy pasą swe stada na naszych stepach, bo te ludy są mocniej przywiązane do swych pastwisk, niż my do naszych miast".

Tak pisał Czaadajew za Mikołaja I. A po rewolucji bolszewickiej Dymitr Mereżkowskij, jakby wtórując słowom wielkiego człowieka zbytecznego mikołajewskiej epoki powie: Myśleliśmy, że Rosja to dom, a Rosja — to namiot.

I w literaturze typy ludzi zbytecznych, od Czackiego począwszy nie mogą znaleźć sobie miejsca, ani zajęcia. Czacki wybiera się w podróż po świecie, uciekając przed rzeczywistością rosyjską („pojdu iskat' po swietu, gdie oskorblonnomu jest czuwstwu ugołok"). Oniegin miota się niespokojnie. Pieczoryn wciąż podróżuje. Rudin to wieczny tułacz („ja rodiłsia pierekati-polem"). Beltow podróżuje, a wszedzie czuje się obcy: „Tułacz po Europie, obcy w domu, obcy na obczyźnie". Nie należy sądzić, że to są bajroniści, drapujący się w płaszcz Hilde-Harold'a (Oniegin: — „Moskwicz w Garoldowom płaszcze"); to rys rodzinny, podpatrzony bodaj przez autorów we własnej duszy: Grybojedow, Puszkin, Lermontow, Hercen, Turgeniew — to także tułacze, miotani niepokojem, jakimś popędem do ucieczki od życia stałego, od świadomości jego niedoli.

Ludzi zbytecznych niespokojnymi czyni nagromadzona energja sił ducha, dla których nie znajdują ujścia; więc miotają się, podróżują, wpadają w życie hulaszcze ,prowokują pojedynki. Ich energja duchowa, często mierna, stłoczona w ich duszy, dławiąca ich, wydaje się im samym olbrzymim rezerwoarem, podczas, gdy, znalazłszy ujście, wystarczyłaby ona pewnie tylko do poruszania jednego z kółek wielkiej machiny pracy narodowej.

Kipiąca wewnątrz, nie mająca ujścia energja duchowa, niby niezaspokojona namiętność, czyni ich histerykami bezczynnej myśli, jałowego marzycielstwa, nieziszczalnych planów. To przecenia-ją, idealizują, ubóstwiają zmarnowany zasób sił, to przeklinają go. To tchną megalomanją i śnią o rzeczach olbrzymich, to znów wpadają w mikromanję, w skruchę, w rozpacz; przechodzącą od wybuchów pychy, niczem realnem nie uzasadnionej i nieznośnej dla otoczenia, do oskarżania się, kajania i chorobliwego upokarzania się. Wreszcie tak się wyczerpują przez bezpłodną masturbację ducha, przez ekscesy i bezczynność, że gdy nawet znajdzie się pole do pracy, już są przedwcześnie zgaszeni, zblazowani, każda działalność wydaje się im nędzną w porównaniu z temi snami, którym się oddawali.

Człowiek zbyteczny stanowi etap przejściowy pomiędzy typem dekabrysty, który zamyka epokę Aleksandra I, a typem nihilisty, który zamyka epokę Mikołaja I, jak później ludowiec-propagandysta stanowi etap przejściowy pomiędzy nihilistą-indywidualistą a terrorystą, pomiędzy typem Bazarowa a Żelabowem. Im bliżsi jesteśmy schyłku Mikołaja, tem bardziej oddala się typ przejściowy

od dekabrysty i tembardziej przechodzi w typ przyszłego nihilisty. Ten proces duchowy wytwarzania typu nihilisty jest niezmiernie doniosły dla dziejów inteligencji rosyjskiej. Typ bowiem zaciętego negatora-nihilisty jest pierwszą w dziejach rewolucji wewnętrznej rosyjskiej odmianą tego typu, który w pół wieku później wystąpi jako typ bolszewika. Panowanie Mikołaja I wytworzyło nihilistę, następne epoki już tylko zachowały samą istotę typu, wśród zmiany warunków i doktryn naukowych. Ten proces, jaki odbyła rewolucja wewnętrzna za panowania Mikołaja I posiada decydujące a złowrogie znaczenie dla dalszej historji Rosji. Przy badaniu genezy rewolucji rosyjskiej należy się tej epoce najbaczniejsza uwaga.

Pokoleniem, które bezpośrednio poprzedziło nihilistów, byli Pietraszewcy, ludzie, którzy przyszli na świat w trzeciem dziesięcioleciu XIX wieku, nie mogli mieć żadnych wspomnień z jaśniejszej epoki a pierwsze wrażenia wynieśli ze szkoły; lata szkolne ich przypadły na pełnię mikołajewskiego ucisku, gdy, jak mówi Hercen, na młodego chłopca zewsząd patrzyły ołowiane oczy cara.

„Odzwierciadlony w każdym inspektorze, dyrektorze, rektorze, dozorcy, stał Mikołaj przed chłopcem w szkole, na ulicy, w cerkwi, nawet poniekąd w domu rodzicielskim, stał i patrzył na niego ołowianemi oczyma, bez miłości, i dusza dziecka dręczyła się, schnęła i bała się, czy oczy nie dostrzegą jakiejś płonki wolnej myśli, jakiegoś uczucia ludzkiego."

„Wystraszeni rodzice pomagali Mikołajowi; ukrywali przed dziećmi jedyne szlachetne wspomnienie, chcąc ocalić dzieci przez trzymanie ich w nieświadomości. Młodzież rosła bez tradycji, bez przyszłości — prócz karjery. Kancelarja i koszary stopniowo zwyciężyły salon; towarzystwo, arystokraci wychodzili na żandarmów, Kleinmichelowie na arystokratów, ograniczona indywidualność Mikołaja powoli odcisnęła swe piętno na wszystkiem, nadając wszystkiemu jakiś urzędowy, jednostajny, banalny kształt."

W tej atmosferze rosły zastępy bezdusznych niewolników, zagłuszających w sobie wszelkie lepsze popędy, ożywionych duchem karjery urzędowej i bogacenia się. Lecz duchy odporniejsze nie mogły pogodzić się wewnętrznie ze strasznem życiem, przeciwko któremu buntowało się ich jestestwo. Przeszli oni przez to państwo martwych dusz, unosząc ze sobą arkę z przyszłą Rosją; lecz wysiłek swój przypłacili przedwczesną utratą młodości. Byli to ludzie rozgoryczeni, szukający jakiegoś wyjścia z cie-

mni a jeszcze nie znajdujący go, nie zdolni uwolnić się od żółci i trucizny, którą wchłonęli: „Reprezentują oni krok naprzód, lecz krok chorobliwy; to już nie ciężki letarg chroniczny, lecz ostre cierpienie, po którem następuje wyzdrowienie lub pogrzeb."

Lata młodości tego pokolenia, po wyjściu ze szkół, przypadły na ciekawy i doniosły w dziejach umysłowości rosyjskiej okres pomiędzy rokiem 1840 a 1848. Był to czas, gdy pierwsze przerażenie i oszołomienie oświeconego ogółu, przygniecionego uciskiem mikołajewskim, ustąpiło; przydławiony a nie uśmiercony duch zaczął sobie szukać dróg i znajdował je na razie w literaturze, pozornie oderwanej od groźnego t a b u polityki. Nie mogąc głośno krytykować cara i sług jego, wybuchano szalonym śmiechem na „Rewizorze" Gogola. Mikołaj, pokładający się w swej loży ze śmiechu z Dzierżymordy i Skwoznika-Dmuchanowskiego, nie domyślał się, że „po tej carskiej aprobacie śmiech pójdzie szybko w górę po tabeli rang."

Piśmiennictwo perjodyczne szło pod przewodem Bielińskiego, mistrzowskie, żywe słowo z katedry uniwersyteckiej padało z ust Granowskiego. „Wtem jeszcze wybuch śmiechu. Dziwnego, strasznego, konwulsyjnego śmiechu, w którym był i wstyd i wyrzut sumienia." To Martwe Dusze Gogola. Pod skorupą lodową ucisku rosło uświadomienie, zgroza nad niedolą chłopa i nad bezprawiem, w jakiem żyła Rosja oświecona. Ludzie żywi tego okresu podeptali w głębi swej duszy wszystkie moce, którym zmuszeni byli w życiu realnem ulegać, straszny ucisk wetowali sobie obalaniem, w myśli i w sercu, wszelkich powag, wszelkich bożyszcz. Rośnie pokolenie, które zaczyna stopniowo lubować się w obalaniu wszelkich dogmatów, w hyperkrytyce rzeczywistości, z zaostrzonym zmysłem krytycznym, z nadszarpanemi nerwami, z chorą wolą, pokolenie oświeconych niewolników, znoszących jarzmo z buntem wewnętrznym i z melancholią: typowy wytwór niewoli politycznej i równoczesnego przenikania prądów zachodnich i oświaty europejskiej. Po raz pierwszy ten typ zaprzeczycieli, negatorów występuje całą ławą gromadnie na scenę za Mikołaja I, a następnie, aż do upadku caratu, odradza się i trwa wciąż w osobach synów, wnuków, prawnuków.

Hercen schwycił na gorąco ten typ, dając wizerunek młodszego odeń emigranta Engelsona, zamieszanego w sprawę pietraszewców. O tym zdolnym a mało produkcyjnym człowieku nie wiele nam mają do powiedzenia dzieje emigracji rosyjskiej, nie-

wiele i historja twórczości literackiej. [1]) Wystarczy przeczytać charakterystykę typu Engelsona u Hercena, aby się przekonać, że ten sam typ, wytwór atmosfery i systemu rosyjskiego, zjawił się, mutatis mutandis, wraz z panowaniem rosyjskiem, w Polsce i w rozmaitych odmianach trwał przez ciąg rządów rosyjskich. „Otoczeni przez ludzi nędznych i małych, dumni ze zwróconej na nich uwagi policji i ze świadomości własnej wyższości, przy samem wyjściu ze szkoły zbyt wysoko cenili swą zasługę negatywną lub, raczej, swą zasługę w dziedzinie możliwości. Stąd nadmierna miłość własna. Nie ta zdrowa, młoda ambicja, jaka przystoi młodzieńcowi, marzącemu o wielkiej przyszłości, lub która przystoi mężowi w pełni sił i działalności, ani ta, która kazała ludziom niegdyś spełniać cuda waleczności, znosić kajdany i śmierć dla żądzy sławy, lecz, przeciwnie, ambicja chorobliwa, pętająca wszelki czyn ogromem swych pretensji, drażliwa, obraźliwa, zarozumiała do czelności a jednocześnie nie ufająca sobie."

„Społeczeństwo nie przyjmuje weksli na przyszłość, lecz żąda za swe uznanie gotowej roboty. Tymczasem, ludzie ci pracowitości i wytrwałości posiadali mało, tyle tylko, ile potrzeba było na zrozumienie i przyswojenie sobie wyników pracy innych. Chcieli plonu już za sam zamiar siejby... Rozgoryczające nieuznanie ze strony społeczeństwa dręczyło ich, doprowadzało do niesprawiedliwości względem innych, do rozpaczy..."

To spaczenie duszy rozpoczynało się od wczesnej młodości, ze szkół wychodzili już skończeni neurastenicy, edukacja wykolejała, tworzyła typ patalogiczny histeryka i inteligentnego półbarbarzyńcy. „Młode uczucia, z natury swej promieniste, były brutalnie wtłaczane wewnątrz, zastępowane przez ambicję i przez zazdrosną, zawistną emulację. Co nie zginęło, wyszło chore, oszalałe... Wraz z rozpaloną ambicją rozwijało się jakieś zniechęcenie, poczucie bezsiły, zmęczenie przed pracą. Młodzi ludzie stawali się hipochondrykami, podejrzliwymi, znużonymi, nie mając dwudziestu lat wieku. Wszyscy zarażeni byli pasją obserwowania, badania, oskarżania samego siebie, skwapliwie zwierzali się ze swych przeżyć duchowych, lubili nieskończone spowiedzi i opowieści o przejściach nerwowych własnego życia. Wpatrując się

---

[1]) O Engelsonie nieco wiadomości w pracy W. Semiowskiego o Pietraszewskim, drukowanej w wydawnictwie „Gołos Minuwszago" z 1913 roku; tom z sierpnia 1913 roku, strona 74.

ze współczuciem w ich skruszone wyznania, w ich duchowe samobiczowanie, które dochodziło do oczerniania samego siebie, przekonałem się wreszcie, że to wciąż jest jedna z form tej samej miłości własnej."

Wystarczyło nie zaoponować przeciwko samooskarżaniu się, aby zasłużyć sobie na mściwą nienawiść przepełnionego ambicją penitenta. Edukacja despotyczna dała tym ludziom nieznośną szorstkość, nieposzanowanie indywidualności ludzkiej, żądzę zohydzania wszystkiego, co mogło być dla innych świętością.

Zatrata równowagi wewnętrznej, histeryczna przesada, zmienność usposobienia, nagłe przejścia od uwielbienia do obelg, po których znowu następuje skrucha, brak prawdziwej godności i miary — to cechy tych ludzi.

„Skrucha ich była szczera, lecz nie wyłączała powtórzeń. Jakaś sprężyna, miarkująca ruch kół i nadająca im kierunek, jest w nich złamana; koła obracają się z dziesięciokrotną szybkością, nic nie wytwarzając a łamiąc maszynę, układ harmonijny nadwyrężony, miara estetyczna zatracona. Ludzie ci pragną gorąco być kochani, szukają rozkoszy, lecz gdy niosą czarę do ust, jakiś zły duch potrąca ich rękę, wino leje się na ziemię i odrzucona w gniewie czara tarza się w błocie."

Hercen daje nam sylwetę jeszcze jednego typu przejściowego, — to nieco młodszy od Engelsona emigrant Kelsjew. Engelson poprzedza na scenie rosyjskiej zjawienie się pierwszej formacji nihilistów, „myślących realistów" typu Pisarewa i Zajcewa, Kelsjew jest poprzednikiem socjalistów pierwszego okresu Aleksandra II. Między Engelsonem a Kelsjewem jest odległość, oznaczająca postęp podziemnego prądu rewolucyjnego w Rosji pod koniec mikołajewskiego panowania. Kelsjew wchodził w życie wraz z ostatnim, najmłodszym szeregiem Pietraszewców. Wyzwolił się od wszelkich autorytetów, lecz jeszcze nie przystał do żadnego określonego kierunku, nie miał wyraźnego celu przed sobą. Lecz gdy Engelson był to człowiek złamany i rozgoryczony, z duszą, nieuleczalnie zatrutą miazmatami Rosji mikołajewskiej, znużony i uciekający od brzemienia poważnego trudu, Kelsjew już wyraźnie szukał celu i szedł — dokądś. „Dokąd? tego nie wiedział (i tu najjaskrawiej wyraził się odcień gatunkowy jego warstwy dziejowej), określonego celu nie miał; szukał go, a tymczasem rozglądał się i doprowadzał do ładu, a może i do

nieładu, całą masę idei, zgarniętych ze szkoły, książek, życia. Wewnątrz niego odbywał się ferment..."

Typowy człowiek zbliżającej się do kresu epoki przejściowej, żeglujący jeszcze między tym a tamtym brzegiem, ale już bliższy tego drugiego. „Od ciągłej krytyki wszelkich reguł życia Kelsjew rozchwiał w sobie wszystkie pojęcia moralne a nie znalazł żadnej nici przewodniej dla działalności." Dusza w stanie całkowitej likwidacji wszelkich podstaw moralnych: „Wyrzekł się dawnego życia, odepchnął łódź od brzegu i puścił się na otwarte morze. Jednakowo podejrzliwie i nieufnie patrzył na wiarę i niewiarę, na porządki rosyjskie i zachodnie." Miał niejasne dążenie do teorji socjalnych radykalnych, z Hercenem zbliżało go to, iż szukał w życiu ludowem rosyjskiem wcielenia zasad komunistycznych. Gdy Hercen szukał ich w gminie rolnej, Kelsjew, poparty przez Ogarewa, znajdował je w naukach starowierców, tu dopatrywał się kolektywizmu, .w szacie chrześcijańskiej, ewangelicznej. „Był to umysł prawdziwie rosyjski, chwytał myśli łatwo i wnet doprowadzał je do ostatnich konsekwencji, a czasem i dalej." Pozbawiony podstaw moralnych i naukowych, za mało zrośnięty interesami umysłowymi z Zachodem, Kelsjew, złożywszy daninę fantastycznej teorji socjalizmu starowierczego rosyjskiego, nie wytrzymał długo próby ciężkiego emigracyjnego życia, wyrzekł się dążeń rewolucyjnych, złożył wobec rządu rosyjskiego wyznanie swych win politycznych i powrócił na łono ojczyzny.

Engelson i Kelsjew to ostatnie szeregi ludzi zbytecznych, wychowanych w mikołajewskiej epoce. Pierwszy ma charakter skruszony, wolę rozchwianą, poprzestaje na krytyce wszystkiego, czuje niewysłowioną nudę, gdziekolwiek się znajdzie. Drugi już czuje potrzebę czynu, szuka dla siebie celu i pracy, lecz nie ma jasno wytkniętej drogi i, obrawszy sobie jeden tor działania, opuszcza go łatwo. Obydwaj tworzą już przejście od pierwszego do następnego okresu rewolucji wewnętrznej.

Cechą okresu pierwszego jest, napozór, to, iż na czele opozycji przciwko caratowi stają prawie wyłącznie ludzie warstwy uprzywilejowanej, ton szlachecko-ziemiański przeważa. Ludzie ci odczuwają głęboko brzemię i hańbę niewoli, jakkolwiek, dzięki swemu położeniu społecznemu, zamożności, stosunkom w sferach wyższych, są znacznie mniej wystawieni na brutalność ucisku, znacznie mniej wobec niego bezbronni, niż warstwa niższa. Główną pobudką do ich protestu jest wysoki poziom ducha i aspiracje

obywatelskie; jeśli wyznają hasła rewolucji socjalnej, to wbrew swemu interesowi klasowemu. Ideologiczny motyw stanowiska opozycyjnego nadaje ich działaniu cechę bezinteresowności, a towarzyskie ich nawyknienia nadają i formie ich wystąpień znamię oględności. Szkołę umysłową tej generacji stanowiła filozofja idealistyczna, liberalizm zachodni i z czasem socjalizm utopijny francuski, szkołą literacką, w której wpływach wzrastali, był romantyzm. Dążenie do piękna w życiu, przyoblekanie myśli radykalnych, nawet burzycielskich, w kształt estetyczny było nawyknieniem tego pokolenia. Nawet w stosunkach osobistych ludzi tego pierwszego okresu spotkamy nie znany później ton subtelnego uczucia; za wzór służyć może korespondencja między Stankiewiczem a Granowskim. Ludzie tego krótkiego okresu unikają trywialności, stanowią oazę piękna duchowego i form szlachetnych w swej ojczyźnie, czasem chodzą na koturnach, nigdy nie są gminni.

Suchy wiatr pustyni mikołajewskiej dmie bezlitośnie i wysusza te drobne oazy. Wychowanie młodzieży prowadzi do zbrutalnienia najszlachetniejszych dusz. Po za tem, na zmianę charakteru i tonu opozycji rosyjskiej wpływa czynnik socjalny; za panowania Mikołaja I, pomimo uciążliwych ograniczeń edukacyjnych dla warstw niższych, zaczyna do dziedziny życia umysłowego przenikać coraz liczniej plebejusz-raznoczyniec, który z ironją i lekceważeniem, maskującem często niechęć socjalną, patrzy na obyczaje i formy dominującej dotąd niepodzielnie i najoświeceńszej warstwy szlacheckiej. Do dwóch tych czynników przyłącza się i oddziaływa wraz z nimi na zmianę charakteru opozycji przeciwrządowej czynnik trzeci: przełom w podstawach teoretycznych życia umysłowego; materjalizm a następnie pozytywizm zajmują miejsce idealizmu i romantyzmu.

Instynktownem dążeniem okresu pierwszego było przeciwstawianie zwalczanemu caratowi wręcz odwrotnych, niż jego własne, metod działania. Carat był brutalny, opozycja humanitarna, carat opierał się na mało okrzesanej policji i żandarmerji, opozycja opierała się na doborze inteligencji, carat walczył siłą fizyczną, opozycja moralną i umysłową, carat deptał jednostkę ludzką, uznawał tylko człowieka w mundurze, opozycja głosiła poszanowanie dla człowieka. W okresie następnym czynniki przeciwrządowe przystosowują się w działaniu do metod samego caratu, zaczynają hołdować zasadzie, że ten system bezlitosny równie nie-

ubłaganym orężem zwalczać należy. Jednocześnie, pod względem metod postępowania zbliżają się bardziej do poziomu „nikczemnej“ rzeczywistości rosyjskiej; ich działalność, zrozumialsza odtąd dla szerszych mas, staje na gruncie realniejszym.

Ten stan niezdecydowany, nieukojony, przelewny, w jakim przebywa dusza człowieka zbytecznego, błądzącego jak cień między tym a tamtym brzegiem, nie może trwać wiecznie, musi on z czasem przybrać formę stałą, zakrzepłą. Duszę tego człowieka nurtuje tęsknota za wiarą, za kotwicą, za drogą prostą, wytkniętą przez jakąś dłoń władną, chociażby droga ta prowadzić miała do zguby. Człowiek zbyteczny, aby wyjść ze stanu nieznośnego zawieszenia między marzeniem a czynem, między rzeczywistością a snem, gotów jest przyjąć wiarę, która będzie osnuta na jego niejasnych dążeniach, a zwłaszcza i przedewszystkiem taką, która będzie potępiać radykalnie nikczemną rzeczywistość rodzimą. Ten organizm plastyczny, jak glina, bezkostny nadaje się do wszelkich spaczeń, jakim go podda chorobliwie wykrzywione życie. Typ, nie mający już żadnego mocnego przywiązania, nie ma jeszcze tej skondensowanej nienawiści, która stanie się niebawem kręgosłupem nihilisty. Aby urobił się i skrystalizował ten mroczny typ, który znajdzie wyjście z tułaczki duchowej, oddawszy się radości przeczenia, burzenia, na to potrzeba było jeszcze nadejścia tej epoki schyłkowej mikołajewskiego panowania, wobec której poprzednie lata wydawały się już niemal epoką wolności. Nastąpiło to w roku 1848, na wieść o wybuchu rewolucji na zachodzie i w środku Europy. Szaleństwo systemu wytworzyło typ, który był dzieckiem nienawiści do ucisku, zasnuwającej i zatapiającej wszelkie inne uczucia w człowieku. Oświecony zachowawca Nikitienko uważał, że Rosja schodzi do poziomu duchowego wysp Sandwich.

„Podczas gdy w Europie rozstrzygają się sprawy doniosłości światowej — zapisywał 25 kwietnia (st. st.) 1848 roku — u nas rozgrywa się dramat niedorzeczny i dziki, upokarzający dla godności ludzkiej, komiczny dla obserwatora zewnętrznego, lecz niewypowiedzianie smutny dla osób, mających z nim styczność...“

„Dziwna ziemia ta Rosja — pisze 1 grudnia 1848 roku. — Półtorą wieku udawaliśmy dążenie do oświaty. Okazuje się, iż to

była obłuda i fałsz: cofamy się wtył szybciej, niż kiedykolwiek szliśmy naprzód. Dziwny, osobliwy kraj!"

„Wypadki na Zachodzie wywołały straszny popłoch na wyspach Sandwich — zapisuje 2 grudnia. — Barbarzyństwo święci tu swe zwycięstwo nad rozumem ludzkim, który zaczął myśleć nad oświatą. Oświata ta i myśl, która w niej szukała oparcia, okazały się tak jeszcze wątłe, że nie wytrzymały pierwszego podmuchu barbarzyństwa. Ci, którzy już przychylali się ku temu, by zaliczyć myśl do zalet i potrzeb ludzkich, teraz znów zwrócili się do bezmyślności i do wiary w to, że to tylko jest dobre, co jest nakazane. Samowola, uposażona we władzę, znajduje się w swem apogeum; nigdy jeszcze nie uważano jej za tak prawowitą, jak teraz."

„Wydarzenia zachodnie, idee zachodnie o lepszym ustroju uznane zostały za powód do niemyślenia o żadnej poprawie. Przeto na wyspach Sandwich wszelka próba myśli, wszelki poryw szlachetny, jakkolwiek byłby skromny, jest piętnowany i skazywany na prześladowanie i zgubę. I gotowość, z jaką one giną, jasno świadczy o tem, że na wyspach Sandwich nie było w tej dziedzinie nic własnego, a wszystko jest obce, napływowe. Cofnięcie się wtył okazało się daleko łatwiejsze, niż przypuszczali i oczekiwali niektórzy marzyciele. To już nie marsz wstecz, a szybki bieg wtył po równi pochyłej..."

„Nauka blednie i chowa się. Ignorancja podniesiona jest do systemu. Jeszcze trochę, a wszystko, co w ciągu półtora wieku uczynione było przez Piotra i Katarzynę, będzie ostatecznie obalone, zdeptane. I teraz już ludzie prostego ducha z westchnieniem mówią: widocznie nauka to istotnie rzecz niemiecka, nie nasza."

„Wczoraj jeden z młodych magistrów Warnek bronił w uniwersytecie rozprawy: O embrjonie — zapisuje 6 grudnia 1848 roku. — Rzecz bardzo ciekawa i znakomicie wyłożona przez młodego uczonego. Prelegent, jak zwykle, cytował w niektórych miejscach terminy łacińskie, czasem niemieckie i francuskie, stawiając je w nawiasie przy przytaczaniu nazw technicznych. Z tego profesor Szychowski wyprowadził wniosek, że Warnek nie kocha swej ojczyzny i pogardza mową ojczystą, o czem górnolotnie oznajmił autorowi rozprawy. Ten był tak zaskoczony tą nową metodą repliki naukowej, że zmieszał się i nie wiedział, co ma odpowiedzieć. A profesor, zamiast dysputy naukowej, uciekł się

wprost do denuncjacji policyjnej. Taki jest los nauki na wyspach Sandwich. Cóż dziwnego, że władze tamtejsze pogardzają i nauką i uczonymi..."

Wśród takich warunków wychowywał się nihilista. Zanim, atoli, przejdziemy do typu buntownika ducha, który w ciągu panowania Aleksandra II przechodzi stopniowo od biernego do czynnego buntu, zatrzymajmy się po drodze na innym typie. Bynajmniej nie całe potomstwo duchowe ludzi zbytecznych przeszło z czasem do obozu buntowników przeciwko rządowi. Z tej wąskiej przełęczy, na której stał Rudin i Beltow, ludzie schodzili na dwie strony i na stromy bok lewy schodziła tylko mniejszość. Większość obierała dogodniejszą stronę. Już Hercen przepowiadał, że puszkinowski Włodzimierz Leński, gdyby dłużej pożył, stał by się gogolewskim Maniłowem. A czy Hercen sam nie stał by się Maniłowem, gdyby dłużej został był w Rosji? Czy nie znajdujemy maniłowszczyzny w planach zamkniętego w twierdzy Bakunina, który przez czas pewien, przybity na duchu, myśli o życiu spokojnem na wsi rodzinnej? Podczas gdy Hercen na uroczystości cerkiewnej z powodu wyroku na dekabrystów, ślubował w duszy zemstę, całe zastępy młodzieży wylęknione ślubowały w głębi duszy kierować się w życiu rozsądkiem. Charakter Obłomowa urabiał się pod wrażeniem pięciu szubienic, na których zawiśli dekabryści. Z dręczącego stanu wewnętrznego niepokoju i rozdwojenia były dwa wyjścia: jedno — do buntu, drugie — do rezygnacji. Aby obrać to drugie, trzeba było zgłuszyć w sobie poczucie odpowiedzialności obywatelskiej, zmusić do milczenia przeklętą myśl, uznać istniejący stan rzeczy za konieczny — i uspokoić się. Tą drogą idzie Maniłow i Tientietnikow Gogola i gonczarowowski Obłomow.

Umysł człowieka uspokojonego lub mającego przemożną dążność do uchylenia się od wszelkiej walki, znalazł w owym czasie całą litanję motywów, opartych na rozsądku praktycznym: a więc próby targania się na przemoc i wypowiadania walki zadawnionym brakom ustroju społecznego były beznadziejne a przeto szkodliwe, sprowadzały one nie poprawę a pogorszenie powszechnej doli, pociągały za sobą ofiary z najdzielniejszych jednostek, wzmagały tylko reakcję i represje. Ale głównym, decydującym powodem było tu znużenie i wyczerpanie snuciem

jałowych planów i strach przed zemstą rządu. Znużony i wylękły człowiek zaczynał patrzeć na przemoc rządową, jako na siłę przemożną, niezwalczoną; przestawał poszukiwać winowajców i w agentach rządu widział już tylko wykonawców losu, który skazał Rosję na niewolę. Była to ponura rezygnacja. Złamany duch niezawsze zatrzymywał się na biernej rezygnacji; dochodził do bicia czołem przed tą siłą wyższą i sam przechodził do szeregu jej agentów. Ale był i typ, który odrzuciwszy drogę czynnego a nawet i biernego protestu, nie kojarzył się czynnie z rządem i ustępował na bok — do życia prywatnego.

Człowiek, który jak Maniłow czy Obłomow, odsunął się od wszelkiego życia publicznego, powoli zaczyna nabierać upodobania do gnuśnego kwietyzmu i do tej sui generis szczególnej wolności, z jakiej korzystał należący do warstwy uprzywilejowanej majętny Rosjanin pod caratem. Była to, mianowicie, wolność od wszelkich obowiązków obywatelskich. Żadnej troski społecznej, — wszystko załatwia biurokracja. Załatwia to źle, nędznie— ale to jej wyłączne prawo i jej wyłączny obowiązek. W państwie źle się dzieje, dookoła ciemnota, lud żyje w nędzy i barbarzyństwie, warstwa średnia i wyższa strącona do życia bezmyślnego, w urzędach kradzież — ale cóż on na to poradzi. Nie twoja sprawa — słyszał od rządu, gdy probował tknąć się rzeczy publicznej — nie wasze dieło; i wreszcie, jak echo, powtarzać zaczął: nie moja to sprawa. Rząd zagarnął w swe ręce wszystko, poddany pozbawiony praw obywatelskich, ale za to wyzwolony i od tych trosk, obowiązków, walk, jakie pociąga za sobą czynne życie publiczne. Jeśli tylko zatracił poczucie odpowiedzialności za swą bierność, za bezczynność, jeśli się wyzuł z aspiracji do współtworzenia życia narodowego, ma życie bez troski, nie zaspokajające ambicji, lecz nie wymagające ofiar, po za ofiarą z godności ludzkiej i obywatelskiej. I żyje pomyślnie, dostatnio, bez konfliktów z życiem, spokojniej niż Francuz lub Anglik. I pracuje swą biernością na Pugaczewa przyszłości. Czasem odezwie się z jakiegoś zakątka jego duszy głos niespokojny, przypomną mu się czasy młodości, lata studenckie, młode nadzieje, i spokojna egzystencja na chwilę zakłócona; w takich chwilach po zamyślonej twarzy Maniłowa spływały łzy. Ale te chwile rozstroju szybko mijają. I znów toczy się gładko życie pogodzonego z niewolą niewolnika, który już przywykł do spokoju celi więziennej. W swym kwietyzmie nie widzi nici, jakie go wiążą z życiem po-

wszechnem, żyje pozornie życiem izolowanem, bezdziejowem. Kwietyzm podniesiony do godności cnoty obywatelskiej.

Niema wyraźnie zarysowanej linji demarkacyjnej między człowiekiem zbytecznym a Obłomowem, obydwa typy mają wiele rysów wspólnych. Rudin „tułał się nietylko ciałem, lecz i duchem", lecz nie ma on aspiracji nadmiernych. I on, znużony, sterany, dąży do spokoju; sam mówi o sobie, że jest w całem tego słowa znaczeniu człowiekiem politycznie lojalnym (błagonamierennyj): „jestem uległy, pragnę przystosowywać się do okoliczności, chcę rzeczy niewielkich, chcę dopiąć celu blizkiego, przynieść drobny bodaj pożytek." Ale i to mu się nie udaje. Może gdyby miał majątek, nie wiele różnił by się od Tientietnikowa, siedział by na wsi i nie szukał śmierci na barykadach Paryża. Wszak Rudin przypomina Tientietnikowa swą nieprodukcyjną pracowitością. Rudin wciąż obmyśla jakiś kapitalny artykuł, którego nigdy nie kończy; wciąż deklamuje, rezonuje, byle salonik traktuje jak trybunę, której mu brak w Rosji. Tientietnikow, „kopciciel nieba", wciąż obmyśla jakieś wielkie dzieło naukowe, które ma ogarnąć całą Rosję ze stanowiska społecznego, politycznego, religijnego i filozoficznego. Dzieło to ma rozstrzygnąć wszystkie kwestje, jakie historja postawiła przed Rosją, i rzucić światło na przyszłość narodu. Obłomow, pędząc życie bezczynne, wciąż przebywa „wewnętrzną wulkaniczną pracę" myśli i wyobraźni. Leży dniami całemi na sofie, ćmi fajkę i wśród kłębów dymu marzy o jakiejś idealnie urządzonej włości, jakiejś Ikarji pańszczyźnianej rosyjskiej, snuje sen o Obłomowce. Gogol jednym tchem wyrzuca ze siebie szereg terminów, służących do oznaczenia tego rozpowszechnionego typu leniwca i pasożyta, tyjącego spokojnie w cieniu skrzydeł orła dwugłowego, niewolnika carskiego i dobrodusznego despoty, pana swych chłopów: leżeboki, bajbaki, uwalni.

Obłomowszczyzna to ucieczka od życia w dziedzinę kwietyzmu, ideałem jej ataraksia, byt nieruchomy i nietykalny; Obłomow lęka się nerwowo, aby życie go nie ruszyło, nie musnęło (cztob żizń nie tronuła). Czy widziałeś kiedy, abym ja się śpieszył? — rzecze, dumny ze swego życia bez ruchu i troski, do swego nieodłącznego niewolnika-służącego. Obłomowszczyzna to kult orjentalnej nieruchomości, buddyzm rosyjski. Buddysta, mający odrazę do walk życia, zanim jeszcze ich zaznał, dąży do wyzwolenia się od pragnienia i cierpienia, od nienawiści i namiętno-

ści — do nirwany, pragnie zająć stanowisko po nad, lub przynajmniej poza walczącymi żywiołami, po za dobrem i złem. Jest to zejście z toru, wskazanego przez religję Zoroastra i przez chrześcijaństwo, które nakazuje zajęcie wyraźnego stanowiska po stronie dobra, walkę ze złem i dążenie do zwycięstwa w tej walce. Buddyzm dąży do nirwany przez natężenie i ześrodkowanie myśli. Obłomow wciąż przebywa „wewnętrzną wulkaniczną pracę“ myśli, wpatruje się nieruchomo, jak w punkt błyszczący, w obraz idealnej Obłomowki — i odrywa się od życia realnego. W postaci tej, znakomicie podpatrzonej i skreślonej, tkwi bodaj głębszy i powszechniejszy rys spaczenia duszy rosyjskiej, zboczenia jej z torów psychiki europejczyka, wyrosłego na chrześcijaństwie i renesansie, niż sam autor przypuszczał.

Obłomow nakreślony został przez Gonczarowa na tle poddaństwa chłopa. Ale przetrwał on reformę 1861 roku, która nie sprowadziła radykalnej zmiany w położeniu warstw agrarnych, ziemiańskiej i chłopskiej. Stosunki feodalne, jakie panowały do samego schyłku caratu, w połączeniu z biurokratycznym despotyzmem, konserwowały ten typ, którego cechą było wetowanie sobie politycznej niewoli mniej lub więcej dobrodusznym despotyzmem w swoich włościach. Dopiero czerwonogwardzista 1917 roku obudził Obłomowa. Poszedł na emigrację i tam bodaj, wśród ciężkich warunków, snuje sen o Obłomowce. Albo został w kraju, schudł, nędznie żyje i mieszka; pracuje w instytucjach sowieckich, jako s p i e c, specjalista, jako r e d i s k a, rzodkiewka, jak z nieopuszczającym Rosję humorem nazywany jest człowiek, z potrzeby służący rządowi sowieckiemu; z zewnątrz czerwony, wewnątrz — biały.[1]) Los jego nieraz bywał tragiczniejszy, podlegał rozstrzelaniu, jako członek kontrrewolucyjnej klasy, i wówczas potulnie zdejmował ubranie na komendę i szedł pod murek— k s t i e n k i e, jak to opisuje okropna książka „Czeka“. Nie próbował nawet opozycji, wolał zetknąć się ze śmiercią, niż z walką życia. Jego zgięte plecy podtrzymywały gmach caratu, dziś mocniej ku ziemi przygięte i wychudłe podpierają gmach nowej władzy.

Zdarzyło nam się widzieć niedawno wnuka Obłomowa. Był to dawny urzędnik rosyjski w Kongresówce, przybyły z Sowdepji, aby uregulować jakieś dawne interesa. W Rosji czerwonej

---

[1]) S. J. Karcewskij. Jazyk, wojna i rewolucja. Berlin, 1923, str. 37.

urządził się jakoś, jako s p i e c, i na zapytanie nasze, jak patrzą na niego i na podobnych jemu władze sowieckie, odpowiedział: Bolszewicy prześladują ludzi partji, mieńszewików, es=erów, kadetów, a my stoimy poza tem wszystkiem: M y t u t n i p r i czom. — Na te słowa stanął nam żywo przed oczyma nakreślony przed laty mistrzowską ręką Gonczarowa nieśmiertelny, wszechrosyjski Ilja Iljicz Obłomow.

Przypatrując się tej części Rosji oświeconej, która stopniowo, pod koniec pierwszej połowy XIX wieku, przechodzić zaczęła do absolutnej negacji istniejącego stanu rzeczy, dostrzeżemy, że nawet bardzo radykalni jej przedstawiciele i wodzowie nie byli bynajmniej nieprzejednanymi maksymalistami, z samego składu swego umysłu. Pietraszewski, Hercen, Czernyszewski mają niejako dwa programy, maksymalny i minimalny, i przy okolicznościach, które uważają za sprzyjające, wysuwają ten ostatni. Ale ich posybilizm bynajmniej nie jedna im zaufania rządu, program reformy wydaje się rządowi równie podejrzany, jak program rewolucji. Reformiści rozgoryczeni dążą na tor rewolucyjny i znani są w dziejach myśli rosyjskiej prawie wyłącznie ze swego programu maksymalnego.

Na zebraniach Pietraszewców nie tylko roztrząsano teorję Karola Fourier i marzono o zaprowadzeniu falansterów w Rosji; wypowiadano i postulaty praktyczne, i to wcale umiarkowane, ziszczalne. Mówiono o potrzebie zniesienia poddaństwa chłopów, zaprowadzeniu wolności druku i jawności przewodu sądowego[1]). Sam Pietraszewski w roku 1848 ułożył memorjał, dotyczący sprawy rolnej, który w litografowanych odpisach krążył wśród szlachty petersburskiej. W memorjale tym wyłuszczał niezmiernie umiarkowane żądania; domagał się nadania kupcom prawa nabywania dóbr od szlachty, wprowadzenia ksiąg hipotecznych na wzór Prus, wprowadzenia towarzystw kredytowych ziemskich na wzór Królestwa Polskiego, wprowadzenia banków ziemskich, urządzenia kas oszczędności w miastach powiatowych i t. p. Nie mówił nawet o oswobodzeniu ani o uwłaszczeniu chłopów. Lecz właśnie wiado=

[1]) Studja W. Siemiowskiego o sprawie włościańskiej: Russkaja Starina, Listopad 1887 r., str. 416. Maj 1888, str. 329.

mość o istnieniu tego memorjału skłoniła rząd do rozciągnięcia dozoru nad Pietraszewskim, co doprowadziło do jego uwięzienia i do rozpoczęcia śledztwa. Komisja śledcza dochodziła do wniosku, iż Pietraszewski w swym memorjale „wyszedł zupełnie z granic, dozwolonych przez prawo" i na dowód przytaczała to, iż Pietraszewski krytykuje prerogatywy stanu szlacheckiego i „dąży do zaprowadzenia niektórych urządzeń, zapożyczonych z Prus, Polski i Francji". Tak to najniewinniejsze myśli reformatorskie w dziedzinie kredytu rolnego traktowano jako zamach na podstawy ustroju prawnego.[1]).

Znane jest umiarkowanie Hercena w zaraniu ery reform Aleksandra II. W pierwszym numerze Dzwonu (Kołokoł) w roku 1857 wystawił on program konkretny, złożony z trzech postulatów: oswobodzenie chłopów od panów, oswobodzenie słowa od cenzury, zniesienie kar cielesnych. W końcu tegoż 1857 roku już pisał pod adresem Aleksandra II: Zwyciężyłeś, Galilejczyku! I młodsze pokolenie rewolucjonistów witało z entuzjazmem pierwsze kroki Aleksandra; Czernyszewski podniósł głos w roku 1858 w „Sowremienniku" na cześć cara-reformatora.

Ciekawą uwagę czyni organizator tajnego koła „Ziemla i Wola" w początkach siódmego dziesięciolecia XIX wieku Pantielejew. Organizacja ta, po krótkiem istnieniu, umarła śmiercią naturalną i upadek jej przypadł właśnie na okres najżywszej pracy państwowej na gruncie świeżo zadekretowanych reform. W wielu biurach był wówczas taki popyt na młode siły, że trzymano się przy werbowaniu pracowników zasady liberalnej, „która się już później nie powtarzała", a, mianowicie, przyjmowano na służbę nawet ludzi, politycznie w oczach rządu poniekąd skompromitowanych. Okoliczność ta znacznie wpłynęła na zanik tego tajnego koła.[2]) Była to znamienna wskazówka, z której rząd w następnych latach, zwłaszcza po zamachu Karakozowa, już nie wyciągał należnych konsekwencji. Pod koniec zaś panowania, gdy ruch rewolucyjny się rozpalił, już ten środek, skuteczny w początkach, nie dał by pewnie żadnych wyników.

To stanowisko rządu, który nawet dyskusję o niezbędnych reformach traktował, jako zamach na podstawy państwa, było

---

[1]) Gołos Minuwszago, Kwiecień 1913 r. W. Siemiowski; M. W. Butaszewicz Pietraszewski, str. 100—103.

[1]) L. Pantielejew. Iz wospominanij proszłago, Tom I, str. 310.

potężnym czynnikiem rozwoju prądów radykalnych. Od czasu procesu dekabrystów carat traktował umiarkowanych reformistów jako rewolucjonistów, liberałów tak samo jak anarchistów, konstytucjonalistów tak samo jak komunistów. Dla wszelkiej krytyki i opozycji, nawet teoretycznej, był nieubłagany. Skutkiem tego było podkopanie i zdyskredytowanie kierunku reformy pokojowej przez sam carat. Taktyka rządu była jakby obliczona na to, aby ośmieszyć, obrzydzić umiarkowanie. Reformator, obniżający ideał do poziomu ziszczalności, obcinający własne skrzydła dla zniżenia lotu, aby być bliżej ziemi, pomimo swej ostrożności, odtrącony, ścigany przez państwo, staje się postacią tragikomiczną, donkiszotem własnego umiarkowania. Skoro program reform, mieszczących się w pojęciu absolutyzmu oświeconego ścigany jest na równi z programem liberalno-konstytucyjnym, a ten ostatni prześladowany jest na równi z rojeniami o republice czerwonej, to na cóż tu zda się umiarkowanie. Rozważny utopista, umiarkowany marzyciel to typ śmieszny, a do tego sprowadzał się za Mikołaja I i później, z wyjątkiem krótkich okresów reform, los reformisty, liberała. Rewolucjonista, który planuje zamach stanu, prowadzony do więzienia czy na stracenie, budzi w jednych uwielbienie, w innych zgrozę, śmiechu nie budzi w nikim. Lojalny profesor i cenzor Nikitienko, prowadzony na odwach za przeoczenie atomu liberalnej myśli w ocenzurowanem piśmie, to postać śmieszna, równie niemal śmieszna, jak serwilistyczny pisarz gadzinowy Bułharyn, oskarżany od czasu do czasu przez żandarmów o liberalizm.

Gnębił carat opozycję umiarkowaną podwójnie: raz, ścigając ją, więżąc, wysyłając na Sybir, powtóre wystawiając na śmieszność jej umiarkowanie przez własny zacięty opór przeciwko wszelkiej reformie. Granowski, umiarkowany zachodowiec, gasł, złamany nie przez prześladowania, lecz przez poczucie własnej bezsiły. Kierunek reformy w Rosji carskiej był to postulat czystego rozumu, wskazaniem rozumu praktycznego stawał się dopiero w tych rzadkich i krótkich okresach, gdy rząd objawiał nieco jasnego sądu i przezorności. Po za temi przelotnemi epokami, reformiści mieli rację niepraktyczną, rozum zbyteczny, nieustanne udręczenie dla posiadacza rozumnej głowy; istna bieda z rozumem, Gore ot uma. Gdzie rozum uznany jest za szaleństwo, Czaadajew ogłoszony za warjata, tam szaleństwo uchodzić zacznie za rozum. Gdzie program realny traktowany jest ja-

ko szkodliwa utopia, tam utopie uchodzić muszą za program realny. Pod takiemi rządami odbywać się musi polaryzacja przekonań: po jednej stronie nieruchomość despotyzmu, po drugiej— żądza zburzenia wszystkiego. Mikołaj I przyznawał, że nie cierpi i nie rozumie monarchji konstytucyjnej, zaś pojmuje tylko monarchję nieograniczoną lub rzeczpospolitę ludową. Hercen, Bakunin byli bardziej blizcy, niż sądzili, doktryny carskiej, gdy obydwaj drwili z *juste-milieu*. Gdy minister oświaty Kowalewski użył w papierze urzędowym wyrazu *postęp*, Aleksander II umieścił na marginesie ironiczną uwagę i skarcił używanie tego wyrazu, niedorzecznego, pod caratem, w papierach urzędowych; ogłupiony przez tępe otoczenie, Aleksander II nie cierpiał pojęcia postępu, jak wnuk jego Mikołaj II nie cierpiał wyrazu inteligent. Teoretycy rewolucji rosyjskiej, poczynając od Hercena, także szydzili z postępu. Carat wyznawał niezłomną zasadę skostniałego ustroju, rewolucjoniści wierzyli w katastrofę, postęp uważali za złudzenie, za narkotyk, usypiający myśl krytyczną i odwracający uwagę od jedynie zbawczego przewrotu. Im gorzej, tem lepiej: gdy gwałt i krzywda zaostrza się i potęguje, wówczas system cały dochodzi do absurdu i szybciej zdąża nad kraniec przepaści. Postępu nie uznawali ani Aleksander II, ani ci, co go zgładzili, a inteligencję mieli w podejrzeniu i Mikołaj II i jego kaci. Gdzie państwo idzie torem zasady: *aut Caesar, aut nihil*, tam powstaje opozycja tego samego typu: zwalczając cezara, przechodzi w nihilizm. Duch reformy i postępu powstaje na gruncie, uprawionym przez stulecia kultury politycznej, swobód obywatelskich i poszanowania prawa, ekstremizm, despotyzm, maksymalizm reakcji powołać musi do życia ducha absolutnego przeczenia. Nieustający stan wyjątkowy, ciągły zamach na prawa przyrodzone narodu i tamowanie pracy twórczej — jako system rządów — to pepiniera i chroniczna prowokacja rewolucji. Kto nie oddaje się pod komendę jednej z dwóch walczących mocy, obierających stanowiska na dwóch biegunach, ten staje się człowiekiem zbytecznym.

ROZDZIAŁ IV.

Emigracja wewnętrzna.

Duch żywy w Rosji, zbrzydziwszy sobie rzeczywistość, odziera się od niej mocą męczącej abstrakcji, przenosi się w przestworza rojeń i tu żyć zaczyna jakiemś życiem zwiewnem, powietrznem. Z początku jest tu dolina odetchnienia, ludzie dążą do niej, jak do cienistego parku w skwar letni. Chronią się tu nieliczni anachoreci, uciekający nie od uciech życia, lecz od jego zmory, od gwałtu i ciemnoty; zamykają się w swem jestestwie i tu znajdują dziedzinę absolutnej wolności. To okres uniesień nad filozofją idealistyczną, okres heglizmu, kółka Stankiewicza.

Na razie odwracają się od rzeczywistości, nie mówią o niej. Ale to nie będzie trwało długo. To odwrócenie się od rzeczywistości jest pozorne, nie szczere. Nie mówią o niej, niby ludzie, którzy, zostawiwszy w domu ciężko chorą osobę, zebrali się na odetchnienie i unikają rozmowy o chorym: bo nie mają skutecznego środka na jego uleczenie i nie chcą pogrążać się w próżnych lamentach.

Ale wewnętrzny ich niepokój widocznie przeziera po przez ten żarliwy fanatyzm, z jakim rozstrząsają oderwane od życia doktryny filozoficzne. Uważne oko dostrzeże, że to nie oschli gorliwcy scholastycznych sporów, lecz entuzjaści, którzy, spierając się o tezy Hegla, myślą o życiu rzeczywistem, nie mówiąc jeszcze o niem. Pierwszy Hercen przerywa milczenie, djalektyka Hegla staje się dlań algebrą rewolucji, świat dzisiejszy jest dla niego tezą, od której radby przejść do antytezy, do radykalnego burzenia, aby na gruzach ujrzeć wschodzące życie nowe, syntezę przyszłości.

Niebawem zakipi spór o sprawę kardynalną: czy ugiąć się przed rzeczywistością, czy iść przeciwko niej. Bieliński, Bakunin

pójdą z początku tą pierwszą drogą. Ale niebawem wszystko, co żywe, zacznie przechodzić do buntu. Niepokój rośnie, szuka sobie sprawy, wiary, zanim poszuka czynu. Z początku będzie to tylko nieprzeparte dążenie do negacji dotychczasowej rzeczywistości, duch rosyjski, gnany jakimś wichrem, idącym z głębin życia rosyjskiego, dąży do antypodów tego, co istnieje, i pędzi, niezupełnie świadomy swej mety. To, co najbardziej dalekie od rzeczywistości, co najgruntowniej od niej odbiega, to pociąga myśl i wyobraźnię, zaczyna się hołdowanie utopiom: S. Simon, Fourier, Cabet... Stopniowo wyrabia się upodobanie do przebywania w dziedzinie utopii społecznych, rodzi się potrzeba duchowa, namiętność życia poza rzeczywistością, pęd żywiołowy ku emigracji wewnętrznej w krainę wyobraźni. Rosja oświecona zaczyna oddawać się narkozie, stoimy wobec szerzącego się zbiorowego nałogu.

W miarę tego, jak duch zagospodarowuje się w tej drugiej Rosji, rozrasta się i pogłębia negacja rzeczywistości. Przeczenie logiczne, rozumowe, odrzucające rzeczywistość, jako niezgodną z uznaną za kategoryczny nakaz teorją, nie wystarcza; do myśli krytycznej, zaprzecznej dołącza się uczucie — nienawiść. Nienawiść ta była, zresztą od początku; w okresie sporów filozoficznych nurtowała pod progiem świadomości i odbijała się tylko pośrednio w fanatycznej nietolerancji względem przeciwnika dysputy. Ta nienawiść jest wcześniejsza od negacji djalektycznej, uczucie kierują tą myślą, jakkolwiek myśl nie zdaje sobie z tego sprawy i mniema, że jest podległa tylko prawom logiki. Myśl, wsparta na podsycanem przez ciągłe, przymusowe stykanie się z „nikczemną“ rzeczywistością uczuciu odrazy, gniewu, poszukuje instynktownie dziedziny, do której mogła by się przywiązać, jako do własnej, wybranej rzeczywistości, szuka dogmatu. Człowiek zbyteczny, to człowiek w męczącym okresie poszukiwania tej wiary. Myśl jego, oderwana od rzeczywistości, zaprzeczna, burzliwa, targająca bezradnie wszelkiemi podstawami, jest jak roślina p e r e k a t i p o l e, miotana wichrem po stepie.

Skoro zstąpi do duszy wiara, człowiek zbyteczny znalazł sobie już nową ojczyznę. Ojczyzna ta tymczasem to unoszący się ponad Rosją rzeczywistą sen zbiorowy, sen rosnącego zastępu zaprzeczycieli i wizjonerów. To już nie samotne rojenie człowieka zbytecznego, nie mdłe marzenie Obłomowa, Tentietnikowa, ludzi osamotnionych, zgubionych na pustyni. To rosnąca potęga, mająca moc przyciągającą. Człowiek z otuchą już kroczy po błocie

nikczemnej rzeczywistości, zwracając wzrok ku nowej ojczyźnie, do złej radości przeczenia dołączyła się jaśniejsza radość nowej wiary. Duch bierze rozbrat z rzeczywistością, zamyka się w wieży z kości słoniowej, tu jest monsalwat rosyjski.

Trzeba mocnego kitu, aby ten gmach, budowany z rojeń, z dalekich nadziei, nie rozchwiał się i nie rozpłynął we mgle. Kitem, spajającym tę zwiewną budowlę myśli, są uczucia, nienawiść tego co jest, i pragnienie świata, który ma przyjść, fundamentem jej wiara fanatyczna. Powoli pałac kryształowy, w którym duch szukał odetchnienia, zamienia się w twierdzę, otoczoną bastjonami, wałem, bronioną przez wszystkie siły ducha: potrzebne jest pospolite ruszenie wszystkich sił ducha, myśli, uczuć, wiary, aby się w tej twierdzy obwarować, założyć tu arsenał, odpierać ataki caratu i ciskać weń ogniste strzały, cierpieć, trwać przez pokolenia i ginąć w niezłomnym duchu, w pogardzie dla przemocy i w wierze w ostateczne zwycięstwo. W tej twierdzy chroni się już nie dawny suchy szkielet doktryny, miotany wichrem, jak potępieniec, od tego od tamtego brzegu i nie znajdujący ukojenia ani tu, ani tam, lecz całe młode królestwo wiary i nadziei, nienawiści i miłości, wystarczające sobie coraz zupełniej; tezy stały się dogmatami, rozciągnęły tutaj rząd nad duszami, mogą trwać długo; tu chroni się, jak do arki podczas ogólnego potopu ducha, myśląca Rosja. Tu odpoczywa, tu nabiera sił do życia i do walki. Nie wie jeszcze tego, że gdy wody z czasem opadną, bynajmniej nie wszyscy, którzy są w arce, ocalą się, że większość ich zginie, w nowym straszniejszym krwawym potopie. Tymczasem arka staje się dla jej mieszkańca jedyną istotną rzeczywistością; tu, jak wyznawcy prześladowanej wiary, stawiają ołtarze i składają ofiary — bogu niewiadomemu. I zaczyna się walka. Padają z twierdzy naprzód przekleństwa, złorzeczenia na nikczemną rzeczywistość urzędową, stopniowo zaludnia się ona ludźmi o zaciętej twarzy Karakozowa, Nieczajewa, zaczynają padać stamtąd materjalne, ziemskie pociski na carat.

I oto ze snów, rojeń powoli powstaje jakby wielki statek powietrzny uzbrojony, unoszący się nad Rosją, niby biblijne wojsko w chmurach, idący na odsiecz marzeniu coraz liczniejszych rzesz, marzeniu o ruinie starego świata.

Z długiego życia poza rzeczywistością powstaje ten rosnący wciąż w liczbę zakon przeczenia, którego krańcowi, najfanatyczniejsi wyznawcy z czasem utworzą zakon zagłady. Ten świat to pracownia doświadczalna przyszłości, tu kuje się plany przewrotu, tu gromadzi się ogromną ilość materjału wybuchowego. Ze stanowiska tych emigrantów wewnętrznych rozwój staje się nonsensem dla Rosji, postęp absurdem, jedynem realnem rozwiązaniem przewrót. Duch z życia uleciał, pozostała sama materja; rzeczywistość, ducha pozbawiona, rozwijając się i postępując naprzód, może tylko głębiej grzęznąć w bagnie niewoli, ciemnoty i dzikości. Chcąc tworzyć nowe życie, trzeba naprzód zrównać z ziemią to, co istnieje.

Obok nieubłaganej negacji życia otaczającego, pleni się naiwna utopja. Z jednej strony, myśl krytyczna, wyostrzona jak stal, rwie rzeczywistość na strzępy, obok niej zaś duch snuje srebrną przędzę utopji, coraz gęściej przetykaną nićmi krwawemi, aż wreszcie stanie się jedną przędzą krwawą. Ta krytyka nielitościwa i to rojenie o nowym świecie to dwie namiętności odsuniętej od czynu myśli. Myśl rosyjska oddaje się nieubłaganej analizie życia; płynie, jak kaskada Imatry, spieniony potok oskarżeń: to literatura oskarżająca i karcąca — o b l i c z i t i e l n a j a. Rzeczywistość zlustrowana wdłuż, wszerz i wgłąb, śmiech Gogola zajrzał do najdalszych zakątków rosyjskiej niedoli, a co on przeoczył, to dojrzał i wyszydził Szczedryn. Według praw psychiki ludzkiej teraz powinna się rozpocząć celowa praca reformy tej zdyskredytowanej rzeczywistości. Lecz tu stoi policjant carski, nie pozwala ruszyć ani cegły. Więc cóż czynić? Ludzie rzucają się do rozrywek, do kart, do pijaństwa, zagłuszają niespokojną myśl. Ale nie wszystkim to wystarcza; śmiech Gogola był to już śmiech przez łzy, gdy już śmiech znużył człowieka, zostawały łzy, zostawała „praca wulkaniczna" myśli, która nurtowała nawet mózg zgnuśniałego Obłomowa.

Gdyby człowiek miał możność działania, patrzył by na rzeczywistość nie jako na tamę, którą trzeba znieść od podstaw, aby iść naprzód, lecz jako na materjał plastyczny, na substrat ku tworzeniu nowych kształtów życia. Możność czynu dała by ujście energji, wyrwała by z kontemplacji, wyprowadziła z pałacu kryształowego do surowej i owocnej walki życia. W walce tej ścierają się kanty doktryn, następuje krzyżowanie się sądów, krytyka wzajemna, przystosowywanie teorji do życia, ogniowa próba ich

ziszczalności i użyteczności. W zetknięciu z rzeczywistością rojenia nieziszczalne giną śmiercią naturalną, powstaje zamiłowanie pracy społecznej, tu wytwarza się ośrodek dążeń obywatelskich, tu kryterjum snutych z mózgu teorji; radość negacji i nałóg marzenia ustępują miejsca radości czynu. Lecz gdy w tej rzeczywistości nic zmienić nie można, wówczas ludzie puszczają wodze wyobraźni, oddają się snom na jawie; wówczas kraina fantazji jest jedyną dziedziną, gdzie może szybować duch, ścigany na wszystkich polach rzeczywistości przez żandarma. Gdy państwo odsuwa elitę duchową od wpływu praktycznego, zaczyna się w niej stopniowo szerzyć pogarda dla ludzi, mających wpływ na życie państwa, za wyższość obywatelską uchodzić zaczyna trzymanie się zdala od spraw rządu, potęguje się wstręt do stykania się z tą nieczystą dziedziną; podniosła ułuda („nas wozwyszajuszczyj obman") staje się, zgodnie ze słowami Puszkina, droższa od mirjady prawd drobnych, człowiek wpatruje się w jeden błyszczący punkt mirażu i hypnotyzuje się kontemplacją.

Oderwanie ducha od rzeczywistości miało skutki ciężkie. Rzeczywistość rozwijała sią bez wpływu ducha, który się od niej oderwał i sam żył życiem sztucznem; opuściwszy materję, świecił światłem mistycznem, kuszącem. Było to źródłem mistyfikacji i dla Rosji oświeconej i dla reszty świata. W duchu rosyjskim była wielka śmiałość lotu, myśl szybowała odważnie, nie mając przed sobą żadnej przeszkody; snuła plany zuchwałe, ziszczalność ich nie budziła troski, bo była z góry niepodobieństwem. I inteligencja rosyjska wmawiała w siebie i w świat, że w tej skondensowanej twórczości duchowej, bujającej ponad materją, lotnej, skrzydlatej, jest Rosja istotna, substancja Rosji, figura Rosji przyszłej, wyzwolonej od caratu. I nietylko Rosjanie, lecz i narody obce brały za obraz Rosji przyszłej ten wypompowany z rzeczywistości rosyjskiej sztucznie zbiornik ducha. I Rosjanie, wpatrzeni we własny sen, unoszący się nad rzeczywistą Rosją, roili sobie, że tylko w Rosji jeszcze przechował się duch czysty, a jest go tak wiele, że wystarczy go na to, aby zjadaczy chleba całego świata przerobić na aniołów, a świat na raj na modłę rosyjską.

I było to wielkie złudzenie. Gdy całe bogactwo tego ducha, unoszącego się nad chaosem, zmieszać z olbrzymią, martwą materją rzeczywistości rosyjskiej, to zostanie on w niej rozcieńczony, i nikłe tylko ślady świadczyć będą o zejściu ducha na ziemię. Żywioł rosyjski zaleje go i pochłonie, a na jaw wystąpi chaotyczna

natura barbarzyńskiego życia i duch wtedy tylko podejmie znowu czynną rolę, gdy podda się prawom i naturze żywiołu, to jest gdy straci swe dostojeństwo i świadomie abdykuje ze swej wyższości.

A jednak świat powinien był mieć się na baczności, wiek XIX dostarczył już był analogicznego doświadczenia. Gdy duch niemiecki bujał ponad nędzną rzeczywistością, wydawało się, iż Niemcy Lessinga, Szyllera, Herdera, Kanta, Schleiermachera, gdy tylko się zjednoczą, stworzą republikę, rządzoną przez idealistów. Była to mgła idealizmu, unosząca się nad nieobudzoną jeszcze Germanią materjalną. Ziściwszy marzenia Fichtego i Hegla, zaskoczyła świat rewelacją kultu siły materjalnej. Rosjanie, naiwnie mniemali, że ludy Zachodu utraciły żywego ducha, iż duch ten jest jakiś przyziemny, spętany, mieszczański, a nie zdawali sobie sprawy, że u narodów oświeconych duch wszedł w dusze miljonów, rozdzielony został jako chleb żywota, zmieszał się z materją życia narodowego, uprawił ją i użyźnił. Niema tam tak głębokiej rozterki wewnętrznej, tak fatalnie potężnego wewnętrznego rozbratu, ciało ożywione duchem, barbarzyństwo ujarzmione, okiełznane, żywioł znacznie więcej przeduchowiony. Dzięki temu, odsunięta konieczność dźwigania się w górę drogą przewrotów, drogą katastrof apokaliptycznych, zapewniony rozwój drogą przetwarzania materji życia narodowego przez wewnętrzną pracę ducha, który organicznie wszedł w życie i przenika je swemi promieniami. Tu jest głębokie nieporozumienie między Zachodem, a inteligencją rosyjską, która usadowiwszy się w statku napowietrznym i nazwawszy go Rosją, narzekać będzie od Hercena i Dostojewskiego do Aleksandra Bloka na mieszczańskość Zachodu.

W bezkresnych nizinach życia rosyjskiego hulał żywioł, nieokiełznany przez kulturę, tu spoczywały zawiązki strasznej katastrofy. U góry duch szybował w przestworza i niecierpliwie pragnął zupełnie nowego życia. Niepokojąca równoległość objawów. Do czasu dwa nurty płyną oddzielnie, nie mają punktów stycznych. Gdy się z czasem spotkają i połączą, wówczas nastąpi ziszczenie przepowiedni Lermontowa.

Tymczasem przyjrzyjmy się wulkanicznej pracy ducha w górnej warstwie i przypatrzmy się tym cechom ducha, jakie z fatalną koniecznością wytwarzać się muszą, a które zaciążą na losach przyszłości. Skoro rzeczywistość rosyjska to wyłom w porządku boskim, sen szatana, to zniszczenie jej będzie dobrodziejstwem, należy wyrwać czemprędzej tę strunę, psująca harmonję świata.

W walce z caratem posługiwać się można i należy wszelkiemi środkami, w walce z tym śmiertelnym wrogiem Rosji, mającym na usługi swe siłę olbrzymią, nie daje się pardonu, wszelka słabość jest grzechem, tolerowaniem złego; aby skruszyć ten straszny walec, dławiący od stuleci miljony ludzi, nie należy żałować ofiar ludzkich będą one zawsze jeszcze drobne w porównaniu z wielkiem dziełem ocalenia przyszłych pokoleń. A więc wojna wewnętrzna, trwająca lat dziesiątki, w czasie niej zawieszenie wszelkich względów ludzkich, moratorjum kanonu moralnego, trwające przez pokolenia.

Garść ludzi występuje do walki z przemocą, garść sprawiedliwych walczy z mirjadą sług gwałtu, Dawid z Goljatem. W takich warunkach rycerskość, lojalność, stawanie otwarte, twarz w twarz do walki z wrogiem było by donkiszoterją, grzechem przeciwko własnej misji, niedopełnieniem obowiązku. Hufiec święty ma obowiązek nie dać się wytępić, bo gdyby się to stało, zło zapanowałoby niepodzielnie. Podstęp, zasadzka, fałsz, skrytobójstwo to rzeczy, z fatalną koniecznością płynące z samego charakteru długotrwałej walki wewnętrznej. Skrytobójstwo jest zasługą, organizacja terorystyczna za Aleksandra II nakaże swym członkom miarkowanie osobistej odwagi, ostrożność, sprzątanie wrogów bez osobistego narażania się: wymaga tego dobro sprawy. Rzucona zasłona na wieczne walory moralności, na poszanowanie życia ludzkiego, na wierność prawdzie i swemu słowu, na wszelką humanitarność. Jedynem kryterjum staje się cel akcji: jeśli czyn człowieka sprzyja rewolucji, wówczas jest dobry, gdy ją tamuje, jest zły.

Człowiek, który wstępuje do tego zakonu rewolucji, jakim staje się stopniowo radykalna inteligencja rosyjska, neguje Rosję urzędową, rozumem, uczuciem, nie przyjmuje jej (nie prijemlet), jak mówi Dostojewski, a jednak tkwi w niej całem swem życiem. W życiu swem podległy jest ustawom państwa, rozkazom jego władz, czasem sam jest kółkiem machiny, oficerem lub urzędnikiem. Istnieją dla niego dwie dziedziny, dwie potęgi: jedna to rewolucja wewnętrzna, do której należy wszystkiemi swemi sympatjami, druga to nikczemna rzeczywistość, której prawom ulega. Jak tu podzielić swe istnienie. Twierdzenie, iż do jednej dziedziny człowiek należy duszą, a do drugiej tylko ciałem, było fałszem; w dziedzinie życia legalnego wykonywa akty woli, spełnia przepisy, okazuje swą lojalność, nieraz wyraźnie ją deklaruje, uczestniczy nawet w wyklętem dziele rządzenia państwem, z protestem wewnętrznym w duszy.

Wytwarza się podwójne poddaństwo. Człowiek ulega władzy moralnej, którą sprawuje inteligencja, stająca się od czasów mikołajewskich rywalką caratu w rządzie dusz; przyjmuje z przekonania kanony tej władzy, a gdy z czasem przejdzie ona do czynnego działania, i on bierze w niej udział a przynajmniej jest jego zwolennikiem. Z drugiej zaś strony—ulega i państwu. Osobliwe dwuwładztwo, condominium dwóch potęg, rządzących oświeconą Rosją, człowiek jest poddanym mieszanym, sujet mixte, caratu i rewolucji wewnętrznej. To podwójne obywatelstwo, a raczej w praktyce podwójne poddaństwo wprowadza jeszcze jedno rozdarcie do pełnej wewnętrznych sprzeczności duszy rosyjskiej. Człowiek spełnia przepisy caratu, w duszy je potępiając; swem codziennem postępowaniem kłamie swym myślom, uczuciom i wierze. Na mocy milczącego układu z rewolucją, bierze od niej dyspensę na sprzeniewierzanie się jej w praktyce; na uchylanie się od przepisów państwa, gdy zajdzie tego potrzeba, ma już z góry indulgencję od Rosji opozycyjnej. Ma więc dwie ojczyzny; do obowiązków moralnych poczuwa się tylko względem jednej z nich, tej, która jest dla niego Rosją prawdziwą, Rosją przyszłości, ale i tych obowiązków nie jest w stanie wiernie dopełniać, i z góry otrzymuje koncesję na apostazję codzienną, dla zachowania swego istnienia.

Względem drugiej ojczyzny, urzędowej, do obowiązków moralnych się nie poczuwa. To jest dziedzina konieczności, postępków wymuszonych, za które dusza człowieka odpowiedzialności nie bierze. Ta rzeczywistość — to cień życia, rosyjska szata Maji; w tej dziedzinie przypadkowej a wulgarnej postępki człowieka mają jakąś cechę zdawkową, moralnie obojętną, nie są ani dobre, ani złe. Postępowanie człowieka w tej dziedzinie, poddanej rządom przemocy, nie daje materjału do jego charakterystyki; miara oceny i zasługi przenosi się do nieuchwytnej dziedziny protestu, wytwarza się pobłażliwość na mijanie się człowieka z ideałami i z kodeksem moralnym w zetknięciu z Rosją urzędową, klasyfikacja moralna ludzi odbywa się nie według tego, jak żyją w teraźniejszości, lecz według tego, jak wyobrażają sobie upragnioną przyszłość. Sprobójmy tu mówić o zmiennictwie Puszkina, Czaadajewa, Bakunina, przyjęte to będzie wzruszeniem ramion: czy warto o tem mówić, wszak nie było to ich właściwe ja. Istotne ja Czaadajewa to jego list filozoficzny, Bakunina — jego działalność

rewolucyjna za granicą: tu wyraz ich wolnej woli i wolnej myśli, a tamto — ruchy automatów z państwa przymusu.

Wyjątkowe tylko charaktery mogą zachować hart i prawość pod rządami tej dwoistej etyki i jednoczesnego dwupoddaństwa. Większość musi się wykoleić moralnie. Dualizm norm i obowiązków wywołuje rozchwianie zasad, rozdwojenie osobowości moralnej. Głównem dążeniem idealnem inteligencji było zapewnienie szacunku osobie ludzkiej, wywalczenie zasady, iż człowiek jest głównym walorem i kamieniem węgielnym społeczności i kultury; w praktyce, wbrew swej woli, prowadziła do jeszcze większego rozstroju osobowości. Dualizm zawisłości moralnej prowadził do praktycznego przystosowywania się do niewoli ze strony tych, co ją w duchu zwalczali: dzielili życie swe na dwie sprzeczne dziedziny, oddawali co carskiego, carowi, co marzenia — marzeniu. Tu kolebka typu, przechodzącego od upadku moralnego do skruchy, wiecznego recydywisty apostazji, kruszącego się i dającego sobie ciągłą amnestję. Tu szkoła Degajewów, Azefów.

W tych warunkach również urodził się typ anormalny, zdziczały, w drodze do celu rewolucyjnego depcący wszelkie zasady ludzkości i uczciwości, typ Nieczajewa, proroczy prawzór późniejszego typu, do którego należała przyszłość.

Rewolucja wewnętrzna buduje się na początku jako antyteza rzeczywistości rosyjskiej, przedewszystkiem — antyteza caratu. To jest jej pierwsza troska i namiętność: dogmatyczne negowanie wszystkiego, co pochodzi od dzisiejszego państwa i dążenie do zupełnie nowego życia. Ten ekstremizm przeczenia stanowi jednę, brzemienną w skutki cechę rewolucji wewnętrznej.

Lecz oto stajemy wobec osobliwej rewelacji. W państwie protestu, przeciwstawiającem się państwu dzisiejszemu, spotkamy rysy, łudząco przypominające zwalczaną rzeczywistość. Rosjanin, odwracający się od rzeczywistości, nie jest w stanie wyplenić jej wpływu z własnej duszy; odwraca się z nienawiścią od despotyzmu carskiego, lecz w rojeniach jego o jutrze despotyzm z góry otrzymuje prawo obywatelstwa. Im bardziej silą się budowniczowie na stworzenie rzeczy zgoła nowej, im w większe brną ostateczności, tem bliżej stykają się z ostatecznością dawną a wyklętą. Jakaś siła fatalna sprawia, że królestwo przyszłości wzorowane jest bez-

wiednie na caracie, jest jego odbiciem, co więcej — karykaturą. Duch, który tworzy przyszłość, jest w pętach przeszłości, szatan caratu zaczarował mózg i ramię Rosjanina, budującego nową ojczyznę, stoi nad dziełem rewolucji i nadaje budowie stare kształty. Istne przekleństwo; pałac kryształowy przyszłości będzie tylko starym pałacem Zimowym, objętym w posiadanie przez nowych władców, tylko więcej okrwawionym i brudniejszym. Długo pływa po niebie rosyjskiej białej nocy miraż przyszłości i czaruje ludzi swym srebrnym blaskiem; ale przyjrzyjmy się bliżej, to ciało astralne caratu, to ten sam padół cierpienia i gwałtu, do czasu krążący między ziemią a otchłanią, która się ludziom zdaleka wydaje niebem.

Michał Murawiew chełpił się tem, że nie jest z tych Murawiewów, których wieszano, lecz z tych, którzy wieszają, należenie do tej drugiej kategorji było decydującym przywilejem, ultima ratio klasy panującej. W odwecie za szubienice z Pestlem i Rylejewem, z Żelabowem i z Perowską szafoty dla ich zabójców — to, z nieubłaganym fatalizmem psychiki ludzkiej, podświadoma treść krwawego marzenia, snutego przez lat sto, od czasu przysięgi młodocianego Hercena, złożonej w duchu na uroczystości cerkiewnej na cześć stracenia dekabrystów. Sen o przyszłości stawał się snem o odwecie i — snem o własnym despotyzmie. Z tych rojeń wznoszony jest powoli nowy kontr-carat, siła przyszłości, o złudnych pozorach przyszłego państwa górnych ideałów. Zawczasu rysują się kształty przyszłej rewolucji i nawet jej okresy kolejne. Jeden element katastrofy — to radość negacji wszystkiego, co istnieje, drugi — to przepojenie państwa negacji duchem dawnego systemu. Mamy figurę dwóch stadjów przyszłej rewolucji: stadjum anarchji, rozwiązania wszystkich węzłów, rozbicia wszystkich świętości, i drugie — palingeneza despotyzmu. Rzeczywistość rosyjska zatruła marzenia rewolucjonistów, zdemoralizowała rewolucję, zanim tą dojrzała; jadu wystarczyło na strawienie Rosji carskiej i na zatrucie nowej. Po mnie przyjdzie moja karykatura — to był mściwy testament skazanego na upadek caratu.

Jeśli rewolucjoniści przeciwstawiali swe sny rzeczywistości rodzimej, to było to łudzenie samych siebie i świata. Byli oni sami, duszą i ciałem, cząstką tej rzeczywistości, buntującą się przeciwko całości, negowali żywioł, z którego sami wyszli; wyparcie się przez syna rodziców nie usuwa dziedziczności. Gmach, budowany

przez nich z zazdrosną troską o kształt wręcz odmienny od dzisiejszego, wystawiony był z tych samych materjałów, co dawny; innych nie było. Z po za świeżego tynku wyglądały stare cegły, a i budowa była czasem bezwiednie, czasem świadomie wzorowana na dawnej. Co więcej, rewolucjoniści, wskutek przebywania przez lat dziesiątki w krainie czczych pragnień, gdzie myśl szybuje w bezkres, musieli doprowadzić do ostatnich konsekwencji, do absurdu te cechy, które wchłonęli, musieli wytworzyć hyperdespotyzm. Despotyzm carski w praktyce życia musiał się jako tako odpolerować, przystosowywać do życia, nie mógł nie zrozumieć, iż są granice arbitralności. Kontr-carat, po długoletniem, męczącem wyczekiwaniu na swą erę, zacznie od realizowania szaleństw, o których czasem roili despoci na tronie, lecz których nie ziszczali, licząc się ze zdrowym sensem i sądem ludzkości. Despotyzm dawny była to stara zardzewiała machina biurokratyczna, kierowana bardziej interesem, niż przekonaniem, sceptyczna, przynajmniej od czasów Aleksandra II, co do trwałości swych podstaw, galwanizowana przez nacjonalizm urzędowy. Oświeceńsi jego przedstawiciele mieli to gnębiące przeświadczenie, że są siłą przeszłości, dziejowo przedawnioną, odosobnioną już wśród cywilizowanej ludzkości. Kontrcarat występował z żarliwością prozelity, z krzepiącem złudzeniem, iż zapala jutrznię nowego życia dla całej ziemi; pragnął oprzeć się o warstwę świeżą, nie ruszoną jeszcze przez historję, i gotów był, bez wszelkich względów, wydobyć na wierzch pokłady barbarzyństwa, trzymane dotąd przez carat na uwięzi.

Inteligencja, protestująca przeciwko rządom carskim, domagała się swobód obywatelskich, lecz z tego nie wynika, iż miała ona sama zakorzenione poszanowanie wolności w znaczeniu europejsko-amerykańskiem, czyli wolności w granicach prawa, która daje rękojmię poszanowania wolności innych ludzi i różni się od swawoli. Fanatycznie wierząc w to, że ona przechowuje prawdę i wskazuje jedyną drogę ocalenia, gotowa była, wszelkiemi środkami, w jej mocy będącemi, narzucać swe credo. Panuje niewykorzenione przeświadczenie o prawie człowieka do rozporządzania innymi ludźmi, chodzi jedynie o cel; gdy ludzie obiorą sobie za cel uszczęśliwienie Rosji według swego programu, są pewni swego prawa do używania przymusowego innych ludzi, jako narzędzi do tego celu. Człowiek uważany jest za środek do osiągania celów politycznych czy społecznych, za materjał do realizacji doktryny.

Tu granica Rosji a Europy: brak poszanowania dla swobody indywidualnej człowieka. Ze stanowiska historycznego i socjologicznego jest to zrozumiałe. Pojęcie wolności, skojarzone z pojęciem prawa, wyrasta dopiero, jako owoc długiej cywilizacji. W Rzymie starożytnym formułuje to pojęcie Cycero: „Wszyscy jesteśmy niewolnikami praw, abyśmy mogli być wolni" (Omnes legum servi sumus, ut liberi esse possimus: Cicero pro Cluentio). W czasach nowych formułuje to pojęcie, w tym samym duchu, acz innemi słowy, Monteskiusz. Wolność polityczna — uczy — nie polega bynajmniej na tem, by czynić to, co się tylko podoba. „Wolność jest to prawo czynienia wszystkiego, na co pozwalają ustawy" [1]). Wolność polityczna polega na przeświadczeniu obywatela o swem bezpieczeństwie w razie, gdy jest posłuszny prawom. [2]) Podobne pojęcie wolności pod despotyzmem wyrobić się nie może. [3])

Na zaćmienie pojęcia wolności człowieka wśród inteligencji rosyjskiej wpłynęły łącznie despotyzm polityczny i poddaństwo chłopa. Człowiek nasiąka i tym despotyzmem, któremu sam ulega, i tym, który sam stosuje wobec podwładnych, demoralizuje go i własna niewola i własna tyrania. Pionierzy kultury rosyjskiej XIX wieku rekrutowali się z początku niemal wyłącznie z warstwy ziemiańskiej. Duch ery poddaństwa przetrwał reformę 1861 roku, psychika chłopa-niewolnika przetrwała reformę włościańską, jak również i dawna psychika warstwy ziemiańskiej, która, przy słabości mieszczaństwa, pozostawała długo żywiołem dominującym Rosji oświeconej. Ludzie, uzyskawszy rząd dusz, patrzyli na nie istotnie tak, jak patrzył pomieszczyk na swe chłopskie dusze; lekceważenie indywidualności ludzkiej, nałóg narzucania swej woli, traktowanie wszelkiej kontrowersji jako głupoty lub złej woli, to— nie wyłączając, oczywiście, raznoczyńców, cecha publicystów rosyjskich: Bielińskiego i Bakunina, Dobrolubowa i Pisarewa, Dostojewskiego i Leona Tołstoja, nie mówiąc już o współczesnych.

Niezależnie od tych cech, wchłanianych z atmosfery społecznej, z wychowania, samo położenie polityczne i moralne ludzi,

[1]) L'Esprit des Lois. Księga XI, rozdział III.

[2]) L'Esprit des Lois, Księga XI, rozdział VI.

[3]) Montesquieu, mówiąc o pojęciu wolności u różnych ludów potrąca i o Rosję. „Certain peuple a longtemps pris la liberté pour l'usage de porter une longue barbe". Było to echo reform Piotra I. Księga XI, rozdz. II. Zresztą atoli Montesquieu, jak i Wolter, przeceniał raczej postępy europeizacji Rosji w wieku XVIII, na podstawie głuchych wiadomości o skutkach reform; Księga XIX, rozdział XIV.

zwalczających despotyzm a podwładnych temu despotyzmowi, wytworzyć musi stopniowo typ nieubłaganego, gotowego uciekać się do wszelkich środków bojownika, uważającego własną łagodność za przeniewierstwo i przeżywającego ciągły stan wzburzenia gniewnego (ozłoblenije), który staje się rysem znamiennym inteligencji rewolucyjnej. Inteligencja ta organizuje się do walki o przyszłość Rosji w najcięższych warunkach, śledzona, ścigana, więziona, deportowana, uciskana bez ustanku przez policję i cenzurę. Żyje w udręce, w ciągłem niebezpieczeństwie, w walce z własnemi słabościami i przywarami niewoli, w gorączkowej pracy mózgu i nerwów. Żyje, świadoma swej misji utrzymania żywego związku swego narodu z cywilizowaną ludzkością, niedopuszczenia do zdziczenia społeczności rosyjskiej. Ma obok siebie lud, nie rozumiejący jej ideałów, patrzący na inteligencję, gdy ta chce go wyrwać z odrętwienia, jak zwierzę chore, z nieufnością spoglądające na zbliżającego się lekarza. Ma przeciwko sobie olbrzymi, nieubłagany aparat przemocy. Wierzy w to fanatycznie, że jest jedyną siłą, która ratuje naród od śmierci duchowej, wzywa ludzi żywych do stanięcia w jej szeregach. Gdy człowiek świadomy jest tego, że ratuje bliźniego od zguby — od ognia, topieli, samobójstwa, wówczas uważa za swe prawo i za swój obowiązek chwytanie się siły lub podstępu. Wiara we własną misję, nieustanna groza, wisząca nad człowiekiem, atmosfera gwałtu, zewsząd otaczająca człowieka i przenikająca do jego własnej duszy, wytwarza typ, nietylko nienawidzący rządu, lecz i traktujący wszelki odmienny od własnego pogląd na dobro narodu, jako brak woli ku temu dobru, jako zdradę ideału; łatwo przechodzący w typ, zaślepiony nienawiścią, w którym myśl twórcza blednie wobec rozpalonej żądzy odwetu, a uczucie mściwe i gniewne pulsuje żywiej i mocniej, niż pragnienie odnowienia Rosji.

Czynnikiem, który wywarł wpływ ogromny na wytworzenie umysłowości doktrynerskiej, dogmatycznej, nietolerancyjnej wśród inteligencji rosyjskiej, była cenzura. Jeśli w państwie prawnem wytwarza się naogół poszanowanie wolności obywatelskiej w znaczeniu monteskiuszowskiem, wolności w granicach prawa, zaś państwo despotyczne wytwarza typ buntującego się niewolnika, aspirującego do nieograniczonej wolności dla siebie a gotowego deptać wolność innych, typ despotyczny i anarchiczny zarazem, to te ogólne skutki dwóch systemów politycznych w szczególności związane są z dziedziną stosunku państwa do myśli ludzkiej i do słowa ludz-

kiego. Przy wolności słowa obywatel kształci się społecznie, jest ścieranie się poglądów, wyrabiające stosunek krytyczny do własnych myśli, wytwarza się zdolność rozumienia i poszanowania obcych poglądów i tolerancja dla nich, szanse przedmiotowości myślenia wzmagają się. Ucisk cenzury tamuje wymianę przekonań, zamyka człowieka w kole własnych jego myśli; rozwija się naiwny subjektywizm, zamykający się we własnem ja, własna jaźń staje się dla człowieka jedyną rzeczywistością i jedynem prawem i zaczyna on traktować rzeczywistość zewnętrzną, jako istniejącą dla niego. Tworzy się atmosfera, sprzyjająca powstawaniu sekt umysłowych, wytwarza się typ doktrynera, budującego sobie dogmatyczne programy i arbitralnie domagającego się od innych wiary w te programy. Ci doktrynerzy, pozbawieni władzy materjalnej, gotowi są stosować terror moralny względem inaczej niż oni myślących, domagają się zupełnej wolności dla siebie, nie uznają żadnej powagi po za swym dogmatycznym kanonem, a zresztą nie uznają i tych zobowiązań logicznych, jakie płyną z konsekwentnego wyznawania programu, w koncepcjach ich pełno niekonsekwencji i sofizmatów: anarcho-despotyzm, buntujący się przeciwko wszelkiemu jarzmu, nie wyłączając jarzma logiki.

W ciągu trzydziestoletniej epoki mikołajewskiej stopniowo urabiał się ten typ inteligencji; ostatni okres tej ery, okres zdwojonej reakcji po roku 1848 był jakby cieplarnią, w której typ ten rozwinął się i dojrzał. Zaczyna występować na widownię po roku 1850, a w początkach Aleksandra II staje się typem dominującym wśród młodego pokolenia. Gdy przywódzcom duchowym tego pokolenia udawało się wyjechać choć na krótko za granicę, odwiedzali cichaczem mistrza swej młodości, człowieka, o którym w Rosji głośno mówić nie było wolno, londyńskiego emigranta, Aleksandra Hercena. I tu następowała rzecz osobliwa: młodzi radykałowie wychodzili od mistrza rozczarowani, a on wspominał rozmowy i dysputy, z nimi odbyte, z rozdrażnieniem. Byli to ludzie dwóch epok, jakkolwiek różnica wieku między Hercenem a młodymi nie dosięgała często lat dwudziestu: Herccn dziecko epoki jaśniejszej, nie mający jeszcze w sobie tego jadu i nienawiści, jakie zapuściły do dna młodemu pokoleniu ołowiane oczy Mikołaja, oni, ludzie z duszą „zmiętą, okaleczoną". Hercen wyrzucał młodym barbarzyńską pochopność do potępiania w czambuł całego współ-

czesnego życia zachodniego i tu Hercen nie był sprawiedliwy. On bowiem sam był tu ich mistrzem, on sam domagał się wymownie śmierci starego świata. Była między nim a młodymi różnica nie celu ostatecznego, a raczej tonu uczuciowego i tego romantyzmu, z jakim on mówił o tamtym brzegu, a którego, oni, raznoczyńcy, wychowani już na filozofji materjalistycznej, nie posiadali. Hercen mówił o burzeniu starego świata z dezynwolturą rosyjskiego wielmoży o szerokiej naturze, lubującego się wyimaginowanym widokiem ruiny mieszczańskiego życia Zachodu. Rzucał na jakieś tło romantyczne zamglony daleki obraz ruiny starego świata; dzikie dzieło burzenia zasypane kwiatami jego wymowy, ciała ofiar leżą w dekoracyjnej grozie, w głębi majestatycznie i malowniczo sterczą ruiny starych zamków. Przyszły burzyciel starego świata wyidealizowany, to jako silny, piękny i dobry człowiek natury à la Rousseau, to jako Nazarejczyk, niosący dobrą nowinę światu. Nie czuć zapachu krwi ani rozkładających się ciał, czuć w powietrzu wiosnę, młodą zieleń tamtego brzegu. Podświadomy popęd burzycielski, który nurtował umysł Hercena i którym wyprzedził on swą szlachecko-romantyczną epokę ludzi zbytecznych, kłócił się w nim z tłem duchowem i uczuciowem jego epoki, jego sfery. Ten podkład umysłowy, uczuciowy i towarzyski, wyniesiony z ery dekabrystów, był w nim mocny i on go poróżnił z młodymi. Hercen myślami swemi ostatniemi był już rewolucjonistą, prorokiem i prekursorem przewrotu, uczuciami był jeszcze mocno związany — z tym brzegiem.

Zobaczył nie burzycieli jeszcze, lecz ich spokojnych, umiarkowanych poprzedników i poczuł lęk i odrazę. Ujrzał nie pięknych ludzi natury, lecz jakichś poturbowanych przez szkołę mikołajewską neurasteników, gburowatych z wychowania i z zasady, znalazł w nich nie wyimaginowaną świeżość ludzi jutra, lecz ambicję, wiecznie podrażnioną, pożerającą duszę. Nazwie ich na razie żółciowcami (żełczewiki), z czasem, za lat kilka, rozdrażniony przez ataki młodej generacji genewskiej ochrzci ich postępowanie jako s u k i n s y n i z m. Po wizycie, złożonej mu przez Czernyszewskiego i przykrej z nim dyspucie pisze w roku 1859 studjum: Ludzie zbyteczni i żółciowcy.

„Pierwsze, co nas w nich uderzyło,—pisze o żółciowcach— to łatwość, z jaką zrozpaczyli o wszystkiem, zła radość ich negacji i straszna bezwzględność. Po wypadkach 1848 roku stanęli na tej wyżynie, z której widzieli klęskę republiki i rewolucji, idą-

cą wstecz cywilizację, zbezczeszczone sztandary, — nie mogli żałować nieznanych im bojowników. Tam, gdzie my zatrzymywaliśmy się, rozcieraliśmy, patrzyliśmy, czy niema iskry życia, oni szli dalej po pustce dedukcji logicznej i łatwo dochodzili do krańcowych, ostatnich wniosków. W tych wnioskach Rosjanin wogóle cieszy się straszną prerogatywą przed europejczykiem, nie ma on tu tradycji, ani pokrewieństwa, ani zżycia się. Najbezpieczniej po niebezpiecznych drogach idzie człowiek, nie mający ani swego, ani cudzego mienia..."

Zapomniał Hercen, że sam nadużywał tej strasznej prerogatywy, wzywając ludzkość do przeniesienia się na tamten brzeg. Gdy jednak ujrzał, że enfants terribles jego idei naprawdę gotowe są zabrać się do burzenia starego świata i do przeprawienia się na drugi brzeg, wówczas przekonał się, że to nie są nazarejczycy ani wyidealizowani barbarzyńcy z epoki Alaryka. A wszak chodziło tu tylko o Czernyszewskiego, Dobrolubowa, Niekrasowa: to nie był jeszcze Nieczajew.

Bystry wzrok Hercena uchwycił w młodem pokoleniu żółciowców bezwiedne kopjowanie form i zwyczajów despotyzmu carskiego, arakczejewszczyznę rewolucyjną. „Ta niespokojna nietolerancja dyrektora departamentu, ten ton szefa biura, pogardliwy, z przymrużonemi oczyma, jest dla mnie wstrętniejszy od krzyku generalskiego, który przypomina poważne szczekanie ustatkowanego brytana, warczącego raczej ze swego położenia społecznego".

Z ust ich sypały się lekceważące sądy o pokoleniu starszem, o arystokratycznych ludziach zbytecznych minionej epoki, którzy nie brali się do żadnej pracy praktycznej. „To jakaś nowa przymusowa organizacja robót, coś w rodzaju socjalizmu, przełożonego na obyczaje ministerjum dóbr państwa" mówi na to Hercen, który w liście otwartym do Aleksandra II sam nazwał siebie niepoprawnym socjalistą.

W stuletnich dziejach rewolucji wewnętrznej rosyjskiej występują jako siewcy idei, jako chorążowie ruchu, ideologowie, którzy posłuszni jakiemuś przemożnemu popędowi, głoszą apokaliptyczną myśl ruiny grzesznej teraźniejszości i nadejścia nowego świata. Prorocy tacy to Hercen, Bakunin. Lecz każdy Irydjon rewolucji niebawem znajduje obok siebie wielogłowego Masynissę. W Iry-

djonie myśl mściwą zapala wielka miłość do Grecji, do ojczyzny jego pragnień, zemsta na Romie jest życiem i celem Masynissy. Masynissa, to, według wyjaśnienia Krasińskiego „szatan wszystkich wieków i społeczeństw, wiecznie walczący, wiecznie pobity, w mgłę się rozchodzący, mający jednak chwile swoje, piekielne, zbrodnicze, złośliwe".

Masynissa rosyjski dziś tryumfuje, chwila jego jest bardzo długa. Masynissą Bakunina był Nieczajew. Bakunin sam wykładał Nieczajewowi kanon zagłady, ale gdy ujrzał, na przykładzie swego młodego towarzysza spisku, jak to wygląda w rzeczywistości wyzucie się ze wszystkich zasad moralnych tego mieszczańskiego świata, wówczas wyparł się wszelkiej solidarności z Nieczajewem, jakkolwiek pewna głęboka sympatja ciągnęła go ku temu typowi zbrodniczego burzyciela. Podobny dramat przeżywają dziś znajdujący się na banicji lub w więzieniach rewolucjoniści rosyjscy, eserzy, mieńszewicy, w stosunku do bolszewików. Bolszewik to Masynissa rewolucji rosyjskiej, który doprowadził tylko do ostatnich, bezwzględnych konsekwencji ideę przeprawienia się na tamten brzeg, a zburzenia tego, co wznosiło się na tym. Leżało zaś w tragicznej naturze dziejów nowoczesnej Rosji to, iż najbliższa po upadku caratu przyszłość należała do ludzi skrajnych, wyzutych ze wszelkich skrupułów, a ludziom, nie przyjmującym ostatnich konsekwencji, sądzona była zagłada. Irydjon rosyjski, walczący przeciwko własnej Romie, popychany był ku bezlitosnej, burzącej rewolucji przez żywioł, powstający z podziemi życia rosyjskiego, wyhodowany przez kilka wieków caratu. Gdyby prorocy rewolucji zdołali byli jasno przedstawić sobie, do czego zaprowadzi posłuszeństwo tej głuchej żądzy, może wzdrygnęliby się i zatrzymali zawczasu. Lecz wielkie namiętności społeczne, które wszczepia historja, mają, podobnie jak potężne instynkty, które daje natura, zdolność zaślepiania umysłu ludzkiego i rzucania zasłony na ostatnie skutki; napełniają one umysł ludzki mirażem promiennych, błogich skutków, do których człowiek dojdzie, gdy będzie im powolny. Przemawiają one do człowieka, jak szatan w trzeciem kuszeniu do Chrystusa. Schopenhauer w paradoksalnym wywodzie przedstawił kuszenie człowieka przez naturę, dbałą o podtrzymanie rodzaju ludzkiego. Herцen był pierwszym z licznego szeregu znakomitych duchów, który uległ kuszeniu przez żywioł rewolucji rosyjskiej. Jest w Biesach Dostojewskiego przejmująca scena, gdy po zbiorowem dokonaniu morderstwa na Szatowie, spełnio-

nego na niewinnym człowieku niby dla dobra rewolucji, jeden z uczestników Wirgiński nagle wykrzykuje: „To nie to! Nie, to zupełnie nie to!...“ Już żądza zaspokojona, opętanie minęło, przyszło opamiętanie i człowiek z rozpaczą widzi, iż dał się użyć do morderstwa. Jakaś siła, niewytłumaczona a bardzo bliska, ukazuje Scycie ludzi i gmachy i mówi: wytrać ich, rozbij to, zniszcz, zrównaj z ziemią, a powstaną na ich miejscu falanstery szczęścia i wolności, zostanie pokolenie ludzi najlepszych i do nich będzie należał rząd życia na wieki. Spełni to — i oto naokoło gruzy, ruiny, pustka, leżą trupy, w powietrzu czuć nie wiosnę, a zapach skrzepłej krwi i rozkładających się ciał, a wśród tego brodzą zdziczali zwycięzcy, gotowi do dalszych zbrodni.

„To nie to! nie, to zupełnie nie to“.

Na Kremlu siedzi Masynissa.

Biesy Dostojewskiego to utwór osobliwy. Autor pisał go na podłożu swej doktryny, która była skojarzeniem szowinizmu, ludowości i konserwatyzmu. Szowinizm przemawiał ustami Szatowa, który w ekstatycznym djalogu ze Stawroginem rozwija mesjanistyczną myśl narodu wybranego, którym ma być Rosja. Niebawem Dostojewski w Dzienniku Pisarza rozwijać zacznie tę samą myśl już we własnem imieniu; okazało się, że sam autor przemawiał przez usta Szatowa, który ginie z morderczej ręki rewolucjonistów. W imię konserwatyzmu Dostojewski odrzucał rewolucję, a narodniczestwo, skojarzone z szowinizmem, kazało mu twierdzić, iż ruch rewolucyjny w Rosji jest wytworem mózgów, wzorowanych na teorjach wywrotowych Zachodu; lud, na szczęście, jest głęboko zachowawczy, prawosławny i carosławny i gdy tylko rewolucjoniści kiedyś podniosą głowę, krwawo się z nimi rozprawi. Biesy, — to ludzie klasy oświeconej, Mikołaj Stawrogin — to „ostatni panicz“, Piotr Wierchowieński — syn zachodowca, przyjaciela niegdyś Granowskiego i Bielińskiego; zachodowiec ten wyszydzony w powieści na równi z Karmazinowem, będącym przezroczystą, paszkwilowo skreśloną karykaturą Iwana Turgeniewa. Rok 1861, rok reformy włościańskiej, to koniec epoki Piotrowej, epoki naśladowczej; teraz nadejdzie okres iście ludowy i narodowy, lud rosyjski wypowie swoje słowo w dziejach i nietylko zgniecie wszelką próbę rewolucyjną w Rosji, lecz i uratuje swem władnem ramieniem sprawę ładu na Zachodzie, gdzie niechybnie w najbliższym czasie wybuchnie rewolucja socjalna. Tylko męty ludowe, jak Fied'ka katorż-

nik, biorą udział, jako narzędzia, w spisku rewolucyjnym, knutym przez oświeconych Biesów.

To była doktryna Dostojewskiego, rozwijana szeroko i fanatycznie w Dzienniku Pisarza. Dziś, gdy pisarze rosyjscy, jak Berdiajew, utrzymują, iż rewolucja bolszewicka odbyła się „według Dostojewskiego" (po Dostojewskomu), należy to wiele słuszności zawierające twierdzenie opatrzyć zastrzeżeniem, że stosuje się ono tylko do przeczuć Dostojewskiego co do warstwy inteligentnej, bo co do ludu, Dostojewski od początku mylił się naiwnie po doktrynersku.

Ale wielki talent Dostojewskiego rozsadza ciasne ramy doktryny, obraz tragiczny, namalowany w Biesach przez artystę wizjonera, mówi nam rzeczy wręcz przeciwne, niż te, które wmawia w siebie i w nas doktryner. Biesy to nie podrzutki rewolucji zachodniej, a krew z krwi i kość z kości żywiołu rosyjskiego. Czytają oni mistrzów zachodnich, ale szukają w nich tego, co odpowiada ich instynktom i pragnieniom, teorje zachodu to nie źródło ich popędów, lecz arsenał argumentów uczonych. Te same teorje, zresztą, przystosowują oni, naginają do swych rodzimych gustów i planów. Sam Dostojewski w swym Dzienniku daje trafne co do tego obserwacje. Ostrzega, iż gdy Rosjanie mówią o Straussie, Millu, Darwinie, to mają na myśli „rosyjską stronę ich teorji". Owa strona rosyjska polega na „tych wynikach, w kształcie niewzruszalnych aksjomatów, jakie z tych teorji czynione są tylko w Rosji". „W Europie ludzie nie podejrzewają nawet możliwości tych wyników"[1]). Trafne te uwagi stosują się i do najnowszych marksistów rosyjskich. Wymownie, również, dowodził Dostojewski, gdy chodziło o pisarzów rosyjskich, że przez oświatę i talent człowiek nie pozbywa się rdzennie narodowych instynktów, lecz podnosi je do poziomu świadomości i daje im wyraz samowiedny.[2])

W Ojcach i Dzieciach Turgeniewa jest, w tej kwestji, pewien ustęp znamienny. Bazarow rozwija myśl, że najpożyteczniejszą rzeczą, w ówczesnym stanie Rosji, jest negacja wszystkich tradycyjnych form i powszechnie uznanych wartości życia społecznego. Przedstawiciel pokolenia ojców Paweł Kirsanow ze wzburzeniem oświadcza, iż wobec tego nie może uznać Bazarowa za Rosjanina,

---

[1]) F. M. Dostojewski. Dniewnik Pisatiela za 1873 god, wydanie Ładyżnikowa, Berlin, 1922 r., str. 415.

[2]) Dniewnik z 1873 roku, str. 124, 125.

za człowieka narodowego. „Pan gani mój kierunek, — rzecze na to Bazarow—któż panu powiedział, że jest on we mnie przypadkowy, że nie jest on wywołany przez ten sam duch narodowy, w imię którego pan tak walczy". Głęboka uwaga, z pewnością wyrażająca myśl Turgeniewa. Kirsanow daje na to słabą odpowiedź, iż nihiliści nie są wcale Rosji potrzebni. Ale i objawy chorobliwe tkwić mogą głęboko korzeniami swemi w warunkach życia narodowego. Do biesów stosuje się to, co Turgeniew przez usta Bazarowa rzekł o nihilistach.

To, co jest w Biesach proroczem, wbrew intencji autora, to wstrząsający obraz żywiołu, nieokiełznanego kulturą, hulającego dziko poza obrębem moralności, religji, obyczajności towarzyskiej. Czujemy, jak żywioł ten podminowuje całą budowę społeczną, jak burzy się wulkanicznie, wstrząsa posadami mocnego pozornie gmachu i może go lada chwila obrócić w gruzy. Dostojewski ukazuje nam grę tego żywiołu na powierzchni życia warstw oświeconych i nie chce zrozumieć, iż to wzburzona piana waru, kipiącego w głębi, w masach. Żywioł, nie ujęty w karby niezna panowania nad sobą; niema ośrodka świadomości i woli, jakim jest wyrobiona jaźń ludzka, niema indywiduum, dążącego świadomie do celu i panującego nad swemi namiętnościami. Ludzie brodzą w jakimś chaosie, poza pojęciem dobrego i złego. Człowiek tu to nie podmiot woli i czynu, ale raczej przedmiot, teren zmagań się jakichś sił, mających ośrodek poza jaźnią ludzką, a których człowiek jest bezradną ofiarą. To jakaś epoka stadowości. To nie Mikołaj Stawrogin spełnia szaleństwa, to popychają go moce, którym się oprzeć nie może; bezładna, niedorzeczna orgia namiętności kończy się wyczerpaniem; Stawrogin czuje próżnię przed sobą i kończy samobójstwem.

W ciekawych notatkach do powieści Biesy Dostojewski określa Stawrogina, jako typ, miotany przez siłę, która nie wie, na czem ma spocząć, przez „szaloną, tkwiącą wewnątrz energję". W liście przedśmiertnym Stawrogin wyznaje swą tragedję: czuł w sobie ogromną siłę, a nie wiedział, jak ją zastosować; nie on panował nad nią, lecz ona nad nim. W powieści mamy obraz całego życia Stawrogina. Od dzieciństwa czuje jakieś dzikie, niszczycielskie popędy, znajduje przyjemność w dręczeniu ludzi. Przyjęty do dystyngowanego klubu, chwyta bez wszelkiego powodu pewnego razu za nos szanownego starca i ciągnie go tak parę kroków po sali. „W samej chwili dokonywania operacji był prawie zamyślony, jakgdyby

nagle dostał obłąkania". Nie czuje żadnej skruchy. Innym razem, zaproszony na bal, całuje w usta żonę gospodarza przy wszystkich gościach. To znów w rozmowie ze starym dygnitarzem nagle chwyta go zębami za ucho i kąsa do krwi.

Zachowanie innych osób także jest osobliwe. Im skandaliczniejsze jest zachowanie człowieka, tem większy respekt budzi jego szeroka natura w otoczeniu. Mąż pocałowanej publicznie przez Stawrogina żony odprowadza go z szacunkiem do przedpokoju i pomaga mu ubrać się. Szatow, ów ekstatyk nacjonalizmu mesjanistycznego, pomny starych obrachunków o swą żonę, nagle z całym spokojem uderza Stawrogina po twarzy; ten policzek nie zrywa ich stosunków, lecz ustala między nimi jakiś poufalszy, niż przedtem, związek. Niebawem w poufnej między nimi rozmowie Szatow domaga się w pewnej sprawie szczerej odpowiedzi od Stawrogina i tak motywuje swe żądanie: „Mikołaj Stawrogin nie może kłamać przed Szatowem, który bił go po twarzy."

I tak ciągle. Honor, obyczajność, to jakaś maska, którą wszyscy zrzucają z łatwością i radością, tratują z upodobaniem kulturę w jej codziennych objawach. Rzekłbyś, że ludzie ci, należący do towarzystwa oświeconego, grają komedję cywilizacji, by dowieść, że potrafią doskonale zachować się tak samo, jak europejczycy. Lecz obyczaj kulturalny nie płynie z ich wewnętrznej potrzeby i od czasu do czasu mają niepohamowaną chęć okazania, że z całej tej komedji nic sobie nie robią. Czyż nie znajdziemy całej galerji tych typów i u innych wielkich malarzy życia rosyjskiego — u Gogola, u Turgeniewa. Czy nie jest mistrzowskim ich prototypem Nozdrew z Martwych Dusz. A przejrzyjmy powieści Turgeniewa, rzućmy okiem na galerję jego postaci, na obraz obyczajów, kreślony przeważnie na tle życia ziemiańskiego, i zobaczymy, iluż tam ludzi nawpół kulturalnych, z jakąś drzemiącą wewnątrz dzikością, z herostratesową skłonnością do zwracania na siebie powszechnej uwagi przez ekscesy, ludzi, których wnętrze barbarzyńskie pokryte jest cienkim pokostem ogłady. Na zebraniu w Baden-Baden u opozycjonisty Gubarewa w „Dymie" występuje Bindasow, który jest „terrorystą w mowie, z powołania rewirowym"[1]). Pokaże nam Turgeniew psyche niedźwiedzia swojskiego wśród ra-

[1]) Przypomina to znane określenie, dane w lat czterdzieści później w Dumie przez księcia Urusowa, skierowane przeciwko typowi Trepowa: „Wachmistr po wospitaniju, pogromszczyk po ubieżdienijam".

dykalnej młodzieży rosyjskiej, która za jego pobytu w Heidelbergu, wydawała tam rzeczywiście świstek pod tytułem: „A tout venant je crache, czyli Bóg nie opuści, a świnia nie zje". Ale brutalność wcale nie jest przywilejem rewolucjonistów. W powieści Rudin prowincjonalny esprit fort i sceptyk Pigasow, popisujący się niechęcią do rodzaju kobiecego, opowiada w towarzystwie ziemiańskiem, jak raz uderzył pannę drągiem osinowym, chcąc usłyszeć z jej ust głos nieudanego wzruszenia. W „Dymie" w towarzystwie zgromadzonych u wód zagranicznych dygnitarzy rosyjskich jeden z generałów tak formułuje rolę rządu: „De la poigne et des formes, de la poigne surtout. A to na rosyjski przetłumaczyć można: grzecznie lecz w zęby". W tej samej powieści ukazuje nam wytwornego generała Ratmirowa, który robi wielką karjerę w Petersburgu a, jak wiemy z listu Turgeniewa do Hercena, skopjowany był przez autora z rzeczywistości. Ratmirow, po przykrej rozmowie z żoną zostaje sam: „Twarz jego zbladła, kurcz przebiegł po podbródku a oczy tępo i zwierzęco błądziły po podłodze, jakgdyby czegoś szukając. Wszelkie podobieństwo wytworności zniknęło z jego twarzy; podobny wyraz musiała ona przybierać, gdy zasiekał na śmierć chłopów białoruskich." Bazarow pozornie nie ma cech biesowskich, to panujący nad sobą intelektualista, chłodny rezoner, ale Turgeniew w przelotnej scenie odsłania przed nami dzikość, spoczywającą na dnie jego duszy, a która jest utajoną sprężyną jego nihilizmu. Dostrzegł ten błysk dzikości Arkadjusz Kirsanow, gdy Bazarow raz, niby żartem, schwycił go za gardło. „On jest dziki, a my oswojeni", mówi o nim Katia do Arkadjusza.

W powieściach Dostojewskiego mamy skondensowany obraz buntu przeciwko kulturze, który daje przedsmak przyszłej katastrofy; „prawo do bezecności" (prawo na bezczestije), tem słowem określa Karmazinow w Biesach kardynalne dążenie tych zrewoltowanych ludzi. Mamy tu nie ideę rewolucji rosyjskiej, nie złudną, iluzyjną jej doktrynę, jak u Hercena, lecz żywy obraz, skreślony jak we śnie, przez autora, który na jawie nas przekonywa, że to tylko zmora, z którą załatwi się lud rosyjski; w rzeczywistości jest to odnoga wielkiej fali, zalewającej niziny. Bunt wyrażony jest w odruchach codziennego życia, w żywiołowem rozsadzaniu ram mieszczańskiego ładu. Ludzie dopuszczają się ekscesów i występków, a po spełnieniu ich, po znieważeniu bliskiej osoby, po podłożeniu ognia pod domostwo, po morder-

stwie nawet czują nie wyrzuty sumienia i nie wstyd, ale wyczerpanie i — rozczarowanie; spełnili nakaz tajemniczej siły, która ich parła do przełamania istniejącego ładu, a potem poczuli całą iluzyjność własnego demonizmu. Wyziera z szeregu dziwnych, dzikich scen obraz kruchości układu społecznego, złuda ładu pozornie ustalonego, chwianie się wszystkiego na grząźkim gruncie barbarzyństwa, ponura żądza niszczenia, chaosu i gdzieś głęboko tkwiąca głucha tęsknota do jakiegoś innego świata. „Rosja to gra natury nie rozumu“ mówi w Biesach Lebiadkin. „Rosja to zbyt wielkie nieporozumienie, abyśmy sami mogli je rozwikłać bez Niemców i bez pracy“ mówi Stefan Wierchowieński. Jakby przeczuł, iż pod egidą sprawniejszych żywiołówobcych będzie się odbywać rozrachunek z przeszłością, skoro praca narodowa zawiedzie. Chuligańskie czyny bohaterów Dostojewskiego to symboliczne gesta, dające obraz przyszłej wyzwolonej społeczności, znaki wymowne i prorocze, wymowniejsze od broszur i proklamacji; te są wytworem mózgu, inteligencji naśladowczej, tamte — wyrazem popędów podświadomych, instynktów przemożnych. Przeczucie katastrofy (katastroficzeskoje (miroosczczuszczenije), które zwolennicy Dostojewskiego dziś wyprowadzają i datują od niego, było w jego utworach tylko obszernem udokumentowaniem przeczucia, które mieli dawniejsi ludzie, które rzucił już był Lermontow w syej przewoiedni: „Nastaniet god, Rossii czornyj god, — kogda carej korona upadiot...“

Badanie Rosji nowoczesnej nastręcza szereg trudnych zagadnień socjologicznych. Mamy naprzód do czynienia z dwiema warstwami narodu, które dzieli cały świat pojęć. Anatol Leroy-Beaulieu w swem dziele o Rosji stwierdza parokrotnie, iż klasa oświecona a lud należą do odległych od siebie epok dziejowych. W części dzieła, traktującej o religji w Rosji, twierdzi, iż klasa oświecona Rosji znajduje się w wieku XVIII, zaś nieoświecona— w XV, a może nawet XIII. Atoli, traktując sprawę sekt religijnych czyni Leroy-Beaulieu uwagę, że zjawiska z tej dziedziny przenoszą nas o piętnaście wieków wstecz, czyli do IV wieku po Chrystusie. Jak widać, nie tak łatwo ustalić chronologję cywilizacyjną Rosji. Ten sam autor, w swem późniejszem studjum o panowaniu Aleksandra III, poucza czytelników zachod-

nich, iż Rosja znajduje się jeszcze w okresie Hiszpanji z czasów Izabelli Kastylskiej, a więc nie w wieku XVIII.

Jeśli o klasę oświeconą, zwłaszcza, chodzi, to trudno mówić o zestawianiu stanu duchowego Rosji z pewną określoną epoką, przez Zachód przeżytą. Raczej zmieszane są w Rosji zjawiska, rozmaitym, nieraz oddalonym od siebie epokom Zachodu odpowiadające, składające się na obraz skomplikowany a pełen wewnętrznych sprzeczności[1]). Tłomaczono nieraz tę mozaikę duchową krzyżowaniem się wpływów Europy i Azji i ukuto niedawno wyraz Eurazja. Często, jednak, to, co w Rosji nazywane jest azjatyckością, jest jednocześnie niższym dziejowo szczeblem cywilizacji europejskiej; podobną azjatyckość narody Zachodu przeżywały przed kilku, nieraz kilkunastu wiekami. Klasa oświecona przyswaja sobie łatwo idee nowoczesne, chwyta pochopnie ostatnie myśli, ostatnie rojenia Zachodu; z tego stanowiska brana, umysłowość rosyjska jest współczesna europejskiej, a nieraz wydaje się nawet, iż ją wyprzedza. Lecz te idee padają na grunt niższej cywilizacji, wśród obyczajów politycznych starożytnej Asyrji zjawia się tu sen o Ikarji i tem tłomaczy się owa „strona rosyjska" teorji zachodnich, o której mówi Dostojewski. Jeśli weźmiemy pod uwagę dziedzinę instynktów, popędów, sferę podświadomą, kierującą działaniem człowieka i przetwarzającą idee na swą modłę, to Rosja oświecona nie jest bynajmniej tak odległa od Rosji ludowej; ta ostatnia nic zna teorji nowoczesnych zachodnich, tak żarliwie studjowanych przez klasę oświeconą, lecz owa strona rosyjska teorji, występująca w umysłowości inteligencji rosyjskiej, to właśnie jest przeniknięcie tych teorji nurtem żywiołu ludowego, rodzimego.

Leroy-Beaulieu zdaje sobie, zresztą, sprawę z tej dwuepokowości duszy rosyjskiej i płynącej stąd wewnętrznej antynomji;

---

[1]) J. I. Kraszewski bystrem okiem chwyta tą właściwość Rosji; „Rosja miotana jest prądami różnemi... Czy to są idee zrodzone z różności plemion, — czy z niejednego stopnia cywilizacji, przesądzać trudno. Od stanu, odpowiedniego europejskiemu V lub VI wieku aż do XIX, znajdziesz w szerokich granicach państwa reprezentantów wszystkich wieków, wszystkich wyznań, bałwochwalstwo, fanatyzm sekciarski, tolerancja sceptyczna, ateizm, nihilizm, prozelityzm orężny mieszają się tu z sobą. Pomiędzy niemi niema punktu zetknięcia, ale jedne z nich działają jawniej, drugie skryciej i na różnych scenach mniej lub więcej widocznych dla oczów widza europejskiego". Rachunki przez B. Bolesławitę. Rok czwarty. Z roku 1869 Poznań, 1870 r., str. 108, 109.

stwierdza sam, iż pomimo zdobyczy, jakie pozytywizm poczynił w Rosji, znajduje się umysłowość rosyjska wciąż w tem stadjum, jakie twórca pozytywizmu Comte, idąc zresztą w tym względzie za Saint-Simonem, nazwał teologicznem. Czują to zresztą, i przenikliwsi Rosjanie; Hercen zwrócił na to uwagę, opisując heglizm rosyjski — prawosławny heglizm i jego wyznawców — popów nauki. Turgeniew robi uwagę, że Rosjanin „samemu sobie pozostawiony wyrasta niechybnie na staroobrzędowca“[1]).

Stoimy tu, istotnie, wobec ciekawego objawu. Od czasu wpływów filozofji materjalistycznej, czyli od połowy XIX stulecia, inteligencja rosyjska wydaje się gruntownie wyzuta z religji, a jednak tkwi ona w dalszym ciągu w owem stadjum teologicznem. Stiepniak (Krawczyński) w swem znanem studjum o „Rosji podziemnej“ poświęca pierwszej epoce nihilizmu takie uwagi:

„Pierwsza bitwa stoczona została w dziedzinie religji, lecz tu nie była ona ani długotrwała, ani uparta. Zwycięstwo osiągnięte zostało odrazu, gdyż niema kraju na świecie, gdzie r e l i g j a tak mało zapuściłaby korzenie w warstwie oświeconej, jak w Rosji. Pokolenie stare trzymało się od biedy („s griechom popołam“) c e r k w i, więcej dla konwenansu niż z przekonania. Lecz gdy tylko falanga młodych pisarzów, uzbrojonych w dane nauk przyrodniczych i filozofji pozytywnej, ludzi pełnych talentu i zapału, właściwego prozelitom, poszła do ataku, c h r z e ś c i j a ń s t w o runęło, niby stara wpółzrujnowana budowla, która trzyma się tylko dlatego, że nikomu nie przyszło na myśl podważyć ją ramieniem“.

Stiepniak używa wyrazów religja, cerkiew, chrześcijaństwo, jakgdyby były to synonimy. Gdy chodzi o Rosję, należy uważnie te pojęcia odróżniać: odstąpić od cerkwi urzędowej nie znaczyło to zburzyć religję, zaś zachowanie religji, nie oznaczało zachowania chrześcijaństwa. Zresztą dość przeczytać dalszy ciąg owej książki i przekonać się, co nastąpiło po tem zburzeniu religji: „W ten sposób bitwa była wygrana prawie bez wszelkiego wysiłku, wygrana ostatecznie, niepowrotnie. Materjalizm stał się swego rodzaju r e l i g j ą panującą klasy oświeconej i nie trzeba chyba rozwodzić się nad doniosłością, jaką wyzwolenie z wszelkich przesądów religijnych miało dla całego dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego“..

Materjalizm i ateizm stały się religją. Zachodni obserwa-

[1]) List do Hercena z 25 Grudnia 1867 roku.

torzy Rosji uderzeni byli zawsze dualizmem trzeźwości rosyjskiej i mistycyzmu, zespoleniem ducha krytycznego i ducha utopji. Tłumaczenie ruchu rewolucyjnego rosyjskiego wyłącznie czynnikami społeczno-gospodarczymi, było by równym błędem, jak wyprowadzanie psychologji człowieka pierwotnego wyłącznie z czynnika troski o byt materjalny. W duszy ludzi pierwotnych kojarzy się troska o strawę, o plony, o korzyść z korzeniem się przed tajemniczą mocą, objawiającą się w siłach natury, z poczuciem zależności od sił niepojętych. Wyolbrzymianie czynnika społeczno-gospodarczego, przy badaniu narodów, daje zawsze obraz opaczny, a już zupełnie karykaturalny, gdy chodzi o życie Rosji. Rozwój pojęć religijnych w Rosji, miał ogromne, decydujące znaczenie dla rozwoju kardynalnych idei politycznych i społecznych.

Czaadajew w swym liście filozoficznym twierdził, że chrześcijaństwo, oderwane od pnia zachodniego, nie przeniknęło głęboko życia rosyjskiego i że Rosja w wieku XIX mogła być pod względem życia religijnego porównana z Abisynją. Opinja ta jest paradoksalna. Jeśli, jednak, chodzi o datę przeniknięcia do Rosji ducha chrześcijańskiego, to nawet taki idealizator życia religijnego Rosji, jak słowianofil Aleksy Chomiakow, twierdzi, że w epoce przedmongolskiej naród zdążył przyjąć tylko obrzędową stronę chrześcijaństwa. Nowsi historycy, jak Paweł Milukow, twierdzą, za profesorem Gołubińskim, iż w epoce przedmongolskiej ludność wogóle nie zdążyła jeszcze przyjąć ani treści ani obrzędu chrześcijaństwa i pozostała pogańską. Religja pogańska doszła była do wysokiego rozwoju przed przyjęciem chrześcijaństwa i rozwijała się nadal.

Pod jarzmem mongolskiem, po odcięciu ludności od zetknięcia ze światem cywilizowanym, chrześcijaństwo rozwijać się normalnie nie mogło. Przyjmowała się forma, powstawały liczne cerkwie, rozwijała się obrzędowa bogobojność, długie stanie w cerkwi, wybijanie pokłonów, surowe posty. Jednocześnie cerkiew zasklepiła się w sobie, oddzielała się coraz bardziej od reszty świata grecko-wschodniego, oświecone duchowieństwo greckie stopniowo ustępowało miejsca duchowieństwu miejscowemu, którego poziom umysłowy był bardzo nizki, na co tak narzekał Sobór Stugłowy XVI wieku. Wśród odosobnienia, ciemnoty pleniła się ksenofobia, i zakorzeniała się myśl, chciwie i chętnie chłoniona, iż tylko na ziemiach rusko-moskiewskich przechowała się prawdziwa wiara. Łacinnicy to nie chrześcijanie, zaś Bizancjum coraz bardziej zatra-

ca prawdę prawosławną. Wieść o Unji Florenckiej, o zbliżeniu cerkwi grecko-wschodniej do Rzymu wywołała zgrozę wśród kleru moskiewskiego, a upadek Bizancjum wpłynął ostatecznie na rozpowszechnienie się tezy o Moskwie, jako o trzecim Rzymie. Ihumen Filoteusz już w wieku XV poucza Iwana III, iż jest on jedynym monarchą chrześcijańskim na ziemi, przyrodzonym carem wszystkich chrześcijan.

Powstaje doktryna narodu wybranego, która z dziedziny religji przejdzie do dziedziny świeckiej, do dziedziny polityki. Doktryna narodu wybranego, przechodząc szczeble rozwoju, dojść musi do mesjanizmu, do wiary w wyłączną misję wszechludzką własnego narodu. Teologowie moskiewscy, przeniknięci wiarą w to, że ich naród jedynie przechował prawdziwą wiarę, zaczynają stosować do Moskwy tekst Starego Testamentu, mówiący o narodzie wybranym, który zawarł przymierze z Panem. Naród wybrany to zbiorowy posiadacz wyższej prawdy, namiestnik wielogłowy prawdziwego Boga na ziemi. Bóg zwierza narodowi wybranemu tajemnicę prawdziwej wiary; inne narody błądzą, mają kult spaczony, fałszywy, nie ich fałszywi bogowie władają ich losem, lecz Bóg prawdziwy. A więc Bóg narodowy, który zawarł przymierze ze swym ludem, jest władcą i innych ludów, jest panem świata. Zadaniem narodu wybranego staje się nawrócenie reszty ludzkości na prawdziwą wiarę. Ma on misję dziejową, wszechludzką, jemu tylko daną. Na tle tej wiary powstać musi przeświadczenie o pierwszeństwie wśród narodów świata, o prawie do hegemonji, już to duchowej, już to materjalnej, zależnie od skali i stopnia pojmowania, na jakie się umysł wznosi. Inne narody pełnią rolę wtórną, służebną; według Ozeasza i Amosa Bóg karze Izraela za grzechy orężem Asyrji. Naród wybrany ma wielką misję.

„I rzekł Pan do Abrahama: A uczynię cię narodem wielkim i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławiony, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi“ (Ks. Rodzaju, XII, 2, 3).

Potwierdził Pan to w słowach do Izaaka:

„I rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie. I będą błogosławione w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi“ (Ks. Rodzaju, XXVI, 4).

Przyszły Mesjasz wyjdzie z narodu wybranego, lecz zadaniem jego będzie dać światło całej ludzkości.

„Ja Pan wezwałem cię w sprawiedliwości i ująłem rękę twą

a zachowałem cię; i dałem cię za przymierze ludu, za światłość narodom.“ (Izajasz XLII, 6).

Idea rosyjska, snuta jeszcze przez teologów prawosławnych carstwa moskiewskiego, zaczyna iść torem Starego Zakonu. Odbywa się to, co jeden z pisarzów rosyjskich, mówiąc wogóle o mesjanizmie, nazywa rejudaizacją chrześcijaństwa. W Rosji był to nie krok wtył, lecz naprzód, przejście od pogaństwa do idei jedynego Boga, przez stadjum przejściowe Boga narodowego, rządzącego ludzkością przez naród wybrany. W epoce nowoczesnej ta myśl religijno-narodowa przybiera różną frazeologję, zależnie od kierunku politycznego i szkoły filozoficznej, jakim hołduje pisarz, stanowi ona wszakże potężny podświadomy nurt, przenikający nietylko kierunki zachowawczo-nacjonalistyczne, lecz i rewolucyjne. Od ihumena Filoteusza do Dostojewskiego, pomimo odległości czterech wieków, droga niedaleka. Dostojewski wygłasza podstawy mesjanizmu narodowego o typie Staro-Zakonnym przez usta bohaterów swych powieści, lecz z Dziennika Pisarza przekonamy się łatwo, że ekstatyczne wynurzenia Szatowa, to myśli samego autora.

Rozmowę Szatowa, zamordowanego następnie przez spiskowców, z bożyszczem „biesów“ Stawroginem przedstawia Dostojewski uroczyście; Szatow mówi, pod wpływem mistycznego natchnienia, w stanie ekstazy:

„Cel wszelkiego ruchu narodowego, we wszelkim narodzie i we wszelkim okresie, to jedynie tylko poszukiwanie Boga, Boga swego, koniecznie własnego, i wiara w niego, jako w jedynego prawdziwego. Bóg jest to syntetyczna osobowość całego narodu, wziętego od początku i aż do końca. Nigdy jeszcze nie było tego, by wszystkie lub liczne narody miały jednego wspólnego Boga, lecz zawsze każdy miał odrębnego. Jest to znakiem zniszczenia narodowości, gdy bogowie zaczynają stawać się wspólni. Gdy bogowie stają się wspólni, wówczas wymierają oni i wymiera wiara w nich wraz z samymi narodami. Im mocniejszy jest naród, tem bardziej odrębny jest jego bóg. Nigdy jeszcze nie było narodu bez religji, to jest bez pojęcia o złem i dobrem. Każdy naród ma własne pojęcie o złem i dobrem i swoje własne zło i dobro. Gdy pojęcia o złem i dobrem zaczynają stawać się wspólne u wielu narodów, wówczas narody wymierają a sama różnica między złem a dobrem zaczyna zacierać się i zanikać.“

Stawrogin tu robi uwagę, iż Szatow obniża Boga do prostej atrybucji narodowości; Szatow gorąco zaprzecza.

„Przeciwnie, podnoszę naród do Boga. Czyż było kiedykolwiek inaczej? Naród — to ciało Boże. Wszelki naród do tej pory tylko jest narodem, dopóki ma swego odrębnego boga, a wszystkich innych bogów na świecie wyłącza bez wszelkich kompromisów, i dopóki wierzy w to, że przez swego boga zwycięży i wypędzi ze świata wszystkich innych bogów. Tak wierzyli wszyscy od początku wieków, wszystkie wielkie narody, przynajmniej wszystkie wybitniejsze, wszystkie, które stały na czele ludzkości. Żydzi żyli tylko po to, aby doczekać się Boga prawdziwego i zostawili światu Boga prawdziwego. Grecy ubóstwiali naturę i zostawili światu swą religję, to jest filozofję i sztukę. Rzym ubóstwiał naród w państwie i zostawił w spadku narodom państwo. Francja w czasie całej swej długiej historji była jednem tylko wcieleniem i rozwinięciem boga rzymskiego i jeśli nakoniec zrzuciła w przepaść swego boga rzymskiego i rzuciła się w ateizm, który tymczasem nazywa się u nich socjalizmem, to jedynie dlatego, że ateizm jest jednak zdrowszy od rzymskiego katolicyzmu. Gdy wielki naród nie wierzy, że w nim jednym spoczywa prawda, jeśli nie wierzy w to, że on jeden jest zdolny i powołany do wskrzeszenia wszystkich i zbawienia przez swą prawdę, wówczas natychmiast obraca się w materjał etnograficzny, a nie w wielki naród. Prawdziwy naród wielki nigdy nie może pogodzić się z drugorzędną rolą w ludzkości, lub choćby nawet z pierwszorzędną, lecz tylko koniecznie i wyłącznie — z rolą pierwszą. Jeśli traci tę wiarę, nie jest już narodem."

Cały ten wywód zmierza do ostatecznego wniosku, wypowiedzianego z zupełną otwartością: „Prawda jest jedna, a więc tylko jeden z narodów może mieć Boga prawdziwego, chociażby inne narody miały swych odrębnych i wielkich bogów. Jedyny naród, noszący w sobie Boga (bogonosiec) — to naród rosyjski."

Szatow wierzy, że nowe zejście Chrystusa nastąpi w Rosji.

Własne poglądy Dostojewskiego, rozsypane po ogromnym „Dzienniku Pisarza", złożonym z artykułów, nie wiele różnią się od poglądów Szatowa.

„Rosja przed-piotrowa rozumiała, że nosi w swem wnętrzu wartość, której nigdzie poza nią niema — prawosławie, że przechowuje prawdę Chrystusa, lecz już prawdziwą prawdę, istotne oblicze Chrystusa, które zaćmione zostało we wszystkich innych

wyznaniach i u wszystkich innych narodów. Ten klejnot, ta wieczna, spoczywająca w Rosji, dana jej na przechowanie, prawda, według poglądu najlepszych ówczesnych Rosjan, jakby uwalniała ich sumienie od obowiązku wszelkiej innej oświaty. Niedość na tem, w Moskwie doszli ludzie do przekonania, że wszelkie bliższe zetknięcie z Europą może nawet szkodliwie i demoralizująco oddziałać na rozum rosyjski i na ideę rosyjską, skazić prawosławie i sprowadzić Rosję na drogę zguby, za przykładem wszystkich innych narodów." [1])

Dostojewski ma za złe starej Moskwie to zasklepienie, chwali Piotra I za zbliżenie Rosji do Zachodu. Czy dlatego gani carstwo moskiewskie, że trzymało naród w zastoju, a chwali Piotra za to, że Rosję starał się po-europejsku reformować? O, nie. „Dawna Rosja w swem odosobnieniu zaczynała iść fałszywą drogą, zaczynała być winna wobec ludzkości, gdyż postanowiła pozostawić odłogiem swój klejnot, swe prawosławie dla siebie a zamknąć się od reszty świata."

Oto mamy logiczny wywód proroka narodu wybranego. Piotr wyrąbał nie dla Rosji okno do Europy, lecz dla Europy, pozostawionej w duchowym mroku, okno do Rosji; dopiero przez to okno zobaczyła odcięta od prawdy Europa — światło ze Wschodu. Videntes stellam gavisi sunt gaudio magno valde.

Gdy Dostojewski mówić zaczyna o wyłącznej misji wszechludzkiej swego narodu, o wyłącznem wszechczłowieczeństwie Rosjanina, obłuda i megalomanja narodowa wydawały by się potworne, gdybyśmy nie czuli, że znajdujemy się — w odległej epoce dziejów. I nic za Izabelli Kastylskiej, jak chce Leroy-Beaulieu, a znacznie dawniej—przed świętym Pawłem. Rosja, przy zetknięciu z Zachodem, objawiła coś, co „tylko narodowi rosyjskiemu jest właściwe". Objawiła „prawie braterską miłość do innych narodów". Jedna tylko Rosja odczuwa potrzebę „służenia" ludzkości. Przy spotkaniu się z obcemi narodami okazała niebywałą wielkoduszność: „pogodzenie się nasze z ich cywilizacjami, formami i w y b a c z e n i e ich ideałów, chociażby one i nie godziły się z naszemi".

Tylko naród rosyjski ma misję wszechświatową do spełnienia, zaczął to rozumieć od czasów Piotra: „Zdaliśmy sobie sprawę

[1]) Dniewnik Pisatiela. Tom II, 1876 r. Wydanie Ładyżnikowa z 1922 roku, str. 287 i następne.

z naszej misji wszechświatowej, z naszej indywidualności i roli naszej w ludzkości i nie mogliśmy nie zdać sobie sprawy z tego, że ta misja i rola są niepodobne do misji i roli innych narodów, gdyż tam każdy naród żyje wyłącznie dla siebie i w sobie."

W imię tej misji rosyjskiej — służenia ludzkości domaga się dla Rosji na początek — panowania nad słowiańszczyzną: „zjednoczenia całej słowiańszczyzny pod skrzydłem Rosji". Nie dla swej korzyści domaga się Rosja tego, nie dla żądzy panowania, ale dla dobra ludów słowiańskich, by je „przetworzyć i postawić w należytym stosunku do Europy i ludzkości". Dla spełnienia tej misji potrzebny jest i Konstantynopol.

Widząc tę łatwość przechodzenia od apoteozy chrześcijaństwa rosyjskiego i nadludzkiej wielkoduszności rosyjskiej do apoteozy zaborów, musimy wciąż pamiętać, że to syn narodu, który uwierzył, że jest narodem wybranym i stosuje do siebie samego słowa Pana, skierowane do Jakóba: „I będzie nasienie twe jako proch ziemi i rozszerzysz się na zachód i na wschód, na północ i na południe, i będą błogosławione w tobie i w nasieniu twojem wszystkie pokolenia ziemi." (Ks. Rodzaju, XXVIII, 14).

I obserwując mistyczny imperjalizm, pamiętamy, że był on wyhodowany w ciągu wieków przez uczniów ihumena Filoteusza, którzy proroctwa biblijne o Mesjaszu, tłomacząc dosłownie, stosowali do swego narodu.

„Będziesz je rządził laską żelazną a jako naczynie garncarskie pokruszysz je." (Psalmy, II, 9).

„Rzekł Pan Panu memu: siedź po prawicy mojej. Aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich. Laskę mocy Twojej wypuści Pan z Sjonu; panuj wpośród nieprzyjaciół twoich." (Psalmy 109: 1, 2).

Jak w XV wieku dyktowane fanatyzmem i demagogją narodowo-wyznaniową aforyzmy o trzecim Rzymie znajdowały gorących wyznawców, tak w cztery wieki później znajdowała posłuch szałem tchnąca mistyczna apoteoza idei rosyjskiej Dostojewskiego. Jego słynna mowa na obchodzie puszkinowskim z czerwca 1880 roku wywołała zachwyt i zupełnie zaćmiła trzeźwą, nie schlebiającą narodowi mowę Iwana Turgeniewa. Usłyszeli z ust znakomitego pisarza zachwyceni słuchacze, że Puszkin, jako geniusz uniwersalny, zdolny wżyć się w ducha wszystkich narodów, stoi samotnie wśród geniuszów świata, wysoko po nad nimi, i że w tym względzie jest on tylko wyrazicielem wyższości Rosjan nad wszyst-

kimi narodami ziemi: „Poeta nasz przedstawia ze siebie coś nawet prawie cudownego, niesłychanego i niewidzianego przed nim nigdzie i u nikogo. Istotnie, w literaturach europejskich były ogromnej wielkości geniusze — Szekspir, Cerwantes, Szyller. Lecz wskażcie mi choć jednego z tych wielkich geniuszów, który by posiadał taką zdolność uniwersalnej wrażliwości, jak nasz Puszkin. I tę własność, główną własność naszej narodowości dzieli on z narodem naszym i tem przedewszystkiem jest on poetą narodowym." Konkluduje Dostojewski, że tylko Rosjanin jest wszechczłowieckiem (wsieczełowiek) i że Rosji sądzone jest wypowiedzieć kiedyś ostateczne słowo wielkiej, powszechnej harmonji.

Ani cienia samokrytyki, fanatyczna wiara, ślepa na oczywistość. W tym mistycznym szowinizmie spoczywa czynnik niebezpieczny, utrzymujący myśl i pragnienie oświeconego ogółu w stanie wrzenia, pchający państwo ku przymusowemu nawracaniu ludów na swą wiarę i narodowość, napełniający je pychą, odwracający wzrok od zadań wewnętrznych, mroczący myśl snem o światowładztwie. To, pomimo złudnych pozorów zachowawczości, jedno z ognisk, ciągle tlejących, rewolucji wewnętrznej, źródło niewysychającego jednego jej nurtu — żywiołu czarnosecinnego („czernosotiennaja stichija").

Tu dotknąć należy zjawiska, które odegrało wielką rolę w życiu duchowem mas rosyjskich — schizmy wewnętrznej w cerkwi rosyjskiej, r a s k o ł u. Był to, co do genezy swej, protest części duchowieństwa i mas ludowych, chowanych przez parę wieków przez cerkiew i państwo w pogardzie i odrazie do wszystkiego, co w religji i obyczajach trąciło zasadami, wyznawanemi przez inne narody, chociażby chodziło tu nie o łacinników, lecz o wyznawców wschodniego kościoła, Greków. Protest ten wybuchnął z chwilą, gdy patrjarcha Nikon zaczął poprawiać, na podstawie ksiąg greckich, błędy ksiąg cerkiewnych, przywracać ich tekst autentyczny i usuwać lokalne właściwości obrzędowe, które odbiegały stopniowo od pierwowzoru.

Był to objaw obskurantyzmu i ksenofobji, hodowanych przez państwo i cerkiew, a gotowych do zwrócenia się przeciwko cerkwi i państwu, gdy te przystąpią do reformy, objaw, który niejednokrotnie odtąd powtarzał się w historji Rosji, gdy od czasów Piotra rząd przystąpił z kolei do reform w życiu świeckiem. Ta opozycja

zwolenników nietykalności tradycji narodowej powtarzała się za Aleksandra I, Aleksandra II, Mikołaja II.

Skomplikowana, pełna sprzeczności natura życia rosyjskiego sprawiła, iż nurt ultra-nacjonalistyczny, staromoskiewski, wrogi kulturze zachodniej, który zrodził starowierstwo, bynajmniej nie stanowił jedynej cechy charakterystycznej tego ruchu. Wpływ i znaczenie jego były o wiele rozleglejsze. Dokoła obrony starych wierzeń, starych obrzędów skupiały się żywioły gorliwe, goręcej czujące, nastąpił exodus ludzi żarliwej wiary z urzędowej cerkwi. Cerkiew przy pomocy państwa rozpoczęła okrutne prześladowanie odszczepieńców, ci stawali się, w oczach ludu, męczennikami za wiarę ojców i dziadów; inkwizycja cerkiewna budziła wśród prześladowanych ducha ofiary i męczeństwa, hartowała i uszlachetniała ludzi i otaczała ich aureolą. Fanatyczny protopop Awwakum zagrzewał do walki i do mąk. Stopniowo raskoł staje się ogniskiem protestu nietylko przeciwko inowacjom greckim w cerkwi, lecz wogóle przeciwko uciskowi duszy ludzkiej, przeciwko gwałtowi nad sumieniem człowieka, powstaje tu, spowita wprawdzie w mgłę przesądów i ciemnoty, szkoła protestu politycznego i społecznego. W raskole znajdował ujście nietylko duch ciasnego moskiewskiego prawosławia, lecz i duch żywy religijny, nie znajdujący zaspokojenia w cerkwi urzędowej, sprowadzającej swe zadania do przestrzegania form zewnętrznych i oddanej w martwiącą zależność od państwa. Wszak duch ten jeszcze przed powstaniem raskołu tworzył już sekty; z czasem pomiędzy sektami a raskołem powstaje powinowactwo, oparte na wspólnym proteście przeciwko cerkwi i na wspólności ciężkiego losu.

Cerkiew prawosławna moskiewska, cywilizacyjnie uboga, izolowana od reszty świata, schnąca od fatalnej zawisłości od świeckiej despotycznej władzy, doznała wielkiego upustu krwi przez odłączenie się raskolników i stała się jeszcze bardziej anemiczna. Nie znalazła ona innej drogi walki ze schizmą wewnętrzną, jak tylko apelację do brutalnej siły, rekurs do gwałtu, cerkiew potrzebowała puklerza policyjnego i wojskowego przeciwko atakom wewnętrznym, carat ratował ją od zagłady, to pozbawiało ją resztek samodzielności. Po schizmie staroobrzędowców przyszło niebawem ostateczne ujarzmienie cerkwi przez państwo za Piotra. Pomimo prześladowań rządowych, a poniekąd i dzięki nim, ilość odszczepieńców rosła. Ustalenie ich liczby było zawsze trudne; urzędowe raporty gubernatorów podawały cyfry nieprawdopodobnie

nizkie, wykazywały w pierwszej połowie XIX wieku 800.000 do 1.000.000 raskolników i sekciarzy. Istotna ich liczba była bez porównania wyższa, w połowie XIX wieku wynosiła 9 do 10 miljonów; takie cyfry podawał już minister Perowski w tajnych raportach do Mikołaja I. Pod koniec wieku XIX już liczono do 15 miljonów odszczepieńców od cerkwi urzędowej. Tak ogromna ilość ludności, gorąco przywiązanej do swej wiary, stanowiła imponującą siłę moralną. Lecz rosyjscy badacze i znawcy stwierdzają, że wpływ raskołu i sekciarstwa nie redukował się bynajmniej do koła zdecydowanych wyznawców. Siła raskołu polegała nietyle na ilości wyraźnych adeptów, ile na sympatjach do starowierstwa ze strony mas ludowych, przyznających się urzędowo do cerkwi prawosławnej. Starowierstwo to było w ich oczach siedlisko odwiecznych obyczajów ludowych, sanktuarjum starego ducha narodowego. Rezultaty dochodzeń ekspedycji rządowej z roku 1852 stwierdziły, że ludność prawosławna wielu miejscowości, pytana o stosunek do staroobrzędowców, wyznawała, że uważa ich za gorliwszych od siebie chrześcijan i usprawiedliwiała się niejako, iż, nie czując w sobie dość gorliwości i poświęcenia, by iść torem raskolników, pozostaje na łatwiejszej drodze prawosławia urzędowego.

Ogromne masy ludności znalazły się po za obrębem cerkwi; była to dla nich cerkiew odstępców, synagoga szatana, według bezpopowców. Duch religijny tego ludu pozostał bez steru i zaczął żłobić sobie własne drogi. Zaczęła powstawać rodzima twórczość religijna ludu rosyjskiego, a że wiara przenikała wszystkie dziedziny życia, życie rodzinne i społeczne, przeto powstawał cały świat pojęć o życiu, snuty mozolnie a dziko z głębin duszy ludowej. Jest to bodaj główna dziedzina twórczości rdzennej rosyjskiej. Przyglądając się tej twórczości, widzimy, że oderwane od cerkwi urzędowej masy, szukając dróg dla swej wiary, pozostałej bez steru, bez kierownictwa kościelnego, zaczęły jakgdyby przechodzić proces, przypominający pierwsze wieki chrześcijaństwa. W epoce przedmongolskiej było jeszcze pogaństwo, potem zaczęło rozwijać się prawosławie obrzędowe i cezaropapistyczne. Teraz bogobojna ludność przechodzi embrjogenję chrześcijaństwa.

Ideał chrześcijaństwa nie odrazu mógł być pojęty przez ludy w pierwszej erze chrześcijaństwa w całej jego wzniosłości i czystości. Torował on sobie powoli drogę przez mózgi, wychowane w pojęciach religijnych niższego stadjum. Z trudnością przyjmowała się idea równości wszystkich ludzi przed Bogiem i ściśle z nią

związana idea religji nadnarodowej, wszechludzkiej. „Nie jest Żyd, ani Greczyn; nie jest niewolnik, ani wolny; nie jest mężczyzna, ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie.“ (List św. Pawła do Galatów, rozd. III, 28). Trudniej jeszcze przyjmowała się myśl dążenia do Królestwa Bożego na ziemi, w duchowem rozumieniu, jako do ideału doskonałości człowieka.

„A spytany od Faryzeuszów: Kiedy przyjdzie Królestwo Boże? odpowiedział im i rzekł: Nie przyjdzie Królestwo Boże z postrzeżeniem. Ani rzekną: Oto tu albo tam. Albowiem oto Królestwo Boże w was jest.“ (Ewangelja św. Łukasza, XVII, 20, 21). Masy wyznawców nie mogły jeszcze wznieść się ponad materjalne pojmowanie Królestwa Bożego na ziemi i to pojmowanie nawiązane zostało do przedchrześcijańskiej idei mesjanizmu. Zaczęto oczekiwać powtórnego widomego zejścia na ziemię Chrystusa, który zwycięży siłę złego, założy tysiącletnie ziemskie królestwo sprawiedliwych, dobrych, raj na ziemi i będzie w nim panował jako król ziemski. Jeśli rozważamy ten objaw psychologicznie i historycznie, to przyznać trzeba, że wiara ta ułatwiła przystąpienie do chrześcijaństwa ludzi, którzy nie mogli wznieść się po nad pojęcie koniecznego tryumfu wiernych w tem jeszcze życiu. Sądzili, że pierwsze zejście Chrystusa wstrząsnęło panowaniem zła na ziemi, lecz go nie zniszczyło; oczekiwać należy końca obecnego stanu rzeczy i nadejścia życia nowego.

To żywiołowe oczekiwanie i pragnienie doszukiwało się w tekście Pisma św. potwierdzenia swych nadziei. Figuralne wyrażenia tłomaczono literalnie. Znajdowano potwierdzenie swych rojeń w listach św. Piotra Apostoła.

„Lecz koniec wszystkiego przybliżył się. Przetoż roztropni bądźcie i czuwajcie w modlitwach“ (List pierwszy św. Piotra Apostoła, IV, 7).

„Lecz nowych niebios i nowej ziemi według obietnic jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka.“ (List drugi św. Piotra, III, 13).

Opierano się i na listach świętego Jana Apostoła: „Synaczkowie, ostateczna godzina jest: a jakoście słyszeli, że antychryst idzie i teraz antychrystów wielu się stało, stąd wiemy, iż jest ostatnia godzina.“ (List pierwszy św. Jana Apostoła, II, 18).

Lecz główną podstawą tej wiary była księga Apokalipsy. Opierając się na niej, obliczano trwanie Królestwa Bożego na ziemi

na lat tysiąc, stąd wyznawcy tej wiary zwani chiliastami, millenerami. Chiliaści doszukiwali się w literalnem tłomaczeniu Apokalipsy zapowiedzi ruiny dzisiejszego świata i nadejścia nowego.

„I widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła.“ (XXI, 1).

„Widziałem święte miasto Jeruzalem, zstępujące z nieba.“ (XXI, 2).

„I rzekł, który siedział na stolicy: Oto nowe czynię wszystkie rzeczy.“ (XXI, 5).

Zło, panujące wciąż na świecie, będzie wytracone: „Zrzucony jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem.“ (XII, 9).

Dopóki, jednak, ten wielki przełom nie nastąpi, świat grzęznąć będzie w nieprawościach i na to niema rady: „Kto szkodzi, niech jeszcze szkodzi, a kto jest w plugastwie, niech jeszcze plugawieje.“ (XXII, 11).

Te rojenia chiliastyczne, jakby dalszy ciąg mesjanizmu, były rozpowszechnione wśród chrześcijan, zwłaszcza do IV wieku po Chrystusie. Ojcowie Kościoła potępili millenerymz, jako herezję, Augustyn odrzucał materjalizm millenerów. To, jednak, rojenia te wpływały na historjozofię średniowieczną, a wizje Apokalipsy panowały nad wyobraźnią artystów. Wyznaczano coraz to nowe daty, jako koniec starego świata; oczekiwano tego końca w roku 498, to z czasem w roku 1000. Zejście Mesjasza poprzedzone być miało przez znaki. Wojny, głód, zaraza, trzęsienie ziemi przyjść miały, a wraz z niemi zepsucie obyczajów, bezbożność, odstępstwa od wiary, wielkie zbrodnie. Zjawi się kometa, powstanie prorok, który oznajmi przyjście Mesjasza. Wreszcie przyjdzie Antychryst, człowiek i szatan zarazem, który kojarzy w sobie wszystkie moce piekła i jakby prowokuje interwencję Boską. Wówczas przyjdzie Mesjasz i założy Królestwo Boże. Trwać ono będzie lat tysiąc. Świat był stworzony w ciągu sześciu dni, przeto trwać będzie sześć tysięcy lat. Po tem zaś otworzy się epoka palingenezyjska, przyjdzie dzień odpoczynku: to będzie właśnie tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi.

Kościół średniowieczny odrzucał naukę o szczęściu na tej ziemi. Ziemia — to pielgrzymka, czas próby; szczęście oczekuje na tamtym świecie tych, co będą zbawieni. Atoli mistycy średniowieczni wciąż wierzyli w nadejście Królestwa Bożego na ziemi. W czasie późniejszych nawet ruchów rewolucyjnych, w czasie ru-

chu anabaptystów, wojen chłopskich w Niemczech, rewolucji w Anglji nastroje chiliastyczne wzmagają się. Anabaptysta Jan Bokelson każe się koronować w Münsterze w roku 1534, jako król Nowej Jerozolimy, Nayler wchodzi w roku 1656 do Brystolu, jako Mesjasz. W czasie masowych ruchów rewolucyjnych powstaje zwykle żywiołowe dążenie do wyzwolenia się za jednym zamachem od cierpień i krzywd; buntująca się przeciwko krzywdzie ludność opętana jest wówczas epidemicznie wizją ruiny dotychczasowego ustroju, opartego na nieprawości, i nadejścia nowego sprawiedliwego porządku. Wizjom tym towarzyszy szał burzenia i dążenie do kreacji czegoś nowego. Chiliazm daje wówczas gotową formę dla tych wiecznych dążeń rewolucyjnych, wybuchających od czasu do czasu.

Jednę z takich epok otwiera ruch schizmy wewnętrznej religijnej w Rosji XVII wieku. Ulubioną księgą starowierców staje się Apokalipsa, epidemicznie szerzy się nastrój chiliastyczny, oczekiwanie rychłego końca świata grzesznego i nastąpienia Królestwa Bożego. Następne zejście Chrystusa odbędzie się w Rosji, tu tylko zachował człowiek, wierny starym obrzędom, prawdziwą wiarę. Sobór, który potępił przeciwników Nikona, odbył się w roku 1666. Liczba 666 to cyfra bestji apokaliptycznej; znak to rychłego końca świata. W tym roku fatalnym nie nastąpił koniec świata, widocznie nietrafne było obliczenie, niebawem zjawi się nowa data. Przed powtórnem zejściem Chrystusa zjawi się na ziemi Antychryst. I oto zjawił się. Młody Piotr I, po powrocie z zagranicy, rozpoczął swe rządy od naigrawania się z dawnych świętych obyczajów, obcinał sam brody bojarom, a patrjarcha Adrjan uznał golenie brody za grzech śmiertelny, pociągający za sobą wyłączenie z cerkwi. Piotr I przybył z zagranicy w roku 1699. Gdy dodamy do daty 1666 cyfrę lat ziemskiego życia Chrystusa — 33, otrzymamy właśnie datę 1699 — oczywisty dowód, że Piotr jest Antychrystem. Miano to starowiercy nadają jemu i jego następcom, którzy przybrali tytuł imperatorski. Gdy z wyrazu imperator wyłączy się literę m i zliczy się resztę liter, stosownie do liczb, odpowiadających literom w alfabecie słowiańskim, otrzyma się znowu apokaliptyczną cyfrę 666. Protest polityczny moskiewskich zachowawców szuka sobie religijnego uzasadnienia i kojarzy się z protestem religijnym w jednym nastroju apokaliptycznym — pragnienia i oczekiwania kata-

strofy. Niebawem, w wieku XVIII zaognia się protest socjalny mas ludowych przeciwko rosnącym ciężarom i okropnościom poddaństwa i gdzieś w głębiach duszy ludowej zespoli się i ten protest z niegasnącym, przechodzącym z pokolenia na pokolenie protestem starowierców: w buncie Pugaczewa stopią się i zleją w jedno łożysko wszystkie te nurty buntu ludowego. Oczekiwanie ruiny istniejącego ustroju, zagłady cerkwi, która wpadła w greckie kacerstwo, upadku imperatorskiej władzy antychrysta i jego sług, wytracenia bezbożnej, gnębiącej lud prawosławny szlachty — to nastrój, który przenikać będzie wszystkie składniki buntu ludowego.

W epoce raskołu wśród fanatyków starej wiary szerzy się epidemicznie oczekiwanie końca świata: lada chwila słońce się zaćmi, gwiazdy spadną z nieba, ziemia spłonie i zagrzmi trąba archanioła. Ludzie kładą się do trumien, w biel ubrani, i śpiewając ponure pieśni, wyczekują końca świata. Lecz oczekiwanie zawodzi i oto powstaje niecierpliwe pragnienie przyłożenia ręki do zniszczenia życia grzesznego na ziemi. Wziąć chrzest ognia, dać samemu przykład samounicestwienia się — to była propaganda, szerzona przez protopopa Awwakuma. Skończyć z grzesznym światem, a przedewszystkiem z własnem grzesznem życiem — to zadanie prawdziwego wiernego. Powtarzają się objawy z przed wieków piętnastu, z epoki przeniknięcia chrześcijaństwa do Afryki. Ziarno nowej wiary pada na grunt, trącący jeszcze pogaństwem, rozżarzony fanatyzm wywołuje jakby atawistyczny popęd do starego kultu i mamy w wyniku recydywę całopaleń i zabijania ludzi na ofiarę ubłagalną. Rozognieni fanatyzmem ludzie, podniecani przez ekstatycznych mówców, zbierali się grupami, wznosili stos, otaczali miejsce wysokim płotem, aby nikt w chwili ostatecznej nie miał pokusy ujścia, podkładali ogień i płonęli żywcem, śpiewając pieśni religijne. Według obliczeń, od początków raskołu do roku 1690 conajmniej dwadzieścia tysięcy osób poniosło śmierć dobrowolną w płomieniach. Postępowanie rządu podniecało jeszcze ten fanatyzm. Ukaz carewny Zofji z roku 1684 groził upartym wyznawcom starowierstwa spaleniem na stosie; lepiej przeto było, rozumowano, dobrowolnie, z zasługą przed Bogiem, ponieść śmierć na stosie, która i tak czekać mogła wytrwałego wyznawcę.

Rzucenie się własne na stos miało być zachętą dla innych, najwyższem zaś pragnieniem fanatyków było, by niebawem cały świat grzeszny spłonął. „Chciałbym — mówi jeden z tych fanatyków — aby cały Romanów (jego miasto rodzinne) przybył na brzeg

Wołgi z żonami i z dziećmi, rzucił się do wody i poszedł do dna, aby nie dać się uwieść pokusom świata; albo jeszcze lepiej: wziąłbym ogień i podpaliłbym miasto i jak było by radośnie, gdyby spłonęło ono od jednego krańca do drugiego ze starcami i niemowlętami, już by nikt z nich nie przyjął znaku Antychrysta. Za Romanowem poszły by inne miasta, potem spaliła by się cała Rosja, a po niej — świat cały...“ [1])

Lecz świat cały stał po dawnemu, słońce nie zaćmiło się, nie zagrzmiała trąba Archanioła, a nikonowcy pozostali u steru cerkwi. I oto ludzie zbyteczni cerkwi, poprzednicy ludzi zbytecznych caratu, przestali szukać śmierci gwałtownej, ale i nie mogli pogodzić z nieprawością świata, uchodzili w pustelnie Rosji północnej, tam zakładali swoje s k i t y, zagospodarowywali się jako tako na tej ziemi, niepewni zresztą swego bezpieczeństwa, ścigani, narażeni ciągle na najście oddziałów wojskowych; stopniowo przedajność władz zaczęła im zastępować edykt Nantejski, żyli z roku na rok. Objawy krwawego, ponurego kultu nie wygasły; filipowcy propagowali samobójstwo, dzieciobójcy zabijali niemowlęta, chcąc im zapewnić wstęp do nieba, dusiciele (duszylszczyki) skracali życie osobom bliskim, w razie ich choroby, także dla ułatwienia im szczęścia wiecznego, skopcy, sekta założona w drugiej połowie wieku XVIII, dążyli do zatamowania rozradzania się ludzkości. W krwawych praktykach ludzi, nie cofających się przed okaleczeniem się, zabójstwem osób bliskich, własnych dzieci, samobójstwem, wyrażała się dusza pierwotna ludu, pełna dzikości a zdolna do strasznych ofiar w imię hasła, które do niej przemówi. Gdy ktoś potrafi pociągnąć ten lud urokiem zrozumiałego dlań hasła, wówczas pójdzie on naprzód ku wytkniętemu celowi, nie oszczędzając niczego i nikogo, przez trupy ludzkie, przez ruiny i zgliszcza, z czystem sumieniem, z uczuciem spełnionego obowiązku. W głuchych poruszeniach, w odruchach tego żywiołu wyrazi się protest przeciwko pognębieniu duszy ludzkiej przez państwo i zsojuszoną z niem cerkiew. Starowiercy potępiają podatek od duszy (podusznaja podat'), wprowadzony za Piotra I, a w samej nazwie zawierający upośledzenie duszy ludzkiej. Nie wynika jednak stąd, aby ci fanatycy mieli istotne poszanowanie dla osoby człowieka; przeciwnie, uważali, że można, w imię wiary, dręczyć, kale-

[1]) P. Milukow. Oczerki po istorii russkoj kultury. Część II. Cerkiew i Szkoła. Wydanie czwarte, 1905 r., str. 15.

czyć, zabijać nawet człowieka — dla dobra duszy, dla szczęścia wiecznego. Tu była wielka szkoła ludowa, przygotowująca atmosferę dla protestu socjalnego i politycznego mas, a zarazem przyzwyczajająca ludzi do rzucania ofiar ludzkich na stos programu, obiecującego szczęście powszechne, do wprowadzania w czyn idei społecznych drogą bezwzględnego gwałtu. Od hekatomb ludzkich, spełnianych w imię starego obrzędu, dwukrotnego Alleluja, kierunku procesji cerkiewnej, kształtu krzyża, ortografji wyrazu Jezus i innych symbolów starej wiary, myśl przenosi się mimowoli do hekatomb, składanych z czasem na ołtarzu chimery komunistycznej, od protopopa Awwakuma—do Lenina. Duch licznych mas narodu spoczywa, w ciągu pokoleń, w atmosferze, przepojonej tem przeczuciem katastrofy (katastroficzeskoje mirooszczuszczenije), które najnowsi autorowie rosyjscy datują niesłusznie dopiero od Dostojewskiego. To przeczucie i pragnienie katastrofy trwa w ogniskach starej wiary i udziela się i reszcie ludu i inteligencji. Oddalony o dwa stulecia od pierwszych raskolników sekciarz Sutajew, inspirator Leona Tołstoja, pogrążony jest w nastroju apokaliptycznym.

Myśl religijna nie zna kompromisu ze złem, z grzechem, ze sprawą szatana; z chwilą gdy punktem wyjścia dla protestu socjalnego i politycznego staje się wiara religijna, potępienie dzisiejszego świata musi być radykalne, tu tworzy się duchowa atmosfera maksymalizmu, w jakiej obraca się duch rosyjski. Umiarkowanie polityczne czy społeczne jest grzechem w oczach tego, kto programu działania świeckiego szuka w tekście Apokalipsy. „Aniołowi zaś Kościoła Laodycejskiego napisz: ...Znam sprawy twoje, iżeś nie jest ani zimny, ani gorący. Bodajbyś był zimny albo gorący!" (Apokal. III, 14, 15). Oczekiwanie nie reformy, a katastrofy, nie naprawy lecz zupełnej zagłady, nie przerobienia lecz zniszczenia i nowej kreacji z chaosu — oto przygotowanie duchowe do przyjęcia późniejszych świeckich teorji katastrofy, szerzonych przez teorje rewolucyjne, podłoże dla programu maximum socjalizmu marksowskiego, a ściślej mówiąc dla tej „strony rosyjskiej" programów zachodnich, o której pisze Dostojewski.

Raskoł tworzył sobie własną wiedzę, barbarzyńską scholastykę, którą przeciwstawił grzesznej wiedzy zepsutego świata: prototyp późniejszych wszechwładnych doktryn, zawierających gotową dogmatyczną odpowiedź na wszelkie zagadki życia i gotowy środek na wszystkie niedomagania społeczne, a przeciwstawianych z brutalną naiwnością dotychczasowej wiedzy mieszczańskiego świata.

Raskoł i sekty wytwarzały w ludzie, dochodzącym własnym mózgiem do rozwiązywania wielkich zagadnień religijno-moralnych, zamiłowanie do dysput scholastycznych, w których ćwiczą się w ciągu pokoleń naiwne i fanatyczne pokolenia ludowe, podczas gdy wyżej w warstwie oświeconej również toczone są, z pokolenia na pokolenie, na wyższym poziomie trzymane dogmatyczne dysputy na temat Hegla, Feuerbacha, Moleschotta, Darwina, Spencera, Marksa. Aż wreszcie spotkają się dwa te nurty, po upadku caratu, na niezliczonych wiecach niezmierzonej Rosji, gdzie rozbrzmiewa nieskończona sofistyka, w której rej wodzą starowiercy doktryn świeckich, ludzie jednej książki lub mniej jeszcze od nich wątpliwości mający ludzie jednej gazety.

Niezależnie od raskołu, powstawały sekty, w których jaskrawo wyraża się złożona, skomplikowana natura życia rosyjskiego, gdzie obok wzlotu ku czystemu ideałowi chrześcijańskiemu spotkamy objawy pogańskie. Sekty te idą często bezwiednie torem protestantyzmu; jedne z nich odrzucają pośrednictwo cerkwi i tradycji cerkiewnej, a zwracają się wprost do Ewangelji, inne, jak duchoborcy, opierają się na objawieniu wewnętrznem, jako na jedynym związku człowieka z Bogiem. W tych ostatnich sektach objawia się najżywiej niepokojony duch religijny, nie znajdujący prawdy w cerkwi urzędowej i poszukujący Boga (bogoiskatielstwo). Oto co mówi jeden ustęp wyznania wiary jekaterynosławskich duchoborców, złożonego gubernatorowi Kachowskiemu w roku 1791: „Przez wystawanie w cerkwiach rozum nasz nie dochodził wcale do poznania samych siebie, Boga i jego świętej woli; przebywaliśmy, jak i liczni synowie tego świata, w ślepocie, nie czyniąc skruchy za wszystko złe. Teraz zaczęliśmy chodzić na nasze zebrania; słuchając tu Słowa Bożego, jasno opowiadanego, stopniowo dochodząc do jego pojmowania, z niewypowiedzianem zdziwieniem ujrzeliśmy Boga i świętą jego wolę i już świadomie modliliśmy się, aby nam Bóg pomógł iść w przyszłości za jego dobroczynną wolą, wyrzekłszy się siebie, to jest własnej złej woli."

Lecz ten duch, doszukujący się boskości w samej duszy ludzkiej, prowadzi duchoborców do ubóstwienia ludzi wybranych; Ilarjon Pobirochin — to syn Boży, otoczony przez dwunastu apostołów-chłopów. Po nim przychodzi Chrystus — Kapustin i zakłada całą dynastję chrystusów; uczy on, iż Chrystus w nim przebywa i przechodzi w jego następców. Dynastja ta wygasa na Łukerji Kałmykow — b o g o r o d i c y. To samo ubóstwianie ludzi spotka-

my w innych sektach, niższego typu duchowego od duchoborców. Kondratij Seliwanow, założyciel skopców, podaje się za cara Piotra III, lecz również i za boga. Świętym sekty chłystów, czczonym jako bóg, był Daniło Filipowicz, rodem z gubernji Kostromskiej, bogarodzicą ich — Akulina Iwanowna. Tu mamy w najgrubszej formie nacjonalizm religijny, teurgię ludową, wyprowadzającą samego Boga z łona ludu rosyjskiego. Gdy Maksym Gorkij w „Spowiedzi" dochodzi do literalnego ubóstwiania ludu i przypisuje mu moc czynienia cudów, wchodzi on bezwiednie w tą samą krainę pojęć, w jakiej obraca się niespokojny duch sekciarski. W niektórych sektach nastroje pogańskie występują z dziwną jaskrawością. W praktykach chłystów, w ich r a d i e n i j a c h, występuje skojarzenie uniesień religijnych z saturnaliami, ze zbiorową ekstazą płciową. Rozbierają się oni do naga, kręcą się w kółko w jakichś mistycznych wirowych pląsach, doprowadzających ich do ekstazy, poczem odbywa się orgja. W tych obrzędowych scenach bierze nieraz udział b o g o r o d i c a, która zasiada naga, a wierni oddają jej cześć, dotykając jej czoła, poczem następuje taniec święty z jego dalszemi następstwami. Po takiej uroczystości bogorodica zachodziła w stan odmienny i owoc tego stanu uważany był za boga.

Potęga fanatyzmu, objawiająca się w sektach, wywierała wpływ i na warstwę oświeconą, aż do sfer najwyższych. Aleksander I odwiedzał Seliwanowa, boga skopców; za przykładem cara odwiedzało go wiele osób z wyższego towarzystwa. Jedna z tych osób, pani Tatarinow, wdowa po pułkowniku, zaczęła zbierać u siebie grono osób na posiedzenia mistyczne, bywali tam Golicyn, Łabzin i inni znani w stolicy ludzie.

Niebawem zaczęto tu odbywać praktyki obrzędowe, zbliżone do chłystowskich. Jeden z adeptów tej nowej sekty generał Gołowin, gdy był za Mikołaja I w Warszawie dyrektorem głównym komisji spraw wewnętrznych, odbywał z towarzyszem w lasku bielańskim święte pląsy w stroju adamowym. W roku 1872 w okolicach Pskowa wykryta została sekta, której założyciel, zbiegły mnich Serafim, gromadził młode dziewczyny i propagował zbawienie duszy przez grzech. W tych wszystkich objawach znajduje sobie ujście ten osobliwy prąd seksualno-mistyczny, którego korzenie spoczywały w pół-pogańskich sektach, a który stale docierał do warstw wyższych, poczynając od epoki Aleksandra I a kończąc na ostatnich chwilach dynastji, do której smutnego

upadku przyczyniły się praktyki z tej samej dziedziny, odbywane ze znamiennem skojarzeniem syna ludu s t a r c a Rasputina i osób ze sfer najwyższych.

A więc, z którejkolwiek strony zbliżymy się do tego narodu, skutego żelazną i, zdawało by się, niezłomną obręczą wielkiego i potężnego państwa, napotkamy na objawy, usprawiedliwiające te mroczne przeczucia, które nurtowały genialny duch Lermontowa. Warunki sprawy agrarnej wywołują i podsycają ciągły nastrój rewolucyjny, który tli w głębi a przy lada sposobności wydobywa się na zewnątrz. Inteligencja, od życia czynnego odsunięta, marzy o radykalnym przewrocie; stan duchowy usposabia ją do dogmatycznej wiary w doktryny, obiecujące gruntowne usunięcie wszelkiego zła na ziemi; snuje plany zniweczenia istniejącego systemu krzywd i gwałtu, pod względem ducha i metod bezwiednie na tym systemie wzorowane. Wśród licznych rzesz ludu i mieszczaństwa nurtuje bunt religijny, który się, u ludu zwłaszcza łatwo łączy z buntem socjalnym i politycznym, a ponadto wytwarza nastrój niezadowolenia, żądny zmian radykalnych, udzielający się i tym, co nie podzielają tez religijnych, starowierczych czy sekciarskich. A po nad tym, różnolitym, a mającym fatalną dążność do zespolenia się w jedną siłę burzącą, fermentem, nurtującym we wsiach i miastach, unosi się stara mistyczna wiara w pierwszeństwo własnego narodu, łudząco nieraz maskująca się i nieświadoma często swej własnej natury. Ta wiara nadaje całemu podziemnemu wrzeniu osobliwy charakter — dążenia do obrócenia świata ludzkiego w chaos, po nad którym unosił by się duch rosyjski, powołany do tworzenia nowego świata na swą modłę. Ten głuchy instynkt zbliża do siebie żywioły, biegunowo, zda się, sprzeczne ze sobą, fanatyków prawosławia i fanatyków rewolucji, słowianofilów i nihilistów. Niewygasający ten popęd zbliża ze sobą oddalone epoki, ihumena Filoteusza z XV wieku— z Teodorem Dostojewskim, ba — z Hercenem i Bakuninem.

Dostrzegł pewnego razu to głębokie a obustronnie wstydliwie ukrywane powinowactwo nacjonalizmu rosyjskiego z dążeniem do rewolucji uniwersalnej i z uznaniem podniósł Dostojewski, zresztą tak nieubłagany dla rewolucjonistów, których wyprowadza w prostej linji od zachodowców: najohydniejszy z „Biesów“ Piotr Wierchowieński jest synem zachodowca Stefana. Obser-

wację swą rozwinął niebawem w studjum, ogłoszonem w czerwcu 1876 roku, pod tytułem: Mój paradoks. W owym czasie zanosiło się już na wojnę na Bałkanach i państwa zachodnie, tak samo jak przed wojną krymską, z nieufnością śledziły poruszenia Rosji. Dostojewski stwierdza, że Rosjanie nie są lubiani na Zachodzie; europejczycy dziwią się, że Rosjanie, znalazłszy się na Zachodzie, sprzyjają wyraźnie obozom skrajnej lewicy, a nieraz i czynnie do nich przystają. Europa przypisuje to upodobaniu barbarzyńców do niszczenia kultury. Sam fakt jest niezaprzeczony, bardzo poważni Rosjanie nieraz wysokiej rangi społecznej („czut' nie ministry") sympatyzują na Zachodzie z lewicą, i to nie z liberałami, lecz z komunardami.

Dostojewski znalazł odpowiedź na pytanie, dlaczego zachodowcy rosyjscy ostatecznie przyłączają się do skrajnej lewicy na Zachodzie, to jest do negatorów dzisiejszej Europy. W tym objawie odzwierciadla się „protestująca dusza rosyjska, dla której kultura europejska była zawsze, od czasów Piotra, nienawistna i pod wieloma względami okazała się obca dla duszy rosyjskiej".

„O, naturalnie, proces ten odbywał się prawie zawsze nieświadomie, lecz drogie jest to, że poczucie rosyjskie (czutijo russkoje) nie umierało; dusza rosyjska, chociaż i nieświadomie, protestowała właśnie w imię rosyjskości, w imię swego rosyjskiego, pognębionego pierwiastka.

Piotr I wyrąbał okno do Europy, przez okno to Rosjanie widzieli wiele złych rzeczy i jestestwo ich zaczęło przeciwko temu protestować: „protestowało nie wskutek swej tatarszczyzny, lecz bodaj istotnie dzięki temu, że chowało w swem wnętrzu coś wyższego i lepszego, niż to, co widziało przez okienko".

„Powtarzam, wszystko to odbywało sę nadzwyczaj oryginalnie: właśnie żarliwi zachodowcy nasi, bojownicy reformy stawali się jednocześnie zaprzeczycielami Europy, stawali w szeregach skrajnej lewicy... I cóż, wypadło na to, że okazali się oni tutaj najżarliwszymi Rosjanami, bojownikami o Rosję i o ducha rosyjskiego, co, oczywiście, gdyby im w swoim czasie wyjaśniono, przyjęliby ze śmiechem lub przerażeniem. Niewątpliwie, nie zdawali sobie sprawy ze wzniosłości swego protestu, przeciwnie przez dwa stulecia stale zapoznawali tę wzniosłość swoją i to nietylko ją, lecz i szacunek dla siebie samych, dziwili nawet tem Europę; lecz wypadło na to, że właśnie oni okazali się istotnymi Rosjanami".

Przytacza Dostojewski, jako przykład, Bielińskiego, który walczył w Rosji ze słowianofilami, jako zachodowiec, lecz na Zachodzie był zwolennikiem skrajnej lewicy, która negowała cały układ cywilizacji europejskiej [1]).

„Jak zdziwił by się, gdyby ciż słowianofile powiedzieli byli mu wówczas, że on właśnie jest najskrajniejszym bojownikiem o prawdę rosyjską, o indywidualność rosyjską, o wszystko to mianowicie, co odrzucał w Rosji dla Europy, co uważał za bajkę, gdyby mu, ponadto, dowiedli byli, że w pewnem znaczeniu on właśnie jest istotnym konserwatystą, i to właśnie dlatego, że w Europie jest socjalistą i rewolucjonistą. I w istocie, tak, mniej więcej, było. Tu wynikł jeden wielki błąd z obydwóch stron, a mianowicie wszyscy ówcześni zachodowcy pomieszali Rosję z Europą, wzięli Rosję na serjo za Europę, i, negując Europę i jej ład, sądzili, że tę samą negację można zastosować i do Rosji, podczas gdy Rosja wcale nie była Europą, lecz tylko chodziła w mundurze europejskim, pod mundurem zaś była zupełnie inna istota".

Istotę tę Dostojewski określa po słowianofilsku: gdy Zachód, przesycony indywidualizmem, zaczyna dopiero dążyć do zasady gminnej w życiu, do kolektywizmu, i idzie ku niej drogą rewolucyjną, Rosja ma ten pierwiastek w swym bycie i nie potrzebuje rewolucji. Według słowianofilów: „wszystko, czego żądają w Europie, jest już oddawna w Rosji, conajmniej jako zawiązek i możliwość, a nawet stanowi jej istotę, tylko nie w kształcie rewolucyjnym, lecz w kształcie prawdy Boskiej, prawdy Chrystusowej, która kiedyś ziści się na ziemi, a która całkowicie zawiera się w prawosławiu".

„Jeżeli słowianofilów ratowało wówczas ich poczucie rosyjskie, to poczucie to miał i Bieliński i nawet tak, że słowianofile mogli byli uznać go za najlepszego przyjaciela. Powtarzam, było

[1]) Dodajmy nawiasem, że właśnie Bieliński niezupełnie tu nadawał się, jako przykład, i uwagi Dostojewskiego stosować się mogą tylko do krótkiego okresu jego działalności pisarskiej; z czasem skłaniał się on raczej ku demokratycznemu liberalizmowi. Natomiast, uwagi Dostojewskiego sprawdzają się na przykładzie Hercena. Jeśli Dostojewski go nie wymienia, to chyba tylko dzięki nienawiści, jaką czuł do Hercena, którego piętnował najbardziej miażdżącem pod piórem p o c z w i e n n i k a mianem: Gentilhomme russe et citoyen du monde. Nie chciał go wymieniać w roli nieświadomego narzędzia woli boga rosyjskiego; gesta Dei per Moscovitos. Dla podobnych chyba tylko względów nie wymienił Bakunina, którego żywot jest zdumiewającem potwierdzeniem „Paradoksu" Dostojewskiego.

to wielkie nieporozumienie z obydwóch stron. Niedawno powiedział Apollo Grygorjew, że gdyby Bieliński pożył dłużej, napewno przystałby do słowianofilów. W tem zdaniu była myśl".

Niektórzy Rosjanie, zetknąwszy się z Europą zatracili swą indywidualność narodową, lecz ci przyłączali się raczej do konserwatystów europejskich, stawali się nawet czasem katolikami. Tu występował ten sam objaw — przeciwieństwa Rosji z Europą, tylko — ze strony odwrotnej niż tam. „Konserwatyści w Europie, a, przeciwnie, zupełni zaprzeczyciele Rosji, stawali się oni burzycielami Rosji, wrogami Rosji! Oto do czego doprowadzało przeistoczenie się Rosjanina w rzeczywistego europejczyka, stanie się już istotnym synem cywilizacji. Wynika stąd, że Rosjanin, stawszy się rzeczywistym europejczykiem, nie może nie stać się jednocześnie naturalnym wrogiem Rosji. A więc otrzymaliśmy dwa typy cywilizowanych Rosjan: europejczyk Bieliński, negujący Europę, stawał się w najwyższym stopniu Rosjaninem, pomimo wszystkich głoszonych przez niego o Rosji błędów, a rdzenny starożytnego rodu książę rosyjski Gagaryn, stawszy się europejczykiem, uznał za konieczne nietylko przyjąć katolicyzm, lecz wprost — przeskoczyć do Jezuitów. Kto z nich, powiedzcie teraz, jest raczej przyjacielem Rosji?"

„Czy nie potwierdza ten mój drugi przykład (ze skrajnej prawicy) mego początkowego paradoksu, polegającego na tem, że rosyjscy socjaliści i komunardzi, przedewszystkiem, nie są europejczykami i skończą też na tem, że staną się znów rdzennymi i doskonałymi Rosjanami (korennymi i sławnymi russkimi), gdy rozproszy się nieporozumienie i gdy nauczą się Rosji". Rosyjscy negatorowie Europy mają swą głęboką rację narodową; stają się oni rewolucjonistami „dla czegoś, czego my, coprawda, na razie sami nie wiemy (a ci którzy wiedzą, chowają dla siebie)."

„Jednem słowem, — konkluduje Dostojewski — jesteśmy rewolucjonistami, że tak powiem, z własnej jakiejś konieczności, nawet, że tak powiem, z konserwatyzmu".

Od tych rozumowań przechodzi do kwestji wschodniej i uzasadnia uroszczenia Rosji. A więc, Rosjanin, gdy przykłada rękę do burzenia cywilizacji zachodniej, wówczas staje się w całem słowa znaczeniu konserwatorem wielkości i prymatu Rosji w świecie. Widmo walki Rosji z Zachodem o Wschód przywołuje Dostojewskiemu na pamięć Rosjan, burzycieli na Zachodzie, i dostrzega nagle ich patrjotyczną rolę.

Przypomina się mimowoli, jak w zaraniu wojny wschodniej, zwanej później krymską, o dwadzieścia dwa lata wcześniej, w roku 1854 Hercen głosił zagładę Zachodu i tryumf Rosji w Carogrodzie. Ciekawe jest, jak te odruchy rewolucjonistów rosyjskich szły ręka w rękę z urzędową racją stanu, pod wpływem działania tego poczucia rosyjskiego, które dostrzegł w nich z wielką bystrością Dostojewski. Cofnijmy się jeszcze o lat dwadzieścia, przenieśmy się znowu na teren kwestji wschodniej, która będzie klasycznym polem rozwinięcia wszystkich tradycyjnych arkanów polityki rosyjskiej. Jesteśmy w roku 1833, epoce zamachu Mikołaja I na Turcję, w epoce traktatu w Unkiar-Iskelessi; jeden znakomity umysł polski, wówczas już dogorywający, obserwuje posunięcia polityki rosyjskiej i takie kreśli uwagi: „Elastyczność, giętkość polityki gabinetu petersburskiego wszelkie przechodzi wyobrażenie. Gdzie anarchja szkodliwa, gdzie tym środkiem wycieńczyć można siłę kraju, tam łączy się z wichrzycielami porządku, zaszczepia niezgodę, gwarantuje bunt i wojnę domową“ [1]).

Może autor „Paradoksu“ zbyt bezwzględnie potępił Biesów; wszak rozgrzeszył by ich, gdyby działalność swą przenieśli na Zachód. Zgodnie z formułą „Paradoksu“, Nieczajew, którego sprawa dała temat do „Biesów“, dopóki działał na Zachodzie, u boku Bakunina, pozostawał rdzennym i doskonałym Rosjaninem, bezwiednym patrjotą, kierowanym przez poczucie rosyjskie ku rewolucji uniwersalnej. Czyż tak daleko odbiegał bies, opętany szałem burzenia, od mesjanisty Szatowa, wierzącego w boga rosyjskiego i w pogaństwo reszty świata? Pierwszy mógł był, jak Hercen, kierowany poczuciem rosyjskiem, dojść do mesjanistycznej wiary w Rosję ludową, która stworzy świat nowy; drugi, wpatrzony w miraż misji wszechludzkiej swego narodu, dochodził do negacji kultury europejskiej. Czyż nie drga owe poczucie rosyjskie i w duszy biesa Piotra Wierchowieńskiego, gdy w ekstatycznem uniesieniu maluje wobec Stawrogina obraz przyszłej rewolucji: „No i zacznie się zawierucha! Takie przyjdzie wstrząśnienie, jakiego świat nie widział. I jęknie ziemia i zakołysze się morze i runie bałagan, a wtedy pomyślimy, jakby postawić gmach murowany. Po raz pierwszy! Budować będziemy my, my jedni! “

[1]) M. Mochnacki. Artykuł z 6 kwietnia 1833 roku z Pamiętnika Emigracji Polskiej: „Stosunki gabinetu petersburskiego z baszą Egiptu“.

Biblioteka Sejmu Śląskiego

ROZDZIAŁ V

Bakunin.

W jesieni 1840 roku dwudziesto-sześcioletni Michał Bakunin opuszczał Rosję. Od lat paru już wybierał się do ówczesnej ojczyzny studjów filozoficznych, do Niemiec, dokąd młodzież rosyjska, żądna wiedzy a majętna, odbywała pielgrzymki w czwartem dziesięcioleciu XIX wieku. Na przeszkodzie stał brak środków. Bakunin przewertował Fichtego, Hegla, owładnął ówczesną terminologją filozoficzną, rozwijał swe przyrodzone zdolności djalektyczne, lecz to było zaledwie przygotowanie umysłowe, w duchu epoki, do gruntowniejszego wykształcenia, wstęp zaledwie do jakiejś działalności szerszej, do której wzywał go głos wewnętrzny. Pisarzem z powołania nie był; wielokrotnie w życiu chwytał za pióro, a zwykle z celem doraźnym, agitacyjnym i wówczas pisał wymownie, przekonywująco, czasem świetnie; lecz żywiołem jego właściwym była agitacja, dysputa, przemowa, konspiracja. Pisarstwo było w rozległej gorączkowej działalności jego życia funkcją tylko pomocniczą. O jakiejś działalności szerszej, do której wołał go głuchy instynkt, a której sam nie umiałby jeszcze określić, w Rosji mikołajewskiej nie mogło być mowy. [1])

Czuł, że w ojczyźnie siły jego marnieją. „Całe moje życie

---

[1]) Do biografji Bakunina korzystałem, oprócz prac drukowanych dawniejszych, z rękopiśmiennej trzytomowej pracy, napisanej przez d-ra Maksa Nettlau i pozostawionej w 50 kopjach: „The life of Michael Bakounine. — Michael Bakunin. Eine Biographie". — Ze źródeł, wydanych w Rosji sowieckiej, zużytkowane zostały do mojej pracy, po za drobniejszemi przyczynkami, trzy źródła i opracowania: Spowiedź Bakunina („Ispowied' "), wydana z przedmową W. Połońskiego. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo, 1921 r. — Bakunin. Monografja W. Połońskiego. — Gosud. Izdatielstwo, 1922. — M. A. Bakunin, jego żiźń i diejatielnost'. J. Stiekłow. Moskwa, 1922.

i cała moja godność polegały na jakiejś abstrakcyjnej mocy ducha — pisał w początkach 1840 roku do Mikołaja Stankiewicza — a i ta rozbiła się o brudne drobiazgi mej codzienności rodzinnej i jałowych rodzinnych i przyjacielskich rozterek, a może i o moją własną nicość." Postanowił bronić się przed zagładą i w ciągu roku 1840 przypuścił szturm do Hercena i Ogarewa o użyczenie mu środków pieniężnych na wyjazd do Niemiec. „Oczekuję odrodzenia duchowego od tej podróży, — pisał do Hercena w kwietniu 1840 roku — czuję w sobie tak wiele silnej a głębokiej możliwości, a tak mało jeszcze zdziałałem... Byłoby głupio umierać, nie dokonawszy nic pożytecznego." Majętni przyjaciele udzielili mu pomocy i mógł opuścić Rosję.

Uczynił to w porę. Człowiek młody o olbrzymiej energji i sile fizycznej, o ogromnej ambicji, wielkich zdolnościach, a z mistyczną od młodych lat wiarą w swe powołanie do odegrania wielkiej roli na szerokiej arenie życia, trawił się sam w sobie, marniał, nikczemniał. Syn dość majętnej rodziny ziemiańskiej, mógł był pędzić życie bez pracy na wsi, lecz przy rodzinie licznej, zaniedbanem gospodarstwie i sceptycznym stosunku ojca do jego rozległych aspiracji, z których natury sam sobie jasno nie zdawał sprawy, nie mógł liczyć na środki potrzebne do dalszych spokojnych studjów w stolicy, a już zupełnie nie mógł marzyć o wyjeździe o własnych środkach za granicę. — Wyrosły w typowem środowisku ziemiańskiem z epoki niewoli chłopa, przyzwyczajony do życia bez rachunku, bez troski o przyszłość, nie był zdolny do ciężkiej egzystencji Bielińskiego, zarabiającego na życie piórem, nie miał znacznych środków, jak Ogarew, Hercen, Botkin, nie mógł przebywać za granicą, jak Stankiewicz. Wśród bezładnej egzystencji bez wytkniętego celu, wśród ciągłego braku środków, występowały wyraźnie na jaw ciemne strony charakteru Bakunina, które go cechować będą do końca życia: nieład w sprawach materjalnych, lekceważenie własnych zobowiązań, gotowość mijania się z prawdą i innemi względami etyki za każdym razem, gdy to sprzyjać się wydaje jego planom, upodobanie do intryg, komeraży, plotek. Na tle tych przywar, nurtowany przez niezaspokojoną ambicję, nękany przez kłopoty materjalne, coraz bardziej rozdrażniony, skłócił się wreszcie ze wszystkimi niemal przyjaciółmi. I na polu ideowem znalazł się z większością z nich w konflikcie, gdy, biorąc za podstawę znaną tezę Hegla, zaczął hołdować „rozumnej rzeczywistości" rosyjskiej, czyli systemowi miko-

łajewskiemu. Stosunek dawnych przyjaciół do niego stał się pod koniec pogardliwy, a zaufanie moralne większości z nich stracił na długo, niektórych — na zawsze. W jednym z listów, w sierpniu 1840 roku, na schyłku pobytu Bakunina w Rosji, Bieliński opisuje dziką, wstrętną scenę, gdy Bakunin, narobiwszy plotek na temat stosunków Katkowa, wówczas liberalnego młodzieńca, z pierwszą żoną Ogarewa, zelżony zostaje przez Katkowa słownie, a następnie parokrotnie czynnie i zachowuje się, przy swej herkulesowej sile, z niepojętą małodusznością. W liście z owego czasu do Hercena nazywa Ogarew Bakunina nikczemnikiem. „Strasznie żałuję, żem podał dłoń pomocną temu długiemu gadowi — pisze. — Jest to człowiek, któremu podać rękę jest rzeczą wstrętną." „Stek plotek", pisze o nim Iwan Turgeniew. „Potworna istota, pozbawiona przekonań moralnych" — mówi o nim łagodny Granowski. Po pierwszym świetnym artykule rewolucyjnym, ogłoszonym przez Bakunina w Niemczech, pogodzony już z nim i nie szczędzący już mu uznania Hercen notuje w dzienniku z 13 marca 1843 roku: „Talent i nędzny charakter."

Czego można było oczekiwać po Bakuninie w razie dalszego pozostania w Rosji? Skłócony z przyjaciółmi, w rozterce z samym sobą, z niezaspokojną olbrzymią ambicją, na śliskiej drodze filozoficznego pogodzenia się z rzeczywistością ojczystą, z dotkliwym brakiem środków, wszedłby bodaj na drogę praktycznego pogodzenia się z tą urzędową rzeczywistością, a wówczas, zgodnie z jego naturą, nie znającą drogi pośredniej, należało oczekiwać od niego na tem polu roli radykalnej a czynnej. Pomoc późniejszych towarzyszów londyńskiego wygnania uratowała go na wstępie działalności od zagłady.

Dwa lata spędził Bakunin na studjach w Berlinie; w jesieni 1842 roku przeniósł się do Drezna. W październiku 1842 roku zjawiło się w wydawanem przez Arnolda Rugego w Dreznie czasopiśmie „Deutsche Jahrbücher" studjum „O Reakcji w Niemczech", podpisane jako „fragment pewnego Francuza", nazwiskiem Jules Elysard. Pozostali w Rosji dawni przyjaciele Bakunina dowiedzieli się wreszcie, gdy imię prawdziwego autora stało się im znane, w jakim kierunku podążył duch Bakunina po dwuletnim pobycie na obczyźnie. Myśl przewodnia studjum o wiele przekraczała ramy tytułu, pulsowała mocnem tętnem i drgała żywo i widzialnie pod obcą skorupą frazeologji heglowskiej. Snuła się ta myśl nie z tych logicznych wywodów i cytat, jakie nagromadził

autor, lecz z instynktu, z przeczucia. Widać było, że ten aparat djalektyczny to doraźny akompaniament, dostosowany jako tako do głównej, grzmiącej, groźnej nuty, która podnosiła się gdzieś z głębin ducha, starsza, rodowitsza, głębsza od tych obcych, pożyczonych argumentów. Wygłaszał tę naczelną ideę autor w zakończeniu szkicu, nie jako wywód, lecz jako przepowiednię, jako znak niemylny, już nakreślony przez los, już widoczny, niechybny, górujący jak słup ognia nad nędzną rzeczywistością: „Wszystkie narody i wszystkie klasy pełne są trwożnego przeczucia i każdy, czyje organy życiowe nie są sparaliżowane, patrzy z dreszczem oczekiwania na zbliżającą się przyszłość, która wyrzeknie słowo wybawienia... Powietrze jest duszne, burzami brzemienne! I dlatego wzywam naszych braci zaślepionych: „Czyńcie skruchę! Królestwo Boże zbliża się!"

Tę myśl główną rozwija autor na tle walki demokracji z reakcją w Niemczech. W samo, atoli, pojęcie demokracji, której sądzone jest zwyciężyć w tej walce, z góry włożył treść, zgodną z naczelną myślą, a przesądzającą skutek zwycięstwa. Demokracja dla niego — to moc nieubłagana, niszcząca, której zadaniem obrócenie dotychczasowego życia w gruzy. Główne pociski autora skierowane są nie przeciwko grozie tryumfu reakcji, lecz przeciwko wstrętnej dlań możliwości pokojowego przenikania demokracji do życia narodów. „Zadanie demokracji polega nie na opozycji względem istniejących rządów, nie na walce o konstytucję lub o reformy polityczno-gospodarcze, które zawsze są kompromisem, lecz na zupełnem zniszczeniu istniejącego ustroju i na utworzeniu na jego gruzach nowego życia, nigdy nie widzianego w dziejach... Czyż możliwe jest, aby coś, czego zasadą żywotną jest tylko burzenie, mogło wejść w spółżycie pokojowe z przedmiotem swej działalności burzącej."

Tego pokojowego, kompromisowego rozwiązania chcą oportuniści, „łatacze", przeciwko którym zwrócony jest główny atak autora. Chcąc jaknajdotkliwiej ich napiętnować, Bakunin czyni niespodziane porównanie. Wiadomo, że przez całe życie był antysemitą; stosunki z Lelewelem w Brukseli zatruwał mu ciągły widok nieodłącznego od Lelewela Lublinera, „najnieznośniejszej istoty, jaką można sobie wyobrazić", drogę porozumienia z zachodnimi socjalistami wciąż mu krzyżował nienawistny Karol Marx; w stosunkach z młodą emigracją rosyjską bruździł mu dawny zwolennik, a potem wróg zacięty, żyd rosyjski Utin. I oto taki

pocisk przeciwko oportunistom: „Jak żydzi polscy, o których mówi się, że w czasie ostatniego powstania chcieli służyć jednocześnie obydwom stronom walczącym, Polakom i Rosjanom, wobec czego i jedni i drudzy ich wieszali, tak i ci nieszczęśliwcy męczą się nad nierozwiązalnem zadaniem pogodzenia tego, co się pogodzić ze sobą nie da, i w nagrodę zbierają z obydwóch stron pogardę."

Bakunin operuje djalektyczną metodą lewicy heglowskiej, lecz dalsze jego życie okaże, że wszelkie studja nagnie on i wyzyska do swej głównej tezy. Mamy, zresztą, w materjałach, dotyczących jego młodości, dowody na to, że myśl naczelna studjum z 1842 roku kiełkowała w jego mózgu, zanim owładnął metodą Hegla. Przed okresem heglowskim swych studjów pracował nad Fichtem i był wówczas mentorem filozoficznym Bielińskiego. Bieliński przyznawał z czasem, że za przewodem umysłowym Bakunina „fichteanizm pojmował jako robespieryzm i w nowej teorji czuł zapach krwi". Ludzie z mistyczną wiarą w zbliżający się przewrót doszukują się i w Biblji wezwania do rewolucji. Bakunin, zresztą, cytuje znany ustęp Apokalipsy o ludziach, którzy nie są ani zimni, ani gorący — jako wymierzony przeciwko „oportunistom" epoki św. Jana Ewangelisty. W innem miejscu artykułu umieszcza taką cytatę: „Propaganda rewolucyjna — pisze Pentarchista — to, według swej treści wewnętrznej, negacja obecnego ustroju państwowego i nie może być niczem innem, jak zburzeniem tego, co istnieje." P e n t a r c h i s t a, w potocznej mowie publicystyki owych lat, to autor wydanego w roku 1839 bezimiennie pamfletu „Die Europäische Pentarchie", napisanego przez cenzora warszawskiego, Goldmanna, używanego przez rząd rosyjski w charakterze ajenta do poufnych misji zagranicznych i w charakterze gadzinowego publicysty w języku niemieckim. Czytając ten pamflet, wyłowił Bakunin sentencję policyjną i tę cytuje na swój użytek.

Na czem ma polegać to nowe życie, które powstanie na gruzach dawnego, o tem Bakunin nie mówi; dla niego samego rzecz ta była jeszcze niejasna. Przewrotu ma dokonać lud, najliczniejsza warstwa ludności, dotąd pokrzywdzona. Wszystko to jeszcze równie mgliste, jak tonący w mgle t a m t e n b r z e g, o którym niebawem zacznie mówić Hercen. I jeszcze jedno zdanie, jakby odruchowo rzucone, jak wróżba, głuche, a znamienne, znak pierwszy niejasnych jeszcze rojeń, które z czasem staną się

osią programu: „Nawet w Rosji, tem państwie olbrzymiem, śniegiem pokrytem, które tak mało znamy, a któremu może sądzona jest wielka przyszłość, zbierają się ciemne, zwiastujące burzę chmury.“ Tu, w tem zdaniu, Jules Elysard wyciągał rękę ku pozostałym w Rosji przyjaciołom.

Przewrót w najbliższej przyszłości, lud — mściciel krzywd i prawodawca nowego życia i blady jeszcze, zamglony obraz jakiejś innej Rosji, zlekka już rozświetlony od ukazującej się ze wschodu jutrzni — kontury marzenia raczej, niż programu, kreślone jak we śnie przez młodego Anacharsisa, Scytę, podróżującego po Helladzie. „Żądza niszczenia — to zarazem żądza twórcza“ — brzmią ostatnie jego słowa.

Nurtował go jakiś niepokój, z którego natury nie zdawał sobie jeszcze sprawy, jakieś siły potężne targały nim. „W oczach moich tyś nic innego, jak wyraz chaotycznego fermentowania żywiołów“ — taką uwagę przenikliwą rzuca najbliżej jego stojący Bieliński w liście z października 1838 roku. Sam Bakunin, kreśląc z czasem „Spowiedź“ przed Mikołajem w grobowej ciszy petersburskiego więzienia, zastanawia się nad swem żywiołowem ciążeniem ku rewolucji: „Było mi duszno i ckliwo w zwykłej, spokojnej atmosferze. Ludzie zwykle szukają spokoju, mnie zaś doprowadzał on do rozpaczy, dusza moja znajdowała się w nieustającem podnieceniu. Należało mi urodzić się gdzieś w lasach amerykańskich, między kolonistami zachodnimi, tam, gdzie cywilizacja zaledwie zakwita i gdzie całe życie stanowi nieustanną walkę przeciwko dzikim ludziom, dzikiej naturze, nie zaś w ustalonem społeczeństwie ludzkiem...“

Powoli z chaotycznego zmagania się żywiołów wysuwała się na czoło jedna, dominująca siła. Bakunin w „Spowiedzi“ nazwie tę siłę po imieniu. „We mnie siedział bies burzenia (bies razrušenija)“. Tę siłę czują w nim oddawna jego bliscy ludzie, lecz do czasu nie są jej natury świadomi. „Michel ma wiele win i grzechów, — pisze o nim Bieliński — lecz jest w nim coś, co przeważa wszystkie jego wady — to wieczny żywioł ruchu, spoczywający w głębi jego ducha.“ Żywioł ten wziął wreszcie określony kierunek i tak powstał artykuł o reakcji w Niemczech. Przyjaciele, którzy już się byli odsunęli od Michel'a, odczuli zaraz urok tej trudnej jeszcze do ujęcia, a głęboko rodzimej siły. „Zmywa on swe dawne grzechy. Zupełnie pogodziłem się z nim“ notuje w dzienniku Hercen na wiadomość, że Elysard to Bakunin.

W Dreznie przebył Bakunin parę miesięcy. Zbliżył się tu z poetą Jerzym Herwegh'iem, wówczas bożyszczem radykalnej młodzieży niemieckiej; widząc, iż uwaga poselstwa rosyjskiego w Dreznie już jest nań zwrócona, opuścił Bakunin niepewny grunt Rzeszy Niemieckiej, uległej Mikołajowi I, i już w styczniu 1843 roku znalazł się w Szwajcarji. Nie na studja i ciche życie tu dążył, można było przewidzieć, że zetknie się z najgorętszemi żywiołami, szukającemi bezpiecznego schronienia w neutralnej Szwajcarji. Zaraz po swym przyjeździe, 3 lutego, pisał do narzeczonej Herwegh'a: „Patrzę na spokój, o który tak dobijają się ludzie, jako na największe z nieszczęść ludzkich." Niebawem zetknął się w Szwajcarji z Wilhelmem Weitlingiem, jedną z najciekawszych postaci ruchu komunistycznego XIX wieku. Czeladnik krawiecki, rodem z Magdeburga, Weitling miał w sobie coś z sekciarskiego ducha przywódców ludowych z czasów wojny chłopskiej 1525 roku. Samouk, przyoblekał swe socjalno-rewolucyjne dążenia w szatę nowego chrześcijaństwa. Pchany żądzą agitacji, ruchu, wędrował po Niemczech z miasta do miasta, przedostał się do Austrji, zarabiając na życie krawiectwem, i wreszcie oparł się w roku 1835 w Paryżu. Tu zetknął się z podziemnym ruchem komunistycznym, którego tradycję przechował jeszcze ze związku Baboeufa Buonarotti, a który znalazł wodza w pokoleniu młodszem w Ludwiku Auguście Blanqui'm. Założone przez Bernarda, Blanqui'ego i Barbès'a „Towarzystwo Pór Roku" rozgałęziało wpływ swój na kolonje obcych emigrantów; rodzajem filji tego Towarzystwa było stowarzyszenie niemieckich emigrantów „Związek sprawiedliwych" i tu znalazł się Weitling. Po nieudanej próbie powstania komunistycznego w Paryżu w roku 1839, Weitling schronił się do Szwajcarji. Tu rozwinął gorącą czynność agitacyjną, a w roku 1842 wydał swą pracę: Rękojmie harmonji i wolności.

W osobie Weitlinga zetknął się po raz pierwszy Bakunin ze spiskowcem dużej miary, ożywionym mistyczną wiarą w oczekujący ludzkość przewrót, tchnącym nienawiścią do istniejącego porządku, mającym gotowy plan bezlitosnego załatwienia się z burżuazją w razie sukcesu rewolucji. Długie rozmowy z Weitlingiem stanowiły ważny etap w rozwoju Bakunina. Niektóre myśli Weitlinga, zgodne z instynktownemi dążnościami samego Bakunina, uwięzną nazawsze w jego głowie. Weitling liczył, w razie rewolucji, na pomoc wszelkich żywiołów wykolejonych, nędzarzy, przestępców karnych; miał plan zmobilizowania więź-

niów kryminalnych. Te pomysły kojarzył Bakunin z tradycją rosyjskich bohaterów ludowych, a jednocześnie rozbójników, jak Stieńka Razin. Myśl zużytkowania zdeklasowanych żywiołów na rzecz rewolucji zawsze tkwiła w jego głowie; w trzydzieści lat po rozmowach z Weitlingiem snuł znowu na szwajcarskim gruncie, z młodym straceńcem Nieczajewem, plany, które przypominały pomysły Weitlinga.

Stosunek Bakunina do komunizmu był znamienny. W czerwcu 1843 roku umieścił w wychodzącym w Zurychu organie partji demokratycznej „Republikaninie Szwajcarskim" artykuł o komunizmie, w odpowiedzi na ataki na propagandę komunistyczną, które się ukazały w „Obserwatorze szwajcarskim", organie zachowawczym. Stwierdził stanowczo, że nie jest komunistą. „Raz na zawsze oznajmiamy, że nie jesteśmy komunistami i że mamy równie mało ochoty, jak panowie z „Obserwatora", żyć w państwie, zbudowanem według planu Weitlinga, a które wyraża nie społeczeństwo wolne, lecz zorganizowane drogą przymusu i gwałtu stado zwierząt, troszczące się wyłącznie o interesy materjalne, a nic nie chcące wiedzieć o duchowej stronie życia..."

Lecz Bakunin wita ruch komunistyczny z uznaniem i nadzieją, bo widzi w nim dźwignię upragnionego przewrotu. „Urodziliśmy się pod gwiazdą rewolucyjną... Jesteśmy u świtu wielkiego przewrotu rewolucyjnego... Oto duch, który powołał do życia komunizm."

I to samo powie za lat kilka w swej spowiedzi. Znał wielu socjalistów i komunistów Zachodu, lecz sam nie podzielał ich doktryn. A jednak. „Śledziłem z nieustającą uwagą ruch socjalistyczny, a zwłaszcza komunistyczny, gdyż patrzyłem nań jako na naturalny, konieczny, niechybny rezultat rozwoju politycznego i gospodarczego Europy Zachodniej; widziałem w nim młodą, żywiołową, nie znającą jeszcze siebie samej siłę, powołaną do odnowienia lub do zburzenia do cna państw zachodnich."

Na żądanie duchowieństwa rząd kantonu zuryskiego wszczął dochodzenie przeciwko propagandzie komunizmu. Weitling został aresztowany, szereg cudzoziemców wydalony ze Szwajcarji. Bakunin nie czuł się bezpieczny w Zurychu; wędrował odtąd przez czas jakiś z jednego miasta szwajcarskiego do drugiego, był w Genewie, Nyon, Lozannie, najdłużej w Bernie; lecz i tu dostrzegł czujność policji; w lutym 1844 roku opuścił Szwajcarję i udał się do Brukselli.

W Brukselli zetknął się z emigrantami polskimi z 1831 roku. Zbliżył się zwłaszcza do Lelewela. O tym fakcie, który miał ogromny wpływ na ukształtowanie ideologji Bakunina, pisze on w swej spowiedzi: „W Brukselli poznałem się z Lelewelem. Tu po raz pierwszy myśl moja zwróciła się ku Rosji i Polsce; będąc wówczas już zupełnym demokratą, zacząłem patrzeć na nie okiem demokraty, chociaż jeszcze niejasno, bardzo niewyraźnie: uczucie narodowe, które obudziło się we mnie z długiego snu wskutek tarcia z narodowością polską, stanęło do walki z demokratycznemi pojęciami i wnioskami."

Z Lelewelem spotykał się często, rozpytywał go o rewolucję, o plany w razie zwycięstwa, o obecne nadzieje na przyszłość. Spierali się o los ziem zabranych, Białej Rusi i Ukrainy. Tyle Bakunin o swem pierwszem zetknięciu z Polakami. W istocie, wpływ tego spotkania był głębszy, niż z tego sobie sam Bakunin zdawał sprawę, w każdym razie mocniejszy i wszechstronniejszy, niż to chciał przyznać w „Spowiedzi". Patrjotyzm polski powstańczy i emigracyjny miał dla niego urok. Miał przed sobą ludzi, którzy rzucili w powstaniu rękawicę Mikołajowi, patronowi tego groźnego systemu policyjno-despotycznego, który sięgał potęgą swą daleko po za granice Rosji. Teraz, tropiony, ścigany za granicą przez czujne oko rządu rosyjskiego, któremu były powolne i usłużne policje państw obcych, zmuszony uchodzić przed tem czujnem okiem z Berlina do Drezna, z Drezna do Zurychu, stamtąd do innych miast Szwajcarji, zniewolony wreszcie opuścić Szwajcarję i chronić się na ziemi belgijskiej, widział, jak małodusznie schylają głowę nawet rządy państw demokratycznych przed pierwszą potęgą lądu i pierwszym despotyzmem świata. W osobach emigrantów polskich stali przed nim ludzie, którzy mieli odwagę wypowiedzieć walkę tej potędze; co więcej, losy walki ważyły się czas pewien, ku śmiertelnemu niepokojowi Mikołaja. A wszak Polacy uruchomili tylko część swych sił narodowych, reszta nie obudziła się była jeszcze do walki. A teraz myślą ich było obudzić do walki całą masę swego narodu. Wobec tej myśli, czuł respekt demokrata i doznawał otuchy rewolucjonista.

Lecz znakomity badacz przeszłości i demokrata polski poruszył jeszcze inne struny w duszy Bakunina; idealizator zamierzchłej przeszłości polskiej i wogóle słowiańskiej, mówił o pierwotnem gminowładztwie polskiem, o dawnej wspólnocie

rolnej u Słowian, o braterskich urządzeniach i obyczajach, skażonych z czasem przez stanowość i ciemięstwo ludu, które przyszły z Zachodu. Bakunin słuchał i zestawiał to z temi myślami, które nim owładnęły w ciągu paroletniego pobytu na obczyźnie. Już w Dreznie z książki Wawrzyńca Steina, świeżo wówczas wyszłej, poznał kierunki socjalizmu utopijnego francuskiego, w Szwajcarji zetknął się z wielkim samoukiem komunizmu; te nauki zachodnie utwierdziły go w tym „robespieryzmie", który już był dawniej wysnuwał z nauki Fichtego. Krwawa zagłada dotychczasowego społeczeństwa europejskiego i na jego gruzach panowanie „demokracji" na ziemi. I oto teraz wydaje mu się, że to, do czego ludzie Zachodu dojść mogą tylko drogą strasznej rewolucji komunistycznej, w słowiańszczyźnie przechowało się, jako spuścizna dawnej przeszłości. Wystarczy usunąć despotyzm, tę obcą naleciałość i zetrzeć cienką warstwę, przenikniętą obcemi wpływami, a można będzie od dołu zbudować nowy idealny ustrój. A teraz przypomni sobie, co mówili moskiewscy słowianofile, druhowie jego młodości, co mówił Konstanty Aksakow, idealista, którego z sympatją wspominać będzie i nadal: te prastare zasady życia gminnego przechowały się najlepiej w Rosji, najmniej uległej wpływom zachodnim, które głęboko przeniknęły do słowiańszczyzny zachodniej, do Polski przedewszystkiem.

A tu Lelewel wyciąga dłoń bratnią, daje mu do przetłumaczenia na język rosyjski swoją odezwę braterską do Rosjan, napisaną w pierwszych miesiącach emigracji, stoi przed nim, jako uosobienie hasła: za waszą i naszą wolność. Lecz, gdy, na prośby Bakunina, odrywa się od obrazu zamierzchłej przeszłości słowiańskiej i mówi mu o nadziejach przyszłości, wtedy widać, że przed oczyma starego emigranta staje obraz przyszłej Polski, demokratycznej, wolnej, gminowładczej, wskazującej drogę wolności ludom słowiańskim.

I wtedy dwaj ludzie uosabiają dwie myśli i „uczucie narodowe" Bakunina budzi się „od tarcia z narodowością polską". I zaczynają się dysputy o Rosji Małej i Białej. Gdyby Bakunin lepiej zdawał sobie sprawę z „fermentowania żywiołów" w jego duszy, możeby doszedł do wniosku, że uczucie rosyjskie nie spało w nim dotąd tak mocno, jak sądził, że owszem żyło i formowało się i poruszało nim, jego umysłem, jego piórem, jego krokami — i w Dreznie i w Szwajcarji i wtedy kiedy pisał swój pierwszy manifest rewolucyjny pod tytułem „O reakcji w Niem-

czech“ i wtedy, gdy, nie dzieląc doktryny komunistycznej, czuł się pociągnięty ku rewolucyjnej nauce Weitlinga.

Tymczasem jeszcze nawał nowych myśli, które nim owładnęły w Brukselli, ściera się z dawnemi, uczucie narodowe nie znalazło jeszcze wspólnej drogi z demokratycznemi dążeniami, wszystko to jest sprawą przyszłości, ale już istnieje w zawiązku. Wyjedzie Bakunin z Brukselli ze wzmożoną skłonnością do jednoczesnego rozważania sprawy demokracji, czyli, w jego rozumieniu, sprawy tworzenia na gruzach dzisiejszego świata nowego życia, jeszcze nie widzianego w dziejach, i sprawy przyszłości swej ojczyzny, a obok tego — sprawy przyszłości całej słowiańszczyzny, w której ojczyzna jego, szczep największy i najrodowitszy, będzie miała głos pierwszy. Rzucone ziarna, z których stopniowo i podświadomie urabiać się będzie program. Oprócz tego, Bruksella otworzyła mu rozleglejszy i wszechstronniejszy, niż dotąd, widok na drogi, któremi należy dążyć do przewrotu powszechnego. Dotąd brał pod uwagę — prąd demokracji, jako siłę międzynarodową, filozofję niemiecką, tę „algebrę rewolucji“, według słów jego przyjaciela, ostatnio — komunizm. Teraz zetknął się z emigracją, zmuszoną, przez swe położenie tragiczne marzyć o „trzęsieniu ludów“; instynktem rewolucjonisty poczuł w niej siłę sojuszniczą. Odrazu, bodaj, zdawał sobie sprawę z tego, że on i ta sojusznicza demokracja patrjotyczna nie zgodzą się ze sobą tak łatwo i co do środków i co do celów. Lecz sądził, że jego i ich łączy wiele dążeń wspólnych i że, wysuwając na plan pierwszy te dążenia, można będzie tych sojuszników poprowadzić kiedyś do szturmu, zachowując dla siebie sekret ostatnich celów kampanji.

W lipcu 1844 roku Bakunin przybył do Paryża i zamieszkał przy rue de Bourgogne. Zanurzył się odrazu w kotle podziemnego ruchu, który wrzał, przy pozorach zewnętrznego spokoju, za monarchji lipcowej, a który wreszcie wybuchnął w 1848 roku. Bakunin rozwinął niesłychaną ruchliwość, wszedł w styczność z radykalnymi demokratami, socjalistami, wychodźcami wszelkich narodowości, uchodzącymi z ojczyzny czy to z powodu swych społeczno-rewolucyjnych przekonań, czy to z powodu swego protestu patrjotycznego przeciwko obcemu panowaniu. Ze wspomnień przyjaciela jego, muzyka Reichela, wiemy, że głów-

nym przedmiotem jego zajęć umysłowych w Paryżu było badanie historji ruchów rewolucyjnych, jakie Francja przebyła, i studjowanie życia i działań głównych działaczów rewolucyjnych. Niebawem Bakunin stał się jedną ze znanych typowych postaci międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Wraz z jego osobą wkroczył do tego ruchu po raz pierwszy żywioł rosyjski. Było coś żywiołowego, ogromnego już w samej jego fizycznej postaci i coś zwracającego powszechną uwagę w tym bojarzynie — anarchiście, który do końca życia przechował typ pana rosyjskiego z epoki pańszczyźnianej, Jego humor, niezrównana dezynwoltura, formy towarzyskie zaniedbanego grand-seigneur'a rosyjskiego, obok warunków życia profesjonalnego spiskowca, pogoda, z jaką znosił wciąż trapiący go za granicą niedostatek — wszystko to tworzyło typ, jedyny w paryskiem międzynarodowem mrowisku. Niepoważny, bezładny w robocie i w sprawach materjalnych, nie liczący się z własnemi przyrzeczeniami i zobowiązaniami, umysłowo leniwy przy wielkiej ruchliwości, ulegający sam niesłychanym złudzeniom, udzielający złudzeń otoczeniu w dobrej, a nieraz i w złej wierze, biorący zawsze, gdy o rewolucję chodziło, „drugi miesiąc ciąży za dziewiąty", ściągał na siebie nieraz ciężkie zarzuty; jednocześnie, atoli, rozbrajał i pociągał ku sobie ludzi ten człowiek, pełen do końca życia energji niespożytej i nieukojonej, nie złamany ani strasznem, długoletniem więzieniem, ani życiem gorączkowem, upływającem wśród ciągłej niepewności materjalnego bytu, wśród ciągłych trosk koczującego emigranta. Uczestniczy czynnie w intrygach spiskowych i komerażach emigracyjnych i, będąc nieraz przedmiotem zajadłych oszczerstw, sam rzuca, z całą lekkomyślnością, a nieraz i wyrachowaniem, plotki i kalumnie na przeciwników, lecz, jednak, zapał jego, wiara mistyczna w swe posłannictwo rewolucyjne, snucie ciągłe planów rozległych, zuchwałych — wznoszą go wciąż po nad nizinę kłótliwego życia emigracyjnego. W działalności jego i pismach pełno sprzeczności, odbijających tę wewnętrzną walkę żywiołów, jaka się w jego duszy rozgrywa, a spotęgowanych przez niedbalstwo, pośpiech, impulsywność, temperament niepohamowany. Gdziekolwiek się zjawia, dąży wszędzie do zakładania tajnych związków z ludzi sobie oddanych i wraz z nimi rzuca się w wir agitacji, dostaje się do dużych organizacji międzynarodowych i tam dąży stale do własnej hegemonji, trwając w konspiracyjnem połączeniu z bliskimi sobie ludźmi. Niektórych cudzoziemców, zwłaszcza

Niemców, nie zapominających o regularnem życiu nawet wśród snucia rewolucyjnych planów, odstraszał Bakunin już samym swym sposobem życia: „Spotykaliśmy się niezbyt często — mówi Karol Grün o paryskich czasach Bakunina. — Tłomaczyło się to głównie tem, że wiedliśmy wręcz sprzeczny sposób życia. Bakunin i inni Rosjanie w istocie niczem się nie zajmowali, oprócz czytania gazet. Obracali dzień na noc, a noc na dzień, wstawali zwykle nie wcześniej, niż o godzinie dwunastej, obiad jedli dopiero o szóstej. Posiedziawszy w kawiarni do trzeciej, czwartej lub piątej godziny rano, udawali się na spoczynek, by nazajutrz rozpocząć nanowo to życie piekielne."

Po kilkoletniem zamknięciu w więzieniu saskiem, austrjackiem i kazamatach rosyjskich, zjawił się Bakunin za granicą, z zewnętrznemi śladami wieloletniego pobytu w lochach, lecz z energją nienadwątloną. „Dysputował, propagował, rozkazywał, wołał, decydował, kierował, organizował i zachęcał przez cały dzień, całą noc, całą dobę — pisze o nim Hercen. — Jego czynność, jego próżnowanie, apetyt, olbrzymi wzrost i wieczny pot — wszystko to było nie na miarę ludzką, jak i on sam, olbrzym z lwią głową, ze zwichrzoną grzywą... Mając lat pięćdziesiąt, był zupełnie tym samym bezdomnym bohémien z rue de Bourgogne, bez troski o dzień jutrzejszy, lekceważącym pieniądze, rzucającym je, gdy były,pożyczającym je bez zastanowienia na prawo i na lewo, gdy ich niema, z tą samą prostotą, z jaką dzieci biorą od rodziców, bez troski o zwrot, z tą samą prostotą, z jaką sam dawał każdemu ostatnie pieniądze, odliczywszy dla siebie, co trzeba, na papierosy i herbatę. Ten sposób życia nie dolegał mu, urodził się na to, by być wielkim włóczęgą, wielkim bezdomnym. Gdyby go kto zapytał, co myśli o prawie własności, mógłby odpowiedzieć to, co odrzekł Lalande Napoleonowi o Bogu: „Sire, w mych zajęciach nie spotkałem się wcale z potrzebą tego prawa."

W tem miejscu, gdy chodzi o brak zmysłu własności u Bakunina, mógłby Hercen zacytować, oprócz astronoma-ateisty Lalande'a, inny, bardziej rodzimy przykład, choćby gogolewskiego Nozdrewa, który oprowadza Czyczykowa po swem gospodarstwie i doszedłszy do rowu granicznego, mówi: „Oto granica, wszystko, co tylko widać z tej strony, wszystko to moje", a wskazując las po drugiej stronie granicy i grunta za lasem, mówi: „a nawet i po tamtej stronie — wszystko to moje". Mógłby również Hercen wziąć który z typów ze swoich własnych wspomnień,

ze świetnych „Byłoje i Dumy“, naprzykład księcia Jerzego Golicyna, który zjeżdża w roku 1862 do Londynu i organizuje tam koncerty narodowe rosyjskie; żyje po-pańsku, rzucając pieniądze na wszystkie strony i nie płacąc zaciąganych długów, poufale traktuje swą służbę, dopuszczając ją do udziału w życiu hulaszczem, a nie płaci jej zaległej pensji i zostawia ją bez grosza na bruku londyńskim, jednocześnie serdeczny i grubijański, szczodry i niesumienny. „Dajcie tu Savigny'ego i Mittermayera — pisze Hercen z powodu Golicyna — niech uchwycą formułę i uogólnią, jako normy, te pojęcia prawne, jakie rozwinęły się w ojczyźnie prawosławnej, pomiędzy stajnią, w której ćwiczono czeladź, a gabinetem pana, gdzie obierano chłopów.“ Wogóle, aby pojąć życie Bakunina, niedość jest, torem jego charakterystyk z traktatów o anarchizmie międzynarodowym, analizować jego drukowane prace, klasyfikować poglądy według zachodnio-europejskich szematów — anarchizmu komunistycznego, socjalizmu naukowego, blankizmu, wytykać doktrynalne różnice między nim a Proudhonem, Stirnerem. Należy sięgnąć także do obrazów ojczyzny Bakunina, otworzyć nieśmiertelne dzieło, w którem Gogol przekazał potomności wizerunki obywateli ziemskich z ery poddaństwa chłopów. Ileż razy, czytając epizody z życia Bakunina, mamy przed sobą żywcem gogolewskiego pomieszczyka, któremu logika życia rosyjskiego kazała być anarchistą europejskim. Oto w latach 1861 i 1862 bawi w Londynie biskup starowierców Pafnucy, z którym emigranci, zwłaszcza Ogarew i Kelsjew, chcieli wejść w stosunki, dopatrując się w starowierstwie żywiołu rewolucyjnego. Wieczorem, w dzień wigilji Bożego Narodzenia starego stylu, w styczniu 1862 roku, siedzi pobożny i surowy Pafnucy w swym samotnym londyńskim pokoju. Wtem ktoś ciężkiemi krokami stąpa po schodach, śpiewając basem pieśń cerkiewną: „Gdy w Jordanie chrzciłeś się, o Panie!“ Drzwi się otwierają i jakiś człowiek w towarzystwie Kelsjewa z głośnym śmiechem wkracza do pokoju i wita kordjalnie zdumionego biskupa. Był to Bakunin, który właśnie zbiegł ze swego sybirskiego wygnania. Burszowskie zachowanie się Bakunina, jego żarty z reguł staroobrzędowców, jak z zakazu palenia tytoniu, gorszyły fanatycznego hierarchę [1]). Gogolewski Nozdrew żywo się przypomina, gdy się czyta takie epizody.

[1]) Opowiedziane u Dragomanowa: „Pisma Bakunina k Hercenu i Ogarewu“.

Hercen pisze o przywarach Bakunina z osobliwą pobłażliwością. „W nim było coś dziecięcego, dobrotliwego i prostego; to mu nadawało niezwykły urok i pociągało ku niemu słabych i silnych... Martjanow, bywało, mówił: to duża Liza, jakże na nią się gniewać, to dziecko!“ Ta wyrozumiałość uderza, gdy ją zestawimy z surowym sądem, jaki o charakterze Bakunina wydali wszyscy bliżsi koledzy pod koniec pobytu jego w Rosji. Czy Bakunin tak zmienił się moralnie od owego czasu? Bynajmniej. Uwięziony w Rosji, roztaczał przed Mikołajem pochlebstwa. Kłamstwo przychodziło mu z zupełną łatwością. W listach Bakunina do Aleksandra II-go i jego generałów uderza jakaś szczególna pochopność do największych i najpatetyczniejszych zaklęć, czy to gdy chce okazać swą skruchę, czy gdy zapewnia, że nigdy nie nadużyje okazanego mu zaufania. Wydostawszy się z Syberji, opowiada zagranicą o swym niezłomnym harcie i do końca życia spokojnie uchodzi za człowieka, który nawet w obliczu najostrzejszych kar nigdy nie ugiął dumnej głowy rewolucjonisty przed carami. Stosunek jego do własnego małżeństwa był tak samo osobliwy, jak stosunek jego do spraw majątkowych. Ze wspomnień młodej rosyjskiej rewolucjonistki Weberówny, która spędziła z rodziną Bakunina ostatnie miesiące jego życia, i z paru innych źródeł wiemy, że Bakunin dobrodusznie czy obojętnie patrzył na otwarte pożycie swej żony w ich wspólnym domu z Włochem Gambuzzim [1]). Szczególnie, jednak, przykre wrażenie na etykę Bakunina rzuca okres stosunków jego bliższych z Nieczajewem, człowiekiem, który programowo i bezwzględnie deptał wszelkie zasady moralne i nie ukrywał się z tem, że do celów rewolucyjnych dąży per fas et nefas. Niebawem po śmierci Hercena, Bakunin czynił wyraźne próby wciągnięcia starszej córki Hercena w stosunki z Nieczajewem, urządzał sam ich schadzkę, nie mogąc nie zdawać sobie sprawy z tego, czem się to skończyłoby dla córki jego zmarłego przyjaciela, gdyby ta nie okazała szczęśliwej odporności [2]). Oto jak wkrótce po tem Bakunin sam ostrzegać będzie zagranicznych przyjaciół co do Nieczajewa, gdy ten z kolei zagrozi szantażem samemu Bakuninowi: „Jeśli przyjaciel pański ma żonę, córkę, on (Nieczajew) postara się ją uwieść, uczy-

[1]) „M. A. Bakunin nakanunie smierti“. Wospominanja A. Bauler. (Pseudonim Weberówny). Byłoje, Lipiec 1907.

[2]) Opisane w znanej książce Dragomanowa: Listy Bakunina do Hercena i Ogarewa.

nić ją matką, aby wyrwać ją z granic urzędowej moralności i rzucić ją w narzucony jej protest rewolucyjny przeciwko społeczeństwu."

Niepodobna nie stwierdzić, że stosunek Hercena do etyki Bakunina zmienił się od czasu, gdy w Bakuninie objawił się „bies burzenia" i gdy sam Hercen zwątpił o cywilizacji zachodniej i zamarzył o tamtym brzegu. Hercen uznał za opatrznościowe dla jego ojczyzny zrządzenie dziejów to, iż Rosja nie przeszła przez rycerstwo, feodalizm, recepcję prawa rzymskiego, rozwój życia miejskiego, uważał to dla niej za korzyść, iż pokład kultury, właściwej staremu światowi, jest w niej bardzo cienki. Jakkolwiek sam w praktycznem życiu pozostał posłuszny zasadom tego brzegu, miał, jednak, wyrozumiałość, nawet pewną słabość, dla typu, w którym lekceważenie dla form współczesnego życia społecznego występuje jako składnik negacji kultury współczesnej, jako fragment wszechprzeczenia.

Posiadał Bakunin wielki talent agitatora, umiejętność jednania sobie ludzi, których następnie często zrażał do siebie swemi przywarami. Tak mało podobny do Bakunina ze składu duszy i tak z czasem ostro go sądzący Iwan Turgeniew pozostawił w mistrzowskich scenach „Rudina" wspomnienie tego wielkiego uroku osobistego, jaki roztaczał młody Bakunin, i tego wpływu magnetycznego, jaki umiał wywierać. Dość wspomnieć wrażenie, jakie wywarł Rudin na młodym guwernerze Basistowie. Po latach jeszcze wspominał o nim z uniesieniem. „Co dotyczy wpływu Rudina, to przysięgam wam, człowiek ten nietylko umiał wstrząsnąć tobą, lecz poruszał cię z miejsca, nie dał ci się zatrzymać, przewracał w tobie wszystko do cna, zapalał ciebie." Żywo opisuje Turgeniew, jakie wrażenie wywarło na Basistowie i na młodej Natalji pierwsze zjawienie się Rudina w domu obywatelskim i jego płomienna wymowa. „Basistow przez noc całą nie spał i nie rozbierał się; do samego ranka pisał wciąż list do jednego kolegi swego do Moskwy, zaś Natalja, chociaż rozebrała się i położyła do łóżka, lecz ani na minutę nie zasnęła, nie zmrużyła nawet oka. Podparłszy głowę ręką, patrzyła bacznie w ciemnię; gorączkowo pulsowały jej tętna i ciężkie westchnienie podnosiło od czasu do czasu jej pierś". Ciekawe jest, że mamy bardzo podobny, z życia rzeczywistego, opis wrażenia, jakie uczynił pięćdziesięcioletni Bakunin na młodym dwudziestoczteroletnim profesorze sanskrytu we Florencji, hrabim Angelo de Gubernatis. Spotkał Bakunina

Gubernatis w roku 1864 we Florencji w domu emigranta węgierskiego Pulszky'ego. Bakunin wytężył swój kunszt, aby młodego, znanego z radykalnych przekonań uczonego pozyskać dla swego stowarzyszenia rewolucyjnego. „Wielki wąż otoczył mnie swemi pierścieniami — pisze w szkicu autobiograficznym de Gubernatis. — Opierałem się jeszcze nieco, lecz wreszcie oświadczyłem, że jeśli chodzić będzie o bezpośrednią rewolucję społeczną, to wstąpię do stowarzyszenia tajnego. Powróciłem do domu o pierwszej po północy, próbowałem położyć się do łóżka, by zasnąć, lecz napróżno. Wstałem z łóżka, chodziłem naprzód i wtył w strasznem podnieceniu po moich dwóch pokojach, które stały się odtąd za ciasne dla tej nowej furji, która mnie ogarnęła. Wyrzucałem sobie gnuśność i jałowość mego życia i oświadczyłem głośno i szybko sam sobie, że byłbym tem nędzniejszym człowiekiem, gdybym, z mojemi uczuciami republikańskiemi, a nawet rewolucyjnemi, pozostał choćby jedną godzinę dłużej w mej czynności urzędowej". I stał się, na czas pewien, gorliwym adeptem Bakunina.

Bakunin zetknął się wreszcie w Paryżu osobiście z tymi wodzami ruchu rewolucyjnego, o których głucho słyszał już był w Rosji, których teorje poznał był dotąd głównie z książki Steina i z obcowania z Weitlingiem. Gdy zbliżał się do głośnych przedstawicieli protestu przeciwko współczesnemu ustrojowi społecznemu, nie strona społeczno-gospodarcza ich nauk pociągała go, nie miał nawet o tej stronie należytego wyobrażenia, nie studjował jej bliżej. Sam z czasem w roku 1871 to przyznawał: „Nie miałem wówczas pojęcia o ekonomji politycznej i socjalizm mój był czysto instynktowy". Ten instynktowy pociąg dzielił Bakunin z dorastającem wówczas w Rosji pokoleniem młodzieży. Pomimo srogiego ucisku i dozoru policyjnego, książki z Zachodu przenikały do Rosji i te właśnie najchciwiej były czytane, które traktowały o tematach rewolucyjnych. Weźmy spis książek, pochwyconych przy rewizji z bibljoteki Pietraszewców, a stanowiących w ciągu drugiej połowy piątego dziesięciolecia XIX wieku lekturę szerokiego grona młodzieży petersburskiej[1]). Przeważają tu autorowie socjalistyczni i anarchistyczni: S. Simoniści, Fourier, Considérant, Stirner, Proudhon, Piotr Leroux, Ludwik Blanc. Są tu zresztą i książki krytyczne; jest wydana w r. 1842 książka Steina o socjaliz-

[1]) Gołos Minuwszago, 1913 r., sierpień, str. 53, 54.

zmie francuskim, w papierach Pietraszewskiego znaleziono wypisy ze znanej w swoim czasie, w duchu krytycznym napisanej, książki o socjalizmie Karola Biedermanna, wydanej w roku 1847. Lecz, jak przyznawał się do tego Bakunin, z książek, traktujących socjalizm objektywnie, jak książka Steina, chwytano również głównie treść i ducha omawianych przez nie teorji. Ciążenie Bakunina wyłącznie ku skrajnej lewicy było tem znamienniejsze, że przybył do Paryża z Brukselli już z obudzonem i czujnem „uczuciem narodowem". To obudzenie patrjotyzmu bynajmniej nie stało w sprzeczności z ciążeniem ku przedstawicielom rewolucji, lecz spowodowało pewien znamienny stosunek. Bakunin, jak sam parokrotnie oświadczał, nie czuł się swojo i wśród rewolucjonistów Zachodu. Byli to sojusznicy, ale — nie ludzie swoi; cele ich zbiegały się w jednym punkcie, lecz szły z odmiennych źródeł i, skrzyżowawszy się w jednym punkcie, potem rozchodziły się. Zachód — i Rosja. Ta antyteza już nie opuszczała Bakunina, odkąd przemówił w nim jakiś głos rodzimy, a mocny, po rozmowach z Polakami w Brukselli. Na schyłku życia jeszcze ten człowiek, który z dobrą pewnie wiarą, ale jakże mylnie co do siebie, pisał do Ogarewa „tyś Rosjanin, a ja internacjonalista", mówił w poufnej rozmowie z młodą rewolucjonistką Weberówną, która z pietyzmem opisała ostatnie jego miesiące: Nigdy nie zejdzie się Wschód z Zachodem. (Nie sojtiś Wostoku s Zapadom).

Ciążąc ku przedstawicielom radykalizmu społecznego, ku obrońcom klasy robotniczej, Bakunin nie mógł i nie probował na serjo zżyć się z nimi w ich pracy organizacyjnej i agitacyjnej codziennej, stał zdala od ruchu robotniczego. Interesowała go bowiem nie strona klasowo-gospodarcza zagadnienia, lecz zupełnie inna — strona wszechświatowo-rewolucyjna ruchu socjalistycznego. Przewrót, przewrót jaknajszybszy i najradykalniejszy, apokaliptyczne wyczekiwanie katastfory starego świata — to był jego nastrój. I w chwilach, gdy nadzieja na ten rychły przewrót słabła, Bakunina ogarniało zniechęcenie; ożywiał się tylko na wieść, że już gdzieś w Europie ruch się rozpoczyna. Co jego obchodzili ouvrier'zy paryscy w porównaniu z perspektywą ruiny całego społeczeństwa współczesnego. A jednocześnie przemawiała w nim świadomość narodowa i, tak kierowany przez dwie siły, niby zupełnie odmienne, a jednak poruszane przez jakąś wspólną, ukrytą sprężynę, która je kojarzyła w zgodnem działaniu, nie mógł znaleźć ani spokoju, ani pracy w żadnem środowisku pa-

ryskiem, nie wyłączając rewolucyjnego: raz jako Scyta, dla którego cały ten świat jest obcy, a — obok tego, jako chiliasta, oczekujący Nowego Jeruzalem i mający jakieś mistyczne przeczucie, że nowy Mesjasz zjawi się nie tu na Zachodzie, lecz tam dalej— na Wschodzie.

Stopniowo poczucie rosyjskie zaczyna w nim przemawiać coraz mocniej i wśród gwaru dysput i wiru nieskończonych przygotowań rewolucyjnych, których rezultatu nie widzi, zaczyna się czuć coraz bardziej obco, coraz samotniej. Stan swój ówczesny wiernie oddaje w „Spowiedzi", nie mamy powodu posądzania go o nieszczerość, gdy otwarcie wyznaje przed Mikołajem, że celem jego myśli była Rosja, lecz Rosja rewolucyjna, wyzwolona. „Ciężko, bardzo ciężko było mi żyć w Paryżu" i to nie z powodu biedy, lecz z powodu „zimnej atmosfery moralnej", jaką czuł dokoła siebie na obczyźnie. „Im dłużej byłem zagranicą, tem głębiej czułem, żem Rosjanin i że nigdy nie przestanę być Rosjaninem". „Skazany przez me życie poprzednie, przez me pojęcia, położenie, niezaspokojoną żądzę czynu i przez mą wolę na nieszczęsną karjerę rewolucyjną, nie mogłem oderwać mej natury, serca, myśli od Rosji, wskutek tego nie mogłem mieć innej sfery działalności prócz Rosji, a wskutek tego musiałem wierzyć, a raczej musiałem narzucać sobie i innym wiarę w rewolucję rosyjską... Bez stosunków, bez środków, sam jeden z planami memi pośród obcej ciżby, miałem tylko jedną orędowniczkę — wiarę i mówiłem sobie, że wiara przenosi góry, łamie przeszkody, zwycięża moce niezwyciężone i tworzy rzeczy niemożliwe... Mówiłem sobie, że wierząc sam w rewolucję rosyjską i narzuciwszy tę wiarę innym europejczykom, zwłaszcza Słowianom, a z czasem i Rosjanom, uczynię rewolucję w Rosji możliwą, konieczną".

Tak nurtuje jego duszę wizja, z początku mglista, z czasem coraz bardziej wyraźna: Rosja, Rosja zbuntowana, ludowa, wyzwolona, stojąca na czele zbuntowanych również, wyzwolonych ludów słowiańskich, ustawodawczyni nowego, odnowionego świata. Gdzie były podstawy do takich nadziei? Podstawy dawała wiara mistyczna, lecz gdy Rosja spała, nieświadoma jeszcze swej misji, należało na Zachodzie przygotować wybuch, któryby wzniecił pożar europejski, dotarł do granic Rosji i obudził ją do wielkiej roli. — Wśród tych myśli, Bakunina ogarniał rosnący niepokój, zniecierpliwienie. Stosunki z rewolucjonistami, współpraca z nimi nie mogły wypełniać mu życia. „Z jednymi widywałem

się rzadziej, z innymi częściej, nie znajdując się z żadnym z nich w stosunkach bliskich. Odwiedzałem szereg razy, w samych początkach mego pobytu w Paryżu, francuskich ouvrier'ów — stowarzyszonych komunistów i socjalistów". Lecz niebawem zaniechał tych odwiedzin, raz z powodu obawy policji, lecz głównie dlatego, że „nie znajdował w odwiedzaniu tych stowarzyszeń dla siebie najmniejszego pożytku". Żył w ciągłem oczekiwaniu rewolucji, lecz chwilami ogarniały go wątpliwości. „Świat, zdawało się zasnął i to zasnął tak głęboko, że nikt, nawet, najbardziej ekscentryczni demokraci, nie wierzyli w jego rychłe przebudzenie. Wobec tego, Bakunin wpadał czasami w przygnębienie, graniczące z rozpaczą. „Było mi czasami tak ciężko, że nieraz zatrzymywałem się wieczorem na moście, przez który zwykle powracałem do domu, i zapytywałem siebie, czy nie lepiej uczynię, gdy rzucę się do Sekwany i utopię w niej me smutne i bezużyteczne życie".

Pierwszem wydarzeniem, które wyrwało Bakunina z dręczącej bezczynności była próba powstania, dokonana przez Polaków w roku 1846 w Krakowie i w dwóch zaborach, pruskim i austrjackim. Pomimo smutnego zakończenia próby, Bakunin, jak sam wyznaje, „jakby obudził się i postanowił za wszelką cenę zerwać z bezczynnością i wziąć czynny udział w gotujących się wypadkach". Wydało mu się, że w emigracji polskiej, kującej plany powstańcze, spoczywa teraz punkt Archimedesa do wyważenia świata z posad; zbliżył się odtąd bardziej do tej emigracji i 29 listopada 1847 roku wygłosił swą słynną mowę, za którą na życzenie poselstwa rosyjskiego wydalony został z granic Francji. Oparł się znowu w Brukselli. Tu został entuzjastycznie przyjęty przez kolonję polską emigracyjną, z Lelewelem na czele. Inni, blizcy Bakuninowi Rosjanie zaskoczeni byli jego nagłym zwrotem ku sprawie polskiej i dopatrywali się w nim jakiegoś nieopatrznego uniesienia dla obcej sprawy, zbyt drogo opłaconego. Nie rozumieli Bakunina. Daleki on był od tracenia z oczu swego celu, sprawa polska była dlań tylko czasowym środkiem, czy dobrze wybranym, — to mogła okazać dopiero przyszłość. Sam on miał to wrażenie, że idzie wciąż własną drogą, posłuszny swej misji, którą czuł raczej instynktem, niż rozumowaniem. Wysadzony nagle z Paryża, zbratany niespodzianie z emigracją polską, wśród rosnących już istotnie oznak zbliżającego się wybuchu na Zachodzie, czuje Bakunin, że jakaś siła tajemnicza pro-

wadzi go ku jego przeznaczeniu i wskazuje wiodącą do celu drogę i że sam on, jakby zaczarowany przez tę siłę, czyni zwroty dla siebie samego niespodziane i niezupełnie nawet zrozumiałe. W pisanym z Brukselli 28 grudnia 1847 roku liście do Annienkowa, sceptycznie obserwującego jego ostatnie kroki, Bakunin w ciekawy sposób zdaje sprawę z tego swego stanu duchowego. „Całe me życie — pisze — szło do tej pory niemal mimowolnemi zygzakami, niezależnemi od mych własnych zamierzeń; dokąd mnie ono zaprowadzi? Bóg wie... Życie jest tylko tam, gdzie istnieje szeroki, bezkresny, a przeto i nieco nieokreślony mistyczny widnokrąg; zaprawdę, wszyscy my nic prawie nie wiemy, żyjemy otoczeni cudami, siłami życia i każdy krok nasz może je wydobyć na powierzchnię, bez naszej wiedzy, a nawet często niezależnie od naszej woli"...

W owym czasie, w ostatnich miesiącach 1847 roku, znajdował się już Bakunin w stanie podniecenia, seismograf polityczny Europy zdawał się zapowiadać istotne trzęsienie. Jeszcze z Paryża pisał Bakunin 6 września 1847 roku do małżonków Herwegh'ów: „We Włoszech sprawy idą dobrze; papież, widocznie, jest dzielnym człowiekiem. Szwajcarja także idzie naprzód, nawet Francja zaczyna się ruszać. We wszystkiem i we wszystkich znać pewien przybierający coraz bardziej określone kształty ferment. Towarzystwo wyższe i świat urzędowy są w wielkiej trwodze... Mówią o bliskiem i poważnem powstaniu ludu... Wierzcie mi, wkrótce sprawy pójdą dobrze, wkrótce rozpocznie się dla nas życie i znów zaczniemy żyć i pracować razem szeroko i burzliwie, czego potrzebę czujemy wszyscy... Oczekuję mojej, lub, jeśli chcecie, naszej wspólnej bogdanki—rewolucji. Wówczas tylko będziemy istotnie szczęśliwi, to jest staniemy się sobą, gdy cała kula ziemska ogarnięta zostanie pożarem".

Łuna na całej kuli ziemskiej — oto wizja, którą podsuwa Bakuninowi „b i e s b u r z e n i a". Od chwili, dopiero, gdy łunę ujrzy, zacznie żyć istotnem życiem, będzie sobą. W miarę jak zbliżają się wypadki rewolucyjne na Zachodzie, ta wizja ścigać go zaczyna nieodstępnie. Jednocześnie czuje się coraz żywiej Rosjaninem, obcym dzisiejszemu Zachodowi, nie znajdującym dla siebie życia w jego ramach. Jakiś popęd, któremu się oprzeć nie może, pędzi go jak wiecznego tułacza. Już w lutym 1843 roku pisał z Zurychu do narzeczonej Herwegha: „Nie mam ojczyzny, gdyż swoją porzuciłem i, jak żyd wieczny tułacz, pójdę pokornie

drogą, jaką mi wskazuje przeznaczenie i moja wiara". Z jakichś głębin dziejowych pochodzić musi instynkt, który tak potężnie targa tym mocnym, bogatym duchem. Schodzimy do podziemi, gdzie wrą głuche instynkty narodowe, strzeżone przed obcym wpływem i mające pierwotną odrazę do wszystkiego, co obce. I znajdujemy tam wspomnienie podobnych wizji. Zagrzewani przez protopopa Awwakuma, sekciarze, fanatycy prawdziwej, rdzennej wiary, zgorszeni groźbą grecczenia cerkwi rosyjskiej, rzucają anatemę na cały świat obcy, niewierny i marzą o pożarze świata. Gdy wszystko spłonie, dopiero wtedy prawowierni mogą natchnąć nową ludzkość prawdziwym duchem bożym. To wspomnienie, idące od ukrytych w borach skitów starowierców. A oto zjawisko ostatnich czasów, wobec którego wizja Bakunina staje się proroctwem. „My na zgubę wszystkich burżujów rozpalimy pożar świata". („My na gore wsiem burżujam mirowoj pożar razdujem") — śpiewa piewca „Dwunastu", poeta rewolucji czerwonej. Pożar świata, jako ukojenie targanej duszy, — to była myśl, z którą Bakunin podchodził, czy to do rewolucjonistów zachodnich, czy do emigrantów polskich; wielki podpalacz szuka płomienia, któryby mógł rozdmuchać w pożar powszechny.

Badając rozwój ruchu rewolucyjnego w Rosji, napotykamy objaw podobny do tego, który obserwowaliśmy, śledząc genezę nacjonalizmu słowianofilskiego. Na przestrzeni czasu od Pestla do Lenina nie spotkamy żadnej nowej idei rewolucyjnej, — rzecz zrozumiała wobec zapóźnienia umysłowego Rosji w stosunku do Europy. Wszystkie programy skopjowane z Zachodu; programy lecz nie instynkty, te drzemią w duszy rosyjskiej i dążą do wcielenia się w kształty materjalne. Jakiś instynkt swojski wybiera z całego bogactwa idei zachodnich te, które najżywiej odpowiadają utajonym pragnieniom i popędom duszy rosyjskiej. To, co nie odpowiada głuchym żądzom, to odrzucone na bok, a to, co duch rosyjski wybrał, nieznacznie a pomysłowo urobione na modłę rosyjską, przystosowane, dopasowane, wtłoczone w kształt rodzimy. Instynkt ten dąży i zmierza ku teorjom, najbardziej nieubłaganym w burzeniu, stojącym na samym krańcu, a z roztargnieniem i lekceważeniem pomija teorje zachowawcze, a nawet i postępowe, skoro te mają na sobie znamię kompromisu ze współczesną rzeczywistością. Dążności tej Bakunin był pierwszym typowym przedstawicielem na terenie europejskim. Nurtuje go mistyczne wyczekiwanie chwili, gdy masy ludowe obrócą w

chaos dzisiejszą cywilizację i na jej gruzach będą tworzyć jakiś świat nowy. W miarę przeobrażania się tego, z początku tylko ognistemi, piorunowemi rysami w ogólnych konturach rzuconego planu w bardziej wyraźny program, na tle obudzenia się i wtargnięcia do dziedziny rojeń — uczucia narodowego, wysuwa się coraz wyraźniej na czoło myśl naczelnego udziału świata słowiańskiego, czyli właściwie, Rosji z orszakiem słowiańszczyzny, w tem dziele. Myśl rewolucyjną rosyjską, od początków jej powstania, od Bakunina i Hercena, cechuje uparte rojenie o przodownictwie Rosji ludowej w ruchu rewolucyjnym świata, osobliwe zespolenie starego mesjanizmu moskiewskiego z żądzą bezlitosnego przewrotu, połączenia ihumena Filoteusza w XV wieku z Pugaczewem — ś w i a t o w ł a d c ą. Skoro weźmiemy nie marksizm, niewolniczo kopjowany z Zachodu, lecz rdzenny rosyjski kierunek socjalistów-rewolucjonistów, wsparty na dawnych ludowcach-narodnikach, to spotkamy się zawsze z tem typowem przyodzianiem instynktów swojskich w szatę naukową, zapożyczoną z Zachodu, może bez świadomości autorów, czerpiących ideologję i terminologję z drugiej, z trzeciej ręki i nie wiedzących o tem, że pierwowzór, często już zapomniany, spoczywa na Zachodzie. Czy gdy chodzi o mistyczny kult ludu, z jego niby nieomylnym instynktem i niewyczerpaną siłą twórczą, czy o idącą w parze z tem ludochwalstwem nieufność do kultury i jej przedstawicieli i dążność do sprostaczenia się (oproszczenija), mającą już oddawna na Zachodzie nieporównanie wymownego herolda w Russie i już oddawna tam wydrwioną przez Woltera jako chęć stanięcia na czworakach i pobieżenia do lasu; czy gdy chodzi o oczekiwanie katastrofy cywilizacji, tak żywe u Bakunina i Hercena, czy o skojarzenie mesjanizmu rewolucyjnego z mesjanizmem narodowym: zawsze fabuła, doktryna rojenia pożyczona z Zachodu. Umysł rosyjski chwyta stamtąd z wielką sfornością myśli, które wydają się odpowiadać jego pragnieniom, przystosowuje je do swych dążeń odwiecznych, do swej ideologji tradycyjnej, trwale przechowywanej czy to pod barwą białą, czy czerwoną. Tak powstaje owa „strona rosyjska“ teorji rewolucyjnych, o której wiedział tak dobrze Dostojewski.

W okresie gdy wielcy pionierzy ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, Bakunin i Hercen, wchodzili w zetknięcie z Zachodem, radykalny prąd umysłów nabierał powszechnie charakteru socjalistycznego; datowało się to już od wystąpienia Saint-Simona i jego

uczniów, i zwłaszcza było widoczne od czasu rewolucji lipcowej. Miał socjalizm swych przedstawicieli i w dawniejszych epokach: Campanella, Tomasz Moor, Morelly i inni. Lecz teraz występuje cała plejada socjalistów, komunistów, nieraz o odcieniu anarchistycznym, jak Proudhon. Każdy z nich ma swych wyznawców, niektórzy, jak Saint-Simon i Fourier całą szkołę. Systemy socjalizmu zjawiają się jako credo nowej wiary. Sant-Simoniści otwarcie propagują nowe chrześcijaństwo; Buchez, Cabet, Piotr Leroux występują jako propagatorzy nowej religji, obróconej ku sprawom tego świata, ku ziszczeniu życia sprawiedliwego i szczęśliwego, słowem Królestwa Bożego na ziemi. Szkoły socjalizmu występują jako sekty, mają nietylko swe na wiarę przyjmowane dogmaty, lecz i zewnętrzny aparat wyznania, kapłaństwo, obrzędy, hymny, — jak saint-simoniści. Znamienną cechę epoki stanowi to, że i system filozoficzny pozytywizmu, założony przez Augusta Comte'a, w młodości ucznia S.-Simona, nabiera stopniowo charakteru religji, a sam mistrz odgrywa rolę arcykapłana nowej wiary.

W tych teorjach i rojeniach socjalistycznych, rozwijających się ze szczególną siłą we Francji, wybija się na czoło rys właściwy epokom krytycznym, pokoleniom, które przeżyły wielkie wydarzenia i wielkie rozczarowania. Wówczas, w dobie kruszenia się okresu starego, wśród odbywającej się powszechnie rewizji podstaw i wierzeń, na których opierał się system społeczny i polityczny, umysły żywe i radykalne ogarnia żądza stworzenia zupełnie nowego życia i opanowywa je wizja tego nowego świata. Ludzie ci przestali wierzyć w naturalny, stopniowy postęp i czują potrzebę wezwania ludzkości do uczynienia wielkiego wysiłku, by wyrwać z korzeniem zło, pętające pochód ku dobru i szczęściu. Odżywa i szerzy się nastrój chiliastyczny — nowa odmiana starego, powtarzającego się w dziejach zjawiska, oczekiwanie nowego okresu dziejów, zupełnej renowacji tego, co istnieje. Przeświadczenie, iż świat doszedł do swej mety, przeżył się i ustąpić musi miejsca nowym kształtom życia, staje się udziałem licznych umysłów. Radykalne teorje socjalne XIX wieku zawierały w sobie nową wiarę, która rosła na gruzach wiary XVIII-go wieku. Twórcami pierwszych systematów socjalizmu utopijnego byli ludzie, którzy przeżyli wydarzenia europejskie, związane z wielką rewolucją francuską i wojnami napoleońskiemi. Wydarzenia te wstrząsnęły całym systemem pojęć o życiu narodów, o stosunkach socjal-

nych i międzynarodowych, jaki wytworzony został przez filozofję społeczną XVIII wieku. Nadzieje, żywione w wieku XVIII, zawiodły. We Francji runęła, wprawdzie monarchja, wraz z nią — resztki feodalizmu i przewagi duchowieństwa, lecz na to miejsce niebawem wkroczył terror jakobiński, a po jego upadku despotyzm wojskowy, a zamiast snu o wiecznym pokoju — ćwierć wieku wojen europejskich. W zawierusze rewolucyjnej i napoleońskiej strzaskana została wiara w to, aby hasła 1789 czy 1793 roku sprowadzić miały doraźne szczęście ludzkości. Na gruzach dawnego porządku społecznego powstawał kapitalizm nowoczesny, duch jego przenikał narody zachodnie; wśród nadwątlonej bezpowrotnie, pomimo Restauracji, roli dwóch pierwszych stanów, duchowieństwa i szlachty, wysuwał się kapitał, jako czynnik przewagi klasowej, społeczno-gospodarczej i wpływu politycznego. Rewolucja Lipcowa jeszcze pogłębiła i zaostrzyła ten proces, przyszła monarchja mieszczańska. Na tę właśnie epokę przypada rozkwit socjalizmu we Francji. W kraju rozwiniętego industrjalizmu, w Anglji, jeszcze wcześniej ujawniła się niedostateczność haseł liberalnych w stosunkach pracy z kapitałem. I warunki społeczno-gospodarcze i warunki duchowe złożyły się na powstanie socjalizmu i komunizmu. Pierwsi komuniści przemawiają językiem chiliastycznym. „Widzę nowego Mesjasza, idącego z mieczem, by ziścić naukę pierwszego — pisze Wilhelm Weitling w roku 1842. — Będzie on, przez swe męstwo, postawiony na czele armji rewolucyjnej, z jej pomocą skruszy zmurszałą budowę starego porządku społecznego, sprowadzi potoki łez do morza niepamięci, a ziemię obróci w raj". Związkiem Sprawiedliwych zwie się organizacja komunistyczna Weitlinga. W lat parę później, w roku 1847, w manifeście komunistycznym wymieniony został mesjasz: to proletarjat, który skruszy własne kajdany i zarazem wyzwoli całą ludzkość. Autorowie manifestu komunistycznego, wykształceni na literaturze ekonomicznej angielskiej, filozofji niemieckiej i socjalizmie francuskim, chłonęli pierwiastki chiliastyczne z wielu źródeł.

Zresztą, w owej epoce, gdy rojenia chiliastyczne o królestwie Bożem na ziemi taiły się pod maską świeckich systemów społecznych, nie brak było odosobnionych prób otwartego wskrzeszenia chiliazmu w czystej formie. W roku 1843 w Anglji wychodzi książka: Apologja milenaryzmu (An Apology of Millenarianism, by John Griffith Mansford). „Revue Britan-

nique" w styczniu 1851 roku wydrukowała opis, jak pewien prorok amerykański przepowiedział zagładę starego świata na 23 października 1844 roku i jak w Bostonie i Nowym Jorku wielu ludzi oczekiwało spełnienia tej przepowiedni. W roku 1858 Niemiec Riemann, opierając się na Piśmie Świętem, w uczonym wywodzie przepowiadał rychłe nadejście millenium. (Riemann: Die Lehre der heiligen Schrift vom tausendjährigen Reiche).

Zrozumiałą jest rzeczą, że protoplaści ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, noszący w duszy przeczucie i pragnienie katastrofy, pociągnięci zostali przez stronę rewolucyjną teorji socjalistycznych. Lecz zanim oparli swe przepowiednie i programy na teorjach socjalistycznych, komunistycznych, anarchistycznych Zachodu, zanim nawet mogli poznać bliżej i przestudjować te teorje, już potrafili byli w pierwszych swych wystąpieniach pisarskich znaleźć uzasadnienie teoretyczne dla apokaliptycznych przeczuć w dawniejszych teorjach filozoficznych i socjologicznych, w filozofji idealistycznej niemieckiej, w teorjach społecznych XVIII wieku. Z zastanawiającą czujnością chwytali stronę rewolucyjną filozoficznej czy socjologicznej teorji i z wielką djalektyczną biegłością i pomysłowością obracali ją na uzasadnienie swych tez. Hercen znajdzie algebrę rewolucji u Hegla, w interpretacji młodzieńczej Bakunina fichteanizm stanie się robespieryzmem. Istotnie, u filozofów-idealistów z pierwszej połowy XIX wieku żywa była myśl o zbliżającej się nowej epoce dziejów ludzkości. Według Schellinga, chrześcijaństwo przeszło dotychczas dwie epoki, epokę św. Piotra — wiary niewzruszonej, która trwała sześć stuleci, epokę świętego Pawła, którą cechowało rozumowanie, stanowiące podstawę protestantyzmu; nadchodzi trzecia epoka, epoka św. Jana, a znamionować ją będzie braterstwo i miłość. Szczególnie pociągająca była dla pierwszych teoretyków ruchu rewolucyjnego rosyjskiego nauka Hegla, kojarząca myśl chiliastyczną o nadejściu nowej epoki z mesjanizmem narodowym. Po trzech epokach dawniejszych nadeszła czwarta epoka — ducha germańskiego, której cechą jest ziszczenie wolności w dziejach. W metafizyczną teorję przyoblekał się tu duch rosnącego nacjonalizmu niemieckiego, który, otrząsając się stopniowo z mgły filozoficznej, pójdzie od Fichtego i Hegla przez

Treitschkego do Bernhardiego i od Reden an die deutsche Nation — do Noth kennt kein Gebot. To była prawdziwa szkoła mesjanizmu rewolucyjnego rosyjskiego. — Schelling za kardynalną cechę narodowości poczytuje religję, naród wyodrębnia się przedewszystkiem przez swe wyobrażenia religijne. Te myśli Schellinga trawestuje na swój sposób Dostojewski, gdy przez usta Szatowa w „Biesach", a we własnem imieniu w „Dzienniku pisarza" wygłasza swe tyrady religijno-nacjonalistyczne.

Myśl o nowej epoce dziejów, na której progu stoi ludzkość, była sukcesją po wieku XVIII. Schelling miał poprzednika w Lessingu, a ten w mistyku szwedzkim z pierwszej połowy XVIII wieku Swedenborgu, który już mówił o zbliżającej się epoce trzeciej, o nadejściu kościoła św. Jana. Według Lessinga, po objawieniu pierwszem, dokonanem przed narodem żydowskim, i po objawieniu drugiem — Chrystusowem, nadchodzi epoka nowej ewangelji. W istocie, wiara w nadchodzącą nową epokę dziejów spoczywała w całej filozofji społecznej XVIII wieku. Wiek oświecenia, sceptyczny względem wyznań, ich tradycji i dogmatów, opierający się świadomie na myśli krytycznej, w istocie wsparty był na wierze dogmatycznej w rozum ludzki, w nieskończony, nie znający kresu postęp ludzkości, sterowanej przez rozum zgodnie z prawami natury; wierzył w cudowne skutki wolności człowieka, która sprowadzi samorzutnie szczęśliwe spółżycie ludzi i narodów na ziemi. Celowa sekularyzacja myśli w epoce racjonalizmu nie była w stanie usunąć głęboko tkwiącego w duszach usposobienia religijnego; gdy myśl mniemała, że wyzwala się z więzów dogmatu, dusza ludzka szukała wiary, która zastąpiłaby zachwianą lub utraconą wiarę w prawdy, podane przez wyznanie religijne. Bunt dusz przeciwko średniowieczczyźnie, przeciwko władzy kościoła nad życiem duchowem narodów, przeciwko przywilejom dwóch pierwszych stanów i upośledzeniu stanu miejskiego i wieśniaczego, przeciwko despotyzmowi monarchów i ich rządów miał, jako podłoże duchowe, wiarę w to, że gdy te wszystkie tamy, wzniesione sztucznie na drodze rozwoju ludzkości, runą, wówczas wystąpi na jaśnię harmonia przyrodzona, istniejąca w świecie całym i w jego cząstce — w życiu ludzkości, wyłoni się ład samorzutny, oparty na prawach natury, i nastąpi era szczęścia powszechnego. Wystąpić miały wówczas na jaw przyrodzone dobre cechy charakteru ludzkiego, skażone przez fałszywy kierunek cywilizacji, spaczone przez monarchję

i kler, przez przymus i przywilej, a przechowane w stanie potencjalnym a czystym tylko u ludów natury i w warstwie ludowej narodów cywilizowanych, o ile nie dotknął jej jeszcze zgubny wpływ wypaczonej kultury.

Na tych podświadomych, dogmatycznych przesłankach opierała się nauka fizjokratów, wiara w dobroczynne skutki wolności pracy i wolności wymiany; z systemem wolnego handlu wiązano niezmiernie rozległe nadzieje, spodziewano się, że sprowadzi on nietylko bogactwo narodów, lecz i wieczny między nimi pokój. Wolny handel sprowadzi naturalny podział pracy między narodami, każdy naród rozwijać się będzie w kierunku, podyktowanym przez przyrodzone jego bogactwa i właściwości, wolna wymiana sprowadzi powszechny układ gospodarczy między państwami, a za tem pójdzie ich związek pokojowy. Z ekonomji politycznej XVIII wieku wypływała idea wiecznego pokoju. Lessing wydaje w roku 1780 książkę „Wychowanie rodzaju ludzkiego", z powodu której Kant nadaje mu miano filozoficznego chiliasty. W tym samym roku zjawia się dzieło angielskie na temat wiecznego pokoju pióra Tomasza Pownalla, byłego gubernatora Massachusets'u. U samego Kanta występuje wyraźnie nurt chiliazmu filozoficznego w pracy „Ku wiecznemu pokojowi".

Radykalny ruch społeczny w epoce socjalizmu utopijnego wysuwał, jako czynnik mający zgotować nową erę ludzkości, nie proletarjat jeszcze, wysunięty nieco później przez socjalizm, zwany naukowym, lecz otrzymany w spadku po Russie i po retorach Konwencji — l u d. Kult ludu, uznanie w ludzie mesjasza, który wprowadzi ludzkość do nowej szczęśliwej epoki, były z jednej strony spuścizną po prekursorach ludochwalstwa z XVIII stulecia, jak Rousseau, z drugiej strony reakcją przeciwko liberalizmowi indywidualistycznemu i filozofji racjonalistycznej XVIII wieku. Dla Rosjan, wychodźców z kraju rolnego, z olbrzymią przewagą liczebną ludności wieśniaczej, rojenie o przewrocie, opartym o lud jako o dźwignię, było zrozumialsze, niż socjalizm proletarjacki, wyrosły na gruncie industrjalizmu, znaleźli więc w zachodniem ludochwalstwie argumenta teoretyczne dla socjalizmu ludowego rosyjskiego, n a r o d n i c z e s t w a, mającego założycieli w dwóch wielkich wychodźcach mikołajewskiej epoki, a prekursora jeszcze w Pestlu.

Szeregiem łożysk równoległych myśl radykalna XIX wieku, rojąca o odnowieniu świata, zdąża do pojęcia ludu, jako do punktu środkowego, w którym się zbiegną wszystkie nadzieje. Skoro się wyłącza Boga, należy szukać mesjasza na ziemi. Nie będzie nim w myśli utopistów XIX wieku człowiek-wódz, jednostka twórcza, myśl bowiem idzie pod znakiem reakcji przeciwko indywidualizmowi XIX wieku, który prowadził, pod płaszczem liberalizmu, do tryumfu możnych nad maluczkimi, silnych nad słabszymi: tym torem idąc, myśl zwraca się do masy, tłumu, ogółu. Nie będzie gwiazdą przewodnią rozum ludzki, ratio, wyszkolona, krytyczna myśl, bo ta myśl dostępna jest warstwie oświeconej, mniejszości, zaś szukanie nowej drogi idzie pod znakiem reakcji i przeciwko racjonalizmowi i przeciwko warstwie wyższej, ludzie skłonni są wierzyć raczej w instynkt, uczucie, intuicję, dane ludziom od natury. A więc lud, jako wyobraziciel demokracji, jako antyteza kruszącego się już średniowiecznego przywileju stanowego i powstającej potęgi burżuazji, uprzywilejowanej de facto przez majątek i oświatę; lud, z niezmąconem, naturalnem wyobrażeniem o świecie i życiu, posłuszny zdrowym instynktom, których nie zagłuszyła w nim ani pańska średniowieczna cywilizacja, idąca z kościołów i zamków, ani nowopowstała sztuczna, miejska kultura; lud — przedstawiciel i mocy żywiołowej i głębokiej, ożywionej przez spółżycie z naturą mądrości: lud ten staje się następcą i Boga osobowego i następcą bogini-rozumu, której zaczęła już oddawać cześć rewolucja; lud-odkupiciel, lud-mesjasz. Filozofja idealistyczna, sekularyzująca bóstwo, zastępująca teologję przez metafizykę, wprowadzająca religję absolutu, ducha dziejów, ducha narodowego, przysposabia umysł do kultu ludu, jako abstrakcji. Myśl, krytyczna względem wytworzonych dziejowo wyznań, lecz przepojona nieświadomie wiarą, otwiera księgi święte, wertuje Biblję i, szukając tekstów na poparcie swych teorji socjalnych, widzi w ludzie maluczkich, ubogich, cichych, uciśnionych Nowego Testamentu. Tak, oparte na Biblji i na Russie, na Kazaniu na Górze i na Nowej Heloizie, powstaje, na gruzach nadziei, wiązanych ongi z liberalizmem indywidualistycznym i racjonalizmem, ludochwalstwo nowoczesne, demoteizm, narazie operujący pojęciem ludu, zanim przejdzie do wyrazu proletarjat.

Rojenia, związane z rolą dziejową ludu, stanowiły objaw, rozleglejszy od socjalizmu utopijnego; adorację mistyczną ludu spotkamy nietylko u pisarzów wyraźnie socjalistycznych. Mi-

stycznym kultem ludu tchnie wydana w roku 1837 „Księga Ludu“ Lamennais'go, który z pisarza katolickiego stał się stopniowo pionierem rewolucji. Odwrotną drogę odbył Buchez, który z Saint-Simonisty stał się neokatolikiem; w czterdziestotomowej historji rewolucji francuskiej, wydanej przez Buchez'a i Roux, oddana jest pochwała jakobinom jako sukcesorom idei kościoła katolickiego, wyobrazicielom zasady ludowej, a którzy zwalczali indywidualizm, doktrynę burżuazji. Teorję swoją, osobliwie kojarzącą katolicyzm, jakobinizm i ludowość, rozwijał Buchez w piśmie „L'Européen“, pod którego wpływem kształtował się i polski socjalizm utopijny na emigracji. Apoteozę l u d u rozwija Michelet w pracy „Lud“, wydanej w 1846 roku. W ludzie spoczywa zdrowy instynkt, gdy klasa oświecona rządzi się refleksją. Instynkt daje pobudkę do działania, lud posiada istotną zdolność do czynu, gdy warstwa wyższa, oświecona, rezonowaniem usypia w sobie zdolność działania. W 1847 roku Michelet zaczął wydawać historję rewolucji francuskiej, na której tle rozwija swą ludochwalczą teorję. Michelet nie jest zwolennikiem jakobinizmu, ani socjalizmu, to mistyk-ludowiec, idealista. Wszystko, co było dobrego w rewolucji, zdziałane zostało, według niego, przez dobry, wspaniałomyślny, sprawiedliwy lud, wszystko, co było złego, — przez ludzi oświeconych (les lettrés).

Mesjanizm ludowy łatwo kojarzy się z mesjanizmem narodowym, podsycanym przez reakcję początku XIX wieku przeciwko teoretycznemu kosmopolityzmowi końca XVIII wieku. Były Saint-Simonista Piotr Leroux kojarzy, we właściwy swej epoce sposób, socjalizm z religją i z mesjanizmem narodowym. W pracy „L'Humanité“, wydanej w 1840 roku, głosi, iż naród francuski nie może być pojmowany w znaczeniu li ziemskiem, materjalnem, lecz winien być rozważany jako odrębna religja, jako naród-religja. Jak filozofja oświecenia, jak początki socjalizmu, tak i mesjanizm narodowy nowoczesny ma pierwowzór w wyprzedzającym na drodze rozwoju dziejowego narody lądu narodzie angielskim. Mesjanizm angielski rozwijał się w czasie rewolucji XVII wieku, purytanie przejęci byli myślą o podobieństwie losów między wybranym narodem Starego Testamentu, a wybranym narodem wieków nowych i myśl mesjanistyczna angielska dźwięczy wyraźnie w mowach Cromwella.

Tak więc rewolucjoniści rosyjscy znajdowali na Zachodzie gotowe systemy, z których czerpali szatę naukową i teoretyczne uzasadnienie dla swych domniemań i przeczuć rewolucyjnych. Lecz wpatrzeni wyłącznie w te teorje, które odpowiadały ich pragnieniom, przeceniali i rozpowszechnienie i siłę wybuchową doktryn rewolucyjnych na Zachodzie, a nie doceniali siły zachowawczej, spoczywającej w cywilizowanych społeczeństwach, i zdolności do pokojowego rozwoju, wzmagającej się z postępem demokratyzacji i z rozwojem nowoczesnych swobód politycznych. Rozwój socjalizmu utopijnego we Francji przypada na epokę Restauracji i monarchji orleańskiej, epokę potężnienia burżuazji i rozwoju ekonomji politycznej kierunku liberalno-mieszczańskiego. Obok prac socjalistycznych była liczna i wpływowa literatura o wręcz przeciwnej tendencji. Książka Dunoyer'a „O wolności pracy", głosząca wiarę w wolną konkurencję i zwalczająca interwencjonizm gospodarczo-społeczny, wychodzi w świat w roku 1845, a głośne dzieło Bastiat'a „Harmonie gospodarcze" zjawia się w roku 1850, w lat parę po manifeście komunistycznym. W roku 1855 występuje Le Play z dziełem, kładącem podwaliny pod kierunek chrześcijańsko-społeczny. W Niemczech rozwija się w owym czasie szkoła historyczna ekonomji, szerząca wiarę w rozwój i postęp spokojny a stopniowy. W ciągu dziesięciolecia (1843—1853) wychodzą w odstępach pięcioletnich podstawowe dzieła tego kierunku: w roku 1843 — dzieło Wilhelma Roschera, w roku 1848 — dzieło Brunona Hildebranda, w roku 1853 — praca Karola Kniesa.

Sami teoretycy rewolucji społecznej zaczynają, w miarę stykania się z realnem życiem, odróżniać program maksymalny, używany jako hasło agitacyjne i jako wskazanie na daleką przyszłość, od postulatów, które można ziścić w ramach dzisiejszego ustroju. W miarę tego, jak postęp oświaty, demokratyzacji i parlamentaryzmu otwiera coraz szersze perspektywy dla zdobyczy socjalnych stopniowych, jak możliwe staje się głoszenie nawet skrajnych teorji, a przeto możliwą staje się i swobodna, niekrępowana ich krytyka, nie popierana, a więc i nie dyskredytowana przez pomoc policji i cenzury, teorje rewolucji społecznej nabierają mocnej dążności do przetopienia się w życiu praktycznem w prąd reformy. Zwolennicy doszczętnej zagłady dzisiejszego ustroju mają wówczas coraz mniej szans do pociągnięcia za sobą społeczeństwa i mas. Dawne to doświadczenie. Wiadomo, iż

w przedrewolucyjnej burbońskiej Francji teorje encyklopedystów budziły nastrój rewolucyjny, podczas gdy angielscy poprzednicy encyklopedystów, Shaftesbury, Bolingbroke, głosili swe teorje w konstytucyjnej Anglji, nie wywołując żadnego podniecenia rewolucyjnego. Już Antoni Menger w swem „Prawie do całkowitego wytworu pracy“ zwrócił na to uwagę, że Marks główne punkta swej teorji zapożyczył od autorów angielskich, jak William Godwin, pisarz współczesny Rewolucji Francuskiej, jak późniejsi autorowie, Karol Hall, a zwłaszcza William Thompson. Pisarze ci w swej ojczyźnie mogli spokojnie i niemal po akademicku traktować zagadnienia socjalne, o których Marks w epoce manifestu komunistycznego nie mógł swobodnie pisać w ówczesnych Niemczech, a o których w Rosji wspomnieć nawet nie było wolno.

Jest to prawo spiżowe psychiki społecznej, iż w krajach absolutnej niewoli przyjmuje się i namiętnych znajduje wyznawców apokaliptyczna wizja doszczętnej ruiny istniejącego ustroju. Dla Rosjan pod caratem teorje socjalistyczne musiały być tem, czem dla Chińczyków opium po pierwszem jego otrzymaniu z rąk europejskich, czem dla plemion dzikich alkohol — środkiem śmiertelnego odurzenia. Wśród ucisku, cierpień i nagromadzonego w duszy buntu, biblja staje się księgą rewolucyjną, Kazanie na Górze wkłada do ręki nóż, a traktaty ekonomiczno-społeczne, powodujące tylko żywszy ruch umysłów w krajach wolnych i dające tam impuls do reform, w kraju niewoli spoczywają obok bomb i wertowane są ukradkiem w arsenałach zamachów politycznych, w laboratorjach chemji rewolucyjnej. Snucie programów lepszej przyszłości staje się wówczas Szygalewszczyzną, niecierpliwą gotowością do burzenia istniejącej kultury i wznoszenia na jej gruzach niebywałej tyranji, zjawiskiem proroczem, przenikliwie uchwyconem przez autora Biesów. „Szygalew patrzył na rzeczy tak, jakgdyby oczekiwał zagłady świata, i to nie kiedyś tam, według proroctw, które mogły się i nie ziścić, lecz zupełnie stanowczo, tak coś pojutrze rano, punkt o dwadzieścia pięć minut na jedenastą.“ Piotr Wierchowieński na przekładane mu argumenta, iż nie zdoła wywołać ruchu, bo nie ma ludzi, odpowiada: „To są brednie, dajcie mi pomówić z ludem przez kwadrans czasu bez cenzury, a pójdzie natychmiast za mną.“ A „bies burzenia“, ten wytwór życia rosyjskiego, targający do końca życia duchem Bakunina, dyktuje mu, w dojrzałym jego wieku, „rozmyślania filozoficzne“, wychodzące z założenia, że dusza ludzka ma dwa kar-

dynalne przymioty: zdolność myślenia i zdolność, potrzebę buntu (la faculté, le besoin de se révolter). Kategorja dziejowa rosyjska podniesiona do znaczenia kategorji powszechnej ducha ludzkiego.

Bakunin nie zamierzał długo pozostawać w Brukselli. Po Paryżu było mu tu ciasno. Myślał o udaniu się do Londynu. Gdy wtem nastąpił wybuch rewolucji w Paryżu; a więc sprawdziły się przeczucia. Natychmiast podążył ku granicy francuskiej. Gorączkowe wrażenia tych chwil tak opisywał po latach trzech w swej spowiedzi: „Nakoniec wybuchnęła rewolucja lutowa. Gdy tylko dowiedziałem się, że w Paryżu biją się, wziąłem na wszelki wypadek od znajomego paszport i udałem się z powrotem do Francji. Lecz paszport był niepotrzebny; pierwsze słowa, które usłyszeliśmy na granicy, były „La République est proclamée à Paris". Mróz przebiegł po mej skórze, gdy usłyszałem tę wiadomość; do Valenciennes przyszedłem piechotą, gdyż droga żelazna była przerwana; wszędzie tłumy, okrzyki tryumfu, czerwone sztandary na wszystkich ulicach... Przyjechałem do Paryża 26 lutego, na trzeci dzień po ogłoszeniu Rzeczypospolitej. W drodze było mi wesoło, cóż powiem o wrażeniu, jakie uczynił na mnie Paryż! To ogromne miasto, centrum oświaty europejskiej, nagle przeistoczyło się na dziki Kaukaz: na każdej ulicy, prawie na każdem miejscu, barykady, nagromadzone jak góry i dosięgające dachów, a na nich między kamieniami a połamanemi meblami, jak lezgini w wąwozach, robotnicy w swych malowniczych bluzach, poczerniali od prochu i uzbrojeni od stóp do głów; z okien trwożliwie wyglądali tłuści sklepikarze, épiciers, z ogłupiałemi z przerażenia twarzami; na ulicach, na bulwarach ani jednego ekwipaża"... W swej spowiedzi, przeznaczonej dla Mikołaja I, Bakunin, gdy dochodzi do wybuchu rewolucji, jest najwidoczniej porwany tem czarującem wspomnieniem. A może sądzi, że i w najjaśniejszym spowiedniku obudzi się jakieś jakby zadowolenie na ten obraz. Centrum oświaty zachodniej obrócone w dziki Kaukaz, dumni bourgeois przerażeni... Nie żałuje żywych barw na odmalowanie przed carem tego obrazu — początku pożaru na Zachodzie. Był to „miesiąc pijaństwa duchowego, uczta bez początku i końca". „Zdawało się, że cały świat wywrócił się na wspak: niepodobieństwo stało się rzeczą zwykłą, niemożliwość — możliwością, zaś to, co

możliwe i zwykłe, niedorzecznością. Jednem słowem, rozum znajdował się wówczas w takim stanie, że gdyby ktoś przyszedł i powiedział: „le bon Dieu vient d'être chassé du ciel, la République y est proclamée", — uwierzyliby temu wszyscy i niktby się nie zdziwił".

Lecz po paru tygodniach upojenia i snów, poczuł Bakunin, że jakiś głos obowiązku wzywa go na Wschód, ku granicom Rosji. Emigracja polska ciągnęła w tamte strony, w nadziei, że ruch rewolucyjny, który ogarniać zaczyna Europę środkową, da Polakom możność powstania i wyzwolenia ojczyzny. Bakunin zwrócił się do członków Rządu Tymczasowego francuskiego z prośbą o pożyczkę 2,000 franków na podróż na Wschód dla współdziałania tam z patrjotami polskimi. Flocon, zasięgnąwszy opinji Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego polskiego, dał Bakuninowi żądaną sumę, a prefekt policji Caussidière dał mu nawet dwa paszporty, jeden na jego własne, drugi na zmyślone nazwisko. Hercen, który wówczas przebywał w Paryżu, twierdzi, że władze rewolucyjne bardzo chętnie pozbyły się Bakunina. „Nie wychodził z koszar montagnard'ów, nocował tam, jadł z nimi, przemawiał, propagował wszystko — komunizm i „égalité du salaire", niwelację powszechną w imię równości, wyzwolenie wszystkich Słowian, zniszczenie wszech Austrji, rewolucję en permanence, wojnę aż do zabicia ostatniego wroga. Prefekt z barykad, który tworzył ład z nieładu, Caussidière, nie wiedział, jak pozbyć się drogiego krasomówcy, i wpadł wraz z Floconem na myśl wysłania go do Słowian z braterskim uściskiem, w przeświadczeniu, że tam kark skręci i przestanie bruździć. „Quel homme! Quel homme!" — mówił Caussidière o Bakuninie: w pierwszym dniu rewolucji to prawdziwy skarb, lecz na drugi dzień już trzeba go rozstrzelać!"

W pierwszych dniach kwietnia był już Bakunin we Frankfurcie nad Menem; po tygodniowym tam pobycie, puścił się w dalszą drogę, był w Moguncji, Mannheimie, Heidelbergu. Stąd skierował się do Berlina, a po drodze zatrzymał się w Kolonji. Stąd w liście do Annienkowa z 17 kwietnia przesyłał swe spostrzeżenia nad rewolucją niemiecką. Uwagi te są znamienne, jeśli się zważy, że w ostatnich latach pobytu swego w Paryżu ze wszystkich teoretyków rewolucji najwyżej cenił Proudhona i wyraźnie już przechylał się ku anarchizmowi. Bakunin anarchista, przechodząc od teorji do praktyki, narzekał na brak silnej władzy w rewolucji

niemieckiej. „Brak wszelkiej centralizacji teraz daje się mocniej odczuwać niż kiedykolwiek". Stan rzeczy w Niemczech charakteryzował jako „anarchję bez rewolucji". Liczył jednak na powstanie ludowe: „Co jest w Niemczech żywe — to zaczynający ruszać się proletarjat i stan chłopski; tu będzie jeszcze rewolucja straszna, istny potok wybuchów; potok ten zetrze z powierzchni ziemi ruiny starego świata, a wówczas z dobrodusznym, gadatliwym Bürger'em będzie źle, bardzo źle."

Zwłaszcza liczył Bakunin na rewolucję chłopską. Pod tym względem Francja, w pół wieku przeszło po Wielkiej Rewolucji, która zniosła resztki feodalizmu, dawała mu mało nadziei, tam liczył raczej na miasta, lecz już w końcu kwietnia w rozmowach z Arnoldem Ruge w Lipsku, wyrażał się sceptycznie o rewolucji we Francji. W Niemczech pociągała go nadzieja na wojnę chłopską, która by była wznowieniem wojny 1525 roku. W wydanej w roku 1873 pracy „Państwowość i Anarchia" wracał pamięcią do 1848 roku i utrzymywał, że rewolucja agrarna była możliwa wówczas w Niemczech. Ubolewał nad „opłakanem zwycięstwem, odniesionem w roku 1525 nad ogromnem powstaniem chłopów". Sądził, że w roku 1848 były szanse wzniecenia buntu chłopów. „W Niemczech był żywioł, którego dziś już niema — pisał w roku 1873 — to chłopstwo rewolucyjne, lub przynajmniej zdolne stać się rewolucyjnem. W owym czasie w większości Niemiec istniały jeszcze resztki poddaństwa chłopów." Lecz liberałowie i radykałowie niemieccy właśnie udaremnili ten ruch chłopski. „W 1848, jak w 1830 roku, liberałowie i radykałowie niemieccy najbardziej obawiali się tego buntu... Stanowczy opór, okazany przez radykałów niemieckich wobec prób powstania chłopskiego w samym początku rewolucji 1848 roku, stanowił nieledwie główną przyczynę smutnego wyniku tej rewolucji."

21 kwietnia przybył Bakunin do Berlina, lecz tu na żądanie rządu rosyjskiego został aresztowany i wypuszczony na wolność dopiero na zapewnienie, że nie uda się w Poznańskie, lecz pojedzie do Wrocławia. Po drodze zatrzymał się w Lipsku i tu poszukiwał przyjaciela swego Arnolda Rugego. Ruge znajdował się na zgromadzeniu związku patrjotycznego saskiego, które miało go wybrać, jako reprezentanta, do przedwstępnego parlamentu niemieckiego. Bakunin wywołał go z sali. „Siadaj tu — zawołał do niego z karety — rzuć swoich filistrów i jedź ze mną. Mam ci masę rzeczy do opowiedzenia."

Ruge przekładał, że opuszczenie zgromadzenia przypłacić może utratą mandatu do Vorparlamentu i prosił Bakunina o parogodzinną zwłokę.

„Chodź stary przyjacielu — grzmiał Bakunin — wypijemy butelkę szampana; a tych tu zostawmy, niech wybierają sobie, kogo chcą. Nic z tego nie wyjdzie, — jedno towarzystwo ćwiczenia się w elokwencji więcej i na tem koniec."

I wyciągnął Rugego, który istotnie, przez swą nieobecność na zebraniu, stracił mandat.

Pogardliwe odezwanie się o parlamencie niemieckim było wyrazem krystalizującego się wówczas w Bakuninie poglądu na parlamentaryzm, jako na urządzenie przeżyte i zbędne. W imię czego negował Bakunin parlamentaryzm? Z niektórych odezwań jego sądzićby można, że w imię anarchji. W liście do Herwegha, pisanym w lecie 1848 roku, pisał: „Bardzo mało interesuję się debatami parlamentu; epoka życia parlamentarnego, konstytuant, zgromadzeń narodowych i t. p. już minęła. Nie wierzę w konstytucję i w prawa, najlepsza konstytucja nie byłaby w stanie mnie zadowolić. Potrzeba nam czegoś innego: porywu, życia i nowego świata bez praw, a więc wolnego."

Lecz w tej samej epoce i to właśnie wówczas, gdy przechodzi do konkretnego określenia, jak wyobraża sobie to życie wolne, bez praw, Bakunin ujawnia wyraźną dążność do wprowadzenia nowego despotyzmu, z brutalną naiwnością nazywa ten upragniony ustrój republiką i w jakiemś samoomamieniu, przygotowując zgóry niewolę, nazywa ją wolnością. Już w samym stosunku do parlamentu Bakunin w 1848 roku w charakterystyczny sposób spotykał się z przedstawicielami reakcji i absolutyzmu. „Zakłady dla ćwiczeń retorycznych" tak mówił o parlamentach w 1848 roku wierny obrońca absolutyzmu Habsburgów, ban chorwacki Jellaczycz i słowa te, prawie identyczne z odezwaniem się Bakunina do Herwegha o Vorparlamencie, zacytuje z czasem z uznaniem autor „Państwowości i anarchji".

W Spowiedzi Bakunin w ciekawy sposób zdaje sprawę z tego, jak w czasie wypadków 1848 roku wyobrażał sobie pożądaną formę rządów w przyszłym ustroju, mającym powstać na gruzach dotychczasowego.

„Chciałem republiki — pisze. — Lecz jakiej republiki? Nie parlamentarnej. Rząd przedstawicielski, forma konstytucyjna, arystokracja parlamentarna i tak zwana równowaga władz, w któ-

rej wszystkie siły działające są tak mądrze ustawione, że żadna nie może działać, słowem, cały ten ciasny, skomplikowany, pozbawiony charakteru katechizm polityczny liberałów zachodnich nigdy nie stanowił przedmiotu ani mej adoracji, ani mej szczerej sympatji, ani nawet mego szacunku..." W roku 1848 Bakunin zaczął już wprost pogardzać parlamentaryzmem. W szczególności, sądził, że w razie udania się rewolucji w Polsce i w Rosji, nie może być mowy o parlamencie w żadnym z tych krajów. „Sądzę, że w Rosji, więcej niż gdzieindziej, niezbędna będzie silna władza dyktatorska, która by zajęła się wyłącznie podniesieniem i oświatą mas ludowych, władza co do swego kierunku i ducha — wolna, lecz bez praw parlamentarnych; z drukiem książek o treści wolnościowej, lecz bez wolności druku; otoczona ludźmi jednomyślnymi, uświęcona ich radą (s o w i e t o m), wzmocniona ich działaniem swobodnem, lecz nie ograniczona niczem i przez nikogo." Różnica między taką dyktaturą a monarchją jest ta, że dyktatura ta jest czasowa, gdyż ma na celu „wolność, samodzielność i stopniową dojrzałość ludu", monarchje zaś dążą do wiecznego trwania.

Bolszewicki biograf Bakunina, Stiekłow, nie bez słuszności twierdzi, że plan Bakunina zbliża się do organizacji władz sowieckich. Istotnie, Bakunin w swych planach antycypuje ducha, naturę i frazeologję władz sowieckich. Dyktatura, z etykietą republiki, czyli bez koronowanego monarchy, sprawowana w łączności z ludźmi jednomyślnymi, przepisująca ustrój w o l n y, na którego straży stoi władza przez nikogo nieograniczona, — „la liberté ou la mort", z przewidzianą z góry przez proroka wolności cenzurą myśli, gwarantującą jednomyślność: czy to nie proroczy program. A i sama różnica między tą r e p u b l i k ą a despotyzmem monarchicznym określona typowo, na modłę tego czerwonego bizantynizmu, którego Bakunin jest pierwowzorem; dyktatura trwać będzie aż do osiągnięcia „wolności, samodzielności i dojrzałości" ludu. Dyplomacja moskiewska celowała w formułowaniu układów tak, aby mogła własne swoje zobowiązania jaknajszerzej interpretować. Bakunin jest pojętnym uczniem tej tradycji w określaniu terminu trwania dyktatury w jego wolnej republice. Mylił się tylko Bakunin, jeśli mniemał, że podkreślił istotną różnicę między swą dyktaturą republikańską a caratem. Politycy carscy, zwłaszcza od czasów Aleksandra II, przy lada sposobności, na Zachodzie motywowali trwanie despotyzmu car-

skiego w Rosji w ten sam sposób, w jaki Bakunin motywuje potrzebę dyktatury: racja bytu absolutyzmu spoczywać miała w niedojrzałości ludu rosyjskiego i rząd carski troszczył się o to, aby drogą oświaty lud ten stopniowo doprowadzić do większej dojrzałości cywilizacyjnej.

Z Lipska Bakunin udał się do Wrocławia, aby być, jak tłomaczył Rugemu, bliżej granicy rosyjskiej. We Wrocławiu bawił w ciągu maja. Na ten czas przypadła pierwsza porażka tych żywiołów paryskich, które parły do dalszej rewolucji pod hasłem socjalizmu. 15 maja próba zamachu stanu, kierowana przez Blanqui'ego i Barbès'a, nie udała się. Rozczarowany tem, co widział w Niemczech, utraciwszy wiarę w rewolucję francuską, Bakunin teraz pokładał nadzieję w ruchu rewolucyjnym Słowian. Po niepowodzeniu prób powstańczych polskich, po klęsce kwietniowej ruchu krakowskiego i upadku powstania poznańskiego w pierwszej połowie maja, Bakunin zwrócił z kolei wzrok na Czechy; udawał się do Pragi w końcu maja, gdyż tam, jak mówi w „Spowiedzi", spodziewał się znaleść punkt Archimedesa dla swych planów. Tu wziął czynny udział w czerwcowym zjeździe słowiańskim, otwartym przez Palacky'ego. Bakunin poczuł, że „przebudziło się w nim serce słowiańskie". Lecz bardzo rychło rozczarował go cały zjazd, na którym, zwłaszcza Czesi, liczebnie dominujący, byli bardzo dalecy od rewolucyjnego polotu Bakunina. „Znów poczułem smutek i zacząłem czuć się w Pradze równie odosobniony, jak byłem przedtem w Paryżu i w Niemczech." Po zaburzeniach ulicznych w Pradze z 12 czerwca, nastąpiło dwudniowe bombardowanie miasta przez Windischgraetza. Bakunin opuszcza Pragę i znowu widzimy go w Kolonji, Wrocławiu, Berlinie. W tym czasie rząd rosyjski z baczną już uwagą śledził kroki Bakunina. Na żądanie poselstwa rosyjskiego wydalono go w końcu września z Berlina. Udał się do Wrocławia, ale rząd pruski i stąd go wydalił i zagroził wydaniem Rosji. Spróbował zamieszkać w Dreznie, ale i rząd saski, powolny życzeniu poselstwa rosyjskiego, wydalił go ze swych granic. Bakunin oparł się w Cöthen, gdzie rząd księstwa Anhalckiego tolerował jego pobyt. Tu Bakunin rozwinął pracę spiskową, wszedł w stosunki z demokratami niemieckimi, którzy gotowali powszechne powstanie Niemiec na wiosnę 1849 roku, a jednocześnie nie tracił z oczu i sprawy rewolucji słowiańskiej i pisał tu swą odezwę do Słowian. W końcu 1848 roku przeniósł się do Lipska, wraz z paru przyja-

ciółmi niemieckimi, którzy wtajemniczyli go w swe przygotowania rewolucyjne. W Lipsku wydał w języku niemieckim swą odezwę do Słowian, wszedł w stosunki ze studentami czeskimi, zjednał ich dla myśli wywołania rewolucji w Czechach i miał z nich emisarjuszy, którzy mu pomogli do zadzierzgnięcia stosunków z rewolucyjnemi żywiołami czeskiemi w Pradze. Bakunin marzył o wielkiej wojnie chłopskiej i sądził, że w Czechach łatwiej było jeszcze, niż w Niemczech, wywołać taką wojnę. Mówiąc z młodymi patrjotami czeskimi o wyzwoleniu Czech i całej słowiańszczyzny, Bakunin nie odkrywał przed nimi swoich ostatnich celów. Pisał natomiast o nich do Herwergh'a, a zwłaszcza obszernie wyłożył je w swej „Spowiedzi". Czescy przyjaciele byliby pewnie skonsternowani, gdyby wiedzieli wszystko, o czem marzyło dla Czech słowiańskie serce Bakunina, które się obudziło w Pradze. W „Spowiedzi" Bakunin daje się unieść urokowi wspomnienia i dumie rewolucjonisty i przekazuje potomności ciekawe wyznania o swych planach czeskich. Przyznaje, że pokładał nadzieję nie tyle w mieszkańcach miast, ile w wieśniakach czeskich i niemieckich. W 1848 roku feodalizm istniał jeszcze w Czechach w całej pełni i położenie chłopów było niezmiernie ciężkie. Łatwo było tu wywołać powstanie chłopów, które by niezawodnie przerzuciło się na kraje sąsiednie.

„Pragnąłem — pisze Bakunin — w Czechach rewolucji stanowczej, radykalnej, jednem słowem takiej, która, gdyby nawet została z czasem pokonana, zdążyłaby wszystko tak wywrócić i postawić do góry dnem, że rząd austrjacki po zwycięstwie nie znalazłby ani jednej rzeczy na swem dawnem miejscu. Korzystając z tej pomyślnej okoliczności, że cała szlachta w Czechach i wogóle cała klasa bogatych ziemian składa się wyłącznie z Niemców, chciałem wygnać całą szlachtę, całe wrogo usposobione duchowieństwo i, skonfiskowawszy bez wyjątków wszystkie dobra ziemiańskie, część ich podzielić między chłopów bezrolnych dla zachęcenia ich do rewolucji, część zaś obrócić na źródło nadzwyczajnych dochodów rewolucyjnych. Chciałem zburzyć wszystkie zamki, spalić w całych Czechach wszystkie bez wyjątku akta, wszystkie administracyjne, sądowe, rządowe papiery i dokumenty i ogłosić wszystkie hipoteki, jak również wszystkie inne długi, nie przewyższające pewnej sumy, naprzykład 1,000 lub 2,000 guldenów, za spłacone. Jednem słowem, rewolucja, przeze mnie uplanowana, była straszna, bezprzykładna, chociaż zwrócona wię-

cej przeciwko rzeczom, niż przeciwko ludziom. Istotnie, wywróciłaby ona wszystko tak, tak wpiłaby się w krew i życie ludu, że rząd austrjacki, nawet zwyciężywszy, nie byłby nigdy w stanie jej wykorzenić, nie wiedziałby, co począć, co czynić, nie mógłby ani zebrać, ani nawet odnaleść szczątków starego, na zawsze zburzonego porządku i nigdy nie mógłby pogodzić się z narodem czeskim. Taka rewolucja, już nie ograniczająca się do jednej narodowości, pociągnęłaby swym przykładem, swą rozpaloną do czerwoności propagandą nie tylko Morawy i Śląsk austrjacki, lecz także i Śląsk pruski i wogóle wszystkie przyległe ziemie niemieckie, tak, iż rewolucja niemiecka, która dotąd była rewolucją miast, mieszczan, robotników fabrycznych, literatów i adwokatów, obróciłaby się we wszechnarodową".

„Lecz na tem nie kończyły się me plany. Chciałem obrócić całe Czechy w obóz rewolucyjny, stworzyć tam siłę, zdolną nie tylko do obrony rewolucji w samym kraju, lecz i do działania zaczepnego, po za Czechami... W ten sposób rewolucja ogarnąć miała kraj obszerny, bogaty w środki, którego ośrodkiem będzie Praga. W Pradze powinien zasiadać rząd rewolucyjny z władzą dyktatorską nieograniczoną. Wygnana zostaje szlachta, całe oporne duchowieństwo, zmiażdżona na proch administracja austrjacka, wygnani wszyscy urzędnicy, a tylko w Pradze zachowani niektórzy z głównych, bardziej biegłych, do rady i jako bibljoteka do informacji statystycznych. Zniesione zostają również wszystkie kluby, dzienniki, wszystkie objawy gadatliwej anarchji, wszyscy zostają poddani jednej władzy dyktatorskiej. Młodzież i wszyscy ludzie zdatni, podzieleni na kategorje, według charakteru, zdolności i kierunku każdego z nich, byliby rozesłani po całym kraju, aby dać mu prowizoryczną rewolucyjną i wojskową organizację. Masy ludowe powinny być podzielone na dwie części: jedni, uzbrojeni, lecz uzbrojeni byle jak, zostaliby w domu, dla obrony nowego porządku, i byliby użyci do wojny partyzanckiej, gdyby ta nastąpiła. Ludzie zaś młodzi, wszyscy ludzie nie posiadający majątku, a zdolni do noszenia broni, robotnicy fabryczni i rzemieślnicy bez zajęcia, a również znaczna część oświeconej młodzieży mieszczańskiej utworzyliby wojsko regularne, nie Freischaren, lecz wojsko, które należałoby tworzyć z pomocą dawnych polskich oficerów, a także za pomocą uwolnionych austrjackich żołnierzy i podoficerów, awansowanych, według zdolności i gorliwości, na różne stopnie oficerskie. Koszta byłyby ogromne,

lecz spodziewałem się, że zostaną one w części pokryte z majątków skonfiskowanych, podatków nadzwyczajnych i asygnat, w rodzaju kossuthowskich"...

Więc oto nakoniec ujrzeliśmy — tamten brzeg. Od Hercena nigdy nie mogliśmy się dowiedzieć, jak on będzie wyglądał. Wyobraźnia jego jakby nie sięgała po za upragniony obraz ruiny starego świata. I Bakunin długo i najchętniej mówił o potrzebie burzenia, lecz wreszcie wyspowiadał się przed swym carem i dowiedzieliśmy się, że bies burzenia ma cały program pozytywny, na swój sposób obmyślony i opracowany, daleki od obrazu anarchji, przeciwnie, obiecujący tłumienie siłą takich objawów „gadatliwej anarchji", jak prasa, zgromadzenia obradujące, nie mówiąc już o parlamencie. Plan ten, gdyby był w 1848 roku otwarcie ogłoszony, wydawałby się pewnie fantastyczny sojusznikom Bakunina, lecz okazał się, jak stwierdza sowiecki biograf Bakunina, kolosalnem proroctwem dziejowem. W lat siedmdziesiąt później rzeczywistość rosyjska poszła w ślady tego planu, zresztą nikomu nieznanego, spoczywającego jeszcze w archiwum, i nietylko ziściła szalone pomysły, lecz pozostawiła je daleko w tyle. Nie można się oprzeć głębokiemu wrażeniu, gdy się widzi, że główne pomysły rewolucji bolszewickiej, które się Europie wydawały i jeszcze bodaj dziś wydają jakąś szatańską improwizacją, narzuconą narodowi rosyjskiemu, spoczywały, jako przeczucie i jako gorące pragnienie, w potężnej duszy znakomitego Rosjanina przed trzema już ćwierciami wieku.

Słowiańskie serce Bakunina przeznaczało Słowianom rolę przewodników, prowadzących ludzkość ogniem i mieczem na tamten brzeg. Agitując wśród Czechów za wznieceniem powstania, pokazywał im Bakunin tę stronę sprawy, która mogła przemówić do ich interesu narodowego i ambicji: pozbycie się szlachty niemieckiej, rozbicie Austrji, czerwona Praga jako stolica i ośrodek rozlewającej się na kraje sąsiednie rewolucji. Był on bardzo biegły w odgadywaniu tych strun, w które należało uderzać u sojusznika, by go zjednać dla swych planów. Wygórowane ambicje czeskie poznał już na zjeździe słowiańskim. „Partja czeska nie zadawalała się dominacją ogólną żywiołu słowiańskiego w cesarstwie austrjackiem — pisze on o planach uczestników zjazdu. —

Chciała ona wytworzyć na swą korzyść coś w rodzaju hegemonji czeskiej i ugruntować wśród samych Słowian panowanie języka czeskiego, narodowości czeskiej. Takie były uroszczenia polityków czeskich. Napotkały one, oczywiście, na silny opór Słowaków, Ślązaków, a przedewszystkiem Polaków". „Czesi zajęci byli własnemi ambitnemi planami" — pisze on w innem miejscu w uwagach o zjeździe. I oto postanowił te ambicje zużytkować dla swego planu. W istocie, Bakunin był daleki od wyznaczania Czechom na stałe roli przodującej w przyszłej wolnej federacji słowiańskiej, jak również daleki był w przyszłości od wyznaczania jej Polsce, gdy z czasem w gotującem się powstaniu polskiem 1863 roku ujrzy z kolei punkt Archimedesa dla rewolucji powszechnej. Myśl Bakunina była stale pod tym względem jednakowa. „Głównym celem moim było znalezienie w połączonych Słowianach punktu wyjścia do szerokiej propagandy rewolucyjnej w Rosji. W związku słowiańskim widziałem ojczyznę szerszą, w której, gdyby tylko Rosja do niej przyłączyła się, i Polacy i Czesi musieliby ustąpić jej pierwszego miejsca." Czerwona Praga była tylko etapem do czerwonej Moskwy, lub, jak Bakunin czasem przewidywał, czerwonego Carogrodu, jako stolicy wolnej słowiańszczyzny, skonfederowanej pod egidą Rosji. Przyznaje on, że myślał o stworzeniu jednego słowiańskiego państwa, a dla zaokrąglenia włączył doń zgóry Węgrów, Rumunów i Greków. „Spodziewałem się, — pisze w „Spowiedzi" — że tą drogą utworzy się wolne państwo wschodnie i że stolicą jego będzie Konstantynopol."

Za pomocą Czecha z Pragi doktora Arnolda, który przybył do Lipska, zamierzał Bakunin utworzyć naprzód w Pradze, a następnie w całych Czechach tajną organizację rewolucyjną. Miała ona składać się z trzech związków, niezależnych jeden od drugiego i nic o sobie wzajem nie wiedzących: jednego dla mieszczan, drugiego dla młodzieży, trzeciego dla wieśniaków. Każdy z tych związków miał być w swej akcji przystosowany do charakteru tego środowiska, wśród którego miał agitować. Każdy związek miał być poddany „surowej hierarchji i bezwzględnej dyscyplinie". Trzy te związki miały być łącznie kierowane przez tajny komitet centralny, złożony z trzech, najwyżej z pięciu osób. W tym komitecie, oczywiście, miał zasiąść Bakunin i jego prawa ręka na Czechy — Arnold. To tajne stowarzyszenie, wrazie sukcesu rewolucji, bynajmniej nie miało się zlikwidować, przeciwnie wów-

czas miało się wzmódz i rozszerzyć i obsadzać swymi ludźmi stanowiska w hierarchji rewolucyjnej.

To była konspiracja czesko-słowiańska, której hasłem miało być wyzwolenie Czech i słowiańszczyzny całej. Lecz wielki podpalacz, prawą ręką przykładając lont do słowiańskich materjałów palnych, lewą rozżarzał płomień w innemu ognisku. „W tym samym czasie, bez wiadomości Arnolda, poleciłem pewnemu młodzieńcowi, Niemcowi z Wiednia, studentowi Ottendorfowi, który z czasem zbiegł do Ameryki, tworzenie według tego samego planu stowarzyszenia pomiędzy Niemcami czeskimi, w którego komitecie centralnym nie uczestniczyłbym narazie jawnie, lecz byłbym jego tajnym kierownikiem; tak, iż, gdyby mój projekt wszedł w okres realizacji, wszystkie gałęzie ruchu zostałyby ześrodkowane w mem ręku i mógłbym mieć pewność, że uplanowana rewolucja w Czechach nie wykolei się z drogi, przeze mnie dla niej wytkniętej."

Że organizowane w sekrecie przed Czechami tajne stowarzyszenie Niemców czeskich nie było przeznaczone do wyzwolenia słowiańszczyzny z pod jarzma niemieckiego, o tem chyba serce słowiańskie Bakunina wiedziało. Ale Bakunina nurtowała gorączkowa żądza rzucenia żagwi wszędzie, gdzie tylko mógł powstać ogień, wybuch słowiański był tylko sygnałem i fragmentem tego pożaru świata, którego wizja majaczyła w mózgu rosyjskiego rewolucjonisty, a wybuch rewolucyjny Niemców czeskich mógł dać sygnał do rewolucji w całych Niemczech.

Emisarjusze Bakunina udali się do Czech, a sam instygator pozostał w Lipsku. Niecierpliwie oczekując na stanowcze wiadomości z Pragi, Bakunin niebawem doszedł do wniosku, że przyjaciele jego działają zbyt opieszale, i wczesną wiosną 1849 roku sam wybrał się do Pragi. Tu zastał sprawę mało naprzód posuniętą, a do tego przekonał się, że ostatnie cele rewolucji należy trzymać w zupełnym sekrecie. „Zdaje się, że nastraszyłem ich gwałtownością niektórych wyrażeń, które mi się wyrwały." Widział, że byłoby niepolitycznie zdradzić się przed demokratami praskimi z tem, że ruch ich dla Bakunina jest tylko jednem z narzędzi jego wielkiego planu. „Przekonałem się, że pozostawiwszy szerokie pole dla ich ambicji i ustąpiwszy im wszystkie zewnętrzne atrybucje władzy, będę mógł bez trudności uchwycić samą władzę, gdy się rewolucja rozpocznie."

Po krótkim pobycie w Pradze, Bakunin powrócił do Niemiec, obrał tym razem kwaterę w Dreznie i stąd czuwał nad przygotowaniami praskiemi. Lecz wybuch nastąpił nie tam, a właśnie w Dreznie. Żywioły rewolucyjne skorzystały z tego, że król saski odmówił przyjęcia w swem państwie konstytucji, opracowanej przez parlament frankfurcki, i poparte przez demokratyczne mieszczaństwo i robotników, zaczęły organizować demonstracje uliczne. 3 maja podczas manifestacji przeciwrządowej wojsko dało salwę. Na placu zostały cztery trupy.

To było sygnałem do rewolucji w mieście. Na ulicach zjawiły się barykady, tłumy ludności uzbrojonej wystąpiły do walki z wojskiem. Na drugi dzień rano król saski opuścił Drezno i udał się do twierdzy Königstein, ministerjum udało się za nim. W Dreznie utworzony został rząd tymczasowy, większa część miasta znalazła się w ręku rewolucjonistów. Słaba załoga wojskowa obwarowała się w paru gmachach. Lecz rząd zwrócił się o pomoc do Prus; szóstego maja już nadciągnęły posiłki zbrojne saskie i pruskie, zawrzał bój, w którym wojska rządowe, uposażone w artylerję, miały przewagę. Dzień 7 maja był dniem decydującej klęski powstańców, którzy jeszcze przez dwa dni bronili się rozpaczliwie w paru punktach miasta.

Bakunin wziął czynny udział w walkach. Wybuch powstania drezdeńskiego wziął za sygnał do tej powszechnej rewolucji, której tak gorączkowo oczekiwał w ostatnich miesiącach. Wedle jego planu, wprawdzie, Praga czeska miała być miejscem wybuchu i ośrodkiem powstania, lecz gdy chodziło o powszechną rewolucję, tam ta geograficzna omyłka we własnych przewidywaniach nie miała dla niego większego znaczenia i on, który gotował rewolucję słowiańską, powitał z zapałem rewolucję saską. Istnieje wersja, przez Hercena powtórzona, iż gdy wojska pruskie zbliżały się do zbuntowanego Drezna, Bakunin radził postawić na murach miasta Madonnę Sykstyńską i twierdził, że Niemcy są zu klassisch gebildet, aby mieli strzelać do Rafaela. W przyszłości emigranci rosyjscy pytali Bakunina, czy dałby taką samą radę, gdyby wojska rosyjskie zbliżały się do miasta. „O nie — odrzekł Bakunin. — Rosjanin nie tylko strzeli do Madonny Rafaela, lecz i do samej Matki Boskiej, gdy mu władza wyda rozkaz. Przeciwko armji rosyjskiej z kozakami grzechem byłoby korzystać z takiego środka, — i ludu nie obroniłbyś i zniszczyłbyś Rafaela.“ 7 maja Bakunin wraz z jednym z członków rządu rewolucyjnego,

Heubnerem, opuścił Drezno, kierując się naprzód do Freiberga, następnie do Chemnitz. Tu zostali obydwaj w nocy na 10 maja aresztowani. Wieczorem tego samego dnia już Bakunin znajdował się w więzieniu drezdeńskiem. Tak skończył się okres pierwszy jego zagranicznej działalności rewolucyjnej.

Dziewięcioletni żywot Bakunina za granicą wart bacznej obserwacji — to sybillińska księga rewolucji rosyjskiej. Program Bakunina tworzy się stopniowo, z głębi duszy powstają moce bezimienne, władne i biorą ją w posiadanie. Bakunin, niby Stawrogin w Biesach, ulega tym siłom, nieraz nie zdając sobie dobrze sprawy z ich charakteru. W listach z tej epoki i w Spowiedzi przelotnie daje znać o tych mocach, które wypływają na powierzchnię jedna po drugiej, wprowadzają na razie zamęt, rewizję dotychczasowego stanu duchowego: żądza burzenia, uczucie rosyjskie, serce słowiańskie, a jako tło niezmienne ciągły niepokój, rosnące poczucie obcości i osamotnienia. Emisarjusz jakiejś potężnej siły, który sam długo nie może odczytać hieroglifów swego przeznaczenia. Dopiero gdy przychodzą wypadki rewolucyjne, opanowywa go gwałtowna żądza wmieszania się, stopniowo krystalizująca się w chęć założenia ogniska własnej akcji, rozciągnięcia nad niem władzy dyktatorskiej i skierowania ku swemu celowi. W ogniu rewolucji instynkty, popędy, które dotąd rodziły się w nim bez związku ze sobą i kłóciły się wzajemnie, teraz dążą ku zespoleniu się, ukryty związek wewnętrzny między niemi wychodzi nagle na jaw, stapiają się one w jedną myśl osobliwą, w jeden system, z gruba w pośpiechu kreślony, lecz już wyraźny, pełen sprzeczności — ze stanowiska europejskiego, a jednak zupełnie zrozumiały, gdy pamiętać będziemy, jakiego kraju synem jest Bakunin i jak potężnie pulsuje w nim żywioł rodzimy.

Jak nazwać ten system? Anarchizmem, jak chce utarta o Bakuninie opinja? Istotnie, jest od początku w nim nurt anarchistyczny, nienawiść żywiołowa do istniejących rządów, do wszelkiej zresztą formy skrępowania człowieka — prawem, kanonem moralnym, religijnym, konwencjonalno-towarzyskim; ze wszystkich rewolucjonistów w Paryżu najwyżej ceni nie socjalistów, komunistów, lecz teorctyka anarcho-federalizmu Proudhona. Lecz czyż programem Bakunina jest istotnie stan anarchji, bezwładz-

twa, życie społeczne, organizujące się od dołu według praw harmonji przyrodzonej bez przymusu zewnętrznego? Czy rzeczywiście ma on instynktowną głęboką odrazę do przemocy, do przymusu, do władzy arbitralnej człowieka nad człowiekiem? Wiemy, że tak nie jest, ma on skłonności despotyczne, i jest programowym zwolennikiem władzy nieograniczonej. Program przyszłego ustroju, który wyznaje w r. 1848, składa się z dwóch etapów: z anarchji, czyli obalania w gruzy istniejących państw i całego w nich porządku prawnego, i z etapu następnego, a nawet już w dobie burzenia dzisiejszych ustrojów przewidywanego — z władzy nieograniczonej, z dyktatury. Anarchizm jest tu tylko jednym fragmentem działalności rewolucyjnej, wstępem do niej, środkiem rozsadzenia starego świata, lecz skoro świtać się zdaje brzask nowego świata, wówczas Bakunin, w przewidywaniu przyszłości, piorunować zaczyna przeciwko objawom anarchji. „U Niemców przeważa anarchja" — brzmią jego uwagi. — „Owoc protestantyzmu i całej historji politycznej Niemiec, anarchja stanowi cechę kardynalną charakteru niemieckiego i życia niemieckiego. Jeder darf und soll seine Meinung haben. Oto przykazanie podstawowe katechizmu niemieckiego, zasada, którą kieruje się każdy Niemiec bez wyjątku, a przeto żadna jedność polityczna między nimi nie była, a i nie będzie możliwa".

W ślad za tryumfującą anarchją ma wkroczyć na scenę dyktatura. Dyktatura ta w zasadzie ma stanowić etap czasowy, lecz w istocie czas trwania jej niczem nie jest ograniczony; gdy ona sama stanowić będzie jedyną siłę w państwie, mającą do swego rozporządzenia wojsko, któż może zarządzić jej ustąpienie? Zresztą po za etap dyktatury przewidywania Bakunina nie sięgają. „Co będzie po dyktaturze — mówi — tego nie wiedziałem, a i myślałem, że tego powiedzieć teraz nikt nie może." Jedyną konkretną rzeczą, jakiej się dowiadujemy od Bakunina o porewolucyjnej przyszłości — to owa dyktatura. Arnold Ruge, który tak blizko stał Bakunina w roku 1848, nadmienia w swych wspomnieniach, że „Bakunin majaczył o jakimś caryzmie rewolucyjnym, panslawizmie". Słyszymy, wprawdzie od Bakunina, że on pragnie wolności ludów i że obmyślił ustrój, dający najlepsze, jedyne rękojmie tej wolności. Gdy, jednak, zaczyna mówić o tym ustroju, widzimy, iż stoimy wobec umysłu, organicznie niezdolnego do zrozumienia, co to jest wolność człowieka i obywatela. Stoimy wobec człowieka, który przewertował całe stosy książek europejskich, trak-

tujących zagadnienia polityczne i socjalne, lecz dla którego duch rozwoju kultury nowoczesnej politycznej pozostaje niezrozumiały. Chce on wolności, wolności absolutnej, jakiej jeszcze nie było w dziejach, a na straży tej wolności stać będzie — władza nieograniczona przez nikogo; będzie to wolna republika — pod dyktaturą; drukowane słowo będzie tchnęło wolnością, a nie będzie wolności druku. Opozycja, krytyka będzie bezwzględnie zakazana, opozycja taka mogłaby być tylko szkodliwa dla wolności ludu, bo dyktatura będzie sprawowana przy pomocy ludzi, o duchu wolnościowym, jednomyślnych, i ci ludzie obsadzą wszystkie stanowiska. Czy nie są to spiżowe rękojmie wolności? Czytając te rozważania, które zresztą Bakunin z czasem po latach dziesięciu powtórzy, w bardzo zbliżonej formie, w swoich olbrzymich listach syberyjskich, przesyłanych do redaktorów Kołokoła, mamy przed oczyma inną postać, stworzoną przez głębokiego znawcę rewolucji rosyjskiej, — postać Szygalewa z Biesów. „Wychodząc z bezgranicznej wolności, dochodzę do bezgranicznego despotyzmu“ mówi Szygalew, a oto inny rewolucjonista tak streszcza jego system, szygalewszczyznę: „Jedna dziesiąta część otrzymuje wolność osobistą i nieograniczone prawo względem reszty, dziewięciu dziesiątych.“

Mając sam program despotycznego ustroju w przyszłości, Bakunin nie może szczerze i konsekwentnie potępić despotyzmu jako metody rządzenia, wszystko zależy od celu, jakiemu despotyzm służy; jeśli celem tym jest zachowanie dzisiejszego ustroju, despotyzm jest wrogiem ludzkości, gdy o obalenie dzisiejszego ustroju chodzi, — dobrodziejstwem ludzkości. Jest natomiast forma rządów, która budzi bezwzględną nienawiść Bakunina, czy gdy idzie o świat dzisiejszy, czy o jutrzejszy, to — rządy konstytucyjno-parlamentarne. Poczynając od pierwszej enuncjacji zagranicznej aż do końca życia, Bakunin miał tylko słowa potępienia dla tej niedorzecznej, przeżytej, kompromisowej formy rządów. Anarchja — to dla niego rzecz zrozumiała, despotyzm — także, lecz władza państwowa ograniczona, starająca się kojarzyć interes całości z wolnością obywatela, to rzecz dla niego niepojęta. Cały długi proces dziejowy najdalej posuniętych w cywilizacji narodów, a który doprowadził do nowoczesnego państwa konstytucyjno-parlamentarnego, jest dla niego niezrozumiały. Na Zachodzie od początków średniowiecza, wśród walki władzy duchownej z władzą świecką, wytwarzało się pojęcie granic władzy pań-

stwowej. Ustrój stanowy rzucił ziarna swobód obywatelskich, ograniczonych z początku do stanu i stopniowanych według ich hierarchji, w przedstawicielstwie stanowem rzucone podwaliny przedstawicielstwa narodowego. Humanizm wzbogaca Zachód doświadczeniem politycznem narodów antycznych, szerzy wśród społeczeństw stanowych pojęcie narodu i obywatela.

Reformacja z początku sprowadza ciężkie walki, lecz w ich skutku wzmaga się poczucie tolerancji religijnej; filozofja społeczna angielska XVII wieku przenosi to pojęcie tolerancji do dziedziny politycznej, prowadzi do uznania praw człowieka i obywatela. Absolutyzm oświecony państw lądowych Zachodu przytłumia swobody obywatelskie i zasadę przedstawicielstwa, lecz nie miażdży ich, na podobieństwo ustrojów despotycznych wschodnich. W XVIII wieku rozwija się nauka o podziale i równowadze władz, filozofja francuska przygotowuje wielką rewolucję. W XIX wieku rządy konstytucyjno-przedstawicielskie stopniowo wypierają absolutyzm. Stulecia mijają i, przez próby i krwawe walki, przez błędy i sukcesy, stopniowo dźwiga się ludzkość na wyższe szczeble ustroju politycznego; ciężkie zagadnienie pogodzenia interesu powszechnego z interesem jednostki, skojarzenia siły państwa ze swobodą człowieka nie da się rozstrzygnąć za jednym zamachem. Ustalenie związku wewnętrznego duchowego między jednostką a państwem, wzrost poszanowania państwa przez obywateli, nieodłączny od poszanowania obywatela przez państwo, stanowią ogromną zdobycz, okupioną walkami stuleci.

Lecz podstawy państwa nowoczesnego zachodniego to rzecz zbyt zawiła dla Bakunina, za chytrze spleciona („chitro spletionnyj katiechizis zapadnych liberałow"). Idąc za jego zdaniem, można by dojść do wniosku, że droga, odbyta przez Francję od Ludwika XI do Ludwika Filipa lub przez Anglję od Henryka VIII do Wiktorji, wytknięta została fałszywie, przez manowce, wprowadziła Europę na ślepy tor bezwładu parlamentarnego i nigdy nie doprowadzi do mety wolności, Bakunin obrał drogę daleko prostszą. Wywołuje się rewolucję „stanowczą, radykalną", burzy się dzisiejsze państwo wraz z całym współczesnym stanem prawnym; stając zwycięzką stopą na gruzach, dekretuje się w o l n o ś ć ludów. „Byt' po siemu." Obowiązujący dla wszystkich regulamin istnienia „wolnościowy z kierunku i ducha", nad którego spełnieniem czuwa dyktatura, oparta o siłę zbrojną. Dla większej rękojmi wolności, zakazane wygłaszanie niezgodnych z regulaminem

opinji. Żadnego ograniczenia władzy, żadnej krytyki, żadnego parlamentu. Oto wolność.

Czaadajewowski list filozoficzny staje przed nami w całej grozie; ponure jego słowa o braku spuścizny dziejowej i instynktów cywilizacyjnych w Rosji, przychodzą na pamięć. Pustka, próżnia, nic, nihilizm. Antyteza Rosji a Europy występuje tu jeszcze jaskrawiej, niż u słowianofilów, bo tu kontrast jest nie umyślny, nie programowy, lecz bezwiedny. Słowianofile zapierają się Europy, odwracają się od niej i można by pomyśleć, że swem ultrarosyjskiem doktrynerstwem zagłuszają w sobie instynkty europejskie. Bakunin spieszy na Zachód, uciekając od Rosji, nienawidzi caratu, pragnie odrodzenia świata przez wolność a wytyka drogę ku przyszłej niewoli. W żadnym chyba Rosjaninie nie objawia się tak potężnie spętanie ducha spuścizną przeszłości, grzęźnięcie duszy w niewoli, wówczas gdy wydaje się jej, że uosabia miłość wolności. Głęboka tragedja bakuninowska: anarchodespotyzm zamiast absolutnej wolności.

Ten anarcho-despotyzm rozwija się w Bakuninie stopniowo. Naprzód występuje żądza burzenia; przez pewien czas nie sięga myślą po za burzenie dzisiejszego świata. Dopiero w roku 1848, gdy zjawiła się perspektywa pożaru świata, Bakunin uświadomił sobie, że dalszym etapem jego programu rewolucyjnego jest dyktatura. Skojarzenie anarchizmu z popędami despotycznemi czyni z Bakunina krańcowego przedstawiciela tego stosunku do państwa, jaki się wytworzył pod wpływem historji w szerokich warstwach ludności rosyjskiej: nienawiść do rządu, pogląd na państwo jako na zbędną organizację przemocy i wyzysku, a jednocześnie głucha świadomość konieczności przymusu zewnętrznego. Konieczność ta płynie właśnie z negacji państwa przez ludność, negacja zaś powstała jako skutek despotyzmu. Błędne koło: despotyzm rodzi anarchizm, anarchizm rodzi despotyzm, świadomość polityczna narodu przybiera cechę anarcho-despotyzmu. Niewola chłopa potęguje jeszcze skutki psychologiczne despotyzmu państwowego. Rojenia Bakunina tchną wiarę w siłę twórczą władzy despotycznej; trącą one niby Arakczejewszczyzną, dążeniem do koszarowego urządzenia ludzkości, niby nałogiem pomieszczyka, który patrzy na życie trochę po-bojarsku, trochę po-tatarsku. Coś jakby rojenie Obłomowa o urządzeniu wsi idealnej. Pomieszczyk ma w głowie plan idealnego urządzenia

swych włości i uczyni chłopów szczęśliwymi, ale według własnego widzimisię; nie wolno krępować jego dobroczynnej woli.

Podstawy i źródła poglądów Bakunina spoczywają w samem życiu rosyjskiem, w rzeczywistości rosyjskiej; elementy tych poglądów wykryć można i w kierunkach, stojących pozornie na odrębnym biegunie. Istnieje powinowactwo pewne między poglądami Bakunina a ideami pierwszych słowianofilów. Sam Bakunin w liście do Kołokoła z 3 maja 1867 roku stwierdza, że Konstanty Aksakow już w końcu czwartego dziesięciolecia wyprzedzał rewolucjonistów swym stosunkiem do państwa. Czyż słowianofilska formuła dwoistości życia rosyjskiego, składającego się z ziemi, czyli z dziedziny życia wiejskiego, wolnego, wspartego na ludzie, pracowitym, dobrym, braterskim, a nie mającym chęci do sprawowania rządów, a z drugiej strony, z państwa, gdzie rządzi niepodzielnie, zgodnie z pragnieniem całego ludu, car, — czyż ta formuła nie zawiera w sobie osobliwego anarcho-despotyzmu. Lud rosyjski, według tej formuły, ma być bezpaństwowy, żyjący tylko życiem ziemi, a car sprawujący pełnię władzy, dla dobra i szczęścia swego ludu. Przy całej różnicy pomiędzy frazeologją słowianofilską a bakuninowską, niepodobna oprzeć się wrażeniu, że republika ludowa Bakunina z dobroczynnym dyktatorem bardzo przypomina dobrotliwego cara słowianofilów, uposażonego w pełnię władzy i sprawującego ją bez wszelkich „gwarancji“ europejskich, na dobro swego ludu.

To powinowactwo między pozornymi antypodami jest nieraz uderzające. Bakunin parokrotnie w życiu, przychylał się do myśli, że dobroczynnym dyktatorem ludowym nad słowiańszczyzną, mógłby być car, istotny, panujący car rosyjski, Mikołaj I, lub później Aleksander II, lub generał carski Murawiew Amurski, czy Mikołaj Ignatjew. Pierwszy bodaj raz myśl zwrócenia się do cara błysnęła mu w 1848 roku w czasie zjazdu słowiańskiego. Jakiś głos jakby podsunął mu tę myśl, którą sam w swej „Spowiedzi“ nazywa dziwną. Było to w czasie, gdy, straciwszy już wiarę w rewolucję francuską i niemiecką, z kolei zaczął tracić wiarę w to, że słowiańszczyzna zachodnia pójdzie pożądanym dla niego torem i „zaczął czuć się w Pradze równie osamotniony, jak przedtem w Paryżu i Niemczech“. I oto w czasie tego rozczarowania do Europy rewolucyjnej, nagle głos wewnętrzny skierował jego myśl ku Rosji, i to nie tej przyszłej, wyimaginowanej, lecz ku rzeczywistemu carowi rosyjskiemu, Mikołajowi I-mu. Jakiż to głos

go wzywał? Z rzuconych, jakby mimochodem, słów o tym epizodzie jego życia w „Spowiedzi“ wynika, że to był „bies burzenia“, który mu podszepnął zwrócenie się do cara, bies, przebrany tym razem w szatę słowiańską „Gdybyś cesarzu, zechciał był wówczas rozwinąć sztandar słowiański, to oni (Polacy) bez zastrzeżeń, bez paktów, ślepo oddając się twej woli, oni i wszystko, co tylko mówi po-słowiańsku w posiadłościach Austrji i Prus, z radością, z fanatyzmem rzuciłoby się pod szerokie skrzydła orła rosyjskiego i ruszyłoby z furją nietylko przeciwko nienawistnym Niemcom, lecz i przeciwko całej Europie Zachodniej.“ Zapamiętajmy tę giętkość myśli Bakunina. który w Pradze występował jako wróg caratu, a jednocześnie obmyślał list do cara. Liczył na to, że nawet Polacy, zrażeni obojętnością rządu rewolucyjnego francuskiego i rozgoryczeni nieprzyjazną postawą parlamentu frankfurckiego, stanęliby przy carze. „Nie wątpię, t. j. stanąłbym na czele rewolucji jako słowiański Masaniello; dziękuję!“ zanotował Mikołaj przy tym ustępie „Spowiedzi“ Bakunina, zgorszony planem uczynienia z niego bohatera z „Niemej z Portici“. Bakunin, zresztą, nie wysłał wówczas obmyślonego i zaczętego już listu, doszedłszy do wniosku, że na carze nie uczyni on wrażenia, a może go skompromitować w oczach demokracji zachodniej. Z czasem, podczas pobytu na Syberji, rolę rewolucyjnego wodza Słowian przeznaczał Murawiewowi Amurskiemu. W wydanej już na Zachodzie broszurze „Sprawa ludu: Romanow, Pugaczew, czy Pestel“ podsuwał carowi Aleksandrowi II. myśl stanięcia na czele ruchu chłopskiego agrarnego.

W takich wypadkach odbywało się w duszy Bakunina dziwne dla niego samego, tajemnicze porozumienie rozmaitych sił, które stopniowo wynurzały się były, pod wpływem europejskich przeżyć, z chaotycznego fermentu żywiołów: bies burzenia, uczucie rosyjskie, serce słowiańskie. Kojarzył się z niemi dostrzeżony przez Arnolda Rugego w duszy rosyjskiego przyjaciela — caryzm rewolucyjny. I wyłoniła się jakaś myśl krucjaty — przeciwko Europie Zachodniej. Tu pojmować zaczynamy całą głębię dziwnego, osobliwego studjum Dostojewskiego: „Mój paradoks“. Zachodowcy, negatorowie rzeczywistości rosyjskiej, znalazłszy się na Zachodzie, wstępują do szeregów rewolucjonistów skrajnych i stają się z kolei negatorami rzeczywistości europejskiej. Cóż ich do tego skłania? Z tego nie zdają sobie sami sprawy. „Nie zdawali sobie sprawy ze wzniosłości swego protestu“. „Stają się

rewolucjonistami dla czegoś, czego my, coprawda, narazie sami nie wiemy (a ci, którzy wiedzą, chowają dla siebie)". Dostojewski, atoli, dotarł do utajonych źródeł tego protestu i odsłonił je. Rosyjscy negatorowie Zachodu „mają swą głęboką rację narodową". Protestuje przez nich „poczucie rosyjskie, w imię rosyjskości, w imię swego rosyjskiego pognębionego pierwiastka". Protestują „z własnej jakiejś konieczności, nawet, że tak powiem, z konserwatyzmu". Rewolucjonista rosyjski na Zachodzie to „bojownik o prawdę rosyjską, o indywidualność rosyjską, o zasadę rosyjską". Uciekający z Rosji rewolucjonista, dążąc na Zachodzie do burzenia, nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest w tej swojej akcji burzącej nietylko dobrym Rosjaninem, lecz „w najwyższym stopniu Rosjaninem".

I nie dajmy się zbić z tropu, gdy uczucie rosyjskie Bakunina zdaje się rozpływać w słowiańszczyźnie. Radzi Słowianom zachodnim, by się połączyli bez Rosji, skoro ta narazie nie rozumie swej misji. „Połączenie się naprzód po za Rosją" tak sam reasumuje treść swych przemówień praskich. I dalej wyjaśnia: „w oczekiwaniu przyłączenia braci Słowian do cesarstwa rosyjskiego". Tę perspektywę, którą tak jasno określił w „Spowiedzi", ukazywał w oględniejszych wyrazach, gdy mówił ze Słowianami zachodnimi, a zwłaszcza z Polakami.

Uwięziony w nocy z 9 na 10 maja 1849 roku, Bakunin do lipca 1850 roku, przesiedział w więzieniach saskich: w Dreznie, Neustadt, Königstein. W styczniu 1850 roku, zapadł wyrok sądu wojennego saskiego, skazujący go na karę śmierci; karę tę zamieniono mu na więzienie dożywotnie. Tymczasem w maju 1849 roku rząd austrjacki wpadł na trop spisku praskiego, którego głównym promotorem był Bakunin, rozpoczął śledztwo i domagał się od Saksonji wydania tego ważnego spiskowca, przywiązując wielką wagę do jego zeznań. W lipcu 1850 roku rząd saski wydał Bakunina Austrji, tu znowu czekało go więzienie, naprzód w Pradze, potem w Ołomuńcu. W maju 1851 roku sąd wojenny austrjacki skazał Bakunina na karę śmierci, którą zamieniono znowu na więzienie dożywotnie. Podczas pobytu w więzieniach saskich i austrjackich Bakunina największem przerażeniem napełniała myśl, iż może być wydany Rosji. To, czego najwięcej się obawiał, stało

się. Rząd rosyjski, na pierwszą wiadomość o aresztowaniu Bakunina, z największą bacznością śledził losy jego sprawy i domagał się wydania go, naprzód od Saksonji, a później od Austrji. Sam Mikołaj żywo interesował się losem więźnia; spełniając jego wolę, dyplomacja rosyjska dokładała wszelkich starań, aby Bakunin nie uszedł rąk rządu ojczystego. Wreszcie, w maju 1851 roku, władze austrjackie przywiozły więźnia na granicę rosyjską. Zdjęto z niego kajdany austrjackie i nałożono rosyjskie, znacznie cięższe. Bakunin, ujrzawszy żołnierzy rosyjskich, zawołał: „W kraju ojczystym i umierać jest miło.“ „Nie wolno rozmawiać“. — („Razgowariwat‘ wospreszczajetsia“) — brzmiała pierwsza odpowiedź kraju ojczystego, przez usta oficera żandarmów. Bakunina powieziono wprost do Petersburga i osadzono w forcie Aleksiejewskim.

Biblioteka Sejmu Śląskiego

CZĘŚĆ II.

DWA ŚWIATY

ROZDZIAŁ I.

Sprzymierzeńcy.

Gdy Bakunin na wiosnę 1844 roku przekroczył próg skromnego mieszkania Lelewela w Brukseli, było to jakby nawiązanie stosunków między rewolucjonistami rosyjskimi a patrjotami polskimi, które zadzierzgnęły się przed laty dwudziestu, gdy na kontraktach kijowskich 1824 i 1825 roku wysłańcy tajnego Towarzystwa Patrjotycznego polskiego toczyli rozmowy z przedstawicielami Związku Południowego spiskowców wojskowych rosyjskich. Ten okres pierwszy stosunków wzajemnych przerwał się gwałtownie po katastrofie dekabrystów. Przemówienia i deklaracje powstańców polskich 1831 roku pod adresem Rosji rewolucyjnej były to monologi bez słuchaczów i pozostać musiały bez echa. Teraz rozpocznie się okres drugi, którego punktem kulminacyjnym będzie czas, poprzedzający powstanie styczniowe, i epoka samego powstania, a głównemi osobami, ze strony rosyjskiej i jakby w imieniu Rosji rewolucyjnej występującemi, będą Bakunin i Hercen.

Co skierowało kroki Bakunina do izdebki brukselskiej Lelewela, co kazało mu niebawem kołatać w Wersalu do siedziby Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, wreszcie wygłaszać pamiętną mowę 29 listopada 1847 roku, po której musiał opuścić Francję? Łatwo zrozumieć, że nie mógł przesunąć się obok wielotysięcznej rzeszy emigracji polskiej, już od lat kilkunastu przebywającej na Zachodzie, nie sprobowawszy zbliżenia się i porozumienia z nią. Naprzód łączyła go z Polakami wspólność jarzma, wspólność niewoli pod caratem i gorąca chęć obalenia tej siły nienawistnej, która i jemu i im zagradzała drogę do ojczyzny. Lecz nietylko to: czuł, że spotka tu ludzi, którzy, jak on, są gośćmi, tułaczami na Zachodzie; instynktem rewolucjonisty wyczuwał, że tu znajdzie ludzi, którzy, jak on, wyczekują zmiany, któ-

rzy nie mogą w duszy pogodzić się z istniejącym w Europie stanem rzeczy, sankcjonującym niewolę ich ojczyzny, przechodzącym do porządku dziennego nad walką śmiertelną, niedawno stoczoną a której pamięcią oni wciąż żyją. Bodaj trudniej jeszcze tym ludziom pogodzić się z rzeczywistością współczesną, niż Rosjanom: ci mają przecież swe państwo, despotyczne wprawdzie i pół-barbarzyńskie, lecz nie wykreślone z liczby narodów świata, jak państwo polskie.

„Jedna absolutnie nic do stracenia w trzęsieniu ziemi europejskiej od roku 1832 nie mając, Polska jest samo przez się prototypem rewolucjonizmu między narodami", mówi Mierosławski w „Powstaniu Poznańskiem".

„Albatrosy, ptaki burzy, nafruwają wszędzie, gdzie tylko zanosi się na jakie powstanie lub na jaką wojnę, aby w ogólnej zawierusze ratować swą sprawę" — mówi o tych Polakach z nienawiścią Wilhelm Jordan w swej wielkiej mowie przeciwpolskiej, wygłoszonej w parlamencie frankfurckim w lipcu 1848 roku. A kogóż szukał Bakunin po całej Europie, jeśli nie ptaków burzy? Czuł się coraz bardziej obco wśród spokoju, dobrobytu mieszczańskiego na Zachodzie i im ten spokój wydawał się trwalszy, tem niecierpliwiej miotała się jego dusza.

Sądził, że ze swym nieukojonym niepokojem znajdzie zrozumienie wśród rzeszy wygnańczej polskiej. I oni czuli się tak obcy i niespokojni, wierni swej misji, jeszcze nie spełnionej, i wsłuchani w słowa swego wieszcza:

„Jesteście na ziemi cudzej wśród bezprawia, jako podróżni, którzy w kraju nieznanym wpadli w jamę..." .

„Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej jako był lud Boży na puszczy..."

„Jesteście wśród cudzoziemców jako apostołowie wśród bałwochwalców..."

I zanim Bakunin stanął na Zachodzie, już poeta polski, rozgoryczony obojętnością Zachodu na mordowanie jego narodu, mówił:

„Rządcy francuscy i mędrkowie francuscy, którzy gadacie o wolności a służycie despotyzmowi, legniecie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza zimnego między młotem a kowadłem..."

„Rządcy angielscy i mędrkowie angielscy... Przyjdą dni, że będziecie wołać do ludu: daruj nas życiem..."

Marzący o pożarze świata Bakunin musiał przekonać się, czy nie wśród tych ludzi znajdzie prawdziwych sojuszników. Wśród wielkiej klęski narodu, umysły polskie chłoną bezwiednie a chciwie spoczywającą w systematach filozoficznych i socjalnych epoki myśl o bliskim końcu dzisiejszego społeczeństwa europejskiego. W chwili gdy powstanie listopadowe ostatnie stacza walki, Zygmunt Krasiński przebywa w Petersburgu i tam, w stolicy carów, powstaje w głowie jego myśl Irydjona, wcielona w dzieło w roku 1835. „Już się ma pod koniec starożytnemu światu...“ We wrześniu 1831 roku pisze stamtąd do Henryka Reeve'a: „Znajdujemy się wyraźnie na czasów przełęczy, ciśnięci z jednej strony przeszłością, z drugiej przyszłością.“ Na myśl zbliżającej się zagłady współczesnego społeczeństwa naprowadza go głównie nauka Saint-Simona; jako przeciwnik socjalizmu, uważa saint-simonistów nie za prekursorów nowego chrześcijaństwa, lecz za antychrystów, wyobrazicieli ostatniej schyłkowej fazy starego świata. Bywają czasy, „kiedy kłamstwo nabiera samoistnego życia i powodzenia“; jest to znak niechybny, że „świat nie długie ma już przed sobą lata, kędyś otwiera się czeluść przepastna, by stare pochłonąć społeczeństwo.“

To żywe przeczucie katastrofy starego świata u Krasińskiego witane było z uznaniem przez tych, dla których Pankracy był zwiastunem nowego upragnionego świata: „Wierzę, że społeczeństwo nasze się rozpada i zginiemy wszyscy wśród straszliwych konwulsyj“, pisze Krasiński w lutym 1832 roku do Reeve'a. I jakkolwiek nie z radością, lecz z przerażeniem spostrzegał „sińce zgonu, rozciągające się po ciele europejskiego świata“, był zwiastunem rzeczy, przez innych upragnionej, i ci witali w jego dziełach proroctwo. W roku 1843, wówczas gdy Bakunin drukuje pierwszą swą przepowiednię zagłady starego świata, najbardziej z młodych duchów polskich zbliżony doń Edward Dembowski ogłasza w Roku poznańskim artykuły, w których z uznaniem pisze o dwuch wielkich utworach Krasińskiego, jako zawierających mimowolne przeczucie ruiny starego świata: „Nieboska jest to hymn grobowy staremu światu.“ „W Irydjonie runięcie starego Rzymu, w Nieboskiej runięcie dzisiejszego schorzałego świata.“

W okresie, decydującym dla myśli społecznej rosyjskiej, wówczas gdy urabiała się genialna umysłowość Hercena i tworzył się powoli program bakuninowski, myśl rosyjska, odwracająca się od rzeczywistości i wydzierająca się ku nowemu życiu, spotykała

na wszystkich szlakach swej wędrówki ślad wcześniejszej pracy myśli polskiej. Zapożycza od niej szereg idei, przetwarza je na własną modłę i własną potrzebę i idzie dalej odrębnym torem. We wszystkich dziedzinach sądzone jej jest spotkać się z duchem polskim, zbliżyć się, zbratać nawet z nim przelotnie, by niebawem wziąć z nim rozbrat i pójść odmienną drogą, wytkniętą przez przemożną siłę odmiennej przeszłości dziejowej. W owym czasie obserwować można ciekawy proces, o którym w piśmiennictwie rosyjskiem zaledwie tu i owdzie napotkamy wzmiankę. Myśl rosyjska chłonie w tej epoce teorje filozoficzne zachodnie, zostaje niemi olśniona, przytłoczona: takim jest okres heglizmu. Niebawem zaczyna ją nurtować chęć wyzwolenia się z tej niewoli duchowej i wyżłobienia sobie własnej drogi; i oto w tym męczącym okresie przychodzi jej zwykle z pomocą myśl polska, która już wcześniej odbyła podobny proces i zdążyła już utorować sobie jakąś własną drogę. Myśl rosyjska natrafia na ślady tej pracy polskiej, przyswaja sobie z niej cenne pierwiastki emancypacyjne i przerabia je na własną modłę. Tak właśnie było z przejściem Hercena i jego uczniów duchowych od heglizmu do prób rosyjsko-słowiańskiej rewolucyjnej historjozofji i budowanych na niej rojeń o jutrze ludzkości. W tej pracy umysł rosyjski zetknął się z wcześniejszemi próbami emancypacji myśli filozoficznej polskiej od filozofji niemieckiej, z zarysowującym się już systemem historjozofji polskiej, wysuwającej pierwiastek słowiański i jego rolę w ludzkości przyszłej. Bakunin, niezmiernie łatwo i sprawnie przyswajający sobie treść i ducha obcych prądów i zaraz żywiołowo przerabiający je mózgiem na elementa własnego programu, wchłaniał idee polskie w rozmowach z Lelewelem, w osobistem zetknięciu z przedstawicielami umysłowości polskiej, w codziennem ciągłem stykaniu się z działalnością publicystyczną emigracji polskiej. Myśl o prastarej własności gminnej słowiańskiej, która stała się kamieniem węgielnym tej osobliwej słowianofilsko-rewolucyjnej teorji, domagającej się pierwszeństwa dla Rosji ludowej w przyszłym, nowym ustroju świata, była rozwijana przez Lelewela już dawno, oczywiście, bez tej niespodzianej „strony rosyjskiej", którą, według Dostojewskiego, wzbogaca się każda teorja, do Rosji z Zachodu przeniesiona. Już w roku 1828 w pracy „O początkowem prawodawstwie polskiem" doszedł Lelewel do wniosku, że Polska nie znała własności w znaczeniu rzymskiem, lecz tylko posiadanie, spuściznę. W studjum o straconem

obywatelstwie stanu kmiecego pisał z czasem: „Prawo polskie do końca samego własności osób pojedyńczych nie ma. Własność była powszechna, stanu, klasy, a pojedyńczy z nich był tylko posiadacz, bene natus, bene possessionatus, a nie proprietarius". Lud w Polsce, według Lelewela, znał oddawna wspólne władanie ziemią: „ziemia gminna, nie moja, nie twoja, ale nasza; mirska, ziemia ludu, święta."

Hercen, czytający chciwie a wszechstronnie wszystko, co tylko cennego wychodziło z druku na Zachodzie, jeszcze w Rosji zetknął się z dziełami polskiemi, z utworami Mickiewicza, Krasińskiego, Cieszkowskiego. O wrażeniu, jakie uczyniła na nim wydana w roku 1838 praca Augusta Cieszkowskiego „Prolegomena zur Historiosophie" pisze z Włodzimierza w lipcu 1839 roku w liście do Witberga: „Niech pan przedstawi sobie moją radość, we wszystkich rzeczach głównych zgadzam się z autorem w sposób zdumiewający." Młodzieńcze dzieło Cieszkowskiego uderzało na historjozoficzne tezy Hegla, stosując heglowską metodę djalektyczną. Podział dziejów przez Hegla na cztery epoki nie zgadza się, zdaniem Cieszkowskiego, z postawioną przez niego samego zasadą, iż każda idea w rozwoju dziejowym przechodzi trzy stadja — twierdzenie, przeczenie i kojarzenie. Przyjęcie epoki czwartej germańskiej jako szczytu, na jaki wznieść się może ludzkość, nie pozostawia miejsca dla przyszłości, przedstawia rozwój dziejowy jako już zamknięty. Dzieje ludzkości dzielą się na trzy epoki. W pierwszej, przedchrystusowej, panowały instynkt, zmysły i uczucie, epoka ta rozwinęła piękno, sztukę. W drugiej epoce — chrześcijańskiej — rozwijała się myśl, świadomość, epoka ta doprowadziła do poznania prawdy. Obecnie ludzkość stoi na progu trzeciej epoki — woli i czynu. Pierwsza epoka dała proroków, druga — filozofów historji, trzecia epoka da sprawców dziejów (Vollführer der Geschichte), będzie to epoka wcielania w życie społeczne tych prawd, do których ludzkość doszła w epoce drugiej. Filozofja Cieszkowskiego wzywała ludzi do przejścia od kontemplacji filozoficznej do działania, teraźniejszość przedstawiała jako schyłek epoki dogasającej, która doszła myślą do prawdy, lecz nie zdołała wcielić jej w życie. Dopiero teraz ma się rozpocząć, na podstawie ideałów, wytworzonych przez chrześcijaństwo, budowanie zupełnie nowego życia. Łatwo pojąć, iż Hercen, który instynktem szukał nauki, zwiastującej budowę nowego życia na gruzach teraźniejszości, przyjął z zapałem

pracę Cieszkowskiego. Była ona dla niego mostem od czystego heglizmu do snucia myśli o tamtym brzegu. Mniemano dotąd, iż ewolucję tę duchową przebył Hercen głównie przy pomocy Feuerbacha, obecnie już i w pracach rosyjskich ostatniej doby napotyka się pogląd, iż większą rolę odegrał tu Cieszkowski.[1]) Oczywiście, w samych rojeniach o tamtym brzegu Hercen pójdzie własną swoją drogą.

W Prolegomenach spoczywa jeszcze jedna myśl, którą obszerniej rozwinie Cieszkowski w dziele Ojcze Nasz, — myśl, że do ziszczenia trzeciej epoki w dziejach powołana jest przedewszystkiem słowiańszczyzna. Myśl ta jest jakby odpowiedzią na tezę Hegla, iż duch absolutny dziejów doszedł do szczytu rozwoju w nowoczesnym świecie germańskim. Przeznaczeniem szczególnem szczepu słowiańskiego jest ziszczenie chrześcijaństwa w stosunkach narodów: „Miłość chrześcijańską, dotąd prywatną, zamienić na publiczną i takową, do potęgi podniesioną, jeszcze od ludzi do ludów przenieść — jest przeznaczeniem jego.“ (Ojcze Nasz). Cieszkowski, dając w swej głównej pracy charakterystykę słowiańszczyzny, miał na myśli przedewszystkiem Polskę, a już żadną miarą nie Rosję. Lecz i w tym razie idea polsko-słowiańska, tworzona przez filozofję polską i przeciwstawiana tkwiącej w filozofji niemieckiej idei germańskiej, wchłonięta przez mózg rosyjski, przetapiała się na ideę rosyjsko-panslawistyczną. Z Cieszkowskiego zaczerpnął Hercen materjału do tych słowianofilsko-apokaliptycznych rojeń, jakie niebawem snuć zacznie, a które, jako umysł górujący nad myślą rewolucyjną rosyjską, przekaże przyszłości.[2])

Był jeszcze w emigracji polskiej prąd przemożny, który pociągał Hercena i Bakunina —prąd ludowo-demokratyczny, który

[1]) Gustaw Szpet. Filosofskoje miłosozierczanje Hercena. Pietrograd 1921. Wydawnictwo „Kołos“„ str. 76—80.

[2]) Nasi biografowie i krytycy Edwarda Dembowskiego, mówiąc o jego odchylaniu się od heglizmu i wysuwaniu przezeń w „filozofji samorodnej polskiej“ czynników uczucia i twórczości, przedstawiają to jako wynik samodzielnej pracy Dembowskiego. Tymczasem, było to parafrazowanie myśli, wyłożonych w Prolegomenach z roku 1838, wówczas gdy Dembowski miał lat szesnaście. Studjum Dembowskiego „Filozofja narodowa polska“ zjawiło się w roku 1842.

czasem, jak u zaprzyjaźnionego z Hercenem Worcella, nieznacznie przechodził w prąd ludowo-socjalistyczny. Nurt ten wzbierał już w końcu XVIII wieku; wówczas, jak i teraz po rewolucji listopadowej, wtargnął dwoma łożyskami: szedł z Zachodu, z Francji, budzony, podsycany przez Rewolucję Francuską, i zasilał się jednocześnie źródłami rodzimemi, narodowemi. Był wyrazem czujności Polski na hasła idące z Zachodu i w większej jeszcze mierze wyrazem poszukiwania środka ocalenia od grożącej Polsce zagłady. Nauka, z Francji czerpana, i nauka, płynąca z narodowego doświadczenia, zmierzały do jednego wniosku: Polska ginie tem, iż mniejszość tylko w niej była narodem. Wśród rozpaczliwego położenia rodziła się myśl, iż należy chwycić się środka gwałtownego: wezwać lud do zrzucenia niewoli społecznej a, obudziwszy go tem hasłem, pociągnąć do obrony ojczyzny. Nie tylko „duchy francuskie" żywiły takie myśli, wiemy od Michała Ogińskiego, że generał Jasiński, w najkrytyczniejszej chwili, na krótko przed szturmem Pragi i swym skonem, zwierzał się przed nim z takich myśli. [1])

Myśl patrjotyczna i demokratyczna — przywiązania chłopa do sprawy narodowej przez zniesienie pańszczyzny nie spoczywała po rozbiorach. Za Królestwa Kongresowego rozwijają ją młodzi pisarze, zgrupowani dokoła Dekady Polskiej, wychodzącej od 1821 roku. Jest wśród nich późniejszy teoretyk Towarzystwa Demokratycznego Wiktor Heltman, pisuje tu i Maurycy Mochnacki. Myśl poprawy losu chłopa popiera Staszyc w prozaicznym poemacie „Ród ludzki". Przed samą rewolucją wychodzi praca jednego z młodych demokratów, Jana Ludwika Żukowskiego „O pańszczyźnie". „Skalista oziębłość i niema bryłowatość uczuć naszych włościan względem swych przodków oraz ziemi rodzinnej" jest klęską narodową a nie ustąpi, według autora, dopóki trwać będzie pańszczyzna.

Podczas rewolucji listopadowej sprawę poprawy losu chłopów poruszył na łamach pism pierwszy poseł Olrych Szaniecki

[1]) „Le général Jasinski, bon patriote et brave comme son épée, mais éxalté à l'excès, me proposa d'entrer dans un club des jacobins, en ajoutant que si je n'acceptais pas cette proposition, je courrais risque d'être pendu et qu'il en serait fâché... Il revint une autre fois, en s'efforçant de me prouver que si l'on ne faisait main basse sur toute la noblesse, la Pologne ne pouvait être sauvée". Mémoires de Michel Ogiński. Paris — Genève. 1826. Tom II, str. 67, 68.

w styczniu 1831 roku, w lutym ukazały się dwa słynne artykuły Mochnackiego „Być czy nie być“ i „Czemu masy nie powstają“. W klubie patrjotycznym rozbrzmiewały mowy w sprawie poprawy doli włościan. Lecz Sejm okazał w tej sprawie niechętną bierność i nie dopuścił do żadnej uchwały nawet w skromnym zakresie wniosku o nadaniu własności chłopom w dobrach narodowych. Wniosek Olrycha Szanieckiego, dotyczący chłopów w dobrach prywatnych, nie domagający się nawet przymusowego uwłaszczenia, lecz tylko „ustalenia losu włościan w dobrach prywatnych bez naruszenia własności i narażenia na straty właścicieli dóbr“, nie był nawet pod obrady wzięty.

Po upadku powstania, na emigracji, pod wpływem bólu patrjotycznego krzewi się spóźniona, a gwałtowna reakcja przeciwko postawie Sejmu i rządu rewolucyjnego w sprawie chłopskiej. Przeważający odłam wielotysięcznej emigracji zaczyna wyznawać i głosić wiarę w to, że bezczynność sejmu i rządu w sprawie włościańskiej stanowiła główny powód upadku sprawy. Odsunięcie od wszelkiej możliwości zdziałania czegoś praktycznego w sprawie włościańskiej na ziemiach polskich, oddalenie od kraju, przymusowe zamknięcie w dziedzinie krytyki i rojeń wzmaga gwałtowność usposobienia i tonu. Powstaje radykalizm demokratyczny emigracji, potępiający przeszłość szlachecką, idealizujący lud; cechą znamienną jego będzie to, iż wyznają go i głoszą ludzie, niemal wyłącznie warstwy szlacheckiej. „Emigracja — to wszystko szlachta, szlachta zwyciężona, pokutująca, ranami duszy i ciała rozgrzeszona ale szlachta“ mówi o emigracji, a więc i o sobie Mierosławski. Istotnie, nawet w najradykalniejszym odłamie, w „Ludzie Polskim“ rej wodzi głównie szlachta. „To wszystko były wyższe i niższe chyba nuty jednej i tej samej szlachetczyzny“ i dalej, mając na myśli socjalizm Worcella, mówi zgryźliwie Mierosławski o „fantastycznej wściekliźnie hrabiów, strąconych do gminy Humań i Grudziądz.“ [1])

„Pierworodny grzech szlachectwa“ mówią szlacheccy autorowie odezwy Gromady Grudziądz w 1835 roku. „Wszystkie u nas socjalistyczne i demagogiczne idee zwolenników znajdowały i wychodziły, aż do ostatnich prawie czasów, jedynie ze szlachty“ pisze emigrant, dawny spiskowiec Bronisław Zaleski w szkicu o or-

---

[1]) Powstanie Poznańskie z roku 1848, opisał L. Mierosławski. Paryż 1860 r., str. 39, 40.

ganizatorze niedoszłego do skutku powstania chłopskiego przeciwko szlachcie, po trzecim rozbiorze, geometrze Gorzkowskim, wytrwałym zwolenniku hasła „delenda nobilitas“, a który, stawiony przed sądem austrjackim w Krakowie, powoływał się na to, że pradziad jego ratował z Sobieskim Austrję pod Wiedniem, i że on ma prawo do tytułu barona cesarstwa rzymskiego.

Z tym typem emigranta polskiego, rozprawiającego, jak mówi Mierosławski, o ludzie dla ludu bez ludu, zetkną się pionierzy rewolucji rosyjskiej, ludzie ziemiańsko-szlacheckiego autoramentu, i znajdą w nim, mimo głębokich różnic, jakiś ton wspólny. Spotkają tu urobiony na modłę warunków dziejowych Polski typ, który, w odmianie, odpowiadającej warunkom rosyjskim, wystąpi niebawem licznie na widownię rosyjską, jako typ skruszonego szlachcica, ideologa-ludochwalcy, patrzącego na lud przez idealizujący pryzmat poczucia własnej winy stanowej, bez realizmu i krytycyzmu raznoczyńca.

Emigranci polscy, którzy niebawem utworzą Towarzystwo Demokratyczne i Młodą Polskę, po przybyciu do Paryża weszli w styczność z tajnemi stowarzyszeniami republikańskiemi, które, niezadowolone z utrwalenia monarchji orleańskiej, wciąż przygotowywały nowy wybuch rewolucji. Węglarze z Buchez'em, stowarzyszenie „Amis du peuple“ z Godfrydem Cavaignac'iem i Raspail'em, towarzystwo „Aide-toi, le ciel t'aidera“, działające przez Garnier-Pagès'a, nawiązywały chętnie stosunki z Polakami. Niedawni bywalcy Klubu Patrjotycznego warszawskiego i Honoratki wydostali się jakby z partykularza rewolucji do jej stolicy i słuchając gwałtownych filipik francuskich o zdradzie burżuazji i o nędznej polityce juste-milieu, przychodzili potem na zebrania polskie, w Hotelu Vauban lub przy rue de Taranne odbywane, i tu gromili nieudolność, półśrodkowość i przesąd stanowy rodaków. Przebyli to terminatorstwo na gruncie paryskim o lat kilkanaście wcześniej niż Bakunin i gdy on przybył do Paryża, oni byli już weteranami kilkunastoletnich dyskusji i prób czynnych rewolucyjnych.

Z początku powstawały na emigracji organizacje reprezentacyjne wychodźtwa bez określonego programu społeczno-politycznego, lecz i tu szybko zaznaczyła się przewaga żywiołów radykalniejszych. W listopadzie 1831 roku powstał komitet narodowy tymczasowy pod prezydenturą Bonawentury Niemojowskiego, z dominującym charakterem partji kaliskiej, konstytucjonalistów, lu-

dzi lewego środka sejmu rewolucyjnego, lecz już w grudniu tworzy się komitet pod prezydencją Lelewela, z przeważającym już udziałem ludzi o typie radykalnym, jak Krępowiecki, Gurowski. W następnym roku powstał komitet pod przewodnictwem generała Dwernickiego, lecz w owym czasie interes emigracji skłania się już nie ku komitetom, mającym jednoczyć całą emigrację, lecz ku towarzystwom o zdecydowanym programie społeczno-politycznym. W roku 1832 powstaje Towarzystwo Demokratyczne, w 1834 roku Młoda Polska, o charakterze zbliżonym, lecz mniej podkreślająca pierwiastek walki klasowej ludu o swe prawa przeciwko warstwie posiadającej, używająca pojęcia „lud" w znaczeniu mazziniowskiem jako „ogół ludzi, składających naród" i główny nacisk kładąca na solidarność międzynarodową ludów.

Towarzystwo Demokratyczne założone zostało w pierwszych miesiącach emigracji, gdy wychodźcy nasi, zetknąwszy się z ruchem podziemnym paryskim, podnieceni jego obietnicami i nadziejami, wierzyli w nadchodzącą rewolucję, która zerwie kajdany Polski, jeśli tylko Polacy wcielą w swe życie narodowe zasady demokracji.

„Sprawa polska jest sprawą cywilizacji — głosił Akt Założenia Towarzystwa Demokratycznego z 17 marca 1832 roku. — Istnieje solidarność między ludami. Przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów. Ich to powinnością jest podnieść ją i zapewnić jej istnienie. Lecz wtenczas tylko dopełnienie tej powinności stanie się od nich wymagalnem, gdy Polska wcieli się do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu..."

Jeszcze w Manifeście Towarzystwa Demokratycznego z 1836 roku brzmi ta nuta. „Znaleźliśmy przytułek na łonie powszechnej sympatji... Z nieśmiertelnym duchem Polski sprzymierzyły się ludy i na tej samej mogile, na której absolutyzm piekielny zawarł związek, bratnie podały sobie ręce. Nasz nieprzyjaciel stał się ich nieprzyjacielem a ich nieprzyjaciele naszymi."

Lecz stopniowo złudzenia emigracji mijały. „Mijały dnie, tygodnie, miesiące, lata — a powszechnego ludów powstania nie było — mówił na obchodzie 29 listopada 1838 roku Wiktor Heltman. — Więc zwolna zaczęły się nam otwierać oczy. Czuliśmy, iż wrząca ludów niecierpliwość w zniechęcenie, a ich zapał w smutną obojętność zmieniać się począł. Czasem tylko bezsilny głos sympatji, jak echo w pustyniach, głuchą tę ciszę przerywał. Uczuliśmy, że nam trzeba czegoś wyższego, czegoś męskiego,

coby siłę rodziło i do czynu wiodło... Rzekliśmy sobie: jest nas dwadzieścia miljonów! a któż nas zwycięży, jeśli powstaniemy wszyscy?“

W pierwszym okresie demokracja emigracyjna szła za hasłem: przez ludzkość dla Polski. W okresie następnym poszła w imię hasła: przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości.

Główną odtąd uwagę zwróciło Towarzystwo na przygotowanie umysłów do uwłaszczenia i zupełnego usamowolnienia ludu wiejskiego, co ma być pierwszym aktem przygotowywanego odtąd powstania całego narodu przeciwko ciemiężcom. Przejęte tą myślą społeczno-narodową, Towarzystwo gwałtownie uderzało na tę warstwę, która dotąd stała na czele narodu i jego ruchów powstańczych. Już w Akcie Założenia znajdował się atak na kierowników naszej sprawy w ostatniem powstaniu, którzy „w swoim nikczemnym i zapamiętałym egoizmie nie chcieli chwycić się tej jedynie skutecznej drogi, aby sprawę narodową polską zrobić sprawą ludu“. Manifest Towarzystwa 1836 roku, utwór Heltmana, mówił: „Dziedzice przesądów i wyobraziciele panującego niegdyś stanu, chytrze ująwszy wodze rządu..., woleli sprawę ojczystą zabić, niż rozstać się z przywłaszczeniami swemi. Polska raz jeszcze zstępując do grobu, widziała we własnych synach i obrońców i katów swoich“... Manifest utrzymuje, że „lud byłby powstał jak jeden człowiek“.

Manifest wyraża nadzieję, że przełom społeczny w Polsce nastąpi w drodze polubownej, bez gwałtu. „Daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju.“ Obiecuje iść „nie z mieczem archanioła, lecz z księgą dziejów ojczystych w ręku“. Będzie to bowiem tylko przywrócenie stanu wolności kmiecej, zgodnej z pierwotną ideą narodu. Na zakończenie jednak rzuca i groźbę: „Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu; my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu miljonów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą.“ Potrącił, przeto, manifest, tę strunę, w jaką z całą siłą uderzył jeden z założycieli i niebawem malkontentów Towarzystwa Krępowiecki

w swej głośnej mowie w roku 1832 na rocznicy 29 listopada, w której podnosił czyny „nowych Spartakusów" z powstań chłopstwa kresowego w wieku XVII.

Nastroje i plany emigracyjne przenikają rychło do ziem polskich, rozpoczynają się próby organizacji spiskowych, z programem ludowym, z planem obudzenia mas i rzucenia ich przeciwko zaborcom. Już w 1832 roku na terenie Galicji rozpoczyna się działalność spiskowa, w 1833 roku, powstaje tam, w związku z wyprawą Zaliwskiego, organizacja Zemsta Ludu. Organizuje się wkrótce zapoczątkowane przez wysłańców Młodej Polski Stowarzyszenie Ludu Polskiego, ze Zborem Naczelnym w Galicji; odnogę jedną tego Stowarzyszenia stanowił tak zwany Związek Świętokrzyżców w Warszawie, drugą — Konarszczyzna kresowa. Tworzy się nieprzerwane ogniwo kół spiskowych. Duchem haseł Stowarzyszenia Ludu ożywione jest w Warszawie grono, grupujące się jawnie dokoła Przeglądu Naukowego: Henryk Kamieński, Edward Dembowski, Narcyza Żmichowska, Hipolit Skimborowicz. Kamieński, jako Filaret Prawdoski, w wydanych w Brukselli w 1844 roku Prawdach Żywotnych Narodu Polskiego stawia program, zbliżony do Towarzystwa Demokratycznego, któremu poświęca pracę. „Rewolucja społeczna — pisze — która jedynie może nam dać siły do stargania obcego jarzma, rewolucja społeczna odbyć się musi wśród powszechnej narodowej jedności. Nie będzie nosić postaci domowej wojny, ani się krwią polską zbroczy, ale nastąpi odrazu ogólną i braterską całego narodu zgodą." Tak pogodną roztoczywszy perspektywę, Kamieński zamieszcza i ustępy, które wywołały poetycką replikę przerażonego Krasińskiego: „Gdyby klasy wyższe — pisze — nie chciały się pobratać z ludem i miały stawać się zaporami rewolucji społecznej, bez której nie może być powstania skutecznego, my zawsze rewolucji i tylko rewolucji służymy, bez względu na to, czy białą czy czerwoną chorągiew rozwinąć będzie musiała."

Gdy Kamieński za cel przełomu społecznego uważał uwłaszczenie chłopów, radykalniejszy odeń Dembowski skłaniał się ku myśli zniesienia własności prywatnej, zbliżając się poglądami swymi nie tyle do Towarzystwa Demokratycznego, ile do socjalistów ludowych na emigracji. Towarzystwo Demokratyczne nie wyobrażało, bowiem, jeszcze skrajnego skrzydła na emigracji. Gdy Bakunin i mniej głośni odeń emigranci rosyjscy zawierali pierwszą znajomość z socjalistami zachodnimi, już Polacy od lat szeregu

byli w najbliższem zetknięciu i współpracy z mistrzami socjalizmu francuskiego. Wysłany w roku 1827 przez rząd Królestwa Kongresowego do Paryża celem kształcenia się na profesora szkoły politechnicznej Bogdan Jański, przyszły założyciel zakonu Zmartwychwstańców, wszedł do stowarzyszenia saint-simonistów i czynną w niem odgrywał rolę. Współpracował w wydawanym przez Michała Chevalier organie Le Globe, a w roku 1830 z ramienia sekty wysłany był do Anglji dla porozumienia się z Robertem Owenem i wszedł z nim w bliższe stosunki. [1]) Worcell był w zażyłości z weteranem spisków, babuwistą Buonarrotti'm; uczniem Stefana Cabet'a i współpracownikiem jego pisma „Le Populaire" był Ludwik Królikowski, autor Polski Chrystusowej, uczniem Buchez'a Zeno Świętosławski, furjerystami byli: Stanisław Bratkowski, Kalikst Wolski, Jan Czyński.

W 1835 roku czterdziestu kilku członków Towarzystwa Demokratycznego, stanowiących „sekcję Portsmouth", podpisało odezwę, wymierzoną przeciwko Towarzystwu. Na czele jej widniała nazwa nowej organizacji: Lud Polski. Gromada Grudziąż. Ogromna większość podpisanych byli to żołnierze polscy, emigranci, którym rząd angielski wyznaczył na mieszkanie koszary w Portsea-Portsmouth. Lecz nie oni, oczywiście, byli inicjatorami secesji i autorami odezwy i późniejszych pism, lecz podpisani wraz z nimi frondyści z Towarzystwa Demokratycznego, Stanisław Worcell, Tadeusz Krępowiecki i paru innych. Odezwa głosiła, iż odłączająca się od Towarzystwa grupa nie potrzebuje przybierać szlacheckiej nazwy demokratów, sama bowiem jest ludem. „Ogłaszając wobec emigracji, Polski i ludzkości wszelkie czynności Towarzystwa Demokratycznego, odtąd dokonane, za nieważne i złowrogie ludowi polskiemu, zawiązujemy się w Lud Polski..."

„Ojczyzna nasza, to jest Lud Polski, zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty a krajem Ludu Polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą.

---

[1]) Nasuwa się tu zestawienie Bogdana Jańskiego i dekabrysty Łunina, który zetknął się z S. Simonem w Paryżu w r. 1816, a z czasem został katolikiem. O Jańskim E. Callier: B. Jański, Poznań 1876, a również Tom I dzieła X. P. Smolikowskiego o Historji Zmartwychwstańców. O spotkaniu Łunina z S, Simonem Rus. Archiw 1877 r. Nr. 5, str. 64 — 66. Do tego przedmiotu artykuł N. S. Rusanowa o wpływie socjalizmu europejskiego na dekabrystów w Minuwszyje Gody, Grudzień 1908 r.

Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu. Tylko przyszłość, naprawa, poświęcenie i miłość może tę granicę przebrnąć. Już nadszedł czas pokuty i skruchy. Po jego upływie krew, kurząca się pomstą i występkami, spadnie na głowy niepoprawionych, zakamieniałych grzeszników." Czas już najwyższy, aby szlachta obmyła się z „pierworodnego grzechu szlachectwa". „Zachęcamy was, obywatele, abyście siebie podnieśli do Ludu, spłynęli w Lud, a nie chcieli już dłużej tego Ludu do siebie zniżać."

Autorowie oznajmiają, że lud pójdzie za nimi. „Na nasz głos pola osierocą się z ujarzmionych pracowników, włoście przejdą na twierdze, bo jeden z nas w emigracji jest tysiącem dla Polski." „Porównanie kondycji socjalnych" ma się stać ciałem. „Społeczeństwo dzisiejsze jest rozwiązane, wszystko zmierza do nowego przeobrażenia."

Niebawem, grono wychodźców, przebywających w St. Hélier na wyspie Jersey, założyło „Gromadę Humań", przyłączyło się do Ludu Polskiego, uznając Gromadę Grudziąż za gromadę centralną. Najwydatniejszą osobistością tu był Zeno Świętosławski.

Cóż mieli do działania ci ludowcy polscy, w angielskim porcie i na wyspie Atlantyku? Atakowali Towarzystwo Demokratyczne za jego „żółwią propagandę". Wydali przeciwko niemu Akt Oskarżenia, z taką fantastyczną apologją roli ludu w walce narodowej: „Wszystkie insurekcje polskie były popierane i utrzymywane przez lud. Lud polski zawsze walczył, szlachta polska bez wypoczynku zdradzała; lud polski bił się, szlachta składała broń; lud polski gotów był raczej cały kraj w perzynę obrócić, niż przed nieprzyjacielem uklęknąć, szlachta polska położyła swój podpis na trzykrotnym Polski rozbiorze; lud polski chciał ponieść wolność swym zaniemeńskim braciom, szlachta polska rozproszyła go po świecie..."

Wyobrażali sobie, że przemawiają językiem „szczerym, rubasznym, rozdzierającym, ale prawdziwym jak Słowo Boże", a naśladowali tylko nie dość udolnie „L'Européen" Buchez'a, „Le Populaire" Cabet'a, Piotra Leroux i księdza Lamennais, wzorowali się na hasłach przebóstwienia ludzkości, na tyradach o peuple tout-puissant, peuple-roi, na stylu ówczesnego mistycznego ludochwalstwa socjalizmu utopijnego francuskiego.

Do szczytu w tym kierunku doszedł Zenon Świętosławski, który utworzył sobie mistyczną naukę mesjanizmu ludowego polskiego, wzorowaną na literaturze francuskiej. Świętosławski wszedł

z czasem w Londynie w bliską zażyłość z Hercenem i jego otoczeniem i, jakkolwiek Hercen przewyższał go niezmiernie umysłem, nie pozostały z pewnością rojenia Świętosławskiego, już oddawna ułożone w cały system, bez wpływu na idee mesjanistyczno-ludowe rosyjskie Hercena. Czytając dziś tyrady Świętosławskiego, widzimy, jak przebrzmiałe już na Zachodzie, naiwne tony brzmią w nowoczesnych rosyjskich utworach, głoszących literalnie religijną adorację ludu. U Świętosławskiego kult ludu skojarzony jest z egzaltacją chrześcijańską, z tą samą ideą uchrześcijanienia stosunków między narodami, którą widzimy u Cieszkowskiego. W przedmowie do zbioru pism „Ludu Polskiego", wydanego w roku 1854, pisze Świętosławski, zwracając się do ludu polskiego: „Składam u stóp Twojego Wszechwładztwa ten płód serc prostych, lecz szczerych. Ludu Polski cały! Od Bałtyku do Czarnego, od Odry do Newy, jako jeden człowiek wstań i podnieś miecz przodków twoich przeciw światu ciemięstwa, bo Ciebie Bóg mścicielem krzywd ludzkich, zbawicielem Rodu Ludzkiego dziś stawia. I królem Cię świata stanowi... Musisz z całem narażeniem siebie i poświęceniem nieudanem, całe plemię człowieczego roku w jedną wzajemnie miłującą się rodzinę dzieci Bożych zlać. Wyrzuć precz z serca nienawiść Niemca lub Moskala, Żyda lub Turka, a uznaj w nim podobnego tobie człowieka i życz mu, jak sobie samemu..."

Po latach, gdy już na Zachodzie zapomniani będą twórcy mistycznego kultu ludu i gdy na tle rozwoju demokracji i realizmu społecznego ustanie romantyczne ludochwalstwo, w Rosji podchwycone zostaną przedawnione nuty i krzewić się będzie przekonanie, że Łunaczarski, Gorkij, Zołotarew stworzyli podstawy nauki o ludzie, jako o twórcy Boga (narod-bogostroitiel). Stara teorja, sklecona z wywodów Feuerbacha o człowieku jako twórcy Boga, z komunistycznego kultu masy, z ludochwalstwa Russa i socjalistów utopijnych.

„Lud, ludek nieśmiertelny (naroduszko bezsmiertnyj), ojciec wszystkich bogów przeszłych i przyszłych, Bóg, syn ducha ludowego" czytamy w „Spowiedzi" Gorkiego.

A na zarzut zestawiania człowieka z Bogiem, odpowiada: „Nie o człowieku mówię ci, a o całej sile ducha ziemi, o ludzie!"

W końcowej scenie masa ludu władną mocą zbiorowej woli i zapału przywołuje do zdrowia bezwładną, chorą kobietę. I kończy się rzecz modlitwą do ludu, twórcy bogów, sprawcy cudów, wszechwładcy:

„Widziałem ziemię, matkę moją... i widziałem jej władcę, wszechwładny, nieśmiertelny lud!“

„...I modliłem się: Tyś jest Bóg mój, stwórca wszystkich bogów, który ich stworzyłeś z piękna ducha twego, w pracy i buncie twych poszukiwań.“

„Nie będzie świat miał innych bogów krom ciebie, boś ty Bóg jedyny, cuda sprawiający.“

„Tak wierzę i to wyznaję!“

Ta ewangelja ludowa odrazu wskazuje niewiernych, przeznaczonych na zagładę: „wszystko, co jest na ziemi, wszystko stworzył lud, a biała kość tylko szlifowała jego pracę. Panowie — są obcy na ziemi.“ [1])

Snute w oddaleniu od kraju plany radykalnego rozwiązania sprawy społeczno-ludowej w Polsce musiały pozostać w dziedzinie teorji. Lecz w epoce porozbiorowej, oprócz spisków powstańczych, patrjotycznych, powstawały i w kraju pomysły wzburzenia chłopów przeciwko ziemianom i uchwycenia całej własności rolnej i rządów nad krajem w ręce ludu polskiego. Jedna z takich prób związana jest z imieniem Gorzkowskiego, druga z imieniem księdza Ściegiennego. Były to próby, które wyprzedziły hasło „Ziemi i Wolności“, rzucone w Rosji w siódmem dziesięcioleciu XIX wieku.

Gorzkowski odbył studja matematyczne i przyrodnicze, kosztem biskupa Massalskiego, we Francji przed Wielką Rewolucją, w 1794 roku brał udział w obronie oblężonej przez Prusaków Warszawy, przekradł się stąd do Warmji celem wzniecenia tam powstania na tyłach wojsk pruskich i tu doczekał się upadku Warszawy i trzeciego rozbioru. Wówczas osiadł jako geometra w zaborze austrjackim i tu w roku 1796, prowadząc pomiary gruntów we wsi Ciszy, przystąpił do przygotowania rewolucji agrarnej. Tłomaczył chłopom, że, połączywszy się razem, mogą łatwo panów usunąć z majątków lub zgładzić[2]). „Oto patrzcie, to wasza wieś, tu cztery wsie, co z wami graniczą; w tych pięciu wsiach jest czterech panów, a was dwustu trzydziestu. Tak jest i gdzieindziej;

---

[1]) M. Gorkij, Ispowied', wydanie Ładyżnikowa, Berlin, str. 142, 143 145, 147, 194, 195, 196.

[2]) Za Kongresówki wieś Cisza znajdowała się w gubernii Siedleckiej, w powiecie węgrowskim.

zgoła wyrachowałem, że między Bugiem, Liwcem, Wieprzem i Wisłą na sześćdziesiąt tysięcy zdrowego chłopa jest stu panów. A gdybyśmy poszli dalej, przez Bug, na Litwę i Ruś, znalazło by się w całej Polsce przeszło trzy miljony silnych chłopów... Znajdujemy się wśród pięciu wsi, wskażcie mi z każdej z nich po dwóch ludzi mądrych, wezmę ich do rozmiaru i pomówię z nimi... Oni mi nastręczą znajomych we wsiach najbliższych. Jak już nas będzie namówionych wielka liczba, jednej nocy we wszystkich wsiach uderzymy we dzwony, uzbrojemy się w kosy, cepy, siekiery i broń palną, pozapalamy drzewa po lasach i, ogłosiwszy po całym kraju wolność, złączymy się ze sobą. To, co jest w spichrzach i stodołach pańskich, jako owoc krwawej chłopów pracy, będzie waszem pożywieniem; lepszym panom zostawi się tyle, ile im potrzeba na rok do życia, źli zginą... Wilczy płód musi być wygubionym, żeby szkody nie czynił." [1])

Gorzkowski prowadził agitację przy pomocy młodego oficera artylerji, zapalonego zwolennika tych przygotowań. W Warszawie istniało kółko wtajemniczonych w plany Gorzkowskiego ludzi, tam posyłano inteligentniejszych włościan, wciągniętych już do zmowy, dla utwierdzenia w poglądach. Wtem rzecz się wydała wskutek nieostrożności jednego ze spiskowych i właściciel wsi Cisza wydał Gorzkowskiego w ręce władz austrjackich. Rozpoczęły się aresztowania chłopów, władze pruskie uwięziły, na życzenie Austrji, członków kółka warszawskiego. Lecz dalszy przebieg sprawy był znamienny. Gorzkowski, osadzony w więzieniu w Krakowie i tam badany, oświadczył, że działał nie przeciwko rządowi austrjackiemu, lecz przeciwko ziemianom polskim, którzy lud uciskają; utrzymywał, że działał w duchu zmarłego cesarza Józefa II, który, gdyby żył, już by pewnie uwolnił był chłopów od pańszczyzny. Po latach trzech ogłoszono wyrok: Gorzkowski przez wszystkie trzy instancje sądowe skazany został na powieszenie, lecz cesarz Franciszek darował mu karę, skazując go tylko na wygnanie z granic państwa. Gorzkowski udał się do Warszawy, gdzie rząd

---

[1]) Według wspomnień orędownika praw chłopskich za czasów Kościuszki, Aloizego Orchowskiego, któremu Gorzkowski opowiadał szczegóły spisku. Kronika Emigracji Polskiej, Tom VII, 1838 roku, str. 62—75 Geometra Gorzkowski. — Na tych samych materjałach osnuta rzecz Bronisława Zaleskiego: Spisek Gorzkowskiego 1796 r. w Roczniku Towarzystwa Hist.-Literackiego w Paryżu za rok 1868. Paryż, 1869; str. 243—258.

pruski nie wzbraniał mu pobytu i dopiero z czasem, za pozór patrjotycznej agitacji, wydalił go z granic państwa. Gorzkowski oparł się w Lipsku; za Księstwa Warszawskiego wrócił do Warszawy i umarł przed samym wybuchem rewolucji listopadowej.

W pół wieku niespełna po próbach Gorzkowskiego występuje na scenę postać, dążeniami doń zbliżona, tylko oryginalniejsza, ciekawsza: to ksiądz Ściegienny. Dziś, gdy materjały, dotyczące spisków w Kongresówce, są już dostępne dla badaczów, zjawi się pewnie niebawem monografja o tej postaci, której losy natchnęły Karola Balińskiego do napisania poematu „Farys-wieszcz". Na podstawie jednak tego, co nam o księdzu Ściegiennym wiadomo, decydujemy się wyrzec opinję, że istotny charakter tej postaci jest odmienny od tej charakterystyki, jaką dają zacni wygnańcy-Sybiracy, Agaton Giller i Szymon Tokarzewski. W ich przedstawieniu postać Ściegiennego traci wszelką grozę, a nabiera czcigodnych a typowych rysów patrjoty-ludowca, demokraty-powstańca, mającego w duszy ideał przyszłej Polski ludowej. Oryginalność Ściegiennego ma polegać na jego idei urządzenia społeczeństwa na podstawie ludowo-gminnej, która, w opisie Gillera, przypomina jakby federalistyczno-anarchistyczne myśli Proudhona, a do której Ściegienny miał dojść własnym swym umysłem, dołączając do radykalnie ludowych podstaw przyszłego ustroju pierwiastek kościelno-katolicki, w kształcie zwierzchnictwa księdza nad gminą. W przedstawieniu Tokarzewskiego Ściegienny nabiera cech mistyka-idealisty, przypominającego jakby Gustawa Ereberga z wygnania sybirskiego lub Świętosławskiego z emigracji.

W znanym nam pamiętniku rękopiśmiennym Michała Lewickiego, dotychczas, zdaje się, drukiem nie ogłoszonym, postać Ściegiennego występuje w niekorzystnem świetle. Lewicki, który z powodu sprawy Ściegiennego wysłany został do kopalni nerczyńskich, miał sposobność zetknięcia się z nim podczas śledztwa i uwięzienia obydwóch; twierdzi, że Ściegienny wywnętrzał się ze wszystkich szczegółów spisku wobec władz śledczych i wydawał ludzi bez wszelkich względów. Bliższe poznanie Ściegiennego obudziło doń w Lewickim taką nienawiść, iż rozmawiając ze Ściegiennym przez drewnianą ścianę celi więziennej, a przypuszczając, iż obydwóch ich czeka szubienica, mówił mu, iż będzie prosił, aby był powieszony po Ściegiennym, gdyż „przyjemność zobaczenia go wiszącego uprzyjemni mu chwile ostatniej huśtawki". Już więc na punkcie charakteru moralnego księdza Ściegiennego panuje zupełna roz-

bieżność zdań. Lecz ważniejszy jest dla nas w tej chwili charakter jego społeczno-polityczny. Otóż pod tym względem ksiądz Ściegienny odrzyna się wyraźnie od typu powstańczo-demokratycznego, jaki panuje wśród uczestników tak licznych w tej epoce spisków. Ściegienny to syn chłopski w księżej sutannie, dziecko chłopskie z epoki pańszczyźnianej, z górującą w duszy nutą buntu socjalnego, z głęboką niechęcią do panów; patrjota i ksiądz katolicki są w nim na usługach trybuna ludu. Dostały się do rąk jego przetłomaczone na emigracji, wkrótce po ich zjawieniu się, na język polski Lamennais'go: Paroles d'un croyant („Słowa Wieszcze") i Le Livre du peuple („Księgi Ludu"). Książki te wywarły widoczny wpływ na jego przygotowaną do przyjęcia idei Lamennais'go duszę. W „Liście Ojca Świętego Grzegorza", który Ściegienny skomponował w celach agitacyjnych, można dostrzedz wpływ myśli i nawet nieraz wyrażeń Lamennais'go. Rozwijana w „Liście" myśl, że cierpienia życia społecznego nie pochodzą z woli Boga, lecz z ciemnoty i złej woli ludzi, przypomina zupełnie wymowny wstęp do „Le Livre du peuple". Filipika przeciwko armji regularnej przypomina nawet brzmieniem rozdział XXXV z „Paroles d'un croyant". Słowa o konieczności walki nieubłaganej przeciwko ludziom, wyobrażającym ucisk państwowy i społeczny, wydają się wzorowane na rozdziale XXXIV „Paroles" itd. Lecz nie ma mowy o niewolniczej zależności utworu Ściegiennego od prac francuskiego księdza. Wystarczy wziąć pisma naszych socjalistów-emigrantów, wzorowane na pisarzach francuskich w sposób niewolniczy, a które mimo celowej „rubaszności" i niby ludowego tonu, były by mało zrozumiałe dla naszego ludu i przezeń pewnie przyjęte, jako kłótnie panów z panami, i zestawić je z listem papieskim Ściegiennego, aby ocenić jego talent agitacyjny i jego umiejętność przemawiania do ludu, wynikającą z istotnego zżycia się tego syna chłopskiego z duszą ludową: z głębokiego przeniknięcia tego księdza wiejskiego, kaznodziei i spowiednika do duszy chłopa pańszczyźnianego.

Jak przywódcy powstań chłopskich w Rosji posługiwali się fałszywemi ukazami carów, tak ten trybun ludowy polski posługuje się fałszywą bullą papieską. Na zupełnej ignorancji ludu w stosunku do osoby ówczesnego papieża budował Ściegienny, wydając bullę, wzywającą do rewolucji, w imieniu papieża, który potępił był w 1832 roku powstanie listopadowe. Ten, atoli, Grzegorz XVI, rzekomy autor rewolucyjnej bulli, o ile był antypodem w stosunku

do rzeczywistego papieża, o tyle odpowiadał idei kościoła, jaka nurtowała umysł Ściegiennego i jaka ugruntowała się w nim po przeczytaniu Lamennais'go. Jak Mickiewicz, w lat cztery później, chciał widzieć w Piusie IX wodza ujarzmionych narodów, podnoszących oręż przeciwko ujarzmicielom, tak Ściegienny wytworzył sobie ideę sojuszu kościoła katolickiego z emancypacją społeczną mas ludowych, i to emancypacją, dokonywaną w drodze rewolucyjnej.

Rzecz osobliwa. Idea papieża, zespalającego się z rewolucją socjalną, która powstała w głowie polskiego księdza-trybuna jako środek agitacyjny a pewnie i jako ideał, sprzeczny z rzeczywistością i nie dościgły, a wymarzony, nurtowała duszę jednego z Rosjan, fanatycznego przeciwnika papiestwa, przyprawiając go o śmiertelną obawę. W chorobliwych przywidzeniach majaczyło się parokrotnie Dostojewskiemu, w okresie pozbawienia papieża władzy świeckiej, papiestwo, znienawidzone przezeń po nad wszystko, skojarzone z rewolucją społeczną. Jak zwykle, tak i tym razem, Dostojewski własne swe najparadoksalniejsze pomysły wkłada w usta niesamowitych postaci ze swych powieści. Piotr Wierchowieński w „Biesach", roztaczając przed Stawroginem w jakiemś gorączkowem podnieceniu pomysły rewolucji powszechnej, mówi doń:

„Wiesz, myślałem o tem, aby oddać świat papieżowi. Niech wyjdzie pieszo, boso i pokaże się tłumom: „Oto, powie, do czego mnie doprowadzono!" a wszystko ruszy za nim, nawet wojsko. Papież na wierzchu, my naokoło, a pod nami — szygalewszczyzna. Trzeba tylko, aby z papieżem pogodziła się Internationale; to nastąpi. A staruszek zgodzi się natychmiast. Innego nawet nie ma on wyjścia..."

Ta myśl, rzucona przez usta Wierchowieńskiego w podnieceniu, przedstawionem przez autora jako jakieś warjackie opętanie, była to jedna z upartych myśli samego Dostojewskiego, doszukującego się z chorobliwą nienawiścią wszędzie niebezpieczeństwa rzymskiego. Wystarczył konflikt Piusa IX z cesarzem Wilhelmem I w roku 1873, a już Dostojewskiego dręczy koszmar papieża „bezdomnego", który zawiera sojusz z ludem; w swym „Dzienniku Pisarza" notuje niespokojnie: „Rzym, po raz pierwszy od lat tysiąca pięciuset, zrozumie, że czas skończyć z możnymi tego świata i porzucić nadzieję na królów! I wierzcie mi — Rzym potrafi zwrócić się do ludu, do tego samego ludu, który kościół rzymski zawsze

dumnie od siebie odtrącał i przed którym ukrywał nawet Ewangelję Chrystusa, zakazując jej tłomaczenia. Papież potrafi wyjść do ludu pieszo i boso, biedny i nagi, z armją dwudziestu tysięcy bojowników Jezuitów, doświadczonych w chwytaniu dusz ludzkich. Czy ostoją się, przeciwko temu wojsku, Karol Marks i Bakunin. Nie sądzę; katolicyzm, przecież, tak umie, gdy trzeba, czynić ustępstwa, wszystko pogodzić. Czyż trudno będzie wytłomaczyć ciemnemu i biednemu ludowi, że komunizm jest to właśnie chrześcijaństwo i że Chrystus tylko o tem mówił..."

W następnym, 1874 roku, Dostojewski znów wraca do myśli, że „kościół katolicki, dla przywrócenia swych praw, skłonny jest do połączenia się z ludem prostym i na przyszłość opuszcza monarchów — prawda, monarchowie sami go opuścili." [1])

To proroctwo Dostojewskiego o sojuszu kościoła z komunizmem, jak parę innych jego proroctw, spełniło się poniekąd — lecz nie w stosunku do Rzymu i Zachodu. Dostojewski przepowiadał, że Europę niedługo ogarnie powstanie komunistyczne i wówczas Rosja, jedyny zdrowy naród, ratować będzie świat z potopu. Proroctwo to sprawdziło się — odwrotnie. I podobny jest los proroctwa o Rzymie: nie przeczuł Dostojewski patrjarchy cerkwi rosyjskiej na usługach tryumfującego w Rosji komunizmu.

„Wszystkiemu ludowi, a osobliwie rolnikom i rzemieślnikom, nieszczęśliwym oficjalistom i żołnierzom, którzy głosu mego usłuchają, pozdrowienie i błogosławieństwo nasze Apostolskie przesyłamy" głosił rzekomy list papieski, przez Ściegiennego ułożony i ludowi odczytywany. [2])

„Ja, Grzegorz Papież, którego Ojcem Świętym nazywacie, następca Jezusa Chrystusa, dowiedziawszy się o waszej, kochane dzieci! nędzy i nieszczęściu, jakie od urzędników krajowych i dzie-

[1]) Dniewnik Pisaticla, Tom I, Berlin. Wydanie Ładyżnikowa, 1922 r., str. 467, 535.

[2]) Dokument ten, w tłomaczeniu rosyjskiem, ze znacznemi, a tendencyjnemi opuszczeniami, wydrukowany był w Tomie IV Zapisek N. W. Berga: Poznań, 1885 r., str. 50—63. — Odpis dokumentu w oryginale, poświadczony przez dyrektora kancelarji namiestnikowskiej P. Eliaszewicza, znajduje się w Archiwum Akt Dawnych przy ul. Jezuickiej w Warszawie w Aktach Rady Administracyjnej.

dziców ponosicie, przedsięwziąłem, z rozkazu samego Boga, oświecić was, wydobyć z ciężkiej biedy i niewoli, oraz wskazać wam drogę prawdziwego szczęścia."

„Wołałem już do tych, którzy was uciskają, aby was uznali za ludzi i nie uciskali was pańszczyzną, czynszami i różnemi daninami, prosiłem waszych Królów i Cesarzów, aby was nie przeciążali podatkami i kwaterunkami, na wojny, jak bydło na rzeź, nie pędzili i nie wytaczali waszej krwi dla swego interesu, aby z wami jak z braćmi żyli — lecz serca ich zatwardziałe, głosu mego za wami przyjąć nie chcą, przeto wasza nędza nie ustaje, nie zmniejsza się nawet."

„Wasze i dzieci waszych narzekania, wasze i dzieci waszych rzewne łzy dochodzą do mojego serca i duszy — ubolewam razem z wami i płaczę nad waszem ubóstwem i utrapieniem, nad waszą ciemnotą i poniżeniem."

„Już kochane dzieci! wasze narzekania, jęki waszych żon, płacze waszych dzieci doszły do naszego Ojca niebieskiego, Stwórcy nieba i ziemi, już Bóg miłosierny wysłuchał waszych i moich za wami modłów, rozkazał mi więc zawiadomić was: iż zbliża się czas szczęścia waszego, nadchodzi czas uwolnienia się z ciężkiej niewoli i dokuczliwego niedostatku, potrzeba tylko, abyście słuchali głosu mego i wiernie wykonywali to, co wam powiem."

Dalej, autor pisma w wymowny sposób wyjaśniał, że poddaństwo i niedola ludu są sprzeczne z wolą Boga.

„Wy, moje dzieci! nie wiecie, co to szczęśliwość; urodzeni w niewoli, sądzicie, że was Bóg na to stworzył, abyście żyli w niedostatku i nędzy, cierpieli głód i zimno, pracowali nie dla siebie, ale dla Panów, żyli w najgrubszej ciemnocie — takie życie nazywa się nieszczęśliwością!"

„Otóż powiadam wam: że Bóg stworzył ludzi, a zatem i was, abyście wolni używali wszystkich darów boskich, nie żyli w niedostatku i nędzy, nie cierpiali (!) głodu i zimna, pracowali jedynie dla siebie, dla starców i kaleków (!), umieli czytać i pisać!..."

„Bóg, moje dzieci! dał wam ziemię, dał wam wolność, rozum i pamięć, dał wam wszystko co jest potrzebne do wygodnego i szczęśliwego życia — i byleście pracowali, nigdyby wam na niczem nie zbywało, — ale źli ludzie odebrali wam wszystko, zrobili was niewolnikami, przymusili pracować dla nich, odebrali wam sposobność oświecania rozumu i doskonalenia pamięci, zubożyli was przeto i uczynili nieszczęśliwymi..."

„Wy kochacie Boga i powinniście Go kochać, bo was Bóg stworzył i opatrzył we wszystko, a jeżeli biednymi jesteście, to nie z woli Boga, ale z woli własnej, albo z woli złych ludzi — i chociaż wam powiadają: że z woli i dopuszczenia boskiego cierpicie i zachęcają was, abyście bez szemrania znosili wszelkie dolegliwości jako od Boga pochodzące, — nie wierzcie temu — Bóg jako najwyższa doskonałość i dobroć, jako Ojciec najlepszy, nie stworzył nas na nędzę i cierpienia."

Obrazowo maluje ten stan dobrobytu i szczęścia, jaki Bóg zgotował dla wszystkich ludzi. Źli ludzie, wbrew woli Bożej postępując, krzywdzą i gnębią lud i obowiązkiem człowieka wobec Boga i wobec siebie samego jest powstać czynnie przeciwko krzywdzie.

„Źli ludzie, moje dzieci! nieprzyjaciele wasi powstają przeciwko wam, a, zmówiwszy się, za pomocą was samych, grzebią i uciskają was! Wy sami, kochane dzieci! dopomagacie nieprzyjaciołom waszym do krzywdzenia i uciemiężenia samych siebie."

Dalej autor w kształcie paraboli, snutych z życia wiejskiego, wykazuje, iż gdyby tylko ludzie krzywdzeni wzięli się za ręce i nie ulegali biernie krzywdzie, wówczas łatwo dali by sobie radę z krzywdzicielami, którzy stanowią znikomą mniejszość. Wyraźnie wskazuje na ziemian, na panów, jako na głównych krzywdzicieli: „Wy teraz, moje dzieci, nie jesteście szczęśliwemi i chociaż wy na wszystko ciężko pracujecie, nie macie jednak ani co jeść, ani w czem chodzić — głód i zimno znosić musicie, bo wam panowie waszą krwawą pracę za czynsze, podatki, dziesięciny, pańszczyzny, darmochę, kwaterunki zabierają! — Ciężko pracujecie, ale pracujecie nie dla siebie, pracujecie na panów — tak być nie powinno!"

Opisuje, jak to niegdyś lud był wolny, niezależny i uprawiał ziemię, która należy do Boga a przeznaczona jest dla wszystkich, lecz powoli ludzie mocniejsi gwałtem poprzywłaszczali sobie ziemię i wywłaszczonych obrócili w niewolników. Biedni ludzie, chłopi, mieszczanie, a również i żołnierze, pędzeni na rzeź jak bydło, powinni wziąć się za ręce i bronić się wspólnie przeciwko panom i monarchom. Wojna jest najgorszem złem na świecie i gdy król każe iść na wojnę, żołnierze powinni oprzeć się takiemu rozkazowi. Te ustępy przypominają późniejsze pisma Leona Tołstoja.

„Bóg nie kazał zabijać — Bóg zakazał wojnę prowadzić, Bóg brzydzi się wojną i każdy, który zabija bliźniego swego, czy to na

wojnie, czy to nie na wojnie, zbawionym nie będzie. Wymówki, że królowie każą zabijać na wojnie ludzi, Bóg nie przyjmie, bo człowiek powinien słuchać starszych wtenczas, kiedy oni każą dobrze robić, ale kiedy każą źle robić — nikt ich słuchać nie powinien. Król jest tak człowiek, jak i chłop... Żeby Bóg miał postanowić Króla lub Cara, aby go ludzie słuchali, to nieprawda i temu nie wierzcie, bo to jest kłamstwo i oszustwo. Monarchowie są najwięksi złodzieje i zbóje! a zbójów i złodziejów Bóg nie stanowi... Królowie i panowie postanowili i nakazują wojny, aby was osłabić, nabawić strachu, a potem łatwiej obdzierać mogli.... Umówcie się więc dzieci, nie mordujcie się za Królów i Panów na wojnach, a wojny nie będzie..."

Lecz do jednej wojny, — ostatniej, Ściegienny wzywa lud.

„Skończą się niedługo, kochane dzieci! wojny, człowiek człowieka nie będzie zabijał. Jedną jeszcze wojnę odbyć będziecie musieli, wojnę sprawiedliwą, bo w obronie życia i wolności swojej i bliźnich podniesiecie ją; w obronie praw i pracy waszej prowadzić ją będziecie."

Będzie to wojna przeciwko panom i stojącym za nimi monarchom.

„...Trzeba, aby wam panowie oddali co jest wasze, wrócili wam wolność i do pracy na nich nie przymuszali, jeżeli jednak dobrowolnie oddać by nie chcieli, gwałtem im odebrać należy, przez gwałt ten sprowadzić wojnę. Wojna ta będzie z woli Boga, bo lud będzie odbierał prawa, od Boga sobie nadane — tej wojnie będzie Bóg błogosławił, ta wojna zapewni wam na wieki szczęście — należy, abyście się do tej wojny przygotowali."

Już dotychczasowa treść „bulli" Ściegiennego musi zdziwić każdego, kto wyrobił sobie o tej postaci mniemanie na podstawie najbardziej rozpowszechnionych świadectw, pochodzących od osób, które blisko znały Ściegiennego, jak Giller, Tokarzewski i inni pamiętnikarze-sybiracy. Gdzież tu, bowiem, jest mowa o Polsce, o niewoli narodu, o powstaniu przeciwko państwu zaborczemu, przeciwko Rosji? Można by może przypuścić, że Ściegienny chce zyskać zaufanie chłopów przez pierwszą część swego pisma, gdzie mówi wyłącznie o ucisku ludu, aby ich następnie przekonać, że powinni iść do walki z zaborcą, a potem urządzą życie według wskazań bulli papieskiej. Lecz oto dochodzi Ściegienny do głównego punktu, do tej przyszłej, jedynej wojny, jaką lud ma stoczyć.

Tu wreszcie po raz pierwszy i ostatni w liście będzie mowa o Polsce i o Rosji. Zobaczmy, co powie trybun-patrjota.

„Przyszła wojna będzie nie chłopów z chłopami, nie ubogich z ubogimi, ale chłopów z panami, ubogich z bogatymi, uciśnionych i nieszczęśliwych z ciemiężcami i w zbytkach żyjącymi."

„Na przeszłych wojnach panowie polscy kazali wojsku z chłopów i mieszczan złożonemu bić wojsko rosyjskie z chłopów i mieszczan złożone. Panowie rosyjscy kazali także swemu wojsku bić wojsko polskie. Zabijało się wojsko, a panowie z daleka patrzeli. W przyszłej zaś wojnie staną chłopi i mieszczanie polscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony — chłopi będą strzelali nie do chłopów, ale do panów. Wasza, bracia wieśniacy i mieszczanie będzie wygrana, bo was daleko więcej, czapkami panów zarzucicie, a po wojnie nie będzie, ktoby was na pańszczyznę pędził, kto by was bił, ktoby się nad wami i waszemi dziećmi znęcał."

„Taka wojna krótko będzie trwała, potrzeba tylko, abyście ją wszyscy w jednym czasie podnieśli i wszyscy prowadzili — niech się jeden na drugiego nie ogląda, razem wszyscy na waszych nieprzyjaciół uderzcie — a zwyciężycie!"

O jakichż to wojnach mógł myśleć lud, słuchając tego papieskiego potępienia przeszłych wojen między Polską a Rosją? Przedewszystkiem, o tej wojnie, która wówczas jeszcze była w pamięci wszystkich, o wojnie 1831 roku. Ludzie starsi pamiętali jeszcze dobrze kampanję polską pod wodzą Napoleona, a starcy ówcześni i powstanie kościuszkowskie. To były te wojny, przedstawione im w bulli papieskiej jako zbrodnicze, ludobójcze. Szczególny wynik. Prawdziwy Grzegorz XVI potępił, na życzenie rządu rosyjskiego, poparte przez dyplomatów austrjackich, rewolucję listopadową, jako spowodowaną „przez intrygi ludzi złych, którzy, pod pretekstem interesów religji, powstali przeciwko władzy prawowitych monarchów"; fałszywy Grzegorz XVI potępiał tę wojnę, rozpoczętą przez Polaków, jako intrygę panów polskich, którzy kazali chłopom polskim bić chłopów rosyjskich.

Ściegienny w dalszym ciągu czyni d i s t i n g u o między panami złymi a dobrymi; dobrzy stanowią wyjątek. „...Stąd, moje kochane dzieci, poznaliście, że monarchowie, panowie, urzędnicy, księża nawet są waszymi nieprzyjaciółmi..." Lecz są i dobrzy panowie i tych lud powinien słuchać i kochać. I jeśli będzie lud we-

zwany na wojnę, po której istotnie zaprowadzone będą wolność, równość i braterstwo, wówczas powinien iść na tę wojnę.

Wreszcie, Ściegienny, w szeregu punktów, daje wskazania na najbliższą przyszłość. Na czele idą wskazania moralne: żądanie zaprzestania picia wódki, aż do czasu zwycięstwa w przyszłej wojnie wyzwoleńczej, żądanie oddawania dzieci na naukę do szkół, a dalej wskazania taktyczne, dotyczące ostrożnego, a gorliwego rozpowszechniania tego listu papieskiego, ukrywania go przed panami i unikania odosobnionych wybuchów, zanim akcja powszechna nie zostanie przygotowana. Tym, którzy zastosują się do wskazań, obiecany jest odpust grzechów, którego rozległość stopniowana jest według skali zasługi, wykraczającym zaś przeciwko wskazaniom grozi karami boskiemi, aż do wiecznego potępienia.

Przewidywał Ściegienny, że i duchowieństwo stanąć może przeciwko jego akcji, i dawał ludowi odpowiednie w tym wypadku wskazanie:

„Być może, dzieci moje! że rząd i panowie, dowiedziawszy się o tym do was liście moim, nakażą księżom w kościołach list ten wyklinać — nie słuchajcie, nie uważajcie na to, ale w największej cichości, skrytości i spokojności róbcie swoje..."

Ksiądz Ściegienny, „przejęty duchem miłości ojczyzny", używał „sposobów zrozumiałych do pobudzenia ludu" i liczył na to, że gdy lud przekonany zostanie, iż przyszła Polska da mu wolność, wówczas „rzuci się masą do wywalczenia jej na Moskalu". Tak opowiada Agaton Giller.[1]) Tokarzewski jeszcze wyraźniej mówi o wyraźnie patrjotycznej dążności Ściegiennego. „Straszną, częstokroć, niedolę maluczkich, którzy krwią najbliżsi mu byli, odczuwając w swem sercu płomiennem, ksiądz Ściegienny o tę niedolę nie bogaczów, nie klasy uprzywilejowane, lecz obwiniał rządy państw rozbiorowych, z którymi postanowił walczyć i niepodległość Polski zdobyć przy pomocy krzepkich rąk ludu"[2]). A przecież Tokarzewski twierdzi, iż był obecny na wiecu ludowym pod wsią Krajno, na którym ksiądz Ściegienny 24 października 1844 roku

[1]) Historja powstania Narodu Polskiego, Tom III, Paryż 1870 r., str. 512.

[2]) S. Tokarzewski . Siedem lat katorgi. Warszawa 1907, str. 4.

przemawiał, poczem został zadenuncjowany i uwięziony we wsi Bilczy.

Aby zrozumieć poniekąd ten optymizm, należy pamiętać, że młode pokolenie demokratyczno-patrjotyczne owej epoki przywykło było do ostrego potępiania warstwy wyższej i do skazywania jej nawet na zagładę w pismach, które do ludu nie docierały i pozostawały bez żadnego na jego usposobienie wpływu. Był to język demokratyczny, rozlegający się w prozie i poezji; dość wspomnieć znany wiersz Gustawa Ehrenberga, członka Stowarzyszenia Ludu Polskiego, długoletniego potem wygnańca na Syberji: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem...“ Do tego dołączał się pogląd młodych spiskowców-demokratów na lud wiejski, pogląd, wzmożony przez sugestję, jaką wywierały własne demokratów pisma; głosiły one przez szereg lat, że tylko w ludzie spoczywa istotny i gorący patrjotyzm, skłonny do wszelkich ofiar, że warstwa wyższa przez obawę tknięcia swych majątków i przywilejów, przez małoduszne dyplomatyzowanie zgubiła sprawę narodową, ku zgrozie i boleści ludu: „O cześć wam, panowie, magnaci za naszą niewolę, kajdany.“ Sądzono, iż należy tylko rozruszać lud wiejski, a wówczas już atak jego nietrudno będzie skierować przeciwko najeźdźcy. Tak rozumowali, z pewnością, ludzie typu Szymona Tokarzewskiego, czy jednak tak rozumował Ściegienny? Sądzimy, że myśl radykalnego załatwienia się z panami nurtowała jego duszę niezależnie od myśli wyzwolenia Polski od zaborcy. Wydaje się nam z szeregu oznak, że miał on, jak wielu agitatorów, którym wypada działać w rozmaitych a odmiennych środowiskach, parę języków, przemawiając inaczej do chłopów, inaczej do demokratów-panów, inaczej pewnie jeszcze do duchowieństwa. Atoli, język, którym przemawiał do chłopów, wierniej, niż tamte, odbijał jego istotne a tajne myśli, z któremi nie mógł występować otwarcie nietylko przed władzami, lecz i przed ziemianami i duchowieństwem, a nawet bodaj i przed młodymi demokratami, przyjeżdżającymi z Warszawy po ukończeniu kursów prawnych, jak Michał Lewicki.

Że spisek Ściegiennego, obok cechy wspólnej wszystkim ówczesnym konspiracjom — wrogości względem rządów rosyjskich, miał jeszcze i pewien rys, odróżniający go od spisków inteligencji demokratyczno-patrjotycznej, to wyczuł i Mikołaj I. Na wiadomość o wykryciu tego spisku, pisze Mikołaj 11 listopada do Paskiewicza: „W opisanem wydarzeniu są dwie rzeczy dla mnie dobre,

to że obywatelom ziemskim grozi niebezpieczeństwo i że wskutek tego korzyść ich wymaga, aby stali przy nas, a druga — już jej konsekwencja — że ziemianin donosi i to na księdza: to znakomite.“ [1])

Tragiczna, samotna postać — proboszcz chodelski, fałszujący bullę papieską, aby poruszyć lud do walki wyzwoleńczej, wydany w ręce władz przez chłopa, Walentego Janica z Bilczy. Co myślał na wygnaniu w roku 1846, gdy doszły tam wieści o rzezi galicyjskiej? Manifest Rządu Narodowego z 22 lutego 1846 roku zawierał jakby ustępy z „listu Ojca świętego Grzegorza“, był on ułożony przez tych dobrych panów, których Ściegienny kazał kochać, i rozpoczynał wojnę pod hasłami równości, wolności i braterstwa, tę wojnę, na którą proboszcz chodelski wzywał lud. „Będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi — głosił ten manifest pióra Libelta. — Wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którem każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować..., w którem ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia...“

Gdy przenosimy postać proboszcza chodelskiego na tło 1846 roku, wydaje się on stać na miejscu gdzieś pośredniem między Edwardem Dembowskim, patrjotą, radykalistą szlacheckim, ideologiem-ludowcem, gotowym zwrócić się do namiętności społecznych ludu, w przekonaniu, że w chwili stanowczej przetopią się one w ogniu powstania narodowego na zapał patrjotyczny, a mściciełem ludowym, wzywającym do krwawego odwetu za krzywdy ludu na własnych rodakach-panach.[2]) Czy w zasnutej krwawą

[1]) Szczerbatow. Kniaź Paskiewicz. Tom V. 1896 roku, str. 339. Dokumenta do Tomu V, str. 524.

[2]) W bibljotece Lubelskiej znajdują się trzy rękopisy, w kształcie książeczek, udzielone mi do przejrzenia przed laty kilkunastu przez ś. p. Łopacińskiego, jako rękopisy ks. Ściegiennego. Rękopis „Dążność, obowiązki i przeznaczenie chrześcijanina“, z datą 1876 roku (Nr. 545, 51 kartka drobnego formatu) przystępnym stylem chłoszcze wady społeczeństwa, przeciwstawia społeczeństwu współczesnemu społeczność, czyli ustrój idealny: „Społeczność szkoły wspólnemi siłami utrzymuje, nauka darmo udzielaną bywa, której każdy powinien, a więc musi nabywać. Przywilejów niema. Urodzenie nie stanowi różnicy... Społeczność stanowi jedną rodzinę, nie przyjmuje więc u siebie sztucznej wyższości, ale ceni wyższość nauki, rozumu, uczucia, oświecenia... Zyski z rzemiosł, fabryk;

mgłą przed okiem potomności postaci Szeli, po za okrucieństwem i zezwierzęceniem, nie było również jakiejś, spoczywającej w głę-

---

handlu, z całego przemysłu idą do wspólnej kasy... W społeczności jest solidarność, to jest odpowiedzialność wszystkich za jednego i jednego za wszystkich... Wojska stałego w społeczności niema. Każdy członek społeczności jest żołnierzem, bo każdy powinien bronić tego, co zapewnia szczęście społeczności".

Drugi rękopis (Nr. 546, 82 kartki), pod tytułem „Zakon chrześcijan", mówi o konieczności urządzenia życia ludzkiego według zasad Chrystusowych, temu dziełu udoskonalenia ludzkości przewodniczyć winni kapłani. Autor, powołując się na fakta z własnej obserwacji, gwałtownie uderza na życie księży, jako dalekie od ideału ewangelicznego, piętnuje ich ciemnotę, nałogi, grę w karty, uleganie wpływowi ciemnych gospodyń, wyzyskiwanie ludności za posługi religijne. Jasnemi barwami kreśli życie gorliwego, świątobliwego wikarjusza, którego spotkał w młodości, a którego wymienia jako wyjątek, Występuje przeciwko celibatowi księży, uważając go za przeciwny Pismu Świętemu i prowadzący do kolizji z sumieniem. Domaga się języka narodowego w nabożeństwie. Propaguje zasadę pokojowego współżycia narodów, a w szczególności słowian.

Trzeci rękopis „Aforyzmy, czyli rzucone myśli dla odszukania i oznaczenia źródła nieszczęść, ród ludzki trapiących" (Nr. 547, 97 stron, data 1857 r.) potępia gwałtownie wojny, a również ucisk ludu, wymienia tych nielicznych mężów w Polsce, którzy się za włościanami ujmowali, wskazuje na ich niepopularność wśród szlachty, wytyka winy duchowieństwa i szlachty w Polsce. W rozdziale IX występuje przeciwko rządom. „Nic bardziej, srożej i systematyczniej nie chłoszcze rodzaju ludzkiego, jak rząd nie z pomiędzy narodu wybrany, nie z woli narodu, a więc nie z woli Boga pochodzący... Pod pozorem bronienia granic państw od nieprzyjaciół zewnętrznych, a rzeczywiście dla zabezpieczenia rządu od wewnętrznych niezadowoleń lub do napadu na ościenny słabszy naród, rządy ustanowiły wojsko... Rządy używają wojska do pilnowania we dnie i w nocy osób, rząd składających, skarbów, więzień, do katowania i zabijania szemrzących i powstających przeciwko nadużyciom rządów, do obdzierania bogatych, do uciemiężania uboższych obywateli... Wojsko pod dowództwem nieprzyjaciół ludzkości jest zgrają rozbójników... A lud do tego stopnia zgłupiał, spodlał, zezwierzęciał, że sam sobie kajdany nakłada, sam siebie knutem rani, męczy; sam na siebie katów karmi, odziewa i tem lepiej ich dozwala nagradzać, im lepiej owi wrogowie go ćwiczą, smagają, katują i obdzierają!..."

W tych rękopisach, częściowo widocznie podczas wygnania, częściowo już po powrocie do kraju (wrócił w siódmem dziesięcioleciu) pisanych, odzywa się echo „Listu Ojca Świętego Grzegorza", lecz, bodaj, im późniejsza data utworu, tem echo to jest słabsze, i zwłaszcza po powrocie do kraju sędziwy ksiądz Ściegienny przechodzi stopniowo od tonu trybuna, atakującego podstawy dzisiejszego ustroju, do tonu moralizatora-kaznodziei i utopisty pokojowego.

Bibljoteka
Sejmu Śląskiego

bi pierwotnej duszy, wiary we własną misję, w misję dokonania sprawiedliwego sądu na ziemi? Ludwik Dębicki cytuje słowa ludzi, co widzieli Szelę wśród krwawych wypadków: „Nie był to pospolity zbrodniarz, nie działał, jak inni, w stanie opiłym, z wściekłością dzikiego zwierza. Trzeźwy i spokojny, miał na ustach słowa Pisma świętego; gdy mordował i pastwił się nad swojemi ofiarami, wtedy jeszcze występował jako moralista i mściciel. Zdawał się być mistykiem i sekciarzem w siermiędze". „Rysów twarzy nie miał wcale odrażających, spodziewanej srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem — pisze Henryk Słotwiński w swem wspomnieniu — raczej powaga z lisią przebiegłością znamionowały to oblicze." [1])

Księdza Ściegiennego, po wiecu we wsi Krajno w kieleckiem, odbytym 24 października 1844 roku, zadenuncjował przed władzami chłop Walenty Janic. W owym czasie już czynione były tajne przygotowania, kierowane przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego, i przez ogniska demokratyczno-patrjotyczne w trzech zaborach, celem wywołania powstania na ziemiach polskich. Tym razem miano nadzieję, drogą uroczystej proklamacji uwłaszczenia i usamowolnienia ludu na samym wstępie powstania, pociągnąć masy. Wśród emigracji i w kołach spiskowych w kraju przeważało przeświadczenie, że wystarczy danie sygnału a powstanie, jak pożar, rozleje się po całej Polsce. [2]) Nietylko płomienny Edward Dembowski, lecz i spokojniejszy odeń Henryk Kamieński był pełen otuchy i w swych „Prawdach Żywotnych" przekonywał, że myśl i chęć powstania były już powszechne w narodzie.

Wiemy, jak tragiczny obrót wzięły próby powstańcze w Krakowie i pod zaborem austrjackim, jakiem niepowodzeniem w samym zawiązku skończyły się w zaborze pruskim. Pod zaborem rosyjskim nikłe próby powstania nastąpiły w paru tylko punktach kraju, w Siedleckiem, w Augustowskiem i w Miechowskiem. We

---

[1]) B. Limanowski. Historja ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 roku. Sp. nakł. „Książka", Kraków, str. 170.

[2]) Usposobienie emigracji i kół spiskowych krajowych maluje dobrze rzecz Jana Alcjaty: Wypadki w 1846 roku. Wydane w Bibliotece Pisarzy Polskich. Tom 29. Lipsk, 1864 roku.

wszystkich trzech okolicach, zamiast powstania ludowego, którego nie było ani śladu, wystąpiły objawy, z ducha swego nie daleko odbiegające od wypadków w Tarnowskiem. „Dobrzy panowie" uczynili słabą próbę wywołania powstania, ożywieni szczerym programem demokratycznym, lecz lud zupełnie pozostał obojętny na ich wezwania, wiązał ich i oddawał w ręce władz.

Pantaleon Potocki, który wykonał z kilkunastu ludźmi w Lutym 1846 roku śmiały do szaleństwa napad na Siedlce i na krótką chwilę rzucił postrach na miejscowe władze rosyjskie, widząc, że ludność chowa się po domostwach i nie myśli go popierać, udał się na wieś i wstąpił na nocleg do młynarza Jana Jaworskiego. Ten, przyjąwszy powstańca na noc, sprowadził paru chłopów, którzy, udając, dla łatwiejszego podejścia, powstańców, obezwładnili Potockiego i uwiadomili władze. Towarzysze wyprawy Potockiego, młodzi spiskowcy, przysłani z Warszawy, Kociszewski i Żarski, wstąpili na noc do chłopa Stanisława Pieska ze wsi Pieroga; ten, przy pomocy kilku chłopów, napadł na śpiących w jego chacie powstańców, związano ich i wydano władzom. Pantaleon Potocki powieszony został 17 Marca 1846 roku w Siedlcach, Kociszewski i Żarski — 16 Marca na stokach cytadeli w Warszawie.

Mikołaj I kazał wynagrodzić wiernych rządowi włościan. Paskiewicz zawiadomił Radę Administracyjną 13 Marca 1846 roku, iż cesarz, dowiedziawszy się o okazanej przez włościan gorliwości przy chwytaniu trzech głównych buntowników, kazał wiernym chłopom, oprócz wynagrodzenia pieniężnego, nadać medale srebrne. Dodawał namiestnik, iż wszyscy ci chłopi uwolnieni zostają od podatków na rzecz skarbu. Dołączona do odezwy namiestnikowskiej lista zawierała nazwiska czternastu chłopów, z wyszczególnienem nagrody pieniężnej, jaką każdy otrzymywał. Suma nagród wynosiła 308 rubli. Wyliczała lista szczegółowo czyny najsowiciej wynagrodzonych. Jan Jaworski „zabrał pokryjomu dubeltówkę Potockiego, zawiadomił towarzyszów, że Potocki śpi u niego, i pojechał do wójta gminy z doniesieniem". Stanisław Piesek „pierwszy zaproponował uwięzienie i nalegał na jego wykonanie". Młody Jan Piekart „działał przy obydwóch aresztowaniach z rzadką przezornością"; to też, oprócz innych nagród, został „uwolniony na zawsze od poboru do wojska, któremu podlegał w roku bieżącym". Antoni Kokoszka „był w liczbie pierwszych, którzy rzucili się na Żarskiego i Kociszewskiego". Ludwik Zaliwski, sołtys wsi Dąbrówka, „pierwszy doniósł naczelnikowi

powiatu, że Potocki śpi w młynie i przygotował ludzi do aresztowania.“ [1])

W Augustowskiem August Karasiński i Dominik Chodakowski, usiłowali wzniecić powstanie ludu. Usiłowania ich spotkał los podobny do losu próby siedleckiej. Odezwą z 21 Czerwca 1846 roku zawiadamiał namiestnik Paskiewicz Radę Administracyjną, iż „Najjaśniejszy Pan, w czasie ostatniego przejazdu swego przez miasto Suwałki, mając przedstawionych sobie dwóch włościan gminy Bartniki, a mianowicie: sołtysa Birsztejna i Kazimierza Rymkiewicza, jako odznaczających się przywiązaniem do prawej władzy i gorliwością w pojmaniu dwóch rokoszan, Karasińskiego i Chodakowskiego, udzielić raczył osobiście każdemu z nich pieniężne wynagrodzenie po rs. 30, a nadto najmiłościwiej rozkazać raczył ozdobić ich medalami srebrnemi“. Wskutek tego, wysłać postanowiono obydwom włościanom medale srebrne z napisem rosyjskim „za usierdije“, do noszenia w pętlicy na wstążce Śgo Włodzimierza. [2]) Wierni włościanie nie zawsze poprzestawali na tych skromnych nagrodach monarszych i umieli wyjednywać sobie bardzo pokaźne korzyści. Paskiewicz zawiadomił 17 Stycznia 1848 roku Radę Administracyjną, iż cesarz przychylił się do wstawienia się namiestnika, i „nagradzając przywiązanie do prawego rządu, okazane przez Jerzego Birsztejna, sołtysa wsi Grajewka w gub. Augustowskiej, przy pojmaniu w roku 1846 przybyłych z Prus dwóch zbrojnych wichrzycieli Karasińskiego i Chodakowskiego, najmiłościwiej zezwolić raczył na oddanie mu na wieczne czasy około 60 morgów gruntu pustego w ekonomji rządowej Królowe Krzesło...“ [3])

Próby powstańcze w Miechowskiem, na których czele stali Ludwik Mazaraki i Aloizy Wenda, zesłani za to do kopalń w Piotrowsku za Bajkałem, również nie zostały poparte przez lud. Namiestnik przeznaczał wynagrodzenia pieniężne dla ośmiu włościan powiatu kieleckiego i miechowskiego, którzy „rzetelnemi i dobrowolnemi zeznaniami swojemi znacznie ułatwili wykrycie osób, ma-

---

[1]) Archiwum Akt dawnych w Warszawie przy ulicy Jezuickiej. Odezwa Namiestnika do Rady Administracyjnej z 1/13 marca 1846 r. Nr. 664.

[2]) Protokół posiedzenia Rady Administracyjnej dnia 11/23 Czerwca 1846 roku.

[3]) Protokół posiedzenia Rady Admin. d. 9/21 Stycznia 1848 r.

jących udział w zaburzeniach, w okolicach miasta Wodzisławia w Lutym roku zeszłego zaszłych".[1])

Emigracja teraz mogła ocenić trafność wskazań proroczych, jakie Mochnacki na schyłku swego życia, w liście do generała Dwernickiego, datowanym 17 października 1834 r. z Auxerre, dla demokracji polskiej zostawił. Wskazywał na to, iż, dopóki trwa niewola polityczna Polski, agitacja obliczona na poruszenie mas ludowych a skierowana ku jednoczesnemu wywołaniu rewolucji socjalnej i narodowej, nie doprowadzi do wyzwolenia Polski. Miał, zresztą, wówczas już Mochnacki na emigracji wiadomość o przebiegu wyprawy partyzanckiej do Polski w roku 1833. Henryka Dmochowskiego, Karola Borkowskiego, Michała i Wincentego Budzyńskich wydali władzom austrjackim chłopi.[2])

A więc myśl polska zetknęła się bezpośrednio na Zachodzie z radykalnymi planami przebudowy społeczeństwa ludzkiego i jedno skrzydło emigracji poszło torem socjalizmu utopijnego; w kraju samym powstawały plany gwałtownego a radykalnego rozwiązania sprawy socjalnej i zbudowania życia społecznego na zupełnie nowych podstawach, drogą powstania ludowego. Ruch rewolucyjny rosyjski, który poszedł w swych początkach pod hasłem „Ziemi i Wolności", już miał swych poprzedników w Polsce. Wydawać by się mogło, że w okresie emigracji polistopadowej pol-

---

[1]) Odezwa Sekretarza Stanu przy Radzie Administracyjnej do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z 2/14 Stycznia 1847 roku Nr. 9340.

[2]) Pamiętnik Historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski z roku 1833, przez Karola Borkowskiego. Lipsk. 1863. Bibl. Pis. Polskich. Tom VII, str. 37, 38: „Wieśniacy, podburzeni przez urzędników i zachęcani nagrodą, a przy tem i zniechęceni przeciw swym dziedzicom, połączywszy się z urlopnikami, napadali na dwory swych panów, domagali się wydania im emigrantów, a nawet bywało, że takowych gwałtem porywali i związanych odstawiali do cyrkułu. Tak było z dwoma, którzy mi sami to opowiadali; a Henryka Dmochowskiego sam widziałem, gdy go chłopi wieźli do cyrkułu przywiązanego do wozu, którego, zastąpiwszy mu drogę w lesie, schwytali i zbili". — Na str. 47, 48 opowieść Borkowskiego o schwytaniu jego samego na skutek denuncjacji wieśniaka. — We „Wspomnieniach z mojego życia" Michała Budzyńskiego opis schwytania obydwóch braci Budzyńskich przez urlopników galicyjskich: Tom I, Poznań 1880 r., str. 124, 125.

skiej myśl polska i myśl rosyjska, każda pod wpływem szczególnych, poniekąd wspólnych, poniekąd odmiennych czynników, dążą żywiołowo do wiary w hasło doszczętnego obalenia dzisiejszego ustroju społecznego, zupełnego zerwania ze współczesną rzeczywistością i tworzenia jakiegoś nowego świata na gruzach teraźniejszości. Istotnie, pierwsze poruszenia emigracji polskiej zdawały się zapowiadać, iż myśl polska pójdzie tym torem, jakim niebawem poszła myśl pierwszych emigrantów rosyjskich. W roku 1832 z masy wychodźtwa wyłania się i wyodrębnia organizacja o programie radykalno-ludowym — Towarzystwo Demokratyczne. W roku 1835 w łonie tej samej organizacji powstaje ferment i następuje secesja żywiołów, które oskarżają Towarzystwo o półśrodkowość, o „żółwią propagandę" i zakładają radykalniejszy obóz „Lud Polski". Pamiętajmy, że w tym samym czasie podobny proces, tylko na mniejszą skalę, odbywał się wśród młodej Rosji, przebywającej wówczas w kraju i grupującej się dokoła Hercena, Stankiewicza, Bielińskiego, Bakunina, Ogarewa. Rozpoczynały się już w kółkach moskiewskich tarcia między zachodowcami czystego typu a socjalistami. „Już w roku 1833 liberałowie patrzyli na nas z pode łba" mówi z czasem o tej epoce Hercen. Obserwowanie dalszego przebiegu tego procesu wśród Polaków i wśród Rosjan jest pouczające.

Kierunek liberalno-demokratyczny zachodowców tracił w Rosji coraz bardziej grunt pod nogami, ustępując przed żywiołowemi dążeniami do ekstremistycznych teorji katastrofy. Zobaczmy, w jakim kierunku rozwija się analogiczny proces wśród emigracji polskiej. Towarzystwo Demokratyczne rozwijało się szybko, zakładało sekcje jedna po drugiej. Przy końcu 1832 roku miało członków 94, 1833 roku — 527, 1834 roku — 943. W roku 1835 nastąpiła secesja grupy „Lud Polski". Towarzystwo przeżywało kryzys. W jakim stopniu odbił się on na liczebności Towarzystwa? W końcu 1835 roku ilość członków wynosi 1446, o pięciuset z górą więcej, niż w roku ubiegłym i w dalszym ciągu wzrasta. W roku 1836 — 1618 członków, w roku 1837 — 1793, w roku 1838 — 1852, w r. 1839 — 1940, w r. 1840 — 1945, w r. 1841 — 1966. Następnie przez lat parę cyfra członków towarzystwa stopniowo spada, wraz z nieuniknionem topnieniem samego wychodźtwa. Lecz w roku 1846 znowu wzrasta znacznie, wskutek likwidacji w ciągu tego roku dwóch organizacji emigracyjnych, Ludu Polskiego i Demokracji Polskiej XIX wieku, wskutek rozpadnięcia się trzeciej

organizacji, Zjednoczenia, i napływu nowych emigrantów z kraju. Taki był rozwój organizacji, która co do społeczno-politycznego programu odpowiadała mniej więcej kierunkowi demokratów rosyjskich, przezwanych przez przeciwników zachodowcami.

A ekstremistyczna secesja z Towarzystwa Demokratycznego? Organizacja Lud Polski liczyła, przy swem powstaniu, stu kilkudziesięciu członków, z których znaczna większość — szara masa żołnierska, internowana w koszarach angielskich. Ludzi wybitniejszych było tu zaledwie kilku, a i ta grupa prowodyrów zaczęła się szybko kruszyć. Już w roku 1837 wykreślono z gromady Grudziąż, na wniosek Worcella, dwóch wybitnych członków, Krępowieckiego i Dziewickiego, a niebawem i Worcell sam, obsypany zarzutami, iż jest sługą arystokracji, a nawet i szpiegiem, musiał opuścić siedzibę Gromady-Portsmouth. W roku 1840 Worcell wykreślił się formalnie z Gromady i przystąpił do organizacji Zjednoczenia, która dążyła, acz bezskutecznie, do połączenia wszystkich demokratycznych odłamów emigracji. Od roku 1846 i Worcell i Krępowiecki przystąpili do Towarzystwa Demokratycznego. Z wybitniejszych członków pozostał do końca w organizacji Ludu Polskiego tylko Zenon Świętosławski, a w roku 1846 i sama organizacja rozwiązała się. Rola jej w życiu emigracji była niewielka, w życiu Polski ówczesnej bodaj żadna.

Przyjrzyjmy się bliżej poglądom Towarzystwa Demokratycznego. W roku 1835 Centralizacja Towarzystwa wygotowała projekt manifestu, który miał zawierać program i zasady towarzystwa i rozesłała go sekcjom. Sekcje zajęły się rozbiorem projektu i niebawem Centralizacja otrzymała kilkanaście elaboratów, zawierających uwagi nad projektem manifestu. Większość sekcji zgadzała się ze stanowiskiem Centralizacji, lecz były i różnice zdań, zwłaszcza pod względem kwestji własności prywatnej i tu sekcja Portsmouth znalazła się w zdecydowanej opozycji. Centralizacja stanęła w zasadzie na stanowisku zachowania własności indywidualnej, sekcja Portsmouth na stanowisku własności zbiorowej i na tem, przedewszystkiem, tle odbyła się secesja późniejszej Gromady Grudziąż Ludu Polskiego. Stanowisko Gromady Grudziąż wyłożył z czasem Worcell, stanowisko Towarzystwa Demokratycznego wyłożone było w licznych pismach. Pogląd Towarzystwa na sprawę własności formował się stopniowo. Z początku bez wszelkiej konsekwencji przeplatano pierwiastki indywidualistyczne z formułami socjalistycznemi. „Niezdolni jeszcze wszyst-

kiego przetrawić — mówił z czasem o tym okresie gorliwy demokrata Leon Zienkowicz — chwytali pojedyńcze myśli często ze sobą niezgodne, bo do przeciwnych systematów należące.“ [1]) W mętnym na punkcie zasad prawno-społecznych Akcie założenia z 17 Marca 1832 roku zawierał się ustęp, potępiający „garstkę uprzywilejowanych, użytkujących wyłącznie ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców“. Nawet w manifeście z 1836 roku znajdziemy jeszcze zdanie, nie sharmonizowane z zasadą prawną własności prywatnej: „Społeczność, obowiązkom swoim wierna, prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje.“

W uwagach sekcyj nad projektem manifestu za zachowaniem własności indywidualnej przemawiały dwa względy: wzgląd społeczno-gospodarczy i będący świadomem lub podświadomem podłożem wszystkich programów emigracyjnych wzgląd polityczno-narodowy. Oto jak sekcja Vimoutiers krytykuje kolektywistyczny pogląd sekcji Portsmouth: „Sekcja w Portsmouth składa się z rewolucjonistów; dąży, jak wszyscy polscy demokraci, do zrzucenia obcego jarzma z ziemi polskiej. Dlatego powinna była postawić sobie pytanie, czy łatwiej lud porwać do walki z najeźdźcami przyrzeczeniem, że staną się właścicielami, czy też nadzieją socjalistycznej własności wspólnej. Zastanawiając się nad tem, musieliby dojść do przekonania, że lud nie zna doktryny socjalistycznej, nie potrafi nią się zapalić, gdy tymczasem dla zdobycia własnego kawałka ziemi ofiaruje wszystko.“[2])

Oprócz tego względu narodowego, wypowiadała sekcja i rację ekonomiczną: „Ziemia w każdym wypadku musi być uprawianą. Jeśli pozostawimy obowiązek wolnej woli jednostki, pilny będzie się męczył, a leniwy wypoczywał. A jeśli wprowadzimy przymus, dojdziemy do tyranji, wobec której niczem by była tyranja cara Mikołaja.“

W uwagach Centralizacji nad projektem manifestu, których głównym autorem był Wiktor Heltman, postawiona jest ta zasada, iż urządzenie społeczeństwa ludzkiego opierać się powinno na

---

[1]) Wizerunki Polityczne Literatury Polskiej, Tom II, Bibl. Pis. Pol. Tom 51. Lipsk, 1867 r., str. 21.

[2]) W. Narkiewicz Jodko i S. Dyksztajn. Polski socjalizm utopijny na emigracji. Kraków, nakład „Książki“. — S. Szpotański: Lud Polski. Lwów 1907 i tegoż: Początki polskiego socjalizmu. Warszawa 1907. — B. Limanowski: Historja Demokracji Polskiej i tegoż: Stanisław Worcell.

harmonijnem zespoleniu dwóch zasad, indywidualistycznej i socjalnej, na skojarzeniu interesu jednostki i interesu ogółu. A więc myśl środkowa, unikająca dwóch ostateczności, anarchizmu indywidualistycznego i despotyzmu, białego czy czerwonego. „Zniesienie indywidualizmu jest zamiarem równie niedorzecznym, jak zniszczenie socjalnych uczuć, któremi natura ludzi połączyła... Dla człowieka jedno jest, czy niepodległe jego jestestwo niszczą pojedyńczy ludzie, czy społeczność sama; to jest czy owoce pracy mojej zabiera pojedyńczy człowiek, czy też zabiera społeczność sama. W obu przypadkach robić muszę pańszczyznę, jestem niewolnikiem. Takie pojmowanie własności odpycha również własność wspólną, która jest grabieżą powszechną, jak posiadanie owoców cudzej pracy, czyli grabież indywidualną. Pierwsza daje powszechną niewolę, druga cząstce narodu drugą jego część ujarzmić pozwala.“ W różnych epokach i społeczeństwach upośledzony jest to pierwiastek indywidualny, to socjalny: „Dziś, naprzykład, we Francji może być potrzebne zniżenie indywidualizmu, podniesienie uczuć socjalnych; u nas, przeciwnie, trzeba podnieść w masach uczucie własnej, indywidualnej godności człowieka.“ [1])

Tą samą drogą środkową idzie manifest towarzystwa z 1836 roku: „Prawo człowieka ma swoje źródło w indywidualnej jego naturze, w wolności; powinność z natury socjalnej, z braterstwa wypływa. Między prawami a powinnościami konieczną jest harmonja. Gdzie pojedyńcze indywidua są wszystkiem, a społeczność niczem, tam jest anarchja; gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchja, ani despotyzm nie jest naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności.“

Takim językiem przemawia obóz, stanowiący lewicę emigracji. Jeśli przejdziemy do organizacji „Zjednoczenia“, reprezentującej niejako środek, i do obozu „Trzeciego Maja“, będącego jakby prawicą emigracji, program społeczny będzie bardziej zachowawczy. Tu spoczywało jedno ważne znamię różnicy i jedno z ważniejszych źródeł późniejszych nieporozumień pomiędzy emigracją polską a rewolucyjną emigracją rosyjską. Emigracja polska była oderwana od kraju, a więc skłonna do snucia oderwanych teorji, była naturalnym przeciwnikiem dzisiejszego stanu rzeczy

[1]) Biblioteka Pisarzy Polskich, Lipsk 1866 r. Tom 35. Demokracja Polska na emigracji, str. 20 i dalsze.

w Europie, a więc była z natury swej rewolucyjna. Lecz z chwilą, gdy emigracja przeszła i minęła pierwszy okres protestów, oczekiwań rewolucji światowej z dnia na dzień i odruchowego ciążenia ku najskrajniejszej lewicy, i przeszła do konsolidacji programów i dążeń, objawiło się w niej jakieś wędzidło wewnętrzne, które ją chroni od pogrążenia się w absolutnych utopjach i w rojeniach o katastrofie świata. Skąd pochodziło to wędzidło, którego nie odszukamy u wodzów emigracji rosyjskiej?

Była wśród emigracji polskiej niewygasła jeszcze wówczas tradycja państwa narodowego, republikańskiego, gdzie jednostka była uczestnikiem życia czynnego, nie poddanym władzy despotycznej, noszącym w duszy wieczny bunt i negację, lecz obywatelem, dźwigającym cząstkę odpowiedzialności i będącym, w swym zakresie, współtwórcą pospolitej, narodowej sprawy. Wszak żył na emigracji jeszcze weteran Sejmu Czteroletniego, Niemcewicz, żył i działał człowiek, który dobrze pamiętał schyłek Rzplitej, Adam Czartoryski. Po upadku Polski tradycja życia publicznego niebawem odrodziła się, na skromniejszej arenie, w Księstwie Warszawskiem, a później w konstytucyjnem Królestwie Kongresowem. Nie było to państwo wolne, lecz bądź co bądź mające Sejm, pewną wymianę myśli politycznej i społecznej w pismach, inną bądź co bądź szkołę życia publicznego, niż absolutny despotyzm rosyjski. Wreszcie, przyszedł kilkunastomiesięczny okres państwa własnego, państwa rewolucji listopadowej, okres gorączkowy, wypełniony wojną, lecz który dał możność szerszej niż za Królestwa Kongresowego warstwie zetknięcia się z realnemi zadaniami państwa, z trudnościami rządów, z pracą i praktyką życia państwowego. Polacy, bez obcej pomocy, rządzili krajem polskim przez kilkanaście miesięcy i wynieśli stąd pewien zasób doświadczenia, który nie wystarczał na to, by z nich uczynić wytrawnych administratorów i polityków, lecz który dawał im pewien zmysł rzeczywistości, jakiego brakło absolutnym dyletantom emigracji rosyjskiej.

Powstanie postawiło sobie jako cel — wywalczenie niepodległości, cel, trudny do osiągnięcia, lecz nie utopijny w samej swej osnowie, cel wejścia do rodziny realnych, żywych narodów Europy, jako naród wolny. Emigracja cel ten zespoliła z myślą gruntownej reformy społecznej w Polsce, reformy zgodnej z duchem czasu a która u państw zachodnich już była w życie wcielona. Nie były to rojenia apokaliptyczne. Emigracja, złożywszy daninę

teorjom utopijnym Zachodu, stopniowo skupiała się dokoła zadania bliższego, przygotowywania czynu insurekcji i reformy.

„Z czynu wyszli, nie z księgarni — mówił o emigracji Mierosławski w Powstaniu Poznańskiem — więc też, mimo swych skrybowych pozorów, tylko do czynu czynem trafić byli zdolni... Pod jedyną, bo szkoły podchorążych postacią, występować musi wszelka polska filozofja i polityka, dopóki za nią cały naród nie przeszturmuje się do demokracji tryumfującej."

Niedoceniony dotąd pisarz emigracyjny Stanisław Ropelewski wykrywał w umysłowości emigracyjnej polskiej „ogólną pochyłość rozumów ku działaniu". Historja w pojmowaniu wychodźtwa stawała się „żałobną legendą, której ukrytym morałem jest narodowy okrzyk do broni". [1])

„Pielgrzymstwo w ogólności, a demokracja w szczególności, jako stowarzyszenie polityczno-socjalne, wszelkie kwestje pod dwojakim rozważała względem, politycznym i socjalnym, to jest pod względem środków zrzucenia obcej przemocy i pod względem organizacji niepodległego narodu" pisał Leon Zienkowicz. [2])

Towarzystwo Demokratyczne „poświęcone politycznemu i socjalnemu odrodzeniu ojczyzny" głosi Wstęp do pisma Towarzystwa Demokratycznego. W uwagach Centralizacji przy dyskusji nad manifestem czytamy: „Towarzystwo nasze nie jest szkołą filozofji. Jest to ciało polityczne, nad odzyskaniem Polski demokratycznej pracujące. Nie do niego należy nowe doktryny tworzyć, lub niedojrzałych być echem..."

Rozważmy inny objaw, który nastręcza refleksje analogiczne. W emigracji demokratycznej polskiej istniał żywiołowy pęd do krytyki przeszłości narodowej, do potępiania dawnej Polski, szlacheckiej, obok idealizacji Polski zamierzchłych wieków, Polski przedszlacheckiej, ludowej, która żyła według zasad równości, wolności i braterstwa. Tu był ważny punkt powinowactwa z rewolucjonistami rosyjskimi, którzy rzucali anatemę na przeszłość i na teraźniejszość własnego państwa a zarazem i całej Europy. Lecz i ten szlak prowadził do dróg rozstajnych, po których już oddzielnie i w odmiennych kierunkach podążały dwie emigracje. Rosjanie, nie bez wpływu obcych idealizatorów Słowiańszczyzny pier-

---

[1]) Młoda Polska. Wiadomości historyczne i literackie. Tom III, Paryż, 1840 r., str. 4.

[2]) Bibl. Pis. Pol, Lipsk, 1867, Tom 51, str. 19.

wotnej, a zwłaszcza naszego Lelewela, snuli myśli o czystości i doskonałości życia słowian ruskich w zaraniu ich bytu dziejowego, a przechodząc od tego okresu do historji carów, uznać musieli, że te idealne pierwiastki zostały stłumione przez carat moskiewski i cesarstwo petersburskie, zdławione w życiu warstw rządzących i wyższych, żyjących imitacją życia zachodniego, a przechowały się tylko gdzieś w głębiach wsi rosyjskiej, nietkniętych przez martwiący wpływ klasy rządzącej. Państwo — twór bizantyjsko-tatarsko-niemiecki i warstwa wyższa, oderwana od zdrowych podstaw życia ludowego, niby zeuropeizowana, jałowa, warte są zagłady, zresztą razem z całą sztuczną, służącą interesom mniejszości cywilizacją dzisiejszą. Należy wydobyć z głębin życia rosyjskiego pognębiony pierwiastek prastary, słowiańsko-gminny, odpatrznościowo zgodny z temi zasadami nowego życia, do których wcielenia dąży dopiero rewolucyjna myśl Zachodu.

Demokraci polscy, idąc torem lelewelowskim, wierzą, iż w początkach dziejów Polski istniało gminowładztwo, demokracja pierwotna a czysta, oparta na zupełnej równości. Z czasem, pod wpływami obcemi, ugruntowało się w Polsce panowanie i wyłączny przywilej jednego stanu. Pierwotna myśl narodowa została wypaczona, lecz nie udało się wyrugować jej zupełnie. Republikańska zasada ludowładztwa, wolności i braterskiej równości zamknięta została w obrębie jednego stanu — braci szlachty. Tu przechowały się cenne pierwiastki przeszłości. Nie o zmazanie więc doszczętne całej przeszłości chodzi, lecz o reformę radykalną, o wydobycie na widownię pierwotnej myśli narodowej, która w ciągu stuleci spoczywała w jednym stanie, i o rozszerzenie jej na cały naród. Taki jest stosunek do własnej przeszłości, w parze z nim idzie i stosunek do Zachodu. Demokraci polscy nie widzą przepaści między życiem Zachodu a życiem Polski historycznej — bo tej przepaści niema. Według nich, historyczna Polska wyprzedziła Zachód na drodze wolności, równości i braterstwa, jakkolwiek rozwiniętych w pełni tylko w obrębie jednego stanu. Dziś narody Zachodu, pchnięte po drodze rozwoju przez rewolucję francuską, wyprzedzają Polskę, spętaną, nie mogącą reformować swego życia według swych ideałów. Tworząc program i wskazania dla przyszłości, Polska powinna zwracać się i ku Zachodowi i ku swej przeszłości, harmonizując idee nowoczesne zachodnie ze swą pierwotną myślą narodową.

Oto są podstawowe myśli Towarzystwa Demokratycznego, rozwijane w całej serji pism. Wstęp do pisma Towarzystwa Demokratycznego z 1837 roku oświadcza, iż Towarzystwo, szukając idei przewodniej, nie mogło zapożyczać jej od jednej z doktryn socjalnych zachodnich, których tyle powstało w owej epoce.

„Poświęcone politycznemu i socjalnemu odrodzeniu ojczyzny, we własnym narodzie, w jego dziesięciowiekowem życiu, czerpało natchnienia swoje, z tem większem zaufaniem w prawdę i siłę swej wiary, iż ją również w powszechnem ludzkości sumieniu znalazło. Zrozumieć myśl narodową i nad jej urzeczywistnieniem szczerze pracować — to posłannictwo stowarzyszenia naszego." Dzieje Polski dają „obraz ciągłego, lubo niejednostajnego, rozwijania się idei, przez towarzystwo wyobrażanej". Pierwiastkowe dzieje były tej idei wyrazem. „Stąd poszło, że po zupełnem nawet ujarzmieniu ludu, po wydarciu mu praw, własności, cywilnych i politycznych swobód, stan panujący... zachował pierwotną myśl narodu. Jego instytucje, jego charakter noszą na sobie niezatarte jej znamiona. Taż sama miłość wolności i równości, taż sama nienawiść obcego i domowego jarzma, toż samo męstwo i poświęcenie się, toż samo spraw publicznych zamiłowanie, ten że sam duch obradowania, też same cnoty domowe: gościnność, otwartość, rzetelność, szlachetność, jakie pierwotne społeczeństwo nasze cechowały; — ale wszystko plamione i coraz bardziej zatruwane samolubstwem stanu i tem zepsuciem moralnem, jakie z podziału społeczności na ujarzmionych i ujarzmicieli koniecznie płynąć musi. Ze zniszczeniem przeto demokratycznego porządku nie zniknęła narodowa idea. Sami ujarzmiciele ludu kształcić ją i rozwijać musieli... Nie ulega również wątpliwości, iż demokratyczna idea nie tylko jest naszą narodową, ale jeszcze powszechną epoki dzisiejszej ideą."

W Uwagach Centralizacji przy dyskusji nad manifestem spotkamy te same myśli:

„Demokratyczna idea była u nas ciągle rozwijana i kształcona, naprzód całą masą narodu, potem w jednej jego cząstce. Ta myśl narodowa zbiegła się dziś z myślą zachodniej Europy, panowania demokracji żądającej. Stan w Polsce panujący, pochłonąwszy narodowe życie, na łonie tylko własnem rozwijał i kształcił równość, która przedtem w całych masach żyła."

A więc Towarzystwo Demokratyczne, oskarżane nieraz o propagandę szlachtożerczą, a po rzezi galicyjskiej pomawiane, niesłu-

sznic, o współwinę w tym fakcie, nie mogło dążyć do zagłady warstwy zwierzchniej w Polsce, skoro uznawało, że warstwa ta, lubo zgrzeszyła egoizmem stanowym, jednak przechowała w swem łonie pierwotną narodową ideę. W rewolucyjnej koncepcji historjozoficznej rosyjskiej sprawa przedstawiała się inaczej: tam lud ciemny miał przechować pierwotną ideę gminną, zupełnie zagubioną w warstwie wyższej.

Odmienny stosunek do przeszłości, odmienny stosunek do warstwy oświeconej, dotychczas kierowniczej w narodzie — wszystko to wypływa z kardynalnej różnicy pomiędzy przeszłością dwóch narodów. Z tych różnic, przez stulecia wyżłobionych, płynęły różnice w poglądach, uczuciach i instynktach, wypływające na powierzchnię, gdy chodziło o stosunek do przeszłości i przyszłości, do Zachodu i do rozmaitych żywiołów własnego narodu. W procesie Nieczajewców, który rozgrywał się przed kratami Petersburskiej izby sądowej w lecie 1871, Włodzimierz Spasowicz w wielkiej mowie w ciekawy sposób, a z odważną szczerością, dotknął różnic między młodzieżą rewolucyjną, rosyjską a polską, mając wówczas na myśli pokolenie polskiej młodzieży z 1863 roku. Mówił o ruchu ludowców i o tem ciążeniu ku życiu ludu, jakie spotyka się nieraz nawet u młodzieży pochodzenia arystokratycznego. [1]). „To nieokreślone uczucie demokratyczne musi znaleść jakiś wyraz i rodzaj tego wyrazu zależy w znacznym stopniu od narodowości. Weźmy dla przykładu dwóch ludzi, młodego Polaka i młodego Rosjanina. Polak kocha naród, to jest własny naród, naród ten ma bogatą przeszłość, w tej przeszłości jest wiele rzeczy, do których i dziś jeszcze bije serce współczesnych. Ta przeszłość staje przed jego oczyma w purpurze i złocie, w cudownej wielkości i zwraca się on ku tej przeszłości, by za jej pomocą ziścić swe marzenia demokratyczne. I oto tą drogą staje się rewolucjonistą. Inaczej rzecz się ma z młodym Rosjaninem. Przeszłość jego nie bogata, nader nie bogata, cokolwiek by mówili słowianofile; teraźniejszość jest oschła, biedna, naga, jak step bezkresny, po którym można rozpędzić się, lecz niema na czem się zatrzymać! Ten rozmach natury rosyjskiej, o którym tak wiele się mówi, ten radykalizm, który się dostrzega u większości działaczów

[1]) Za mnogo let: 1859—1871. W. Spasowicz. Petersburg 1872, str. 431, 432. Spasowicz w swej mowie używa rosyjskiego wyrazu n a r o d, który w tłumaczeniu na polski wypada tłumaczyć, stosownie do treści, to przez wyraz n a r ó d, to przez wyraz l u d.

rosyjskich, pochodzi właśnie z braku przeszłości, z braku kultury, stąd że niema się o co oprzeć. Radykalizm ten to najznamienniejszy, najwydatniejszy rys u działaczów rosyjskich; prawie każdy młodzieniec staje się radykałem, to jest z konieczności, z natury stosunków dokopuje się do korzenia rzeczy, do rdzenia sprawy, do najgłębszego pokładu, przebija się swym rozkładającym te stosunki mózgiem poprzez państwo, stany, religję, naukę, sztukę, poprzez wszystkie te powłoki i zatrzymuje się tam, skąd niema już żadnej drogi — na podstawie gospodarczej bytu, na sprzeczności i walce między kapitałem i własnością, z jednej strony, a pracą, z drugiej. Skoro zatrzymał się na tym punkcie, napotyka tu całą bogatą literaturę obcą o kwestji robotniczej na Zachodzie i staje się socjalistą."

Typ demokraty emigracyjnego odpowiadał dość wiernie typowi młodego Polaka, skreślonemu przez Spasowicza: „Innych narodów życie nie przedstawia takiej przeszłości; tą cechą różnimy się od innych. Demokracja jest naszą rodzimą ideą" — mówi wstęp do Pisma Towarzystwa Demokratycznego z 1837 roku. Jeśli jest w tem zdaniu idealizacja własnej przeszłości, to niema w niem tego zboczenia zmysłu prawdy, tego szaleństwa, które kazało słowianofilom utrzymywać, że w Rosji, pod caratem, przechowała się wolność w czystszej formie, niż u narodów Zachodu. Że w życiu politycznem Rzplitej było dążenie do absolutnej wolności i równości, w obrębie jednego stanu, wypaczone z czasem w anarchję i srogi ucisk innych stanów, tego nie można zaprzeczyć. Urok, jaki dla radykalnych nawet demokratów polskich miała przeszłość narodowa, raził Rosjan; nie znając sami tego uczucia, widzieli w niem coś chorobliwego.

„W roku 1847 poznałem się z centralizacją demokratyczną polską — pisze Hercen w swych znakomitych wspomnieniach B y ł o j e i D u m y. — Mieli oni bogatą przeszłość, my zaś wielkie nadzieje; pierś ich pokryta była bliznami, nasze mięśnie mężniały dopiero. Wydawaliśmy się rekrutami wobec nich, weteranów. Polacy — to mistycy, my — realiści. Ich ciągnie ku tajemniczemu półmrokowi, w którym zacierają się kształty, unoszą się obrazy, i w którym domyślać się można strasznej głębi, strasznej wyżyny, gdyż nic nie widać jasno... W głębi ich duszy jest obcy nam odblask wieków średnich i krucyfiks, przed którym w chwilach zgryzoty i znużenia mogą się modlić."

Innym razem, wspominając niechętnie swą własną akcję na

rzecz Polaków w okresie powstania styczniowego, mówi, iż po śmierci Worcella w 1857 roku zapytywał sam siebie, czy wraz z Worcellem nie złożono do grobu ostatniego ogniwa pomiędzy emigracją rosyjską a polską:

„Prywatnie, osobiście, mogliśmy lubić tego czy innego z Polaków, być z nimi blisko; lecz wogóle pojmowania jednakowego było pomiędzy nami mało, i wskutek tego stosunki nasze były naciągnięte, nieszczere w dobrej wierze; czyniliśmy sobie wzajemne ustępstwa, to jest osłabialiśmy sami siebie, zmniejszaliśmy w sobie bodaj najlepsze siły. Dojście do jednakowego pojmowania rzeczy było niepodobieństwem. Szliśmy z różnych punktów. Ideał Polaków był po za nimi, szli oni ku swej przeszłości, gwałtownie przerwanej, i tylko stamtąd mogli iść dalej swą drogą. Mieli oni masę relikwji, my — puste kołyski. Oczekują oni zmartwychwstania zmarłych, my chcemy jaknajprędzej pogrzebać naszych. Formy naszego myślenia, naszych nadziei są odmienne; cały nasz geniusz, układ nasz cały nic nie mają ze sobą wspólnego. Co mogli oni w nas kochać, co szanować? Przełamywali siebie, zbliżając się do nas, czynili dla niektórych Rosjan wyjątek honorowy..."

Tak określał rozbrat duchowy polsko-rosyjski wyjątkowo przychylny Polakom Hercen, był to szczyt objektywizmu, na jaki mógł się zdobyć Rosjanin, inni nie byli tak oględni. Nie mogli zrozumieć u Polaków ani przywiązania do własnej przeszłości, ani przywiązania do cywilizacji zachodniej. Rosjanie czuli się obcymi na Zachodzie, Polacy czuli się dziećmi prawemi cywilizacji zachodniej, dziećmi wydziedziczonemi, lecz nie pasierbami i nie podrzutkami. Nie mogli pogodzić się z tryumfującym systemem przymierza świętego, z uciskiem narodów ujarzmionych, z biernością rządów Francji i Anglji wobec losu Polski i innych narodowości podbitych; współczuli klasom biednym, ludowi we wszystkich krajach, lecz nie zapowiadali zagłady klasy oświeconej. Marzyli o wielkiej wojnie, o wielkiem trzęsieniu ludów, o zmianie karty europejskiej, o upadku rządów absolutnych, o tryumfie republikanizmu i demokracji, lecz nie o ruinie cywilizacji. Spotkamy i wśród nich rojenia i przepowiednie apokaliptyczne, lecz już samo nazwisko Krasińskiego, u którego tych przepowiedni znajdziemy najwięcej, a który marzy, razem z Cieszkowskim, o wprowadzeniu zasad chrześcijaństwa do stosunków międzynarodowych, wskazuje całą odległość tych rojeń od marzeń Bakunina o pożarze świata i marzeń Hercena o tamtym brzegu.

ROZDZIAŁ II.

Panslawizm.

Był jeszcze jeden teren, wymieniany i wysuwany zawsze, ilekroć chodziło o dojście do porozumienia pomiędzy Polakami a Rosjanami, a który w końcu stawał się terenem najgłębszej rozterki: to sprawa słowiańska. Badanie słowiańszczyzny, chęć zbliżenia się do narodów pobratymczych, doszukiwanie się, po za wspólnością plemienną, wspólności ideałów i solidarności politycznej, wszystko to objawiło się żywo w Polsce w okresie budzenia się ruchu słowiańskiego, po wojnach napoleońskich. Staszyc, Adam Czarnocki (Dołęga Chodakowski), Surowiecki, Rakowiecki, Linde, Lelewel, Kucharski, Maciejowski — oto były znane, nieraz głośne, nazwiska rzeczników słowiańszczyzny i pionierów badań na polu slawistyki. Obok uczucia pobratymstwa, występowało w Polsce ujarzmionej współczucie dla ludów, podległych, jak ona, obcemu jarzmu. Ucisk i germanizacja w zaborze pruskim i austrjackim Polski budziły poczucie wspólnej doli z opierającą się z trudem nawale niemieckiej słowiańszczyzną zachodnią.

Nieco później budzi się i w Rosji zainteresowanie ludami słowiańskiemi, występuje szereg slawistów, powstaje obóz literacko-polityczny słowianofilów. Ten ruch słowiański spotyka się z dawniej już utrwaloną polityką państwa rosyjskiego, stosowaną w walkach z Turcją i w coraz wyraźniej występującej na terenie sprawy wschodniej rywalizacji z Austrją; rywalizacja ta prowadzi, przy pozornej przyjaźni dworów i wspólności polityki reakcyjnej, do chronicznego utajonego konfliktu, zaostrzającego się stale w czasie wojen rosyjsko-tureckich, jak naprzykład w latach 1828 i 1829. Była to stara polityka opieki nad ludami wyznania wschodnio-greckiego, pod panowaniem Turcji zostającemi, a która dawała powód do mieszania się do spraw wewnętrznych Turcji i wy-

stępowania w korzystnej roli protektora poddanych sułtana przeciwko sułtanowi; polityka ta stopniowo a dyskretnie rozszerzała się, w miarę zarysowywania się konfliktu rosyjsko-austrjackiego, i na narody słowiańskie z pod berła habsburskiego, z podobnym, jak względem Turcji, politycznym celem: wytworzenia wśród słowiańszczyzny zachodniej ciążenia ku Rosji, jako opiekunce i przyszłej wyjarzmicielce z pod panowania austrjackiego. Polityka ta stała w związku ze starym, a nigdy nie porzuconym, planem opanowania półwyspu bałkańskiego, Konstantynopola i cieśnin i wytworzenia państwa wschodniego z Carogrodem rosyjskim, jako stolicą prawosławia i zjednoczonego pod berłem cara świata grecko-słowiańskiego. Ta dawna polityka rosyjska względem ludów słowiańskich, kierowana racją stanu państwa, dążącego do opanowania południowego Wschodu Europy, i nowoczesny ruch słowiański, objawiający się w nauce rosyjskiej i literaturze, miały od początku dążność naturalną do zetknięcia się i współdziałania. Istotnie, na terenie sprawy słowiańskiej, już za biurokratycznych rządów Mikołaja I, nie dopuszczających wogóle żywiołu obywatelskiego rosyjskiego do żadnego udziału w sprawach politycznych, doszło do pewnego zbliżenia i współdziałania pomiędzy rządem a ideologami panslawizmu, zawiązującymi, niby w charakterze prywatnym, zgoła nie politycznym, stosunki ze światem słowiańskim.

Wkraczając na teren wspólności słowiańskiej, Rosja natrafiała na piętrzącą się przed nią olbrzymią przeszkodę, która, zdawało się, zamykała jej szczelnie drogę: była to sprawa polska, sprawa narodu słowiańskiego, pokonanego przez nią do spółki z dwiema niemieckiemi monarchjami, podzielonego z niemi, gnębionego i wynaradawianego w porozumieniu z niemi. Właśnie w czasie, gdy pierwsi slawiści rosyjscy objeżdżali słowiańszczyznę zachodnią, w Münchengraetz w roku 1833 zacieśnione zostały węzły pomiędzy Rosją, Prusami i Austrją, przedewszystkiem, na tle tłumienia wspólnemi siłami wszelkich objawów ducha polskiego, buntującego się przeciwko niewoli. W roku 1835, gdy apostoł panslawizmu rosyjskiego Michał Pogodin odbywał swą pierwszą pielgrzymkę po krajach słowiańskich, pod Kaliszem, na wielkiej rewji Rosja i Prusy ślubowały sobie braterstwo oręża. Jakiem czołem gnębiciele narodu polskiego zapowiadali słowianom zachodnim i południowym, że biały car pragnie gorąco i bezinteresownie ich wyzwolenia? I czy mogli się znaleść słowianie, którzy by te słowa za dobrą brali monetę?

Tu stał przed Rosją trudny dylemat. Zdawało by się, że dwa tylko wyjścia były możliwe: albo zaniechanie gnębienia Polski, traktowania jej, jako wrogiego kraju, podbitego i skazanego na wynarodowienie, albo wyrzeczenie się polityki słowiańskiej i otwarte wywieszenie sztandaru racji stanu rosyjskiej, kroczącej ku nowym podbojom, chociażby po trupach narodów słowiańskich. Polityka rosyjska, wsparta przez naukę, publicystykę, przez obóz słowianofilski, postanowiła spróbować trzeciej drogi, idącej wpoprzek prawdzie, zdrowemu sensowi, nie mówiąc już o względach moralnych, i pogodzić dwie rzeczy: gnębienie Polski i uchodzenie za protektorkę i oswobodzicielkę narodów słowiańskich. Zdawało się, iż absurd tej kombinacji był zbyt rażący i że czekało ją bezwzględne i sromotne fiasco. Lecz, wbrew wszystkiemu, próba ta została uwieńczona znacznem powodzeniem i powodzenie to stanowi jeden z osobliwszych fenomenów polityki europejskiej nowoczesnej.

Jakichż sofizmatów użyto w tym celu? A więc był cały szereg argumentów, od grubego, elementarnego negowania prawdy aż do jej wyrafinowanego zniekształcania. Naprzód, wprost zaprzeczano temu, aby Polska pod panowaniem rosyjskiem była uciskana. Przeciwnie — mówiono — główna część narodu, warstwy ludowe, nigdy nie cieszyły się takim dobrobytem, jak pod berłem rosyjskiem. Uskarża się tylko szlachta i duchowieństwo, ale też te warstwy same są źródłem nieszczęścia swego narodu. Nie potrafiły one w swoim czasie rządzić państwem polskiem, sprowadziły anarchję a teraz wszelką próbę zaprowadzenia trwałego ładu traktują jako despotyzm i organizują wciąż spiski i powstania. Jeśli więc i dochodzi do walk bratobójczych między dwoma narodami, jak w 1831 roku, to winowajcami są tu Polacy. Specjalnie dla słowian wysuwano ten argument, że Rosja ochroniła część Polski od naporu niemczyzny, od germanizacji i zachowała jej słowiański charakter. Gdy, jednak, ucisk i wynaradawianie Polski za Mikołaja I były zbyt widoczne i gdy trudno było wiecznie usprawiedliwiać nietylko już represje, lecz wyraźne dążenie do zniszczenia polskości powstaniem listopadowem, zaczęto preparować całą teorję na użytek słowiański. Sprowadzała się ona do tego, że wynaradawianie Polski, pozbawienie jej odwiecznych urządzeń i usiłowanie starcia z niej samej indywidualności dziejowej, właśnie kierowane było troskliwością o typ słowiański narodu polskiego. Albowiem Polska już w pierwszych wiekach swego istnienia państwo-

wego sprzeniewierzyła się słowiańszczyźnie, przyjmując wiarę katolicką i pacząc swe jestestwo słowiańskie przez ten zabójczy wpływ latynizmu. Naturalną religję słowian stanowiła wiara wschodnio-grecka, prawosławie, które było pierwotną religją wszystkich słowian. Polska zaparła się z czasem tej wiary na rzecz katolicyzmu, wykrzywiła przez to cały kierunek swej kultury i stanęła w rozterce z większością słowiańszczyzny. Dziś zadaniem Rosji jest przywrócenie zbłąkanemu narodowi słowiańskiemu jego rdzennego charakteru.

Cała ta, nieprawdopodobna z pozoru i niedorzeczna teorja, ukuta ku usprawiedliwieniu gwałtu, rozwijana była przez najprzedniejsze umysły słowianofilskie, przedewszystkiem przez utalentowanego publicystę Jerzego Samaryna. Wszystkie te argumenty, skoro wzięte zostały na serjo, odwracały na wspak obraz ciemięstwa Polski przez Rosję, usprawiedliwiały postępowanie rządu rosyjskiego i sadzały naród polski na ławie oskarżonych, jako zdrajcę słowiańszczyzny, odstępcę wiary plemiennej słowiańskiej. Gdy w roku 1839 rząd rosyjski wykonał przy pomocy odstępcy Józefa Siemaszki znany zamach na unitów Białorusi i gwałtem, par nefas, wcielił ich do cerkwi prawosławnej, krok ten tłomaczony był, jako wyzwolenie ludności ruskiej od gwałtem narzuconej jej w swoim czasie unji z Rzymem i jako powrót dobrowolny tej ludności na łono religji dziadów.

W tak spreparowanej doktrynie, przybranej w barwy słowiańskie, naród polski musiał widzieć zatruty, nienawistny oręż, używany celem usprawiedliwienia spełnionej na Polsce zbrodni, oręż tem ohydniejszy, że przepojony trucizną obłudy, usiłujący przenieść piętno Kainowe z Rosji na Polskę.

Doktryna ta rozwijać się zaczyna w czwartym lat dziesiątku a w całej pełni wystąpi i rozlegnie się szeroko i głośno w początkach rozkwitu nacjonalizmu rosyjskiego nowoczesnego, w roku 1863. Sformułuje ją Samaryn w studjum, umieszczonem w „Dniu“ („Sowremiennyj objom polskawo woprosa“). Jest ona, w ujęciu Samaryna, fragmentem kardynalnej tezy słowianofilów o przeciwieństwie światów grecko-słowiańskiego i romańsko-germańskiego. „Głębokiej różnicy i niezgodności latynizmu ze słowiańszczyzną dowiodło doświadczenie wieków“ twierdzi Samaryn. Polska, przyjąwszy chrześcijaństwo z rąk Rzymu, zaprzedała swą duszę słowiańską. Gdziekolwiek słowiańszczyzna styka się z latynizmem, wszędzie usycha i zanika. Czesi zawdzięczają ocalenie swej na-

rodowości husytyzmowi. Protestantyzm był buntem przeciwko latynizmowi, jednak sam niedość radykalnie wyzwolił się odeń. Żaden, jednak, naród słowiański nie uległ tak gruntownie latynizmowi, jak Polska, i dlatego musiała ona upaść. „Jak dwie dusze, zawarte w jednem ciele, słowiańskość i latynizm wiodły i wiodą ze sobą dotychczas zaciętą walkę na śmierć i życie. W walce tej leży głęboki tragiczny żywioł dziejów polskich.“ Istnieje w Polsce nurt słowiański, tylko zdławiony przez łaciństwo, Rosja nie może obojętnie patrzeć na tę walkę i musi podać dłoń pomocy prądowi bratniemu.

Wygłaszając te teorje, Samaryn rozumie je, w zastosowaniu praktycznem, jako prawo i obowiązek Rosji narzucania Polsce rosyjskości i prawosławia.

Za Mikołaja I praktyczna propaganda panslawizmu, w zastosowaniu do słowian południowych i zwłaszcza zachodnich, nie mogła osiągnąć pełnego rozwoju, gdyż Mikołaj I, nie wyrzekając się pewnego popierania słowian, zachowywał jednak rezerwę wobec ruchu słowiańskiego, widząc w nim pierwiastek rewolucyjny — burzenia się ludów przeciwko prawowitym rządom. Zwłaszcza po wykryciu w roku 1846 tajnego stowarzyszenia Cyryla i Metodego w Kijowie, które postawiło sobie jako cel połączenie narodów słowiańskich na podstawie demokratycznej i federalistycznej, rząd rosyjski podejrzliwem okiem patrzeć zaczął na propagandę idei słowiańskiej w granicach Rosji. Z rozkazu cesarskiego Uwarow w okólniku do kuratorów z 29 maja st. st. 1847 roku wyjaśniał, iż pedagogowie winni w szkołach „rozniecać ducha patrjotycznego nie ze słowiańszczyzny, stworzonej przez grę wyobraźni, lecz z pierwiastka rosyjskiego“[1]).

Za Aleksandra II akcja słowianofilów zyskała większą swobodę i ściślej zespoliła się z akcją rządu, zwłaszcza na tle zaostrzonego w czasie wojny krymskiej antagonizmu państwowego rosyjsko-austrjackiego.

Na pierwszym zjeździe wszechsłowiańskim, odbytym w Pradze w 1848 roku Rosjan prawie nie było. Na 341 uczestników było 237 Czechów i Słowaków, 42 Jugosłowian, 60 Polaków i 2 Rosjan— Bakunin i pop staroobrzędowiec z Białej Krynicy na Bukowinie Miłoradow. Bakunin przyłączył się do sekcji północnej polskiej. Ale

[1]) Rożdiestwienskij. Istoriczeskij Obzor Ministierstwa Nar. Proswieszczenja. Petersburg 1902 r. str. 224.

następny zjazd słowiański w Moskwie 1867 roku odbył się pod auspicjami rosyjskiemi i pod protektoratem rządu rosyjskiego, wystąpiły na nim w całej pełni elementa polityki słowiańskiej Rosji; Polacy, nieobecni na zjeździe, wyklinani byli, jako odstępcy sprawy słowiańskiej. Przebieg zjazdu stanowi jaskrawą ilustrację sukcesu, do jakiego polityka rosyjska, wsparta przez propagandę pisarską, doszła na drodze do nieosiągalnego, jak mogło się jeszcze wydawać w roku 1848, celu: skojarzenia w obliczu zgromadzonych słowian, cech opiekuna słowiańszczyzny, a jednocześnie kata Polski, powalonej niedawno przedtem w krwawej, nierównej walce[1]). Tę Polskę, obdzieraną po powstaniu z resztek odrębności, łżono teraz i obrzucano jakiemiś fantastycznemi zarzutami zdrady słowiańszczyzny. Na bankiecie, wydanym w Petersburgu, poeta Tiutczew w patetycznem przemówieniu rzekł: „Zachód zdjęty jest trwogą, drży na widok zebranej całej rodziny słowiańskiej... A między nami, o bracia, co za hańba! W pośród naszej, słowiań-

[2]) Kongres Moskiewski, napisał J. Klaczko. W Krakowie 1867 r. (po francusku w Revue de Deux Mondes z 1 września 1867 r.). W pięćdziesiąt lat po kongresie, w czasie wojny światowej, w roku 1917 ówczesny długoletni następca Mickiewicza na katedrze słowiańskiej, Louis Léger, uznał za możliwe w obszernem, gorącem wspomnieniu, potraktować Kongres Moskiewski 1867 roku jako wydarzenie radosne i prorocze, artykuł o kongresie Klaczki, autora „Hegemonów niemieckich"; jako objaw jego uczuć przeciwsłowiańskich, w najlepszym razie, jako objaw szowinizmu polskiego, nie liczącego się z szerszą ideą słowiańską: „C'était un curieux personnage que Julien Klaczko... On sait qu'au temps de M. de Beust, il a fini par passer au service du gouvernement autrichien. On comprend que dans ces conditions-là, il dut être peu tendre pour le panslavisme... L'article de Klaczko n'etait pas seulement un pamphlet contra la Russie c'était aussi un réquisitoire venimeux et maladroit contre tous les Slaves suspects de sympathies pour la Russie. L'auteur oubliait que la politique ne peut pas uniquement se régler sur les intérêts d'un peuple malheureux... Louis Léger. Le panslavisme et l'intérêt français, Paris, E. Flammarion, 1917 r., str. 230, 231, 234, 235. — Wspomniany na str. 226 tej książki le général André Zamojski ma to być pewnie jenerał Władysław Zamojski, zaś wymieniony na 244 stronie, obok Adolfa Pawińskiego, jako „savant de premier ordre" Mierzwiński to pewnie Antoni Mierzyński.

Świetny artykuł o Kongresie Moskiewskim umieścił Hercen w Nr. 243 Kołokoła z 1867 roku p. t. Mazurka (na przedstawieniu teatralnem w Petersburgu przyjęto z zapałem „Boże caria chrani", a wygwizdano mazura). — Wł. Mickiewicz ogłosił „Le Congrès de Moscou. Lettre à M. M. Palacky et Rieger. Paris 1867. Obszernie pisze o tym kongresie Kraszewski — Bolesławita w Rachunkach z 1867 roku. Poznań 1868 r. Część I, str. 124 — 186.

skiej rodziny ten tylko uszedł nienawiści tylu sprzysiężonych przeciw nam nieprzyjaciół, kto względem swoich wszędzie i zawsze był zdrajcą i ohydnym zbrodniarzem. Tylko jego, tego naszego Judasza, zaszczycają oni swemi pocałunkami..."

Na wzmiankę o Judaszu słowiańszczyzny „przytomni nie mogli powstrzymać łez", jak pisały Moskiewskie Wiedomosti. Głuche pomruki zmieszały się z tłumionemi łkaniami. Na tem zakończyło się wspomnienie o nieobecnych Polakach na bankiecie petersburskim.

Podczas pobytu w Moskwie na bankiecie w Sokolnikach posypały się mowy. Michał Pogodin zabrał głos i wyraził radość z tego powodu, że zebrała się cała rodzina słowiańska. „Cała? — zawołał nagle — nie! bo nie widzę Polaków... Gdzież oni są? Niestety, sami jedni z pomiędzy Słowian trzymają się zdala... Nie wyłączajmy ich, jednak, na zawsze z naszej rodziny i życzmy sobie raczej, ażeby, uleczeni z zaślepienia, błędy swoje uznali. Ah! gdyby to oni chcieli, zapomniawszy przeszłości, wyrzekłszy się nienawiści, zdać się na łaskawość naszego najukochańszego monarchy. Radość Rosjan i Słowian byłaby wtedy zupełną..."

Na te słowa powstało gwałtowne szemranie, Iwan Aksakow zabrał głos i oświadczył: „Posłannictwem Rosji jest ziszczenie braterstwa słowiańskiego w wolności; wszelki lud słowiański, który się sprzeniewierza temu wspólnemu posłannictwu, który odwraca się od swych braci i wypiera się ich, wypiera się tem samem swego istnienia i musi zginąć! Takie jest niewzruszone prawo historji słowiańskiej..."

Palacky i Rieger przed wyjazdem do Moskwy byli w Paryżu i tam w rozmowie z Polakami, zapowiedzieli, iż ujmą się na zjeździe za narodem polskim. I oto Rieger powstał, by się wywiązać z obietnicy. Przypomniał naprzód, że w roku 1863, gdy wszystkie ludy zachodnie sympatyzowały z powstaniem polskiem, Palacky i on nie wahali się oświadczyć przeciw powstaniu. „Uznawaliśmy głośno i otwarcie błędy i niesprawiedliwości Polaków, uznawaliśmy słuszność wymagań rosyjskich." Tu mówił o winach dziejowych Polski przeciw Rosji i o tem, że kara, jaka Polaków spotkała, jest zasłużona, wzywał atoli Rosję, słusznie obrażoną, a dziś tryumfującą, do wspaniałomyślności. „ Chcę wierzyć, — mówił, że Polacy uznają wszystkie swe błędy, wszystkie niesprawiedliwości, których się przeciwko wam dopuścili, że oświadczą, iż tego żałują... Wiem, że serce wasze jest jeszcze pełne goryczy, że rany

wasze jeszcze krwią broczą, lecz gdy Polacy szczerze uznają prawo Rosji, wówczas ufam, że i wy wyrzeczecie słowo miłości i przebaczenia!"

Mowę tę, przemawiającą za łaską dla marnotrawnej Polski w tak upokarzający dla niej sposób, odwracającą na wspak, wbrew prawdzie i sprawiedliwości, kwestję winy i krzywdy, wygłaszał jednak Rieger, dotychczas owacyjnie witany i słuchany, wśród szemrania, przerywań i gwizdania. Gdy skończył, zapanował jakiś nastrój przykry; wtem podniósł się słowianofil książę Czerkaski i naprzód wyliczył wszystkie dobrodziejstwa, jakie rząd rosyjski wyświadczył Polakom w „kilku guberniach nadwiślańskich Cesarstwa", poczem oświadczył, że sumienie Słowiańszczyzny, o ile chodzi o los Polski pod panowaniem Rosji, może być spokojne. Dzisiejszy stosunek Rosji do Polski jest konieczny i mógłby uledz zmianie tylko wówczas, gdyby Polacy szczerze wyrzekli się myśli o odrębnem istnieniu. „Gdy synowie Polski z własnego popędu wrócą pod wspólny dach rodzinny, nie jak synowie oporni, lecz jako ten syn marnotrawny z Ewangelii, pełni skruchy i kornego żalu, wtedy my roztworzymy przed nimi ręce na rozcież i nie będzie w trzodzie naszej tak tłustego cielęcia, któregobyśmy nie zabili na tę ucztę radosną!"

Za tę odprawę, daną Riegerowi i za wyrażoną w biblijnych terminach perspektywę zrzeczenia się przez Polskę odrębnego istnienia narodowego zgromadzenie urządziło rusyfikatorowi Polski gorącą owację. Więcej nikt już nie ośmielił się wystąpić nawet z trzymaną w Riegerowskim tonie obroną Polski i już odtąd żaden fałszywy akord nie zakłócił drugiego zjazdu słowiańskiego.

Na emigracji polistopadowej polskiej myśl o wspólnej sprawie słowiańskiej dużą grała rolę[1]). Pionierem jej, uczonym, a żarliwym był Lelewel, badacz i idealizator przeszłości słowiańskiej, oddany marzeniu o przyszłej federacji wolnych ludów słowiań-

---

[1]) Emigranci polscy umieszczali studja i artykuły o sprawie słowiańskiej w czasopismach zachodnio - europejskich. Opinja angielska, jeśli była od czasu do czasu informowana o słowiańszczyźnie, to głównie przez pióra polskie. St. Koźmian umieścił w Przeglądzie Dublińskim, organie katolików, w roku 1840 rozprawę o słowiańszczyźnie, na podstawie Historji Praw. Słowiańskich Maciejowskiego. Zbijał błędy historyków angielskich, jak Henryka Hallama, w przedmiocie słowiańszczyzny. Obszerne streszczenie tej rozprawy w „Młodej Polsce" paryskiej z 1840 roku, w zeszytach z 10, 20 i 30 Czerwca.

skich. W odezwie do Rosjan, którą ułożył i opublikował jako prezes komitetu narodowego emigracyjnego w roku 1832, wzywał Rosjan, aby gotowali się do walki przeciwko swemu despotycznemu rządowi, ciemiężcy Polski i Rosji, i aby podjęli wielką myśl federacji ludów słowiańskich. „Do tego powołuje i was, Rosjanie, głos ujarzmionej i w niewoli jęczącej słowiańszczyzny, na której ujarzmienie sprzysięgli się mocarze niemieccy i wasz samodzierżca. Słowianin Słowianinowi chętnie bratnią rękę podaje. Słowianin Słowianina ochoczo dźwiga, aby wolność odzyskał..."

Myśli tej Lelewel zawsze pozostał wierny; w szesnaście lat później, w Brukselli, w rocznicę rozstrzelania Szymona Konarskiego, 14 lutego 1848 roku przemawiał Lelewel goręcej jeszcze za połączeniem się Słowian w walce o wolność, za utworzeniem z czasem jakiejś unii słowiańskiej: „Rosjanie, Polacy, Czesi, Serbowie, Słowacy, Kroaci, Bośniacy, Dalmaci, Raskowie, Bułgarzy, Ilyryjczykowie powinni się uważać za braci, za jedną wielką rodzinę. Między nimi nie powinno być żadnego pierwszeństwa, żadnego przodkowania: każdy z tych narodów powinien pojąć, że braterstwo jest zasadą najściślejszego przymierza. Czy to je nazwiemy federacją, czy unią, czy konfederacją, czy stanami zjednoczonemi, na takiej zasadzie prędko stanie umowa towarzyska"[1]).

Towarzystwo Demokratyczne, stwarzając sobie jako cel narodowy — wyzwolenie Polski niepodległej i demokratycznej, ufało, że Polska wyzwolona dopomoże ludom słowiańskim do ocknięcia się i do wybicia się na wolność za wzorem Polski. Manifest 1836 roku głosił: „Niepodległa tylko i demokratyczna Polska zdolną jest wielkie posłannictwo swoje spełnić, absolutyzmu przymierze rozerwać, jego zgubny wpływ na cywilizację Zachodu zniszczyć, demokratyczną ideę wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarzmienia służących, rozszerzyć, tą ideą ich łączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swojego, powszechnemu nawet usamowolnieniu europejskich ludów dać początkowanie."

Sprawę słowiańską demokraci polscy łączyli nierozdzielnie z myślą obalenia absolutyzmu trzech monarchii wschodnioeuropejskich, z przymierzem z ludami Zachodu, ze sprawą wyjarzmienia wszystkich podbitych narodowości. W tym duchu wzięli udział w zjeździe praskim 1848 roku, do którego inicjatywę dał Jędrzej

---

[1]) Polska, dzieje i rzeczy jej, przez J. Lelewela, Tom XX, Poznań, 1864, str. 544, 545.

Moraczewski; Karol Libelt był głównym autorem „Manifestu do ludów zachodnich", ogłoszonego już po rozpędzeniu Kongresu przez Windischgraetza. Sądzili demokraci polscy, że narodowi polskiemu, który najwyraźniej wcielał w swej przeszłości zasadę wolności i najżywiej, w osobie swej emigracji, zespalał się z ruchem demokratycznym Zachodu, przypada rola kierowania ruchu słowiańskiego ku hasłom wolności, nie zgłaszali atoli pretensji na wzór panslawistów rosyjskich, do rządzenia słowiańszczyzną. Dla Mochnackiego Polska to „prawdziwa, jedyna wyobrazicielka olbrzymiego słowiańskiego rodu, jego świetności, mocy i ogłady". Mickiewicz w swych prelekcjach wysuwa i oświetla ogromną rolę moralną, jaką Polska miała dotąd i mieć będzie w przyszłości dla słowiańszczyzny. „Przyszłość słowiańszczyzny — mówi Mierosławski w mowie listopadowej 1843 roku, a przez nią nowy perjod życia dla Europy zaszczepił się na naszych ranach. Myśl jutra wybujała na naszej klęsce jak żniwa na pobojowisku i wydeptała tropy swoje na każdej garści polskich popiołów".

Na skrajnem skrzydle demokracji polskiej emigracyjnej myśl słowiańska znajduje skrajnego, jak we wszystkiem, zwolennika w Zenonie Świętosławskim. W Ustawach Kościoła Powszechnego oświadcza on: „Jestem całą duszą za jedną i nierozdzielną Rzeczpospolitą Słowiańską". Słowiańszczyźnie nadaje nazwę Sławonii. „Sławonja, a najszczególniej owe jądro całej słowiańskiej rodziny, Polska" wytworzyła myśl wszechwładztwa ludu. August Cieszkowski uzasadnia potrzebę filozofji słowiańskiej i wyznacza słowiańszczyźnie rolę przodującą w oczekującej ludzkość trzeciej epoce dziejów. Słowiańska historjozofja Cieszkowskiego tworzyła się pod wpływem germańskiej historjozofji Hegla. Idealizacja szczepu słowiańskiego była odpowiedzią na idealizację szczepu germańskiego przez Fichtego i Hegla. Pozatem u chwalców słowiańszczyzny widoczny jest wpływ dawnej pracy Herdera „Ideen zur Philosophie der Geschichte des Menschheit", tak wysoko podniesionej i zalecanej przez W. A. Maciejowskiego we wstępie do Historji Prawodawstw Słowiańskich. W pracy Herdera zawierała się sympatyczna a poetycko ujęta, charakterystyka słowiańszczyzny, przedstawiająca dodatnie i słabe jej strony; znana charakterystyka szczepu słowiańskiego, przedstawiona w „Ojcze Nasz", przypomina herderowską, z mocniejszym tylko zwrotem ku apoteozie. Trentowski w „Przedburzy politycznej" wypowiada myśl, którą rozwijać niebawem będzie słowianofilizujący Herccn, iż w ludo-

wym bycie słowiańskim już spoczywają te pierwiastki nowego życia, do jakich zachód usiłuje dojść drogą krwawego przewrotu, głoszonego w teorjach rewolucji społecznej. „Inaczej germańska, a inaczej słowiańska myśl pojmuje społeczeńskie węzły... Co Furyer napisał, a co we Francji i w Niemczech odnosi się wciąż jeszcze do krain marzenia, było już w najprzedniejszej części przed wiekami i być musi znów w Słowiańszczyźnie... Rozglądnijcie i rozczytujcie się w starożytnościach słowiańskich pilnie, chcąc wywiedzieć się dobrze o tem, jako we wspólności dóbr, w miłości braterskiej i w szczęśliwości Królestwa Bożego żyli wielcy, acz pogańscy, pradziadowie wasi. W Słowiańszczyźnie i Polsce złożył Bóg pierwiastki zbawienia świata od wieków na daleką przyszłość. Dziś zbliża się nareszcie czas, w którym rozwiną się one w pełni znaczenia i obejmą nad Europą Ery nowej panowanie“[1]).

Emigracja polska wszelkich odcieni, wysuwając myśl solidarności słowiańskiej, czyni to w przeświadczeniu i pod warunkiem, że słowiańszczyzna pójdzie na czele przyszłego pochodu ludzkości ku ideałowi braterstwa i wolności ludów. Ostrzega Słowiańszczyznę przed drogą reakcyjnego a zaborczego egoizmu szczepowego lub wielkomocarstwowego, na którą mogłaby wejść za przewodem panslawizmu rosyjskiego. Krasiński główną rolę Polski w Słowiańszczyźnie widzi w ratowaniu jej przed zgubnym wpływem wrogiego cywilizacji zachodniej panslawizmu rosyjskiego:

„Le principe russo-asiatique ne tend à rien moins, en définitive qu'à anéantir sur cette terre jusqu'aux derniers vestiges de tout amour et de toute liberté chrétienne. La Pologne a reçu l'ordre d'arracher dix peuples slaves à cette influence mortelle. Ainsi la Pologne, tout en accomplissant sa mission slave, en accomplit une autre qui est universelle.“[2]).

I Lelewel, wierzący w to, że naród rosyjski weźmie udział w demokratycznym ruchu słowiańskim, w przyszłej federacji słowiańskiej, ostrzega Słowian przed panslawizmem carskim.

„Nie brakuje ludzi dobrej wiary, ale ciemnych i łatwowiernych, którzy omamieni zwodniczym blaskiem wielkości pań-

[1]) Przedburza Polityczna, przez B. F. Trentowskiego Frejburg w Bryzgowii, 1848, str. 43 — 46.

[2]) List do Montalembert'a, z powodu jego mowy o Polsce, wygłoszonej 21 Stycznia 1847 r. Pisma Z. Krasińskiego, wydał T. Pini, Lwów, 1904, Tom VI. str. 365, 366.

stwa, rzucają się na oślep w panslawizm, biją czołem carowi,— mówił w Brukselli w rocznicę śmierci Konarskiego, 14 Lutego 1848 roku.—Bałwan panslawizmu, noszący na sobie charakter wielkiego kapłana i samodzierżcy, wszędzie przewodniczy, gdzie rozpusta, przekupstwo, gwałty, mordy założyły swe panowanie... Miejcie się więc na ostrożności, bracia Słowianie! Nie raz na publicznych zgromadzeniach starałem się odróżnić politykę carską, zwaną panslawizmem, od spólnego interesu Słowian..."

I gdy w drugiej połowie 1848 roku słowianie austrjaccy stali się narzędziem reakcji austrjackiej przeciwko ruchom demokratycznym i narodowym, gdy Jellaczycz stał się przedstawicielem tej roli żywiołu słowiańskiego w monarchji habsburskiej, sympatje demokratów polskich odwróciły się ku Węgrom, walczącym z armją Habsburgów, wspartą niebawem przez wojska Mikołaja I. Już na zjeździe praskim wystąpiły pewne niepokojące kontrowersje. „Serbowie węgierscy żądali od Polaków, aby każde wyrażenie, mogące zagrażać carowi rosyjskiemu, usuwano". Tłomaczyli to względami wyrachowania politycznego[1]).

Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, postanowiła poddać rewizji stosunek demokracji polskiej do ruchu słowiańskiego w tym kształcie, jaki przybrał w Austrji pod koniec 1848 roku. Z całą stanowczością stwierdziła, że po nad zasadą wspólności plemiennej stoi dla demokracji polskiej wierność zasadom, zgodnym z odwieczną tradycją narodu, a wysuniętym, jako program, przez Towarzystwo Demokratyczne. Uczyniła to w odezwie do ogółu Towarzystwa, opatrzonej datą 20 grudnia 1848 roku[2]). Stwierdzała tu, iż Polska, współdziałając z kontrrewolucyjną akcją słowian austrjackich, „stanęła by przeciwko całej demokratycznej Europie..., wyparła by się swej dziewięciowiekowej przeszłości, w której nie za rasę, lecz za zasady cywilizacji chrześcijańskiej poświęcała się i walczyła." „A tak zrobiwszy rozbrat z rodziną ludów europejskich, z któremi wspólnie na rzecz ludzkości przez tyle wieków pracowała, odepchnięta przez nie, jako zdradzająca świętość zaprzysiężonego sojuszu. Polska, zbłąkana w pusty-

---

[1]) Opis pierwszego zjazdu słowiańskiego, przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań, 1848, str. 21.

[2]) Demokrata Polski, Tom XII, część I. Nr. z 13 Stycznia 1849 roku. Podpisani pod odezwą: Adolf Chrystowski, Wojciech Darasz, Ludwik Mierosławski, Józef Ordęga, Stanisław Worcell.

niach słowiańskich, zamieniłaby się z owej zwiastunki wolności na Wschodzie, powołanej ogrzewać swem światłem wszystkie ludy tej części Europy, w narzędzie despotyzmu, i niebaczna popełniłaby sromotne samobójstwo."

„Słowianizm zatem, tak pojmowany, jak go pojmują i rozwijają dzisiejsi jego zwolennicy, nosi w sobie zagładę narodowości polskiej i dalsze przedłużenie stanu niewoli wszystkich Słowian. Występując przeto przeciwko tej doktrynie, nie występujemy bynajmniej przeciwko Słowianom. I przeciwnie, możemy powtórzyć sumiennie naszym pobratymcom, to co już wypowiadała chorągiew Listopadowa: „Walczymy za naszą i waszą wolność"... Wiemy to dobrze i czujemy, że Polska ma wielkie względem Słowian obowiązki, wiemy, iż w jej posłannictwie narodowem leży oswobodzenie tych ludów z pod jarzma despotyzmu. Lecz aby Polska mogła dopełnić tej cywilizacyjnej misji, przedewszystkiem istnieć musi. Bo niepodległa tylko Polska będzie dla Słowian tą latarnią morską, która im wskaże przystań nowego życia".

Gdy Lipa Słowiańska, stowarzyszenie czeskie, wydała odezwę do Polaków, wzywającą ich, by odwrócili się od Zachodu, który tylko zgubę niesie Polsce, Centralizacja ogłosiła odezwę do Słowian. Wzywała Słowian, aby przestali być narzędziem absolutyzmu habsburskiego, poza którym stoi car. „Uznajcież nad związki ciała i krwi, języka i rodu, wznioślejsze braterstwo ducha i zasad." „Gdy zasada zwycięży, a runą wasze Habsbursko-Moskiewskie podpory, Polska już w grobie nie będzie; — a wtedy, jak Chrystus wskrzeszony, co za sobą patryarchów wskrzeszonych za rękę wprowadził do nieba, tak Polska swe siostry słowiańskie pierwsza po imieniu zawezwie, i obok siebie posadzi na wielkiej uczcie zbratanych świętem przymierzem narodów. Nie panią, ani mistrzynią im będzie, tylko nagromadzone swych prac, swych cierpień wiekowych, swego historycznego doświadczenia, nawet swych błędów owoce na użytek im odda... Staniemy się węzłem wiecznego sojuszu pomiędzy Wschodem a Zachodem Europy"[1]).

W roku 1851 Komitet Centralny Demokracji Europejskiej, w którym, obok Ledru-Rollin'a, J. Mazziniego, A Rugego, D. Bratiano, zasiadał z ramienia Towarzystwa Demokratycznego polskiego Darasz, ogłosił odezwę do Polaków. „Czyliż Europa nie wie

---

[1]) Odezwa Centralizacji z 29 Grudnia 1848 roku. — Demokrata Polski z dnia 27 Stycznia 1849 roku.

o tem, że wy przynieśliście światu wielką myśl: federację ludów słowiańskich? Ta myśl objawiła się za Bolesława Wielkiego... Powtarzamy: federacja narodów słowiańskich, nie zaś panslawizm. Panslawizm, to... pojęcie potworne, płód despotyzmu wojskowego — Europa cała odepchnęła by go ze zgrozą... Polacy! Czemużbyście nie mieli dać hasła słowiańskiemu światu? Czemużby Warszawa nie miała stać się Rzymem północy, ogniskiem północnych plemion, jak Rzym był niem dla południowych i środkowych?..."[1])

Rzec można, iż demokraci polscy chcieli widzieć w Słowiańszczyźnie, jakby ogniwo pośrednie między sprawą narodową polską a sprawą przymierza wszystkich ludów. Wspólność słowiańska była niejako etapem od dążeń narodowych polskich do idei braterstwa ludów, stacją węzłową na drodze, wytkniętej przez Towarzystwo Demokratyczne: przez Polskę do ludzkości. Uogólniając tę zasadę mniemali, że tą samą drogą każdy inny lud słowiański idzie od swej wyłącznej sprawy narodowej do powszechnej sprawy ludzkości.

Gdy atoli spostrzegali, że Słowiańszczyzna usiłuje ich oderwać od przymierza z ludami Zachodu, że chce ona tworzyć jakiś odrębny świat wschodni, przeciwstawiający się światowi zachodniemu, wówczas powracali sami na swój główny szlak, wyżej ceniąc swój związek z cywilizacją europejską, niż zasadę solidarności rasowej. Zarazem usiłowali przekonać ludy słowiańskie, iż, odwracając się od świata zachodniego, zbaczają z toru własnej lepszej przyszłości i stają się narzędziem w ręku fanatyzmu panslawistyczno-rosyjskiego, wrogiego cywilizacji europejskiej. I wówczas przez ten panslawizm oskarżani byli o odstępstwo od słowiańszczyzny.

Lecz byli pisarze, którzy od początku sądzili, że myśl wspólności słowiańskiej odrywa tylko umysły polskie od naczelnej, głównej idei, której Polacy wszystkiemi siłami wyłącznie służyć powinni: od idei odzyskania niepodległego bytu i zajęcia znowu miejsca w rodzinie wolnych narodów. Sądzili, iż Polska, słaba, podzielona, nie jest w stanie skierować słowiańszczyzny ku tym celom i ideałom, jakie Polakom przyświecają, że bez porównania więcej od ujarzmionej Polski wszelkich zasobów posiadająca Rosja wyzyska

[1]) Demokrata Polski, Nr. 31 z 3 Sierpnia 1851 roku.

sprawę słowiańską dla swych celów mocarstwowych; obawiali się przeto, iż Polska, wkroczywszy na teren wspólności słowiańskiej, nieznacznie, mimowolnie wtrącona będzie w orbitę polityki rosyjskiej, zręcznie ukrytej za sztandarem Cyryla i Metodego.

W chwili gdy z katedry w Collège de France rozbrzmiewało słowo Mickiewicza i gdy wszystkie kierunki i rodzaje piśmiennictwa polskiego przenikać się zaczęły ideą wszechsłowiańską, odezwało się na emigracji parę sceptycznych głosów. Jeden z nich wyszedł z obozu zachowawczego emigracji, dyplomatycznym zwanego. Karol Sienkiewicz w „Skarbcu Historji Polskiej" w roku 1842 ostrzegał przeciwko bezkrytycznemu przyjmowaniu wszystkiego, co okrywa się sztandarem słowiańskim. „Bójmy się ciemnych wyrazów" pisał. W artykule o Słowiańszczyźnie, ogłoszonym dopiero z czasem po śmierci jego, pisał: „Już nawet nowi magowie niosą jej dary: literaci nową filozofję i nową religję, kadzidło i dym; — złoto niesie potężny cesarz. A z nieba U r s a M a j o r drogę im wskazuje." „Polska potrzebuje wyłącznej i zazdrosnej miłości, potrzebuje całej energji umysłowej, całej jasności rozumu w synach swoich, dla ocalenia swego." [1])

Goręcej jeszcze wystąpił w tym samym czasie, w 1842 roku, Stefan Witwicki w Wieczorach Pielgrzyma. Zwracał uwagę na to, iż gdy tylko na Zachodzie wypływa sprawa słowiańska, zaraz na czoło jej wysuwa się Rosja, Rosja carska, i kuje z niej broń dla siebie. [2])

„Najżarliwszym słowiańszczyzny opowiadaczem w Europie, jej nawet ledwo nie powiem wynalazcą jest moskal, jest car... Jest to wielki dziedzic, wielki gospodarz, który czuje, że ci wszyscy są to jego robotnicy i na jego stawiają gruntach; oni też sami, ci robotnicy, widzą także, a gdzie nie widzą, przeczuwają, że to dla niego, na jego dobro i pożytek praca się głównie obróci. Napróżno Polacy chcieliby tu raczej siebie za głowę pokazywać; cokolwiek robią, robią nie dla siebie, pomimowolnie służą Moskwie. W rzeczy samej, jak się stawić za przewodnika i obrońcę drugich, kto sam w niedoli, w niewoli, w niemocy, w śmierci prawie?... Komukol-

---

[1]) Pisma Karola Sienkiewicza. Prace historyczne i polityczne. Paryż, 1862 r., studjum: Polska a Rosja. — Przegląd Rzeczy Polskich, Nr. 51 z 1861 roku, str. 28—32.

[2]) Biblioteka Pisarzy Polskich, Lipsk 1866. Tom 39. Wieczory Pielgrzyma, Tom II. artykuł „Słowiańszczyzna", str. 190—200.

wiek w Europie wspomnijmy Słowiańszczyznę, a najpierwsza rzecz co mu przyjdzie na myśl, będzie pewno nie Bułgarja, ani Ilirja, nie Serbja, nie Czechy, nie Polska nawet, ale imperjum rosyjskie."

„Prawda, że pierwszy wybór profesora do katedry paryskiej nie poszedł Moskwie po myśli, ale póki na przyszłość przy wyborach późniejszych lepiej jej się nie powiedzie, samo utworzenie katedry, nie tajmy tego przed sobą, było daleko więcej moskiewskim, jak polskim tryumfem" pisze Witwicki, przeczuwając jakby Ludwika Léger na katedrze paryskiej.[1])

„Trzeba przyznać — mówi — że ta Słowiańszczyzna jest dla caryzmu niesłychanym sposobem na rękę. Gdyby sięgał odrazu i wyraźnie po to i po owo, gdyby przynajmniej pretensje do tego, chociaż na przyszłość dopiero, jawnie pokazywał, przemawiając zaraz jak Moskal, raziłby, jątrzył, do oporu i czujności przeciw

[1]) Sama katedra ufundowana została, jako katedra języka i literatury słowiańskiej (w liczbie pojedyńczej) i dopiero, pod wpływem Duchińskiego, za inicjatywą Kazimierza Delamarre, zastąpiono uchwałą Izby Deputowanych z 17 lipca 1868 r. liczbę pojedyńczą przez liczbę mnogą. O tem Casimir Delamarre: „Un pluriel pour un singulier, Paris, 1868: „Loin d'être protectrice de l'élément slave, cette chaire a fondé intellectuellement le panslavisme en faisant, par une fausse dénomination de ces peuples divers, un seul peuple imaginaire".

„Les paroles que l'on entendit alors à la tribune française sembleraient avoir été prononcées au sein d'une assemblée délibérant à Saint - Pétersbourg. La Russie les a recueillies, et ce sont les conseils que nous lui donnons depuis vingt huit ans qu'elle applique si cruellement en ce moment. Au mois d'avril 1840, M. Cousin, ministre de l'instruction publique, propose à la Chambre des députés un projet de loi ayant pour but de créer une chaire de langue et de littérature slave, au Collége de France. Près de 70 millions, dit le Moniteur des 20 et 21 avril 1840, parlent la langue slave, et cet idiome, si riche et si varié dans ses dialectes, offre aussi au plus haut point l'intérêt politique. Sur le même sujet l'exposé des motifs s'exprime ainsi: „Près de 70 millions d'individus parlent différents dialectes de cette langue. C'est près d'un tiers de la population européenne. Tout l'empire russe est slave.." Sans rappeler l'isolement de la France en 1840 et les désirs du cabinet de se rapprocher momentanément de la Russie, cessons d'enseigner une chose qui n'existe pas..." (str, 11,14), A: Mickiewicz pisał z Lozanny do Leona Faucher, 25 Maja 1840 roku: „J'ai lu l'exposé des motifs du projet. Je prévoyais bien le rôle que le russe devait jouer parmi les littératures slaves. On lui a fait la part du lion, c'est pourquoi j'ai été très réservé dans 1870, str. 166.
ma réponse au ministre". Korespondencja A. Mickiewicza. Tom I, Paryż,

sobie koniecznie obudzał; ale on występuje tylko w roli Słowianina! Słowianin, więc się do Słowian zwraca i garnie, mój Boże! czemużby mu złą jaką myśl w tem przyznawać? badacz starożytności, miłośnik wieków upłynionych, romansowy prawie entuzjasta zamierzchłej przeszłości, czyż można już być niewinniejszy, mniej komukolwiek straszny?... Najdobroduszniejszą i niemal aż do śmieszności dochodzącą rolę przyjęli w tem Polacy. Dali się zmistyfikować. Od lat kilku o niczem prawie z takim zapałem nie mówią, jak o słowiańszczyźnie; o słowiańszczyźnie więcej nie ledwo niż o Polsce..."

Przewiduje Witwicki, że już i odstępstwo od sprawy narodowej pozorować się będzie uczuciami słowiańskiemi: „Przeszedł do Słowian."

Przestrogi Witwickiego mogły były na czytelnikach polskich robić tem większe wrażenie, iż istotnie znani renegaci emigracyjni polscy, wyrzekając się polskości i manifestacyjnie przechodząc do Rosji, powoływali się na swoje przekonania i uczucia słowiańskie. Tak czynił osławiony Adam Gurowski, który zaraz w pierwszej, po swem odstępstwie, pracy francuskiej, w roku 1834 w Paryżu wydanej, tłomaczył, iż ze stanowiska słowiańskiego odrębne istnienie Polski stanowiło by „potworność historyczną": „Słowiańszczyzna potrzebuje jedności, powinna mieć jedną głowę, jedno ognisko, jedno dążenie, jedną wolę." [1])

---

[1]) La vérité sur la Russie et sur la révolte des provinces polonaises, Paris, 1834. — Specjalnie o panslawizmie traktuje: Le Panslavisme, son histoire, ses véritables éléments, Florence, 1848.

W Tygodniku Emigracji Polskiej z 9 Października 1834 roku umieszczony był przedruk listu Gurowskiego do Gazety Augsburskiej, datowanego 8 września 1834 roku. „Prosiłem N. Cesarza Rosji o amnestję przez moich krewnych, bo mi historja, jakoteż własne doświadczenie jasno okazało, że polityczny charakter moich ziomków nie stosuje się wcale do posiadania egzystencji niepodległej; że narodowość nie posiadająca w sobie samej dosyć sił żywotnych, skazana jest zawsze w historji, jako państwo udzielne, na śmierć polityczną". Powoływał się nawet na Dantego, który „już ubolewał nad szkodliwością wszelkiej emigracji". „Życzę z serca, aby ci, którzy jako patrjoci rzucą na mnie zapewnie kamieniem, tęż samą spokojność i czystość przekonania i sumienia posiadali, z jakiemi ja niniejszem z niemi się żegnam". Leonard Chodźko, którego podejrzenia, zresztą, niezawsze się sprawdzały, już w liście do M. Rohozy z 15 Grudnia 1832 roku pisze: „Wiele rzeczy dziwnych niezadługo i później odkryje się dla Tomaszów niewiernych. Kto dożyje, obaczy, gdzie się

Gurowski oddał swe pióro na usługi Rosji, w szeregu pism sławił jej potęgę i misję dziejową, a lżył do końca Polskę, która, jak pisał już w wymienionej broszurze, „reprezentuje trupa, który przeszedł już wszystkie okresy rozkładu.“ Gurowski był pierwszym w literaturze zachodniej popularyzatorem i chwalcą panslawizmu rosyjskiego. W roku 1848, przed samym wybuchem rewolucji we Francji, wydał we Florencji książkę o panslawiźmie w języku francuskim.

Drugi emigrant, książę Teofil Mirski, który już w roku 1834 zwrócił się do Mikołaja I z pełną skruchy prośbą o amnestję, a następnie przyjął prawosławie i w liście francuskim, w marcu 1843 roku w Paryżu wśród emigracji rozrzuconym, wzywał wychodźtwo, aby poszło jego torem, również powoływał się na swe uczucia słowiańskie. Wrócił do „naturalnej religji Słowian“.[1])

Inny jeszcze Polak Wacław Jabłonowski wydał w tym samym czasie po-francusku książkę, w której wzywał cara Mikołaja do wojny celem zjednoczenia słowian pod władzą cara, i zamierzył wydawać pismo, szerzące myśl cesarstwa słowiańsko-rosyjskiego, centralistycznie urządzonego, pod władzą Romanowów, ze stolicą w Kijowie.[2]) Jabłonowski podsuwa carowi myśl wywołania ruchów słowiańskich na półwyspie bałkańskim, ogłoszenia się w Polsce, wpośród pożaru wojny wschodniej, cesarzem Słowian i ruszenia z kozakami na zachód.

oprze pan hrabia A. G.“ W liście do K. E. Wodzińskiego z 31 sierpnia 1833 roku znowu pisze Chodźko: „Pan hrabia A. G. jeździ po zakładach... Nie zaimponuje mi, bo wiem co zacz jest. Gdzie się oprze hrabia, czas przyszły pokaże. Obaczy, kto dożyje“. — Bibl. Pis. Polskich. Tom VII. Pamiętnik K. Borkowskiego, str. 151, 185.

[1]) Trzeci Maj, z 2 Kwietnia 1843 roku. — Demokrata Polski, Tom V, 1843 r., str. 5, 204.

[2]) „La France et la Pologne. Slavianisme et la dynastie polonaise, par le comte Vinceslas Jablonowski. Paris, 1843. W tej książce zapowiedziane było wydawanie pisma Słowianin, w formie Journal des Débats, o czterech kolumnach, z tekstem w czterech językach słowiańskich, polskim, rosyjskim, czeskim, serbskim. Miało ono szerzyć ideę państwa słowiańskiego, z rękojmią odrębności narodowościowych każdego ludu, o ile nie będą one sprzeczne z interesami rodziny słowiańskiej“. Co do rządu: „Centralisation gouvernementale individualisée dans la seule famille dynastique reconnue dans la Slavonie“. Ma to być dynastja Romanowów. Co do stolicy: „fondation de la capitale de l'empire slave au centre du pays, à Kiew“. (str. 271, 272 książki). Zdaje się, że zjawił się tylko jeden numer zapowiedzianego pisma.

„Ruch ten zbiedz się może łatwo z jakimś decydującym krokiem w sprawie wschodniej. Mały korpus armji może przejść Dunaj, by poprzeć ruchy, wzbudzone po tamtej stronie. Europa, Niemcy, Francja wydadzą wielki krzyk; ta ostatnia będzie może zmuszona zerwać alians. Był by to punkt kulminacyjny kryzysu. Wówczas car przybywa do Polski, przybiera tytuł cesarza Słowian i proklamuje wolność oraz połączenie tych ludów. Zapał wojsk i narodu polskiego nie będzie miał granic.."

„Proszę mi wierzyć, w dniu, w którym cesarz Mikołaj zechce wypuścić z Krakowa swych kozaków galopem, z knutem w jednej ręce, a workiem rubli w drugiej („le knout dans une main, le sac de roubles dans l'autre"), kozak zatrzyma się dopiero na przeciwnym krańcu cesarstwa austrjackiego, nic mu się nie oprze na drodze..."

„Rewolucja ta spadnie na Europę, jak piorun." [1])

A potem przyjdzie scentralizowane cesarstwo rosyjskie.

W roku 1841 wyszły w Wilnie Mieszaniny Obyczajowe Henryka Rzewuskiego; autor w cyniczny sposób składał do grobu naród polski, albowiem Polacy już zostali „z wyroków boskich częścią potężnego stowarzyszenia Rosjan". W tak obfitym w akta apostazji narodowej roku 1843 Michał Grabowski napisał swój znany memorjał do Strutyńskiego, adjutanta Bibikowa, gdzie zgłosił chęć wydawania pisma w języku polskim celem szerzenia myśli panslawizmu rosyjskiego. Skłaniała go do tego „coraz wyraźniej objawiająca się myśl wielka Słowiańszczyzny". „Upadek Polski zbliżył w niesłychany sposób erę słowiańską." Klęska 1831 roku dopuszczona została „nie bez celu Opatrzności". „Kto wie, czy nie trzeba było ostatecznego porażenia Polaków dla zrobienia z nich żywiołu mniej opornego, w wielkiem połączeniu słowiańskiem, które się gotuje." „Mniemana historja Polski samoistnej samoistnie jest zakończoną. Odtąd żyć ona tylko może, jako członek Rosji lub Słowiańszczyzny. Patrjotyzm więc polski zakładam na tem, ażeby być działaczem powolnym i użytecznym w losach wielkiego rosyjskiego państwa. Myślę, że jedność słowiańska nie może się spełnić, jak pod patronatem Rosji. Wyrażam także, że pod wyobrażeniem Słowiańszczyzny widzę nie federację, ale jedną i tęż samą monarchję..." [2])

---

[1]) La France et la Pologne, str. 265—268.

[2]) Przedrukowane w Demokracie Polskim, Tom VI, Nr. 33 z 6 Kwietnia 1844 r. List datowany 2 Lutego 1843 roku.

I Witwicki i Gurowski trafnie przeczuli naturę polityki słowiańskiej państwa rosyjskiego: pierwszy — z obawą o swój naród, drugi — z otuchą co do własnej karjery. Motyw słowiański został w osobliwy sposób wpleciony do polityki rusyfikacyjnej w Polsce po powstaniu listopadowem. Znamy tradycyjną, odwieczną dążność państwa moskiewskiego do wynajdywania uroczystych, opartych na prastarej przeszłości, tytułów, którymi przykrywała swe uroszczenia zaborcze lub usprawiedliwiała dokonane już zabory. Dążność tę po carstwie moskiewskiem odziedziczyło nowoczesne cesarstwo rosyjskie. Zagarniając stopniowo prowincje i miasta tureckie, posuwając się ku Konstantynopolowi, realizowała Rosja tylko rzekome prawa sukcesyjne po Bizancjum; zabierając ogromne terytorja Rzplitej Polskiej, nic nie zabierała Polsce, a tylko odzyskiwała z powrotem swe niby dawne ziemie ruskie. Przyłączając gwałtem Unitów do prawosławia, również tylko odrabiała gwałt, niegdyś na ich ojcach dokonany, powracała ich na łono macierzystej cerkwi. Po zgnieceniu powstania listopadowego, polityka rosyjska postawiła sobie, jako zadanie, rusyfikację Polski. W języku, dla Europy przeznaczonym, nazywało się to: „nierozerwalne połączenie dwóch narodów, przez Najwyższą Opatrzność troskliwości naszej powierzonych", jak głosił manifest Mikołaja I przy nadaniu w 1832 roku Statutu Organicznego, którego obietnice, dotyczące zachowania pewnych swobód i zaręczeń narodowych Królestwa, nie weszły nigdy w życie i nigdy w życie wejść nie miały.

Mikołaj I sam patronował tej polityce i ministrowie jego legitymowali się, przy każdej okazji urzędowej, z tego, iż mają wciąż przed oczyma cel ostateczny polityki rosyjskiej wobec Polski. Trzymany przez lat dwadzieścia w archiwum, a w roku 1864 opublikowany ogromny raport Uwarowa, złożony Mikołajowi I w roku 1843, wraz z wyciągami z wcześniejszych sprawozdań, daje dostateczną miarę tego, jak decydującą rolę w polityce państwa grał problemat zrosyjszczenia Polski. [1]) Pokonanie i ujarzmienie Polski uznane tu zostało za „wydarzenie, które dało jednemu z tych państw stanowczą przewagę nad drugiem i poddało jedno z nich nieodwołalnie pod panowanie drugiego".

[1]) Dane, dotyczące działalności Uwarowa, Szypowa, Gurowskiego, Maciejowskiego w okresie mikołajewskim, a które wyłożone będą niżej, wzięte są z mojej pracy „Epoka Paskiewiczowska—Losy Oświaty", gdzie są szczegółowo podane źródła. Dane co do Maciejowskiego opierają się na Archiwum Akt Dawnych przy ulicy Jezuickiej w Warszawie.

Teraz miał odbyć się bój decydujący między dwoma światami, polskim a rosyjskim, w dziedzinie kultury, w dziedzinie ducha. „Na arenie walki odwiecznej z duchem Polski rząd wydaje obecnie bitwą walną“ pisał Uwarow w jednem ze sprawozdań. „Zabitych i rannych okazać się może ilość znaczna, lecz pole boju, według przyznania samych wrogów, pozostaje w rękach rządu.“

Antagonizm wiekowy dwóch narodów „odbił się na każdej karcie naszej dawnej i współczesnej historji, na każdej utajonej strunie serca, na każdym objawie rozumu i myśli. Najmocniej wyraził się w długotrwałej, wzajemnej nienawiści jednego języka do drugiego, kościoła rzymskiego do prawosławnego, cywilizacji zachodniej do wschodniej“.

Pod względem środków rusyfikacji czyniono różnicę między Kongresówką a Polską zabużańską, czyli guberniami zachodniemi, jak je w Rosji wówczas nazywano. Gubernie te uznano za rdzennie rosyjskie i tu postanowiono szybko i kategorycznie zmieść oświatę polską. „Wyplenienie przesądów co do wspólnej ojczyzny“ odbywało się tu gorliwie, jak stwierdzał już w lat cztery po upadku powstania listopadowego co do Litwy i Białorusi hrabia Protasow. Uniwersytet rosyjski w Kijowie była to, według Uwarowa, „twierdza umysłowa, wzniesiona obok wojennej“. Wilno uważał Uwarow już w roku 1838 pod względem oświaty za zrusyfikowane: „Bez wahania można utrzymywać, że sprawa ta rozstrzygnięta jest bezpowrotnie...“

Inna sprawa z Kongresówką. Tu należało stosować środki oględniejsze. Cel był ten sam — rusyfikacja. Pod tym względem niema żadnej wątpliwości; po roku 1831 polityka rosyjska dążyła do zupełnej rusyfikacji przypadłych Rosji ziem polskich. Nie spotkamy w dokumentach urzędowych tej epoki, przeznaczonych do przedłożenia cesarzowi, ani razu opinji, wyrażającej wątpliwość co do celowości i co do podobieństwa zrusyfikowania Polaków. Wola carska była tu zdecydowana i wątpliwość, wyrażona przez wykonawcę carskiej woli, zmiotłaby niewczesnego sceptyka z areny czynnej służby państwowej. Lecz były różnice zdania co do środków. Uwarow i Paskiewicz, którym przypadła rola głównych aktorów w walce z polskością, przeszli słusznie do historji z mianem rusyfikatorów Polski, lecz nie reprezentowali jeszcze kierunku skrajnego. Sergiusz Szypow, który był szefem oświecenia w Królestwie od roku 1837 przez lat parę, Paweł Muchanow, który objął urząd kuratora w roku 1850, wyobrażali fanatyzm rusyfikator-

ski w wyższym stopniu. Uwarow, krytykując niektóre wcześniejsze zarządzenia rusyfikacyjne z okresu Szypowa, mówi, iż „w małym stopniu prowadziły do celu, ponieważ zbyt jaskrawo i przedwcześnie odsłaniały cele rządu". W guberniach zachodnich „można bez zająknienia rzec poddanym rosyjskim: uczcie się po rosyjsku"; w Królestwie „im wyraźniejsza jest myśl ukazu z 1839 roku", tworzącego z Kongresówki jeden z okręgów naukowych Cesarstwa, tem ostrożniejszy powinien być wybór drogi. Ostrzega przed zbytnią otwartością, przed „ultra-rosyjskiem, zrozumiałem, lecz bezpłodnem i bezużytecznem uczuciem j a w n e j pogardy do narodu, który dotychczas miał mało prawa do naszego współczucia". Zaleca ścieżkę środkową. Dokąd ona prowadzi, to jasne. W jednym z referatów, złożonym carowi w listopadzie 1840 roku, tym razem z powodu arcygorliwych projektów renegata Gurowskiego, Uwarow, zalecając pewną oględność, uspokaja cesarza co do celu samego: „Ustawa zakładów naukowych Królestwa zapowiada, przez jednolitą edukację młodzieży w Królestwie i Cesarstwie, stopniowe, lubo nie pośpieszne, zlanie narodów."

Lecz nietylko pod względem środków i tempa rusyfikacji różniła się polityka rosyjska w Kongresówce od polityki, stosowanej na ziemiach wschodnich byłej Rzplitej. Co do gubernji litewsko-ruskich, charakter i tytuł rusyfikacji był jasny i ustalony już od czasów Katarzyny II: był to powrót na łono macierzy, złączenie Rusi Białej, Czarnej, Czerwonej z Wielką Rosją i, przy ignorancji świata zachodniego co do etnografji i historji tych ziem, ta fikcja restytucji swych rzekomych dawnych posiadłości wystarczała Rosji. Lecz jeśli rząd rosyjski decydował się już wówczas na otwarte twierdzenie, że Białystok, Grodno, Wilno, Pińsk, Mińsk, Łuck, Żytomierz — to rdzenna Rosja, to, jednak, niepamięć Europy o Polsce nie doszła była jeszcze w owym czasie do tego punktu, by można było twierdzić wobec świata, że Siedlce, Lublin, Warszawa, Sandomierz — to także Rosja. Tam za Bugiem było odzyskanie — w o z s o j e d i n i e n i j e, powrót ziem oderwanych: o t t o r ż e n n a j a w o z w r a t i c h. Odwieczna zasada usprawiedliwiania, tłumaczenia gwałtu racją historyczną domagała się wynalezienia jakiegoś tytułu moralnego na wynarodowienie Polski Kongresowej. I tytuł się znalazł. Wynaradawianie Polski był to powrót na łono słowiańszczyzny narodu, który był się od niej duchem, kulturą i polityką oderwał. Aby taką fikcję, która ogromną odegrała rolę, spreparować, na to trzeba było naprzód skonstruować pojęcie Sło-

wiańszczyzny na wzór i podobieństwo państwa moskiewskiego. Za podstawowe cechy słowiańszczyzny uznano posłuszeństwo ludu władzy monarszej, religję prawosławną i wogóle głębokie przeciwieństwo cywilizacyjne pomiędzy światem słowiańskim a romano-germańskim, zwłaszcza romańskim, którego cechy podstawowe miały być, pod względem politycznym i religijnym, wręcz przeciwne, niż właściwości świata słowiańskiego: nieufność ludności do władzy, rozkiełznana swawola, dążenia anarchiczne i uległość wyznaniowa wobec Rzymu, tworząca z duchowieństwa katolickiego międzynarodową siłę, wyłamującą się z pod posłuszeństwa względem rządów i podważającą zasady wiernopoddańcze wśród swej owczarni. Tym właśnie duchem zarażona była Polska i należało ją wyleczyć z zachodniej, głównie francuskiej, gdy chodziło o zasady świecko-polityczne, a rzymsko-katolickiej, gdy chodziło o religję, zarazy. Gdy zaś owe pojęcia społeczno-polityczne i religja zespoliły się ściśle z narodowością polską, przesiąkłą wpływami Zachodu, przeto trudno było wyobrazić sobie radykalne leczenie Polski bez starcia tego, co Polacy, a zwłaszcza warstwa oświecona, za swą narodowość uważała.

Rząd rosyjski po upadku powstania listopadowego tłumił rozwój oświaty wyższej i nauki na ziemiach polskich. Zamknięte zostały wyższe zakłady naukowe i Towarzystwo Przyjaciół Nauk, utrudniony dostęp do uniwersytetów zagranicznych, cenzura z całą surowością utrudniała dostęp dzieł zagranicznych do kraju, zwłaszcza jeśli miały związek z życiem politycznem Zachodu, z historją, z ruchami socjalnemi czy narodowemi. I oto, wśród tej widocznej dążności do zerwania związku pomiędzy Polską a umysłowością zachodnią, wśród celowego piętrzenia trudności przed uczonymi polskimi, zastanawia szczególna opieka, jaką rząd rosyjski otoczył paru uczonych polskich, a w szczególności badacza słowiańszczyzny, Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Po wydaniu w latach 1832—1835 Historji Prawodawstw Słowiańskich Maciejowski potrafił zwrócić przychylną uwagę władz rosyjskich na tendencje swego dzieła. Główny promotor rusyfikacji i zlania narodów dyrektor komisji spraw wewnętrznych i duchownych i oświecenia publicznego Szypow zajął się gorliwie dostarczeniem środków Maciejowskiemu na studja w bibliotekach zagranicznych i na dalsze publikacje. Z poufnej korespondencji pomiędzy ówczesnymi panami losów Kongresówki dowiedzieć się można, co obudziło w czynownikach mikołajewskich, do Polski przysłanych, taką mecenasow-

ską żarliwość dla slawistyki polskiej. Szypow, orędując przed cesarzem za pośrednictwem namiestnika, w sprawie przyznania Maciejowskiemu ogromnego na owe czasy funduszu, 40.000 złp. na publikacje naukowe, tak motywował to żądanie:

„Opublikowanie dzieła profesora Maciejowskiego, pod nazwą Historja prawodawstw słowiańskich, może przynieść korzyść istotną pod względem naukowym, moralnym i politycznym. Cel tej książki polega na rozwinięciu i ustaleniu popartej faktami historycznemi prawdy, iż ludy słowiańskie cieszyły się od czasów pierwotnych pomyślnością jedynie pod władzą rządu monarchicznego i że wszystkie one niegdyś wyznawały wiarę chrześcijańską według obrządku cerkwi greckiej prawosławnej, nie wyłączając słowian zachodnich, którzy z czasem przyjęli wyznanie łacińskie".

Ten ostatni punkt wydał się szczególnie doniosły dla władz rosyjskich. Wywiązuje się ciekawa wymiana zdań, w której biorą udział dyrektorowie komisji wyznań i oświecenia, Szypow a później następca jego Gołowin, urzędnicy kancelarji namiestnika i sam Paskiewicz, ministerjum oświecenia petersburskie, nawet hierarchowie cerkwi prawosławnej; wszyscy roztaczają opiekę nad przyszłą pracą Maciejowskiego, w której przyrzekł on rozwinąć szerzej temat prawosławia, jako powszechnej religji starożytnych słowian. Otrzymawszy środki na wyjazd do bibliotek zagranicznych, Maciejowski przysyła stamtąd materjały do swego dzieła — na ręce biskupa prawosławnego warszawskiego Antoniusza. Oto jak ten hierarcha, zajęty wówczas myślą przyłączenia unitów do prawosławia, pisze o tem do drugiego propagatora prawosławia na dawnych ziemiach polskich, arcybiskupa mohylewskiego Gabrjela w liście z 23 czerwca 1836 roku:

„Ogłoszone dotychczas drukiem prace Maciejowskiego pod wieloma względami ważne są dla wszystkich słowian wogóle, lecz to, nad czem obecnie on pracuje, będzie drogocennem właściwie tylko dla słowian prawosławnych. Miejmy cierpliwość i milczmy do czasu, gdyż jeśli to stanie się przedwcześnie wiadomem fanatykom rzymskim, to gotowi są oni podsunąć autorowi czarę czekolady jezuickiej!"

„Znam Maciejowskiego osobiście i znajduję, iż jest to człowiek dobrych intencji i bezstronny. Teraz podróżuje on za granicą i zbiera w starożytnych bibliotekach potrzebne do swego przedmiotu materjały."

„Część swych wypisów z bibliotek czeskich przesłał już do mnie, dla zachowania w całości aż do jego powrotu; gdyż żonie swej, jako katoliczce fanatycznej, obawia się skarb ten powierzyć."

Gdy Maciejowski wrócił ze swej podróży zagranicznej, opiekunowie wytworzyli dla niego sytuację uprzywilejowaną; otrzymywał on od września 1836 roku pensję stałą z funduszów namiestnika, z jedynym obowiązkiem prowadzenia nadal swych badań i publikacji. Gdy Maciejowski pracę swą wygotował, znowu same władze wyższe zajęły się tem, aby bez przeszkód przeszła ona przez cenzurę; działano przy tem dyskretnie, gdyż, jak pisał Paskiewicz do Uwarowa w kwietniu 1838 roku, „w teraźniejszych okolicznościach podobne dzieło może mieć bardzo pożyteczne skutki, lecz dla lepszego rezultatu unikać należy zwłaszcza wszelkiego jawnego udziału rządu w wydaniu tej książki". Hierarchja prawosławna z góry jest wtajemniczona w treść tego dzieła i jeszcze przed jego ukazaniem się w druku w lecie 1838 roku biskup Antoniusz pisze do arcybiskupa Gabrjela: „Nowa praca p. Maciejowskiego godna jest uwagi głównie dla tego, iż może poniżyć dumę chwalców żądnego władzy Zachodu, dając im możność ujrzenia przeszłości w faktach historycznych, a tem samem, osłabiając zgubną przegrodę (sredostienije), może usłać drogę do miłości i jedności plemienia słowiańskiego."

Wreszcie, w roku 1839 zjawiła się w druku upragniona praca „Pierwotne dzieje chrześcijańskiego kościoła u Słowian", jako część pierwsza dwutomowego dzieła „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian". Paskiewicz sam postarał się o znalezienie tłomacza tego studjum na język rosyjski i, wyjednywując na ten cel fundusz u cesarza, pisał, w marcu 1840 roku do Mikołaja, iż w nowem dziele Maciejowskiego „dowiedzionem zostało, iż wszyscy Słowianie, bez wyjątku, wyznawali pierwotnie wiarę chrześcijańską według dogmatów cerkwi grecko-wschodniej i że dopiero wówczas, gdy kościół rzymsko-katolicki, utrwaliwszy swą potęgę na zachodzie, zaczął przemyśliwać o poddaniu swej władzy krajów słowiańskich, Słowianie zachodni zmuszeni zostali do przyjęcia wyznania rzymsko-katolickiego". Wydane zostało za zapomogą rządową i tłomaczenie pracy Maciejowskiego na język francuski.

Aż do ostatnich czasów caratu, za każdym razem gdy ze strony rosyjskiej gotowano nowy cios dla Polski i gdy usłużna a domyślna publicystyka rosyjska przedstawiała zamierzony krok, jako

upragnioną i dobroczynną restytucję dawnych, prasłowiańskich, a pogwałconych z czasem przez Polskę praw, zawsze wypływało, jako autorytet, nazwisko Maciejowskiego i cytowane były jego wywody historyczne. Tak było w początkach XX stulecia, gdy wysuwano projekt wcielenia Chełmszczyzny do ziem, za rdzennie rosyjskie uznanych. Promotor tej sprawy Francew wydał parę studjów o Maciejowskim, a preparowane z czasem pod auspicjami biskupa Eulogjusza wydawnictwa „Bractwa Chełmskiego" gęsto cytowały „gruntownego historyka polskiego". [1])

Gdy istniał taki popyt w sferach rządowych na literaturę panslawistyczną, gdy ciężkie, zawiłe, okropnie pisane prace Maciejowskiego spotkały się z taką szczodrobliwością rządu i wysocy dygnitarze taką przywiązywali wagę do teoretycznego uzasadnienia wielkiego dzieła obalenia p r z e g r o d y, dzielącej Słowian, lotne umysły zwróciły się z całą gorliwością do propagandy panslawizmu rosyjskiego. Adam Gurowski pierwszy stanął do apelu. Musiał naprzód przełamać nieufność cesarza do awanturniczej figury, która w przerwie między swą robotą rewolucyjną w powstaniu i pierwszych chwilach emigracji a swem zaofiarowaniem usług Rosji zwracała się listownie, w samym początku 1834 roku, do Paskiewicza z radą, aby postąpił wobec cara tak, jak Mehmet-Ali egipski wobec sułtana, to jest aby stanął na czele Polski rosyjskiej i zwrócił oręż przeciwko carowi. To też gdy w tym samym jeszcze 1834 roku zjawiła się broszura Gurowskiego „La vérité sur la Russie", która była pierwszym debiutem renegata, car Mikołaj pi-

[1]) Dla przykładu weźmy książeczkę: Prawosławije kak pierwonaczalnaja wiera w Polsze. Istoriczeskij Oczerk G. A. Olchowskago. Izdanije Chołmskago Sw. Bogarodickago bratstwa. Petersburg 1901. Na str. 9, 11, 12, 13 powołuje się na Maciejowskiego, a kończy sentencją: „Obecnie powiedzieć tylko można, że na wzór żydów, którzy opłakiwali w niewoli babilońskiej upadek Jerozolimy, jako skutek upadku śród nich wiary w Boga prawdziwego, współcześni nam polacy powinni tylko opłakiwać nierozumne wprowadzenie do kraju nadwiślańskiego, zamiast przyrodzonego wszystkim słowianom prawosławia, przeciwnarodowego łaciństwa, które było przyczyną wewnętrznego zamętu w Polsce i jej politycznej zguby". Francew wydał w roku 1901 w Moskwie ciekawą „Korespondencję Maciejowskiego z uczonymi rosyjskimi", a w roku 1909 w Warszawie studjum: „Do biografii Maciejowskiego".

sał do Paskiewicza: „Broszura Gurowskiego robi wiele hałasu, lecz bestji tej trudno wierzyć.“ Siostra Gurowskiego była zaufaną osobą carowej rosyjskiej; tą drogą Gurowski usiłował przełamać nieufność cara. [1])

Porównanie między losem siostry, stojącej na samym szczycie drabiny towarzyskiej w stolicy wielkiego państwa, a własną dolą emigranta nurtowało ambitną a marną duszę; ufny w wysoką protekcję i we własne zdolności, spodziewał się nietylko otrzymać amnestję, lecz i dojść do wysokiego znaczenia i z góry zdecydował się na ostentacyjne wyzucie się ze wszelkich uczuć polskich i zerwanie wszelkich węzłów z ojczyzną. Intuicja pamflecisty, który coraz lepiej wcielał się w rolę rusyfikatora Polski i przenikał poufne intencje carskie, łamała lody carskiego uprzedzenia. Gurowski zaczął układać memorjały o Polsce i przesyłać je do osób, zbliżonych do cara. Memorjał, na wiosnę 1835 roku złożony przezeń Benkendorfowi, zrobił wrażenie na Mikołaju. „Zupełnie, jak gdybym ja dyktował mu swą własną spowiedź, trudno mówić sprawiedliwiej i mocniej w obronie dobrej sprawy“. Gurowski otrzymał pozwolenie na powrót, udał się w swe strony rodzinne w Kaliskie i złożył niebawem memorjał o usposobieniu politycznem ziemiaństwa polskiego, doradzając stosowanie surowych represji wobec niepoprawnych Polaków i dołączając nawet listę osób, które mogły żywić złe zamiary z okazji projektowanego w Kaliszu zjazdu monarchów, rosyjskiego i pruskiego. Tak wkupiwszy się w zaufanie rządu, zaczął odtąd zarzucać sfery rządzące memorjałami i projektami, wskazującemi potrzebę rusyfikacji Polski i drogi, do tego wiodące. Nawet ten mocny i szybki kurs, jaki wzięła w owych czasach polityka rusyfikacyjna, nie zadawalał Gurowskiego, chodziło mu o przelicytowanie w gorliwości ministra Uwarowa a, co szczególne, cesarz był najczęściej po jego stronie. Uwarow czuł się przelicytowany, projekty jego, obliczone na „stopniowe, lubo nie pośpieszne zlanie narodów“, zanim weszły w życie, już były prześcignięte, sam cesarz przez Benkendorfa przesyłał mu w roku 1839 memorjał Gurowskiego do rozważenia, minister oświaty musiał chwalić „dobre intencje autora“ i tłomaczył, iż on sam zmierza do tego celu, tylko oględniejszą drogą.

[1]) Baronowa Cecylia Frederiks, z domu Gurowska, najbliższa przyjaciółka i powierniczka cesarzowej Aleksandry; z czasem przyjęła prawosławie. O niej we wspomnieniach M. Korfa, Russkaja Starina, 1900 rok, III kwartał, str. 39.

Jednocześnie pisał Gurowski książki w języku francuskim, jakby apologję przed światem tajnych myśli carskich, które odgadywał, systematyzował, przyoblekał w formę literacką. W książce „La civilisation et la Russie", wydanej w Petersburgu w 1840 roku, wykładał myśli przewodnie panslawizmu rosyjskiego. „Język był środkiem, którym posługiwała się prawda chrześcijańska, aby dotrzeć do Słowian i rozszerzyć się pośród nich: przetworzył on kościół wschodni na cerkiew narodową słowiańską, czyli rosyjską, i zespolił się, również jak i duch cerkwi, ściśle z indywidualnością narodu..."

„Krocząc przez wszystkie epoki w zgodzie z narodem, cerkiew rosyjska szczególnie wzmocniła się moralnie za dni naszych, również jak naród i państwo, których element stanowi ona. Jej przyszłość jest przyszłością Rosji. Obydwie wznoszą się mocno i trwale na swych podstawach, pośród tego rozkładu społecznego, pośród oziębłości i chwiejności religijnej, której pastwą staje się chrześcijaństwo Zachodu."

„Wiara, która pozostała żywą i czystą w łonie cerkwi rosyjskiej, podtrzyma i zahartuje siłę ludzkości. Kościół ten, jedyny pośród reszty, żyje w harmonji z ładem, hierarchją i władzą..."

Zwraca Gurowski uwagę na niepewność moralnego stanowiska katolika pod rządem niekatolickim:

„Katolik dzisiejszy, pod rządem niekatolickim, jakiejż zasadzie ma hołdować, aby zachować harmonję pomiędzy swą religją a swymi obowiązkami. Skoro jest poddany rządowi, który nie uznaje tej samej, co on, władzy duchownej, przeto sumienie jego czysto religijne nie jest zdolne podyktować mu obowiązków jego obywatelskich."

Oczywiście, mierzy tu Gurowski w Polskę, której kulturę wogóle skazał już na zagładę:

„Polska, oprócz religji, zapożyczyła od Zachodu jeszcze i swą oświatę i ustawodawstwo; lecz była to naleciałość wymuszona, która nigdy nie zdołała ani przeniknąć, ani przetworzyć narodu, jakkolwiek starła najbardziej znamienne rysy indywidualności i rasy... Język polski posiada najbardziej oczywiste cechy niższości i upadku. Porównywując obydwa języki, spotykamy na każdym kroku oznaki rozkwitu języka rosyjskiego, a zgrzybiałości polskiego."

Cały ten wywód ma wykazać potrzebę zastąpienia języka polskiego przez rosyjski.[1]) Mostem zaś do stopniowego wprowadzenia języka rosyjskiego miał być język słowiański. Pierwszy punkt memorjału Gurowskiego z roku 1839, dotyczącego reformy edukacyjnej w Królestwie, zalecał: „Zastąpić przy wykładach w szkołach Królestwa język polski rosyjskim, dla uniknięcia zaś nagłej zmiany wprowadzić język słowiański, używany w cerkwi.“ Cesarz przychylał się do tej samej opinji i w gimnazjach Królestwa zaprowadzono wykłady języka słowiańskiego w obszernym zakresie.

Z gorliwym programem rusyfikacji Polski wystąpił inny, nie mniej ciekawy od Gurowskiego, pisarz, przeznaczony do propagandy politycznej na terenie zagranicznym za czasów mikołajewskich Karol Edward Goldmann. Nazwisko to było prawie nieznane szerszemu ogółowi, jakkolwiek główna praca Goldmanna „Die Europäische Pentarchie“, wydana w 1839 roku, była głośna w swoim czasie. Goldmann, znajdujący się na służbie rządowej rosyjskiej, wydał ją bezimiennie. Następną swą większą pracę „Europa's Cabinette und Allianzen“, Goldmann wydał w roku 1862 pod kryptonimem „Autora Pentarchii“. Autor Pentarchji, pentarchista — było to miano, powtarzające się i wspominane ciągle w publicystyce owego okresu. Praca ta wywołała cały szereg polemik, cytaty z niej spotykamy w prasie krajów europejskich w ciągu lat całych. Jakkolwiek w sferach urzędowych państw europejskich wiadomem stało się, kto jest autorem książki, i tu i owdzie nazwisko autora wymieniane było w prasie, to jednocześnie z tem nieznanem nazwiskiem powtarzano szereg innych nazwisk, ze świata dyplomatycznego i utrzymywało się mniemanie, że autorem pracy jest wybitny dyplomata, prawdopodobnie rosyjski. Klaczko w swoich „Etudes de diplomatie contemporaine“ wysoko podnosi książki Goldmanna, uważając je za dzieła dyplomaty rosyjskiego[2]).

[1]) La civilisation et la Russie, str. 89, 90, 91, 93. 97, 99.

[2]) „Vers la fin de 1862 parut en Allemagne un écrit des plus remarquables... C'était l'oeuvre d'un diplomate russe célèbre dans la littérature politique, le même dont le livre sur la P e n t a r c h i e, publié il y a bientôt vingt ans, eut alors un retentissement qui ne s'est pas encore tout à fait perdu. Le nouvel ouvrage du pentarque... trace le nouveau programme d'une politique universelle, avec ce mélange de misticisme et de ruse qui est le propre de la métapolitique moscovite“... Etudes de dipl. contemp. Paris, 1866 r., str. 26.

Wydawca „Lettres et Papiers du C. de Nesselrode“ pisze o P e n t a r c h i i: „Brochure de M. Bethman = Holweg, (Maurice = Auguste de);

Goldmann, doktór filozofji i prawa przybył do Polski z Monachium w początkach 1830 roku i został mianowany referentem cenzury rządowej do książek i pism niemieckich. Po wybuchu rewolucji opuścił Królestwo i udał się naprzód do Monachjum, a potem stawił się w początkach 1831 roku w Wiedniu w ambasadzie rosyjskiej i ta, jak świadczą akta urzędowe, „zatrudniała go aż do listopada tegoż roku". To był pierwszy debiut Goldmanna w charakterze pisarza, będącego na usługach rządu rosyjskiego i piszącego dla zagranicy. Po stłumieniu rewolucji Goldmann, gorąco polecony przez Tatiszczewa, posła rosyjskiego w Wiedniu, Englowi, prezesowi rządu tymczasowego rosyjskiego w Kongresówce, stawił się w Warszawie i otrzymał zaraz etat w biurze cenzury, które znajdowało się wówczas pod zwierzchnictwem Rautenstraucha[1]). Cenzura książek nie stanowiła głównego zajęcia Goldmanna, którego Tatiszczew radził „należycie zużytkować". Redagował on pismo „Warschauer Correspondent", lecz przedewszystkiem używany był do umieszczania w pismach niemieckich artykułów, wykazujących dobrodziejstwa rządu rosyjskiego a złość i zbrodnie Polaków.[2]).

jurisconsulte allemand, né en 1795, mort en 1877" (Tom VIII, str. 21). Dopiero w tomie IX sprostowano to na końcu (pewnie wskutek uwagi Alfreda Sterna: Geschichte Europas, Tom V, 1911 r., str. 376).

[1]) Archiwum A. D. przy ulicy Jezuickiej w Warszawie. Tatiszczew do Engla 7 stycznia 1832 r. „Le Dr. Goldmann, jeune savant aussi distingué par son éducation que par sa conduite, ...est venu se réfugier à Vienne, après avoir refusé des offres avantageux de la part des révolutionnaires qui désiraient employer sa plume en faveur de leur cause. Ici j'ai été à plusieurs reprises dans le cas d'apprécier ses talents et ses connaissances... Je suis sûr qu'il saura justifier la confiance que Vous voudrez placer en lui".

[2]) O tem wiedziano wśród Polaków w kraju i na emigracji. Stefan Witwicki: Moskale w Polsce, Paryż 1833. Przedrukowane w Bibliot. Pis. Pol. Tom 29, Lipsk, 1864: „Niejednemu zapewne z czytelników zdarzyło się natrafić w niektórych pismach publicznych, zwłaszcza niemieckich, na artykuły, wystawiające w jak najlepszem świetle postępowanie rządu Mikołaja: to z opisami jego dobroci i wspaniałomyślności, to znowu z rozmaitemi potwarzami przeciw Polakom... Wspomniane artykuły wychodzą po największej części tajemnie z samej Warszawy, do czego używanym bywa, między innymi, niejaki p. Goldman, rodem bawarczyk, podobno niegdyś redaktor pisma niemieckiego E o s. Pisarz ten, sprowadzony przed kilku laty do Polski na cenzora dzieł niemieckich, wolał zaprzedać pióro swoje rządowi despoty, niżeli poświęcić swój talent dobru własnej ojczyzny". (str. 80).

Od roku 1835 wychodzić zaczęły zeszyty słynnego „Portfolio", wydawane przez Dawida Urquharta a zawierające dokumenta, odsłaniające kulisy polityki rosyjskiej; główna część dokumentów dostarczona została przez emigrację polską i pochodziła z dyplomatycznego archiwum W. X. Konstantego, któremu przysyłano w odpisach ważniejszą korespondencję dyplomatyczną państwa. Dokumenty te wpadły w ręce polskie po wybuchu rewolucji 1830 roku i przewiezione zostały zagranicę. Odrazu na początku publikacji Portfolio, jako dokument drugi, wydrukowany został obszerny memorjał „O stanie obecnym i o przyszłości Niemiec", pochodzący z 1834 roku; wydrukowany był z adnotacją, iż napisany został pod kierunkiem ministra w Petersburgu i rozesłany konfidencjonalnie niektórym rządom Rzeszy niemieckiej. Myślą przewodnią memorjału było wykazanie, że Rosja jest najżyczliwszą protektorką drobnych państw niemieckich. Powszechnie uznano ten memorjał, z dużą znajomością spraw niemieckich napisany, za utwór Nesselrodego. Wyszedł on z pod pióra Goldmanna, czego wówczas nawet nie domyślano się.[1]).

W roku 1839 bezimiennie w Lipsku ukazała się książka: „Die europäische Pentarchie". Był to pamflet pisany wyraźnie, zbyt wyraźnie, na użytek Rosji. Ze strony rosyjskiej starano się zachować incognito autora, a gdy do sfer dyplomatycznych obcych przedostała się wiadomość o istotnym autorze, starano się salwować pozory, wypierając się wszelkiego udziału rządu w tem wydawnictwie. Lecz wkrótce stało się jasnem, że przedstawiciele rządu rosyjskiego zagranicą popierają rozpowszechnianie tej książki; poseł rosyjski w Berlinie Meyendorf dawał w tym duchu instrukcje pismom niemieckim, na które miał wpływ[2]).

[1]) Autor Pentarchii sam to z czasem stwierdził, w roku 1862 w swej pracy „Europa's Cabinette und Allianzen", na str. 19. Pisząc o potrzebie politycznego wychowania młodzieży mówi: „Wir machten in unserem „Mémoire über Deutschlands Gegenwart" 1834, welches durch die Indiscretion eines befreundeten polnischen Staatsmannes in das Portfolio eingerückt und durch dasselbe bekannt wurde, schon darauf aufmerksam".

[2]) Archiwum Wiedeńskie: Kaisersfeld do Metternicha, Petersburg, 26 Stycznia 1840 r.: „J'ai eu l'honneur de porter à la connaissance de V. Altesse que l'auteur de la Pentarchie était un professeur allemand nommé Goldmann, attaché à la censure de Varsovie. Je viens d'apprendre que cet écrivain a par son ouvrage fixé sur lui l'attention du gouvernement russe qui vient de lui donner la mission de résider en Allemagne et d'entretenir de là une correspondance pédagogique et politique aver Mr. Ouvaroff.."

Książka Goldmanna przeplatana jest wycieczkami przeciwko Polsce, w duchu i stylu zjadliwego paszkwilu. Najczarniejszy obraz przeszłości Polski i jej charakteru narodowego, inwektywy pod adresem nieżyjących i współczesnych Polaków, jaskrawo przeciwstawione jasnemu, bez skazy, obrazowi Rosji. O Polsce mówi tonem urągliwym, szydząc z jej świętości, religji, wspomnień, o Rosji pisze uroczystym, jakimś religijno-panegirycznym tonem, ze czcią i wzruszeniem, ilekroć potrąca o dom cesarski. Sztuczny patos oburzenia i udany, również, patos podziwu, język najmity, z rzeczywistą, jednak, nienawiścią do Polski. Czuć, że duszę pamflecisty rozpiera jakaś żądza lżenia, bezczeszczenia, całą książkę przenika duch i ton napaści, przybrany w szatę erudycji, która miała imponować niepolskim czytelnikom, gdy o Polskę chodziło; często w tekście cytuje wyrazy, zdania polskie, poprawnie. Z tem wszystkiem utwór, jaskrawo stronny, to obelżywy, to uniżony, to urągliwy, to płaszczący się, zbyt podły na to, aby mógł wywrzeć istotne wrażenie. Z tego, wreszcie, zdali sobie sprawę i protekto-

---

Metternich do Benkendorfa· Wiedeń, 20 Marzec 1840 r.: „Prenez bien garde à ce que Vous ferez de Goldmann. Le fait qu'il est l'auteur de la Pentarchie est généralement connu en Allemagne. Son oeuvre y est régardée par les uns comme une bombe lancée par Gouv-t russe au milieu de la fédération... Ce qui en tout état de cause ne saurait convenir à une autorité sérieuse, c'est de prêter même à la supposition qu'il donnerait des énigmes de cette espèce à l'étranger", Benkendorf, w odpowiedzi na to, 27 Marca 1840 roku odpisuje, bagatelizując rzecz: gdyby ktoś posądził rząd rosyjski o bezpośrednią czy pośrednią solidarność z autorem, nie warto przywiązywać do tego wagi, do tego stopnia by'oby to w sprzeczności ze znanym ogólnie wspaniałomyślnym i szlachetnym charakterem cesarza rosyjskiego (Varia, Russland, 1840).

Metternich do Ficquelmonta, 14 Czerwca 1840 r.: „M'étant aperçu que le journal de Francfort insérait plusieurs extraits de l'ouvrage qui a paru sous le titre de „Pentarchie", j'ai cherché à me procurer des renseignements sur les motifs qui pouvaient avoir determiné le rédacteur... Je sais maintenant positivement qu'en se prêtant à cette insertion le rédacteur a cédé au désir que Mr. le B-on de Meyendorf lui en a exprimé dans une lettre écrite de Berlin..."

Goldmann, jako cenzor, zaliczył swą książkę do zakazanych w kraju, Meyendorf pisał 15 Października 1839 roku do Nesselrodego: (Lettres et papiers, IX, str. 327): „L'auteur de la Pentarchie est un protégé à moi, comme vous verrez par la lettre ci-jointe. C'est une honnête créature, qui comme censeur a défendu son propre livre. O candeur allemande! Mais il nous loue trop, personne ne croit que cette apologie n'ait été commandée".

rzy autora, jak Meyendorf, gdy stwierdzili, jaki efekt książka wywiera.

Goldmann, w duchu owej rosyjsko-panslawistycznej teorji, przytacza fantastyczny wywód historyczny, mający uzasadnić, że religja grecko-wschodnia była rdzenną religją Polski i że tylko drogą niesłychanych gwałtów została zdławiona. „Książę czeski Bolesław Okrutny został ochrzczony w welehradzkim kościele świętego Klemensa w Pradze przez świętego Metodego, i do swej śmierci w roku 967, pomimo ucisku niemieckiego i zewnętrznych pozorów katolicyzmu, pozostał wiernym wyznawcą wiary greckiej. Na dwa lata przed swą śmiercią wydał swą córkę Dąbrówkę, która wcale nie była katoliczką, za samowładcę polskiego Mieczysława I, który w rok po swym ślubie również kazał się ochrzcić przez Bohowida, czeskiego księdza, ucznia apostołów Cyryla i Metodego. Już przed tem małżeństwem znajdowało się wielu duchownych greckich tajnie w Polsce. Księżniczka Dąbrówka sprowadziła jeszcze wielu ich ze sobą i Polska przyjęła chrześcijaństwo według nauki i obrzędów kościoła greckiego.“ Odtąd przez parę wieków panowała w Polsce wiara grecka. I dopiero z czasem została ona stłumiona. „Kościół grecki został z Polski wyrugowany przez księży łacińskich, kler grecki częściowo kupiony przez benificja i prałatury, lub też prześladowany z nieopisaną srogością i okrucieństwem. Prześladowanie kościoła greckiego, prastarego kościoła Polski, przez księży katolickich przypomina, jeśli możemy wierzyć starym kronikom, pierwsze prześladowania chrześcijan. Cel został wkrótce osiągnięty. Przy kościele katolickim pozostało zwycięstwo mordercy. Kościół grecki został wytępiony. Stara katedra w Gnieźnie, pierwsza chrześcijańska świątynia Polski, została przeistoczona z greckiej na katolicką!!...“[1]).

Jeśli te wywody miały wykazać, iż katolicyzm w Polsce jest naleciałością, to prowadzony w tym samym duchu przegląd dziejów Polski doprowadza autora do wniosku, że Polacy, od czasu wygaśnięcia dynastji Jagiellonów, już sami skutecznie przysłużyli się do zniweczenia swej narodowości. Wniosek stąd płynie oczywisty. „W istocie niema nic śmieszniejszego, jak zarzut, że Rosja uciska narodowość polską, albowiem coś, co już nie istnieje, nie może być uciskanem. Czyż panowie z Nowej Polski lub z Pielgrzyma Polskiego i t. d. nie dość obszernie i nie dość głośno dowodzili i wy-

[1]) Pentarchie, str. 246, 247.

kazywali Europie zachodniej, iż wszystko, co tylko było w narodowości polskiej zdatnego do użytku, zapakowali ze sobą zagranicę i obecnie złożyli w lombardzie bądź Garnier-Pagès, bądź Palmerstona?“[1]). W innem miejscu znajdziemy drwiny z emigracji polskiej, z jej nadziei i pragnień, z platonicznego współczucia Europy dla Polski. Wyśmiewa myśl, jakoby emigracja polska mogła nabawiać kłopotu Rosję. „Emigracja polska? Czyż Anglja nie wiesza jej masowo na szubienicy w Kanadzie, podczas gdy w gościnnej Anglji mrze ona z głodu, a Francuzi rzucają ją na pastwę to Beduinom, to rulecie, rouge et noir? Rosja wie dobrze, że Anglja i Francja w swej szlachetności i wspaniałomyślności posadziły emigrację na swej karocy państwowej tam, gdzie stoją lokaje... Lub może chodzi tu o te mowy cycerońskie przeciwko Rosji, które raz do roku rozbrzmiewają w parlamencie brytyjskim i w izbach francuskich, niby msze na wybawienie biednej duszy z czyśćca?... Oto zabalsamowano kunsztownie starożytną ideę odbudowania rzeczypospolitej polskiej, szczelnie ją obwinięto, obficie pokryto nieczystelnemi hierogliſami i złożono w sarkofagu, na rachunek funduszu inwalidów, jako mumię dla ciekawości potomnych. I w czasie każdej sesji wnoszą trumnę z ową ideą do sali obrad, wszystkie stronnictwa skupiają się pobożnie dokoła mumii, każdy przysięga, że to jego idea tu leży martwa i chce zmartwychwstać, wiele łez płynie, a oczy innych ciskają błyskawice, niektórzy mruczą de profundis..., i zamyka się sarkofag aż do następnego bałwochwalczego nabożeństwa...“[2]). Goldmann uważał, że można pozwolić sobie na wszelkie drwiny z mumji, gdyż nie zmartwychwstanie ona nigdy. W swej drugiej pracy, w r. 1862 pisanej, dał wyraz tej pewności: „Odbudowanie Polski mogłoby ziścić się tylko w razie pobicia wszystkich trzech mocarstw lub jako rezultat ich wspólnej, jednozgodnej decyzji, i jedno i drugie — przypuszczenia, którym rozważny, dobrze myślący mąż stanu, pomimo wszelkich możliwych sympatji osobistych dla Polski, nie poświęci ani chwili poważnego zastanowienia“[3]).

Gdy P e n t a r c h i e zjawiła się w druku, jeden tylko Wolfgang Menzel wypowiedział domysł, iż autor jej jest zarazem autorem memorjału, umieszczonego w Portfolio.

---

[1]) Pentarchie, str. 335.
[2]) Pentarchie, str. 416 — 419.
[3]) Europa's Cabinette und Allianzen, str. 285.

Po napisania i wydaniu książki, Goldmann otrzymał od rządu rosyjskiego misję osiedlenia się w Niemczech w charakterze agenta propagandy i wywiadu, informującego rząd o stanie umysłów, umieszczającego w pismach niemieckich artykuły w obronie i w interesie swej przybranej ojczyzny, zgoła spełniającego różne funkcje natury poufnej. Stało się to za wiedzą cesarza, który wyasygnował mu odrazu znaczniejsze środki na jego misję; w tym charakterze Goldmann przebywał w Niemczech od roku 1840 do samej śmierci, która nastąpiła w początkach stycznia 1863 roku, przed samym wybuchem powstania. Formalnie Goldmann pobierał pensję jako urzędnik własnej kancelarji namiestnika. Zostawał w związkach z namiestnikiem i jego policją tajną i ze sferami petersburskiemi, z Benkendorfem, Uwarowem i z dyplomacją rosyjską[1]). Położenie Goldmanna w Niemczech było więcej niż dwuznaczne, stosunek jego do rządu rosyjskiego nie był tajemnicą i to utrudniało mu nieraz jego misję; rząd rosyjski wynagradzał jego gorliwość, przesyłając mu, po za pensją, środki na „wiadome wydatki“[2]).

[1]) Akta Kancelarji Namiestnika. Podanie wdowy po Goldmannie w sprawie emerytury. 31 Stycznia 1863 roku: „Im Jahr 1840 verliess er Polen auf allerhöchsten Befehl Sr. Maj. des höchstseligen Kaisers, und hat sich seitdem in Deutschland aufgehalten und zwar in steter persönlicher Beziehung zum Director der geheimen Kanzlei“. — Czernyszew, minister wojny, do Paskiewicza, 13/25 Listopada 1839 r.: „S. M. l'Empereur ayant pris connaissance de la notice que V. Altesse Lui a adressé en date du 2/14 Novembre concernant le Sieur Goldmann, a daigné sanctionner de Sa Haute approbation les mesures que Vous proposez au sujet de la mission de cet employé en Allemagne. S. M. I. m'a chargé d'informer V. A. qu'Elle l'autorisait à délivrer au Sieur Goldmann une gratification pécuniaire de vingt mille florins, pris sur la somme que S. M. s'est reservée sur le budjet du Royaume de Pologne ainsi qu'à envoyer Goldmann en Allemagne avec un traitement annuel de deux mille écus“.—7 marca s. s. 1840 roku. Paskiewicz osobiście referował carowi w Petersburgu sprawę Goldmanna, przyznano mu 12.000 złotych pensji rocznej, Sytuacja urzędowa Goldmanna była z pewnością wzorowana na sytuacji Jakóba Tolstoja, wcześniej odeń o lat trzy, osiadłego w podobnym charakterze w Paryżu (o nim niżej).

[2]) Podanie wdowy po Goldmannie z 31 Stycznia 1863 roku: „Diese Stellung war für ihn stets eine Quelle der unangenehmsten Lage. Nicht sowohl wegen der Polen aber sein Verhältniss zu der deutschen Literatur und politischen Lage, war öfters bis aufs unerträglichste gesteigert, indem die freundschaftlichsten Beziehungen oft völlig vergiftet wurden. Mit seiner Aufopferung für den Dienst, welche über Alles ging, überwand er jedoch alle diesen schmerzlichen Verhältnisse“. W raportach Goldmanna,

W 1849 roku podał Goldmann na ręce namiestnika memorjał: polityka ministrów niemieckich. To znów innym razem namiestnik kazał wypłacić 300 rs. „za dostarczenie wiadomości o wydarzeniu z księciem saskim Janem".

W Pentarchji Goldmann nie wysuwał wyraźnie myśli zaborczego panslawizmu rosyjskiego. Łatwo to zrozumieć; książka ta napisana została, niejako, w charakterze odpowiedzi na publikację Portfolio. Jednym z celów wydawców Portfolio było wykazanie, że Rosja, udając przyjaźń dla Austrji i mieniąc się państwem zachowawczem i pokojowem, pocichu popiera wszelkie ruchy odśrodkowe w państwach sąsiednich i myśli o opanowaniu wcześniej czy później ziem słowiańskich, które jeszcze do niej nie należą[1]). Głównym zaś celem Pentarchji było wykazanie, że Rosja

przysyłanych jako „listy korespondenta" z Niemiec są opisy tych mozołów pentarchisty, zbierającego wiadomości w swej ojczyźnie niemieckiej dla swej ojczyzny rosyjskiej. W Czerwcu 1844 roku, gdy Mikołaj I wyjechał do Anglji, Goldmann dąży do Gotha, aby tu zebrać garść wiadomości w pobliżu koburskiego dworu księcia Ernesta, brata Alberta, księcia-małżonka angielskiego: „C'est actuellement avec la plus grande peine que je parviens à savoir quelque chose, car depuis quelque temps on m'accorde une attention qui serait très flatteuse, si les motifs auxquels il faut l'attribuer étaient réels. On croit que mon séjour à Gotha se rattache au voyage de S. M. à Londres. Si j'ai gagné du côté de la considération, j'ai perdu du côté de la confiance qu'on avait en moi. J'ai réussi à me faire admettre dans le club de la noblesse où sont reçus également les employés de haut rang. Je le répète, on me traite avec des grands égards, mais on ne me laisse savoir que ce que l'on croit pouvoir m'être agréable. C'est ainsi qu'avant-hier, le maréchal de la Cour, Mr. de Brandenstein, me disait: le prince Albert a écrit à notre prince; il parle de Votre Empereur avec enthousiasme et S. Altesse regrette beaucoup que S. M. ne soit pas allé à Kissingen..."

Co do rodowodu Goldmanna, Treitschke pisze: „das vielbesprochene anonyme Buch „Die europäische Pentarchie", von Goldmann, einem jener gewandten polnischen Juden, welche Russland gern als geheime Agenten gebrauchte" (Deutsche Geschichte im XIX Jahrhundert, Tom IV, wydanie 6, Lipsk 1913 r., str. 540). W rosyjskim stanie służby Goldmanna z 1863 r. figuruje, jako pochodzenie: cudzoziemiec (iz inostrancew), w Aktach osobistych z archiwum Namiestnika czytamy: religji rzymsko-katolickiej, pochodzenie-szlacheckie. To ostatnie chyba dotyczy osobistego szlachectwa rosyjskiego, na podstawie rangi służbowej. Wdowa po Goldmannie podpisuje się na podaniu: von Goldmann.

[1]) Umieszczone w Tomie II Portfolio raporty Tatiszczewa z 1828 i 1829 roku, z adnotacją wydawców, iż w papierach, z Belwederu wywiezionych, znajdują się dowody knowań rosyjskich w obrębie Austrji: „il

jest najbardziej lojalnem, pokojowem państwem, oczernianem ohydnie przed światem przez Polaków i innych wrogów.

Lecz w poufnych memorjałach, rządowi przesyłanych, Goldmann starał się gorliwe składać dowody, iż idea słowiańska, tak jak przez sfery rządowe i nacjonalistyczne rosyjskie ówczesne rozumiana była, nie jest mu obca. Te memorjały czasem osobliwą drogą wędrowały z tajnych akt rosyjskich do poufnych archiwów mocarstw sąsiednich. Jeden taki memorjał, ogromny, ciekawy, znany nam jest z odpisu, jaki w swoim czasie poseł austrjacki przesłał swemu rządowi. Renegat niemiecki, szpieg rosyjski Goldmann przesyłał swemu przybranemu rządowi poufne rady, a przedajni urzędnicy rosyjscy komunikowali je obcym państwom. Przeglądając korespondencję dyplomatyczną pomiędzy posłem austrjackim w Petersburgu, a Metternichem w epoce Mikołaja I, przekonamy się, iż zwłaszcza w okresie rewolucji listopadowej i bezpośrednio po niej, Ficquelmont przesyła swemu szefowi duże niemieckie elaboraty o sprawach wewnętrznych rosyjskich, pisane przez człowieka kompetentnego, często na podstawie poufnych akt biur rządowych rosyjskich. 13 lipca 1831 roku dołącza Ficquelmont do swego raportu trzy memorjały: jeden dotyczący stanu duchowieństwa, oparty na oryginalnych tablicach i aktach Synodu, drugi, dotyczący sił państwowych Rosji, a głównie zaludnienia i opodatkowania ludności, i trzeci, przedstawiający stan handlu zagranicznego. Autor memorjałów tych nadmienia, że dane statystyczne, zawierające się w rosyjskich wydawnictwach drukowanych, są niepewne i niepełne (durchaus unzuverlässig und fragmentarisch). 5 sierpnia 1831 roku przesyła Ficquelmont znowu, tego samego pióra, obszerny memorjał o istotnym stanie finansów Rosji. Następnie w listopadzie i grudniu 1831 roku i w marcu 1832 roku znajdujemy trzy memorjały, dotyczące zarządzeń rosyjskich na ziemiach polskich, przedsiębranych po stłumieniu powstania. Poczem serja ciekawych memorjałów urywa się. Z żalem donosi Ficquelmont, że autor tych prac na wiosnę 1832 roku zakończył życie. Był to znany baron Gustaw Rosenkampf, jedna z głośnych figur rządo-

s'y trouve une dépêche très remarquable de M. Tatistcheff, où ce ministre explique l'inutilité d'agir d'après ses instructions pour fomenter des troubles en Galicie et en Hongrie". List Metternicha do Ficqelmonta z 12 Marca 1836 roku, w tej sprawie w Archiw. Wiedeńskiem. Portfolio, Tom I: „Sur les populations slaves qui ne sont pas sujettes de la Russie.

wych za Aleksandra I, uczestnik ważnych i poufnych prac prawodawczych, omawianych i przygotowywanych w gronie ludzi, cieszących się zaufaniem cesarza. Gustaw Rosenkampf, potomek rodziny szwedzkiej uszlachconej przez Karola XII i osiadłej w Inflantach, wszedł na służbę rządową jeszcze za Katarzyny II. Za Aleksandra I, przedstawiony cesarzowi, poparty przez Dierżawina i Nowosilcowa, zbliżył się do kółka — Strogonow, Czartoryski, Nowosilcow, i został sekretarzem i głównym referendarzem utworzonej w roku 1804 komisji prawodawczej („sostawlenija zakonow"), a po podbiciu Finlandji zasiadał wraz z Armfeldtem, w komitecie do spraw tego kraju. W 1804 roku Łopuchin polecił zdziwionemu Rosenkampfowi, z rozkazu cesarskiego, opracowanie konstytucji dla Rosji .Rosenkampf ułożył kadry konstytucji, a następnie projekt był szczegółowiej opracowany przez Nowosilcowa i Czartoryskiego[1]). Rosenkampf ułożył również z polecenia Aleksandra I konstytucję dla wysp jońskich. Gdy na czoło prac ustawodawczych, które miały zreformować ustrój Rosji, wysunął się Sperański, Rosenkampf stanął w szeregu jego przeciwników i w roku 1812 wzął czynny udział w intrydze, która obaliła Sperańskiego[2]). Po banicji Sperańskiego, przypadło Rosenkampfowi w udziale faktyczne kierownictwo w komisji prawodawczej. Obsypany wysokiemi orderami, otrzymał w roku 1817 od Aleksandra tytuł barona W. X. Finlandzkiego i herb z dewizą: principi, legi, patriae. Te lata wpływów i chwały skończyły się po powrocie w r. 1821 Sperańskiego z wygnania. Rosenkampf stopniowo usunięty został ze stanowisk, które zajmował, a za Mikołaja I żył w zapomnieniu i ubóstwie. Zajął się teraz studjami nad historją prawa rosyjskiego. W jesieni 1831 roku odwiedził go Pogodin i wyszedł od niego w przekonaniu, że mówił z przekonanym Słowianinem. „Czytał wszystko o naszem dawnem prawie. Jest on przeciwko Niemcom: możemy, mówi, chodzić już

[1]) Szylder. Imp. Aleksandr I. Tom II. Petersburg 1897 r. str. 249, 250. O Rosenkampfie, Russkaja Starina, 1904 r. Tom 20 (Październik; Grudzień), str. 140—185; 371—429.

[2]) O tem szczegółowo — Th. v. Bernhardi, Geschichte Russlands, 1814—1831, Tom II, część 2. Lipsk 1875 rok, str. 691 i dalsze. — U Mikołaja Turgeniewa „La Russie et les Russes"; Tom III; na końcu przytoczone, w wyciągach, pismo Ros-a; ułożone po banicji Sperańskiego, a wykazujące słuszność jego upadku. (Extraits d'une note de M. Rosenkampf).

nie o kulach“[1]). Tymczasem opuszczony i w ubóstwie żyjący Rosenkampf już wówczas zużytkowywał znajomość praw i stanu wewnętrznego Rosji na rzecz Austrji a ku własnej korzyści. „Depesza sekretna, którą W. X. Mość mnie zaszczyciła, z 31 października 1830 roku, upoważniała mnie do utrzymywania stosunków poufnych z baronem Rosenkampfem i ocenienia jego usług na sumę roczną od sześciu do ośmiu tysięcy rubli — pisał Ficquelmont do Metternicha 6 maja 1833 roku. Ku memu wielkiemu ubolewaniu umarł on po Wielkiejnocy 1832 roku. Stanowił on poufne źródło informacji pewne i użyteczne, jak o tem mogły Księcia przekonać jego prace o finansach i administracji. Nie będę mógł go nikim zastąpić; atoli niektóre źródła mi pozostały, było by możliwe ich zużytkowanie, gdyby Książę zechciał zezwolić na wydatek sekretny w sumie trzech tysięcy rubli rocznie.“[2]). Naturalnie, Ballplatz nie poskąpił tak nieznacznej sumy.

Tą drogą mógł z czasem otrzymać pewne wiadomości i o przedmiotach poufnej wymiany myśli pomiędzy korespondentem niemieckim, autorem Pentarchji, a rządem rosyjskim. Już w pierwszym roku swej delegacji zagranicznej, pod koniec 1840 r. przesłał Goldmann na ręce Uwarowa manuskrypt pracy pod tytułem „Polnische Zustände“, z prośbą o środki na jego wydrukowanie. Uwarow, jednak, nie przechylił się do życzenia Goldmanna. Należy przypuszczać, że broszura zbyt jawnie i cynicznie mówiła o celach i zadaniach rządu rosyjskiego w Polsce. Sądzić o tem można z treści memorjału poufnego w sprawie polskiej, który jednocześnie Goldmann złożył Uwarowowi. W memorjale tym, złożonym z czterdziestu siedmiu punktów, wyliczone są środki, za pomocą których przeprowadzić należy wynarodowienie Polski. Wśród nich większość były to środki, które przez rząd rosyjski już wówczas w mniejszym lub większym zakresie były stosowane. Niektóre z nich były dopiero w przygotowaniu, jak, naprzykład,

[1]) Barsukow, Żyzń i trudy M. P. Pogodina, Tom III, Petersburg, 1890 r., str. 350, 351. — Biograf Sperańskiego Korf i Bernhardi mają złe o Rosenkampfie wyobrażenie. Bernhardi przytacza opowieść z której wynika, że Rosenkampf poprostu skradł raz pozostawione przy nim na stole znaczne pieniądze. Gesch. Russlands, II, 2; str. 845.—To, że był R. opłacany przez Austrję, nikomu, zdaje się, dotąd z ludzi, którzy o nim pisali, nie było wiadome.

[2]) Archiwum Wiedeńskie. Raport tajny Ficquelmonta Nr. 245 K. Fasc. 27, dział: Berichte.

projekt zniesienia Kodeksu Napoleona i zastąpienia go prawem bardziej słowiańskiem, wzorowanem na Tomie X rosyjskiego S w o d u. Pracował nad tem komitet poufny i przed czasem nie rozgłaszano celu i postępów jego prac. Inne, jak propaganda prawosławia, nie nadawały się do tego, by je otwarcie wobec świata proklamować. Ogółem więc wzięty memorjał przedstawia się jako utwór ułożony przez enfant terrible rusyfikacji, opublikowanie jego mogło tylko zdyskredytować rząd, który większość środków stosował, wypierając się jednocześnie wobec świata ostatnich swych celów. Tymczasem, Goldmann, któremu przedewszystkiem chodziło o to, aby dać dygnitarzom państwa dowód, jak trafnie przenika on, literat i dziennikarz, głębokie myśli polityki państwowej, właśnie uwypuklał to, co rząd uważał za swój sekret. Przytem, wzorem Pentarchji, wplatał do swych rozważań państwowych kalembury, drwiny z Polaków i z katolicyzmu. Otwarcie wyłuszczał potrzebę zdemoralizowania Polaków, odebrania im hartu, męstwa, dzielności; rząd to praktykował, ale uważałby za błąd nie do darowania ujmowanie tych recept w klamry paragrafów i publikowanie ich w kształcie programu rządowego. Rzecz atoli, pewna, że po dziesięcioletniem zżyciu się z rządem rosyjskim i po wypróbowaniu metod jego w Polsce pamflecista półurzędowy nie zalecił w swym memorjale niczego takiego, co mogłoby zrazić jego wysokiego korespondenta, ministra Uwarowa, lub inne osoby z grona rządzącego[1]).

Rozpoczyna memorjał od stwierdzenia, iż gubernje, w trzech rozbiorach do Rosji przyłączone, nie są jeszcze zrusyfikowane i dopóki to nie nastąpi, Królestwo Kongresowe nie może być wcielone do Rosji, lecz ma być administrowane oddzielnie, aby Warszawa nie stała się stolicą i ośrodkiem dla ziem „polsko-ruskich". Ziemie polsko-ruskie powinny być wprost zrusyfikowane, Kongresówka powinna przebyć stadjum przejściowe: „Duch narodowy polski musi naprzód stracić odrębność i rozpuścić się w słowiańszczyźnie, zanim nie ugruntuje się jako duch narodowy rosyjski"[2]).

[1]) Memorjał ten przysłał Metternichowi O. Meysenbug przy raporcie z 14 Czerwca 1841 roku. Ogłoszony on był bez podania źródła archiwalnego, z paru błędami, w roku 1916 w broszurze bezimiennej: Das Los der Polen in Russland und Oesterreich.

[2]) „Das Czarthum Polen hafte eine verschiedene Aufgabe von den älteren polnisch-russischen Provinzen. Diese haben den russich nationellen jenes den generisch-slavischen (w broszurze 1916 roku błędnie „gegne-

Należy popierać w Polsce uczonych slawistów w rodzaju Lindego; uczeni polscy powinni zawiązywać stosunki tylko ze słowiańskiemi krajami i w podróżach swych ograniczać się tylko do tych krajów. Pozwalać im należy na druk takich tylko prac, w których typ rosyjski wzięty jest za podstawę, jako pratyp słowiański. Trzeba popierać wzajemność słowiańską[1]).

Należy baczyć, aby duch słowiański w Polsce wyzwolił się nietylko od niemieckich, lecz i od łacińskich wpływów, gdyż „słowiańszczyzna, w swej czystej istocie, jest to pierwiastek równie przeciwłaciński, jak i przeciwgermański". „Do tych przeciwsłowiańskich, łacińskich instytucji w Królestwie należy prawo francuskie z jego ustnym i jawnym przewodem sądowym". Prawo francuskie nadane zostało wraz z napoleońską konstytucją Księstwa Warszawskiego, stanowi ono wciąż węzeł między Polską a Francją, a do tego jest ono ściśle związane z ustrojem politycznym Francji i stanowi twór rewolucji francuskiej. Dla państw słowiańskich stanowi ten kodeks truciznę[2]). Dalszy pierwiastek łaciński to kościół katolicki („die römisch-päpstliche Kirche"). „Chodzi tu o niszczący, wrogi, przeciwsłowiański wpływ, jaki ten kościół w ciągu stuleci na Polskę wywierał. Przez kościół katolicki zachodni zarówno Polska, jak i Czechy, oderwane zostały od Słowiańszczyzny i, co najbardziej złowrogie, przeciwstawione jej zostały. Divide et impera, szepnął papież i nasunął sobie należycie tjarę na bezwłosą głowę"[3]).

„Gdy Rosja pokonała i zniszczyła samolubną politykę polską w rewolucji, pozostaje jej jeszcze skruszenie samoistnej religji państwowej w kościele rzymskim, stopniowo, cios za ciosem, z wy-

---

risch-slavischen") Standpunkt im Innern und Aüssern durchzuleben. Der polnisch nationelle Geist muss im Slaventhum erst generalisirt und aufgelöst werden, ehe er russisch nationell fixirt werden kann".

[1]) „Es dürfte ernst darauf zu sehen sen; dass die Gelehrten nur unter den Slaven ihre litterarischen Verbindungen anknüpfen und deshalb in ihren Reisen hauptsächlich nur auf die slavischen Länder sich beschränken sollen und endlich, dass ihnen nichts zu schreiben erlaubt werde, wenn nicht von ihnen der russische Typus als der slavische Prototyp zu Grunde gelegt werde... Aber doch ist zu bemerken, dass die slavische Wechselseitigkeit, kaum erst im Entstehen, nicht emsig genug gepflegt werden kann".

[2]) „Für die slavischen Staaten ist er daher corrosives Gift".

[3]) „Divide et impera, flüsterte der Papst, und schob sich die Tiara auf dem haarlosen Haupte zurecht".

trwałą cierpliwością, lecz bez klątw rzymskich i bez miecza Brennusa".

„Przeciętnemu Polakowi kościół katolicki przedstawia się w dwóch głęboko wrytych w jego umysł pojęciach: nieomylności i niezmienności. Gdy te pojęcia zostaną zachwiane, to już wiara w kościół papieski została mu odebrana i wówczas bez przymusu, z radością i wdzięcznością przyjmie on naukę kościoła wschodnio-katolickiego (t. j. prawosławnego). Ponieważ Polska stanowi część integralną cesarstwa rosyjskiego, przeto nie może ulegać wątpliwości, że także w Polsce kościół prawosławny stanowi panujący kościół państwowy".

„W Królestwie znajduje się 216,000 dusz rzymsko-unickich. Jeśli na razie nie można jeszcze zalecać prostego przyłączenia tego osieroconego zastępu do cerkwi prawosławnej, to nic nie stoi na przeszkodzie ku przygotowaniu tego dzieła. A więc na początek kolonizacja drobnych gmin prawosławnych i budowa cerkwi wpośród tych unitów i ich 360 gmin".

„Powiedziano jest: pozwólcie dziatkom przyjść do mnie. A więc podanie nauki religji i otwarcie wrót cerkwi państwowej dla młodzieży. Atoli nie może to nastąpić, dopóki niema wcale cerkwi prawosławnych dla gimnazjów i szkół miejskich, wszędzie, gdzie te szkoły się znajdują. Nie oznacza to jeszcze, aby uczniowie katoliccy musieli co niedziela bywać w cerkwi prawosławnej, lecz słuszną było by rzeczą, aby mogli w państwowe dni galowe być obecni na nabożeństwie cerkwi wschodniej. Ażeby zaś nie ściągać na siebie zarzutu nietolerancji, można by uczniów protestantów, z początku pojedyńczo, a potem i gremjalnie zwalniać od tego, gdy już młodzież katolicka przyzwyczai się do nabożeństwa wschodniego".

Dyrektorami i inspektorami szkół powinni być odtąd tylko wyznawcy prawosławia, wprowadzić należy kalendarz grecki. Charakterystyczną drogę postępowania nakreśla prozelityzmowi prawosławnemu: „Gdy Possewin i towarzysze rozpoczęli swój prozelityzm, starali się wygrać sprawę przez to, że naprzód wysuwali dogmaty wspólne zachodniemu i wschodniemu kościołom, i dopiero wtedy już dołączyli do tego papiestwo". Kościołowi wschodniemu przyda się teraz ta sama droga, tylko odwrotnie, z usunięciem władzy papieskiej przedewszystkiem. „W pismach dla ludu należy z jednej strony przedstawić historycznie, ściśle i jasno, schiz-

mę papieską, z jednej strony, a wspólne punkta doktryny—z drugiej. Wogóle, należy przedstawić ludowi w sposób zrozumiały walkę kościoła greckiego przeciwko partji rzymskiej, li tylko jako spór apostolstwa ewangelicznego z ambitnemi uroszczeniami kapłana, który sam siebie ubóstwia, mniej więcej w duchu pierwszych pism luterańskich przeciwko Rzymowi, naturalnie nie pozwalając na polemikę".

Należy katolickie krzyże przy drogach zastępować greckiemi, a duchowieństwo gnębić nie w tym stopniu, by je otoczyć aureolą, lecz w wystarczającym na to, by je moralnie i umysłowo zdegradować. „Kościół katolicki nie powinien bynajmniej stać się w Polsce ecclesia pressa, albowiem ta ostatnia wydaje męczenników; tylko musi on zrezygnować z nieomylności i stać się miękkim, giętkim, świeckim. Trzeba, aby z kościoła katolickiego Polski utworzył się kler słaby, sekciarski.[1]) Wbrew temu, jak jest w stanie żołnierskim, najcenniejsze są tu dusze trwożliwe." Nie należy zacieśniać zadań kleru do duszpasterstwa religijnego, lecz o ile możności wciągać go do życia świeckiego, do obowiązków administracyjnych i poddawać tą drogą ciągłemu nadzorowi państwa. Klasztory, przeto, należy skazać na wymarcie. „Sekularyzować jeden choćby klasztor — to rzecz trudna, lecz wszystkie 194 klasztorów przeznaczyć na wymarcie i nie pozwolić na żaden nowicjat, aby z dóbr wakujących wytworzyć fundusz na dobro duchowieństwa świeckiego — to znajdzie gorących obrońców wśród samego kleru. Wogóle państwo powinno dopomagać tylko do tego, nie zaś przeszkadzać, by się kler jaknajpewniej, sam i swobodnie, rujnował i prostytuował. Tylko należy usunąć wszystkich księży Niemców."

Idzie dalej szereg rad w tym samym duchu: biskupów polskich poddać należy władzy „prymasa" rosyjskiego, utworzyć nawet „polski wydział świątobliwego Synodu", utrudnić pielgrzymki na Jasną Górę. „Ważniejsze, niż się wydaje, są pielgrzymki do patrjotycznego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Zakaz ich wywołał by wielkie niezadowolenie, lecz znaczne opodatkowanie pątników na rzecz domów dla obłąkanych w Warszawie mogło by doprowadzić do celu."

Dalej daje autor rady co do edukacji młodzieży, którą należy wyrwać z rąk rodziców, a oddać w ręce nauczycieli rządowych. Należy wykazywać słabe strony w życiu narodów klasycznych. „Wy-

[1]) „Sectischer". W broszurze „hektischer" (?).

kład historji polskiej poprzedzić należy kursem historji ogólnej ludów słowiańskich, aby ta pierwsza dopiero od tej drugiej otrzymała należytą barwę i znaczenie, to samo dotyczy dziejów literatury polskiej, która ma być traktowana i wykładana, jako część tylko całości."

Radzi nawet wykładać „historję obyczajów słowiańskich", aby je przywracać wśród młodego pokolenia. „Równie niezbędny wydaje się mi wykład w wyższych klasach gimnazjalnych o państwie słowiańskiem, oparty na zasadach Hallera. Naturalnie zabroniona jest w nim wszelka polemika i nawet zestawienie z zasadami konstytucyjnemi... Dążnością tego kursu było by przedstawienie młodzieży państwa słowiańskiego, nietylko teoretyczne, lecz i praktyczne, a więc ogarnięcie przez wykład całej wewnętrznej organizacji Rosji wraz ze statystyką, oraz wykład zwięzły a jasny różnic pozytywnych pomiędzy państwem słowiańskiem a niemieckiem i państwem słowiańskiem a łacińskiem..."

Niektóre środki unifikacyjne uprzedza Goldmann niemal o pół wieku: „Bank Polski zawiera w swym personelu wiele fermentu patrjotycznego. Przeniesienie do północnego klimatu petersburskiego było by, przeto, bardzo korzystne dla jego powrotu do zdrowia. Dla Polski wystarczył by oddział banku."

Uprzedza również Goldmann niektóre murawiewowskie pomysły o ćwierć wieku: „Przez swe szczególne położenie gubernia augustowska jest niemal oddzielona od reszty Polski. Skrwa i Narew ją oddzielają. Czy nie mogła by część, położona na północ od Narwi i na wschód od Skrwy, zostać wcielona do gubernji grodzieńskiej, a część, położona na południe od Narwi, do gubernji płockiej? To zaokrąglenie administracyjne było by zamaskowanym początkiem inkorporacji Królestwa." [1])

Tak to lotny, przewidujący a systematyczny umysł Goldmanna czasem wyprzedzał kroki rządu, czasem tylko formułował wyraźnie tendencje rządowe, układał, z dokładnością szkoły niemieckiej, w logiczny system rozproszone środki i pracowicie kre-

---

[1]) Dla porównania: Rozporządzenie carskie, poddające powiaty Marjampolski, Kalwaryjski, Sejneński i Augustowski władzy administracyjnej Murawiewa Wileńskiego z 17 września s. s. 1863 r. Cyłow, Sbornik rasporiażenij M. N. Murawiewa. Wilno, 1866 r, str. 1 — 4.

ślił drogę, która miała naród polski z otchłani polsko-łacińskiej przez czyściec słowiański doprowadzić do raju rosyjsko-prawosławnego.

Slawiści rosyjscy odbywali wycieczki na Zachód, dla zawiązania stosunków z braćmi Słowianami; w czwartem dziesięcioleciu zwiedzają Słowiańszczyznę Zachodnią Pogodin, Kastorski, Sreznewski. Najgorliwszy był Michał Pogodin, który parokrotnie wyruszał na Zachód. Podczas swej pierwszej podróży, w roku 1835, zawadził i o Galicję wschodnią. . W rozmowach z Polakami grał rolę przyjaciela Polski. Twierdził, że Mikołaj I „dąży do odbudowania Polski we Wszechsłowiańszczyźnie, z połowy Galicji, połowy Kongresówki, Poznańskiego i polskich Prus". W rozmowie z Rusinami wyjawiał swą istotną misję; paru księży ruskich, przed którymi się wywnętrzył z ufnością, powtórzyli jego słowa Polakom. Radził, aby połączyli swe usiłowania z dążeniami Rosjan, a „stanie potężne państwo połączonej Rusi wraz ze zruszczonymi południowymi Słowianami, w którem to morzu garstka niechętnych Polaków i Czechów utonie, albo się z niem połączy pod hasłem Wszechsłowiańszczyzny i wówczas to państwo od granic Azji do granic czystych Niemiec, od Czarnego i Adrjatyckiego morza po Bałtyk zagrozi całej Europie i przewagą swoją prawa dyktować jej będzie..." [1])

Po swej podróży 1835 roku, Pogodin zbierał w Rosji środki pieniężne, dla poparcia prac uczonych Słowiańszczyzny zachodniej. Dopomagał mu w tem „sympatyzujący ze słowianami" generał Szypow, zacięty rusyfikator Królestwa, który chciał w krótkim czasie znieść alfabet łaciński i nawet przez Paskiewicza uznany został za dążącego zbyt szybko do upragnionego, lecz wymagającego rozważniejszej taktyki, celu. Ten to Szypow, pełen „światłej miłości do matczki świętej Rosji", sprawił, iż Pogodin mógł niebawem wysłać pewną kwotę Szafarzykowi. [2])

W roku 1838 Pogodin, wybierając się za wiedzą ministra oświaty na Zachód, tłomaczy Uwarowowi, że skuteczność jego mi-

---

[1]) J. Krajewski. Tajne związki polityczne w Galicji. Lwów 1903, str. 88, 89. W książce tej bytność Pogodina w Galicji mylnie odniesiona do 1838 roku. O bytności P-a we Lwowie w 1835 roku: Mikołaj Barsukow, Żyzń i trudy M. P. Pogodina. Tom IV, str. 327—329. — Petersburg, 1891 r.

[2]) Barsukow. Żyzń Pogodina, IV, str. 416 — 418.

sji wśród Słowian zachodnich wymaga materjalnego poparcia dla pisarzów słowiańskich, a uczynić to może tylko rząd rosyjski. Uwarow składa w tej sprawie raport Mikołajowi. „Podróże naszych młodych uczonych, wysyłanych do krajów słowiańskich, oprócz dodatnich wyników dla filologji słowiańskiej, dostarczyły mi najbliższych informacji o obecnym stanie świata słowiańskiego, o kierunku umysłów i piśmiennictwa, o domowych, że tak powiem, sprawach pisarzów słowiańskich, i oto stałem się powiernikiem ich tajemnych uczuć i pragnień. Rozwojowi odradzającej się literatury ludów słowiańskich towarzyszy nie mniej godne uwagi wzmożenie przywiązania i przychylności ku współplemiennej Rosji... Szczodrobliwość cara rosyjskiego, spływająca na przedstawicieli nauki słowiańskiej na Zachodzie, uznana będzie przez naszych wdzięcznych pobratymców jako dobrodziejstwo dla całego narodu, wzmocni ona jeszcze bardziej dobroczynne związki między nami a nimi i zdobędzie nowych przyjaciół dla Rosji." Uwarow sądził, że było by niewłaściwe, w stosunku do uczonych słowiańskich zagranicznych, posługiwanie się poselstwem rosyjskiem urzędowem, jako narzędziem szczodrobliwości carskiej, i że będzie zręczniej uczynić to przez Pogodina. Car przychylił się do tej opinji i Pogodin stawił się u Szafarzyka i Hanki z pokaźnemi sumami od cara, wdzięcznie przyjętemi. [1])

Gaj, odnowiciel słowiańszczyzny „illyryjskiej", sam udał się w roku 1838 do Berlina, aby wejść w osobiste stosunki z bawiącemi tam figurami urzędowemi rosyjskiemi, a, zwłaszcza, z szefem policji tajnej Benkendorfem, i otrzymać, za ich pośrednictwem, od rządu rosyjskiego środki pieniężne na działalność pisarską i wydawniczą. Lecz hrabia Benkendorf nie okazał żadnego zainteresowania dla sprawy jugosłowiańskiej. Wówczas Gaj udał się w roku 1840

[1]) Barsukow, Żyzń Pogodina, V, 1892 roku, str. 203. 204. — Pogodin doręczył Szafarzykowi i Hance po pięć tysięcy rubli.—Pogodin, jadąc do Paryża, rozmyślał o wrażeniach, jakie go czekały i konkludował: „Gdyby jeszcze udało mi się zobaczyć rewolucyjkę bodaj byle jaką, a byłbym zupełnie zadowolony". I spełniło się jego pragnienie. Tajne towarzystwo Pór Roku pod wodzą Blanqui'ego i Barbès'a, wykonało 12 Maja 1839 próbę powstania republikańskiego. Pogodin i Szewyrew widząc tumult na ulicach, przeżywali chwile okropnego strachu. „Wskutek nieprzyzwyczajenia srodze stchórzyliśmy" zapisuje Pogodin. Próba powstania została szybko stłumiona, lecz Pogodin trwał w strachu: „Czy nie uciekać całkiem z tego Wezuwiusza politycznego!" — Barsukow, V, 267, 274, 275.

do Petersburga i zgłosił się wprost do Benkendorfa. Ten wybierał się właśnie z cesarzem za granicę, lecz Gaj zdążył jeszcze wręczyć mu memorjał, w języku niemieckim, o potrzebach Słowiańszczyzny illyryjskiej. Gaj czynił zabiegi w sferach rządowych i słowianofilskich, lecz szło to opornie. Marszałek szlachty moskiewskiej Gudowicz, gdy proszono go o poparcie dla Gaja na wydawanie czasopisma, odrzekł: „Im mniej gazet, tem lepiej, sądząc po zgubnych skutkach, jakie wywołały one w niektórych krajach.“ Gaj wskórał niewiele. [1])

Polacy, rozwijający ideę słowiańską, starali się pogodzić twórczość słowiańską z kulturą zachodnią, dążyli, jak Mickiewicz i Krasiński, do syntezy romańsko-słowiańskiej. Lecz słowianofile rosyjscy, wyklinający Zachód, a zwłaszcza Francję, starali się, już za Mikołaja I, odtrącającego wszelką myśl o zbliżeniu się do zarażonej rewolucją Francji, odciągnąć sympatje francuskie od Polski a skierować je w stronę Rosji i tu oni, fanatycy prawosławia i tradycyjnej władzy carskiej, nie wahali się sięgać po przychylność przedstawicieli lewicy francuskiej i działo się to nie bez skutku.

W roku 1840 przyjechał do Rosji deputowany francuski Mauguin, jeden z szefów opozycji; Mauguin był po rewolucji listopadowej członkiem komitetu centralnego francusko-polskiego, któremu przewodniczył Lafayette, i uchodził za jednego z najgorętszych przyjaciół sprawy polskiej. „Wkrótce po Gaju — pisał Chomiakow do Jazykowa — odwiedził Moskwę szef opozycji francuskiej Mauguin. Widziałem go u K. Pawłowowej, siedział i rozmawiał od siódmej do drugiej godziny w nocy. Wykładaliśmy mu, jaka to Rosja jest pokojowa i dobrotliwa, jak wszystkich kochamy i gotowiśmy kochać, i jak Lachy, kusiciele, szerzą o nas kłamstwa, a sami są winni. Może na korzyść wyjdzie nauka. A jaka głęboka ignorancja — nie uwierzysz! Mauguin sądził, że nasi carowie byli ma-

[1]) Barsukow, V, str. 444 i dalsze. — W owym właśnie czasie spotykamy w piśmiennictwie emigracyjnem polskiem objawy żywego zainteresowania się odrodzeniem narodowem słowiańszczyzny południowej i gorącą ocenę zasług Gaja,

W „Młodej Polsce“ paryskiej, w zeszytach z 20 lutego i z 2 marca 1840 roku, Hieronim Bońkowski, tłomacz ;;Starożytności słowiańskich“ Szafarzyka umieścił pełne sympatji dla ruchu jugosłowiańskiego, wykazujące wpływ polski na rozwój tego ruchu studjum: „Kilka słów o wpływie powstania listopadowego na odrodzenie się piśmiennictwa w słowiaństwie, a mianowicie w Illirji czyli słowian południowych.“

hometanami — dobre! I to jest jedna z pierwszych osobistości Francji; szczególny protektor i obrońca biednych Polaków. Spodziewam się, że teraz nie zupełnie wierzyć będzie w słuszność ich sprawy..."

Mauguin odwiedził Aksakowów. Pogodin nie poszedł tam, bał się spotkania z przedstawicielem lewicy francuskiej, aby przez to nie narazić się swemu rządowi. Tylko od Konstantego Aksakowa dowiedział się o tem, co mówił Mauguin. „Nie jesteśmy przeciwko Rosji i bynajmniej nie jesteśmy po stronie Polaków — mówił Mauguin do słowianofilów.—Trzymając stronę Polaków w 1830, broniliśmy tylko samych siebie. Wasz cesarz chciał na nas napaść. Thiers, Guizot, Mignet, starając się o sojusz z Anglją, nie pojmują istotnych korzyści Francji. Anglicy zdradzili nas natychmiast (w sprawie wschodniej), lecz z Rosją gotowi jesteśmy być w sojuszu. Panujcie nad Polską, bierzcie Konstantynopol, tylko nas nie ruszajcie. Lecz wasz cesarz nie lubi nas i musimy obawiać się go bezustanku."

„W tem jest wiele prawdy" — taką uwagą zaopatrzył Pogodin słowa Mauguina.[1])

W ostatnich latach Mikołaja I rząd patrzył nieufnie na akcję słowianofilską, uważając, iż komplikuje ona prostą i jasną sprawę— rusyfikacji i unifikacji wewnątrz imperjum, rosyjskiej racji stanu — w stosunkach zewnętrznych. Po wojnie krymskiej za Aleksandra II panslawizm przyszedł do głosu i kojarzył się coraz mocniej ze starą polityką państwową — rusyfikacji ludów podbitych i pozyskiwania sobie sympatji ludów słowiańskich, jeszcze nie ujarzmionych. Z jednej strony, uczeni słowianofile, jak Samaryn, przechodzili na pole praktycznej pracy państwowej, z drugiej strony, dawni mikołajewscy dygnitarze, jak Szypow, brali za pióro i osiągali wysoki stopień prostoty w interpretowaniu idei słowiańskiej w zastosowaniu do wewnętrznej polityki narodowościowej w państwie. Znamy już wyniki, do jakich doszedł Samaryn, przytoczmy pełne jasności poglądy starego opiekuna Słowian i ruchu słowiańskiego,

[1]) Barsukow, V, 447 i dalsze. Należy wziąć pod uwagę, że Mauguin bawił w Moskwie w początkach Września 1840 roku, w krytycznych dla Francji chwilach, 15 Lipca 1840 roku zawarty został przez Anglję, Austrję, Prusy, Rosję i Turcję układ w sprawie wschodniej z prowokacyjnem wyłączeniem Francji. Francja była izolowana i upokorzona, dopiero 13 Lipca 1841 r. zawarty został układ wschodni z udziałem Francji: Konwencja w sprawie cieśnin.

generała Sergiusza Szypowa, dostarczające dowodu, iż odpowiednio wytłomaczona przez praktyczną głowę męża stanu idea słowiańska bynajmniej nie komplikowała starej polityki rosyjskiej, a przychodziła jej z moralnym sukursem, przedstawiając sprawę rosyjską jako sprawę słowiańską, poprostu i bez wątpliwości.

W roku 1860 drukuje Szypow rozprawkę „Rosja i Polska". Utyskuje, że stosunek wzajemny Rosji i Polski nie jest dość trafnie pojmowany nawet przez ludzi oświeconych: pisarze polscy rzucali nań światło fałszywe, a rosyjscy nie dość gorliwie te fałsze prostowali. Czas już gruntownie wyjaśnić tę sprawę, z natury swej prostą. „Nieliczne plemię polskie" tworzyło przez czas pewien w dziejach potężne państwo, lecz z czasem ujawniło się naturalne ciążenie Rusi Białej i Małej do Rosji, a kresy zachodnie Polski uległy zniemczeniu. „Polska musiała niechybnie albo przystąpić do związku słowiańskiego, zwanego państwem rosyjskiem, albo wejść w skład państw niemieckich." Oczywiście, dla Polski korzystniejsze jest połączenie z Rosją. Motywowanie tej korzyści jest ciekawe. „Połączenie z państwami niemieckiemi napotyka na smutną dla słowian przeszkodę, wskutek zupełnej odmienności języków i zwyczajów słowiańskich a niemieckich; przeciwnie, zlanie (slijanije) plemienia polskiego z innemi plemionami słowiańskiemi, które weszły w skład państwa rosyjskiego, jest ułatwione dzięki podobieństwu djalektów (nareczij) jednego języka słowiańskiego i zwyczajów narodowych." A więc główna korzyść połączenia z Rosją polega na większej łatwości wynarodowienia się Polaków, niż to mogło by nastąpić pod niesłowiańskiem panowaniem. To naiwno-cyniczne motywowanie możliwe jest tylko na tle uznania narodowości słowiańskiej, recte rosyjskiej, jako jednej, niepodzielnej, znającej rozmaite djalekty; słowiańszczyzna nie jest tu rasą, na wzór rasy łacińskiej, do której należy parę odrębnych, dziejowych indywidualności narodowych, lecz narodem, na wzór francuskiego. Skoro się przyjmie za podstawę ten nonsens, wówczas niema mowy o wynaradawianiu Polski przez Rosję, gdyż niema narodu polskiego. Szypow wypowiada to bez ogródek. „Co dotycze narodowości polskiej, o której często wspominają się w dziennikach, to uważam za rzecz potrzebną wyjaśnić, że gdy plemię polskie stanowi tylko odnogę wielkiego narodu słowiańskiego, to w połączeniu z innemi pobratymczemi plemionami, które weszły w skład państwa rosyjskiego, zachowa ono swą narodowość słowiańską; w razie zaś połączenia z jednem z państw niemieckich utraciło

by ją... Plemię polskie różni się od innych wschodnich plemion słowiańskich tylko swym djalektem, który bardziej oddalił się od rdzennego języka słowiańskiego; lecz różnica ta jest bardzo nieznaczna. We wszystkich potężnych państwach istnieją takie same różnice między mieszkańcami różnych ziem, je składających. Różne prowincje Francji tak różniły się niegdyś djalektem swych mieszkańców, że z trudnością mogły porozumieć się między sobą; połączył je jeden wspólny język literacki, francuski. Prawie to samo powiedzieć można o Niemczech. Połączone pod władzą Russów plemiona słowiańskie miały, naturalnie, niegdyś swe własne odrębne narzecza. Obecnie, po połączeniu ich w jednem państwie wszechrosyjskiem, zlewają się stopniowo pod względem języka, zwyczajów i obyczajów". Język wielkorosyjski jest „najbardziej wyrobiony i najmniej oddalony od rdzennego języka słowiańskiego". „Liczni uczeni ze wszystkich zachodnich plemion słowiańskich, rozprawiając na zjazdach swych o środkach ku rozwojowi literatury słowiańskiej, doszli do tego przekonania, że potrzebny jest jeden język naukowy (uczonyj) dla wszystkich słowian i że podstawą tego języka może być tylko narzecze wielkorosyjskie, czyli język rosyjski..." Język ten potrzebny jest i Polakom, jeśli chcą rozwijać działalność „nietylko w ciasnym kącie swego kraju rodzinnego, lecz na całej przestrzeni swej obszernej ojczyzny". Tą ojczyzną, oczywiście, jest cesarstwo rosyjskie. Natura rzeczy sprawi, że Polacy przejmą z czasem język rosyjski. „Bogata mowa polska spłynie wówczas do wspólnego języka słowiańskiego, podobnież jak liczne narzecza niemieckie zlały się w jeden wspólny język literacki niemiecki."

Szypow wierzy, iż obszerniejszy wykład wyłożonych przezeń tak zwięźle prawd mógłby „z najlepszym skutkiem przyczynić się do wykorzenienia istniejących jeszcze w tej sprawie przesądów i do utrwalenia wśród Polaków, którzy weszli w skład wielkiego państwa słowiańskiego, tego wiernopoddańczego oddania się swemu monarsze i tej gorącej miłości do swej ojczyzny, które stanowią podstawę trwałości każdego potężnego państwa".[1])

Kto zna słowianofilską publicystykę rosyjską z epoki Aleksandra II i późniejszej, ten wie, że nie tylko opinje Szypowa nie

[1]) Rossija i Polsza. Świaź ich i wzaimnyja otnoszenja, soczynienje S. P. Szypowa, Moskwa 1860. Jest to odbitka z wydawnictwa „Cztienija w Imp. obszczestwie istorii i drewnostiej pri Mosk. uniwiersitietie".

były odosobnione, lecz poczynając, zwłaszcza, od 1863 roku, temat ten traktowany był ze znacznie większą nienawiścią i zaciętością względem Polski. Karol Sienkiewicz i Stefan Witwicki bystrem okiem zawczasu dostrzegli, że piękne hasło braterstwa słowiańskiego ulega interesownemu wypaczeniu i że Polska ujarzmiona jest za słaba na to, by mogła temu fałszerstwu zapobiedz. Już Kollar w „Córze Sławy“ wyłączył Emilję Platerównę z raju, „bo walczyła siostra przeciwko braciom, Słowianka przeciwko Słowianom“ lecz zachował miejsce w niebie słowiańskiem dla Suworowa i dla Mikołaja I. A na kongresie 1867 roku potentat słowiańszczyzny z mieczem, nieotartym jeszcze z krwi 1863 roku, otoczony pobratymcami, piętnował Kainowem mieczem naród polski za jego rozpaczliwą, a zdławioną przez ciemiężców, walkę o prawo do życia.

ROZDZIAŁ III.

Roczniсe.

25 stycznia 1831 roku połączone izby Sejmu rewolucyjnego polskiego przystąpiły do rozważania wniosku Romana Sołtyka, domagającego się detronizacji Mikołaja I, jako króla polskiego. Wśród przeciągających się przemówień, po godzinie trzeciej po południu podniósł się z miejsca poseł jędrzejowski Jan Ledochowski i grzmiącym głosem wezwał izbę, aby wyrzekła jednogłośnie: niema Mikołaja! Izba, porwana zapałem, powórzyła parokrotnie: niema Mikołaja. Zredagowanie aktu detronizacji przez Niemcewicza i przyjęcie go przez izby było już po tem tylko formalnością.

W chwili, gdy w sali posiedzeń sejmowych toczyła się debata, ludność Warszawy wyległa na ulice i tłoczyła się do okien, aby się przyjrzeć osobliwemu pochodowi, który wyruszył z dziedzińca pałacu Kazimierzowskiego i ciągnął ku placowi Zamkowemu. Na przedzie pochodu młody kapitan gwardji akademickiej niósł na żałobnem wezgłowiu trójkolorową kokardę, godło wolności europejskiej. Dalej kroczyło trzech innych kapitanów gwardji, za nimi postępował ze spuszczoną bronią oddział akademików, wpośrodku nich powiewał przewiązany krepą błękitną sztandar uniwersytecki. Następnie członkowie gwardji akademickiej nieśli na karabinach, na krzyż złożonych, czarną trumnę, na której spoczywał wieniec laurowy, przepleciony trójkolorowemi kokardami. Na pięciu tarczach widniały imiona: Rylejewa, Bestużewa-Riumina, Pestla, Murawiewa-Apostoła i Kachowskiego. Za trumną ciągnęło kilka oddziałów gwardji, a za nimi liczne tłumy. Był to uroczysty pochód ku czci dekabrystów, urządzony przez rewolucyjny Klub patrjotyczny, który odbywał swe zgromadzenia w sali posiedzeń akademickich w pałacu Kazimierzowskim.

Procesja kierowała się Krakowskiem Przedmieściem ku kaplicy orjentalnej na Podwalu, gdzie duchowieństwo obrządku grecko-unickiego miało odprawić nabożeństwo żałobne. Po drodze orszak zatrzymał się u kolumny Zygmunta. Adam Gurowski, w czapce czerwonej z białem piórem, w surducie zielonym, mającym naśladować mundur oficera rosyjskiego, wszedł na podnóże kolumny i wygłosił mowę. Wzywał ludność do kroków stanowczych dla uratowania ojczyzny, wskazywał na niebezpieczeństwo kontrrewolucji, mającej siedlisko w Sejmie. Poczem orszak skierował się do kaplicy, stamtąd ruszył dalej przez Senatorską, Miodową, Długą, Leszno do klasztoru Karmelitów, pamiętnego jako więzienie polityczne za Rosjan, wreszcie ruszył z powrotem i przez dziedziniec Saski wrócił do sali klubu patrjotycznego. Po drodze pochód parokrotnie zatrzymywał się, dla wysłuchania mów. W ówczesnych pismach znajdujemy ślady wrażenia, wywołanego przez te mowy. W Gazecie Polskiej z dnia 7 lutego 1831 roku podpisane inicjałami osoby proszą, aby mówcy na obchodzie pogrzebowym ku czci dekabrystów, zwłaszcza Franciszek Grzymała, ksiądz Pułaski, Dorożko, ogłosili swoje mowy. Po mowie Franciszka Grzymały na Placu Saskim — czytamy — słuchacze dobyli szabel i zawołali: „Przysięgamy umrzeć w sprawie wolności naszej i wolności wszystkich słowian!" „Trzeba te mowy ogłosić — piszą owe osoby w Gazecie Polskiej — żeby Rosjanie wiedzieli, że Polacy, pałając słuszną niechęcią do despotycznego rządu rosyjskiego, w Rosjanach widzą tylko braci swoich i pragną ich uszczęśliwienia."

Obchód pamięci „pierwszych republikanów słowiańszczyzny", jak nazywa dekabrystów Mochnacki, miał stać się manifestacją zapału rewolucyjnego polskiego, demonstracją żywiołów, niezadowolonych z półśrodkowych działań sejmu i rządu. Hołd, złożony pamięci rewolucjonistów rosyjskich, w chwili gdy Sejm ogłosił detronizację Mikołaja I w Polsce, był ze strony obozu radykalnego uroczystem potwierdzeniem pamiętnego ustępu manifestu rewolucyjnego, ogłoszonego 5 stycznia 1831 roku: „Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rosjanom, wielkiemu jak my szczepowi słowiańskiego rodu. Słodziliśmy owszem pierwsze chwile wydartej nam na nowo niepodległości tą myślą, że połączenie pod jednem berłem, jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziestomiljonowemu ludowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych, które w całym ucywilizowanym świecie stały się ró-

wnie potrzebą panujących, jak rządzonych." Był symbolicznem uznaniem hasła „Za waszą i za naszą wolność".

Jednocześnie manifestacja publiczna 25 stycznia 1831 roku, zorganizowana przez obóz, domagający się walki bez kompromisów, na śmierć i życie z państwem rosyjskiem, mogła być tylko tłomaczona w tym sensie, iż ci, których pamięci hołd uroczysty w dniu przełomowym oddawano, pragnęli dla Polski tego samego, o co szło w rozpoczynającej się walce: wyjarzmienia się całkowitego ziem dawnej Polski z pod panowania rosyjskiego, zniweczenia dzieła rozbiorów, na razie w stosunku do Rosji, zanim przyjdzie kolej na dwa pozostałe mocarstwa rozbiorowe. Myśl, iż rewolucjoniści rosyjscy pragnęli istotnie naprawienia całej krzywdy, Polsce przez państwo rosyjskie wyrządzonej, że potępiali rozbiory Polski i pragnęli przywrócenia niepodległego państwa polskiego, uwięzła mocno w mózgach polskich. Wśród strasznej walki, prowadzonej z Rosją, wielki urok dla Polaków musiała mieć myśl o rewolucji, nurtującej gdzieś w tajnych głębiach tego państwa, pragnącej zmazać winy caratu i zagładzić jego nieprawości. Rzecz znamienna: autorem polskim, który, obok Mickiewicza, najwięcej się przyczynił do rozpowszechnienia legendy o dekabrystach, był Maurycy Mochnacki. Znaczną rolę grała tu myśl przewodnia Mochnackiego, iż główną przyczyną niezdolności do wydźwignięcia się z niewoli był nie brak sił, lecz brak jasnej myśli i determinacji w przywódcach ruchu rewolucyjnego polskiego. Całą winę niepowodzenia układów między dekabrystami a członkami Towarzystwa patrjotycznego polskiego przypisał Mochnacki Polakom. Iluzje Mochnackiego są jaskrawym dowodem przemożnej siły złudzenia, jakiemu skłonni byli ulegać Polacy, gdy chodziło o rewolucję rosyjską. Nikt przecież z Polaków pokolenia listopadowego nie był tak czujny i przenikliwy, gdy o politykę Rosji chodziło, jak Mochnacki. Potępiał on gwałtownie ten ustęp manifestu rewolucyjnego, który zastrzegał się przeciwko posądzeniu powstańców o zamiar prowadzenia wojny z narodem rosyjskim. „A zatem nie państwo z państwem — pisze w Powstaniu Narodu Polskiego — nie naród polski z hordą moskiewską piętnem tatarskiego jarzma naccchowaną na czole, jak bywało po wszystkie czasy, nie ten wielki historyczny interes słowiańszczyzny, który od dziesięciu wieków stawiał Polskę na przednich czatach w boju z barbarzyństwem wszelkiego gatunku, ale tylko fikcja konstytucyjna z inną fikcją miały iść w zapasy". A w tem samem dziele Moch-

nacki ubolewa nad tem, że przedstawiciel Towarzystwa Patrjotycznego polskiego Seweryn Krzyżanowski w rozmowie z dekabrystą Bestużewem „był zbyt przezorny, zbyt podejrzliwy, nie łatwo dawał wiarę Bestużewowi, ofiarującemu Polsce imieniem związku rosyjskiego dawną niepodległość". „Spiskowi Rosjanie rzecz swoją i polską dobrze pojmowali; przystępowali do układów z otwartością, z dobrą wiarą, lecz, niestety, nie znaleźli w polskim związku czego szukali."

Jeśli tak pisał Mochnacki, to rzecz już zupełnie zrozumiała, że Lelewel, wierzący w to, że tylko królowie i rządy sieją nienawiść między narodami, zaś l u d y są ożywione względem siebie uczuciami braterskiemi, konserwował uroczyście legendę dekabrystów na emigracji. Ułożona przez niego, jako prezesa komitetu narodowego emigracyjnego, odezwa do braci Rosjan, wydana w roku 1832, stwierdza, iż Polacy ujarzmienie swoje przypisują nie Rosjanom, lecz chciwej i przewrotnej polityce samodzierżców. „Między ludami wolności pragnącemi stoi przymierze. Jeśli wy o swoją dbacie, jest takie przymierze między wami i nami. Okazywało się to jawnie, gdy przed siedmiu laty zbliżone w tym celu serca polskie z rosyjskiemi rozwijały nad brzegami Newy wielką myśl słowiańskich ludów federacji. Objawiało się wtedy przymierze między rosyjskim i polskim narodem". Wspomina o uroczystości warszawskiej 25 stycznia na cześć męczenników wolności, których imiona „pamiętne na zawsze dla Rosjan, równie są drogie sercu Polaka".

Zresztą, Lelewel nie był inicjatorem tej odezwy. Żądało jej w początkach 1832 roku grono młodych emigrantów, niezadowolonych z tego, że Komitet Lelewelowski nie zwrócił się jeszcze z odezwą do obozów opozycyjnych innych krajów. Było to grono, z którego wyjdą niebawem założyciele Towarzystwa Demokratycznego: Janowski, Płużański, Pułaski. „W samej Rosji nasz ciemięzca ma nieprzyjaciół — pisali oni — bo i tam język wolności przez wielu zrozumiany został. Odezwy więc do szlachetnych Rosjan były obowiązkiem komitetu..." Żądano więc, aby „jeśli komitet nie wszedł jeszcze w stosunki polityczne z liberalistami rosyjskimi, aby jak najprędzej te zawiązał stosunki..." [1])

---

[1]) O początku demokracji polskiej, przez J. N. Janowskiego. Paryż, 1862; str. 16.

W Brukselli Lelewel, przy tak licznych na emigracji obchodach narodowych, zespalał oddawanie czci pamięci bohaterów polskich z jednoczesnem składaniem hołdu cieniom dekabrystów. W rocznicę rozstrzelania Szymona Konarskiego, przemawia Lelewel 14 lutego 1848 roku na uroczystem zebraniu, z udziałem osób różnych narodowości, i mówi — na cześć dekabrystów: „Cienie Pestla i Bestużewa, Rylejewa i Murawiewa, Kachowskiego i Konarskiego czuwają nad naszem sumieniem, dotykają bicia serc naszych..."

Wiadomo dziś, że stosunek dekabrystów do sprawy polskiej był wręcz odmienny od polskiej o nim legendy. Z zeznań Nikity Murawiewa, podpułkownika Podżio, złożonych przed komisją śledczą, z pamiętników Zawaliszyna, z całego szeregu źródeł wiemy, że właśnie jednym z powodów nieufności a nawet nienawiści do Aleksandra I ze strony spiskującej młodzieży było nadanie konstytucji Królestwu Polskiemu, podczas gdy Rosja jej nie otrzymała. Uznano to za uwłaczające dumie i godności Rosji. Bardziej jeszcze wzburzały tę młodzież pogłoski o zamierzonem jakoby przyłączeniu ziem litewsko-ruskich do Kongresówki i wyodrębnieniu ich z pod ogólnego zarządu cesarstwa. Widziano w tem zamach na całość państwa. Spiskowiec Jakuszkin objawił nawet, po tych pogłoskach, zamiar zamordowania Aleksandra. Rylejew, opiewany przez Mickiewicza Rylejew, potępiał politykę państwa, wyodrębniającą ziemie polskie, i był zwolennikiem mocniejszego „moralnego zjednoczenia ziem polskich z Rosją".

„Szlachetna szyja Rylejewa, którąm jak bratnią ściskał..." Fatalne nieporozumienie. Niedoszli spadkobiercy caratu mieli niecierpliwszą odeń dążność unifikacyjną. Lecz najbardziej polityczny wśród nich umysł, głowa Związku Południowego rewolucyjnego Pestel rozumiał, że warunkiem powodzenia rewolucji rosyjskiej jest jednoczesny z nią wybuch powstania polskiego i unieruchomienie W. Księcia Konstantego z jego pułkami rosyjskiemi i korpusem litewskim; wiedział również dobrze, jakie są aspiracje patrjotów polskich i że celem ich ruchu zbrojnego może być tylko odzyskanie niepodległego państwa polskiego. W tym też duchu, lecz bez wyraźnych zobowiązań wzajemnych, odbyły się w czasie kontraktów kijowskich w styczniu 1824 roku rozmowy między podpułkownikiem Sewerynem Krzyżanowskim, przedstawicielem Towarzystwa Patrjotycznego warszawskiego, a Sergiuszem Murawiewem-Apostołem i Bestużewem-Riuminem, członkami tajnego

Związku Południowego, a następnie, znowu na kontraktach kijowskich w styczniu 1825 roku, między samym Pestlem i księciem Sergiuszem Wołkońskim a księciem Antonim Jabłonowskim i Grodeckim.

Związek Północny rosyjski, który jednoczył w sobie czołową młodzież stolicy, był zaniepokojony ustępstwami Pestla na rzecz przyszłej Polski. Nikita Murawiew był wręcz przeciwny paktom z Polakami: „Stosunki te zasmuciły bardzo członków Związku Północnego, stojących na tem stanowisku, że nie powinno się zwracać zdobyczy i własności Rosji i wchodzić w stosunki z obcoplemieńcami, chociażby ci byli z nami pod jednemi rządami, tembardziej, że ustępstwo uczynione byłoby na korzyść zgoła obcego, a w przyszłości nawet wrogiego Rosji państwa." Rylejew uważał, że nie ma się prawa przesądzać z góry ustępstw na rzecz Polski i że trzeba to pozostawić przyszłemu Soborowi narodowemu rosyjskiemu. Członkowie Związku Północnego byli zdania, iż zrzekanie się ziem, przez Rosję posiadanych, sprzeczne jest z duchem i z ambicją narodu, przywykłego od dwóch stuleci do przyłączania nowych, nie zaś do oddawania przyłączonych ziem. Słowem, rzucali zasłonę na charakter nabytków polskich, traktowali je jak część integralną Rosji i występowali jako sukcesorowie państwa, wraz ze wszelkiemi aneksjami i zaborami.

Szczególnie atoli pouczającą rzeczą jest bliższe przyjrzenie się owym planom restytucyjnym względem Polski Pestla, za które ściągnął na siebie takie zarzuty północnych patrjotów. Czy w Pestla planach leżała restytucja pure et simple niepodległego państwa polskiego, uznanie suwerenności narodu polskiego? I on i jego koledzy ze Związku Południowego mówili o państwie polskiem, o niepodległości Polski, gdy, jednak, doszło do sformułowania bliższego tez, wówczas ów duch narodowy, przywykły od dwóch wieków do coraz to nowych zaborów, nie zaś do zwracania dawnych, mocno się odezwał w jego rosyjskiej duszy i podyktował mu z góry cały szereg zupełnie decydujących zastrzeżeń. A więc, naprzód, nie uznawał on bynajmniej prawa Polski do odłączenia się od Rosji, lecz uważał, że rząd tymczasowy rosyjski ustąpi rządowi polskiemu te gubernie, które przeznaczy do zwrócenia państwu polskiemu. Dopóki to nie nastąpi, dopóty trwa w swej mocy dotychczasowa przynależność ziem polskich do Rosji. Granice przyszłe wykreśli Rosja, zgodnie ze swą korzyścią i Polska tu nic nie ma do stanowienia. Między Polską a Rosją istnieć będzie ści-

sły stały układ wzajemny, którego warunkiem nieodzownym będzie włączenie wojsk polskich do armji rosyjskiej na wypadek wojny. Oprócz tego, ustrój władz najwyższych, organizacja urzędów i zasadnicze podstawy ustroju społecznego mają być urządzone zgodnie z Ruską Prawdą, na zasadach rosyjskich. A więc ustawodawstwo rosyjskie w sprawach kardynalnych. Urządzenie na sposób rosyjski ustroju społecznego Polski miało zapobiedz tworzeniu się „arystokracji" w Polsce i stanowić rękojmię demokratycznego, jednostanowego ustroju obywatelskiego: znamienna i prorocza opieka nad demokratyzmem Polski, przejęta z czasem przez Komitet Urządzający za Aleksandra II. a jeszcze później, z zamianą arystokracji na burżuazję, przez czerwonych organizatorów Rosji. Słowem, był to, pod fałszywą etykietą niepodległości, prototyp późniejszej a u t o n o m j i, której mirażem migotać będą z czasem demokraci rosyjscy w początkach XX stulecia. Tylko co do granic przyszłego państwa polskiego Pestel nie uważał jeszcze za możliwe mówienie o granicy Buga i przewidywał wytknięcie granicy znacznie dalej na wschód: zbyt świeża była wówczas pamięć granic, wytkniętych przez rozbiory, i Pestel pamiętał jeszcze, że, wyznaczając granicę Buga, Rosja nie zwracała by Polsce nic z tego, co zagarnęła w trzech rozbiorach.

Dodać należy, że nietylko członkowie Związku Północnego przeciwni byli paktom Pestla z Polakami, lecz i w Związku Południowym znaczna część członków uważała, iż Pestel idzie zadaleko w ustępstwach na rzecz Polski. W pertraktacjach członków Związku Południowego z członkami Towarzystwa Patrjotycznego polskiego uderzają ze strony rosyjskiej pewne znamienne rysy. Naprzód, wyniosłość w traktowaniu Polaków; zgodnie z instrukcją Pestla Rosjanie oświadczają, że w dojściu do skutku układu zainteresowani są głównie Polacy, bo co do Rosjan, to ci i własnymi swymi środkami potrafią się uwolnić od caratu. Tu zarazem występuje na jaw obmyślona mistyfikacja w przedstawianiu potęgi spisku rosyjskiego, jego środków i stanowiska wobec sprawy polskiej: Pestel, przy osobistych pertraktacjach w roku 1825, twierdzi fałszywie, iż przemawia w imieniu nietylko Południowego, lecz i Północnego związku i daje słowo, że wszystkie tajne organizacje rosyjskie uznają niepodległość Polski. Rewolucioniści rosyjscy wymagają od polskich podporządkowania się ich zwierzchniej komendzie i żądają od nich ślepego zaufania, a przy praktycznem formułowaniu warunków wysuwają zasadnicze zastrzeżenia jedno

za drugiem i przypisują sobie prawo rozpostarcia rewolucyjnej opieki nad Polską, motywując ją koniecznością czuwania nad wcieleniem w życie zasad rewolucyjnych: a więc posądzają Polskę o skłonność do monarchji i arystokracji i muszą jej narzucić republikę i ustrój jednostanowy. Nałóg dominacji, zmartwychwstający w innej, rewolucyjnej formie, pozorowanie starej żądzy panowania nowemi motywami. Przy tem występuje na jaw różnica charakterów narodowych, przepaść w pojmowaniu kardynalnych rzeczy, wyżłobiona przez odmienną historję, i stąd nieufność. Wysłańcy Związku Południowego żądają z góry od Polaków, aby ci, w razie wybuchu rewolucji, zgładzili ze świata wielkiego księcia Konstantego, Seweryn Krzyżanowski odpowiada na to, że żaden z Polaków nie zbroczył rąk w krwi królewskiej. Ta odpowiedź wydaje się niepojęta Rosjanom i podejrzliwy Pestel zaczyna przypuszczać, iż Polacy, w razie rewolucji rosyjskiej, zamierzają dopomódz Konstantemu do wstąpienia na tron rosyjski, aby otrzymać od niego niepodległość Polski, lub może chcą go ogłosić własnym królem.

Gdy w 1844 roku Bakunin zjawił się u Lelewela w Brukselli, ten przyjął go, jako następcę dekabrystów. Bakunin przy wszelkiej uroczystej okazji powoływał się na cienie męczenników wolności słowiańskiej. Lelewel w mowie na rocznicę śmierci Szymona Konarskiego 14 lutego 1848 roku, składając hołd pamięci dekabrystów, zwracał się do obecnego na sali Bakunina: „Nie ustawaj, Bakuninie, w przedsięwzięciu, kończ zaczęte dzieło... Nie zapominaj, iż się znajdujemy w przybytku, gdzie się unoszą cienie męczenników wolności, którym cześć oddajemy. Ich obecność wróży nam dobrą przyszłość, wróży pomyślność Rosjanom, Polakom i wszystkim Słowianom. Przyjacielu Bakunin! podaj nam dłoń braterską i uściśnijmy się serdecznie."

Ani Bakunin, ani Lelewel nie znali bliżej istotnego stosunku dekabrystów do sprawy polskiej, snuli legendę i, wedle sił swoich, przyczyniali się do jej utrwalenia. I oto będziemy świadkami rzeczy znamiennej. Rozmowy Bakunina z Lelewelem są wstępem do drugiego okresu stosunków pomiędzy rewolucjonistami rosyjskimi a patrjotami polskimi. W tym drugim okresie występują na jaw te same siły, te same tendencje dziejowe, które kierowały myślami, zamiarami dekabrystów w stosunku do Polski

i które dyktowały członkom Towarzystwa Patrjotycznego ich postawę, nieraz mało zrozumiałą dla niewtajemniczonych. W przemowach na rocznice, na obchodach uroczystych rozbrzmiewa legenda, rzeczywiste stosunki są pod wodzą przemożnych sił, wyrosłych przez wieki odrębnej i odmiennej historji dwóch narodów i ich dziejowej rywalizacji. Wzajemne zbliżenie, wspólna sprawa, gorące uderzenia we wspólne struny na wstępie, zastrzeżenia, różnice, nieufność, rozterka w dalszych stosunkach. W pasowaniu Bakunina na następcę dekabrystów przez Lelewela tkwiła ironja, której się patrjota polski nie domyślał. Istotnie, Bakunin i Hercen w sprawie polskiej idą torem Pestla. Oskarżani przez swych rodaków o gotowość krzywdzenia Rosji na rzecz Polski, czuli jednocześnie rosnący konflikt między sobą a Polakami.

Bakunina, oczekującego w Paryżu napróżno z roku na rok rewolucji i zgnębionego trwającą na Zachodzie ciszą, obudził nagle i ożywił wybuch powstania 1846 roku na ziemiach polskich. Pomimo nieszczęsnego wyniku próby insurekcyjnej 1846 roku, Bakunin odtąd ma wzrok zwrócony baczniej na emigrację polską i szuka zbliżenia z Polakami, ufając, iż stąd najprędzej wyjść może hasło do następnego wybuchu. Umieszcza w piśmie „Constitutionel" artykuł o Polsce i unitach białoruskich i udaje się do Wersalu, do siedziby Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Wszczyna rozmowę na temat wspólnej akcji rewolucyjnej na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego; rozmowa ta pozostaje bez skutku. Polacy wydają mu się „ciasnymi, ograniczonymi, wyłącznymi". „Nic nie widzą po za Polską". Po za tem niezupełnie jeszcze ufają Rosjaninowi, przed którym musieli by odsłonić swe związki z krajem, wymienić ludzi, tam znajdujących się. Wreszcie nie oczekują żadnej z współpracy jego korzyści. Bakunin nie zraża się i nadal w Paryżu stara się utrzymać styczność z Polakami. Paweł Annienkow, który wtedy przebywał w Paryżu i wraz z Bakuninem spotykał się z Polakami, we wspomnieniach swych opowiada, że Bakunin nie zdołał „zadzierzgnąć szczerych stosunków między kolonją rosyjską, a emigracją polską, jakkolwiek często urządzał ich spotkania i umiejętnie kierował ich rozmowami. Bardzo wązkim strumieniem, prawie niedostrzegalnym dla obcego oka, lecz odczuwanym wewnętrznie przez wszystkich uczestników, przebiegał jakiś fałsz w stosunkach między stronami." Bakunina, jednak, niepokoi i pociąga to grono, snujące jakieś bliżej mu nieznane plany powstania, które ma ogarnąć

ziemie polskie. Czuje tu sprawę, tak mu bliską: wzburzenia Europy wschodniej, obudzenia Rosji, postawienia Rosji zbuntowanej, ludowej na czele Słowiańszczyzny, a następnie na czele rewolucji światowej. Czuje on dobrze, że istotne cele jego są zgoła inne, niż cele polskiej wygnańczej rzeszy; intuicją agitatora-rewolucjonisty poznał już dobrze duszę polską i wie, jak ma do niej przemawiać. Chodzi o to, aby Polacy znowu rozpoczęli walkę, aby rozgorzał wielki pożar, aby olbrzym ludowy rosyjski zerwał się wreszcie na nogi, wówczas rozpocznie się nowa era w dziejach świata. Gdy pożar rozleje się po całym wschodzie Europy, gdy upadać będą trony i monarchje, gdy płonąć będą dumne gmachy i pałace, wtedy rozpocznie się prawdziwe życie, wtedy w ogniu wykuwać się będzie wielki plan przebudowy świata według wzorów, spoczywających w pognębionej a wybranej duszy ludu rosyjskiego. Sprawa polska jest tylko fragmentem tego wielkiego dzieła, lecz na razie powstanie polskie wydaje się Bakuninowi jedyną prawdopodobną drogą, do jego celów wiodącą; jakkolwiek więc Polacy są „ciaśni, ograniczeni, wyłączni" i wciąż tylko myślą o odbudowaniu swej własnej ojczyzny, należy ich zachęcać do powstania, należy przemawiać do nich ich ulubionemi argumentami, należy rozpłomieniać ich wyobraźnię, zagrzewać ich zapał, podnosić ich święte hasła.

Tymczasem, pod koniec 1847 roku mnożyć się zaczynają oznaki jakiegoś nadchodzącego wybuchu europejskiego, czujne ucho Bakunina chwyta odgłosy oddalone, jeszcze niezrozumiałe dla tępego słuchu mieszczańskiego. 6 września już pisze do Herweghów z Paryża: „Wierzcie mi, niebawem sprawy pójdą dobrze, wkrótce rozpocznie się dla nas życie... Wówczas tylko będziemy istotnie szczęśliwi, to jest staniemy się samymi sobą, gdy cała kula ziemska ogarnięta będzie pożarem". Tak pisze w chwilach podniecenia; chwilami zaś poddaje się zniechęceniu, nie mogąc doczekać się upragnionej godziny. W takim nastroju gotów był iść za każdym głosem, który by go wytrącił z bezczynności i wskazał mu drogę działania czy choćby pozoru czynu. Młodsza rzesza wygnańców polskich, ta która wywędrowała za granicę po wybuchu i po klęsce 1846 roku, przejęta duchem Edwarda Dembowskiego, bliższa była nastrojem swym Bakuninowi, niż emigracja polistopadowa.

„Widywałem wielu młodych Polaków, którzy ratowali się ucieczką z kraju w 1846 r.—opowiada o tym okresie w swej Spowie-

dzi więziennej. — W listopadzie byłem chory i siedziałem w domu z ogoloną głową, gdy wtem przyszło do mnie dwóch z tych młodzieńców z propozycją, abym wygłosił mowę na uroczystości, obchodzonej co rok przez Polaków i Francuzów na pamiątkę rewolucji 1831 roku. Z radością chwyciłem się tej myśli, zamówiłem perukę, przygotowałem mowę w ciągu trzech dni i wygłosiłem ją na licznem zgromadzeniu 29 listopada 1847 roku. Cesarzu, znasz może tę nieszczęsną mowę, początek mych fatalnych i zbrodniczych perypetji. Za nią, na żądanie poselstwa rosyjskiego, wygnany zostałem z Paryża i przeniosłem się do Brukselli".

Data 29 listopada była dniem w roku wygnańca polskiego najuroczystszym. Siedmnasta rocznica nocy listopadowej obchodzona była w Paryżu ze zwykłym pietyzmem. O godzinie 11-ej rano odbyło się nabożeństwo w kościele świętego Rocha, po którem ksiądz Godlewski wygłosił kazanie. O godzinie pierwszej odbył się obchód Towarzystwa Demokratycznego w sali de l'Athénée przy ulicy Duphot, pod przewodnictwem członka Centralizacji Wincentego Mazurkiewicza. O godzinie trzeciej odbył się obchód „arystokratyczny" w lokalu Towarzystwa Literackiego przy ulicy Saussays pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego. Wieczorem, o godzinie siódmej odbył się w sali Valentino, przy ulicy St.-Honoré obchód, zwany ogólnym, przeznaczony dla Francuzów i cudzoziemców, a na którym przemówienia wygłaszano w języku francuskim. Urządzał ten obchód i przemawiał pierwszy generał Dwernicki, przewodniczył deputowany Izby francuskiej Vavin. Obecnych było na sali około trzystu osób, przeważnie Polaków. Na tym to właśnie obchodzie, oprócz generała Dwernickiego, ekonomisty Ludwika Wołowskiego, Franciszka Grzymały, który przemawiał swego czasu w Warszawie podczas obchodu ku czci dekabrystów, 25 stycznia 1831 roku, Klimaszewskiego, Vavina, zabrał głos Bakunin. [1])

---

[1]) Demokrata Polski, z dnia 9 Grudnia 1847 roku, Tom X, str. 177, 190; Nr. z dnia 18 Grudnia 1847 r. Tom XI, str. 2, Trzeci Maj z 4 Grudnia 1847 roku, z 12 Lutego i z 18 Lutego 1848 roku. Nettlau w swem wielkiem dziele rękopiśmiennem (Tom I, str, 76) mylnie podaje, iż mowa Bakunina wygłoszona była w obecności półtora tysiąca osób. Za nim pewnie powtarza ten mylny szczegół Stiekłow. („M. A. Bakunin", str. 153): Tekst mowy w broszurze: 17-e Anniversaire de la Révolution Polonaise. Discours prononcé à la réunion tenue à Paris.-., par M. Bakounine, réfugié russe, Paris. Au Bureau des affaires polonaiss, rue Saint-Honoré Nr. 385, 1847.

Bakunin mówi, iż w ciągu trzech dni układał swą mowę. Powiedzmy raczej, w ciągu trzech dni zbierał w jedną logiczną i artystyczną całość wszystkie fragmenta swych poprzednich przemówień do Polaków w licznych rozmowach, za pomocą których starał się posiąść ich zaufanie. Wielki agitator, stojący dopiero na progu swej długiej rewolucyjnej karjery, z łatwością, stanowiącą może kulminacyjny punkt jego talentu, znajdował zawsze język, ton i argumenta, odpowiadające narodowości, poziomowi duchowemu, charakterowi klasowemu słuchacza czy audytorjum. Wcielał się w duszę słuchaczów i, stosownie do potrzeby, rozdzielał światła i cienie, jedne rzeczy uwypuklał, wysuwał na czoło, inne pozostawiał w cieniu, wypowiadał jedną stronę prawdy, z całą mocą przekonania i wymowy, tę, która obiecywała efekt; inne, brzmiące niemile dla ucha słuchacza, przytłumiał, pokrywał milczeniem. Oczarowywał, wygłaszając naprzód gorącą filipikę w obronie tych idei, które odgadł i znalazł w głębi duszy słuchacza, proklamując je z zapałem i jakby wbrew jakimś oponentom i przeciwnikom, czyniąc się niby przypadkowo i niespodzianie, heroldem tych haseł, które odczuł z góry w duszy agitowanej rzeszy. A pozyskawszy sobie już sympatję tych ludzi, podsuwał tę drogę działania, która odpowiadała jego celom i zdawała się odpowiadać również ich celowi, chowając troskliwie dla siebie samego sekret ostatniej mety.

Jakie audytorjum miał przed sobą Bakunin 29 listopada 1847 roku? W emigracji polskiej wrzała walka obozów i wewnętrzne spory i swary, tak samo zresztą, jak i w innych ówczesnych emigracjach, przebywających w Paryżu czy Londynie. Demokraci wciąż wyklinali Adama Czartoryskiego, k r ó l a d e f a c t o i jego obóz arystokratyczny. T r z e c i M a j po roku 1846 zrzucił na agitację demokratyczną, przeciwszlachecką część winy za rzeź galicyjską. Oprócz walk obozów, były walki osób. Pszonka Leona Zienkowicza atakuje wszystkich, co stoją po za Towarzystwem Demokratycznem, jedną z osób, najzjadliwiej atakowanych, jest Adam Mickiewicz.[1]) Paszkwilant emigracji J. B. Ostrowski plwał

---

[1]) Dla przykładu parę urywków. „Dodać należy, że w szarlatańskiej tej pracy najwięcej Towiańskiemu dopomagał człowiek, który niegdyś wszystkiej polskiej młodzieży miał serca; ale który podczas ostatniej naszej z Moskalami walki przez całe dziesięć miesięcy z Rzymu do Polski

na wszystko i na wszystkich, za wyjątkiem tych, na których cześć kreślił okolicznościowe, wyrachowane panegiryki, aby i ich z cza-

---

dojechać nie mógł; który potem przez dziesięć lat tułaczych, ani na jedną chwilę z emigracją nie spółdziałał; a który wreszcie, z paryskiej katedry ogłosił cudzoziemcom: że uczucia patrjotyczne Polaków to rzecz, której oni nie rozumieją; a ojczyzna ich to sen, marzenie, wyraz bez znaczenia." „Jakiś obrońca czy apostoł Mickiewicza utrzymywał, że on taki mądry, że zna wszystko a wszystko. Na to jemu ktoś z boku. Oj czy zna tylko Mickiewicz, co to jest ojczyzna?" Przytaczając, iż Mickiewicz wysoko ceni Biesiadę Towiańskiego, pisze Pszonka: „żeby Biesiada wydała się mądrą, trzeba koniecznie być głupim". W innem jeszcze miejscu wprost już nazywa M-a osłem. Album Pszonki, Paryż, 1845 r., str. 201, 202, 532, 533, 538, 539. Leonard Chodźko poszedł jeszcze dalej. 30 Maja 1849 roku na posiedzeniu Towarzystwa Słowian w Paryżu, w obecności stu czterdziestu z górą osób różnej narodowości, gdy Feliks Desprez, autor a z czasem znany dyplomata, rzekł w dyskusji „Je m'appuie sur l'autorité de M. Mickiewicz", L. Chodźko, prezydujący na zebraniu, przerwał mu temi słowy: „L'autorité de M. Mickiewicz est plus que suspecte, car nous le considérons comme un espion russe". Żywot A. M-a przez Wł. M-a, Tom IV, str. 171. J. B. Ostrowski, od chwili objęcia przez A. Mickiewicza katedry paryskiej, odsądzał go od uczuć polskich, od honoru: „Trudno przewyższyć osobiste i polityczne spodlenie samego pana Mickiewicza... Jest jeden jeszcze wzgląd, który panu Mickiewiczowi zakazował prawdziwie nikczemne zabieranie katedry. Wzgląd stanowczy i okropny, lecz nie widziany przez sumienie pana Mickiewicza. Lecz człowiekowi, który widzieć nie chciał polskiej wojny — możeż być pojęty honor Polski i emigracji. Wstręt, wstyd i zgroza łamie nasze pióro, któremu odtąd nigdy tych słów Adam Mickiewicz skreślić nie pozwolimy". (Nowa Polska, str. 606). „Może nie wiadomo, że, podczas swojego pobytu na Moskwie, dzisiejszy profesor pozyskał szacunek Moskali, podobno uwielbienie. Profesor miał także ofiarowany puhar, bogaty, okazały, na którym był i jest przedstawiony rozdarty orzeł moskiewski: — i sławne wyrazy profesora, zwrócone ku carowi — ojciec ludów, niezawodnie były lekkiem okazaniem stosunków, które profesor względem Moskwy i jej cara zawiązał. Profesor uczynił więcej. Podczas swoich podróży zakrył swoje polskie pochodzenie— wszędzie przedstawił siebie za Moskala. Był tylko Moskalem — i teraz podobno zrozumiane będzie, czemu Pan Mickiewicz polskiej rewolucji widzieć nie chciał, albowiem 1830—1831 Polakiem nie był, — dobrowolnie być nie chciał... Dzisiejszy profesor jest wierny swoim moskiewskim spomnieniom i zobowiązaniom. Słowo Polskie! nie piszemy ironii. Tylko właściwie nazywamy najopłakańsze zbrodnicze opłakanie". (Nowa Polska, str. 625). — Nie w tak nikczemnych terminach, a niemniej oszczerczo oskarżał „Demokrata Polski" Bronisława Trentowskiego, że gotów być to niemieckim, to znów polskim pisarzem i patrjotą, zależnie od materjalnych korzyści, jakie mu to czy inne stanowisko zapewnia. Demokrata Polski, N-ry z 11, 16, 23 Marca 1848 roku,

sem, gdy mu już nie będą potrzebni, z błotem zmieszać. Pomijając atoli, osobistości tak nikczemne i w gruncie rzeczy powszechnie pogardzane, jak J. B. Ostrowski, wszyscy, zresztą, szarpiący się wzajemnie i z dziwną lekkomyślnością i zajadłością rzucający oszczerstwa na ludzi przeciwnego obozu emigranci połączeni byli, niewidzialnie dla nich samych lecz widocznie dla wszystkich cudzoziemców, przez jedno wspólne uczucie. Uczucie to, w oddaleniu od kraju, wśród nieustannej za nim tęsknoty, nabierało cech mistycznych, tych samych, które spotkamy u emigrantów innych narodowości, u Mazziniego, Victora Hugo, Ledru-Rollin'a, Kossuth'a.

„Dlatego będzie nam Bóg i naród miłosierny i przebaczy usterki, dla wielkich boleści naszych i dla ciężkiej za krajem tęsknoty, która niemal zmysły nam mieszała. Przebaczy nam Bóg, bo widzi, żeśmy Polskę bardzo umiłowali, a często tylko z szału miłości błądzili" pisał Walery Wielogłowski. [1])

Kiedy dogorywający na emigracji na suchoty młody Józef Zienkowicz, poseł oszmiański, czuł zbliżającą się śmierć, wezwał przyjaciół „i prosił, by mu wszystkie ojczyste pamiątki przypomnieli: na jego twarzy widać było jakieś wysilenie pamięci, która je wszystkie chciała zachować, żeby tam do grobu zanieść rodzime wspomnienia". A oto jak pisze do Bohdana Zaleskiego złożony ciężką chorobą na emigracji K. S. Wodziński: „Często w jakichś gorączkowych marzeniach zdaje mi się, że wyzdrowiałbym zupełnie, gdybym mógł odetchnąć choćby godzinę polskiem powietrzem, gdyby piersi mojej dotknęły polskie dłonie matki, siostry... Wzdrygam się, ilekroć myślę, że może przyjdzie gnić w jednej jamie z ludźmi, od których mnie dzielą moja religja, moje uczucia, moja ojczyzna" [2]).

Przytrafiały się samobójstwa z tęsknoty za krajem. Oto w styczniu 1842 roku dzienniki francuskie podają taką notatkę: „Młody jeden Polak, pan Tyszka, po wypadkach 1831 roku emigrant we Francji, miał posadę w fabryce żelaza w Fourchambault, dep. Nièvre. Od dziesięciu lat był tam znany z sumiennej gorliwości w pełnieniu obowiązków, ze słodyczy obyczajów i także z uczuć religijnych, gdy nagle, lubo nic w nim nie zdawało się tak okropnego końca zapowiadać, zmęczony życiem, odebrał je sobie. Oto jest kopja listu, który zostawił do dyrektora fabryki;

---

[1]) Emigracja Polska w obec Boga i Narodu. Wrocław, 1848, str. 7.

[2]) Gadon. Emigracja Polska, Tom III. 1902 r., str. 261; 262.

trudno przeczytać go bez głębokiego wzruszenia: „Przyjmij, panie, moje ostatnie pożegnanie. W niedoli mojej byłeś mi opiekunem, winienem ci za to wieczną wdzięczność. Odbieram sobie życie, kiedym już stracił wszelką nadzieję oglądania drogiej ojczyzny i uściskania kochanych moich rodziców. Życie stało mi się ciężarem i to jest śmierci mojej powodem. Żadnym występkiem nie zmazałem mego honoru, żaden wyrzut nie dręczył mego sumienia... Racz, panie, wyrobić, żeby zwłoki moje zostały złożone w jakim kącie tutejszego cmentarza..."[1]).

Podział emigracji na obozy płynął z rozmaitego pojmowania dróg, prowadzących do jednego wspólnego celu — odzyskania Polski. Szukali jej na drodze dyplomacji, dynastji, demokracji, socjalizmu, — wiary religijnej, wzywali o Polskę do królów, do rządów, do ludów, — do Boga. Widzieliśmy, jak dążą do Polski emigranci drogą starań świeckich; gdy wejrzymy w życie tego odłamu, który odsunął się od starań politycznych, doczesnych, a zwrócił się do gorliwości religijnej, do życia zakonnego, spotkamy się, obok wiary religijnej, z tą samą płomienną myślą narodową. „Kościół i ojczyzna skleiły się ze sobą nierozłącznym sojuszem" mówi O. Semenenko nad grobem Onufrego Korzeniowskiego. Zobaczmy, jak powstaje zakon Zmartwychwstańców. „Słyszałem z ust X. Kalinki, — pisze ks. Paweł Smolikowski w swem dziele — że Bracia Zjednoczeni zbierali się co piątek na Mszę św., a po niej u Mickiewicza czytali Pismo św. i rozmawiali o sprawach ratowania ojczyzny. Mickiewicz razu pewnego zawołał: „Niema dla Polski innego ratunku, trzeba nowego zakonu. Jański założy" [2]). Jański, wysłany jako saint-simonista przez zwierzchność sekty do Londynu w jesieni 1830 roku dla prowadzenia układów z Robertem Owenem, z chwilą wybuchu rewolucji narodowej, czuje niepokój i zaczyna robić sobie wyrzuty, iż w strasznej dla narodu chwili nie służy narodowej sprawie. Ta władna świadomość zaniedbanego obowiązku względem ojczyzny nurtuje go coraz mocniej. Po upadku rewolucji postanawia „spolszczyć się nanowo". „To poczucie, że moje złudzenia, które tylko co się rozwiały, wpłynęły na zaniedbanie moich obowiązków jako Polaka i że zawiniłem przez

---

[1]) Wieczory Pielgrzyma — przez St. Witwickiego. Tom II. Bibl. Pis. Pol. T. 39. Lipsk, 1866 r., str. 181.

[2]) Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Polskiego, Kraków, 1892. Tom I.

to względem ojczyzny, zostając w Londynie i Paryżu, kiedym był powinien walczyć nad Wisłą, upadek naszej sprawy narodowej... do reszty mnie przygnębiały". „Dojrzewa we mnie zamiar pracowania między Polakami i specjalnie dla Polski". W notatkach do spowiedzi swej z 1835 roku, opisując swój stopniowy powrót do wiary, kładzie te słowa: reakcja patrjotyczna. Zaczyna wierzyć, że Polacy na drodze swej wewnętrznej poprawy, pokuty, gorliwości religijnej mogą uprosić u Boga odbudowanie Polski. Zakładając w roku 1835 Bractwo Służby Narodowej zapisuje Jański w swym dzienniku: „Modlitwy: 1) dla przebłagania Boga za nasze grzechy i uproszenia potrzebnej łaski do naszej poprawy; 2) za ojczyznę; 3) aby nas Królowa Polski, Marja Boga-Rodzica przyjęła do służby w sprawie ojczystej; 4) prosić jej o przedstawienie tego wszystkiego Bogu".

To jest jeden powszechny rys emigracji: na wszelkich polach, na wszelkich drogach szukają Polski. Drugi rys polega na tem, że wszystkie obozy odczuwają potrzebę służenia przez Polskę wielkiej idei wszechludzkiej. Hasło Towarzystwa Demokratycznego przez Polskę do ludzkości znajdziemy w odmianach, odpowiadających duchowi obozu, we wszystkich ugrupowaniach. Nie naród dla narodu, nie samoubóstwianie się w narodowem jestestwie, lecz służba dla celu wyższego ekumenicznego. W roku 1837 pisze Jański do dwóch młodych adeptów jego programu, Celińskiego i Przecławskiego: „Tu w emigracji i przez emigrację w kraju, a przez nasz kraj w chrześcijaństwie wytacza się dziś walna utarczka w wielkiej krucjacie o Boga, o Chrystusa, o miłość, o prawdę, o sprawiedliwość chrześcijańską w polityce i filozofji, w społeczności i własności, w duchu i ciele, w całem życiu publicznem i prywatnem. Do tej świętej krucjaty zapisaniście na całe życie krzyżowcami. Nie odstępujcież tak skoro hufca wiernych. Czekajcie, niech się zbierze, zliczy, niech się zwiąże w imię Boga i ojczyzny, jednością wiary, nadziei i miłości, niezłomną wspólnością poświęceń i obowiązków..."

Ciekawa jest droga duchowa, jaką przebywają młodzi powstańcy polscy, zrażeni bezczynnością, sporami politycznemi, niecierpliwie wyrywający się do walki o Polskę, nie mogący jej doczekać się na ziemi, przystający po okresie wahań, do nauki, która im wskazuje drogę górną, podniebną, unoszącą się nad ziemią, a mającą doprowadzić Polskę do wyzwolenia. Oto Adam Celiński, rodem z Wołynia, ze szkół krzemienieckich „utratą oj-

czyzny i nędzą na wygnaniu niezdolny do zajęcia się żadną czynną pracą". Przyłącza się do koła Jańskiego, lecz z początku targa nim wątpliwość, czy nie zboczenie to z jedynej prawej drogi walki o Polskę. Buntuje się przeciwko nauce Bractwa, walczy ze sobą. „Adam w opętaniu apostazjuje" pisze Jański w 1835 roku. „Adam dopełnia swej apostazji: wszelka filozofja, nauka, religja są u niego syreny dla Polaka, chce tylko bić się za Polskę." Po pewnym czasie przełamał swe wahania i z kolei zachęca innych do tej samej drogi. W liście z 21 maja 1837 roku do Onufrego Korzeniowskiego pisze: „Czyż Rejtan dla katolicyzmu nie był wielkim w radzie, jak Stefan Czarniecki wielkim w boju. Nie już przez wzgląd na wieczność, ale przez wzgląd na patrjotyzm musimy się nawracać i natchnioną piersią duchem świętym lud nasz boży powołać do broni. Wszystkie inne sposoby i na nic się nie zdadzą i nie przypadają do miary naszego ducha narodowego, — a ten duch nie jest dzisiejszy, sięga on czasów Bolesławowskich i znajomy jest ludowi naszemu... Naszą sprawę nie królom i ludom, ale Panu Bogu Wszechmogącemu polecajmy. Niech z ust Polaków nie wyjdzie skarga żadna, żadne upominanie się w gabinetach o narodowość, żadna kłótliwość mętnej polityki; niech ich ujrzą po kościołach, zatopionych w modłach, a nawet krzyżem leżących — to największy będzie manifest ludu polskiego..."

Pokutnicy polscy. Kładli się krzyżem w kościołach po wielkiej klęsce narodowej, jak święta Jadwiga po bitwie pod Lignicą. Duch rycerzy Marji, duch konfederatów barskich. A czy daleko od nich duchem odbiegali ci emigranci, którzy stanęli na przeciwnym biegunie i zajęli miejsce na krańcu lewego skrzydła. Gdy Polacy obozów środkowych oskarżali ich o krwiożercze instynkty, o dążenie do rzezi, obcy dostrzegali z po za rewolucyjnej doktryny tło patrjotyzmu, który stał się religją. Przeczytajmy tylko to, co Hercen w swych wspomnieniach pisze o Worcellu, o Świętosławskim. Spotkali się i zbliżyli na gruncie hołdowania socjalizmowi międzynarodowemu, lecz miotający groźne przepowiednie w imieniu przyszłego mściciela — ludu Świętosławski to, w oczach Hercena, „najczystszy i najlepszy człowiek, fanatyk, który po pięćdziesiątce przechował nierozsądny polski szał i zapalczywość piętnastoletniego chłopca". Życzliwy i przyjazny Polakom Hercen mówi o religijnym nastroju emigrantów polskich z pobłażliwą ironją. „Worcell, nie mając żadnych przesądów katolickich, wierzył w jakiś świat duchowy, nieokreślony, niepotrzebny, niemoż-

liwy, odrębny od świata materjalnego". Z tem samem wyrozmiałem zdziwieniem i życzliwem ubolewaniem notuje Bakunin rysy duchowe polskie, z któremi zetknął się na emigracji zachodniej, a które odnalazł następnie i na sybirskiem wygnaniu. W liście do Hercena z dnia 7 listopada s. s. 1860 roku, z Irkucka poufną drogą przesłanym, pisze: „W kopalniach nerczyńskich, jakkolwiek zesłano tam najrozumniejszych, najzdolniejszych, najwydatniejszych z charakteru i serca Polaków, a może właśnie dlatego, fanatyzm polsko-katolicki, doszedł do swego najwyższego rozwoju. Założycielem koła nerczyńskiego polskiego był Polak Erenberg. Nadał on całemu usposobieniu Polaków, zesłanych jednocześnie z nim i później, tą cechę marzycielsko-egzaltowaną, mistyczno-patrjotyczną, która w początkach swych była daleko szersza i bogatsza treścią, a z czasem skurczyła się i sprowadziła się do beznadziejnie ciasnego, polskiego, katolickiego fanatyzmu. Nie obwiniajmy zanadto Polaków, ubolewajmy raczej nad nimi". I dalej mówi o winie państwa rosyjskiego względem Polski.

Ludzie 1847 roku mieli wciąż w pamięci wielką walkę, stoczoną w 1831 roku. Lecz mieli i inne, świeże wspomnienie klęski, której pamięć krwawiła ich duszę; wspomnienie to stało przed nimi jak krwawe, okropne widziadło. Powstanie 1846 roku rozpoczęte zostało pod hasłem wyzwolenia Polski w imię praw ludu. Postanowiono wyciągnąć naukę z klęski 1831 roku, powołać lud do obywatelstwa, do własności. „Usposobić lud do pojęcia i do ukochania rewolucji — jest powinnością i zadaniem opinji publicznej". głosił program klubu rewolucyjnego, założonego w Krakowie po wybuchu powstania. Gdy Michał Wiszniewski przychodzi odebrać dyktaturę Tyssowskiemu, ten ustępując wzywa następcę, aby zaprzysiągł, że się w obronie świętej sprawy narodowej odwoła do mas i poruszy je usamowolnieniem. „Przysięgam" oświadcza Wiszniewski. 24 lutego, a więc piątego dnia rzezi, jeszcze Edward Dembowski w Dzienniku Rządowym poucza, że należy tylko serdecznie a rewolucyjnie przemówić do ludu, a lud pójdzie do powstania: „Dziwić się nie należy, że lud do broni za złą ex-szlachtą nie idzie... Ale przemów tylko do serca włościaninowi polskiemu, pokaż mu faktem, że mu wolność, równość, braterstwo niesiesz... Przemów doń jasno i wyraźnie, prze-

mów jego serdeczną prostą mową„ a wieśniak polski z całą duszą rzuci się w objęcia rewolucji..." W dwa dni potem Benedek z nieznacznym oddziałem wojska, a mając do pomocy tłumy uzbrojonych chłopów, rozbił powstańców pod Gdowem. „Mordowali powstańców z całą zawziętością chłopi, wstrzymywali ich w tem oficerowie i żołnierze z pułku Nugent i zdołali kilkudziesięciu ocalić od śmierci" [1]). 27 lutego Dembowski w białej sukmanie z krzyżem w ręku prowadzi procesję z Krakowa w kierunku Wieliczki i ginie z rąk żołnierzy austrjackich.

Po tych wypadkach zjawił się „List szlachcica polskiego do Metternicha", gdzie autor zalecał, by Polacy, wobec nikczemności rządu austrjackiego, losy swe złożyli z całą ufnością w ręce cara rosyjskiego i aby „przyjęli z wolnej woli tę konieczność, która ich dziś przykuwa, jako niewolników." Wielopolski ze swem wezwaniem pozostał niemal odosobniony. Najoględniejsze nawet głosy krytyczne wskazywały na to, że tylko rozpacz dyktować może wobec śmiertelnego niebezpieczeństwa — samobójstwo. „Nie torujmy, nie ułatwiajmy mordercom drogi do grobu naszego. Skąd ta konieczność wybierania z trzech katów jednego, skąd prawo dawania takiego wyroku na ojczyznę... Żaden los, żadna niedola nie może usprawiedliwić rozpaczy". Tak pisał autor bardzo oględnej odpowiedzi, który przyznawał, zresztą, Wielopolskiemu dobrą wiarę: „Nie podła to Gurowszczyzna... Najniesprawiedliwszym byłby ten, który by tych dwóch ludzi choć na chwilę chciał przybliżyć do siebie. Tu obłęd szlachetny i coś wielkiego w samej rozpaczy, tam sama nikczemność, fałsz i sromota. Ale z żalem i boleścią serca muszę obwiniać autora o rzecz zbyt ważną, to jest zupełny brak wiary [2])".

Bakunin zdawał sobie sprawę z tego, że po wypadkach lutowych 1846 roku nienawiść Polaków ku rządowi austrjackiemu wzmódz się musiała. Jeśli stąd nie płynęło jeszcze przyjaźniejsze usposobienie ku rządowi Mikołaja I, to, jednak wzmagały się dla Rosjanina, serdecznie nienawidzącego Austrji, a jednocześnie wy-

[1]) B. Limanowski. Historja ruchu rewol. w Polsce w 1846 r., str. 220.

[2]) Odpowiedź na list szlachcica polskiego do Metternicha. Paryż, 1847. Autorem tej bezimiennej broszury był generał Fr. Morawski, str. 18, 19, 30. Obszerniejsza polemika z broszurą W-go zawarta jest w Mierosławskiego bezimiennie wydanej pracy: „Débat entre la révolution et la contre-révolution en Pologne. Leipzig, 1848. Mierosławski, jako domniemanego autora Listu, atakuje hrabiego T. D., z pewnością Tytusa Działyńskiego.

stępującego przeciwko caratowi, szanse porozumienia się z Polakami i pozyskania ich sympatji dla swych planów. Po rewolucji listopadowej panował wśród emigracji polskiej pogląd, iż Rosja jest główną winowajczynią nieszczęść narodu polskiego. „Jest daleko na północy, ku kończynom wegetacji, główny winowajca“ pisał Mochnacki: „są i tacy, których on przyciągnął, uwikłał, których chciwością swoją do udziału przymusił. — Jeżeli się ze mną nie podzielicie — zawołał — to ja wszystko wezmę: otóż — pierwsza i główna przyczyna akcesu Austrji i Prus do dzieła, którem Moskwa wdarła się do Europy“. „Te są charaktery rozbioru Polski. Polityka gabinetu berlińskiego ciemna; akces Austrji mimowolny; — rzeczywiście samej tylko Moskwy postępowanie w tym rozboju niesie na sobie cechę wielkiej konsekwencji i rozumnej przewrotności...“ „Austrja wcaleby się nie sprzeciwiała przywróceniu całej Polski. Prusy trwały by najdłużej w uporze przeciwko całości i niepodległości naszej. Moskwa nigdyby na to nie zezwoliła... Przywrócenie całej Polski rokuje Austrji przewagę w Niemczech i zupełne bezpieczeństwo co do posiadłości słowiańskich, Prusom — stopień mocarstwa drugiego tylko rzędu, — Moskwie wygnanie z Europy“. „Autorstwo naszego upadku pewnie nie do Austrji należy. Zajęcie starostwa spiskiego wtedy przypadło, kiedy Repniny, Salderny, Wołkońscy, Kajzerlingi de facto panowali w Warszawie, w całym kraju. Machinacje Moskwy na długi czas grabież poprzedzają. Z kimże to wojowali rycerze Baru? Czy z Austrją? Austrja anarchji w Polsce w r. 1772 bogactwami nie utrzymywała. Nie opiekowała się dyssydentami. Nie przeciwiła się poprawie rzeczypospolitej dla ułatwienia sobie przyszłej grabieży... W głąb Syberji nie uprowadzała zacnych Polaków; nie wytaczała swych dział przeciwko sejmom polskim... Była Austrja wielka i potężna przed rozbiorem Polski. Moskwa nie należała wtedy do Europy.“ Przy rozbiorach Polski „Austrja szlachetniej myślała jak Prusy. Jest jednak coś poważnego i chrześcijańskiego w tem starożytnem państwie.“ [1])

Tak pisał autor, którego myśli polityczne miały ogromną powagę we wszystkich obozach polskich. Lecz przyszedł rok 1846; Austrja Metternicha wystąpiła w złowrogiej roli. W tym samym dniu, w którym Bakunin wygłosił swą mowę, na obchodzie listopadowym Towarzystwa Demokratycznego Stanisław Poniński dał

[1]) Powstanie narodu polskiego, Tom I, Poznań. 1863, str. 84 — 89.

wyraz uczuciom emigracji: „Austrja, złożona z mnogich narodowości, opasana przez Moskwę, znienawidzona przez całe Niemcy, przez całą Europę, przez cały świat chrześcijański, dyszy dotąd jako państwo za pomocą przewrotności rządu. Przychodzi już rząd austrjacki do najohydniejszych zbrodni, byle przedłużyć królowanie Habsburskiego domu. Powściąga on rozbiegające się części za pomocą zorganizowanych mordów w Galicji. Austrja, owe muzeum starożytnych pojęć rządowych i społecznych, jest to konający Rzym cesarski“ [1]). Od tego potępienia Austrji większość Polaków nie przechodziła bynajmniej do stanowiska autora Listu szlachcica polskiego, lecz już stawiano Austrję obok Rosji, jako wroga słabszego a podstępnego obok wroga groźniejszego a brutalnego. „Dyplomacja austrjacka pogląda na knut carski z tem pomimowolnem poważaniem, z jakiem truciznik i skrytobójca poglądać musi na jawnego mordercę“ pisał Demokrata Polski [2]).

Emigranci polscy, którzy zgłosili się do Bakunina i zaprosili go do wygłoszenia mowy na uroczystości listopadowej, byli to wychodźcy młodego pokolenia — z 1846 roku. Znali oni Bakunina i w zupełności porozumieć się z nim mogli na tle stosunku do Austrji i do caratu. Czy jednak Bakunin mógł był wypowiedzieć przed nimi te wszystkie myśli i uczucia, jakie w nim budziły wypadki galicyjskie 1846 roku? To, co obudziło zgrozę zarówno Bakunina jak i Polaków, to było współdziałanie chłopów polskich z władzami austrjackiemi przeciwko powstańcom. Tu Bakunin z pewnością był sympatjami swemi po stronie powstańców, którzy nietylko chcieli obalić ucisk obcy na ziemiach polskich, lecz i wystąpili z radykalnym programem społecznym. Lecz sama społeczno-agrarna strona rabacji galicyjskiej, rzucenie się chłopów na właścicieli ziemskich, czyż mogła budzić oburzenie czy odrazę w Bakuninie? Wszak wojna chłopska, krwawa, bezlitosna, stanowiła oś jego programu rewolucyjnego, który już wówczas, na trzy miesiące przed wybuchem rewolucji lutowej paryskiej, musiał kiełkować w jego głowie, skoro niebawem po wybuchu rewolucji Bakunin z fanatyczną żarliwością dążyć będzie do obudzenia wojny chłopskiej, w Niemczech, w Czechach; we Francji nie czuł usposobienia do żakerji, a Polskę uważał za „zdemoralizowaną“ klęskami i niezdolną do zainicjowania prawdziwej rewolucji agrarnej. Je-

[1]) Demokrata Polski, Tom X, Nr. z 9 Grudnia 1847 r, str. 189.
[2]) Tom XI, str. 2, Nr. z 18 Grudnia 1847 roku.

śli wówczas już, w 1847 r., wierzył gorąco w rychłe „drugie zejście rewolucji" na ziemię, to nie była to nawet w myśli jego druga rewolucja 1789 roku, z przewagą ruchu stołecznego, miejskiego, lecz powtórzenie wojny chłopskiej niemieckiej z XVI wieku. Pokój chatom, wojna pałacom. Hercen opisuje, jak w roku 1848 wypadło raz Bakuninowi, dawnemu chorążemu artylerji, zrobić użytek ze swego wojskowego fachu. „Po drodze z Paryża do Pragi natrafił gdzieś w Niemczech na powstanie chłopów; wołali, krzyczeli przed salwą, nie umiejąc nic zrobić. Bakunin wyszedł z bryczki i, nie mając czasu na dowiadywanie się, o co chodzi, ustawił chłopów i tak ich dobrze nauczył, że gdy wsiadał do swego ekwipażu, by jechać dalej, zamek płonął z czterech stron." Gdyby tak chłopi tarnowscy rzucili się byli i na szlachtę polską i na urzędników austrjackich, posiadali by z pewnością całkowitą sympatję Bakunina. Nie mógł ich pochwalić za poparcie rządów habsburskich. Lecz czyż bohaterowie tej wojny ludowej, o której przez całe życie marzył Bakunin, nie mieli by duchowego oblicza Szeli?

O naszej emigracji szlacheckiej Bakunin miał w istocie już wówczas pojęcie, jako o ludziach ciasnych, którzy „nic nie widzieli, oprócz Polski, nie rozumieli zmian, które nastąpiły w samej Polsce od czasu jej zupełnego podboju". Byli to dla niego ludzie, zbyt związani z przeszłością, zbyt zrośnięci ze starym światem. W odezwie do Słowian, którą Bakunin ułoży w rok po swej mowie listopadowej 1847 roku, podzieli on świat na dwa wrogie obozy, zgodnie zresztą z myślą przewodnią swego dawnego studjum „O reakcji w Niemczech". „Obejrzyjcie się naokoło — pisał w tej odezwie — rewolucja jest wszędzie. Nowy duch ze swą niszczącą, rozkładającą mocą wtargnął bezpowrotnie do ludzkości i przenika społeczeństwo do najgłębszych, najmroczniejszych pokładów. I rewolucja nie uspokoi się, zanim nie zniszczy ostatecznie zgrzybiałego świata i nie stworzy nowego, pięknego. Wierzcie rewolucji. Oddajcie się jej zupełnie i całkowicie... Świat podzielony jest na dwa obozy. Tu rewolucja, tam kontrrewolucja — oto hasła. Drogi środkowej niemasz. Ci, którzy ją wskazują i sławią, to albo oszukani, albo oszuści."

Wezwanie do wygłoszenia mowy w rocznicę 29 Listopada Bakunin przyjął z radością. Przez trzy dni, które go oddzielały od uroczystości, mózg jego gorączkowo pracował. Czytając dziś mistrzowską jego mowę, widzimy jasno jej myśl centralną, przewo-

dnią. Piękne słowa o rewolucji listopadowej, gorący hołd, złożony bohaterskiej walce — to jakby wstęp liryczny, patetyczny, otwierający mówcy drogę do serc słuchaczów. Z tym hołdem dla sprawy narodowej polskiej łączy mówca namiętne potępienie carskiego rządu, Rosji urzędowej. A teraz przychodzi kolej na ideę magistralną; jest nią — rzecz o rewolucji rosyjskiej. Wymownie, obszernie kreśli obraz wewnętrznego wrzenia w państwie cara; kieruje swą myśl i myśl słuchaczów ku Wschodowi i ukazuje im wschodzącą stamtąd jutrznię wyzwolenia. W imieniu tej Rosji, buntującej się głucho, Rosji p r a w d z i w e j, ofiarowuje sojusz Polakom, dla wielkiego celu wspólnego wyzwolenia — i potem, w y z w o l e n i a świata.

Czy może liczyć na gorące przyjęcie swego programu ze strony słuchaczów? Instynkt psychologa i agitatora pozwoli mu odczuć duszę emigracji polskiej w roku 1847. Przeżyła ona już wiele rozczarowań. Gabinety — ludy — wojna europejska na wiosnę: wszystko to okazało się marą. Lud polski — to było od lat szeregu hasło, bożyszcze, mesjasz. I tu rzeź galicyjska... W głowie się mąci, dusza pragnie i żąda nowej nadziei, choćby to była nowa złuda. Sojusz z carem — na to się wzdryga jeszcze dusza powstańca 31 roku. Pomimo całego oburzenia na nikczemność rządu austrjackiego, List szlachcica polskiego znajdzie znikomą ilość zwolenników. Lecz sojusz z Rosją rewolucyjną — wszak to jedna z myśli przewodnich rewolucji listopadowej. Słowa Bakunina to tylko odpowiedź, po latach kilkunastu, na gorący apel polski, który rozbrzmiewał, głuszony przez walkę krwawą. Śmiało Bakunin może rzucić to hasło.

A gdy z zapałem kreśli obraz Rosji rewolucyjnej, niecierpliwie znoszącej jarzmo carskie, wtedy czujemy, że wielki prekursor mówi po przez głowy swych słuchaczów — do świata. Uroczystość polska dla niego — to trybuna, z której proklamuje wobec świata wielką nowinę. Umęczonym, łaknącym dobrej nowiny wychodźcom polskim zwierza tajemnicę Rosji rewolucyjnej, płonącej pragnieniem wskrzeszenia Polski. Światu zachodniemu, nienawidzącemu caratu, odsłania sekret Rosji podziemnej, Rosji p r a w d z i w e j.

Obraz budzącego się olbrzyma rosyjskiego to ogrom, wobec którego obraz udręczonej a buntującej się Polski staje się tylko fragmentem. W mowie jego sprawa polska występuje w całej glorji i potędze; nie szczędząc wielkich słów, gdy o tę sprawę cho-

dzi, Bakunin posłuszny jest raczej instynktowi agitatora, niż wyrachowaniu polityka, a nawet, jako artysta, wcielający się w ducha słuchaczów, sam czuje się zapalony wspomnieniem bohaterskiej walki. Tylko dzięki temu potrafi być tak wymowny.

Zetknięcie żywe i bliskie ze sprawą polską miało zawsze dla Bakunina ten skutek, iż ożywiało i rozpłomieniało jego własne uczucia narodowe. Tak było po pierwszem jego zetknięciu się z emigracją polską w Brukselli. I teraz czuje się zagrzany przez skupioną i zogniskowaną na wielkiej uroczystości siłę uczucia narodowego polskiego, podniecony przez obraz już buntującej się Rosji, jaki mu podsuwa wyobraźnia, porwany przez patos swej własnej wymowy. W tem podnieceniu, jak w cieplarni, w ciągu trzech dni gorączkowej myśli dojrzewa w nim myśl dumna i groźna, którą nosi w sobie oddawna. Naród rosyjski, naród wielki, leży obezwładniony, skuty przez państwo tatarsko-niemieckie. Naród ten ma w sobie siły olbrzymie, ma wewnątrz siebie cenne pierwiastki, które mogą odrodzić, odnowić życie całej ludzkości. Lecz dziś, skuty obrożą carską, leży, jak śpiący olbrzym; żywi się odpadkami ze stołu cywilizacji europejskiej. Rosja dzisiejsza to Rosja wyrodna, macocha prawdziwych Rosjan; to, co ona ze siebie wytwarza, jest zaledwie parodją tego, co mogła by wydać, gdyby była wolna. On, Bakunin, czuje w swej duszy wielką misję — obudzenia tej wielkiej, opatrznościowej, błogosławionej dla całej ludzkości siły, dziś uśpionej. Dalsze życie jego pokaże, że gotów jest iść ręka w rękę z każdą siłą, która mu może dopomódz w tem wielkiem dziele: demokraci niemieccy, komuniści francuscy, powstańcy polscy, rewolucjoniści czescy, generał carski Murawiew-Amurski. Ba, są chwile, w których wydaje mu się, iż samego cara zdoła wciągnąć do tej wielkiej gry. Teraz, gdy układa mowę na rocznicę polską, widzi w buncie narodowym polskim siłę sojuszniczą. Polacy dadzą hasło do wybuchu, jak w roku 1846, w emigracji polskiej układane są w tajemnicy plany powstania; on, naturalny emisarjusz Rosji rewolucyjnej, z góry zgłasza akces do tego czynu. Gdy wzburzy się Polska, płomień rozleje się na sąsiednie kraje słowiańskie i na Rosję; gdy bunt rosyjski rozgorzeje i skruszy kajdany, wtedy olbrzym stanie w całej swej wielkości i grozie, jak archanioł z mieczem ognistym przejdzie przez świat, wytraci życie stare a założy nowe. Archanioł Michał z Apokalipsy. I będzie ziemia nowa i niebo nowe. Polacy i Rosjanie, dwa ludy słowiańskie, obudzą całą słowiańszczyznę i powstanie

wielka dzierżawa słowiańska — z Rosją na czele. I skruszy ona „despotyzm“ w całej Europie. Już oddawna to życie zachodnio-europejskie gnębi Bakunina, jak mur więzienny: obce, ciasne, ograniczone, mieszczańskie. Głuchy niepokój i poszukiwanie żywiołów niepokoju gna go z jednego ogniska europejskiego do drugiego, z kraju do kraju, z miasta do miasta, z obozu do obozu. Staje nad mrowiskiem europejskiem z maczugą legendowego bohatera ruskiego, gotów je zburzyć i zrównać z ziemią, zniwelować teren pod budowę jakiegoś gmachu przyszłości. Car-duch Rosji i car rewolucji powszechnej w jednej osobie. Ma łudzącą prostoduszność fanatyka, miażdżącego czaszki, w imię miłości bliźniego, niby starowierca epoki Awwakuma, rzucający bliźnich na stos ofiarny, dla ocalenia ich dusz i wybawienia świata od szatana. I wtedy bezwiednie występuje Bakunin, jako ten Rosjanin z P a r a d o k s u Dostojewskiego, doskonały Rosjanin, nad-Rosjanin, negator Zachodu, patrjota rosyjski i rewolucjonista światowy, człowiek, w którego duszy skupiły się w pełni i w stopniu najwyższym te uczucia, które podświadomie nurtują duszę rosyjską przy jej zetknięciu z Zachodem. Najwyższy wyraz tego, do czego musiał dążyć Rosjanin o ambicji narodowej ogromnej, wypłynąwszy na fale życia europejskiego, wśród tych warunków, jakie wytworzyły dzieje dla jego ojczyzny. Bies burzenia. Wysłaniec tej dopiero rodzącej się siły, która już odrazu ma ambicję stania się kolebką wielkiej rewolucji świata: czerwony sukcesor idei ihumena Filoteusza z XV wieku, marzącego o Moskwie — trzecim Rzymie. Emisarjusz samozwańczy, widzący w swym narodzie naród wybrany, duchową metropolję świata.

Dziś wypadło mu zadanie, z którego wywiązać się dobrze może tylko nielada mistrz. Ma duszę, pełną własnej misji, właśnie teraz pod koniec 1847 wydaje się mu, że jest w przededniu pożaru Europy, a stanąć ma wobec ludzi, którzy „nic nie widzą po za Polską“. Ma przemawiać na rocznicę dnia, w którym rzucili oni rękawicę jego państwu; zna on ich wspomnienia i ich nadzieje, ich miłość i ich nienawiść; chcąc ich poruszyć, musi dać apoteozę tego, co jest ich świętością. A zarazem proklamować chce na ich rocznicy wielką misję swego narodu, narodu-rywala, narodu-zwycięzcy, narodu-ciemięzcy.

Gdyby wypowiedział wszystko, co myśli, zraniłby ich boleśnie i zraził. On widzi w swej wyobraźni dwie Rosje, ale i dwie Polski; jedna — zrośnięta z przeszłością, druga — gotowa tę prze-

szłość podeptać. Tylko ta druga — to dla niego Polska przyszłości. Ale tego nie powie, bo nagle wykluczył by z tej przyszłej, według jego myśli, Polski tych weteranów walki i chwały, którzy przyszli go słuchać. Nie powie i tego, że Polska to dla niego nie cel, a środek, głównie do podpalenia wschodu europejskiego. Bo stoi wobec ludzi, których duchem zbiorowym jest mesjanizm narodowy, religja ojczyzny. Dwie wiary, dwa światy, trzeba wydobyć na jaśnię to, co je łączy, rzucić zasłonę na to, co je dzieli, skojarzyć tęczą pojednania i nadziei, te dwie siły, których krwawej walce i jej wspomnieniu poświęcony jest dzień 29 listopada. Czuje, że znużone, przygasłe oczy wyczerpanych tęsknotą wygnańców polskich, patrzą na niego, gdy wchodzi na trybunę, z niespokojnem oczekiwaniem: co im przynosi jego słowo, czy jest to wreszcie zwiastun dobrej nowiny, co przynosi car-duch Rosyi królowi-duchowi Polski?

Ich wiarą jest Polska, ale ze swą wiarą narodową łączą wiarę w sprawiedliwość dziejową; upadek ich ojczyzny to wyraz tryumfu złego, panowania gwałtu na ziemi, wskrzeszenie Polski przyjdzie wraz ze zwycięstwem sprawiedliwości, misją narodu w niewoli jest praca nad tryumfem tych haseł, które stoją na straży podeptanych praw. To jest ich wiara, narodowa i wszechludzka zarazem, ich mesjanizm. W obecnym świecie europejskim czują się oni źle tak, jak i on, i gdy on woła do nich płomiennemi słowy i przepowiada rychły bunt ludów, słuchają go chciwie. Gdy z wiarą wizjonera wskazuje im gdzieś z oddala widniejące zarzewie, serca ich mocno biją. Lecz tę przepowiednię rzeczy nowych rzuci głucho, nie będzie się rozwodził nad obrazem przyszłości: bo dla niego to dalekie zarzewie — to łuna, bijąca gdzieś od wschodu, wizja przyszłości, początek pożaru świata, dla nich to pierwszy brzask przedświtu.

Pomimo wszelkich różnic obozów promienna wizja Przedświtu to treść ich ducha. Wierzą w to, że upadek państwa polskiego nie sprowadził śmierci narodu, że dusza narodu żyje i pracuje dla własnej przyszłości i dla przyszłości świata. „Kto w poświęceń zmarł godzinie, ten się przelał w drugich tylko". „Wiecznotrwały ten na ziemi, kto swą śmiercią życie pleni". Wierzą w to, że dzisiejsza epoka, epoka zagłady ich narodu, musi się niebawem skończyć, że już widać znaki nowego życia i w tem nowem życiu narodowi ich przeznaczona jest rola promienna. „Zewsząd wstają boże mary tego świata, który będzie". „I do świata, który kona,

tyś nas posłał nazad w gości". Niecierpliwem pragnieniem czują, że chwila zmartwychwstania jest bliska, Polska powstanie na gruzach wszechwładzy potęg, które uosabiały gwałt. „Nim ten jeszcze wiek przeminie, wyjdzie ludów lud jedyny". „Na zerwanych jej kajdanach miecz u piersi zawieszony, na tym mieczu trzy korony po trzech dawnych świata panach". Polska powstanie, wskazując ludom drogę do królestwa bożego na ziemi. „Wszystkie, wszystkie duchy-ludy pochyliły przed nią czoła". „I wciąż Polska moja przodem w nieskończoność z ludzkim rodem". „Bo myśl Boża w twojem łonie i los świata w twym zakonie". „Choć my nędzni, słabi, marni, z naszej wzięło się męczarni Twe na ziemi królowanie". „Z was ja wszystko nowe tworzę". „Jak im Syna niegdyś dałem, tak im, Polsko, daję ciebie".

I oto zebrali się w dniu 29 listopada 1847 roku na obchód wieczorny tułacze polscy wszystkich obozów i z ciekawością patrzą na młodego ogromnej postaci Rosjanina, który mówić ma o Polsce. Czy weterani sprawy polskiej nie oczekują zjawienia się na trybunie tego rosyjskiego gościa, bywalca klubów rewolucyjnych Paryża, z uczuciem, zbliżonem do tego, z jakiem Mąż oczekiwał nadejścia Pankracego, z b a w c y n a r o d ó w: „Za chwilę stanie przede mną człowiek bez imienia, bez przodków, bez anioła stróża, co wydobył się z nicości i zacznie może nową epokę..." Tylko ten Pankracy rosyjski, daleki jeszcze bardzo od tryumfu, dopiero na progu swej karjery, przychodzi ofiarować sojusz Mężowi przeciwko sile, która ich do czasu wspólnie dławi. Samotny jeszcze i słaby nie wypowie mu tych myśli swoich, które mogły by zmrozić na wstępie sojuszników: „Dwa orły z nas — ale gniazdo twoje strzaskane piorunem... Łączysz się z umierającymi, bo chcesz wierzyć jeszcze w kości prababek, w słowa: ojczyzna i tam dalej..." Mężowie słuchać go będą z natężoną uwagą. „Słuchaj, gdzie trawa rośnie, czuwaj na każdy wiatru powiew" rzucił im przed laty wkrótce po rewolucji Brodziński z ziemi ucisku jako wskazanie na długą, dożywotnią drogę tułactwa. Pierwszy przemawia generał Dwernicki, żywe przypomnienie pierwszych tryumfów powstania: Grzmią pod Stoczkiem armaty... Epopea stoczonej walki żywo staje w pamięci obecnych. „Z czynu wyszli, nie z księgarni". Paru innych mówców zabiera głos i na trybunę wchodzi dawny chorąży artylerji rosyjskiej, dziś wróg caratu, przyjaciel wszystkich rewolucjonistów świata, Michał Bakunin.

„Chwila to bardzo uroczysta dla mnie — zaczął Bakunin. — Jestem Rosjaninem i przychodzę na to liczne zgromadzenie, które się zebrało celem uczczenia rocznicy rewolucji polskiej..., przybywam tu, ożywiony głęboką miłością i niewzruszonym szacunkiem dla mej ojczyzny".

Zdaje sobie sprawę z niepopularności Rosji w Europie. Polacy uważają ją za jedną z głównych sprawczyń ich nieszczęść, inne narody widzą w niej niebezpieczeństwo dla wolności ludów. „Wszędzie imię Rosjanina brzmi jak synonim brutalnego ucisku i haniebnej niewoli". Mówca nie ma zamiaru negowania prawdy i usprawiedliwiania Rosji z jej zbrodni. „Tak, jesteśmy jeszcze ludem-niewolnikiem. Nie znamy wcale wolności, nie znamy poszanowania godności ludzkiej. To wstrętny despotyzm, bez wędzidła na jego kaprysy, bez wszelkiego ograniczenia. Żadnych praw, żadnej sprawiedliwości, żadnej obrony przed samowolą; nie mamy nic z tego, co stanowi godność i dumę narodów..."

Na zewnątrz, ta sama ohyda. „Władcy nasi posługują się ramieniem naszem, by ujarzmić świat, by uciskać ludy i każdy nasz sukces to nowa hańba, dodana do naszej historji.... Rosja, od chwili wyniesienia swego na stopień mocarstwa pierwszego rzędu, stała się zachętą do zbrodni i groźbą dla wszystkich świętych spraw ludzkości!" Imię Rosjanina oznacza niewolnika i kata.

„Widzicie, panowie, mam całkowitą świadomość mego położenia, a jednak staję tu jako Rosjanin, nie pomimo iż jestem Rosjaninem, lecz dla tego, iż jestem Rosjaninem. Przychodzę z głębokiem poczuciem odpowiedzialności, jaka ciąży na mnie i na wszystkich innych moich współrodakach, gdyż cześć jednostek jest nieodłączna od czci narodu; bez tej odpowiedzialności... nie było by ani ojczyzny, ani narodu."

W tem miejscu rozlegają się pierwsze oklaski, mówca już zaczyna zdobywać sobie słuchaczów. Potępił urzędową Rosję i co więcej, poczuwa się do odpowiedzialności za jej zbrodnie. Teraz zagra na uczuciu narodowem Polaków.

„Nigdy, panowie, nie odczuwałem tak boleśnie tej odpowiedzialności, tej solidarności w zbrodni, jak w tej chwili. Albowiem rocznica, którą dziś święcicie, jest dla was, panowie wielkiem wspomnieniem, wspomnieniem świętego powstania i bohaterskiej walki, wspomnieniem jednej z najpiękniejszych epok waszych dziejów (długotrwałe oklaski). Wszyscy byliście świadkami tego wspaniałego porywu narodowego, braliście udział w tej walce,

byliście jej uczestnikami i bohaterami. W tej wojnie świętej, zdawało się, wydobyliście, rozwinęliście, wyczerpaliście wszystko, co tylko wielki duch polski zawiera w sobie — zapału, poświęcenia, siły i patrjotyzmu... Rocznica 29 listopada to dla was nietylko wielka pamiątka, lecz i rękojmia bliskiego wyzwolenia, rychłego powrotu waszego do ojczyzny" (oklaski).

„Dla mnie, jako dla Rosjanina, to rocznica hańby. Tak, wielkiej hańby narodowej!... Wojna 1831 roku była, z naszej strony, wojną bezmyślną, zbrodniczą, bratobójczą... Więcej, to było samobójstwo polityczne... (oklaski). Wojna ta była przedsiębrana w interesie despotyzmu, a bynajmniej nie w interesie narodu rosyjskiego, gdyż dwa te interesy są ze sobą w bezwzględnej sprzeczności. Wyzwolenie Polski było naszem wybawieniem: z chwilą gdy wy wyzwalaliście się, i my stawaliśmy się wolni, nie mogliście wywrócić tronu króla polskiego, nie zachwiawszy tronu cesarza rosyjskiego..." (oklaski).

Polacy dobrze pojęli ten związek i wygłosili hasło: za naszą i za waszą wolność. „Nie zaniedbaliście niczego, by nas przekonać o waszych przyjaznych uczuciach, by poruszyć nasze serca, by nas wyrwać z naszego fatalnego zaślepienia. Daremne próby, stracone usiłowania, poszliśmy przeciwko wam, — i zbrodnia została spełniona".

„Ze wszystkich waszych ciemiężców, ze wszystkich wrogów waszej ojczyzny, my zasłużyliśmy najbardziej na wasze przekleństwo i na waszą nienawiść".

Gdy czytamy te wymowne słowa o powstaniu listopadowem, mimowoli na myśl przychodzi pytanie: czy zachował się ślad usposobienia Bakunina z epoki samego powstania. Bakunin miał w roku 1831 lat siedmnaście. Może młody entuzjasta, wrażliwy na dolę Polski i na jej bohaterską walkę, dał gdzieś w korespondencji, czy wspomnieniach jaki wyraz swym ówczesnym uczuciom, z któremi otwarcie mógł wystąpić dopiero po opuszczeniu Rosji. Owszem, mamy z tej epoki świadectwo i bardzo wyraźne: list młodego Bakunina, pisany do rodziców po przeczytaniu tchnącego nienawiścią i pogardą dla sprawy polskiej wiersza Puszkina: Oszczercom Rosji. „Wiersze te są przepiękne (prelestny), czy nieprawdaż, drodzy rodzice? — Pełne są ognia i prawdziwego patrjotyzmu, oto takie powinny być uczucia Rosjanina. Puszkin zatytułował je z początku: „Wiersze na mowę, wygłoszoną przez generała Lafayette'a, lecz cenzura zmieniła ten tytuł i postawiła: „O-

szczercom Rosji". Ten starzec Lafayette — to wielki gaduła (boltun) i duch-burzyciel (gienij-razruszytiel): był on jednym z pierwszych działaczów rewolucji Stanów Zjednoczonych i w dwóch rewolucjach francuskich, chciał by on zachwiać i Rosjan. Lecz nie! Rosjanie — to nie Francuzi, kochają oni swą ojczyznę i ubóstwiają swego monarchę, wola jego dla nich — to prawo, i między nimi nie znajdzie się ani jeden, który by zawahał się przed ofiarą ze swych najdroższych interesów a nawet i życia, dla dobra jego (t. j. monarchy) i dla dobra ojczyzny" [1]).

W tym wierszu Puszkina były słowa, które, w transpozycji rewolucyjnej, były hasłem Bakunina w jego dalszej działalności: słowa o zlaniu się strumieni słowiańskich w morzu rosyjskiem. Wiemy, że Bakunin wyznawał w teorji panslawizm federacyjny, i wiemy, jak w praktyce, w roku 1848 i 1849, wyobrażał sobie ten federalizm. Kończąc w mowie, którą cytujemy, ustęp o rewolucji listopadowej, rzuca ostrożne zdanie, zdradzające myśl ulubioną: „Jesteśmy dziećmi jednej rasy, losy nasze są nierozłączne i sprawa nasza powinna być wspólna".

Po gorących słowach o rewolucji listopadowej, Bakunin już posiadł sympatje słuchaczów. „Zagiąłem palec po pod serce jego" rzecze Pankracy, na stronie, po wymownej do Męża przemowie.

I znów wraca Bakunin do słów, któremi zaczął swą mowę: „A przecież nietylko jako skruszony Rosjanin staję tutaj. Mam odwagę w obecności waszej oznajmić o mej miłości i mym szacunku dla mego kraju". Lecz teraz już zdecyduje się pójść o krok dalej: „Co więcej, panowie, mam odwagę wezwać was do przymierza z Rosją. Muszę się wytłumaczyć".

I tu rozpoczyna Bakunin od wzmianki o dziwnej propozycji, jaką uczynił Polakom w roku 1846 autor Listu szlachcica polskiego do Metternicha: „Wezwał was do ukorzenia się przed carem, do oddania się mu ciałem i duszą, całkowicie, bez warunków i bez zastrzeżeń; radził wam, abyście odtąd chcieli s w o b o d n i e tego, czemu dotąd tylko ulegaliście, i obiecywał wam, w nagrodę, iż gdy tylko przestaniecie uważać się za niewolników, wasz władca, wbrew swej woli zostanie waszym bratem".

---

[1]) Wiaczesław Połonskij: M. A. Bakunin. Ispowied'. Gosudarstwiennoje izdatielstwo 1921, str. 21.

„Wasz brat, panowie, słyszycie? cesarz Mikołaj wasz brat"! (Nie! nie! Żywe poruszenie).

„Ciemiężca, wróg najzażartszy, osobisty nieprzyjaciel Polski, kat tylu ofiar (Brawo! brawo! brawo!), grabieżca waszej wolności, on, który was prześladuje z piekielną zaciekłością, tak przez nienawiść i instynkt, jak przez politykę, — wy przyjęlibyście go za brata? (Wołania ze wszystkich stron: Nie! nie! nie!).

„Każdy z was wolałby raczej zginąć (Tak! tak!), wiedziałem o tem dobrze; — każdy z was wolałby raczej widzieć zgubę Polski, niż przystałby na alians, równie potworny" (Brawa zdwojone).

„Lecz przyjmijcie na jedną chwilę to niemożliwe przypuszczenie. Czy wiecie, panowie, jaki byłby dla was najpewniejszy środek uczynienia wiele złego Rosji? . Ukorzenie się przed carem. Uzyskał by on przez to sankcję dla swej polityki i siłę taką, że odtąd nic nie mogło by go zatrzymać. Biada nam, gdyby ta polityka przeciwnarodowa miała pokonać wszystkie przeszkody, które jeszcze sprzeciwiają się całkowitemu jej zrealizowaniu! A pierwsza, największa z tych przeszkód to niezaprzeczenie Polska, to rozpaczliwy opór tego narodu bohaterskiego, który nas ratuje, walcząc przeciwko nam". (Burzliwe oklaski).

Polacy, którzy wysłuchali tej, tak zasadnej z ich stanowiska filipiki przeciwko Mikołajowi, i ci, którzy przez lata całe tę mowę z uznaniem odczytywali, nie dowiedzieli się nigdy, co pisał w lat cztery później Bakunin w swej „Spowiedzi" o roli cara wobec Polaków. Wśród gorących wyrazów skruchy i oddania, przekonywał Mikołaja I, iż w roku 1848 Polacy gotowi byli „prosić cara, jako o łaskę, o przyłączenie wszystkich polskich prowincji, austrjackich i pruskich, do Rosji". „Taki był powszechny głos w Księstwie Poznańskiem, w Galicji i w Krakowie; jedna tylko emigracja oponowała, lecz emigracja w owym czasie była prawie bez wpływu". Polacy wówczas, wraz z resztą Słowian, „ruszyliby z wściekłością nietylko przeciwko nienawistnym Niemcom, lecz i przeciwko całej Europie Zachodniej". Chodziło tylko, według Bakunina, o to, aby Mikołaj I zechciał był skorzystać z tego zapału. Lecz tymczasem na uroczystości polskiej grzmiał Bakunin przeciwko Mikołajowi chwytając za serca Polaków, i nawiązywał do tych gromów swą myśl główną:

„Tak, ponieważ jesteście wrogami cesarza Mikołaja, wrogami Rosji urzędowej, przeto jesteście, drogą naturalną, nawet pomimo waszej woli przyjaciółmi ludu rosyjskiego". (oklaski).

I dalej Bakunin roztoczy obraz Rosji prawdziwej, Rosji rdzennej, Rosji słowiańskiej, która niema nic wspólnego ze swym rządem, stanowiącym naleciałość obcą. Rząd carski jest jakoby równie obcy dla Rosji, jak i dla Polski. „My także rządzeni jesteśmy przez rękę cudzoziemską, przez monarchę pochodzenia niemieckiego, który nigdy nie zrozumie potrzeb ani charakteru ludu rosyjskiego, a którego rząd, szczególna mieszanina mongolskiej brutalności i pruskiego pedantyzmu, wyłącza całkowicie żywioł narodowy". Rosja pozbawiona jest możności „oddania się całkowicie instynktom swej rasy". „Żadna hańba, żadna tortura nie jest nam oszczędzona, i mamy wszystkie nieszczęścia Polski bez jej honoru".

Lecz pod tą plugawą skorupą tai się życie pierwotne a piękne. „Natura tego ludu jest zepsuta tylko z wierzchu: wystarczy, by ta natura silna, potężna a młoda zburzyła przeszkody, któremi ważono się ją otoczyć, a objawi się ona w całej pierwotnej piękności, by rozwinąć wszystkie swe skarby nieznane..."

I jakby przeczuwając pytanie, powstające w myśli słuchaczów polskich, nagle na swej uroczystości słyszących apologję narodu rosyjskiego — czego świat spodziewać się może po tym tak młodocianym, a tak biernym narodzie, ciągnie Bakunin: „Rosja jest nietylko nieszczęśliwa, jest ona i niezadowolona, jest ona na granicy swej cierpliwości. Czy wiecie, co się mówi do ucha na samym dworze petersburskim? Czy wiecie, co myślą zausznicy, ławoryci, ministrowie nawet cesarza? Że panowanie Mikołaja to panowanie Ludwika XV. Wszyscy przeczuwają burzę, burzę bliską, straszną, która przeraża wiele osób, lecz którą naród przywołuje z radością". (Burzliwe okrzyki zadowolenia).

Dalej przedstawia w najciemniejszych barwach stan wewnętrzny państwa rosyjskiego. „To zupełna anarchja ze wszelkiemi pozorami ładu". Administracja, finanse, sprawiedliwość — wszystko to znajduje się w stanie dezorganizacji; samowola, gwałty, przekupstwo, nieudolność — doszły do najwyższego stopnia. Rząd carski bliski jest upadku. Zewsząd otoczony jest przez wrogów. Częste bunty chłopskie świadczą o groźnem wrzeniu wewnętrznem: klasa średnia, liczna, gotowa jest rzucić się w odmęt rewolucji. Armja jest podminowana. „Żołnierze nasi są najniebezpieczniejszymi przeciwnikami istniejącego stanu rzeczy; zwłaszcza żołnierze gwardji, którzy, widząc zło u jego źródła, nie mogą mieć złudzeń co do jedynej przyczyny wszystkich ich cierpień". Wśród

młodzieży szlacheckiej są całe zastępy ludzi oświeconych, pałających nieubłaganą nienawiścią ku carowi i jego rządowi.

„Ach, wierzcie mi, w Rosji nie brak żywiołów rewolucji! Rosja ożywia się, rozpala się, liczy swe siły, dochodzi do świadomości, skupia się, i chwila jest już blizka, gdy zagrzmi burza, wielka burza, wybawienie dla nas wszystkich". (Długotrwałe oklaski).

„Panowie, w imieniu tego nowego społeczeństwa, tego prawdziwego narodu rosyjskiego przychodzę wam zaproponować sojusz". (Oklaski).

Bakunin nawiązuje swą propozycję do pamięci dekabrystów i wśród zapału zgromadzenia składa hołd ich zasłudze i męce. „To są nasi święci, nasi bohaterowie, męczennicy naszej wolności, prorocy naszej przyszłości!"

„Panowie, powołując się na ich wielkie imiona, opierając się na ich potężnym autorytecie, staje przed wami jako brat i wy nie odtrącicie mnie. (Ze wszystkich stron: Nie! nie!). Nie mam tytułu prawnego, by do was w ten sposób przemawiać; lecz, bez najmniejszej próżnej pretensji, czuję, że w tej chwili uroczystej przez usta me przemawia sam naród rosyjski. (Oklaski). Nie jestem jedynym człowiekiem w Rosji, który kocha Polskę i który odczuwa dla niej to entuzjastyczne uwielbienie, ten gorący zapał, to głębokie uczucie, złożone ze skruchy i z nadziei, którego nigdy nie potrafię wam wyrazić. Przyjaciele, znani lub nieznani, którzy dzielą me sympatje, me opinje, są liczni (Oklaski); było by mi łatwo dowieść tego, cytując fakta i nazwiska, gdybym nie lękał się skompromitować nieporzebnie wiele osób. W ich imieniu, panowie, w imieniu wszystkiego, co jest żywego, szlachetnego w mej ojczyźnie, wyciągam do was dłoń braterską" (Żywe oklaski).

„Zbrodnie nasze względem was są bardzo wielkie!... Lecz skrucha nasza jest nie mniejsza... Nienawiść nasza zmieni się na miłość, miłość tem gorętszą, im bardziej nieubłaganą była nienawiść". (Żywe potakiwania).

„Pojednanie Rosji i Polski to rzecz wielka... To oswobodzenie sześćdziesięciu miljonów ludzi, to wyzwolenie wszystkich ludów słowiańskich, które jęczą pod obcem jarzmem, to, nakoniec, upadek, upadek ostateczny despotyzmu w Europie". (Oklaski).

„Niech więc nadejdzie ten wielki dzień pojednania, dzień, w którym Rosjanie będą mieli prawo zaintonować wraz z wami wąszą pieśń narodową polską, ten hymn wolności słowiańskiej:

Jeszcze Polska nie zginęła!"

Ostatnie słowa wypowiedział Bakunin po polsku. „Burza oklasków pokrywa te ostatnie słowa i długotrwałe, żywe poruszenie następuje po tej mowie“ — notuje sprawozdanie.

Mowa Bakunina, wygłoszona po francusku, była wydarzeniem dnia; na życzenie poselstwa rosyjskiego, rząd francuski wydalił go z granic Francji. Wrażenie wśród Polaków było ogromne. „Jest ona ważnem zjawiskiem w naszem politycznem na tułactwie życiu“ pisał Demokrata Polski.[1]) Emigrant czeski Józef Frycz w swych wspomnieniach mówi o ogromnem wrażeniu, jakie ta mowa sprawiła w krajach słowiańskich. Bakunin schodził z trybuny z zupełnym sukcesem. Nietylko potrafił wzruszyć, rozentuzjazmować Polaków i obudzić w nich przyjazne ku sobie uczucia. Dokonał większej rzeczy: przedstawił siebie jako naturalnego reprezentanta i rzecznika wielkiej a milczącej do czasu rzeszy niezadowolonych, gotowych do buntu Rosjan, czekających tylko sygnału, by podjąć walkę na śmierć i życie z caratem. Rozwinął imponujący a pociągający obraz Rosji podziemnej, szlachetnej, cierpiącej, Rosji prawdziwej, Rosji blizkiej przyszłości.

Czy ten obraz był w znacznej chociażby mierze wiernem odbiciem rzeczywistości, czy istotnie w Rosji mikołajewskiej były liczne zastępy ludzi, myślących tak samo jak Bakunin i już „znużonych wyczekiwaniem“, czy rzeczywiście Rosja Mikołaja I była Francją Ludwika XV i czy rzeczywiście, najdalej za jego następcy, oczekiwać należało wielkiej rewolucji? Że to była fantazja, nie zaś rzeczywistość, o tem dobrze wiemy; pozostaje do rozważenia pytanie: czy Bakunin łudził ludzi w dobrej czy złej wierze. I jedno i drugie: taki wniosek najbardziej zgadza się z istotnym charakterem Bakunina, objawiającym się w rozmaitych okresach jego życia, a zawsze w istocie swej jednakowym. Sam Bakunin w Spowiedzi swej tak kreśli dzieje swych złudzeń: „byłem jednocześnie oszukiwanym i oszustem, łudziłem siebie i innych, jakby gwałcąc mój własny rozum i zdrowy sens mych słuchaczów. Z natury nie jestem szarlatanem, lecz nienaturalne, nieszczęśliwe położenie, w jakie siebie, zresztą, sam wprowadziłem, kazało mi czasami być szarlatanem wbrew woli... Za granicą, gdy uwaga moja skierowała

[1]) Tom XI, Nr. z 18 Grudnia 1847 roku

się po raz pierwszy na Rosję, zacząłem przypominać sobie, zbierać dawne, podświadome wrażenia i częścią z nich, często z różnych dochodzących do mnie wersji stworzyłem sobie Rosję fantastyczną, gotową do rewolucji, — naciągając lub obcinając na prokrustowem łożu mych pragnień demokratycznych każdy fakt, każdą okoliczność. Tą oto drogą oszukiwałem siebie samego i innych".

Tę samoocenę należy uważać za zbliżoną do prawdy. Najnowszy biograf Bakunina — Połoński, znający dokładnie jego życie, wypowiada opinję podobną, mówiąc o jego mowie listopadowej. „Mowa ta była D i c h t u n g, a nie W a h r h e i t, i bakuninowska Rosja 1847 roku była to Rosja fantastyczna, zmyślona, a nie ta, którą deptał swym butem żandarma car Mikołaj I... Liczni wrogowie cesarstwa, o których mówił Bakunin, którzy, według niego „dość mają już wyczekiwania", którzy gotowi są „rzucić się w pierwszy ruch rewolucyjny" — nie istnieli wcale w ówczesnej Rosji, jak nie istnieli i ci „liczni", „znani i nieznani" przyjaciele, dzielący jego sympatje i opinje, a których nazwisk nie mógł wyjawić tylko dlatego, że bał się „skompromitować niepotrzebnie wiele osób". Lecz gdyby wówczas w sali zebrania jakiś Rosjanin, człowiek swój, no, powiedzmy, Bieliński lub Hercen, poufnie, po koleżeńsku szepnął do Bakunina: „Ale mnie, M i c h e l ty powiesz te nazwiska?", M i c h e l tylko zamachał by rękami i wybuchnął swym dobrodusznym śmiechem, albowiem nazwisk tych wcale nie posiadał. Chciał, ażeby one były. Czuł, iż powinny być, że urodzą się nie dziś, to jutro, nie jutro, to pojutrze, lecz wówczas gdy w ich imieniu wyciągał do Polaków rękę braterską, nazwiska te jeszcze nie istniały w naturze".

Jakkolwiek wizja Rosji p r a w d z i w e j, mającej niebawem podnieść oręż przeciwko Rosji carskiej w sojuszu braterskim z Polakami, ponętna była dla Polaków i znękane zawodami i klęskami zgromadzenie emigrantów z zapałem wysłuchało wymownej opowieści o buntującej się głucho, a coraz niecierpliwiej, przeciwko caratowi Rosji prawdziwej, to, jednak, po chłodniejszem zastanowieniu, dano wyraz życzeniu, aby ta Rosja narodowa dała jakiś znak życia i objawiła czemkolwiek swe istnienie. Wyraziwszy uznanie dla mowy Bakunina, Demokrata Polski w parę tygodni po mowie takie zamieścił uwagi: „Jedno tylko pozostaje życzenie, to jest: ażeby mowa P. Bakunina była rzeczywistym wyrazem tych wszystkich jego rodaków, w imieniu których przemawia, ażeby

głos jego znalazł posłuchanie tam, gdzie dotąd widzimy z jednej strony ucisk i barbarzyństwo, a z drugiej niewolniczą cierpliwość i grobowe milczenie. Chwalebnem jest i koniecznem objawiać nieustannie szlachetne uczucia, pochodnią prawdy rozgrzewać zimne serca, ale zarazem czynów i poświęcenia potrzeba. Niechaj te nowe żywioły, które p. Bakunin widzi w Rosji, objawią się życiem, niechaj rozpoczną bój zacięty, nieustanny z uciskiem, niechaj staną przed światem jak Polska w szacie apostolstwa wiary demokratycznej, a wtenczas sojusz między dwoma narodami będzie miał rzetelną i niewzruszoną podstawę. Dzisiaj niechaj p. Bakunin i jego współwyznawcy pracują słowem i czynem nad urzeczywistnieniem programatu, który zapowiedział: — Polska przyjmie ich prace z taką radością, z jaką przyjmuje wszelkie usiłowania uciśnionych ludów, chociażby one jaknajodleglejszy stosunek z jej sprawą miały.“ [1])

Ale pomimo wszelkich zastrzeżeń i aż nadto uzasadnionych wątpliwości, powabny, piękny obraz przyszłej, może niedalekiej rewolucji rosyjskiej, został rzucony mistrzowską dłonią na wielki ekran ku przekonaniu i omamieniu świata. Obraz Rosji prawdziwej, wynurzającej się z pod kry lodowej w „całej swej piękności pierwotnej“, nakreślony przez Bakunina, odświeżał legendę dekabrystów, przebrzmiałą, przyblakłą. Gdy tylko nadchodziła dla Europy epoka gorętsza, zjawiały się pogłoski o rozpoczynającej się rewolucji w Rosji. Obraz, skreślony przez Bakunina, stawał wówczas przed obudzoną i zagrzaną wyobraźnią i Polacy, pomimo lepszej od ludów Zachodu znajomości Rosji, dawali wiarę tym pogłoskom.

Tak było w roku 1848. W końcu sierpnia 1848 roku najbardziej rozpowszechnione pismo emigracyjne polskie zamieszcza taką wiadomość: „Według wiadomości odebranych z Petersburga, wybuchła tam rewolucja, oto szczegóły: nieustanne pobory rekrutów oburzyły lud do nadzwyczajnego stopnia w całej Rosji, a szczególniej w Moskwie i w Petersburgu. W dniu, w którym nowy pobór miał nastąpić, metropolita petersburski, widząc, na co się zanosi, a, przykładem arcybiskupa Affre, chcąc przeszkodzić rozlewowi krwi, udał się do Mikołaja, błagając, żeby zakazał poboru, a przynajmniej go wstrzymał; w odpowiedzi Mikołaj drzwi mu pokazał. Metropolita pytającemu ludowi o skutku poselstwa

[1]) Dem. Polski, Tom XI, Nr. z 18 Grudnia 1847 roku.

odpowiedział co go spotkało: wówczas lud rozjuszony rzuca się ku zamkowi, gdzie rozstawione wojsko, które na rozkaz „ognia“ wzięło broń do nogi. Widząc to cesarz wymyka się z pałacu i ucieka do Kronsztadu, gdzie stoją gwardje. Poczem senat zostaje rozpędzony i utworzony rząd tymczasowy. Od wczoraj nikogo z Królestwa nie wypuszczają.“[1])

Śmiesznie brzmią te pogłoski i śmieszna wydaje się ta łatwowierność, z jaką są umieszczane w pismach polskich. Lecz przyjdzie czas, że złudzenia te skojarzą się z tragiczną decyzją patrjotów polskich. Bakunin, powróciwszy z Syberji na Zachód, zacznie od roku 1862 ze zdwojoną energją przekonywać Polaków, że w Rosji jest wszystko gotowe do rewolucji. Wśród złudzeń, które Polacy obleli krwią 1863 roku, złudzenie rewolucji rosyjskiej nie ostatnią odgrywało rolę.

Gotowość wszystkich warstw Rosji do rewolucji za Mikołaja I była jedną mistyfikacją mowy 1847 roku. Drugą, bardziej niebezpieczną, złowrogą w skutkach, był świetlany obraz życia, które ma zakwitnąć po upadku caratu, gdy lud „odda się całkowicie instynktom swej rasy“ i gdy przytłumiona przez despotyzm carski natura jego objawi się „w całej swej pierwotnej urodzie“. Ta ułuda rozwiać się miała dopiero po upływie lat siedmdziesięciu od słynnej mowy Bakunina.

[1]) Demokrata Polski, Tom XI, Nr. z 26 Sierpnia 1848 roku.

ROZDZIAŁ IV.

Na wspólnym szlaku.

15 grudnia 1847 roku otrzymał Bakunin od rządu francuskiego rozkaz opuszczenia Paryża w ciągu dwudziestu czterech godzin, a Francji w ciągu trzech dni. Emigranci polscy i niektórzy Francuzi zaczęli czynić starania o cofnięcie tego rozporządzenia; deputowany Hipolit Vavin napisał gorący list do Guizot'a [1]). Lecz presja ze strony ambasady rosyjskiej okazała się mocniejsza. Udało się przedłużyć nieco pobyt Bakunina; dopiero 27 grudnia opuścił terytorjum Francji i udał się do Brukselli.

Z listu, jaki już 28 grudnia wystosował do pozostałego w Paryżu Annienkowa, widać, iż cała sprawa przemówienia na obchodzie polskim i jego skutków nietylko go nie przygnębiła, lecz bardzo podniosła na duchu. W ostatnich czasach w Paryżu dręczył się bezczynnością, czuł się odosobniony, nikomu niepotrzebny, zbyteczny. Teraz odrazu stał się głośny, pisały o nim nietylko pisma polskie, lecz i francuskie, jak Constitutionnel, Patrie, Réforme. Interesowały się jego losem takie sławy, jak Béranger, George Sand; liberalni i liberalizujący ludzie różnych krajów brali

---

[1]) Zacny Vavin, w przemówieniu, zamykającem obchód 29 Listopada 1847 roku, nie wyczuwając nastroju zgromadzenia, wyraził uprzejmą gotowość przewodniczenia i w przyszłości na obchodach listopadowych polskich. Trzeci Maj, dając wyraz usposobieniu emigracji, która co rok zapowiadała trzęsienie ludów na wiosnę, pisał z tego powodu: „Pan Vavin grzecznie zapewniał, że nietylko w przyszłym roku, ale i w następnych latach przychodzić będzie i prezydować obchodom rocznicy listopadowej. Mamy nadzieję, że szczęśliwemu wypadków biegowi dojrzały rozum narodowy pomagając, uwolni szanownego deputowanego od wywiązania się z obietnicy, która smutno musiała zabrzmieć w sercach polskich". Trzeci Maj, Nr. z 18 Lutego 1848 roku.

asumpt z całej tej sprawy do oskarżeń przeciwko rządom monarchji lipcowej[1]).

Bakunin nagle urósł we własnych oczach i w oczach tej opinji publicznej, o jaką mu chodziło. Postawił krok nieodwołalny, wystąpił jak publiczny oskarżyciel Rosji urzędowej i zdobył sobie odrazu sympatje wszystkich jej przeciwników. Wystąpił sam, lecz wskazał ręką na swą olbrzymią, milczącą ojczyznę i zapewnił Zachód, że tam są całe zastępy ludzi, tak myślących i czujących jak on. Stał więc już nie sam, lecz jako chorąży wielkiej, niezliczonej armji niezadowolonych i buntujących się głucho rodaków, armji dziś jeszcze nie zmobilizowanej, wyczekującej, lecz już zdecydowanej na bój na śmierć i życie. Tu na Zachodzie miał cały zastęp sprzymierzeńców i obrońców — emigrację polską, zjednaną przez jego znakomitą mowę. Uroczyste przyjęcie, jakie mu zgotowała kolonja emigrantów polskich w Brukselli, z Lelewelem na czele, odrazu mu wskazało, jaką ogromną popularność i rozgłos zdobył sobie w porównaniu z tym niedawnym jeszcze czasem, gdy w roku 1844 zjawił się po raz pierwszy w Brukselli i nieśmiało przekraczał próg Lelewela. Tę wdzięczność Polaków postanowił zużytkować dla swej dalszej akcji, która ogarniała już oddawna horyzonty szerokie i wobec której sprawa polska była fragmentem tylko. 28 grudnia pisał do Annienkowa: „Przyjęcie, jakie mi zgotowali Polacy, włożyło na mnie ogromny obowiązek, lecz zarazem wskazało mi i umożliwiło działalność.“ Postanowił w dalszym ciągu iść naprzód, łącznie z Polakami i ich sprawą. „Prawdopodobnie, będę musiał przemawiać (oratorstwowat')“ pisał z odcieniem ironji do Annienkowa.

Bruksella była podówczas jednem z ważnych ognisk emigracji międzynarodowej. Od czasu stłumienia powstania blankistów w roku 1839, Paryż przestaje powoli być głównym ośrodkiem międzynarodowej emigracji rewolucyjnej. Na razie żywioły, nie czujące się dość bezpiecznie w Paryżu, szukają schronienia w paru krajach, w Anglji, Szwajcarji, Belgji, a od 1849 roku Londyn staje się stolicą emigrantów, do których grona przybywać zaczyna coraz więcej Francuzów. W każdym kraju, dającym schronienie emi-

[1]) Varnhagen von Ense zapisuje pod datą 22 Grudnia 1847 roku: „Grässliche Schande Guizot's und Louis Philippe's. Um Russlands elende Gunst buhlend, weisen sie Bakunin aus Paris und Frankreich fort!“ Tagebücher, Tom IV. 1863 rok, str. 170.

grantom, szukają oni zetknięcia z żywiołami miejscowemi, radykalnemi, niezadowolonemi i wraz z niemi, przy ich poparciu i opiece zakładają tajne lub jawne stowarzyszenia. Programy takich stowarzyszeń są zwykle rozległe, akcja ich polega raczej na zestrzeleniu najrozmaitszych żywiołów rewolucyjnych w jedno ognisko demonstracyjnego protestu przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy. Oddaleni od swej ojczyzny, oderwani od gruntu ludzie instynktownie szukają ostoi w zrzeszeniach, opartych na haśle solidarności międzynarodowej.

W owym czasie, gdy Bakunin przybywał do Brukselli, w końcu 1847 roku dało się czuć wyraźne ożywienie w środowiskach rewolucyjnego wychodźctwa. Środowiska te były bardzo wrażliwe na mało dostrzegalne nawet objawy przedrewolucyjnego wrzenia w paru krajach Zachodu. Wspólne wyczekiwanie rewolucji zbliżało do siebie rozmaite, bardzo odmienne żywioły. Byli tam demokraci radykalni, o typie Arnolda Rugego, Ledru-Rollin'a, który emigrował po roku 1849, lub naszych demokratów emigracyjnych, byli i komuniści, jak Marx, Engels lub mniej od nich głośni rozbitkowie Związku Sprawiedliwych, byli wreszcie wygnańcy-patrjoci, dla których doktryny polityczne i socjalne miały drugorzędne znaczenie.

Radykalni demokraci naogół szli w imię haseł Wielkiej Rewolucji, występowali przeciwko monarchji, arystokracji, klerowi, wierzyli, że zaprowadzenie republiki, opartej na powszechnem głosowaniu, rozwiąże zarazem i kwestje socjalne i kwestje narodowe; idealizowali l u d i uważali rządy dotychczasowe za źródło i niedoli społecznej i ciemięstwa ludów. Gdybyśmy chcieli szukać sformułowania tych haseł przez emigrację polską, może najbardziej typowy będzie emigracyjny artykuł Adama Mickiewicza z 1833 roku: O p r o j e k c i e d z i e n n i k a f r a n c u s k i e g o, napisany z powodu projektu Niemcewicza. „Między Polską a rządami niema i nie może być przymierza... Rządy Europy oddalają się ciągle od prawideł chrystjanizmu, zatrzymały postęp wolności, wprowadziły egoizm narodowy i z tego, co się nazywało jednem chrześcijaństwem, zrobiły kilkadziesiąt narodów, nienawistnych sobie nawzajem. Narody, pobudzane do nienawiści, mordując się wzajemnie, coraz niszczyły pojęcia moralne sprawiedliwości i miłości... Królowie tym sposobem, podsycając zwierzęcą nienawiść, doprowadziliby Europę do stanu dzikości".

Komuniści właśnie pod koniec 1847 roku sformułowali swój program w Manifeście Komunistycznym i tu, jako środek taktyczny, zalecili współdziałanie z partjami opozycyjnemi niekomunistycznemi różnych krajów, jak, naprzykład, z odłamem demokracji francuskiej, reprezentowanej przez Ledru-Rollin'a, lub z demokratami polskimi, którzy powołali do życia insurekcję krakowską 1846 roku. Ledru-Rollin już w 1841 roku w swem wyznaniu wiary zapowiedział, iż reforma polityczna dla demokracji jest wstępem do reformy socjalnej („Passer par la question politique pour arriver à l'amélioration sociale"). Tam, gdzie istnieje jeszcze monarchja absolutna i feodalna własność ziemska, jako to w Niemczech ówczesnych, manifest zalecał nawet współdziałanie z burżuazją rewolucyjną, dodając, że należy jednocześnie wśród robotników utrzymywać jasną świadomość antagonizmu między burżuazją a proletarjatem, aby robotnicy, „mogli natychmiast użyć przeciw burżuazji tych warunków społecznych i politycznych, które burżuazja wprowadzić musi wraz ze swem dojściem do rządów".

Trzecim odłamem emigracji rewolucyjnej byli wygnańcy-patrjoci rozmaitych narodowości, którzy, niezależnie od swych społecznych i politycznych przekonań, kierowali się tym instynktem, któremu wyraz dał Mickiewicz w cytowanym artykule z 1833 roku: „Nieprzyjaciele starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami".

Emigracyjna demokracja polska była jakby cementem, który spajał w jedną całość te rozmaite żywioły emigracji międzynarodowej. Występując przeciw trzem monarchjom rozbiorczym była ona awangardą walki z despotyzmem. „Związek despotów dopełnił ostatniej zbrodni zamordowaniem Polski i tem zapieczętował swoją własną zgubę" uczył Mickiewicz. Emigracja demokratyczna polska nawet na wychodźctwie walczyła z arystokracją, z obozem Czartoryskiego i walki tej bynajmniej nie ukrywała przed cudzoziemcami. Posiadała przeto sympatje radykalnej demokracji. Ale i komuniści, od 1846 roku zwłaszcza, uważali demokrację polską za sojusznika. Manifest krakowski z 22 lutego 1846 roku kreśli program demokratyczno-socjalistyczny, nie przemyślany głębiej co do swych konsekwencji społeczno-gospodarczych, eklektyczny, stojący na zasadzie uwłaszczenia indywidualnego chłopów, a jednocześnie powołujący się na zasady, zapożyczone z systemów socjalistycznych. „Wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziem-

skich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca" głosił Manifest krakowski. Było to powtórzenie zasad saint-simonistycznych. Już w Producteur'ze (1825—1826 roku) Enfantin występował przeciwko dochodowi bez pracy i za najważniejszy uważał podział ludzi na travailleurs i oisifs. A „Globe" z 9 lutego 1831 roku wygłosił słynną formułę: „à chacun selon sa capacité à chaque capacité selon ses oeuvres".

Następny ustęp manifestu obiecywał ustrój społeczny: „w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich". Tu znów widoczny był wpływ Louis Blanca z jego zasadą „prawa do życia", rozwiniętą w „Organizacji Pracy". Po tem zaś wypowiedziane było, iż „ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością". Przez manifest krakowski demokracja polska stawała się jakby ogniwem między radykalnymi demokratami a socjalistami emigracji.

Wreszcie, wśród wygnańców-patrjotów, którzy uszli za granicę przed prześladowaniem obcych rządów, Polacy byli pionierami solidarności międzynarodowej ujarzmionych ludów, przeciwnikami egoizmu narodowego. „Polska zmartwychwstała ma spoić znowu narody wolnością" — głosił Mickiewicz w owym programowym artykule: „Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności... Chcieć poprawić stan narodu polskiego, niezależnie od stanu Europy całej, jest to działać wbrew interesom tegoż narodu".

Zniesienie Rzeczypospolitej Krakowskiej w listopadzie 1846 roku aktem trzech mocarstw rozbiorczych, przeciwko czemu protestowały rządy angielski i francuski, jeszcze przysporzyło sympatji i popularności sprawie polskiej. Sympatje, platoniczne zresztą, wśród ogółu dla sprawy polskiej na Zachodzie nigdy w wieku XIX nie były tak żywe, po za dwoma krótkiemi okresami powstań narodowych 1830 i 1863 roku, jak w krótkim również okresie pomiędzy rokiem 1846 a 1848. Tę okoliczność należy mieć na uwadze, by zrozumieć postępowanie Bakunina i innych emigrantów rosyjskich w tym okresie.

Uchodzący ze swych krajów i skupiający się czy to w Brukselli czy w Londynie radykałowie, socjaliści, patrjoci-powstańcy

zakładali stowarzyszenia przy udziale miejscowych żywiołów, protestujących przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy. W Anglji emigranci obcej narodowości szukają oparcia wśród chartystów, którzy, podobnież jak radykałowie-demokraci wychodźctwa polskiego stykają się, przez samą naturę i kierunek swej akcji, z jednej strony z radykałami politycznymi, z drugiej — z pionierami ruchu rewolucyjno-robotniczego, z trzeciej wreszcie, przez nurt irlandzki, reprezentowany przez O'Connora, z bojownikami emancypacji narodowej. W 1844 roku w Londynie powstaje organizacja międzynarodowa, założona przez wychodźców włoskich, polskich i niemieckich, nazwana związkiem demokratów braterskich (Fraternal Democrats), w 1845 roku wchodzi do niej szereg chartystów angielskich. Związek ten ma ogólnikowy program — szerzenia zasady braterstwa ludów, w programie społecznym wygłasza zasady, zmierzające ku kolektywizmowi agrarnemu. W końcu 1847 roku Związek organizuje się. Narodowości reprezentowane w nim były przez sekretarzy jeneralnych: Anglicy — przez chartystę Harney'a, Niemcy przez dawnego członka Związku Sprawiedliwych, Karola Schappera, Polacy — przez Oborskiego. 29 listopada 1847 roku Związek urządził w Londynie obchód na cześć powstania polskiego 1830 roku, przemawiał na nim przybyły z Brukselli Karol Marks. W przemówieniu swem rozwijał tezę, iż dawna Polska zginęła wraz z dawnym ustrojem społecznym, odrodzi się zaś Polska nowa, wraz ze zwycięstwem proletarjatu nad burżuazją w krajach europejskich. Jednocześnie przeto przemawiali na obchodzie listopadowym, wiążąc każdy sprawę polską ze swoją własną ideą rewolucyjną, — Bakunin w Paryżu, Marks w Londynie.

Pod wrażeniem zaboru Rzeczypospolitej krakowskiej przez Austrję utworzyło się w Anglji w kwietniu 1847 roku inne stowarzyszenie, w większości z Anglików złożone, pod nazwą Związku Międzynarodowego Ludów, z udziałem dwóch członków parlamentu, Tomasza Duncombe'a i Jana Bowringa, znawcy literatur słowiańskich. Celem stowarzyszenia było: „Publiczność W. Brytanji z politycznem położeniem i stosunkami innych ludów obeznawać. Zasady narodowej wolności i postęp rozkrzewiać. Stworzyć i w życie wprowadzić publiczną opinję, aby upominać się mogła za prawem, jakie każdy lud do samoistności i zachowania swej narodowości posiada. Zaprowadzić dobre pomiędzy ludami wszyst-

kich krajów porozumienie.“ [1]) Prezesem towarzystwa był Bowring, sekretarzem honorowym William James Linton, chartysta, redaktor pisma The English Republic, przyjaciel szczery sprawy polskiej, który z czasem przetłumaczył na angielski i wydał własnym kosztem Legendę o Kościuszce Michelet'a. Z nim to, jako z przyjacielem Worcella, poznał się niebawem Hercen i pod jego adresem ogłosił swe ciekawe Listy do Lintona, znane, w tłumaczeniu rosyjskiem, pod tytułem „Stary świat a Rosja“. Rada Związku uchwaliła w dniu 3 czerwca 1847 roku odezwę do ludu angielskiego, wzywającą do żywszego zainteresowania się sprawą ludów. „Lud angielski, sobie wystarczający i z siebie zadowolony jako lud, rzadko przenosi swój wzrok i swoje gorące współczucie po za ciasny obręb starań około rozwinięcia sił i zasobów własnego kraju... Zupełne, przez świeże wcielenie Krakowa, starganie traktatu wiedeńskiego zdaje się rozpoczynać dla Europy nową epokę“. Polski „nieprzełamana wola odzyskania praw swoich“ nie da się stłumić i musi wreszcie odnieść zwycięstwo. Związek kładł „kamień węgielny do świętego ludów przymierza“. Religijno-humanitarny ton odezwy odpowiadał nastrojowi emigracji polskiej. Pod datą 18 maja 1847 roku Linton, w imieniu Rady Związku, wystosował pismo do Centralizacji T. D. Polskiego: „Mnie poleciła Rada odezwać się do was, stojących na przedniej niejako straży w walce o sprawę, której postanowiliśmy bronić, o świętą sprawę narodowości.“ Odzywała się przeto Rada do Polaków, jako do „wyobrazicieli nieśmiertelnego i niezwalczonego ducha narodowości“, aby dali swą „sankcję“ dla usiłowań związku. „Chcielibyśmy szczerze wziąć udział w ostatniej waszej walce, dopomódz wam do pewnego waszego zwycięstwa.“

Ostatnia walka. To był język ówczesnych nadziei.

I w Belgji w listopadzie 1847 roku założone zostaje Towarzystwo Demokratyczne Międzynarodowe i emigranci polscy odrazu odgrywają w niem wybitną rolę; sprawa polska wysuwa się na czoło omawianych tu zagadnień narodowych. Ośrodek Towarzystwa znajdował się w Brukselli, zakładano filje w innych miastach Belgji. Ze sprawozdania z uroczystości założenia filji Towarzystwa w Gandawie widać, że cele Towarzystwa zbliżone były do celów londyńskiego Związku międzynarodowego ludów. „Głównym celem zebrania — wyjaśniał pierwszy mówca — jest pobra-

[1]) Demokrata Polski, Tom X, Nr. z 5 czerwca 1847 roku, str. 18—20.

tanie się demokratów we wszystkich krajach Europy.“ Adwokat Spilthoorn mówił następnie o sprawie polskiej, odróżniał Polskę demokratyczną od arystokracji polskiej, mówił, iż jedynie Polska demokratyczna zasługuje na współczucie ludów. W imieniu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego zabierał głos Lubliner. [1]) 22 lutego 1848 roku odbył się uroczysty obchód powstania krakowskiego z 1846 roku, przy udziale członków Towarzystwa Międzynarodowego w sali à la vieille cour de Bruxelles przy udziale około tysiąca osób. Chorągiew polska wywieszona była razem z belgijską. Spilthoorn w przemówieniu swem wykazywał, iż rewolucja krakowska była prawdziwą rewolucją narodową i społeczną, odczytał tłumaczenie francuskie manifestu krakowskiego. Wśród mówców różnych narodowości, którzy przemawiali po za Polakami, byli Marks i Engels. [2])

Natychmiast po przybyciu do Brukselli, Bakunin wszedł w styczność z międzynarodową kolonją emigrantów. „Z Towarzystwa Demokratycznego może wyjść coś istotnie dobrego“ pisał do Herwegh'a, mając na myśli owe towarzystwo międzynarodowe. Najwybitniejszemi postaciami w tem towarzystwie i w całej kolonji emigracyjnej belgijskiej byli Lelewel i Marks; obydwaj byli wice-prezesami Towarzystwa Międzynarodowego, którego honorowym prezesem był generał Mellinet. Z obydwoma spotykał się Bakunin już nie po raz pierwszy w życiu. Marks, dożywotni rywal Bakunina, przebywał w Brukselli już od 1845 roku, wydalony o dwa lata z górą wcześniej niż Bakunin z Paryża. Zetknął się już bliżej Bakunin z Marksem w Paryżu. Marks studjował w Paryżu socjalizm francuski, współpracował w 1843 w krótkotrwałych „Rocznikach niemiecko-francuskich“, a następnie w wydawanym w 1844 roku przez Börnsteina za pieniądze kompozytora Meyerbeera tygodniku „Vorwärts“. Gdy pismo to ostro atakować zaczęło rządy reakcyjne państw niemieckich, a zwłaszcza dom królewski pruski, i gdy, pomimo ostrych zakazów, rozchodzić się zaczęło obficie po Niemczech, rząd pruski nalegać zaczął na Guizot'a, by położono kres tej robocie i wreszcie, na interwencję Aleksandra Humboldta, rząd francuski wydalił z kraju coś dziesięciu pisarzy niemieckich, a w liczbie ich i Karola Marksa. Bakunin zachował niemiłe wspomnienie ze swych paryskich stosunków z Niemcami. Był współ-

[1]) Demokrata Polski, Tom XI, Nr. z 12 Lutego 1848 roku.
[2]) Demokrata Polski, Tom XI, Nr. z 28 Lutego 1848 roku.

pracownikiem i Roczników niemiecko-francuskich i Vorwärts'a, który w swej Spowiedzi nazywa podłem pismem. „Niemców wygnano wkrótce z Paryża, ku mej niemałej uldze" pisał.

I oto w Brukselli znowu spotkał Marksa, do którego już wówczas czuł antypatję. Marks pisywał w wydawanej od początku 1847 roku dwa razy tygodniowo przez Bornstedt'a Niemieckiej Gazecie Brukselskiej i, wraz z Fryderykiem Engelsem, który bawił w Brukselli w 1845 i 1846 roku, utrzymywał stosunki z chartystami angielskimi i z socjalistami francuskimi, z Harney'em, redaktorem organu chartystów Northern Star, i Flocon'em, redaktorem paryskiej Réforme; weszli również, Marks i Engels, w stosunki z wydalonymi w 1839 roku z Paryża po wybuchu rewolucyjnym blankistów członkami Związku Sprawiedliwych, którzy się schronili do Londynu, i założono wspólnie tajny Związek Komunistów. Właśnie w roku 1847 odbyły się dwa tajne zjazdy Związku Komunistów, jeden w lecie, drugi w listopadzie i grudniu. Na tym drugim zjeździe przyjęte zostały podstawy programu i powierzono Marksowi i Engelsowi zredagowanie programu, przeznaczonego dla szerokiego ogółu. Tak powstał Manifest komunistyczny, ogłoszony w początkach 1848 roku. W rozdziale, dotyczącym stosunku komunistów do partji opozycyjnych w różnych krajach, znajdował się ustęp: „Wśród Polaków komuniści wspierają partję, która rewolucję agrarną czyni warunkiem wyzwolenia narodowego, tę samą partję, która powołała do życia insurekcję krakowską 1846 roku". W Brukselli założył Marks koło z robotników i rzemieślników niemieckich, miewał tu odczyty z dziedziny ekonomji w duchu komunistycznym, na temat zagadnień pracy najemnej i kapitału.[1]) O całej działalności Marksa i jego koła w Brukselli Bakunin odzywał się bardzo niechętnie w listach do Annienkowa i Herwegh'a. W jednym liście do Herwegh'a pisze o tem kole: „Próżność, złość, zarozumiałość teoretyczna i małoduszność praktyczna, rezonowanie o życiu, czynie i prostocie i zupełny brak życia, czynu i prostoty... Słówko bourgeois stało się epitetem, powtarzanym do mdłości, a sami oni — to bourgeois z partykularza, od stóp do głów... Słowem, głupota i kłamstwo, kłamstwo i głupota. W tem towarzystwie niepodobna oddychać swobodnie."

---

[1]) Franz Mehring. Geschichte der deutschen Socialdemokratie. Tom I, wydanie trzecie 1906 r., str. 216—220; 333 i dalsze, 339 — 345.

Im większą niechęć budzili w Bakuninie Marks i marksyści, tem mocniej czuł potrzebę zbliżenia się do Polaków, a zwłaszcza do cieszącego się ogromną popularnością wśród wszystkich odłamów międzynarodowej emigracji i wśród Belgów, mieszkającego i żywiącego się jak pustelnik, chodzącego w bluzie robotniczej, kryształowo czystego Lelewela.[1]) Sprawa polska miała wówczas wielki urok dla demokratów, republikanów wszystkich narodowości. Zdawało się wówczas, że wszystko, co tchnęło protestem przeciwko absolutyzmowi i reakcji, wszystko, co było rewolucyjne, było zarazem i tem samem w sojuszu z duchem Polski. Nie zabrzmiały jeszcze wówczas z republikańskiej trybuny oschłe o Polsce słowa Lamartine'a, nie zelżył jeszcze i nie oczernił sprawy polskiej Proudhon, nie rozległy się jeszcze cyniczne mowy liberałów niemieckich przy debacie polskiej w parlamencie frankfurckim. Na wszystkich uroczystych zebraniach międzynarodowych, gdzie wytaczano i omawiano krzywdy wszelkich narodów i klas upośledzonych, stawali w pierwszym szeregu Polacy, jako weterani cierpienia i ofiary. Wysuwała się zwykle na czoło wśród Polaków emigracji jedna z postaci, uosabiających ducha Polski na wygnaniu, to Joachim Lelewel, to Stanisław Worcell, to później Władysław Zamoyski: the spectre of Poland. Bakunin odczuł, że jemu, samotnemu emigrantowi rosyjskiemu, sojusz z emigracją polską daje odrazu wysokie stanowisko moralne i tę postawę romantyczną, ten ton patetyczny, który był w duchu epoki i w duchu tej demokracji, która niebawem zabierze głos na tysiącach zebrań w różnych krajach w roku 1848. Rosjanin, wysłaniec tej ol-

---

[1]) Marks, do końca życia z respektem wspominający Lelewela, zbyt dosłownie pojmował, a przynajmniej komentował, aprobatę Lelewela dla uchwał kongresu komunistycznego z 1847 roku. W liście do socjalistów polskich, przesłanym w 1880 roku do Genewy na obchód pięćdziesięciolecia powstania listopadowego, piszą podpisani na nim Marks, Engels, Lafargue i Lessner: „Polska miała przedstawicieli swoich na tym kongresie (z 1847 r.), którego rezolucje przyjął słynny Lelewel i stronnicy jego na publicznym mityngu w Brukselli". (Marks — Engels — Liebknecht. Odbudowanie Polski. Warszawa, 1910 r. Wydawnictwo „Życie", str. 152 — 154). W ówczesnej atmosferze mityngów, z udziałem demokratów, komunistów, insurekcjonistów różnych krajów, rozmaite odłamy łatwo udzielały sobie wzajemnie aplauzu; lecz na tej podstawie traktować Lelewela jako wyznawcę programu komunistycznego było by równie ryzykowne, jak, na podstawie ówczesnych przemówień Marksa na obchodach polskich, przypisywać mu solidarność z programami emigracji polskiej.

brzymiej, śpiącej siły, która dziś dławi tyle ludów, a jutro może pójdzie do szturmu na największą twierdzę despotyzmu i ucisku, stając na mównicy narodów, składał hołd ofierze własnego rządu, narodowi polskiemu, schylał czoło przed widmem okrwawionej Polski i dopiero przez ten symboliczny gest dostawał się do międzynarodowego bractwa bojowników wolności. Deklarował się jako obrońca Polski i przez to zyskiwał ostrogi rycerza wolności, otrzymywał krzyżmo demokraty i rewolucjonisty. Bakunin odczuł to doskonale po swej paryskiej mowie. Czuł, że w dalszym ciągu, występując na Zachodzie, zaczynać musi od napiętnowania zbrodni caratu i od przysięgi na to, iż on i owe niezliczone zastępy, z nim jednomyślne, które jakoby pozostały w Rosji, naprawią kiedyś te krzywdy, a przedewszystkiem największą z nich — krzywdę Polski. Rozumiał, że emigracja polska to ogniwo, jakie go łączy z kołami zachodniemi, wśród których chciał rozwinąć działalność, a obrona Polski to jego tytuł obywatelski w tej rzeszy.

Trzymał się więc w Brukselli „miłego starca Lelewela", który odrazu postanowił wprowadzić Bakunina w świat międzynarodowy brukselski, przez publiczną manifestację braterstwa demokracji polskiej z demokracją rosyjską, uosobioną w Bakuninie. Owo przemówienie, o którego projekcie Bakunin pisał do Annienkowa natychmiast po przyjeździe do Brukselli, wygłoszone zostało przez niego na obchodzie, odbytym 18 lutego 1848 roku w rocznicę rozstrzelania Szymona Konarskiego, przy udziale członków Towarzystwa Demokratycznego Międzynarodowego. Poświęcono ten obchód pamięci Konarskiego i pamięci straconych dekabrystów, jako protoplastów demokracji rosyjskiej, wchodzącej w sojusz z Polakami; przemówienia brzmiały po francusku. Bakunin wygłosił mowę, znowu w imieniu prawdziwej, demokratycznej Rosji, rozwijając temat swej mowy paryskiej. Lelewel rozpoczął od inwokacji: „Belgowie i wy wszyscy przyjaciele wszystkich narodów!", poczem wygłosił długą mowę, a na jej końcu zwrócił się z uroczystemi i serdecznemi słowami do Bakunina: „Przyjacielu Bakunin! Oświadczyłeś szlachetne uczucia swych ziomków. Obok grobu tych, którzy, jakeś powiedział, pierwsi przebyli przepaść, jaka zdawała się oddzielać oba narody, obok ich grobu przyjmujemy z całem sercem oświadczenie waszego braterstwa, które z każdym dniem coraz bardziej wzmacniać się będzie. Chwała waszym męczennikom, dla których mamy największe uwielbienie..." I, wyciągnąwszy do Bakunina rękę na znak braterstwa, zwracał

się na końcu Lelewel do międzynarodowego audytorjum: „Belgowie i wy przyjaciele wszystkich narodów! Ożywieni uczuciem braterstwa, wiecie, że bracia powinni się kochać. Bądźcie przekonani, że ta miłość utwierdzi odwieczne przymierze Rosjan z Polakami. Obecni na tym żałobnym obchodzie, byliście świadkami wylewu naszych uczuć braterskich. Powiedzcie wszystkim, coście widzieli i słyszeli."

Lelewel sankcjonował swą powagą wszystkie te fikcje, z jakiemi przychodził Bakunin: i fikcję jednomyślnej z Bakuninem, demokratycznej, licznej, znajdującej się u krańca cierpliwości, prawdziwej Rosji; i fikcję tradycji dekabrystów, którzy rzekomo chcieli tego samego, czego chciała Polska powstająca; i fikcję „odwiecznego przymierza" Rosjan z Polakami. Stwarzał, wobec międzynarodowego audytorjum, dla którego zagadnienie Rosji rewolucyjnej jeszcze nie istniało, gotowy rodowód dla Bakunina, wyprowadzając go od dekabrystów; podnosił niezmiernie jego kredyt moralny, przysparzał mu i powagi i uroku i wiary. Fikcja Rosji prawdziwej, reprezentowanej przez Bakunina, wkraczała do tego świata, przygotowującego nowe społeczeństwo, wraz z szeregiem innych fikcji. Demokraci-republikanie wierzyli w rychły upadek rządów monarchicznych i w nadejście ludowładztwa, które usunie wszelkie krzywdy i niedole; formułujący dopiero swój program komuniści, zamiast rządów monarchicznych, mówili o burżuazji, a, w miejsce ludu, o proletarjacie, i także oczekiwali nadejścia nowego świata. Sprawa narodów ujarzmionych i ich wyzwolenia kojarzona była, przez jednych — z chiliazmem ludowym, przez drugich — z chiliazmem proletarjackim; wraz z upadkiem rządów dzisiejszych — dla demokratów, wraz z upadkiem burżuazji — dla komunistów sprawy narodowe rozwiązywały się same przez się. Wszyscy poddawali się podniosłemu nastrojowi braterstwa międzynarodowego i uważali siebie, w swych nikłych organizacjach, za zwiastunów nadchodzącej już nowej ery. Udręczeni emigranci polscy szukali w tych organizacjach, zgromadzeniach, odezwach — kotwicy; na razie znajdowali narkotyk. Rzucano, za milczącym powszechnym układem, zasłonę na antagonizmy programów społecznych między demokratami a komunistami, na konflikty programów narodowych między patrjotami-insurgentami różnych krajów, zbratanymi tymczasem przez wspólną dolę banitów. Nie mierzono odległości od frazesu do uczucia, od uczucia do czynu. Nie badano kwestji, jaką siłę w swym kraju reprezento-

wał emigrant, wierzono, że ludzie jutra nie otrzymają w sukcesji po swych poprzednikach żadnych tradycji, żadnej polityki, żadnych instynktów. W tej oderwanej od realnego gruntu atmosferze trudno było nieraz o kryterjum wartości ludzi, łatwo było pomieszać człowieka czynu z fantastą, idealistę z rycerzem przemysłu, a nawet i szpiegiem.

Bakunin lubił do końca życia tę atmosferę międzynarodowej konspiracji i doskonale przystosowywał się do grandilokwencji mityngów, z różnolitem wielonarodowem audytorjum, ze zjawiającymi się jeden po drugim na estradzie mówcami wszelkich narodów, i czuł się wówczas jakby na manewrach przyszłej rewolucji powszechnej. Czuł się wtedy podniecony, ale nie tracił głowy, nie spuszczał z oka głównego swego celu, nie brnął w nastroju, nie unosił się dla tych spraw partykularnych, na których cześć sam głos zabierał. Wśród gorących owacji, jakiemi go przyjęli Polacy, nie przestał trzeźwo oceniać swego stosunku do nich. Stwierdzi niebawem, wracając myślą do tego brukselskiego okresu, iż „po za wzajemnemi komplementami i mniej czy więcej sympatycznemi frazesami" nie mógł zbliżyć się z żadnym z Polaków. „Natury nasze, pojęcia, sympatje znajdowały się w zbyt jaskrawej sprzeczności na to, by nastąpić mogło między nami istotne porozumienie." I w 1848 roku, gdy z powrotem znajdzie się w Paryżu i znów zetknie się z Centralizacją demokratyczną polską, istotne jego pojęcie dalekie będzie od tego, co głosić sam będzie na uroczystych obchodach. „Znałem w owym czasie ciżbę emigrantów polskich i oni mnie znali; słyszałem, co mówili; ich gaskonady, fantazje, nadzieje — wszystko to słyszałem." Gdy niebawem, dzięki poparciu Centralizacji polskiej, udawał się nad granicę rosyjską, trzeźwo obliczał, jaki pożytek wynieść może dla swej rosyjsko-rewolucyjnej sprawy z rozpaczliwego położenia ziem polskich. „Niemcy poznańscy zachowują się w najpodlejszy sposób; dla nas to dobrze" pisał do Annienkowa z Kolonji w kwietniu 1848 roku. Owo znamienne d o b r z e przypomina inne przelotne zdanie, które Bakunin rzuca, opowiadając z czasem o swej próbie wywołania wojny chłopskiej w Czechach: „Korzystając z tej p o m y ś l n e j okoliczności, iż cała szlachta w Czechach ...składa się wyłącznie z Niemców, chciałem wygnać całą szlachtę, zniszczyć wszystkie zamki..." i t. d. Niesłusznie Rosjanie zarzucali Bakuninowi donkiszotowskie przejmowanie się obcemi sprawami narodowemi.

Bratając się z rewolucjonistami wszystkich krajów, Bakunin odżegnywał się od jakiejkolwiek łączności z ówczesnem państwem rosyjskiem, sądził, iż właśnie przeciwstawianie się ostentacyjne temu państwu zapewnia mu uznanie i poklask. Czy jednak nie było tu złudzenia, któremu poddawał się i Bakunin i jego międzynarodowi sprzymierzeńcy? Czy był by Bakunin uważnie słuchany, komentowany, gdyby nie był synem potężnego państwa? Potęga caratu — to było to niewidzialne wzniesienie, na które wstępował Bakunin, za każdym razem gdy wyrzucał ze siebie płomienne oskarżenia przeciwko caratowi, i z tego wzniesienia dopiero stawał się widoczny dla świata i z tego wzniesienia dopiero głos jego brzmiał donośnie i rozlegał się na całą Europę. W istocie ten respekt, z jakim słuchano wymownego Rosjanina, miał wiele wspólnego ze zmieszanym z obawą i niechęcią respektem, jaki odczuwano dla Mikołaja Kisielewa, urzędowego przedstawiciela Rosji, który domagał się wydalenia z Francji Bakunina. Zbuntowany przeciwko ówczesnej Rosji, był związany z nią trwalszemi węzłami, niż komukolwiek mogło się wydawać; niedostrzegalna tajemnicza nić łączyła urzędową reprezentację Rosji z buntownikiem jego carskiej mości.

To powinowactwo było głucho odczuwane na Zachodzie od chwili zjawienia się Bakunina na scenie europejskiej; zaćmiona, jednak, raczej została ta świadomość powinowactwa wewnętrznego przez rzuconą i potem parokrotnie wypływającą i podnoszoną pogłoskę, jakoby Bakunin był agentem rządu rosyjskiego. Po raz pierwszy wyraźnie rozległa się ta pogłoska właśnie po mowie Bakunina listopadowej 1847 roku. Sam on był do końca życia zdania, które wypowiedział w jednym ze znalezionych przy nim podczas rewizji w 1849 roku rękopisów: „Jedynem źródłem rozszerzanych o mnie oszczerczych wieści jest rząd rosyjski.“ W Spowiedzi pisze, iż słyszał od Polaków, że poselstwo rosyjskie w Paryżu na zapytanie Guizot'a po listopadowej mowie Bakunina, dotyczące jego osoby, odpowiedziało: „Człowiek to nie pozbawiony zdolności, posługujemy się nim, lecz dziś zaszedł on za daleko.“ Duchâtel, minister spraw wewnętrznych, dał o tem znać Czartoryskiemu. Słyszał także Bakunin, że Duchâtel zawiadomił rząd belgijski, że Bakunin to poprostu złodziej, który ukradł w Rosji znaczną sumę pieniędzy i zbiegł za granicę.

Przypuszczenie Bakunina, iż poselstwo rosyjskie w Paryżu, czy też ludzie, w związku z niem pozostający, rzucili umyślnie po-

dejrzenie na Bakunina, chcąc go zdyskredytować, nie zawiera w sobie nic nieprawdopodobnego. Sama myśl posiadania przez rząd rosyjski swych ajentów w kołach rewolucyjnych Zachodu, ajentów, przedstawiających się za zwolenników rewolucji, bynajmniej nie była fantastyczna. Zobaczymy dalej, iż rząd rosyjski już w owym czasie używał tego środka i że jeden z wybitnych emigrantów rosyjskich odgrywał taką podwójną rolę. Wydaje się nawet wcale prawdopodobną myśl, rzucona przez Riazanowa, że właśnie ów prekursor prowokacji, tak nieodłącznej od późniejszego ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, a którego specjalnem zadaniem urzędowem było zbijanie i zwalczanie wszelkich głosów, dla rządu rosyjskiego nie przychylnych, wpadł na myśl podobnego dyskredytowania rozgłośnej mowy Bakunina. W każdym razie, pod wpływem jakichś tajemnych głosów, zniesławiających Bakunina po jego listopadowem przemówieniu w Paryżu, rzucony został bardzo wyraźny cień na jego osobę w odpowiedzi francuskiego ministra spraw wewnętrznych hrabiego Duchâtela na interpelację deputowanych Hipolita Vavin i Ferdynanda de Lasteyrie, w sprawie wydalenia Bakunina z Francji. Stało się na posiedzeniu Izby Deputowanych w dniu 4 lutego 1848 roku. Duchâtel mówił lekceważąco i dwuznacznie o osobie Bakunina i na rzucone ze strony Izby żądanie bliższego wyjaśnienia powiedział: „Rząd miał bardzo poważne dowody, aby zarządzić wydalenie Bakunina i nie mogę co do tych powodów dać żadnych wyjaśnień.“ [1])

Prawdopodobnie, Duchâtel skorzystał z zakomunikowanej mu co do Bakunina złośliwej informacji, aby uniknąć niedogodnej dla rządu francuskiego dyskusji na temat jego uległości wobec ambasady rosyjskiej i zasłonić się dwuznacznym frazesem o poufnych wiadomościach rządu, niepochlebnych dla osoby Bakunina. Bądź co bądź, takie odezwanie się ministra spraw wewnętrznych nie mogło nie nasunąć daleko idących podejrzeń, co do osoby emigranta rosyjskiego. Bakunin zwrócił się z Brukselli z listem do hrabiego Duchâtel, nadmieniając, iż może pojąć wydalenie go z Francji po jego mowie, zastrzega się, jednak, przeciwko insynua-

---

[1]) Nettlau, Michael Bakunin, Tom I, str. 78. Przytaczamy przebieg tej sprawy według tego źródłowego rękopiśmiennego dzieła, w którem przytoczone są in extenso artykuły, listy, wzmianki pism współczesnych, odnoszące się do tej kwestji.

cjom, rzucającym „hańbiące podejrzenie na jego życie prywatne". Na ten list nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Zresztą, wkrótce, w tym samym miesiącu lutym, wybuchnęła w Paryżu rewolucja i rząd upadł, wraz z dynastją.

Lecz niebawem na dobre imię Bakunina uczyniony został zamach, dotkliwszy jeszcze, bo pochodzący z tych kół, z któremi Bakunin stał w bliskich stosunkach. Nowa Gazeta Reńska, wydawana w Kolonji pod redakcją Karola Marksa, umieściła w numerze z 6 lipca 1848 roku korespondencję z Paryża z informacją, jakoby George Sand znajdowała się w posiadaniu papierów, mocno kompromitujących Bakunina, a mianowicie stwierdzających, iż jest on agentem rządu rosyjskiego. Bakunin, który przebywał wówczas we Wrocławiu, natychmiast, 9 lipca umieścił w Allgemeine Oder-Zeitung odpowiedź na to oszczerstwo; wyrażał swe przekonanie, iż źródłem tych pogłosek jest zawsze rząd rosyjski. „Mam do czynienia z wrogiem potężnym, który mnie prześladuje systematycznie i niestrudzenie, od czasu jak go zaatakowałem w wygłoszonej publicznie w Paryżu mowie, a który jest tak zręczny, że potrafił nawet naturalnych moich sprzymierzeńców — demokrację i jej organy — użyć i wyzyskać jako środki do swych celów." Zapowiadał Bakunin, że nie da się sterroryzować, będzie się bronił, a na razie zwrócił się w tej sprawie wprost do pani George Sand.

George Sand przysłała wkrótce odpowiedź, obalającą zupełnie wersję, jakoby była w posiadaniu jakichś dokumentów, kompromitujących Bakunina. List ten przesłał Bakunin, za pośrednictwem emigranta polskiego Kościelskiego do Gazety Reńskiej, z żądaniem wydrukowania go lub dania satysfakcji z bronią w ręku. 3 sierpnia gazeta ogłosiła list pani George Sand i notatkę pióra samego Marksa, wyjaśniającą, iż redakcja otrzymała była w sprawie Bakunina dwie korespondencje treści analogicznej, obowiązana była przedrukować pogłoskę ze swego obowiązku publicystycznego, a tą drogą dała możność Bakuninowi rozproszenia podejrzeń, które co do jego osoby wypowiadano.

W jednym z rękopisów Bakunina, znalezionym przy nim przy rewizji w 1849 roku, znajdowały się jego własne uwagi co do tego wydarzenia. „Gazeta oznajmiła — pisze tam Bakunin — że opublikowaniem pogłoski myślała oddać mi przysługę, dać mi możność usprawiedliwienia się. Niech i tak będzie, aczkolwiek po-

dobna usługa przyjacielska wydaje mi się dość oryginalna... Redakcja powinna była zdawać sobie sprawę z tego, że nie wszyscy ci, którzy czytali pierwszy artykuł lub słyszeli o nim, dowiedzą się o późniejszem odwołaniu."

Gdy z czasem na tle pierwszej Międzynarodówki zawrzała walka między Marksem a Bakuninem, między marksistami a bakuninistami, ze strony tych ostatnich niejednokrotnie czyniony był zarzut Marksowi, iż oddawna używał broni oszczerstwa przeciwko swemu rywalowi. Za naszych dni ta stara kwestja podniesiona została na nowo przez autorów sowiecko-rosyjskich. Marksochwalcy rosyjscy, usiłujący przedstawić siebie jako konsekwentnych wykonawców testamentu mistrza, całkowicie usprawiedliwiają redaktora Nowej Gazety Reńskiej. Opublikowanie oszczerstwa o Bakuninie nie zawierało w sobie, według szeroko rozwodzącego się nad tym tematem Stiekłowa, „nic nieoczekiwanego, a tem więcej nic oburzającego". Gazeta demokratyczna „obowiązana była podnieść publicznie kwestję co do Bakunina, skoro wysunięte było przeciwko niemu oskarżenie o współdziałanie z planami rządu rosyjskiego". Spór na tle etyki z ludźmi, którzy negują całe społeczeństwo dzisiejsze wraz z historycznie wyrobionem prawem i etyką, byłby bezprzedmiotowy. Charakterystyczną, jednak, jest rzeczą, że autorowie, traktujący oszczerstwo rzucone w druku przez Gazetę Reńską, jako spełnienie obowiązku obywatelskiego, doszukują się istotnych autorów pogłoski, i, wbrew przytoczonym w ich własnych pracach danym i wbrew opinji samego Bakunina, główne oskarżenie zwracają nawet nie przeciwko rządowi rosyjskiemu, lecz przeciwko — Polakom. Stronność, zaciętość, z jaką wytaczają to oskarżenie przeciwko emigracji polskiej polistopadowej, duża praca sofistyczna, jakiej nie żałują na obronę swej tezy, jest godna uwagi. Zresztą, jest to tylko fragment całej osobliwej kampanji, prowadzonej w literaturze sowiecko-rosyjskiej przeciwko dawno już w grobie spoczywającym pokoleniom Polaków. Według prac tych autorów, protoplaści rewolucji rosyjskiej mieli jakąś nieszczęsną słabość do sprawy polskiej, Polacy zaś odpłacali im za to czarną niewdzięcznością. Te studja historyczne o Bakuninie, o Hercenie przypominają, gdy dochodzi

do stosunków Polaków z Rosjanami, artykuły Katkowa z 1863 roku. [1])

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że pogłoski o politycznej dwulicowości Bakunina powtarzane były i w kołach emigracji polskiej. Bakunin wspomina o tem parokrotnie, że i Polacy powtarzali o nim te uwłaczające wieści. Wiemy o tem, że w emigracji polskiej rzucane były przelotnie podobne podejrzenie i na najgodniejszych Polaków. Pod tym względem koła emigracyjne wszystkich narodowości łatwo chwytały nieoględnie czy nikczemnie rzuconą pogłoskę. Ta podejrzliwość bywa zwykle jedną z cech patologicznych wszelkiej emigracji rewolucyjnej. Wzmaga się ona drogą naturalną przez to, iż istotnie agenci rządów wślizgują się do kół rewolucyjnych. Okres, który tu traktujemy, bynajmniej nie należał do wyjątków. Wśród kierowników rewolucyjnego stowarzyszenia francuskiego „Pór Roku" znajdował się agent policji de La Hodde, który, należąc do redakcji „La Réforme", organu republikanów, składał raporty policji monarchji orleańskiej i dopiero po wybuchu rewolucji 1848 zdemaskowany został przez Caussidière'a, jako szpieg. W pamiętnikach swych z czasem szczerze pisał, że musiał zachowywać się wobec swych towarzyszów z taką przebiegłością, z jaką zachowuje się myśliwy wobec zwierzyny. Szpiegiem-prowokatorem był A. Chénu, autor wydanej w r. 1851 w Paryżu książki „Les chevaliers de la république rouge en 1851". Człowiekiem bliskim Marksa i Engelsa, za ich pobytu w Paryżu i w Brukselli, był Adalbert von Bornstedt, były oficer pruski.

[1]) Weźmy dla przykładu książkę: Kiryk Lewin. A. I. Hercen. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo. 1922. Rozdział VII „Polskij wopros", zaczynający się od zdania: „Hercen... wszystko literalnie złożył w oficrze sprawie polskiej" i dalej pisany w tonie „Wiadomości Moskiewskich" z dawnych czasów. — Również, Stiekłow „M. A. Bakunin": str. 160, 191, 211, 213 i inne. Jako wzorek czerwonej rabulistyki, takie zdanie (str. 211): „Wieści te (o Bakuninie) szły wcale nie z kół poselstwa rosyjskiego, lub, raczej, nie tylko z tych kół, lecz i z kół polskiej emigracji demokratycznej..." Dwa twierdzenia, wykluczające się wzajemnie („wcale nie..., nie tylko..."), aby wywołać wrażenie, że Polacy byli praźródłem oszczerstwa, a zarazem nie stanąć w sprzeczności z tym faktem, że pogłoska puszczona została w obieg przez koła, zbliżone do ambasady rosyjskiej. Książka Połońskiego o Bakuninie oględniejsza, lecz widocznie posłuszna obowiązującemu hasłu: szerzyć przekonanie, że białogwardyjska emigracja polska z 1831 roku dławiła nikczemną burżuazyjną bronią oszczerstwa rosyjskiego pioniera walki z caratem.

W Paryżu był on z początku redaktorem pisma „Vorwärts", w którem Marks współpracował. Następnie w Brukselli redagował niemiecką Gazetę Brukselską, której stałym współpracownikiem był Marks, zakładał wraz z Marksem i Engelsem stowarzyszenie robotników niemieckich w Brukselli, brał udział w tajnym Związku komunistów. Gdy zjawiły się pogłoski, iż jest on agentem pruskim, rząd pruski, dla odwrócenia podejrzeń, wytoczył przeciwko niemu parę procesów. Z czasem okazało się dowodnie, że był on agentem policji pruskiej i austrjackiej. Najbliższa zażyłość i współpraca z Marksem i Engelsem i z całem gronem emigracji rewolucyjnej niemieckiej zapewniała Bornstedtowi zaufanie i emigrantów innych narodowości. Był on członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego w Belgji i, wśród gorącego usposobienia dla sprawy polskiej w tem stowarzyszeniu, i Bornstedt nie pozostawał w tyle. Na obchodzie założenia filji tego towarzystwa w Gandawie w początkach 1848 roku i on zabierał głos. „Pan Bornstedt, redaktor naczelny Gazety Niemieckiej, w wyrazach energicznych okrył hańbą i złorzeczeniem despotyzm, panujący w Niemczech, w Rosji, w Austrji i we Włoszech — notował Demokrata Polski. — Kończąc swój głos, zawzywał usilnie demokratów do propagandy czynnej, ciągłej, wszędzie, wśród przyjaciół i nieprzyjaciół; do wypowiadania głośno i z energją swoich myśli, zdań, nie zważając na oszczerstwa, prześladowania i nienawiść."[1])

Przekonamy się, że w szczupłej, z kilku ludzi złożonej emigracji rosyjskiej w Paryżu nie zabrakło agenta-prowokatora, który znajdował się w zażyłych stosunkach z Bakuninem. Emigracja polska miała zasadę być najbardziej podejrzliwą, albowiem dziś wiemy, że między policją trzech państw rozbiorczych odbywał się istny turniej na polu szpiegowania wielotysięcznej rzeszy wychodźtwa polskiego, a policja monarchji orleańskiej znajdowała się w komunikacji z policją tamtych państw. Często, zanim emisarjusz, do kraju wysyłany, zdążył puścić się w drogę, już policja państwowa na miejscu uprzedzana była o tem i z góry gotowała mu gościnę w więzieniu.

---

[1]) Demokrata Polski. Tom XI, Nr. z 12 Lutego 1848 roku. Fr. Mehring, w swej historji demokracji socjalnej niemieckiej, przyznawał jeszcze dobrą wiarę Bornstedtowi. „Mancherlei Misstrauen, das gegen ihn in Flüchtlingskreisen bestand, wurde schnell durch die Processe beseitigt, die ihm auf die Denunziation der preussischen Gesandtschaft angehängt wurden". (Tom I, wyd, III, str. 332).

Kto zdaje sobie sprawę z warunków, w jakich żyła i usiłowała działać emigracja polska, ten przyzna, że w stosunku do Bakunina objawiała ona wielką ufność. Jeśli ten i ów emigrant powtarzał pogłoskę, to zrzeszenia emigracyjne najpoważniejsze nietylko przechodziły do porządku dziennego nad pogłoskami, lecz jawnym swym i ostentacyjnym stosunkiem do Bakunina zadawały kłam podejrzeniom. W żadnem z pism emigracyjnych polskich nie znaleźliśmy powtórzenia wieści o szpiegostwie Bakunina; żadne z nich nie zdecydowało się na okazanie mu tej oryginalnej przysługi, jaką mu wyświadczyła Nowa Gazeta Reńska. 4 lutego 1848 roku Duchâtel rzucił z trybuny Izby Deputowanych dwuznaczną inwektywę pod adresem Bakunina, a w dziesięć dni potem, 14 lutego Lelewel wyraża publiczne uznanie i wdzięczność Bakuninowi na obchodzie brukselskim. Po wybuchu rewolucji paryskiej, rząd francuski, dopiero na rekomendację Centralizacji polskiej, daje Bakuninowi paszport i środki na jego misję w Europie środkowej i wschodniej. Na kongresie słowiańskim w Pradze, w Czerwcu 1848 roku, liczna delegacja polska przyjmuje Bakunina do swego grona, dopuszcza go do swych obrad. Inwektywa Nowej Gazety Reńskiej nie znajduje żadnego echa w pismach polskich. Polak Kościelski wiezie do redakcji Gazety wyzwanie Bakunina i list pani George Sand. Gdy na wiosnę roku 1849 Bakunin spotkał w Dreznie członka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Krzyżanowskiego i czynił mu wymówki, że Polacy biorą udział w rozsiewaniu o nim uwłaczających pogłosek, Krzyżanowski zapewnił go, że ani on, ani przyjaciel jego Heltman nigdy nie dawali wiary tym pogłoskom. Niebawem, Krzyżanowski i Heltman zjechali do Drezna w imieniu Centralizacji, jak sam Bakunin mówi, przywieźli mu wyrazy serdecznej sympatji od polskich i paryskich demokratów i utrzymywali z nim stosunki przyjazne. Zobaczymy dalej, iż po uwięzieniu już Bakunina na szpaltach prasy, tym razem angielskiej, ukazało się znowu pod adresem Bakunina oskarżenie i przekonamy się, jak się wobec niego zachowała emigracja polska. Lecz na poparcie tezy, iż koła polskie były źródłem oskarżenia, przytaczany jest fakt, iż emigracja polska nie okazywała całkowitego zaufania Bakuninowi jeszcze przed rokiem 1847. Aby ocenić z kolei wagę tego twierdzenia i rzucić trochę światła na stosunek wzajemny dwóch emigracji, trzeba poświęcić nieco uwagi całej, bardzo nielicznej zresztą, ówczesnej emigracji politycznej rosyjskiej.

Weteranami emigracji rosyjskiej byli Mikołaj Turgeniew i Jakób Tołstoj. Obydwaj wyjechali na Zachód jeszcze za panowania Aleksandra I. Gdy po śmierci Aleksandra wybuchnęło powstanie grudniowe w Petersburgu i gdy następnie rozpoczęło się śledztwo nad grudniowcami, okazało się, że Mikołaj Turgeniew brał udział w tajnych związkach i naradach, a Jakób Tołstoj miał także pewną styczność ze spiskowcami. Turgeniew sądzony został zaocznie i skazany, Tołstoj nie był oddany pod sąd, lecz obawiał się powrotu do ojczyzny. Obydwaj pozostali na Zachodzie. Mikołaj Turgeniew, wychowany i wyrosły w okresie reform Aleksandra I, był liberałem szczerym, pragnącym dla Rosji oświaty prawdziwej i postępu cywilizacyjnego. Gorący patrjota, człowiek uczciwy, wykształcony i pracowity, już w młodych latach przed swym wyjazdem zagranicę brał udział w poważnej pracy ustawodawczej i istotnem powołaniem jego była praca państwowa. Gdyby był powrócił do Rosji, pewnie, pracował by do końca życia, jako członek departamentu ustawodawczego Rady Państwa lub komisji do ułożenia zbioru praw, w duchu pewnie bolejąc nad prądem reakcji, jako jeden z nielicznych skazanych na milczenie ludzi światłych za epoki mikołajewskiej. Pozbawiony całkowicie ducha bojowego, nie mógł nigdy zżyć się z atmosferą kół emigracyjnych, stał zdala od wiru agitacji, i, nie mogąc być człowiekiem stanu, stał się badaczem gabinetowym i pisarzem. Trzytomowe jego dzieło „La Russie et les Russes“ było cennym, choć bez talentu literackiego skreślonym zarysem stanu Rosji, raczej ogromnym, sumiennym memorjałem, niż utworem literackim. Tępy upór rządu rosyjskiego, podniecany przez gorliwość raportów policyjnych, uczynił dożywotniego wygnańca z tego spokojnego, umiarkowanego człowieka, którego ze stanowiska europejskiego traktować można było jako światłego konserwatystę. [1])

[1]) Bakunin w spowiedzi tak pisze o życiu Mikołaja Turgeniewa w Paryżu. „Żyje z rodziną, zdala od wszelkiego ruchu politycznego i, rzec można, zdala od wszelkiego towarzystwa i, o ile ja, przynajmniej, mogłem dostrzedz, niczego nie pragnie tak gorąco, jak amnestji i pozwolenia na powrót do Rosji, o której wspomina z miłością, a nieraz ze łzami“. Opisując Paryż w czasie okresu rewolucyjnego 1848 roku, nadmienia z pobłażliwą ironią o M. Turgeniewie: „Przez cały czas trzymał się, bardziej niż kiedykolwiek, na uboczu od całego świata i, jako człowiek bogaty i rentier, był porządnie wystraszony wybuchem rewolucji“.

Zasługuje na uwagę wyjątkowo jasny i uczciwy pogląd Mikołaja Turgeniewa na sprawę polską, wypowiedziany w dziele „La Russie et les Russes". W ciekawym rozdziale, zatytułowanym: „Przeszkody, które napotyka cywilizacja w Rosji", Turgeniew jako dwie kardynalne przeszkody wymienia: zabór Polski i niewolę chłopa. „Co do Polski, to kraj ten będzie dla rządu rosyjskiego we wszelkich okolicznościach, jakkolwiek rozmaite być by one mogły, zawsze tylko olbrzymią zawadą" — taka jest teza Turgeniewa co do skutków zaboru ziem polskich dla Rosji. Posiadanie tych ziem, tak odmiennych od reszty Rosji, niesłychanie komplikuje i tak niełatwe zadanie rządzenia państwem. Dalej, Polska musi posiadać naturalną dążność do oderwania się od Rosji, rząd rosyjski utrzymuje ją siłą, zaprowadza w niej system ucisku, ta praktyka demoralizuje monarchę i władze, utrwala nałogi despotyczne, ciemięstwo Polski zatruwa Rosję. Zabór ziem polskich osłabia sytuację międzynarodową Rosji; Rosja potrzebuje sojuszu z narodami bardziej od niej cywilizowanymi, zaś zabór Polski będzie zawsze dla Rosji przeszkodą do zawarcia przymierza z narodami, które posiadają prawdziwą cywilizację. Stąd też, zamiast sprzymierzeńców, ma ona dziś w Europie i mieć może tylko współwinnych („au lieu d'alliés, elle n'a aujourd'hui en Europe et ne peut avoir que des complices"). „Posiadanie Polski stanowi zawadę dla Rosji, rządzonej samowładnie i będzie dla niej zawadą przy wszelkim innym kształcie rządów." [1])

Ten pogląd na sprawę polską jest tem znamienniejszy, że Turgeniew za ziemie polskie w tej swojej pracy uważa nie tylko Kongresówkę, lecz i te ziemie, które Rosja zabrała przy drugim i trzecim rozbiorze Polski, i wyraźnie mówi, że Litwa, Podole — to Polska. I jasnem potwierdzeniem hasła niepodległości Polski i swym stosunkiem do ziem kresowych w swej książce z 1847 r. Turgeniew różni się gruntownie od tych Rosjan, którzy uchodzili za sztandarowych obrońców sprawy polskiej, od Hercena i Bakunina. Nie znajdziemy u Turgeniewa tych wymownych, patetycznych wynurzeń sympatji dla Polaków, które spotkamy u dwóch wymienionych pisarzów. Lecz i u Hercena i u Bakunina z po za tych uroczystych deklaracji przezierają ważne a decydujące zastrzeżenia, instynktownie przejęta i rozwinięta w duchu rewolucyjnym

[1]) La Russie et les Russes. Tom III, Bruxelles 1847. Część I, rozdz. II, str. 26 — 41.

sukcesja po dekabrystach. Łączą oni nierozerwalnie wyzwolenie Polski z wielką, radykalną rewolucją polityczną i socjalną na ziemiach rosyjskich i polskich i, zapatrzeni w wizję przyszłej Rosji porewolucyjnej, z góry zastrzegają, że stanie ona na czele Słowiańszczyzny, z Polską włącznie. W tym programie owo uroczyście zapowiadane wyzwolenie Polski redukuje się raczej do przejścia Polski z pod panowania Rosji carskiej pod panowanie Rosji rewolucyjnej.

Turgeniew, gorący zwolennik reformy włościańsko-rolnej w Rosji, ustroju konstytucyjnego, zeuropeizowania wszystkich dziedzin życia, wolny jest od mistycznej wiary w misję rewolucyjną Rosji. Z zastanawiającą przenikliwością wątpi on o tem, aby Rosja kiedykolwiek dobrowolnie zrzekła się Polski i sądzi, iż „według wszelkiego prawdopodobieństwa" oddzielenie Polski od Rosji „nastąpi dopiero wskutek wydarzeń politycznych europejskich, które niepodobna jest przewidzieć, a, wskutek tego, i dokładnie określić".

Po zacytowaniu tych ustępów dzieła Turgeniewa, pragnęlibyśmy podnieść z całem uznaniem i przekazać pamięci wyjątkowe wśród Rosjan stanowisko tego wybitnego człowieka i pisarza w sprawie polskiej. Niestety, nie możemy tego uczynić. W postaci duchowej Mikołaja Turgeniewa uderzy nas ten sam rys, który musieliśmy wytknąć u tylu innych, o wybitnym umyśle i sercu, Rosjan: niepojęta łatwość zmiany poglądów i przekonań.

Przytoczone wyżej poglądy wypowiedział Mikołaj Turgeniew w roku 1847. A w następnym roku, we wrześniu, napisał rzecz p. t. „La Russie en présence de la crise européenne", w której już nie ogólnikowo a szczegółowo zajął się sprawą polską i rozwinął poglądy, wręcz odmienne. Rok 1848 wykazał, że Polska nie ma się czego spodziewać od ludów Zachodu. Manifest Lamartine'a do Europy nie wspomniał ani słowem o Polsce. Obrady parlamentu frankfurckiego wykazały wrogość liberałów niemieckich. Polacy zaboru pruskiego i austrjackiego z nienawiścią patrzą na gnębiące ich rządy zaborcze. W tych warunkach Polacy zaczynają, według Turgeniewa, rozumieć, że jedyne ich ocalenie spoczywa w opiece Rosji. Jako zwiastuna tego zwrotu uważa numer pisma „Le Slave", wydany przez znanego panslawistę Wacława Jabłonowskiego. „Ten nowy kierunek opinji publicznej polskiej otwiera zupełnie nową drogę dla polityki rosyjskiej" Rozwiązanie kwestji polskiej, które było jeszcze przed sześciu miesiącami

niepodobieństwem, staje się możliwem. Turgeniew zaleca Polakom, aby przestali szukać środków ratunku po za obrębem Rosji, a politykom europejskim radzi, aby nie usiłowali wskrzeszać Polski wbrew woli Rosji, gdyż ta ma dość siły na to, aby te próby udaremnić. Rosja, jeśli chce być silną, musi wprowadzić u siebie instytucje państwowe europejskie i wówczas, w stosunku do Polski, pozostają dwie drogi: nadanie analogicznych lecz odrębnych instytucji Królestwu, pod władzą wicekróla z rodziny carskiej, albo zespolenie Polaków wraz z Rosjanami pod jednemi rządami o typie europejskim i danie możności Polakom współzawodniczenia z Rosjanami na równych prawach, w charakterze obywateli jednego, jednolicie rządzonego, państwa. Każdy z tych systemów ma, według Turgeniewa, swe zalety i obydwa doprowadzić mogą do pomyślnego współżycia Polaków ze współplemiennym wielkim narodem. Widok tego współżycia zjedna Rosji serce Słowian, znajdujących się pod rządami innych państw, i ludy słowiańskie ciążyć zaczną ku współplemiennej Rosji z żywiołową mocą.

W przyszłości, po upadku powstania styczniowego, Turgeniew znowu poruszył sprawę polską w dwóch wydanych w Lipsku publikacjach („Czego pragnąć dla Rosji" 1868 r.; „O moralnym stosunku Rosji do Europy", 1869 r.). Ubolewał nad powstaniem a był entuzjastą działalności Mikołaja Milutina w Polsce. Uważał się w dalszym ciągu za przyjaciela narodu polskiego, lecz między jego stanowiskiem z 1847 roku a późniejszem istniała taka odległość, jak między niepodległością Polski a urządzeniem jej na modłę milutinowską pod rządami rosyjskiemi.

Zmienność poglądów, a przynajmniej zmienność wygłaszanych opinji, występuje w bardziej jaskrawy, niż u flegmatycznego Turgeniewa, sposób u innych wybitnych emigrantów rosyjskich, z Bakuninem na czele. Życie tych ludzi podzielone na jakieś okresy duchowe i, porównywując te okresy ze sobą, przypuścić by można, że w kolejnej zmianie okresów w człowieka wstępuje coraz to inna dusza, tchnąca wrogością do duszy z okresu poprzedniego. Niedość na tem; w niektórych z nich, jak w Gołowinie, przebywają jednocześnie, w tym samym okresie dwie dusze: jedna głośna, znana powszechnie, druga cicha i utajona, jedna — oskarżająca Rosję urzędową w pismach zagranicznych, druga prowadząca poufną korespondencję z przedstawicielami tej Rosji, ce-

lem pojednania się z nią. Rząd carski, gdyby zdecydował się zerwać z tajemnicą biurokratyczną, mógł był zdyskredytować na Zachodzie koryfeuszów emigracji, Bakunina, Dołgorukowa, Gołowina, ogłaszając dokumenta ze swych kancelarji i archiwów.

Z młodszego pokolenia emigrantów, już mikołajewskiej epoki, duże rokował nadzieje Mikołaj Sazonow — człowiek wybitnych zdolności, w znacznej mierze zmarnowanych w wirze emigracyjnego życia. Typ, spotykany we wszystkich emigracjach, typ człowieka, który w kraju wolnym mógł być człowiekiem stanu, deputowanym, trybunem, a na emigracji spalał się w gorączce ruchliwego a jałowego życia. Kto miał wielki talent i wybitne umiłowanie pracy pisarskiej, jak Hercen, ten i na emigracji wyrastał na wielkiego pisarza. Sazonow nie potrafił wyrobić się na autora dużej miary. Był on kolegą i przyjacielem Hercena z ławy uniwersyteckiej, moskiewskiej. Ciasno mu było pod rządami Mikołaja, wyjechał dobrowolnie za granicę i z czasem pozostał tam na stałe. „Sazonow zmarnował w sobie masę sił, przepadł jak żołnierz, wzięty do niewoli po pierwszej bitwie — pisał po jego śmierci Hercen. — Zgiełkliwe, wesołe próżniactwo nastąpiło po życiu niemem, pognębionem. W Rosji miał związane ręce i nogi, tu był obcy dla wszystkich i dla wszystkiego. Długi szereg lat bezcelowo burzliwego, podnieconego życia rozpoczął się dlań w Paryżu. Skoncentrować się w sobie, oddać się pracy wewnętrznej, nie oczekując impulsu zewnętrznego, nie mógł; nie leżało to w jego naturze. Interes objektywny do nauki nie był w nim dość mocny. Szukał innej działalności i gotów był by do wszelkiej pracy — lecz na widowni, z doraźnem zastosowaniem pracy, z jej praktyczną realizacją, a do tego przy głośnym rezonansie, wśród oklasków i wśród krzyku wrogów; nie znajdując takiej pracy, rzucił się w hulaszcze życie Paryża... A płonęły i jego oczy i napełniały się łzami na wspomnienie naszych marzeń uniwersyteckich. Wewnątrz jego głęboko zranionej ambicji spoczywała wciąż wiara w bliski przewrót w Rosji i w to, że powołany jest do odegrania w nim wielkiej roli. Zdawało się, że i hulał on tylko tymczasem, w nużącem oczekiwaniu wielkiej sprawy, i był przekonany, że pewnego pięknego wieczora wywołają go z za stołu Café Anglais i powiozą go — na rządzenie Rosją.“

W tej charakterystyce jest wiele słuszności; lecz da się ona, poniekąd, zastosować i do innych emigrantów. Z pewnemi zmianami da się ona zastosować i do Bakunina z przed 1848 roku. Życie emigracyjne, z jego oderwaniem od kraju, ciągłem wyczekiwaniem przewrotu i nieuniknionemi złudzeniami, zawiera w sobie, dla chłodnego obserwatora, wiele stron tragikomicznych. Znamienne jest, że Hercen tak ironicznie przedstawił, we wspomnieniu pośmiertnem, całą działalność swego dawnego przyjaciela. Gdy czytamy dalszy ciąg jego wspomnienia o Sazonowie, uderza nas w przykry sposób cytowanie plastycznych i drastycznych szczegółów z jego prywatnego życia, z jego przygód erotycznych i hulanek. I wtedy widzimy jasno, że Hercen daje się unieść niechęci dla zmarłego Sazonowa. Świadectwo, jakie emigranci rosyjscy, nawet tak wysokiej miary jak Hercen, wystawili życiu swych towarzyszy wygnania, nie zawsze zasługuje na całkowite zaufanie. Wśród niewielkiego grona wychodźców rosyjskich istniała to ścisła współpraca, jak między Hercenem i Ogarewem, to ostre scysje osobiste i przekonaniowe. Stronne, subjektywne sądy stanowią rys wszystkich emigracji, atoli w emigracjach liczniejszych, podzielonych na wyraźne obozy, jak emigracja polska polistopadowa, spotkamy się zwykle z dwiema serjami sądów o człowieku, z opinją zwolenników i opinją przeciwników, jedną powiększającą zalety, drugą—wyolbrzymiającą wady, i z ich zestawienia łatwiej jest wyciągnąć słuszne o człowieku zdanie. W szczupłem gronie rosyjskiem było paru zaledwie emigrantów, którzy pozostawili wspomnienia, i tu skreślili wizerunki towarzyszów wygnania pod wpływem uczuć osobistych, to rzucając zasłonę na strony ciemne, to wysuwając je na plan pierwszy. Odtworzenie fizjognomji istotnej wymaga znacznego trudu i dużej oględności.

Stosunki Hercena z Sazonowem parokrotnie się psuły i ostatecznie rozstali się na lat kilka przed śmiercią Sazonowa, w złem usposobieniu wzajemnem. Tarcia między nimi rozpoczęły się jeszcze za czasów moskiewskich. Sazonow, starannie wychowany, od młodości górujący nad kolegami znajomością języków i obcych literatur, bardzo oczytany, rosł z myślą o wybitnej roli, jaką sądzone mu w życiu odegrać. Ambicja i chęć szerszej działalności wyparły go z Rosji na teren europejski, tu lata mijały w oczekiwaniu jakichś wielkich wydarzeń i wielkiej działalności, ulegał słabości do życia hulaszczego, czuł że trwoni siły marnie, lecz bynajmniej nie utonął w orgjach i pijaństwie, jak można

by wnioskować ze wspomnień Hercena. W roku 1848 rzucił się w wir ruchu rewolucyjnego paryskiego, brał czynny udział w klubie Fraternité des peuples; w następnym roku widzimy go w gronie, przystępującem do wydawania Trybuny Ludów.[1]) W numerze z 15 marca 1849 roku umieścił charakterystykę partji rosyjskich, dającą, coprawda, złudne wrażenie, jakoby w Rosji istotnie istniały jakieś masowe stronnictwa z wyrobionemi programami.

Istotę programu partji republikańskiej, do której zaliczał Bakunina i Gołowina, streszczał w następujący sposób: „Gdy cywilizacja wschodnia Włodzimierza Wielkiego została zniszczona przez najście Tatarów, wszelkie idee postępu i wolności w Rosji znajdowały jedyne źródło w niepodległej Polsce. Ujarzmiwszy ją, Rosjanie znowu powrócili do barbarzyństwa i umocnili własne swe kajdany, gdyż polityka podbojów wzmaga władzę absolutną. Ażeby ocalić Rosję, powinniśmy wskrzesić Polskę przy pomocy jej ludu i utworzyć dwie republiki, które by zawarły między sobą wieczny sojusz obronny i zaczepny". Ten program, bardzo przekonywujący dla redakcji Trybuny Ludów, odpowiadał może w owym okresie poglądom Sazonowa, daremniebyśmy jednak szukali w ówczesnej Rosji partji republikańskiej, którąby taki program wyznawała; wymieniony przez Sazonowa Bakunin miał zupełnie inny pogląd na przyczyny złego stanu Rosji, na stosunek Rosji do cywilizacji zachodniej i na przyszłość swej ojczyzny.

Przez krótki czas prowadził Sazonow dział polityki zagranicznej w piśmie Lamennais'go „Réforme"; w końcu 1849 roku wydalony z Francji, znalazł się w Szwajcarji. W tym okresie życia stał się wyznawcą komunizmu, prowadził korespondencję z „drogim mistrzem" Karolem Marksem, uważał już Proudhon'a za oportunistę a Mazziniego za „nietylko człowieka zacofanego, lecz nawet reakcjonistę."

---

[1]) Najwięcej szczegółów o Sazonowie znajduje się w książce D. Riazanowa: „Karł Marks i russkije ludi sorokowych godow" Pietrograd, 1918. Zresztą, wizerunek jego duchowy nie został dotąd ustalony. W piśmiennictwie emigracyjnem polskiem spotykamy o nim luźne wzmianki. O zetknięciu Sazonowa z A. Mickiewiczem i redakcją „Trybuny Ludów" wspomina Wład. Mickiewicz w Żywocie A. Mickiewicza, Tom IV. Poznań 1895 r. Sazonow, wedle opowiadań Aleksandra Biergiela, nie mógł pogodzić się z religijnością Mickiewicza i raz w obecności jego rzekł, że rewolucjoniści rosyjscy oddawna poszli by ręka w rękę z Polakami, gdyby ci ciągle nie występowali z Bogiem. (Żywot A. M-cza, IV, str. 228, 229).

Rozwijał w liście do Marksa z 2 Maja 1850 roku, z Genewy pisanym, plan utworzenia wielkiego międzynarodowego stowarzyszenia komunistycznego, opartego o ludzi młodych z różnych krajów: „Postęp naturalny, nieprzeparta siła logiki, miłość wolności i zamiłowanie ładu doprowadziły mnie do przekonania, że poważny rewolucjonista może być tylko komunistą i teraz jestem komunistą... Precz ze zgrzybiałymi obrońcami autorytetu! Dla nowej sprawy trzeba nowych ludzi; konieczne jest, aby ludzie młodzi, mężni, ludzie poważnej wiedzy i głębokich przekonań wystąpili w roli centralizatorów Europy na rzecz wielkiej sprawy komunizmu. Nas w obecnej chwili jest mało, nie gramy dzisiaj roli w literaturze, dziennikarstwie, polityce, lecz liczba nas rośnie z dniem każdym, nie licząc tych zwolenników, jakich mamy wśród ludów, gdzie wyraz komunizm jeszcze nie został wypowiedziany (ludów słowiańskich i ludów Azji środkowej)."

Świeżo nawrócony na komunizm Sazonow zgłaszał się z komunistyczną odsieczą z krajów wschodu europejskiego i dalszego, z terenów, bliskich Rosjaninowi. Sukurs, przedwcześnie obiecywany, ale proroczo antycypujący najbliższą ekspansję czerwonej Moskwy. Sazonow przedstawia plan założenia czasopisma, któreby szerzyło myśl komunizmu międzynarodowego. Wymienia ludzi, na których współpracę liczyć można, wspomina i o Herzenie: „Jest jeszcze Hercen, którego broszurę „Vom anderen Ufer" może Pan czytał. Jest on raczej człowiekiem uniesień, niż przekonań, i raczej człowiekiem wyobraźni, niż wiedzy, zresztą, bardzo oddany i bardzo zdolny."

Plany te nie doprowadziły do żadnego poważnego rezultatu.

Sazonow wciąż korespondował z Marksem i wyrażał mu najwyższe uznanie. 10 września 1851 roku pisał do niego z Paryża: „Mówiono mi, że pan i Engels chcecie skorzystać z wystawy wszechświatowej, aby pokazać burżuazji, jak cała jej działalność, nawet w najbardziej szlachetnych i postępowych objawach, zmusza ją do przygotowania ery komunizmu. To — piękny temat, godny pańskiego geniuszu, i pragnąłbym, aby pan go opracował à fond". Marks z czasem w liście do Kugelmana z 12 października 1868 roku ironicznie pisał o „arystokratach rosyjskich", którzy się do niego garnęli zagranicą. „W 1843—1844 latach w Paryżu arystokraci rosyjscy na rękach mnie nosili... ...Lecz temu, oczywiście, nie należy nadawać większego znaczenia. Arystokracja rosyjska w młodym wieku studjuje w uniwersytetach niemieckich

i w Paryżu. Rzuca się łapczywie na rzeczy najskrajniejsze, jakie jej jest w stanie dać Zachód. Dla niej to poprostu — wyszukany przysmak. Ten sam objaw spotykamy i wśród części arystokracji francuskiej w wieku XVIII. To tak, jak mówił Wolter o swej działalności oświecającej : „ce n'est pas pour les tailleurs et les bottiers". Wszystko to bynajmniej nie przeszkadza tym samym Rosjanom stawać się hultajami, skoro tylko przejdą do służby państwowej".

Wybuchnęła wojna krymska. Emigracja rosyjska ożywiła się; od roku 1853 miała ona swą widoczną, coraz bardziej głośną metropolję — londyńską siedzibę Hercena z wolną drukarnią rosyjską. Sazonow porozumiewa się z Hercenem i wydaje w tej drukarni list otwarty do oficerów i żołnierzy rosyjskich, wziętych do niewoli w Bomarsundzie. Daje studjum „O miejscu Rosji na wystawie powszechnej", które Hercen wydrukował w Gwieździe Polarnej. Wypowiada tu przekonanie, iż rewolucja powszechna przeistoczy do gruntu i Europę Zachodnią i Rosję, z naciskiem atoli wypowiada się przeciwko myśli, która już w owym czasie była ulubioną ideą Hercena, jakoby świat słowiański niósł odrodzenie Zachodowi: „Europejczycy zachodni przestaną uważać wyzwolonych Rosjan za barbarzyńców, a my nie będziemy marzyć o rychłej zgubie zgniłego Zachodu i o wszechświatowem panowaniu plemienia słowiańskiego". Pozostał przeto Sazonow zachodowcem. Widoczny był rozbrat ideowy pomiędzy zwolennikiem Marksa a Hercenem; rozbrat ten pogłębiony był przez względy natury prywatnej; bolesną dla Hercena sprawę romansu pomiędzy jego żoną a Herwegh'iem Sazonow potraktował z dezynwolturą, która zraniła Hercena. [1]) Współpraca Sazonowa z Hercenem urwała się na paru artykułach. W tym czasie Sazonow przebywa w Paryżu i bierze się raźniej do pracy. W roku

---

[1]) W Spowiedzi Bakunin pisze przelotnie o obydwuch tych ludziach: „Mikołaj Sazonow, człowiek rozumny, wykształcony, utalentowany, lecz ambitny i samolubny do ostateczności... Nie wierzyłem w jego przyjaźń, lecz widywałem go dość często, znajdowałem bowiem upodobanie, w jego rozumnej i uprzejmej rozmowie". Wytyka próżność i pretensje arystokratyczne, jako cechy Sazonowa. „Daleko bliższy memu sercu był Hercen. To człowiek dobry, szlachetny, żywy, dowcipny, trochę gawędziarz i epikurejczyk..."

1854 wydaje bezimiennie wcale cenną książkę: „La vérité sur l'empereur Nicolas. Histoire intime de sa vie et de son règne, par un Russe".

Po wstąpieniu na tron Aleksandra II, Sazonow niebawem zbliża się do przebywających za granicą przedstawicieli ruchu liberalno-szlacheckiego w Rosji. „Komunista dla Zachodu, staje się konstytucjonalistą dla Rosji" mówi o tym okresie jego życia, zresztą mało dotychczas znanym, Riazanow. W roku 1859 był redaktorem pisma „La Gazette du Nord". Starał się nawet o powrót do Rosji. Pisywał korespondencje do pism rosyjskich. W roku 1862 umarł w Genewie. Przyszłe dopiero badania pozwolić mogą na odtworzenie bardziej pełnego i wyraźnego wizerunku Sazonowa. Na podstawie tego, co nam dotąd o nim wiadomo, powiedzieć już można, że w dziejach emigracji rosyjskiej należy mu się bodaj poczesniejsze miejsce, niż to, które mu wyznaczył w swych wspomnieniach Aleksander Hercen.

Wśród emigracji rosyjskiej była osobistość, której należy się szczególna uwaga. To Jakób Tołstoj, syn Mikołaja, bogatego ziemianina gubernji Twerskiej, urodzony w 1791 roku. Przyjaciel Puszkina w młodości, należał wraz z nim do towarzystwa „Zielonej Lampy"; Puszkin napisał parę wierszy do Tołstoja, Tołstoj — do Puszkina.[1]) Wstąpiwszy do służby wojskowej, bywał Tołstoj obecny na tajnych naradach, które z czasem doprowadziły do spisku dekabrystów. W roku 1823 udał się za granicę i przebywał w Paryżu. Przyszła śmierć Aleksandra I, wybuch powstania grudniowego. Tołstoj nie został pociągnięty do odpowiedzialności, lecz uznał za bezpieczniejsze dla siebie dalsze pozostanie za granicą. Mieszkał w Paryżu, środki pieniężne wyczerpały się, zaczął zaciągać długi, które z czasem doszły do pokaźnej cyfry paru dziesiątków tysięcy franków. Pozbawiony jakichkolwiek przekonań politycznych, postanowił pozyskać zaufanie swego rządu i zatrzeć pamięć swego skromnego udziału w tajnych stowarzyszeniach. Zaczął więc pisywać artykuły i ulotne

---

[1]) W „Stanzach", pisanych do Tołstoja, Puszkin przyjaźnie strofował „wczesnego filozofa", iż ucieka od uczt i przyjemności życia a zagłębia się w studjach filozoficznych· „Filozof rannij, ty bieżysz — Pirow i naslażdienij żyzni, — Na igry mładosti gladisz — S mołczanijem chładnoj ukorizny".

broszurki w języku francuskim i w nich brał w obronę urzędową Rosję przeciwko wszelkim krytykom, jakie się zjawiały w prasie i literaturze Zachodu. Poselstwo rosyjskie w Paryżu już patrzyło na Tołstoja, jako na człowieka, gotowego służyć rządowi do różnych dyskretnych usług politycznych. Marzeniem Tołstoja było teraz dostanie się na służbę rządową zagraniczną i do tego dopomogła mu niebawem pewna okoliczność. Brat feldmarszałka Paskiewicza zwrócił się do Tołstoja z propozycją napisania w języku francuskim życiorysu zdobywcy Erywania i Warszawy. Tołstoj skwapliwie przyjął tę ofertę, szybko, bez mozolnych studjów wypełnił polecenie i w krótkim czasie wydał bezimiennie życiorys Paskiewicza po-francusku. Panegiryk ten, wypełniony horendalnemi fałszami i płaskiemi pochlebstwami, daje, z jednej strony, miarę moralnych i umysłowych kwalifikacji autora, a, z drugiej strony, miarę poziomu duchowego Paskiewicza, którego ta elukubracja najzupełniej zadowoliła. Znalazł się Polak, który, przy poparciu namiestnikowskiej kasy, przetłomaczył tę książkę na język polski i wydał w Warszawie, pozostawiwszy w niej wszystkie fałsze, dotyczące wojny 1831 roku, i wszystkie obelgi przeciwko Polakom. Książka ta kupowana była w Kongresówce pod naciskiem władz wyższych przez wszystkie osoby urzędujące i rozeszła się w paru wydaniach. Chcąc dać miarę czelności autora w fałszowaniu prawdy o wojnie, która rozegrała się na lat parę przed wydaniem tej książki, przytoczymy słów parę, któremi autor zbywa kampanję wiosenną 1831 roku, oznaczoną klęskami rosyjskiemi pod Wawrem, Wielkiem Dębem, Iganiami, pogromem Geismara, Rosena, kampanję, po której Dybicz stracił głowę, a Mikołaj zabrał się do kreślenia planu odstąpienia większej części Kongresówki Prusom. „Pod ten czas zaszły cząstkowe walki w okolicach Puław, Kozienic i t. p., lecz na przemiany otrzymywane korzyści nie pociągały za sobą ważnych skutków. Kilka kolumn armji, litewską zwanej, składającej się z Polaków, złożyło broń, albo raczej połączyło się z powstańcami, co było powodem niejakich strat w armji rosyjskiej pod Dębem".

Opisawszy wiekopomne czyny wojskowe Paskiewicza w Polsce, taki kreśli powstaniu polskiemu epitaf: „Takim był koniec tej nieszczęsnej rewolucji, raczej wszczętej dla zadowolenia przewrotnej ambicji niektórych z poduszczenia kilku zapaleńców, którzy marzyli o możności istnienia małej rzeczypospolitej, w pośrodku trzech olbrzymich mocarstw, których pomyślność i potęga będą

zawsze niezaprzeczonym dowodem wyższości kształtu ich rządu od demokracji; jest to żyjący pewnik, który zawsze zwycięsko opierać się będzie przewrotnym zasadom uczniów z krwawej szkoły 93 roku.“ Osobliwą wymowę mają te sentencje, dziś czytane. Nadmieniał autor, iż Grecja, walcząca przeciwko Turkom, mogła mieć jeszcze „niejakie prawo do litości i wsparcia ludów Europy“. „Lecz cóż mógł mieć wspólnego z interesami Europy naród, którego dzieje nie przedstawiają żadnego czynu, któryby mógł mieć wpływ na rozwinięcie się oświaty i pomyślności tegoczesnych ludów? naród, którego historja jest jednostajnym obrazem niesnasek, zaburzeń i rozprzęgnięcia?“ [1])

Panegiryk na cześć Paskiewicza, połączony z persyflażem powstania polskiego, miał wpływ decydujący na dalszą karjerę Tołstoja. Zyskał potężnego poplecznika w feldmarszałku namiestniku. W 1836 roku Benkendorf wezwał Tołstoja do Petersburga. W początkach 1837 roku postanowieniem cesarskiem, zakomunikowanem Uwarowowi przez Benkendorfa, Tołstoj mianowany został korespondentem zagranicznym ministerjum oświecenia z pobytem w Paryżu. Tołstoj otrzymał pokaźną pensję, a oprócz tego znaczniejszą sumę od cesarza na spłatę swych długów paryskich. Miano korespondenta ministerjum oświaty było, oczywiście, tylko parawanem, Tołstoj jednocześnie, a poufnie, mianowany został funkcjonarjuszem „do szczególnych zleceń“ przy III-im wydziale kancelarji cesarskiej, czyli został ajentem policji politycznej. Otwarcie, wobec swoich i obcych, występował odtąd w Paryżu w niewinnym, naukowym charakterze korespondenta ministerjum oświaty i z tego tytułu przesyłał od czasu do czasu do ministerjum sprawozdania o ruchu naukowym i literackim na Zachodzie. Lecz głównym celem i przedmiotem jego działalności była odtąd konfidencjonalna współpraca z trzecim wydziałem. Tołstoj był jednym z pierwszych pionierów na tej niwie, tak troskliwie

---

[1]) O Jakóbie Tołstoju studjum B. L. Modzalewskiego: Russkaja Starina 1899 roku, kwartalnik III, str. 587 — 614; kwart. IV, str. 175—199. M. Lemke: Nikoł. Żandarmy, str. 105 — 109 i passim. D. Riazanow. Karł Marks i russkije ludi sorokowych godow. Pietrograd 1918, str. 56 — 78. Tłomaczenie polskie książki J. Tołstoja o Paskiewiczu: Historyczno-biograficzny rys życia feldmarszałka Księcia Warszawskiego, hrabiego Paskiewicza-Erywańskiego, Namiestnika Królestwa etc. etc., z francuskiego przełożył Wincenty Zajączkowski. Ustępy cytowane pochodzą z wydania trzeciego (Warszawa, 1841 r.), strony 114, 132; 133.

z czasem uprawianej przez rząd rosyjski na terenie zagranicznym, funkcje jego nie były określone ściśle przez żadną instrukcję, lecz regulowane były przez samo życie i przez jego własny zmysł policyjny. A więc śledził nielicznych wówczas Rosjan, przebywających we Francji, szpiegował wielotysięczną rzeszę Polaków, których akcją interesował się najbliżej sam Mikołaj; cały zgoła ruch rewolucyjny na Zachodzie był przedmiotem jego obserwacji i jego raportów. Informował rząd swój o stanie umysłów we Francji, o duchu i działaniach różnych partji, pisał repliki na publikacje krytyczne o Rosji, naprzykład, na książkę Custine'a. Starał się w wypadkach potrzeby, otrzymywać kopje tajnych dokumentów za pomocą przekupywania urzędników francuskich, na co otrzymywał specjalne środki pieniężne „na wiadomy jego cesarskiej mości użytek". [1])

Stanowisko Tołstoja było wzorem i przykładem analogicznych placówek w innych krajach. Wiemy, iż w podobny sposób wydelegowano, w trzy lata później, do Niemiec Goldmanna z zamaskowaną misją ajenta wywiadu politycznego i propagandy. Goldmann posiadał niższe stanowisko służbowe i niższą pozycję towarzyską, a za to daleko więcej wiedzy i zdolności pisarskiej od Tołstoja, który był ignorantem i miernotą i w swych publikacjach o Rosji popełniał, oprócz fałszów świadomych, jeszcze i elementarne błędy, wynikające z nieuctwa.

Tołstoj wchodził do kół emigrantów, rewolucjonistów, odgrywał rolę sympatyka tych kół i otrzymywał tą drogą potrzebne mu informacje. Rosjanie, do Paryża przybywający, znajdowali w Tołstoju rodaka, od lat tu już osiadłego, znającego ludzi z wszelkich sfer, zarówno rządowych jak opozycyjnych, Francuzów i cudzoziemców, i zwracali się do niego z zaufaniem w swych sprawach. Tołstoj w roku 1843 zawiadomił Benkendorfa, że autorem książki, zawierającej niemiłe dla dynastji rosyjskiej i dla wielu możnych rodzin szczegóły, a wydanej pod pseudonimem hrabiego d'Almagro, był poddany carski książę Piotr Dołgorukow, i ściągnął na niego gniew i represje rządu. Tołstoj, grając wobec Gołowina, który, zresztą, znał tajemnicę jego stanowiska, rolę życzliwego mu człowieka, denuncjował go przed rządem rosyjskim i, dzięki niemu głównie, Gołowin został emigrantem. Bakunin, po przybyciu do Paryża, zbliżył się do Tołstoja, który, jako ziemianin gubernji

[1]) Lemke, Nikoł. Żandarmy, str. 541 — 543.

Twerskiej, był sąsiadem Bakuninów. Za pośrednictwem Bakunina, Tołstoj zbliżył się do Marksa i Engelsa, odgrywał wobec nich radykała, upewniał ich, że chce wrócić do Rosji „dla dobra swych chłopów". Zaprzyjaźniony z Tołstojem krytyk literacki z obozu zachodowców Paweł Annienkow zapewnia nawet Marksa w liście z 8 maja 1846 roku, że Tołstoj, przebywający wówczas w Rosji, postanowił sprzedać wszystkie swoje dobra; Annienkow daje do zrozumienia, że Tołstoj otrzymane pieniądze obróci na sprawę rewolucji. Z listu, pisanego przez Engelsa do Marksa we wrześniu 1846, można sądzić, że sam Tołstoj również opowiadał o tym zamiarze sprzedaży swych majątków ziemskich.

Za jak godną zaufania osobę uchodził Tołstoj, widzimy choćby z takiego szczegółu, iż gdy Paweł Annienkow wybrał się z Rosji zagranicę na początku 1846 roku, Tołstoj rekomendował go listownie Marksowi.

„Mój drogi przyjacielu! — brzmiał list Tołstoja do Marksa. — Rekomenduję Panu pana Annienkowa. To — człowiek, który powinien podobać się Panu pod każdym względem. Dość jest zobaczyć go, aby go polubić (il suffit de le voir pour l'aimer). Zakomunikuje on Panu nowości o mnie. Nie mam możności powiedzenia Panu teraz wszystkiego tego, co pragnąłbym powiedzieć, gdyż za kilka chwil wyjeżdżam do Petersburga. Niech Pan będzie pewien, że przyjaźń, jaką żywię dla Pana, jest zupełnie szczera. Do widzenia, niech Pan nie zapomina Pańskiego prawdziwego przyjaciela

T o ł s t o j a." [1])

Z tą rekomendacją Annienkow zjawił się u Marksa w Brukselli i był przezeń, według własnej późniejszej relacji, przyjęty „bardzo przyjaźnie". Rekomendacja Tołstoja miała dla Marksa taką wagę, iż natychmiast zaprosił Annienkowa, którego widział po raz pierwszy w życiu, na dzień następny, na konferencję poufną, którą miał z Weitlingiem. Rekomendowany przez konfidenta III wydziału Rosjanin był obecny przy ciekawej rozmowie dwóch koryfeuszów komunizmu i, oczywiście, zdał z niej następnie sprawę paryskiemu przyjacielowi Marksa i Engelsa, sprzedającemu swe dobra na rzecz rewolucji...

---

[1]) D. Riazanow. Karł Marks i russkije ludi sorokowych godow str. 58.

Tu niezawodnie mamy do czynienia z prowokatorską działalnością Tołstoja, który jest protoplastą późniejszych niby-rewolucjonistów, stojących na żołdzie rządu. Obok kolebki rewolucji rosyjskiej staje kolebka prowokacji. Tu stykamy się z dywersyjno-prowokatorską działalnością rządu rosyjskiego, który, występując u siebie jako stróż zasad Świętego Przymierza, podziemnym kurytarzem przez swych agentów porozumiewał się z ogniskami rewolucyjnego wrzenia i podsycał to wrzenie, o ile bezpośrednio nie groziło ono Rosji. Dawid Urquhart przenikliwie wyczuł w swoim czasie obecność tych podziemnych knowań, przysłonionych z wierzchu konwencjonalną poprawnością dyplomatycznych stosunków i monarchiczno-zachowawczą frazeologją.

Gdy wtem w roku 1846 Iwan Gołowin wydrukował w gazecie paryskiej „Corsaire—Satan", iż Tołstoj jest agentem politycznym rządu rosyjskiego. Wśród emigrantów różnej narodowości wywołało to konsternację. Po przedrukowaniu tej wiadomości przez Gazetę Powszechną Augsburską pisał Engels z Paryża we wrześniu 1846 roku do Marksa do Brukselli: „Ten Tołstoj to nikt inny, jak nasz Tołstoj, ten sam szlachcic, który nam nakłamał, że zamierza sprzedać swe dobra w Rosji... Że, po tem wszystkiem, Annienkow, którego on rekomendował, jest szpiegiem rosyjskim, c'est clair. Nawet Bakunin, który powinien był wiedzieć o całej historji, gdyż inni Rosjanie o niej wiedzieli, także budzi wielkie podejrzenie."

Oto pierwsze podejrzenie co do Bakunina, wynikłe wskutek jego zażyłości z Tołstojem. Jeśli Stiekłow kładzie nacisk na to, że emigracja polska, według samego Bakunina, nie miała do niego całkowitego zaufania jeszcze przed rzuceniem na niego kalumnji przez sfery urzędowe rosyjskie w końcu 1847 roku, i wyciąga z tego wniosek, że Polacy byli pierwotnem źródłem wersji, uwłaczających Bakuninowi, to pomija umyślnie fakt, że Engels już w 1846 roku powziął podejrzenie co do Bakunina; przyznać, zresztą, trzeba, że po rewelacji Gołowina mogły były na terenie paryskim powstać i pewne wątpliwości co do charakteru Rosjan, którzy byli w bliskiej z Tołstojem zażyłości. Gdzież bowiem było to kryterjum, po którem obcy poznać mieli, że Bakunin jest szczerym rewolucjonistą, skoro weteran emigracji, towarzysz dekabrystów okazywał się szpiegiem. Pewnym dowodem mogło być otwarte i stanowcze zerwanie z nim stosunków przez resztę emigracji rosyjskiej. To, atoli, nie nastąpiło bynajmniej. Bakunin

i Annienkow wzięli gorąco stronę Tołstoja przeciwko Gołowinowi. Odegrała tu może rolę opinja, jaką mieli o samym Gołowinie, jako o blagierze, który gotów jest puścić w obieg kalumnję, byle tylko otoczyć rozgłosem własne imię. Z drugiej strony, jednak, podziwienia jest godne, że autor płaskich panegiryków i pamfletów, sławiących Rosję urzędową, sprawujący od roku 1837 urzędowo funkcje ajenta III wydziału, człowiek miałkiego umysłu i małej duszy, mógł jeszcze po latach dziesięciu od swej nominacji tak zmylić czujność i zdrowy sąd koryfeuszów emigracji rosyjskiej.

A, zwłaszcza, cóż sądzić o tem, że sam Gołowin, który w roku 1846 wystąpił z rewelacją, już od lat paru, wskutek nieostrożnej czy umyślnej niedyskrecji Uwarowa, wiedział o związkach Tołstoja z Benkendorfem; pomimo tego, a może dzięki temu, udawał się pod jego protekcję i kierował się jego informacjami i dopiero, wskutek osobistej pretensji, wytoczył swe oskarżenie w druku . Trudno było zaprawdę, wśród tego moralnego chaosu dopatrzeć się wyraźnej linji demarkacyjnej między Tołstojem a resztą emigracji rosyjskiej.

„Drogi panie Marks — pisał Annienkow — wczoraj dopiero powróciłem z Włoch i zastałem w domu list pański. Tołstoj, o którym pisze „Allgemeine Zeitung" to zupełnie inna osoba, niż ta, którą znamy, i ma z nią wspólne tylko nazwisko. Tołstoj (z gazet) to rzeczywiście agent rosyjski, który denuncjował Dołgorukowa, Gołowina i wielu innych, notoryczny agent policji rosyjskiej, pogardzany zarówno przez tych, którym służy, jak i przez tych, których wydaje. Brał on udział w rewolucji 1825 roku, uciekł, gdy skończyła się ona klęską, i, aby wyjednać sobie przebaczenie, upadł tak nizko, że stał się najnikczemniejszym z dworaków i najpodlejszym ze szpiegów... o Boże. I nasz uczciwy, prosty, prawy Tołstoj, który myśli teraz w Rosji tylko o tem, aby sprzedać wszystkie swoje majątki i osiąść w Europie. I ja dziękuję panu, mój drogi Marksie, w jego imieniu za to, że, przy czytaniu artykułu w „Allgemeine", zrodziła się w panu wątpliwość i zwrócił się pan do mnie po wyjaśnienie".

Po tej gorącej, a tak osobliwej i bałamutnej obronie, w której Tołstoj ex-dekabrysta i Tołstoj, przyjaciel paryskich emigrantów, przedstawieni są, — jako dwie osoby, nic z sobą wspólnego nie mające, emigranci uspokojeni utrzymywali nadal stosunki z niesłusznie oczernionym Tołstojem. Marks w październiku

1847 roku pisze z Brukselli do Herwegh'a, prosząc o zapytanie Bakunina, jaką drogą on, Marks, mógł by przesłać list do Tołstoja. [1]) Dopiero po wybuchu rewolucji lutowej paryskiej rewizja w mieszkaniu Tołstoja przeprowadzona, ostatecznie ujawniła charakter stosunków jego z rządem rosyjskim.

Okoliczność ta nie pozostała z pewnością bez wpływu na ponowne pojawienie się niepochlebnych wersji o Bakuninie, który, pomimo rewelacji Gołowina z 1846, nie przestawał utrzymywać bliskich stosunków z Tołstojem.

Rząd tymczasowy francuski mógł zdecydować się na rewizję w mieszkaniu Tołstoja dzięki temu, iż urzędowo nie był on przydzielony do poselstwa. Lecz nieprzyjemność ta wpłynęła raczej dodatnio na dalszą karjerę Tołstoja. Począł on domagać się od swego rządu „miejsca stałego"; rząd rosyjski uważał obecność jego w Paryżu za użyteczną i w grudniu 1848 roku mianował go radcą poselstwa. Na tem stanowisku pozostał prawie do samej śmierci, która nastąpiła w 1867 roku. [1])

Jednym z najwybitniejszych emigrantów, autorem paru cennych i głośnych prac francuskich o Rosji był książę Dołgorukow. Urodzony w roku 1816, po ukończeniu korpusu paziów oddał się studjom historycznym, zwłaszcza w dziedzinie genealogji rodów. Rozpoczął od badania dziejów własnej rodziny i w roku 1840 wydał monografję o swym starożytnym rodzie. W roku 1841 udał się dla dokończenia studjów za granicę, a w początkach r. 1843 wydał w świat, pod pseudonimem hrabiego d'Almagro, w Brukselli książkę: „Notice sur les principales familles de la Russie". W tej pracy, ze znajomością rzeczy napisanej, dotknął Dołgorukow wielce drażliwego tematu — pochodzenia utytułowanych rodzin rosyjskich, zajmujących wysokie stanowiska w hierarchji państwowej i towarzyskiej Rosji. Wyłożył ze szczegółami rzeczy, o których naogół było wiadomo. Przypomniał, że świeżej pamięci protoplastami szeregu najwpływowszych rodzin rosyjskich byli ciemnego pochodzenia kochankowie monarchiń rosyjskich, a, co gorsza, zbrodniarze, autorowie i uczestnicy zabójstw carów i prawowitych preten-

---

[1]) W. Połonskij. Bakunin, 1922 r., str. 162 — 164.

[1]) D. Riazanow. Karł Marks i russkije ludi, str. 76, 77.

dentów do tronu, obsypywani potem dostojeństwami, zaszczytami, bogactwem przez te koronowane osoby, na których korzyść popełniali zbrodnie. Dotykał tutaj Dołgorukow dość powszechnie znanych, lecz urzędowem milczeniem pomijanych faktów zabójstwa dziada carskiego Piotra III, dokonanego przy udziale moralnym babki Mikołaja Katarzyny II, i zabójstwa ojca carskiego Pawła, dokonanego przy moralnym udziale syna jego, późniejszego cara Aleksandra I. Publikacja ta była w wysokim stopniu przykra dla rządu rosyjskiego. Wymieniał autor i piętnował głównego autora zamordowania Pawła I, hrabiego Piotra von der Pahlen, którego syn rodzony reprezentował osobę syna zamordowanego cara, jako poseł rosyjski, w Paryżu.

Natychmiast po wydaniu tej książki, Jakób Tołstoj słał do Benkendorfa raport, wymieniający istotnego autora książki a napisany ze sztucznym patosem oburzenia, z tem urzędowem kłamstwem, którego cenę dobrze znali i autor listu i adresat, lecz które stanowi nieodjemną cechę państwa despotycznego. „Broszura ta wywarła niemiłe wrażenie na nielicznych osobach, które mogą interesować się tym tematem. Wszyscy uderzeni byli brakiem szacunku w odzywaniu się o osobach wysoko postawionych, które swemi dawnemi a dużemi zasługami zdobyły sobie uznanie swego monarchy i swej ojczyzny. Wśród licznych ustępów tego pamfletu, który czyta się z głęboką odrazą, jeden zwłaszcza budzi powszechne oburzenie, to ustęp o rodzie Pahlenów. Wszyscy słusznie oburzają się na epitet „złoczyńca“ (scélérat), którego używa autor, mówiąc o ojcu tego Pahlena, który w obecnej chwili reprezentuje tutaj świętą osobę cesarza. Książka ta przeniknięta jest duchem uderzającego bezwstydu i rozwiązłości...“ [1])

W Petersburgu wiedziano dobrze, co sądzić o tem niby oburzeniu, z jakiem przyjęto książkę, i o rzekomem małem zainteresowaniu, jakie ona obudziła. Rozumiano, iż Dołgorukow odsłonił prawdziwą historję nowoczesnej arystokracji rosyjskiej; przypuszczano słusznie, że nie napisał on wszystkiego, co znalazł w źródłach; chcąc uniknąć dalszych rewelacji, należało wezwać go do powrotu do Rosji, dając mu do zrozumienia, że dalszy pobyt zagranicą grozi mu wyrokiem banicji i konfiskatą majątku, natychmiastowy zaś powrót do ojczyzny będzie przychylnie widzia-

---

[1]) M. Lemke. Nikołajewskije Żandarmy. Petersburg, 1909 r. Rozdział „Kniaź P W. Dołgorukow w Rossii“.

ny przez cesarza. Wezwany przez poselstwo do powrotu Dołgorukow natychmiast, w marcu 1843 roku, opuścił Paryż i drogą na Berlin podążył do Rosji.

Nie bez uczucia niepokoju i lęku jechał do ojczyzny. Wiedział o tem, że ma śmiertelnych wrogów w tych rodzinach, których reputację skompromitował przed Europą w swojej książce. Wydając swą książkę, nie mógł nie zdawać sobie z tego sprawy. Wiedział dobrze o tem, że książka jego to nie akademickie studjum heraldyczne, lecz atak na parweniuszowską arystokrację rosyjską, wykonany przez przedstawiciela starożytnego rodu. Ten młody dwudziestokilkoletni przedstawiciel rodu dynastycznego, wydając swą książkę, był z pewnością wyrazicielem uczuć całego zastępu swych starszych krewnych, od których od dzieciństwa już słyszał, z jakich to mętów powstała najświeższa arystokracja rosyjska i z jaką czelnością odepchnęła ona od tronu, od władzy, od wpływów prawdziwych starych książąt, którzy byli potężni już wtedy, gdy przodkowie obecnej dynastji nie odgrywali jeszcze żadnej historycznej roli. Dołgorukow w swych genealogicznych poszukiwaniach i publikacjach kierował się nietylko popędem badacza, lecz i zranioną dumą rodową, chęcią zdyskredytowania wobec świata utytułowanych parweniuszów swego kraju i otwarcia sobie samemu drogi do dużej karjery. W Paryżu nieostrożnie odzywał się w tym duchu do szeregu ludzi a osobisty jego znajomy Jakób Tołstoj, okazując pozorną życzliwość młodemu obiecującemu arystokracie, skwapliwie donosił o jego nierozważnych odezwaniach Benkendorfowi. Dołgorukow nie spodziewał się, że będzie powołany do kraju tak nagle. Sądził, iż wyda jeszcze szereg prac na Zachodzie, że imię jego stanie się głośne w Europie i że, jeżeli zdecyduje się powrócić do kraju, to, jako rozgłośny pisarz, którego car nie zdecyduje się ukarać jak zwykłego politycznego przestępcę. Mniemał, jak można wnosić z jego paryskich a i późniejszych odezwań się i kroków, że rząd ofiaruje mu bardzo wysokie stanowisko państwowe i że za tę cenę — działalności państwowej na dużą skalę, zamknie on okres swoich rewelacyjnych publikacji. Autor rosyjski, który badał żywot i sprawy Dołgorukowa na podstawie archiwum III wydziału, gdzie przechowuje się liczna korespondencja Dołgorukowa z władzami, nie waha się kwalifikować jego postępowania, jako politycznego szantażu. Kto zna psychologję polityczną Rosjan owej epoki, kto wie, że w ich mniemaniu wysoki urząd był szczytem losu ludzkiego na

ziemi, kto wie wreszcie, że, pod wpływem demoralizujących warunków, najlepsi ludzie, jak Hercen, zniżali się do kroków ubolewania godnych, ten zawaha się przed zbyt ostrym sądem o Dołgorukowie, który, pomimo wszystkiego, jest, stosunkowo, jedną z dodatnich postaci swej epoki.

Odmowa powrotu do Rosji powodowała konfiskatę majątku, odcinała raz na zawsze drogę do urzędowania, skazywała go na los dożywotni biednego emigranta. Dwudziestokilkoletni Dołgorukow, pełen wiary w swe zdolności i swą gwiazdę, postanowił stanąć przed obliczem Mikołaja i jego doradców. Sądził, iż przy jego głośnem nazwisku i przy rozgłosie, jakiego już nabyła jego książka i jego sprawa, Mikołaj nie zdecyduje się łatwo na zastosowanie wobec niego represji, zwłaszcza iż postanowił odtąd manifestować swe bezgraniczne oddanie samemu carowi i postępować z wiernopoddańczą pokorą. Tę taktykę obrał widocznie już od chwili zdecydowania się na powrót. Umysł jego wyrobił sobie odrazu pewną metodę obrony, od której oczekiwał dobrych dla siebie skutków. W książce swej nie atakował wprost Mikołaja I; opisywał ohydę dawniejszych panowań, liczył przeto, z naiwnem wyrachowaniem niedoświadczonego człowieka, że zjedna sobie Mikołaja, gdy przeciwstawiać będzie teraz sławne i czyste panowanie mikołajewskie niegodnym rządom carów i carowych XVIII wieku. Gwałtowne zaś ataki swej książki na carobójców ukoronowanych i ich pomocników tłomaczyć będzie żywością swych uczuć monarchicznych. Taką apologję przygotowywał sobie, jadąc ze ściśniętem sercem z Paryża ku granicom swej ojczyzny i już z Berlina wysłał w tym duchu do „najmiłościwszego monarchy“ list, z datą 10 kwietnia 1843 roku, pełen grubych pochlebstw, dość nieoczekiwanych pod piórem hrabiego d'Almagro, oskarżyciela Rosji carskiej. Zaczynał od tego, iż przy wyjeździe jego z Paryża liczni cudzoziemcy odradzali mu powrót do Rosji, lecz on na ich przestrogi odpowiadał: „Nie znacie Rosji, nie znacie zwłaszcza cesarza naszego. Cesarz nasz wolą Boga i własnym geniuszem postawiony jest na wyżynie niezmiernej, niedostępnej dla naszych małych namiętności, naszych małych nienawiści i wszystkie te nędzne uczucia zamierają u podnóża jego tronu“.

Pochwały, roztaczane wszystkim, godnym i niegodnym, tracą wszelką wartość i „ubliżają sprawom świętym“. „Czyż pisarz, który by zaczął wysławiać panowanie cesarzowej Anny, mógł by oddać należną sprawiedliwość Waszej Cesarskiej Mości?

Czyż mógł by odzywać się w wyrażeniach jednakowych o dwóch panowaniach, całkowicie we wszystkiem sprzecznych ze sobą?" Głównym błędem Piotra I było podeptanie tego, co rdzennie rosyjskie, wykolejenie Rosji z drogi rozwoju narodowego. „Wielka zasługa powrócenia na tę drogę należy się Katarzynie i Tobie, Naj. Panie". Niedoceniony jest dotychczas ojciec Piotra car Aleksy. „Aleksy, monarcha mądry i wielki, powrócił Rosji Smoleńsk, Czernihów, Kijów, Małorosję, krzewił oświatę, podobnie jak Ty, Cesarzu, w duchu rosyjskim i, podobnie jak Ty, był prawodawcą swego kraju... Historja bezstronna powie z czasem, że dwuwiekowa epoka oświecenia Rosji rozpoczęła się za Aleksego, a zakończyła się za Mikołaja!"

W książce napiętnowane zostały zbrodnie „rodzin, których członkowie zbroczyli swe ręce świętą krwią" przodków Mikołaja. „Najłaskawszy Monarcho! Wierny opis wszystkich okropności naszego dawnego bytu politycznego i społecznego bodaj będzie najlepszą, najwymowniejszą pochwałą niesłychanej szybkości naszego rozwoju umysłowego i moralnego, rozwoju, której zawdzięczamy przedewszystkiem dwom monarchom: Wielkiej Katarzynie i Waszej Cesarskiej Mości".

Dalej Dołgorukow mówi jeszcze o „geniuszu prawodawczym" cara, o „rzekach łask i dobrodziejstw", które uwiecznić mają w dziejach panowanie Mikołaja i z całą pokorą poleca siebie jego „miłosierdziu i wielkoduszności".

Na nic się nie przydał ten nieszczery panegiryk. Dołgorukow w liście swym do Mikołaja zawiadomił, iż udaje się do Lubeki, a stamtąd pierwszym okrętem wyjedzie do Petersburga. Wobec tego, wydany został rozkaz aresztowania Dołgorukowa w Kronsztadzie zaraz po wylądowaniu jego z okrętu. Poddano go rewizji, odebrano książki i papiery a jego samego uwięziono. [1])

---

[1]) Jedną z osób, która zapłonęła nienawiścią do Dołgorukowa, za opublikowanie książki, kompromitującej nowoczesną dworsko-biurokratyczną arystokrację rosyjską, była wpływowa i czynna pani Nesselrode, żona ministra. Dołgorukow w swej późniejszej książce wspomina o pani N., która wespół z panem Jakóbem T., przyczyniła się do jego banicji. „Madame N., mue par une rancune personnelle, et le sieur Jacques T., espion russe, nous avaient dénoncé comme faisant partie de je ne sais plus quelle conspiration". (La Vérité sur la Russie str. 208). Ów. T. to, oczywiście, Tołstoj, a pani N. — to, z pewnością, pani Nesselrode.

20 maja Mikołaj skazał go na wygnanie do Wiatki, a przed wysłaniem Dołgorukow poddany został tej samej szykanie, której uległ Czaadajew: badaniu lekarskiemu, celem przekonania się, czy znajduje się przy zdrowych zmysłach. Ciężkie to było rozczarowanie dla hrabiego d'Almagro. Postanowił, atoli, pójść nadal torem, wytkniętym już przez list berliński; wypadło tylko, w poszukiwaniu wysokiej protekcji, zejść o parę stopni niżej. Mikołaj sam był jaknajgorzej usposobiony dla Dołgorukowa, należało rozpocząć od zjednywania sobie względów biurokracji. „Cesarz panuje, biurokracja rządzi, poddana cesarzowi nominalnie, najczęściej narzuca mu swą wolę" tak pisał z czasem Dołgorukow, wydostawszy się powtórnie za granicę w swej „Prawdzie o Rosji". Tę tajemnicę rządów rosyjskich postanowił wyzyskać na swą korzyść i dumny potomek udzielnych książąt rozpoczął od zjednywania sobie względów biurokracji w skromnej Wiatce. Niebawem gubernator wiacki zaczął słać do Benkendorfa przychylne dla wygnańca raporty. Tymczasem, żona i krewni Dołgorukowa pracowali w Petersburgu, aby mu wyjednać przebaczenie błędów młodości. Już w 1844 roku pozwolono mu mieszkać w majątku własnym, niebawem mógł przebywać w całej Rosji, tylko pobyt w stolicy był mu wzbroniony. Sam Benkendorf zaczął brać w obronę Dołgorukowa. Z pewnością grała tu rolę obawa, aby tak biegły w rodowodzie i w kronice skandalicznej wyższego towarzystwa rosyjskiego i tak łatwo władający piórem a do tego bogaty Dołgorukow nie zemścił się z czasem na swych prześladowcach, i nie rozsławił, pod jakim kryptonimem, ich czynów po świecie. Zresztą Dołgorukow, zdawało się, zerwał gruntownie i na zawsze z hrabią d'Almagro. Z czasem, za granicą, na podstawie jego własnego świadectwa, utrzymywano, iż dumnie odmówił wejścia do służby

---

Już 7 lutego 1843 roku pisze ona do swego syna Dymitra z Petersburga: „Je ne sais si tu as lu la brochure que vient de publier le bancal Dolgorouki. C'est un ouvrage rempli de fiel et des plus mauvais". 10 kwietnia pisze do syna już po aresztowaniu Dołgorukowa: „Il loge dans l'hôtel de Benkendorf et aux questions qu'on lui a posées il a répondu en homme retors, avec une certaine adresse et de façon à plaire à l'empereur, mais il me semble qu'il n'a dupé personne. Je crois qu'on l'enverra servir en Sibérie et suis charmée qu'on n'ait pas usé envers lui de rigueurs excessives qui rendent toujours les coupables quelque peu intéressants". (Nesselrode. Lettres et papiers. Tom VIII, str. 202, 209.) Spodziewały się więc sfery dworskie i biurokratyczne, że Dołgorukow powędruje na Syberję.

państwowej. Rozpisywały się o tem i polskie pisma emigracyjne. Była w tem tylko część prawdy. Dołgorukow, tak samo jak Bakunin, wydobywszy się powtórnie z pod władzy rządu rosyjskiego, przedstawiał nieprawdziwie swe istotne za czasu pobytu w Rosji postępowanie. Istotnie, przy wysyłaniu Dołgorukowa na wygnanie do Wiatki, wobec urzędowej propozycji wejścia tam do służby państwowej, powołał się na dawne prawo Piotra III, pozostawiające wolnej woli szlachcica sprawę wejścia do służby rządowej, i rząd wyższy nie nalegał nań. Lecz już z korespondencji Dołgorukowa z Benkendorfem, prowadzonej w roku 1844, widać, że pragnął on zająć stanowisko rządowe i chodziło mu tylko o stopień i rangę. Wyliczał, iż mając lat 27 i posiadając klasę IX-ą służbową, przy normalnem awansowaniu o jedną klasę co trzy lata, dojdzie do upragnionego stopnia rzeczywistego radcy stanu dopiero w wieku lat 42. Powoływał się na to, że w rodzie jego bywali generałowie w wieku lat 25. Oczekiwał dla siebie przywileju, a, nie otrzymawszy go, nie wszedł do służby. To wyglądało nieco inaczej, niż wersja o dumnéj odmowie urzędowania.

Uciekał się Dołgorukow, zwłaszcza, z wielką ufnością i oddaniem pod opiekę generała żandarmów Dubelta, osławionego pomocnika dwóch kolejnych szefów III wydziału, Benkendorfa i Orłowa. Jedna z najnikczemniejszych figur panowania mikołajewskiego, Dubelt, zwłaszcza za leniwego Orłowa, był wszechpotężny. Czy Dołgorukow, udając się pod opiekę Dubelta nawet w poufnych sprawach rodzinnych, nie wiedział, z kim ma do czynienia. Na to odpowiedź daje jego własna książka, późniejsza „Prawda o Rosji". Poświęca tam sporo miejsca Dubeltowi. Nazywa go człowiekiem „o wybitnej inteligencji, a dla którego cel życia zawierał się w bogaceniu się za wszelką cenę". „Człowiek ten stał się protektorem i najżarliwszym obrońcą wszystkich nadużyć, wszystkich szelmostw biurokratycznych". Następca Benkendorfa Orłow oddał cały kierunek policji politycznej Dubeltowi. „Wówczas rozpoczęła się dla Rosji złowrogiej pamięci epoka, o której nie podobna myśleć bez głębokiego uczucia odrazy i wstydu..., system bezmyślny, upokarzający godność człowicka... Nie było zbrodni, z której nie można się było wykupić, nie było ohydy ani występku, których by nie można było się dopuścić, opłacając policję. Generał, o którym mówiliśmy (t. j. Dubelt) przebywał stale w towarzystwie najnikczemniejszych ludzi, najbardziej głośnych szalbierzy i za pośrednictwem tych nieczystych indywiduów zała-

twiane były najważniejsze sprawy, które decydowały o czci i mieniu ludzi". Jednym z talentów Dubelta było „doskonałe podrabianie cudzego pisma". Na wszystkich okręgowych dowódców żandarmerji w całem państwie nałożył Dubelt haracz pieniężny, który ci znowu ściągali z ludności. Zwłaszcza dawne prowincje polskie były dla policji politycznej „prawdziwą Kalifornią". Wszyscy ziemianie płacili tam stałą daninę i biada temu, ktoby się ważył wyłamać z pod niej. Oskarżano go o przestępstwo polityczne, osadzano w więzieniu i wówczas musiał się wykupywać, ale już za cenę znacznie większej sumy. „Gdy byłem aresztowany w 1843 roku — pisze Dołgorukow—niejaki Mark, lokaj wspomnianego generała (Dubelta) przyszedł i oznajmił mi, że będę natychmiast wypuszczony na wolność, jeśli zgodzę się zapłacić 25.000 rubli. Odmówiłem i w parę dni potem zesłany zostałem na wygnanie do Wiatki."

Do tego nikczemnika z nikczemników dumny książę Dołgorukow zwraca się nietylko z prośbami charakteru urzędowego, co mogło by być zrozumiałe, lecz z prywatnemi poufnemi prośbami bardzo osobliwego charakteru. „Ekscelencjo — pisze do niego 1 marca 1850 roku.—Życzliwość i łaskawa przychylność, jaką mi JWPan okazywał od roku 1843 i nadal mi okazuje, i moja za to z duszy płynąca wdzięczność skłaniają mnie do zwrócenia się do JWPana z najpokorniejszą prośbą, by zechciał być moim orędownikiem w sprawie bardzo ważnej dla mego szczęścia rodzinnego. Wiedząc, jak szczerze mówić można z W. Ekscelencją, całkowicie przekonany, że wszystko, co tu powiem, pozostanie w nienaruszonej między nami tajemnicy, opowiem co następuje." Dalej wtajemnicza Dołgorukow Dubelta w to, że żona jego wciąż mu „dokucza i naprzykrza się", nalegając, aby wyrobił sobie u Dubelta paszport zagraniczny „pod pretekstem słabości swego zdrowia i pod pretekstem mniemanej choroby dziecka". Wobec tego, Dołgorukow zwraca się do Dubelta jak do „ojca rodzonego", z prośbą, aby napisał do niego list z odmową na niby wręczone podanie co do paszportu. „Przez tę łaskę W. Ekscelencja okaże mi podwójne dobrodziejstwo: wybawi mnie od rodzinnych przykrości, uchroni mój majątek od uszczerbku, a tem samem podwoi moją dawną ku niemu serdeczną wdzięczność. Proszę W. E. widzieć w mym liście nowy i bezsporny dowód mego głębokiego uszanowania dla osoby Pańskiej i mego bezgranicznego zaufania do szlachetności Pańskiego charakteru i dobroci Pańskiego serca". Dubelt spełnił

prośbę a list poufny dołączył do akt III wydziału. Dołgorukow, piętnujący we francuskich dziełach ohydę biurokracji rosyjskiej, i Dołgorukow, udający się do Dubelta, jak do „ojca rodzonego" i skarżący się przed nim na swą żonę, iż chciałaby otrzymać paszport pod pozorem rzekomej choroby: jeden to z dokumentów epoki i kraju, niemniej bodaj ciekawy , niż spowiedź Bakunina przed Mikołajem I.

Wypadło Dołgorukowowi udawać się po protekcję właśnie do najmarniejszych kreatur, nie dlatego, zresztą, aby miał do nich szczególną sympatję, lecz dlatego, że te właśnie kreatury były najbardziej wpływowe podczas mikołajewskiego panowania. Dygnitarzem, który parokrotnie w urzędowej korespondencji wystawia Dołgorukowowi pochlebne świadectwo prawomyślności politycznej i któremu ten w znacznym stopniu zawdzięczał otrzymanie wreszcie w roku 1852 pozwolenia cesarskiego na pobyt w Petersburgu, był hrabia Arseniusz Zakrewski, generał-gubernator moskiewski. „Najczcigodniejszy hrabia Arseniusz Andrzejewicz był tak dobry, iż mi powiedział, że ze swej strony poprze sprawę, jeśli będzie nadzieja na dobry wynik" pisał 10 stycznia 1852 roku Dołgorukow do Dubelta, prosząc go, aby, jako człowiek, „skłonny do czynów dobrych i do świadczenia dobrodziejstw", wpłynął przez Aleksego Orłowa na ten dobry wynik. Najczcigodniejszy hrabia był znany z tyranji, z deptania wszelkich praw i z przedajności; dymisja jego na początku panowania Aleksandra II przyjęta została powszechnie, jako oznaka nowej ery. Pisząc w swej „Prawdzie o Rosji" o potwornych nadużyciach generał-gubernatorów, Dołgorukow specjalną uwagę poświęcił Zakrewskiemu: „Za wiele mielibyśmy do roboty, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystko to, co czynili ci dygnitarze, przed niedawnym czasem, a zwłaszcza, co pozwalał sobie jeden z nich, który zwykle mawiał, iż nic tak nie krępuje administracji, jak te przeklęte prawa, i który niedawno dostał dymisję, nie za jedenaście lat ciemięstwa i kradzieży, lecz za to, że upoważnił swą córkę do popełnienia dwumęstwa". Po całym szeregu podań i listów, pisanych do Orłowa, Dubelta i innych figur, po wielokrotnem wyrażeniu skruchy z powodu nieszczęsnej książki hrabiego d'Almagro, po wypowiedzeniu smutku „Rosjanina i wiernopoddanego", który nie może przebywać w stolicy, Dołgorukow wreszcie w marcu 1852 roku otrzymał pozwolenie na pobyt w Petersburgu. Tu zajął się pisaniem genealogji rodów rosyjskich, przeznaczonej do

druku pod cenzurą. Pracę tę wykończył już za panowania Aleksandra II. Osobliwą jest rzeczą, iż Dołgorukow, człowiek bogaty, prosi przez ministra Norowa cesarza, aby mu dano „jakieś wynagrodzenie ze szczodrobliwości monarszej" i pomimo iż cesarz „raczył wyrazić mu podziękowanie monarsze" i pominął zupełnie jego prośbę materjalną, Dołgorukow wytrwale upraszał o wynagrodzenie i wymienił nawet sumę jego — sześćset rubli, sumę, zresztą, zupełnie nikłą w porównaniu z fortuną Dołgorukowa. AleksanderII wreszcie kazał mu wypłacić — czterysta rubli.

Gdy rozpoczęły się przygotowania do reform, Dołgorukow składał memorjały dygnitarzom w sprawie reform pożądanych. Nie zanosiło się, jednak, na to, aby mógł być powołany na stanowisko, które by odpowiadało jego ambicji. Po cichu przygotowywał się do opuszczenia Rosji i do urządzenia sobie życia za granicą; w roku 1859 potajemnie przez Odessę opuścił na zawsze niewdzięczną ojczyznę i stał się emigrantem.

Od tej chwili znika z przed naszych oczu Dołgorukow z szesnastoletniego pobytu w kraju i ukazuje się nam ciąg dalszy hrabiego d'Almagro. Niema już uniżonego korespondenta Dubelta, Orłowa, Zakrewskiego, niema aspiranta do stopnia rzeczywistego radcy stanu lub do kilkusetrublowej nagrody cesarskiej, niema skruszonego winowajcy, oczekującego z wiernopoddańczą pokorą i wytrwałością na promień łaski carskiej. Z wszystkiego tego otrząsnął się książę Dołgorukow za jednym zamachem z chwilą, gdy opuścił granice Rosji i gdy strząsnął ze swych stóp ostatnie prochy ziemi ojczystej, podobnie jak przed laty szesnastu, przybijając do brzegów Rosji z niebezpiecznej wędrówki zachodniej, zdjął ze siebie obcą maskę hrabiego d'Almagro i stanął przed władzami ojczystemi w całej czystości typu rodzimego.

W następnym już roku wydaje w Paryżu książkę „La vérité sur la Russie", która zawiera umiejętnie napisaną, opartą na bogatym, z bezpośredniego doświadczenia czerpanym materjale charakterystykę systemu rządów w Rosji. „Administracja rosyjska — to zorganizowana sprzedajność, oparta na stałej anarchji, ukrytej przed oczyma cesarza i Europy za zasłoną urzędowego kłamstwa". „Mylą się bardzo ci, którzy biorą despotyzm za instytucję; stanowi on tylko przeszkodę nieustanną dla wszelkiej instytucji trwałej i poważnej". „Biurokracja rządzi wszystkiem, rabuje wszędzie i jeśli wpływ jej nie zostanie obalony i jeśli, drogą reform rozumnych i dokonanych, póki jeszcze czas na nie, nie będzie zbudo-

wany rząd na podstawach trwałych, światłych, zgodnych z oświatą wieku, rządy biurokracji doprowadzą Rosję daleko wcześniej, niż można przypuszczać, do straszliwego kataklizmu, w którym rząd ulegnie zagładzie a o którym myśl sama napełnia dreszczem, gdyż żadna inteligencja ludzka nie jest w stanie przewidzieć ostatecznych jego skutków..."[1])

Kto zna szesnastoletnie dzieje żywota Dołgorukowa w Rosji, ten w niejednej jego filipice dostrzeże, obok troski patrjotycznej i moralnego oburzenia, jeszcze i echo niedawnych zawodów osobistych: „W Rosji, aby być przyjętym u dworu, należy mieć pewien stopień biurokratyczny. Najwybitniejszy człowiek, najznakomitszy pisarz, najgłębszy myśliciel, najstarszego rodu szlachcic nie mogą być dopuszczeni do dworu, jeśli nie mają pewnej rangi biurokratycznej. Ażeby zaś szybko iść w górę w hierarchji biurokratycznej rosyjskiej, trzeba, po za niektóremi bardzo rzadkiemi wyjątkami, być pozbawionym godności i sumienia, zastąpić godność przez wielką giętkość karku, a sumienie przez przebiegłość. W Rosji człowiek, który łączy mierność z przebiegłością i który nie ma godności ani sumienia, jest prawie pewny dojścia do wysokich godności w państwie i odgrywania roli przy dworze"[2]).

W swej książce dotknął Dołgorukow i sprawy polskiej. „Zamiast zadowolić się odebraniem Polsce prowincji rosyjskich, niegdyś przez nią zdobytych, Wołynia, Podola i Białorusi, Katarzyna popełniła błąd całkowitego podziału Polski. Błąd ten wzmożony jeszcze został przez jej wnuka Aleksandra I-go, który, przyłączając do Rosji obecne Królestwo Polskie, przywiązał do nogi Rosji kulę, która powstrzymuje pochód Rosji ku postępowi". Słowem, Dołgorukow pochwalał wszystkie trzy zabory, przez Katarzynę na Polsce dokonane, rozgrzeszał Rosję z grabieży, i mówił nawet, językiem Katarzyny II, o odzyskaniu przez Rosję ziem własnych. Pisma polskie z goryczą pisały o tem stanowisku, adoptującem w gruncie rzeczy starą rację stanu caratu względem Polski [3]).

W następnych pracach, wkrótce potem ogłoszonych, a mianowicie w broszurze: „Le Question russo-polonaise et le budget russe"

---

[1]) La Vérité sur la Russie. Paris, 1860, str. 8, 16, 175.

[2]) La Vérité sur la Russie, str. 14.

[3]) La Vérité str. 212. — Przegląd Rz. Polskich, zeszyt 38, artykuł: Liberalizm moskiewski w sprawie Polski. — Roczniki Polskie, Tom IV, 1865 r. Dwa artykuły z Wiadomości Polskich: „La Vérité sur la Russie" i Moskiewski liberalizm wobec Polski.

Biblioteka

i w książce „Des Réformes en Russie“ Dołgorukow obszerniej a zawsze w tym samym duchu traktował sprawę polską; twierdził, iż naturalnemi granicami Rosji na zachodzie są Bug i Niemen, Kongresówce zaś powinna być powrócona konstytucja 1815 roku, a nawet można zgodzić się na zupełne oddzielenie od Rosji tego kraju, który jest dla niej tylko ciężarem [1]).

Zaraz po opublikowaniu „Prawdy o Rosji“ wszczęte zostały kroki urzędowe celem ustalenia odpowiedzialności Dołgorukowa za jego działalność zagraniczną, a 5 lipca 1861 roku Aleksander II zatwierdził uchwałę Rady Państwa, skazującą go na pozbawienie wszelkich praw i na dożywotnie wygnanie.

Wśród emigrantów rosyjskich, którzy na Zachodzie europejskim uchodzili za przedstawicieli Rosji rewolucyjnej, dość wybitną a głośną rolę odgrywał Iwan Gołowin, autor francuskiej książki o Rosji za Mikołaja I, wydanej w roku 1845 w Paryżu a przetłumaczonej wkrótce na parę języków. Opuściwszy Rosję w roku 1842, Gołowin przez lat czterdzieści z górą, do samej śmierci, przebył na emigracji. Sądy o Gołowinie współczesnych mu Rosjan różnych odcieni, którzy z nim się za granicą stykali, brzmią dość zgodnie. Paweł Annienkow takie mu wydaje świadectwo: „Nie spotykałem, zdaje się, w mem życiu pisarza, który by mniej zasługiwał na uwagę, niż ten Gołowin, który jednocześnie grał na giełdzie—i w opozycję, wciskał się do jockey-klubu, do świata loretek i do tajnych schadzek demokratów, wyzywający a dziecinnie tchórzliwy, pozostał w Paryżu pomimo zawezwania go do powrotu i stał się rosyjskim emigrantem „politycznym“, z osobliwej przyczyny — ze strachu; majaczyły mu się wszelakie okropności, które w stosunku do niego były zupełnem niepodobieństwem“.

Hercen poświęcił Gołowinowi całe wspomnienie [2]). „W Gołowinie — pisze — wszystko to, co jest nam nienawistne w oficerze rosyjskim, w ziemianinie rosyjskim, połączyło się z masą dro-

---

[1]) Des Réformes en Russie. Paris, Bruxelles, Leipzig, 1862, — str 42—47.

[2]) Wydrukowane po raz pierwszy w książce Byłoje z maja 1907 roku, przedrukowane w wydaniu berlińskiem „Byłoje i Dumy“ z 1921 roku: Tom IV, str. 495 — 525.

bnych przywar zachodnich. Powierzchowność jego v u l g a r, czelna i wyzywająca, właściwa jest całej sferze ludzi, koczujących po zdrojowiskach i wielkich stolicach, jedzących zawsze dobre obiady; wszyscy ich znają i wszystko o nich jest wiadome, oprócz dwóch rzeczy: z czego żyją i po co żyją. Gołowin — rosyjski oficer, francuski brouilleur, hâbleur, angielski swindler, niemiecki junkier i nasz ojczysty Nozdrew, Chlestakow in partibus infidelium. Lubił pozować, zachowywać apparence; nałogi źle wychowanego panka średniej miary pozostały w nim na całe życie i zżyły się spokojnie z wędrownem furażowaniem pół-wygnańca, pół-cygana".

Bakunin w Spowiedzi, obok życzliwych wzmianek o emigrantach Mikołaju Turgeniewie, Hercenie, Sazonowie, dotyka paru słowami Gołowina: „Gołowina nie lubiłem, nie szanowałem, zawsze trzymałem się od niego na znaczną odległość..."

Dziś, gdy wydobyte zostały z archiwów rosyjskich liczne dokumenta, dotyczące pobytu Gołowina zagranicą, jego obszernej, niestrudzonej korespondencji z władzami rosyjskiemi, jego poufnych starań o powrót do Rosji i nieustannych usiłowań pozyskania zaufania rządu, powiedzieć można, że opinja towarzyszów emigracji o Gołowinie nie tylko została potwierdzona, lecz wymaga wielu obciążających uzupełnień. [1])

Iwan Gołowin, urodzony w 1816 roku, pochodzący z rodziny starej i mającej znaczne stosunki w biurokracji wyższej, po studjach uniwersyteckich w Dorpacie i Berlinie nad ekonomją polityczną i historją, wszedł na służbę do ministerjum spraw zagranicznych; człowiek wiedzy powierzchownej, zdolności miernych, a chorobliwie rozwiniętej ambicji i próżności, poznawszy już nieco Zachód, nie mógł długo wytrwać na skromnem stanowisku aplikanta. Postanowił wybrać się na Zachód, do samej stolicy Zachodu, do Paryża, party przez nieokreślone aspiracje do wysunięcia się na widownię szerszą i głośniejszą. Nie myślał bynajmniej zrywać ze swą urzędową ojczyzną, przyszłość w owym czasie przedstawiała mu się z pewnością, jako wysokie urzędowanie w służbie dyplomatycznej. Nie mogąc liczyć na razie na żaden

---

[1]) Obszerne studjum o Gołowinie, na podstawie materjałów z archiwum III wydziału kancelarji carskiej, umieścił Michał Lemke w Byłoje z maja i czerwca 1907 roku. Parę szczegółów dorzuca Riazanow w cytowanej książce o Marksie i emigrantach rosyjskich.

posterunek dyplomatyczny, zwrócił się, za pośrednictwem brata, do ministra oświaty Uwarowa z prośbą i zapytaniem, czy nie mógł by otrzymać jakiej delegacji urzędowej za granicę, do Paryża. Uwarow odpowiedział, że miejsce korespondenta ministerjum w Paryżu jest już zajęte, że, jednak, może się coś z czasem znajdzie dla Gołowina. Stanąwszy w Paryżu, Gołowin czemprędzej odszukał owego korespondenta, znanego nam Jakóba Tołstoja, i prosił go o poparcie wobec Uwarowa. Tołstoj zbył go uprzejmą obietnicą wyjednania mu jakiegoś zajęcia za granicą z ramienia ministerjum oświaty. Gołowin był wytrwały i natrętny, gdy chodziło o jego własną sprawę; skomunikował się ze swymi protektorami petersburskimi i powoływał się już na poparcie Tołstoja. Uwarow, znudzony nagabywaniami, nie mając bynajmniej poważnego zamiaru dawania jakiejś posady Gołowinowi, podrażniony z pewnością systemem rządowym wysyłania za granicę korespondentów, formalnie podwładnych jemu, a w istocie — szefowi żandarmów, nie utrzymał sekretu i pozbył się protektorów Gołowina oświadczeniem, iż Tołstoj właściwie jest korespondentem szefa żandarmów Benkendorfa i, jeśli do kogo pisał o sprawie Gołowina, to pewnie do niego.

Zwróćmy uwagę na ten szczegół. Już w roku 1842 istotna rola Tołstoja przestała być tajemnicą dla Gołowina. Czy podzielił się tą wiadomością z innymi Rosjanami, z którymi się stykał w Paryżu? Nie wiemy. W każdym razie sam bynajmniej nie zerwał z nim stosunków. Przeciwnie, odtąd, w swoich dalszych krokach, traktuje tem widoczniej Tołstoja, jako doradcę, protektora i tarczę w swym konflikcie z rządem rosyjskim, w jaki się niebawem uwikłał. Wśród emigrantów innych narodowości, wątpliwości co do istotnej roli politycznej Tołstoja powstały dopiero w roku 1846, po rewelacji Gołowina. Sam, jednak, Gołowin o cztery lata wcześniej już dowiedział się o stanowisku Tołstoja; zdradził je dopiero wówczas, gdy przekonał się, że Tołstoj używa swej sytuacji na jego niekorzyść. Czy, jednak, mogła była być rola Tołstoja tajemnicą również dla takiego Annienkowa, który sam wyjechał z początku za granicę, jako urzędnik ministerjum skarbu, zachował przez czas swego pobytu za granicą dobre stosunki ze swym rządem i był z Tołstojem w najściślejszej zażyłości. Riazanow daje do zrozumienia, że i dla Annienkowa rola polityczna Tołstoja nie była sekretem. Nie zapominajmy o tem, że Jakób Tołstoj, ze swą gotowością służenia III-mu wydziałowi kancelarji carskiej, nie

był bynajmniej wyjątkiem wśród współczesnych mu znanych pisarzów. Znakomity Piotr Czaadajew w roku 1833, znalazłszy się w trudnem położeniu materjalnem, zwrócił się do Benkendorfa z prośbą o użycie go do służby państwowej i wskazywał wyraźnie, do jakiej mianowicie: chciał być delegowany za granicę do obserwowania ruchu umysłów w Niemczech, to jest do takiej samej funkcji, jaką powierzono Tołstojowi we Francji.

Zarówno droga dyplomatyczna, jak i droga półurzędowej zagranicznej misji na razie zamknięta była przed Gołowinem. Pragnął zaś za wszelką cenę uzyskać rozgłos umysłu europejskiego; postanowił przeto zużytkować swe ubogie studja polityczno-ekonomiczne i napisał książkę po-francusku z pompatycznym tytułem „Duch ekonomji politycznej". Nazwisko jego, wypisane na okładce książki o tak głębokiej treści, wprowadzało go w poczet pisarzów europejskich; był to krok, który go posuwał w karjerze życiowej odrazu znacznie skuteczniej naprzód, niż skromne referaty aplikanta ministerjum spraw zagranicznych, któremu zarzucano w biurze, iż niedość kaligraficznie pisze. Miał, jednak, wątpliwość, jak spojrzy rząd ojczysty na jego zagraniczne autorstwo. Któż może go lepiej co do tego oświecić, jak nie korespondent ministerjum oświecenia, a zarazem konfident Benkendorfa. Udał się więc do Tołstoja i otrzymał od niego wyjaśnienia uspokajające a życzliwe.

Gdy oto niespodzianie otrzymał przez poselstwo rosyjskie w Paryżu w marcu 1843 roku wezwanie urzędowe, aby niezwłocznie powracał do kraju. Ponieważ, jednocześnie, wezwany został do powrotu do Rosji książę Piotr Dołgorukow, z powodu świeżo wydanej książki, przeto Gołowin pomyślał, iż jakąś drogą doszła do rządu rosyjskiego wiadomość tendencyjna i o jego przygotowywanej do druku książce. Udał się więc znowu pod skrzydła Tołstoja i ten zapewnił go, że niezwłocznie napisze do Benkendorfa informację uspokajającą co do treści zapowiedzianego dzieła. Ufny w skutek życzliwej protekcji konfidenta żandarmów, Gołowin na razie odpowiedział na wezwanie urzędowe, iż stan zdrowia nie pozwala mu na natychmiastowy powrót do kraju, a chcąc dać dowód swej lojalności i swej gotowości służenia piórem rządowi, napisał naprędce pochwalną o Rosji broszurkę, jako replikę na dzieło Custine'a, i czekał na wyjaśnienie sytuacji. Gdy wtem przyszło powtórne pismo urzędowe, wzywające go do niezwłocznego powrotu do ojczyzny. Gołowin wystraszył się. Nie

podejrzewał istotnego powodu tych wezwań; nie wiedział, że skoro tylko zwierzył się przed Jakóbem Tołstojem z zamiaru wydania swej książki, ten natychmiast wysłał do Benkendorfa papier z wiadomością, iż Gołowin zamierza wydać po-francusku książkę, zawierającą wykład doktryn, niezgodnych z podstawami ustroju państwowego rosyjskiego. Tołstoj grał tak dobrze komedję przed Gołowinem, że ten jeszcze w swej książce „La Russie sous Nicolas I", wydanej w roku 1845 już w charakterze skazanego na banicję emigranta, naiwnie opowiadał, jak korespondent rządowy paryski dostał naganę od Benkendorfa za wzięcie w obronę jego książki ekonomicznej.

Gołowin pod wpływem bojaźni, skojarzonej z megalomanją, zaczyna uważać się za człowieka, którego rząd rosyjski lęka się i chce jaknajprędzej schwycić w swe ręce. Hercen i Annienkow mają pewnie rację, gdy mówią, iż Gołowin oczekiwał jakichś strasznych represji, które by go zapewne nie spotkały. Lecz, z drugiej strony, Gołowin nie bez zasady mógł oczekiwać, w razie powrotu do kraju, wzmożonej nad nim opieki ze strony policji; zakosztowawszy już wolności na Zachodzie, wzdragał się przed powrotem do ojczyzny. Niebawem, nastąpił fakt, który go mógł zniechęcić do powrotu. Piotr Dołgorukow, który pośpieszył na wezwanie rządu i powrócił do Rosji, został w maju 1843 roku zesłany na wygnanie do Wiatki. Tołstoj, pisząc denuncjację na Gołowina, chciał okazać swą gorliwość urzędową a równocześnie pozbyć się w Paryżu niedogodnego i niespokojnego człowieka, który wkraczał samozwańczo w jego funkcje i, naprzykład, wyprzedził go w napisaniu repliki na książkę Custine'a.

III-ci wydział kancelarji carskiej zlekceważył gotowość Gołowina do służenia piórem za granicą sprawie państwa i rządu, nie zwrócił uwagi na jego broszurę przeciwko Custine'owi, wiedział dobrze o tem, że jego rzekome niezdrowie jest tylko pretekstem i ponawiał żądanie powrotu do kraju. Gołowin znalazł się w osobliwem położeniu. Nietylko nie pragnął zrywać z rządem, lecz gotów był mu służyć, rząd, atoli, nie chciał prowadzić z nim korespondencji po przez granicę i wzywał do powrotu. Gołowin obawiał się i oto, wahając się między obawą zerwania z rządem a lękiem powrotu do Rosji, odpowiada na wezwanie rządu długiemi epistołami, w których chęć przekonania rządu o własnej lojalności coraz wyraźniej walczy o lepsze z groteskowemi objawami manji wielkości. Widać, jak stopniowo Gołowin wchodzi w rolę

ofiary i zaczyna przemawiać z pewną zadzierzystością. W miarę tego jak powoli zrasta się z myślą pozostania na obczyźnie, zaczyna wchodzić w stosunki bliższe z żywiołami lewicowemi francuskiemi i emigrantami; gdy wreszcie, nazwisko jego umieszczone zostało w prospekcie pewnego pisma, które miało zajmować się polityką zagraniczną Rosji, zniecierpliwieni i nie przywykli do tak długich konwersacji z poddanym carskim szefowie III wydziału skierowali sprawę Gołowina na drogę sądową i uchwałą Rady Państwa, zatwierdzoną przez cara, skazany został na banicję. Odtąd został emigrantem politycznym. W roku 1845 wydał rzecz „La Russie sous Nicolas I"; gdy w piśmie „Quotidienne" zjawił się artykuł, wymierzony przeciwko tej książce, Gołowin, wiedząc od samego Tołstoja oddawna, iż ma on obowiązek urzędowy pisania replik na podobne książki, odgadł łatwo nazwisko niepodpisanego autora i wówczas wydrukował w Corsaire — Satan to, co już od lat paru wiedział o Tołstoju.

Wszelkie węzły pomiędzy Gołowinem a Rosją mikołajewską zostały zerwane. Odtąd wchodzi całkowicie w niespodzianie przypadłą mu rolę wygnańca politycznego i stara się zyskać jaknajwięcej rozgłosu i środków. Przy powszechnej nienawiści kół liberalnych, a tembardziej rewolucyjnych europejskich, do Mikołaja I i jego rządu, Rosjanin, wygnany ze swego kraju z powodów politycznych, a do tego autor książki, wymierzonej przeciwko mikołajewskiemu despotyzmowi, stawał się postacią znaną i popularną. Zyskiwał wstęp do kół rewolucyjnych, do środowisk emigracyjnych; odtąd nazwisko Gołowina powtarzane jest, wraz z paru innemi nazwiskami rosyjskiemi, jako nazwisko jednego z nielicznych sprawiedliwych w sodomie i gomorze mikołajewskiej. Wędruje on z jednej stolicy Zachodu do drugiej, pisze sensacyjne artykuły i wzmianki, zawsze bombastycznym, dziwnym jakimś, rąbanym stylem, występuje na mityngach, manifestacjach, jako przyjaciel uciśnionych klas i ludów, bojownik o wolność, wróg ucisku. Nie dawał się wyprzedzić Bakuninowi w zjednywaniu sobie Słowian, a w szczególności Polaków. Wystąpienia jego, pozbawione talentu Hercena, Bakunina, grzmiące pustym, niewybrednym frazesem, przyjmowane były, jednak, z wdzięcznością przez wygnańców polskich, wrażliwych na dobre słowo o ich ojczyźnie. W październiku 1848 roku wydał Gołowin odezwę do ludów słowiańskich. Demokrata Polski cytował z uznaniem tę odezwę, którą wydał „obywatel I. Gołowin, uczony Rosjanin". „Polska po-

daje nam okrytą ranami rękę, Polska jest szczera, bo jest nieszczęśliwa! — podajcie jej waszą. Na łonie nowej Polski zawiąże się związek słowiański.“ [1])

Na obchodzie listopadowym, urządzonym w 1848 roku w Paryżu przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, przemawiał i Gołowin. Mówił, że Polsce przeznaczona jest misja zrewolucjonizowania Rosji. „Rosjanie nierozumni krzykną na mnie bez wątpienia o zdradę. Przyjmuję od nich z dumą ten tytuł zdrajcy. Tak jest, mam sobie za zaszczyt zdradzać tyranję na korzyść wolności.“ Jakby polemizując z zeszłorocznym optymizmem Bakunina co do rewolucji rosyjskiej, mówił Gołowin: „Przychodzi mi wyznać z boleścią, że Rosja nic jeszcze nie uczyniła na tej drodze...“ Demokrata Polski, cytując mowę Gołowina, pisał: „Jest to wyrok śmierci dla despotyzmu, wyrok wydany zawczasu; nie jedno on serce rozgrzeje, nie jedno prawo, nie jeden obowiązek przypomni, nie jedno sumienie obudzi — nareszcie przecież i wykonawcy się znajdą.“ [2]) Gdy się widzi, jak rozbrajało serca polskie byle życzliwe słowo Rosjanina, choćby nim był nieudolny Chlestakow emigracji rosyjskiej, trudno zgodzić się na szerzoną dziś przez autorów rosyjskich opinję, iż Polacy z uprzedzeniem i nieufnością traktowali wychodźców Rosjan. Dopiero w późniejszych latach w Londynie, gdy Gołowin skłócił się gruntownie z Hercenem i zaczął zachowywać się awanturniczo i niedorzecznie, Polacy, mając do wyboru między Hercenem a Gołowinem, nie mogli wahać się w wyborze i Gołowin stracił mir wśród nich.

Zobaczmy, jak Gołowin opisuje w swych wspomnieniach swe czyny w Paryżu po wybuchu lutowym 1848 roku. „Gdy wszedłem do Tuilleries, ogień płonął jeszcze na kominku niebieskiego salonu i zapaliłem oń papierosa. Ludzie z pikami i strzelbami siedzieli na pokrytych jedwabiem fotelach i nic nie psuli. Ludwik Filip uciekł

---

[1]) Demokrata Polski, Tom XI, Nr. z 14 Października 1848 roku.

[2]) Dem. Polski, (Tom XII, Nr. z 31 Marca 1849 r. str. 51) zamieszcza życzliwe dla sprawy polskiej zeznania Gołowina przed sądem Najwyższym w Bourges w Marcu 1849 r. co do manifestacji paryskiej 15 Maja 1848 r., podczas której dopominano się o przywrócenie niepodległej Polski. Po tych zeznaniach Gołowina wydalono z Francji.

Gołowin atakował Mickiewicza na szpaltach **Révolution démocratique et sociale za bonapartyzm**, Mickiewicz odpowiedział w **Trybunie Ludów** artykułem z 8 Kwietnia 1849 roku: Bonapartyzm i idea napoleońska.

sromotnie, a Guizot i Duchâtel zbiegli, przebrani za lokajów. Podano mi w pałacu księgę, mówiąc, iż jest to rejestr łask królewskich; lecz był to inwentarz dworu królewskiego. Zapisałem tam: „Lud Paryża widział spis lokajów i oznajmia, że nigdy nie będzie do niego należał.“ Te słowa podpisały tysiące ludzi, lecz co się stało z księgą, do dziś dnia nie wiem. Wyniosłem ze sobą butelkę marnego mâcon'u, aby ją wypić za zdrowie ludu...“ i t. d.

Przy każdej uroczystości, przy każdej manifestacji ten Herostrat emigracji rosyjskiej musiał wysunąć się naprzód i zwrócić na siebie uwagę tłumu. 28 stycznia 1849 roku Ludwik Napoleon, obrany prezydentem, objeżdżał konno w otoczeniu świty bulwary paryskie. Gołowin przecisnął się do niego przez tłum i zawołał: „Niech żyje republika demokratyczna!“ Ktoś ze świty odpowiedział mu: „Obywatelu, tego właśnie pragnie prezydent, już uwolnił on ministerjum.“ „A, to co innnego“ — zawołał Gołowin i, zwracając się do Napoleona, rzekł: „Obywatelu Bonaparte, podaj mi rękę.“ Napoleon podał mu rękę i Gołowin uścisnął ją z uszanowaniem. W kołach, w których obracał się Gołowin, dowiedziano się o tej scenie i wzięto mu ją za złe. Gołowin postanowił ratować swą demokratyczną reputację; korzystając z tego, że w dziennikach nie pojawiło się potwierdzenie wiadomości o dymisji ministerjum, umieścił w Réforme i w La Voix du Peuple oświadczenie, iż cofa swój uścisk dłoni (retire sa poignée de main). Niebawem wydalono go z Francji, przebywał potem to w Brukselli, to w Genewie, to w Anglji.

Gołowin przyjmuje nawet obywatelstwo angielskie i w Anglji występuje, jako książę rosyjski a naturalizowany Anglik. Czy jednak Gołowin zrósł się naprawdę ze swą rolą i czy istotnie stanowisko krytyczne względem systemu rosyjskiego i udział w życiu i wystąpieniach rewolucyjnych odpowiadały jego przekonaniu? Płytki umysł Gołowina ślizgał się po powierzchni życia europejskiego, nie miał on żadnego programu, politycznego ani społecznego, z żadnym obozem, z żadną określoną linją postępowania nigdy nie mógł się skojarzyć. Był ciągłym, dożywotnim gościem w ruchu międzynarodowym rewolucyjnym i w ruchu narodowościowym ujarzmionych ludów. Zrósł się on, jednak, powoli nie z treścią i duchem spraw, w których pompatycznie głos zabierał, na estradzie i w druku, lecz z przybraną rolą szlachetnego syna potężnego narodu, bojownika wolności, który, wbrew swym interesom, rzucił, w imię sprawiedliwości, rękawicę swemu

rządowi i skazał się sam na ciężki los wygnańca. Do tej pozy nowoczesnego Kurbskiego dodawał jeszcze pozę rosyjskiego arystokraty, potomka rodu, starożytniejszego od Romanowów, ściganego przez carat, niby członkowie dawnych rodów udzielnych przez Iwana Groźnego; pod tym względem naśladował, jak we wszystkiem karykaturalnie, księcia Piotra Dołgorukowa, który parokrotnie w swych pismach emigracyjnych mówił o prastarem dynastycznem pochodzeniu swego rodu.

Lecz ta, to liberalno-arystokratyczna, to rewolucyjno-europejska bufonada Gołowina stanowiła jedną tylko stronę jego nastrojów. Druga strona, bardzo głęboka a wstydliwie przed rewolucjonistami, emigrantami polskimi i innymi ukrywana, polegała na ciągłej, niewygasłej, nurtującej Gołowina tęsknocie do pogodzenia się z rządem. W gruncie rzeczy, swój żywot emigracyjny uważał on za to, czem był on w istocie: za ostateczność, za p i s a l l e r, za skrzywienie jego właściwej drogi życiowej, która od młodych lat przedstawiała mu się tak, jak całym zastępom jego rodaków, jako karjera urzędowa. Z tradycji, z przekonań rodziny, kolegów, otoczenia, wyniósł on pogląd, który w nim tkwił z mocą instynktu, iż Rosjanin bez stanowiska służbowego, rangi, orderu, pensji rządowej jest, pomimo całego rozgłosu i pomimo oklasków na mityngach międzynarodowych, tylko parjasem, i z zazdrością i smutkiem śledził postępy swych dawnych kolegów i znajomych, awansujących w górę według tablicy rang. W istocie, była w nim doprowadzona do karykatury ta sama dwoistość liberalnego, nawet rewolucyjnego frazesu i jednoczesnej czołobitności wobec rządu, którą cudzoziemcy tak często obserwowali u Rosjan. W tym samym czasie, gdy Gołowin perorował na wiecach londyńskich i paryskich, iluż radców stanu i radców tajnych w Rosji zdumiewało cudzoziemców, podróżujących po Rosji, swą światłą krytyką porządków rosyjskich, a już zwłaszcza, jak wiemy choćby z opisów Custine'a, dawali dygnitarze i arystokraci rosyjscy folgę swym czerwonym poglądom, w czasie pobytu za granicą. Od tegoż Custine'a wiemy również, jak nagle zmieniał się humor turystów rosyjskich, gdy okręt, wiozący ich z Zachodu, zbliżał się do brzegów Rosji, i z jaką czołobitnością stawali przed oblicze władz rosyjskich na granicy, troskliwie rewidujących ich paszporty i walizy. Iluż kalemburzystów, z upodobaniem wydrwiających nawet osoby rodziny carskiej, kręciło się u dworu, ze wstęgami, orderami i haftowanemi mundurami urzędowych dworzan, poczynając od

księcia Aleksandra Mienszykowa. Klecenie bons-mots, bufonada, olśniewanie swoich i obcych wszechkrytyką i wszechdrwinami stanowiło ich namiętność, lecz pod nią spoczywała głębsza, jedynie poważna troska i żądza: zachowanie wysokiego stanowiska u dworu, w sferach rządzących i, o ile tylko się da i wszelkiemi środkami, awansowanie w górę.

Gołowin był nieodrodnym typem tego gatunku. Jego wykraczająca po za przeciętną miarę próżność i nieszczęśliwe zaufanie do prowokatora Jakóba Tołstoja sprawiły, iż ściągnął na siebie gniewną uwagę rządu wówczas, gdy mu się ani śniło jeszcze stawać w opozycji. Tchórzliwość, wstrzymująca go od powrotu do kraju, a następnie żądza efektów, grafomanja, pociąg do występów wiecowych uczyniły z niego jednego z firmowych antagonistów caratu. A Gołowin, który wyjechał za granicę z myślą służenia rządowi, nadal marzył o tem, aby powrócić do łask rządu. Za Mikołaja I, po wydaniu, zwłaszcza, książki paryskiej o jego panowaniu, było to niepodobieństwem. Lecz gdy Mikołaj umarł i na tron wstąpił Aleksander II, nadzieje Gołowina odżyły. Dwoistość jego usposobienia, wewnętrzne rozdarcie pomiędzy emigrantem politycznym a aspirantem do amnestji i stanowiska rządowego występuje teraz dobitnie, choć niejawnie, i wyraża się w dwoistej działalności Gołowina. Z jednej strony, nadal występuje za granicą, przemawia, pisuje, zakłada efemeryczne pisemka, kojarząc brak talentu ze śmiesznym tupetem. W programowym artykule założonego w roku 1859 w Berlinie pisma „Błagonamierennyj", Gołowin, wyraźnie czyniąc aluzję do Hercenowskiej Gwiazdy Polarnej, pisze: „Tytuł nasz jest skromny. Nie mamy pretensji do stania się gwiazdą przewodnią". Poczem, jako dowód skromności, umieszcza taki ustęp: „Jeśli chodzi o tych, którzy chcieli by przekreślić naszą działalność, to mimowoli przypominają nam oni wiersz Béranger'a: Głupcy mówią sobie — słońce jest piękne, zdmuchnijmy jego sławę tak, jak pośród dnia gasi się pochodnię (Les insensés se disent: le ciel est beau—Soufflons sur sa gloire, comme au grand jour — On éteint un flambeau)". Jednocześnie, Gołowin, poczynając od pierwszych dni panowania Aleksandra II, bo od marca 1855 roku, rozpoczyna wytrwały szturm do cara i jego rządu, celem uzyskania przebaczenia. Pisze nieskończoną ilość listów i podań do cara, carowej, w. księcia Konstantego Mikołajewicza, ministra oświaty Norowa, ministra spraw zagranicznych Aleksandra Gorczakowa i jego pomocnika Iwana

Tołstoja, posła w Londynie Chreptowicza i radcy poselstwa barona Nikolai, szefa żandarmów ks. Dołgorukowa, ministra sprawiedliwości Panina, ministrów spraw wewnętrznych Łanskoja a następnie Wałujewa i do szeregu mniejszych figur. Ucieka się do grubych pochlebstw, pisze, naprzykład, w liście do Gorczakowa, iż „Aleksander II wzniesie swe imię na wyższy stopień, niż ten, na którym błyszczało imię Aleksandra Macedońskiego". To znów z groteskową megalomanją pisze do szefa żandarmów Dołgorukowa, prosząc go o wstawienie się za nim przed cesarzem: „Szacunek do Arystotelesa, Pindara, Homera przyczynił się do sławy Aleksandra Macedońskiego więcej, niż zwycięstwo jego pod Arbelą". W liście do cesarzowej przypomniał, że matka patrjarchy Filareta pochodziła z rodu Gołowinów. Gołowin próbował, jak niegdyś przed laty, okazywania piórem swej lojalności, stawał w obronie Aleksandra II, zaatakowanego przez Morning Advertiser, wydał po angielsku krótki życiorys Aleksandra I („History of Alexander the First"), wydał w Lipsku książeczkę „Młoda Rosja", z komplementami dla Aleksandra II.

Już w 1856 roku Gołowin otrzymał amnestję i pozwolenie na powrót do kraju. Gdy poseł londyński Chreptowicz oznajmił mu o łasce cesarskiej, Gołowin przyjął tę wiadomość z wdzięcznością i rozrzewnieniem. Gdy, jednak, rząd wezwał Gołowina do powrotu do kraju, wróciły mu dawne wątpliwości i obawy, które opanowywały go zawsze, gdy wypadało mu się decydować na jazdę do ojczyzny, i pozostał za granicą. Z korespondencji jego obfitej z dygnitarzami widać, że chciał uzyskać rękojmię bezpieczeństwa, a, oprócz tego, pewność, iż będzie mógł w Rosji zająć jakieś pokaźne stanowisko. Jakkolwiek położenie jego materjalne za granicą było trudne, zwłaszcza, iż miał namiętność gry na giełdzie i sumy, nawet pokaźne, które otrzymał parokrotnie od rodziny, tracił w niefortunnych spekulacjach, to, jednak, nie mógł przezwyciężyć lęku na myśl o powrocie do kraju. Wraca do tej myśli, która towarzyszyła przed laty pierwszym jego krokom zagranicznym; pragnie zostać korespondentem zagranicznym ministerjum oświaty, innemi słowy—następcą Jakóba Tołstoja. Postanawia zwrócić się w tej sprawie do ministra Norowa; atoli, należało, dać dowód jakiegoś zainteresowania ruchem umysłowym europejskim. I oto Gołowin daje w liście do Norowa z 16 grudnia 1856 roku próbkę swego uzdolnienia do zajęcia stanowiska korespondenta ministerjum oświaty. Umysł jego nie był zdolny do pracy naukowej; przema-

wiało do niego to, co było jaskrawe, sensacyjne. W owym czasie przeczytał coś z frenologji i przyszło mu na myśl, że mógł by uczynić wrażenie na Norowie, przedstawiając mu projekt zastosowania wyników frenologji do życia politycznego i społecznego. Podanie, jakie wystosował głośny emigrant do Norowa, usprawiedliwia istotnie miano Chlestakowa emigracji, jakie mu nadał Hercen.

„Wasza Ekscelencjo! — pisał — Nauka frenologji poczyniła w ostatnich czasach takie postępy, że konieczne jest zastosowanie jej do spraw państwowych. Możemy ściśle orzec, badając czaszkę człowieka, czy to jest wojskowy czy nie, czy będzie dobrym żołnierzem czy nie. Przy poborze rekrutów, przeto, jest pożądane, aby medyk zbadał czaszkę przed innemi częściami organizmu. Z taką samą ścisłością mówimy „oto czaszka mordercy“ lub „oto czaszka człowieka, który zabił tylko przypadkiem“. Prawo karne było by zbrodnicze, gdyby nie zwróciło uwagi na te prawa natury“.

„Lecz oświecenie publiczne powinno, bardziej niż inne dziedziny, wyciągnąć korzyści z tych danych. Nie należy oddawać czaszki rolniczej do szkoły handlowej, nigdy z niej nie wyrośnie dobry kupiec. Nie daj Boże, by miano wychowywać na księży czaszki, w których lubieżność rozwinięta jest więcej niż bogobojność. Już zaczęto śmiać się z tych, którzy się śmieją z frenologji, a bliski jest czas, gdy dziwić się ludzie będą lekkomyślnej nieufności, z jaką spotykano tą naukę. Stwórca, w swej niezgłębionej mądrości, stworzył ludzi do wszelkich możliwych zajęć. Biada tym, którzy gwałcą jego prawa. Spotykałem czaszki murzynów ze zdumiewającem uzdolnieniem oratorskiem, podczas gdy odraza do wszelkiej pracy stanowi rys znamienny czaszek indyjskich“.

„Uważać się będę za szczęśliwego, jeśli W. E. przyjmie te moje spostrzeżenia z właściwą sobie życzliwością i mam honor pozostawać sługą pokornym — Iwan Gołowin“.

List ten spotkał taki sam los, co inne listy Gołowina, z niestrudzoną wytrwałością adresowane do dygnitarzy. Miejsce korespondenta ministerjum oświecenia obsadzane było w porozumieniu z szefem żandarmów, jak wiemy z przykładu Jakóba Tołstoja; Norow, z powodu starań Gołowina, pisał do szefa żandarmów Dołgorukowa, że „nie posiada żadnych motywów do pragnienia, aby p. Gołowin był mianowany korespondentem powierzonego mu przez cesarza ministerjum“. Nie oceniony należycie przez ministra oświaty, Gołowin próbował szczęścia w innych ministerjach.

Począwszy od listopada 1857 roku zaczął stale pisywać pod adresem Iwana Tołstoja, wiceministra spraw zagranicznych, krótkie memorjały o stanie politycznym świata; miały one dać miarę uzdolnień autora w dziedzinie polityki zagranicznej. Oprócz tego, wysyłał Gołowin na imię w. księcia Konstantego, jako szefa marynarki, zapiski o sprawach budowy okrętów i żeglugi morskiej. I memorjały dyplomatyczne i memorjały o sprawach marynarki stały na wysokości memorjału o frenologji. Przy czytaniu tych dokumentów przypominają się żywcem ustępy ze Szczedryna. Wszystkie te memorjały pozostawione były bez odpowiedzi i bez skutku.

Nie tylko do rządu rosyjskiego kołatał Gołowin. Przyjął on obywatelstwo angielskie, dawało mu to większą pewność i bezpieczeństwo osobiste w krajach zachodnich. Chcąc zajrzeć do kraju ojczystego, a pragnąc uzyskać całkowitą rękojmię bezpieczeństwa, zwrócił się do ministra spraw zagranicznych lorda Clarendona z prośbą dania mu możności wyjazdu do Rosji w charakterze obywatela Anglji, z prawem opuszczenia następnie Rosji i powrotu do Anglji. Na zapytanie poselstwa angielskiego w tej sprawie rząd rosyjski odpowiedział odmownie. Gołowin wówczas wystąpił z propozycją do lorda Palmerstona, ofiarowując swe usługi w charakterze tajnego agenta rządu angielskiego i powołując się na swe rozległe stosunki w Rosji. I tu spotkała go odmowa.

Wśród wyższej biurokracji rosyjskiej znano lepiej wartość Gołowina, niż wśród traktującej go na serjo emigracji międzynarodowej. W roku 1857 odbywała się urzędowa wymiana zdań pomiędzy ministerjum spraw zagranicznych a III wydziałem co do tego, czy korzystniejsze jest dla rządu pozostawienie Gołowina zagranicą czy sprowadzenie do kraju. Poseł londyński Chreptowicz był zdania, że ten niespokojny i niedorzeczny człowiek, przebywając zagranicą, będzie zawsze źródłem kłopotów dla poselstwa i dla rządu. Pomocnik szefa żandarmów Timaszew był przeciwnego zdania. „Nie podzielam, bynajmniej, opinji hrabiego Chreptowicza — pisał. Na czem ma polegać niebezpieczeństwo zostawienia Gołowina za granicą? Jest on wszędzie pogardzany, i jako człowiek i jako pisarz". Gołowin po przybyciu do Rosji pewnie zachowywać się będzie tak, że trzeba będzie przedsiębrać represje. A wtedy głos powszechny powie, że rząd rosyjski umyślnie wciągnął go na swe terytorjum, aby się z nim porachować. Timaszew wolał, aby Gołowin został za granicą. Szef żandarmów Dołgorukow podzie-

lał opinję Chreptowicza. Z tej wymiany zdań widać, że z Gołowinem jako z niebezpiecznym wrogiem rządu carskiego nie liczono się bynajmniej. Na jednem z podań jego w 1858 roku, zawierającem widoczny akcent szantażu politycznego, a mianowicie groźbę, iż rząd rosyjski, okazując mu za mało względów, popycha go w objęcia Anglji, Aleksander II napisał: „il doit être fou".

Wśród emigracji polskiej Gołowin uchodził za człowieka życzliwego sprawie polskiej. W roku 1860 wydał w Lipsku broszurę „La Pologne et la Russie", słabą, naogół życzliwą Polsce i tylko w sprawie kresów niezgodną z programem patrjotów polskich. Nie bierzmy jednak tej życzliwości Gołowina na serjo. W roku 1867, podczas pobytu Aleksandra II w Paryżu, Gołowin składa na ręce Gorczakowa memorjał, wykazujący potrzebę wydawania pisma za granicą, oczywiście pod jego, Gołowina, redakcją. Jako główny motyw potrzeby pisma przytacza konieczność zwalczania propagandy polskiej za granicą. „Polacy mają sześć pism za granicą, Rosjanie jedno: Le Nord. Niema wydarzenia, którego by Polacy nie wytłomaczyli na swą korzyść, stosunki ich w Konstantynopolu, Londynie, Paryżu, Wiedniu z rządami czy ludźmi wpływowymi są rozległe; mają własną dyplomację, która szkodzi Rosji. Polacy, oddani Rosji, albo idą zbyt daleko, albo nie cieszą się bynajmniej szacunkiem, albo są zupełnie nieudolni. Zamknięcie „Kołokoła" stanowi dobrą sposobność do założenia pisma w Szwajcarji, jeśli nie we Francji". W ciągu 1867 i 1868 roku Gołowin staje się współpracownikiem zagranicznym sławetnego „Warszawskiego Dniewnika"; gdy pomiędzy nim a redaktorem Dniewnika Pawliszczewem wynikły nieporozumienia na tle pieniężnem, zwraca się Gołowin o poparcie do III wydziału kancelarji carskiej, i stamtąd następuje na rzecz jego interwencja. Takie są ostatnie co do daty, znane nam, wiadomości o działalności Gołowina, bynajmniej nie dziwne dla tego, kto zna istotne moralno-polityczne oblicze głośnego emigranta.

Odkąd Bakunin uwięziony został przez władze saskie, Polacy z niepokojem i współczuciem śledzą jego losy. Władze saskie wydają go władzom austrjackim, a wreszcie 29 czerwca 1851 roku Demokrata Polski, zamieszcza korespondencję „Od granic Polski" z wiadomością o wydaniu Bakunina Rosji: „Bakunin skazany na

wieczne więzienie przez Austrję, wydany został Rosji. Dnia 17 przywieziono go do Michałowic, powiadając mu przez drogę, iż go wiozą do Komorna. Poznawszy żandarmów rosyjskich, Bakunin zaczął wyrzucać wiarołomność Austrji, jej zdradę, żałując, iż nie rozbił głowy o mur raczej, zamiast stać się ofiarą zemsty cara. Lecz cóż to wszystko już pomódz mogło? Moskale pochwycili go w swoje szpony; pułkownik żandarmerji z Warszawy oczekiwał na niego już od paru tygodni..."

Odtąd Bakunin przechodzi do legendy. Pisma polskie emigracyjne piszą o nim tak, jak o polskim męczenniku narodowym, tym samym językiem wzruszenia i czci, jakim pisano o Arturze Zawiszy, o Wołłowiczu, o Konarskim. Rozchodzą się głuche wieści o katuszach, jakim rząd carski poddaje Bakunina, o harcie niezłomnym, z jakim znosi on męczarnie: wieści, tak dalekie od rzeczywistości, o której ówczesne pokolenie nigdy nie dowie się prawdy... Pewnego razu prasę europejską obiega pogłoska o śmierci Bakunina. Demokrata Polski z 2 listopada 1851 roku daje wyraz uczuciom, jakie ogarnęły emigrację na tę wieść żałobną. „Dzienniki zagraniczne donoszą, iż współwyznawca nasz — przyjaciel nasz, bo, jakkolwiek Moskal, był przyjacielem Polski — spólnik usiłowań naszych nad uczynieniem Słowian godnymi pobratymstwa narodu naszego, przez przeciągnięcie ich z obozu despotyzmu do obozu wolności, Bakunin, odpokutowawszy swe szlachetne zamiary w dwuletniem, naprzód saskiem, potem austrjackiem, a nareszcie moskiewskiem w Schlüsselburgu więzieniu, uwieńczył życie Apostoła Męczennika śmiercią. Wiadomo jest, jak z nieustraszoną śmiałością, przed katami raczej aniżeli sędziami swoimi, stwierdzał w kajdanach wiarę, jaką na wygnaniu, orężem na barykadach Drezna bronił, a słowem z mównic publicznych, przy oklaskach słuchaczy swych, głosił; wiadomo, jak nikczemnie przez austrjackich oprawców wydanym został katom moskiewskim. Aby przelać w czytelników Demokraty boleść i uwielbienie nasze, dość zatem będzie przypomnieć im serdeczną jego mowę na obchodzie paryskim listopadowej rocznicy i ową odezwę do Słowian, która, lubo bez udziału Centralizacji pisana, była jeno rozwinięciem jej braterskiego do nich wezwania..."

Pogłoska o śmierci Bakunina okazała się fałszywą. Natomiast, znowu w prasie zachodniej, tym razem angielskiej, zjawiły się oszczercze o nim wersje. W jesieni 1853 roku The Morning Advertiser wydrukował wiadomość, iż Bakunin wcale nie odsiadu-

je kary w więzieniu rosyjskiem, że został przez Mikołaja z wielkim trudem wydobyty z więzienia saskiego i austrjackiego, a teraz pewnie gdzieś służy w armji na Kaukazie. Było to w początkach konfliktu wschodniego, który niebawem zakończył się kampanją krymską, opinja publiczna w Anglji zwracała się przeciwko Rosji i podejrzliwość ogółu była wytężona w kierunku wszystkiego, co rosyjskie. Polacy oczekiwali dla siebie pomyślnych skutków z walki państw zachodnich z Rosją, to, jednak, aczkolwiek Morning Advertiser był organem bardzo sprzyjającego sprawie polskiej Dawida Urquharta, nie zawahali się wziąć gorąco w obronę Bakunina. Bakunin z czasem, po powrocie z Syberji, tak pisał o tem wydarzeniu: „Mój stary przyjaciel, demokrata polski Worcell i Herzen dokładali wszelkich usiłowań, aby mnie obronić przeciwko temu brudnemu i oszczerczemu kłamstwu". Opublikowany został protest przeciwko owej wersji, podpisany przez Herzena, Gołowina, Worcella i Mazziniego. [1]) W artykule „Potwarze przeciw Bakuninowi", umieszczonym w Demokracie Polskim 20 listopada 1853 roku, przytoczony był głos emigrantów niemieckich w obronie Bakunina z taką uwagą redakcji Demokraty: „Dla nas

---

[1]) „Jakkolwiek przykre to było, że wypadło podpisać protest zbiorowy razem z Gołowinem, nie było innego wyboru" — pisze o tem Herzen. Opis tej całej sprawy znajduje się w rozdziale wspomnień Herzena, mającym tytuł: „Niemcy w emigracji". Rozdziału tego napróżno szukamy w wydanem w Berlinie w 1921 roku przez emigrację rosyjską, z przedmową Rodiczewa, pięciotomowem „pierwszem kompletnem" wydaniu Herzenowskich „Byłoje i Dumy". W rozdziale tym, pisanym nie bez żółci, a wprost z życia i ze zwykłym talentem, Herzen krytycznie pisze o emigracji niemieckiej, a zwłaszcza o marksydach, których nazywa bandą podpalaczy (Schwefelbande). Opuszczenie całego rozdziału tego jest tem bardziej uderzające, iż rozdział VI „Byłoje i Dumy", umieszczony na czele Tomu V w owem wydaniu berlińskiem, rozpoczyna się od słów: „Od bandy podpalaczy, jak sami Niemcy nazywają marksydów, naturalne jest i blizkie przejście do ostatnich mętów..." Czy został opuszczony ten rozdział z powodu złośliwych sądów Herzena o Niemcach, czy o marksydach w szczególności? Przedmowa do tego „pierwszego kompletnego" wydania z politowaniem mówi o „biednem wydaniu Pawlenkowa, stanowczo nieudanem, nawet szkodliwem". A, jednak, kto nie miałby pod ręką ani najnowszego sowieckiego wydania, z pod redakcji Lemkego, ani dawno wyczerpanego, starego emigracyjnego wydania pism Herzena, ten, przy badaniu ciekawej kwestji stosunku Herzena i Bakunina do Marksa, musi nadal posługiwać się biednem wydaniem Pawlenkowa, chociażby zaopatrzył się w pierwsze kompletne wydanie emigracyjne.

Polaków nie jest to koniecznością, bo życie Bakunina zanadto nam znane, szacunek nasz dla niego tak głęboki i ustalony, że go żadne intrygi ani potwarze zachwiać ani osłabić nie zdołają."

W czerwcu 1849 roku lewica demokratyczno-socjalistyczna Drugiej Rzeczypospolitej, widząc, iż rządy Ludwika Napoleona zmierzają ku jedynowładztwu, uczyniła próbę pochwycenia rządów w swe ręce. Po stłumieniu tej próby, rozpoczęły się represje, Ledru-Rollin ratował się ucieczką do Anglji, u członków Centralizacji Tow. Dem. Polskiego uczyniono rewizję i zabrano papiery i w końcu lipca wydalono z Francji głównych działaczów emigracji demokratycznej polskiej. Towarzystwo Demokratyczne przeżyło krytyczne chwile; niebawem, na gruncie londyńskim odżyła Centralizacja. Od stycznia 1851 roku znowu zaczął wychodzić Demokrata Polski w Brukselli, w końcu roku wypadło wydawnictwo zawiesić i dopiero w październiku 1852 roku wznowiono je, w nowej siedzibie Centralizacji, w Londynie. Właśnie w owym czasie, w jesieni 1852 roku zamieszkał w Londynie Aleksander Hercen. Tu niebawem zadzierżgnęły się bliższe węzły między nim a emigracją demokratyczną polską. 15 maja 1853 roku Demokrata Polski, zawiadamiając czytelników, że dalsze regularne wychodzenie pisma jest zapewnione dzięki nabyciu na własność drukarni, zarazem obwieszczał ciekawą nowinę.

„Obok drukarni polskiej Tow. Dem. Polskiego i z nią w połączeniu staje Wolna Drukarnia rosyjska, założona staraniem i nakładem ob. Hercena Aleksandra. Ob. Hercen otwiera tym sposobem pole najświętszych i najważniejszych obowiązków względem swojej ojczyzny — Rosji i względem całej ujarzmionej Europy".

Dalej szły zwykłe wspomnienia o poprzednikach Hercena dekabrystach, o haśle powstania polskiego: za waszą i naszą wolność. „Obywatel Hercen zrozumiał obowiązek narodu rosyjskiego. Cześć mu! Do nas nasza powinność należy. Czas, czas wielki okazać, że kiedy z rządem Mikołaja nigdy! — tedy z ludem rosyjskim przeciw jego szatańskiemu rządowi w każdej chwili zawrzeć sojusz braterski jesteśmy gotowi... W chwili, w której myśl Pestlów i Krzyżanowskich w życie wprowadzoną i wykonaną będzie, zerwaną zostanie tama polskiej i rosyjskiej wolności i wolności całej Europy".

Myśl Pestlów i Krzyżanowskich! Podnoszono i nawiązywano na nowo nić legendy. Nieświadomość mówiła o jednej myśli tam, gdzie były dwie myśli, wyraźnie ze sobą niezgodne: ziarna kolizji spoczywały już w tem nieopatrznem zestawieniu dwóch nazwisk.

Po tym artykule wstępnym, zamieszczona była w tłomaczeniu polskiem odezwa Hercena „Do braci w Rosji", wzywająca rodaków do przerwania milczenia, do dostarczania mu materjałów i utworów pisarskich wszelkiej kategorji. „Zapytajcie, jak postępują nasi bracia Polacy, daleko srożej uciskani od was? Czy w przeciągu dwudziestu lat przeszło nie rozrzucają oni po Polsce wszystkiego, co chcą, mimo łańcuchy żandarmów i mimo sieci szpiegów. I teraz wierni swej wielkiej chorągwi, na której wypisano: za waszą i naszą wolność! oni wyciągają ku wam swe dłonie, — oni podejmują za was trzy części trudu, — resztę samiż wy już podjąć możecie. Tow. Dem. Polskie w Londynie, na dowód braterskiego połączenia się z wolnymi ludźmi Rosji, otwiera wam swe sposoby i środki. Do was należy stanąć z niem w łączności..."

Hercen w swych wspomnieniach mówi, iż Worcell, podówczas już chory, był pierwszym Polakiem, z którym mówił on o założeniu drukarni rosyjskiej. „Wysłuchawszy mnie, chory zerwał się, schwycił papier i ołówek, zaczął czynić rachunek, wyliczać, ile trzeba liter i t. p. On to poczynił główne obstalunki. — Mój Boże, mój Boże, mówił, trzymając w ręku pierwszy arkusz korekty, wolna rosyjska drukarnia w Londynie, ileż złych wspomnień ściera z mej duszy ten kawałek papieru". W lat dziewięć po tych początkach, Demokrata Polski szczegółowo opisywał, jak Polacy przyszli z pomocą Hercenowi, nie wiedzącemu, w jaki sposób założyć drukarnię rosyjską w Londynie, jak wypisali z Paryża czcionki rosyjskie od Didota, który lał je przed kilku laty dla cesarskiej akademji w Petersburgu. „Wdzięczność moja i Rosji po wszystkie wieki Polsce!" mówił wtedy Hercen. [1])

Takie były początki piśmiennictwa rosyjskiego, wolnego od cenzury. Demokraci polscy ofiarowali na usługi propagandy wolnego słowa rosyjskiego, którego zadaniem było dotarcie do Rosji, cały swój aparat techniczny, od szeregu lat wyrobiony, rozpowszechniali publikacje i przesyłali je, wiadomemi im drogami, do

---

[1]) Demokrata Polski, Tom XV, Nr. z 30 Maja 1862 roku. Artykuł O potrzebie przymierza między Polską a Rosją rewolucyjną. — Adres drukarni był. 38, Regent Square.

państwa rosyjskiego. Odtąd Demokrata Polski nie tylko oznajmia swym czytelnikom o każdej publikacji, która wychodzi z drukarni rosyjskiej, ale i dołącza druki w oryginale rosyjskim do swych numerów i rozsyła je wraz z niemi[1]).

Jako uroczystą niejako inaugurację okresu współpracy z emigracją polską, wydał Hercen świetnie napisaną rzecz „Polacy przebaczają nam". Łatwo dostrzedz, że napisana jest ona pod wpływem wzniosłego patosu „Legendy o Kościuszce" Michelet'a, która wyszła w 1851 roku i która, zresztą, o ile chodziło o sądy Michelet'a o Rosji, wywołała gorącą replikę ze strony Hercena. Michelet z podniosłą egzaltacją opisuje scenę z wykładów Mickiewicza: „Mieliśmy przed oczyma naszemi cud, fakt niesłychany, zdumiewający, na którego wspomnienie pot występuje na mnie... Collège de France było rzeczy tej świadkiem; przezeń katedra ta stała się świętą. Mówię o dniu, kiedy widzieliśmy, słyszeliśmy wielkiego poetę Polski, jej znakomitego przedstawiciela przez geniusz swój i serce, jak składał, w obliczu Francji, ofiarę ze swych najbardziej prawowitych nienawiści i głosił o Rosji słowa brater-

---

[1]) 13 Lipca 1853 roku czytamy: Z drukarni wolnej rosyjskiej przy drukarni T. D. P. wyszła po rosyjsku odezwa do szlachty rosyjskiej, pod tytułem (czcionkami rosyjskiemi) „Jurjew Dień! Jurjew Dień Ruskomu dworjanstwu". I dołącza redakcja ten pierwszy rosyjski druk bez cenzury. Pod drukiem widnieje. London. Wolnaja Ruskaja Knigopieczatalnia pri polskom diemokraticzeskom obszczestwie. — Od roku 1855 Hercen wydawać zaczął publikację perjodyczną w kształcie książek, p. t. Gwiazda Polarna (Polarnaja Zwiezda). Pierwsza książka wyszła 1 Sierpnia 1855 roku, następnie co rok wychodziła książka do roku 1862 (w 1862 r. — w dwóch zeszytach), za wyjątkiem 1860 r. W 1869 r. wydał Hercen jeszcze jedną książkę Gwiazdy. — W 1859 i 1861 latach wydał dwa tomy p. t. Istoriczeskij Sbornik. — Od 1856 r. do 1860 r. wydał dziewięć tomów p. t. Głosy z Rosji. — Od Lipca 1857 r. wydawał Hercen przez lat dziesięć, do Lipca 1867 roku Kołokoł. Wyszło 245 numerów, z których Nr.Nr. 1 — 196 w Londynie, reszta w Genewie. Od 1868 r. zaczął wydawać Hercen po francusku: Kolokol; wyszło 15 numerów i, jako dodatek rosyjski, 6 numerów po rosyjsku. 15 Lutego 1869 r. zjawił się Supplément de Kolokol, w części po rosyjsku, w części po francusku. Po śmierci Hercena wyszło jeszcze 6 numerów Kołokoła pod redakcją Nieczajewa. Jako dodatek do Kołokoła, zjawiło się, od 1859 r. do 1862 r., 13 numerów: Pod Sąd! (Pod Sud). Drugi dodatek do Kołokoła, przeznaczony głównie dla starowierców, wychodził od 1862 r. do 1864 r. p. t. Wiec wspólny (Obszczeje Wiecze). Wyszło 29 numerów. — Od Października 1862 r. do 1864 r. Leon Fontaine wydawał w Brukselli po francusku La Cloche. Wyszło 35 numerów, wypełnionych głównie przedrukami z rosyjskiego Kołokoła.

skie. Obecni przy tem Rosjanie byli jakby piorunem rażeni i wzrok swój utkwili w ziemi. My zaś Francuzi, poruszeni do głębi duszy, zaledwie śmieliśmy podnieść oczy na nieszczęśliwych słuchaczów polskich, siedzących na ławkach obok nas. Jakiejż boleści, jakiej nędzy brakowało w tym tłumie? O, ani jednej. Niedola świata była tu w całej pełni. Wygnańcy, banici, skazańcy wiekiem złamani, żyjące szczątki dawnych czasów, bojów; biedne w podeszłym wieku niewiasty w prostej odzieży, księżniczki wczoraj, dziś robotnice; wszystko stracone, stanowisko, fortuna, krew, życie; ich mężowie, synowie pogrzebani na polach bitew, w kopalniach Sybiru. Ich widok przeszywał serce!... Jakiejż siły potrzeba było, jakiej ofiary olbrzymiej i jakiego bólu, aby tak do nich przemawiać, wydobyć z nich zapomnienie i przebaczenie, wydrzeć to, co im pozostało, ostatni ich skarb — nienawiść... To tajemnica orła białego, który spuszcza deszcz własnej krwi i zbawia orła czarnego". [1])

Akcenty Micheletowskiego patosu brzmią i w artykule Hercena:

„Krew i łzy, walka rozpaczliwa i klęska straszliwa sprzęgły Polskę z Rosją. Kawałami rwała Rosja żywe ciało Polski, odrywała prowincję za prowincją i jak nieuchronne nieszczęście, jak chmura złowróżbna przysuwała się coraz bliżej a bliżej ku jej sercu. Gdzie nie mogła wziąć siłą, brała podstępem, sprzedawała za pieniądze własnym swym wrogom i z nimi dzieliła się zdobyczą..."

„Warszawa i Stambuł były to dwie dręczące mary, dwa widma zwodnicze, nie dające spać carom w ich zimowym pałacu."

Polska powstała w 1830 roku i uległa przemocy.

„Zduszeni siłą, zaprzedani przez rządy zachodnie i przez własnych zdrajców, Polacy, walcząc, krok za krokiem ustępowali. Przeszedłszy granicę, zabrali ze sobą ojczyznę i, nie uchyliwszy głowy, dumnie i ponuro nieśli ją przez świat. Europa rozstąpiła się z uszanowaniem przed tryumfalnym pochodem mężnych wojowników. Narody wychodziły naprzeciw nim z pokłonem. Królowie ustępowali na bok, by zrobić im przejście. Europa ocknęła się na chwilę od głosu ich kroków. Szlachetny obraz wychodźca polskiego, tego krzyżowca wolności, pozostał w pamięci narodów.

---

[1]) Michelet, La Pologne martyr. Cytuję z wydania 1863 r., str. 25, 26.

Dwadzieścia lat przeszło na obcej ziemi, w niedostatku i nędzy, pracując w pocie czoła na nędzny kęs chleba, często ścigani i pędzeni z kraju do kraju, wychodźcy polscy bezustannie pochłonięci byli jedną myślą — wskrzeszenia Polski. Ani wiara ich nie pobladła od straszliwych przygód, ani miłość ich nie ostygła od najdotkliwszych uraz, ani czynność ich nie osłabła, ani siły ich nie opadły od trudu i zawodów. Zgoła przeciwnie. Na każde zawołanie ludów, w groźne dni bojów i niebezpieczeństwa, pierwsi oni odpowiadali: Jestem. I jasnowłosy syn Polski stawał w pierwszym szeregu każdego powstania narodowego, uważając wszelki bój o wolność za bój o Polskę".

„Ale nie cała ich ojczyzna była za granicą. Wtedy gdy jedna Polska szła na Zachód, ocalając ojczyznę przez opuszczenie kraju, druga Polska w kajdanach szła na Sybir, zbawiając ją męczeństwem. Co tylko było żywego a nie zaniemiało, co żyło nadzieją, młodzi i starzy, kobiety, kapłani i dzieci, wszystko szło w śnieżne stepy..."

Ale świta już era zbratania dwóch narodów. „Brakowało jednej jeszcze ofiary i ta dopełnia się teraz. Polska przebacza Rosji, Polska wzywa Rosję do braterstwa. Mówimy o Polsce demokratycznej, ludowej, nowoczesnej... Po tylu stratach, po tylu poświęceniach, poświęcają oni samą nawet nienawiść".

I zwracał się Hercen do Rosjan i wzywał ich, na pamięć dekabrystów: „Śpieszcie się przyjąć wyciągniętą ku wam rękę. Ręka ta dziś to ręka Murawiewa i Pestla".

Centralizacja polska, w odezwie, umieszczonej w Demokracie 15 sierpnia 1853 roku, przypominała, że Polacy, w czasie całej swej martyrologji, odróżniali zawsze naród rosyjski od rządu. Serca polskie ożywione są względem Rosjan „najszczerszem i najczystszem uczuciem." „My bracia, więc jak bracia kochać się i wierzyć sobie winniśmy". Ale, traktując głos Hercena jako głos narodu rosyjskiego, wzywała odezwa Rosjan do poparcia czynem swych szlachetnych uczuć.

„Bracia! Dzięki Wam za spółczucie. Polska umie ocenić te łzy wasze szlachetne. „Ale płacz mężom, potomkom Bestużewów i Pestlów, nie zawsze i nie wszędzie przystoi. Czas, czas już wielki płacz męża męską wolą zastąpić! Czas, czas już wielki, aby Rosjanin przestał być niewolnikiem i sprawcą niewoli braci! Czy nie słyszycie tych jęków i tego złorzeczenia ludów, których ujarzmieniem z woli cara jesteście?... Bracia Rosjanie! Oto bracia

wasi Polacy przychodzą do was z błaganiem. Przestańcie być katami, krwawym biczem świata w ręku cara waszego! Bracia Rosjanie! zlitujcie się nad sobą! Przestańcie być przedmiotem pogardy i przekleństw za zbrodnie cara waszego.“ Kończyła się odezwa wizją chwili promiennej, kiedy Polacy i Rosjanie staną razem do walki o wspólne wyzwolenie.

To była jedna strona stosunków wzajemnych, romantyczna i egzaltowana, ostentacyjna i świąteczna, już wyżłobiona przez Lelewelowskie odezwy i mowy i przez pamiętne paryskie przemówienie Bakunina. Lecz gdy dochodziło do bliższego formułowania ostatnich celów, rozbieżność celów zarysowywała się fatalnie. Już w miodowych miesiącach londyńskiego współżycia, Hercen na łamach Demokraty Polskiego snuć zaczyna swe ulubione myśli o błogosławieństwie, jakiem jest dla Rosji jej zacofanie cywilizacyjne i o szczególnem, opatrznościowem uzdolnieniu narodu rosyjskiego do odnowienia świata na podstawie komunizmu gminnego. „Myśl rewolucyjna obecna to socjalizm“ oznajmia w liście do Demokraty Polskiego, napisanym z powodu otwarcia drukarni rosyjskiej: „Niema ludu w Europie, bardziej przygotowanego do rewolucji socjalnej nad wszystkich niezniemczonych Słowian, zaczynając od Czarnogórców i Serbów, a kończąc na ludnościach rosyjskich w głębiach Syberji. Sposób życia i prawo zwyczajowe Słowian przedstawiają w swej treści obraz organizacji i obyczajów gminnych czyli komunistycznych, w formie pierwiastkowej, wpółdzikiej, a którego najwalniejszą przywarą jest brak osobistej, indywidualnej wolności — ale obraz, któremu podobnego niema nigdzie u ludów rzymsko-germańskich.“

Zwraca na to uwagę, jakby spowiadając się z ewolucji swych własnych poglądów, iż po rewolucji lipcowej paryskiej i listopadowej polskiej umysły rosyjskie rzuciły się z żywiołowym zapałem do studjowania teorji socjalistycznych, a potem z kolei zaczęły baczniejszą zwracać uwagę na życie ludu rosyjskiego. „Wtedy to spostrzegliśmy, że ów lud, który tak starannie przechował swoją gminę, nie doznał nigdy wpływu prawa rzymskiego, instytucji feodalnych, księży katolickich, dysputantów protestanckich, kodeksu mieszczańskiego, — że lud ten ulegał tylko uciskowi czysto

materjalnemu , który go czynił bardzo nieszczęśliwym, ale który nie zdołał ani go zgnieść ani zepsuć — dzięki jego gminie".[1]).

Na obchodzie powstania listopadowego w Londynie w 1853 roku, na którym przemawiali mówcy różnych narodowości, Ledru-Rollin, Linton, wygłosił Hercen charakterystyczne przemówienie: „U nas nikt się nie zatrzymuje w środku drogi, — mówił o Rosji— wszystko, co was przykuwa jeszcze do starego świata nie istnieje dla nas . Rosja wyrwała się gwałtownie ze wszystkich więzów odrazu: religji, tradycji, władzy—nie potrzebuje nic ochraniać, nic przechowywać, niema nic do kochania, a wiele do nienawidzenia. W stosunku do starego świata Rosja jest zupełnie w położeniu proletarjatu, nie posiadała nic nigdy, prócz nędzy, niewoli, lez i wstydu. To też ci dwaj wydziedziczeni będą mieli wspólne zmartwychwstanie: rewolucję socjalną"[2]).

Proletarjat — i Rosja. Lecz czy Polacy także gotowi byli utrzymywać, że są parjasami cywilizacji i że spokojnie dążą do zagłady społeczeństwa europejskiego? I gdzie Hercen sam umieszczał naród polski: czy po stronie tych dziewiczych ludów, które

---

[1]) Demokrata Polski z 25 Maja 1853 roku.

Jest to ten sam „artykulik", o którym wspomniał Hercen w liście do Marji Reichel z Maja 1853 roku, a o którym Boguczarski w swej niedawnej pracy o Hercenie (Gosud. Izdatielstwo, 1921 roku) pisze: „O jakim artykuliku tu jest mowa, tego my, niestety, dotychczas nie mogliśmy ustalić. Czy nie pomogą wyjaśnić tej kwestji znawcy prasy emigracyjnej polskiej?" (str. 118). Wyjątki z tego samego listu cytuje Stiekłow (A. I. Hercen Gosud. Izdatielstwo, 1920 r. str. 17). — Oprócz tych dwóch prac, znane nam są jeszcze wydane w Rosji Sowieckiej prace o Hercenie następujących autorów (wszystkie pod tytułem A. I. Hercen): Kiryk-Lewin z 1922 roku, Iwanow Razumnik z 1920 r., W. M. Frycze z 1920 r., i niewielka zbiorowa książka z 1920 r., zawierająca piętnaście artykułów o Hercenie różnych autorów, jak Iw. Razumnik, S. Wengerow, D. Mereżkowski, A. Blok, M. Lemke i inni. Nieporównaną stronę prac bolszewickich stanowi kryterjum szlachetnego liberalizmu, stosowane przy krytyce państw burżuazyjnych, przy tem dostaje się mocno nietylko mocarstwom absolutnym, lecz i republikom. Stiekłow jest oburzony na nietolerancję kantonu zuryskiego względem spiskujących emigrantów i surowo karci profesora Bluntschli'ego, który występował w Zurychu przeciwko Weitlingowi i Bakuninowi. „Profesor Bluntschli, który złożył szpiegowski referat w imieniu komisji, pozwolił sobie opublikować znalezione u Weitlinga listy osób prywatnych („M. A. Bakunin", str. 113). Te lekcje tolerancji i dżentelmeństwa udzielane są z całą powagą w drukowanej książce, w trzecim roku istnienia republiki sowietów.

[2]) Demokrata Polski. Tom XIII, Nr. z 15 Grudnia 1853 roku.

mają zburzyć świat i odnowić go, czy po tej stronie, której jest przeznaczona zagłada? W pismach i mowach, dla polskich czytelników i słuchaczów przeznaczonych i propagujących myśl wspólnej akcji, Herccn jakby rzuca zasłonę na tę doniosłą kwestję. Ale już w liście otwartym do Lintona, ogłoszonym w 1854 roku, dość wyraźnie wypowiada się co do Polski. „Europa musi przeistoczyć się, uledz rozkładowi, aby wejść w nowe kombinacje" a, przechodząc do świata słowiańskiego, stwierdza, iż godzina tego świata jeszcze nie wybiła, lecz do niego niezaprzeczenie należy przyszłość; w przeszłości ludy słowiańskie nie grały czynnej roli dziejowej, dostawały się stale pod obce panowanie. „Jedna tylko Polska pozostawała niepodległa i silna... Lecz to dlatego, że była mniej słowiańska, niż inne ludy: była ona katolicka. A katolicyzm jest zupełnie sprzeczny z geniuszem słowiańskim. Słowianie pierwsi rozpoczęli walkę z papiestwem, — ich walka miała zarazem charakter głęboko socjalny (Taboryci). Podbite i ujarzmione przez katolicyzm Czechy złamały się. A więc Polska zachowała swą niepodległość przez naruszenie jedności plemiennej i przez swe zbliżenie się do państw zachodnich"...

A więc geniusz rewolucji, wcielony w szczep słowiański, wymaga od Polski zerwania na początek z wiarą ojców, jako ze znamieniem przeżytej cywilizacji zachodniej, a to pod groźbą niedopuszczenia Polski do ziemi obiecanej i pozostawienia jej na brzegu, skazanym na zagładę. Postawmy zamiast rewolucji — prawosławie, a będziemy mieli Jerzego Samaryna, Iwana Aksakowa. Wymaganie i tu i tam to samo — zerwania węzłów ze zgniłym Zachodem. Na wątłej budowli londyńskiego sojuszu okazywały się odrazu pęknięcia, rysy. Jakieś moce rozsadzały od wewnątrz arkę przymierza.

Biblioteka Sejmu Śląskiego

ROZDZIAŁ V.

Przestrogi.

Polacy witali z sympatją i nadzieją początki ruchu, który zwiastował nadejście innej nowej Rosji. Lecz, znając Rosję lepiej niż narody Zachodu, ściślej, niż one, związani z jej losami uchwycili wcześniej, trafniej, czujniej, niż one, pewne rysy, złowróżbne, które zjawiły się już w zaraniu ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, niby ledwie dostrzegalne oddalone błyski, wróżące burzę, nierychłą jeszcze, ale niechybną. Okres, rozważany dotąd przez nas, pomiędzy powstaniem listopadowem a styczniowem, stanowi epokę kulminacyjną przenikliwości polskiej w stosunku do Rosji. W epoce późniejszej, poczynając bodaj od doby pozytywizmu i aż do wybuchu rewolucji 1917 roku, napróżno szukalibyśmy tak jasnego i tak powszechnego zdawania sobie sprawy z cech znamiennych życia rosyjskiego, oraz tak wymownego przedstawienia niebezpieczeństw dla dalszej przyszłości, jakie kryła w swem łonie Rosja carska. W owym wcześniejszym okresie zdolność pojmowania Rosji była niejako właściwa całemu oświeconemu pokoleniu, dostępna nietylko ludziom miary Mickiewicza czy Mochnackiego, lecz i umysłom miernego polotu. Tak pojmować obcy naród może tylko pokolenie, które ma żywą świadomość własnego jestestwa narodowego. Taką żywą samowiedzę posiadały pokolenia polskie, z których wyszła emigracja 1831, 1846, 1848, a nawet i 1861 roku; zanurzyć się one mogły jeszcze w głębokim nurcie kultury narodowej polskiej, która w owym okresie zachowała wyraźnie i ostro swą cywilizacyjną odrębność i górowała jeszcze nad młodszą, na dobre dopiero od czasów Aleksandra I rozwijającą się umysłowością nowoczesną rosyjską. Jakkolwiek wśród młodej Rosji z epoki mikołajewskiej wystąpiły odrazu talenty dużej miary i, jeśli weźmiemy emigrację w okresie

pomiędzy wojną krymską a powstaniem styczniowem, to Herzen i przybyły pod koniec okresu Bakunin górowali talentem nad całą rzeszą pisarzów emigracyjnych polskich, z wyjątkiem może współpracowników Wiadomości Polskich paryskich, to jednak po stronie polskiej jest przewaga doświadczenia historycznego, wytrawności politycznej, zżycia się bezpośredniego i ścisłego z ogniskami ruchu politycznego i społecznego na Zachodzie. Ta przewaga starszej, nie potłumionej jeszcze a swobodnie występującej na jaw na terenie emigracyjnym kultury stawiała Polaków na pewnej wyżynie, z której ogarniać mogli wzrokiem osobliwe, niepodobne do innych kształty życia rosyjskiego, dostrzegać ułomności, wykrywać utajone przepaście. Dojrzeli przeto łatwo, co w rojeniach rosyjskich było nieziszczalną utopją, a co przysłonioną zlekka złudnemi barwami wolności starą rzeczywistością, wyklinaną, a trudną do wykorzenienia.

Późniejsze pokolenia z pod zaboru rosyjskiego, w obcej chowane szkole, już były zależne same, w swej szarej masie, za nielicznemi wyjątkami, od ducha rosyjskiego, nie tyle w sympatjach swych świadomych, ile w bezwiednem ujmowaniu życia. Po powstaniu 1863 roku siły żywotne narodu na długo osłabione, związek z Zachodem coraz mniej żywy, nurt życia rodzimego płytszy, wpływ Rosji, nie osłabionej takim, jak Polska upustem krwi i taką masową zagładą najlepszych sił młodych, wzmożony, wyższość utracona. Oportunizmowi myśli niby zachowawczej i liberalno-pozytywistycznej odpowiadać zaczyna pewien czasowy a znamienny oportunizm narodowy myśli rewolucyjnej, która przez czas długi ulega hypnozie rosnącego i potężniejącego za Aleksandra II ruchu rewolucyjnego rosyjskiego; odtąd czy to kierunek ludowców-narodników, czy terrorystów Narodnej Woli, czy późniejszych marksistów, górują wszystkie skalą, napięciem i siłą doktryny przez czas dłuższy nad analogicznemi ruchami polskiemi i narzucają swą ideologję i taktykę z daleko większą, niż dawniej mocą. W związku z tem słabnie krytycyzm względem żywiołu rosyjskiego, gaśnie czujność na tajemniczą naturę wrzenia podziemnego w Rosji i wreszcie wybuch jego wywołuje w Polsce niemal równe, jak na Zachodzie, osłupienie i, zamiast djagnozy, złudzenie, iż ma się do czynienia ze zjawiskiem nieoczekiwanem, sztucznie wywołanem i krótkotrwałem.

Nie bez wpływu była tu idąca od szeregu lat z ognisk zachodnich metoda zamykania oczu na groźne a ciemne strony życia

rosyjskiego, traktowania à l'eau de rose objawów najbardziej niepokojących, idealizacja, kierowana zrozumiałemi, lecz na krótką metę obliczonemi względami politycznemi. Czyż mogło bowiem zapobiedz katastrofie zamykanie oczu na jej niechybne zbliżanie się; czy nie trafniejszą szli drogą nie wyrzekający się przymierza z pionierami przyszłej Rosji emigranci polscy, którzy, jak Bronisław Zaleski, krytykę złudzeń i błędów Bakunina traktowali jako „bratni obowiązek". Rozpowszechniła się tedy metoda traktowania głosów krytycznych o życiu rosyjskim, jako objawów rusofobji. Sam poziom literatury o Rosji został świadomie obniżony. Weźmy pierwsze duże dzieło Anatola Leroy-Beaulieu o Rosji „L'empire des tsars", niezaprzeczenie idealizujące Rosję, lecz dające dużo materjału, wiele trafnych myśli, mające duże znaczenie źródłowe dziś jeszcze, po doświadczeniach rewolucji, i porównajmy je z pisanemi na schyłku XIX wieku tegoż autora „Etudes russes et européennes", naprzykład z umieszczoną tu rzeczą o Aleksandrze III, a przecież i ta jeszcze nie schodzi do poziomu tak ogromnej co do ilości literatury dytyrambicznej o Rosji, która wobec wydarzeń 1917 i 1918 roku straciła wszelki walor w ciągu krótkiego czasu; dziś Custine i Michelet wydają się bliżsi prawdy i naszych czasów, niż Louis Léger.

Przestrogi dla Polski, dla Europy i dla Rosji: tak mógłby brzmieć tytuł szeregu prac i artykułów, w których niektórzy pisarze francuscy jak zwłaszcza Michelet, i liczni pisarze emigracyjni polscy wykrywali w życiu rosyjskiem zawiązki tego, co objawiło się w całej grozie w pół wieku z górą potem. Przestrogi te, z czasem zapomniane, dziś mało komu wiadome, warte są przypomnienia: świadczą one o przenikliwości autorów, a co ważniejsza, rzucają światło na genezę rewolucji rosyjskiej. Pierwiastki te mogły być dostrzeżone i wytknięte, nie dzięki cudownemu natchnieniu proroczemu, lecz dzięki temu, że istniały one w rzeczywistości i tylko krótkowidztwo późniejsze mogło było ich nie dostrzegać.

Protoplaści rewolucji rosyjskiej zbywali te przestrogi pobłażliwem lekceważeniem. Sądzone im było przejść przez życie aż do grobu ze złudną wizją przyszłej rewolucji rosyjskiej, wyzwalającej zwycięsko Rosję, Słowiańszczyznę, Europę od ucisku, przesądów i wszelkiego złego na ziemi. Widzieli w złowróżbnych przeczuciach, czy to francuskich czy to polskich, brak zdolności i brak chęci zrozumienia tej świetlanej przyszłości, jaką niesie światu

rewolucja rosyjska. Udręczeni przez rzeczywistość rosyjską a noszący jej pierwiastki we własnej duszy, nie byli w stanie wyzwolić się od złudzeń fatalnych i od zboczeń ideowych. Występowali oni, ze swej strony, z ofensywą przeciwko tępym umysłom zachodnim i zarażonym zachodnią ślepotą umysłom polskim. Wytykają stale Polakom dwa braki: naprzód, przywiązanie do przeszłości i do form przeżytych, stąd brak radykalizmu rewolucyjnego, połowiczność, a, po drugie, wyłączność narodową, ciasnotę patrjotyczną. Polacy właśnie w obydwóch tych zarzutach widzą znamienne rysy psychiczne rewolucji rosyjskiej. Jednym z nich jest dążenie do zniwelowania dzisiejszej kultury drogą krwawego przewrotu, żądza uczynienia ze świata współczesnego jakiejś tabula rasa, na której dopiero twórczy duch rewolucyjny rosyjski budować będzie życie nowe. Drugą cechą jest niezdolność do prostego a bez zastrzeżeń uznania praw Polski do odzyskania niepodległego bytu i utworzenia własnego odrębnego państwa. W zasadzie i programowo uznając prawo Polski do niepodległości, rewolucjoniści rosyjscy spowijają następnie swój rzeczywisty, praktyczny stosunek do sprawy polskiej w gęstą mgłę zastrzeżeń, warunków, która wreszcie całkowicie zaćmiewa i zasłania jasny obraz wolnej Polski. A więc, według nich, powstanie Polski wolnej możliwe jest tylko na drodze przewrotu, który w gruzy obróci dzisiejszy świat; wówczas Polska odrodzi się, jako część składowa wielkiej rzeszy słowiańskiej, a raczej wschodnio-europejskiej. Taka koncepcja bynajmniej nie odpowiadała dążeniom i pragnieniom Polaków. Naprzód, nietylko nie wiązali oni tryumfu swej sprawy z zagładą społeczeństwa współczesnego, lecz, przeciwnie, sądzili, że w takiej katastrofie Polska utraciła by własny dorobek cywilizacyjny i pogrążyła by się w barbarzyństwie. Następnie, żądali od swych rosyjskich, w walce ze wspólnie gniotącym ich uciskiem, sojuszników prostego, bez wszelkich ograniczeń, uznania praw Polski do samoistnego, odrębnego bytu, sprawę zaś przyszłej federacji z innemi narodami traktowali jako rzecz późniejszą, której nie można zgóry narzucać jeszcze nie odbudowanemu państwu. W przedwczesnem, upartem wysuwaniu na plan pierwszy przyszłej jakiejś rzeszy wschodnio-europejskiej, w której rosyjskiemu szczepowi przypaść miała rola kierownicza, widzieli złowrogie odrodzenie już w samych programach przyszłości starej, odwiecznej żądzy zaborczej, maskującej się terminami rewolucyjnemi i wolnościowemi.

Odsłoniwszy to utajone wnętrze psychiki rewolucyjnej rosyjskiej, myśl polska, idąc poniekąd równolegle z myślą niektórych pisarzów francuskich, jak Juliusz Michelet, dochodziła do wniosku, że nurt rewolucyjny, który chce być negacją urzędowej Rosji carskiej, wchłonął z niej samej główne jej pierwiastki. Wziął po niej w spadku najwidoczniej instynkt zaborczy. Co zaś do żywiołowego pędu ku niszczeniu, co do tej szczególnej nienawiści ku wszelkim kształtom współczesnego życia narodów cywilizowanych, to czyż tu nie ma rysu, właściwego dotychczasowej starej Rosji? Tym torem myśli idąc, znajdowano w rojeniach o Rosji przyszłej spuściznę Rosji starej, zaś w Rosji starej, despotycznej, reakcyjnej, pogromczyni urzędowej ruchów rewolucyjnych, dostrzeżono dążenia burzycielskie, światoburcze, rewolucyjne nieraz w stosunku do innych narodów — w imię jakiegoś instynktu i w imię racji stanu, słowem znaleziono w niej kolebkę duchową przyszłej rewolucji. Sama antyteza dwóch tych Rosji była, jak się okazywało, powierzchowna raczej, niż istotna; w obydwóch, i w tej rzeczywistej i w tej rojonej, a już przygotowywanej, już spoczywającej w instynktach, w doktrynach, w nieśmiałych do czasu próbach, wrzały gdzieś głucho we wnętrzu siły niespokojne, groźne, swej własnej natury nieświadome, przemożnie władające umysłami, kierujące dolę narodu na przeznaczony z góry, tak nowy i świeży pozornie, a tak w istocie stary, wiekami ubity i utarty tor.

Rzecz zrozumiała, że wśród zachowawców społecznych polskich w kraju perspektywa ruchu rewolucyjnego w Rosji budziła lęk. Jakkolwiek trwoga ich, gdy o najbliższą przyszłość chodziło, była przesadna, to nieraz dawali trafną djagnozę stanu socjalnego Rosji i przenikliwie odgadywali dalszą przyszłość. W połowie XIX wieku wydał Józef Gołuchowski w Poznaniu bezimiennie dzieło, poświęcone kwestji włościańskiej w Polsce i w Rosji. W obszernym wykładzie, nacechowanym nieraz duchem reakcji społecznej, parokrotnie zatrzymuje się na sprawie rosnącej propagandy komunizmu. Dość jest na to światły, by stwierdzić, że propaganda zasad skrajnych ma najwdzięczniejsze przed sobą pole tam, gdzie istnieje największy ucisk myśli, a więc przedewszystkiem pod panowaniem rosyjskiem.

„Tu się okazuje niemoc, a nawet zgubny wpływ cenzury na umysły, gdyż to tajenie wszystkiego przed publicznością bynajmniej nie przeszkadza rozszerzaniu się zgubnych zasad, a przeciwnie zwalczanie ich na drodze rozumowania czyni niepodobnem, bo tak łatwą jest rzeczą sparaliżować wpływ tego rozumowania na umysły przez proste rzucenie nań tego podejrzenia, że ono kupione jest przez rządy...“ Młodzież wierzy w to, iż świat idealny, który zapowiadają ścigane przez rząd teorje, jest „tym rajem, do którego zazdrosny anioł z mieczem ognistym w postaci rządów i licznych wojsk przystępu wzbrania, ale gdzie niewątpliwie szczęścia naszego szukać należy.“ [1])

Gołuchowski należał do tych Polaków, którzy po doświadczeniach 1846 i 1848 roku, rozgoryczeni wysoce na liberałów i demokratów niemieckich i na Austrję, rozczarowani do Francji, wzorem Wielopolskiego, skłaniali się ku Rosji. Programem jego było „pojednanie się Rosji z Polską“ za pomocą zmiany systemu rządowego rosyjskiego względem Polaków. Utrzymywał, że Polacy, po smutnych doświadczeniach, łatwo zjednani być mogą. „Szczęściem dla Rosji, to, co dawniej było niepodobnem, teraz ułatwionem jej zostało przez postępowanie Niemców, tak Austrjaków jak Prusaków, w ostatnich latach, jakoteż i Francuzów... Już teraz serca Polaków w znacznej części ująć sobie można...“ To też przewidywania katastrofy rewolucyjnej dla Rosji są, w pojmowaniu Gołuchowskiego, nie otuchą, lecz grozą dla Polski. „Rosja, pomimo że jej rząd najsilniejszą ma w ręku władzę, mieści w swojem łonie na przyszłość zarody wielkiego niebezpieczeństwa“. Przewiduje, że przy ustroju rolnym i kulturze rolnej Rosji działy chłopskie stopniowo zmniejszać się muszą, a ciężary staną się z czasem dla chłopów nieznośne. „Przy takich zarzewiach palnych niechże jeszcze jaki wiatr od zachodu wionie na Rosję to miazma socjalizmu i komunizmu, a strach myśleć, co to z tego wyniknąć może“. Niektórzy sądzą, że rząd rosyjski może uniknąć rewolucji agrarnej, poświęcając na ofiarę całą klasę właścicieli ziemskich; według tej opinji klasa ziemiańska w Rosji „samym biegiem czasu na zagładę jest przeznaczona“. Gołuchowski uważa, iż wówczas Rosję, przy dzisiejszym stanie jej cywilizacji, zalałaby fala barbarzyństwa. „Czyliż rząd rosyjski może się wyzuwać z tego wszystkiego, co w jego

[1]) Rozbiór kwestji włościańskiej w Polsce i w Rosji w r. 1850. Poznań, 1851 r., str. 500.

kraju stanowi inteligencję, oświatę, cywilizację, kulturę? W Rosji z klasą właścicieli ziemskich połączona jest cała ucywilizowańsza część kraju. Ona stanowi intelektualną potęgę państwa, której Rosja żadną inną potęgą tak łatwo jeszcze zastąpić nie może. Nie powinna więc tak lekkomyślnie jej się pozbywać, jeżeli politycznie nie ma upaść."

Według tezy słowianofilów, Rosję od krwawej rewolucji socjalnej, która grozi Zachodowi, uratuje organizacja gminy. Gołuchowski nie podziela tej romantycznej iluzji. „W tych niebezpieczeństwach, jakiemi przyszłość jest groźna, nie ochroni Rosji silna i trafna organizacja gminy rosyjskiej". Nie dzieli zgoła tej opinji, jakoby Rosja przez posiadanie gminy zabezpieczona była od rewolucji socjalnej, „podobnie jak ten, co miał szczepioną ospę krowią, zabezpieczony jest od ospy naturalnej". Nie wierzy również, by gmina była „talizmanem na usunięcie nędzy"; Rosję od proletaryzacji rolnej zachowała dotąd nie gmina, lecz niezmierzona obszerność terytorjum państwowego. Wyjdzie kiedyś na jaw nienawiść chłopów przeciwko panom. „Jeżeli zaś ta nienawiść istotnie już górę wzięła, wówczas Rosja zagrożona jest rodzajem podziemnego pożaru, który tląc się w niewidoczny sposób w umysłach i sercach bez widocznego płomienia, nakształt pokładów torfowych, które się pod powierzchnią ziemi zajęły, gdy dojdzie do prochowni jeszcze palniejszych namiętności, może przy lada sposobności wielkie w tym kraju zrządzić spustoszenie." [1]

W kilkanaście lat później, wśród rozwiniętego już wyraźniej ruchu rewolucyjnego w Rosji, inny Polak dawał podobny wyraz obawie przed „socjalizmem azjatyckim", z Rosji idącym, i wykazywał trafnie, że despotyzm mikołajewski wywołał rozrost nihilizmu. „Pomimo największej surowości, epoka ta, a ubocznie despotyzm były kolebką dzisiejszych nihilistów" pisał w Rachunkach z 1867 roku Bolesławita-Kraszewski. „Mikołaj stał się mimowolnym krzewicielem najzgubniejszych doktryn. Poczynały się właśnie utopje krańcowe rodzić na zachodzie. Ale tu one rosły przejściowo, jako podściół dla przyszłości, która z nich miała wziąć, co jej było potrzebnem, odrzucić, co zbytecznem. Inaczej stało się w Moskwie, gdzie przekradzione, oderwane pomysły najskrajniejsze, w ciszy i tajemnicy, bez polemiki i przeciwwagi, rozrastały się, szanowane jako wyraz ostateczny postępu. Przyjęto

[1] Rozbiór kwestji włościańskiej, str. 276—288.

chciwie zwłaszcza te idee, które swą jaskrawością uderzały. We wszystkiem znać Moskwa lubi krasne, czerwone — pod względem moralnym także". „Socjalizm azjatycki może dłoń podać europejskiemu... i obalić chrześcijańską społeczność. Rozpaść się może tym wysiłkiem Moskwa, ale gruzami przywali Europę..." [1])

Inaczej, niż Józef Gołuchowski, traktować musiały pionierów rewolucji rosyjskiej obozy emigracji polskiej; wszystkie one, nie wyłączając obozu dyplomatyczno-zachowawczego, stały na stanowisku bezpośredniego dążenia do niepodległości, rosyjskich przeto przeciwników caratu uważały za naturalnych sojuszników. Głównym heroldem programu rewolucyjnego rosyjskiego, w epoce dwunastoletniego z górą, od roku 1849 do 1862, przymusowego milczenia Bakunina, był Hercen. Im obszerniej, atoli, i wyraźniej wyłuszczane były cele i poglądy rewolucjonistów rosyjskich, tem widoczniej występował rozbrat programowy między nimi a Polakami wszystkich odcieni. Z obozem zachowawczo-dyplomatycznym emigracji, lub, jak go nieraz nazywano, obozem insurekcyjno-monarchicznym, grupującym się dokoła Adama Czartoryskiego, konflikt był najgłębszy, bo dotyczył i zasad społeczno-politycznych i sprawy niepodległości polskiej.

Co do samych podstaw programu konflikt był tak głęboki, iż pisarze „Wiadomości Polskich", uważając, pomimo wszelkich różnic programowych, Hercena za wyjątkowo przychylnego sprawie polskiej Rosjanina, unikali dyskusji z nim i z jego londyńskimi towarzyszami. „Wstrzymywaliśmy się od dyskusji z wsławionym publicystą" pisał Klaczko w 1860 roku: „Przestrzeń, jaka dzieliła nasze wyobrażenia polityczne, społeczne i religijne, nie zdawała nam się podobną do przebycia, i przyznaję, żeśmy nie widzieli żadnej możności zrozumienia się i pogodzenia. Snać tego samego zdania był i pisarz rosyjski, bo nigdy się do nas wprost nie odzywał" [2]). Parokrotnie, atoli, Klaczko wzmiankuje o Hercenie i uwagi jego za każdym razem są tak ciekawe, iż żałować należy, że nie poświęcił mu większego studjum. Niebawem po wyjściu z druku pracy Hercena „Du développement des idées révolutionnaires en Russie" dwudziestoparoletni Klaczko uchwycił w lot tę cechę,

---

[1]) Rachunki. Rok drugi. Część I, z roku 1867. Poznań, 1868, strony 66,69.

[2]) Roczniki Polskie. Tom IV. Paryż, 1865 r., art. „Pan Hercen o Polsce", str. 150, 151.

której odkrycie przypisywał sobie z czasem Dostojewski w swym Paradoksie: utajone pod pozorami rewolucyjnego kosmopolityzmu, niespokojne, ambitne uczucie rosyjskie. „Niekonsekwencja loiki, która jest konsekwencją serca" — tak scharakteryzuje ten niespodziany u teoretycznego wyznawcy rewolucji międzynarodowej rys młody Klaczko w liście z Paryża z 1851 roku. Uderzają go w nowej pracy Hercena te same cechy, które znamionowały jego poprzednią rzecz „Vom andern Ufer". „Uderza w niem to samo niemiłe mieszanie ateizmu germańskiego i socjalizmu francuskiego, to szczepienie Proudhon'a na Feuerbachu, to rewolucyjne usposobienie serca i głowy; a ujmuje znowu ta sama rodzima barbarzyńskość, ujmuje przedewszystkiem pewne głębokie uczucie moskiewskiego patrjotyzmu, uczucie wprawdzie w dziwnym pozostające kontraście z afiszowanemi tuż obok wyobrażeniami ateistycznego i socjalnego kosmopolityzmu, a jednak mimo to lub może właśnie dlatego, jak wszelka niekonsekwencja loiki, która jest konsekwencją serca, napiętnowane cechą wielkiej szczerości..." [1])

Po kilku latach, gdy rozlegało się już rosyjskie słowo Hercena z londyńskiej placówki, Klaczko w 1857 roku w Wiadomościach Polskich dotyka znowu prac pisarza, reprezentującego głos sumienia, który „umilkł przez dwa stulecia w tem państwie cieniów". „Postawiwszy na wolnej skale Brytanji swoje burzące działo, rzuca rosyjski wychodźca co miesiąc, czasami co tydzień, ogniste kule pod tron imperatorów. Kule te nie wstrząsną muru niewoli, nie zrobią może w nim nawet żadnego wyłomu; ale, jasne i płomienne, rozświecają nieraz ciemności, w których się kryje olbrzymia twierdza caratu... Dla psychologicznego badacza po-

[1]) Goniec Polski poznański Nr. 15 z 19 Września 1851 roku: List z Paryża z 11 Września 1851 (przedrukowany w książce Dr. B. Erzepkiego. J. Klaczko. Pisma z lat 1849—1851. Poznań 1919). W Gońcu Polskim poznańskm z 21 i 22 Maja 1849 roku, Nr. 116 i 117, umieszczone było sprawozdanie z pracy Hercena. „Z tamtego brzegu", wydanej bezimiennie. „Wszystko, co car i jego zuchwali prokonsulowie wiedzą o zgniliźnie zachodnich państw, nie dochodzi jeszcze tego, co nieznajomy autor nam opiewa. W samej rzeczy to wszystko nie tyle rozpaczliwe i zastanawiające jak sąd moskiewskiego filozofa, który przybywszy ze step (!) scytyjskich, objaśnia nam... stan duchów na zachodzie. Takim Anacharzysem moskiewskim jest autor... Jak upiór wyszedł on z grobów słowiańskich, by zobaczyć, co się dzieje w Niemczech, we Francji, we Włoszech". Dalej idzie streszczenie pracy, słabe, nic ciekawego nie zawierające.

nętną by się stać mogło pracą śledzić w tej ze wszech miar znakomitej inteligencji pierwiastków niemieckiej filozofji, francuskiego socjalizmu i rodzimej rosyjskiej natury, które się dziwnie tu stopiły i zlały w metal koryncki — trudny do ocenienia i nie wytrzymujący próby, ale niezawodnie nie powszedni i nie błahy" [1]).

Zaledwie dotknąwszy piórem krytycznem samych idei Hercena o rewolucji powszechnej, Klaczko dobitniej wypowiedział się parokrotnie w sprawie stosunku rewolucjonistów rosyjskich do sprawy polskiej. Gdy wyszła w r. 1860 książka Dołgorukowa „La vérité sur la Russie", w której autor zaaprobował odebranie Polsce przez Katarzynę prowincji „ruskich", a tylko zganił dopuszczenie do k o m p l e t n e g o podziału Polski, czyli uznał za uprawnione wszystkie trzy rozbiory, o ile chodziło o ziemie, przypadłe Rosji, Klaczko przypomniał określenie, iż Rosjanin umie być wspaniałomyślnym, lecz sprawiedliwym być nie potrafi. W kilka miesięcy po wyjściu tej książki, Klaczko w rozważaniach o „moskiewskim liberalizmie" wypowiada zwątpienie o możliwości rozstrzygnięcia sprawy polsko-rosyjskiej w drodze porozumienia dwóch narodów. Z naciskiem podkreśla, że przyczyną jest tu nie niezdolność Polaków do zapomnienia swych krzywd, lecz niezdolność Rosji do wyrzeczenia się Polski. Polacy bodaj łatwiej zapomnieli by i darowali krzywdy otrzymane od Rosji, niż Rosjanie krzywdy zadane przez siebie: o d i s s e q u e m l a e s e r i s. Przedewszystkiem, jednak, chodzi o chęć zachowania ziem, Polsce zabranych. „Niechaj nikt nie myśli, że nami w tej mierze powoduje gorączkowe, acz zresztą tak naturalne uczucie, pomne tylko na doznane katusze i na krew niewinną a strumieniami przelaną; powoduje jedynie, niestety, zimna rozwaga. Przeszkody nie w nas leżą, ale w naszym przeciwniku... Niemasz wątpliwości, że Polak by o wszystkiem snadno zapomnieć potrafił, nawet i o tym Mikołaju, którego sami Rosjanie n i e z a b w i e n n y m nazwali... Kto sobie przypomni, czem była Rosja, zanim się zbogaciła naszym łupem, kto sobie chce zdać sprawę z tego, czem by się stała, gdyby się zrzekła nieprawej zdobyczy, a kto, jak my, z tego zrzeczenia się, z takiego prostego wymiaru najprostszej sprawiedliwości robi jedyny, ale nieodzowny, warunek wszelkiego porozumienia, ten nazawsze o tem zwątpi, aby naród tak mało rozwinięty a tak wielce zaborczy dobrowolnie zrobił ofiarę, na jaką by się może nie zdobył żaden lud... Bój to więc

[1]) Roczniki Polskie. Tom I. Paryż, 1865 r., str. 153—155.

między nami nieprzeparty, niezłamany, fatalny: rozstrzygnie go kiedyś Bóg w swem miłosierdziu i swojej sprawiedliwości, ale nic zakończy go na teraz żaden sentymentalny uścisk braterski, który tylko być może pocałunkiem Lamouretta, jeśli nie jest pocałunkiem Judasza. Do takiego przekonania przyjść musi każden syn Polski, co chce być wiernym sobie, każden także syn Moskwy, co potrafi być szczerym ze sobą." Puszkin w swoim wykrzyku „Kto ustoit w nierawnom sporie?" okazał się „prawdziwym Rosjaninem i wieszczem prawdziwym". [1])

W Legendzie o Kościuszce Michelet ostrzega Europę przed niebezpieczeństwem duchowem, jakie grozi od strony Rosji. Oddaje sprawiedliwość marzycielom naprawy Rosji, dekabrystom, Bakuninowi, Hercenowi. „Czemuż, pomimo naszych żywych, gorących sympatji dla wielkich patrjotów Rosji, uważaliśmy za obowiązek nasz wypowiedzieć tak swobodnie zdanie nasze o Rosji? Ponieważ, niestety, dotąd niepodobna nam było odróżnić ludu rosyjskiego od rządu, który go przytłacza. Widzimy ich samotnych jeszcze tych znakomitych obywateli. Są oni raczej obywatelami świata, jak Rosji". Lecz i ci obywatele świata ożywieni są jakimś szczególnym duchem, wobec którego Europa musi się mieć na baczności. Michelet był pod głębokiem wrażeniem książki Hercena: „Du développement des idées révolutionnaires en Russie". „Czytałem i po dziesięćkroć odczytywałem ją z osłupieniem. Zdawało mi się, że widzę dawnych bohaterów północy, kreślących bezlitosnem żelazem wyrok temu nędznemu światu. Niestety! to nie tylko potępienie Rosji, to potępienie Francji i Europy".

„...Musimy uważać Rosję w całości tymczasem poprostu, jako siłę, siłę barbarzyńską, świat bez prawa, świat wrogi prawu, a który w tym względzie nie czyni żadnego postępu, przeciwnie cofa się wstecz i nawraca do barbarzyństwa starożytnego, świat, który przyjmuje cywilizację nowoczesną tylko po to, aby wprowadzić rozkład do świata zachodniego i zabić samo prawo. Świat prawa ma granice swe tam, gdzie miał je w wiekach średnich, nad Wisłą i Dunajem. Rosja przyjmuje od nas samo złe tylko. Wchłania, wciąga w siebie cały jad Europy. Oddaje go pomnożony i groź-

[1]) Roczniki Polskie. IV. Artykuły: „La vérité sur la Russie" i Moskiewski liberalizm wobec Polski.

niejszy. Przyjmując Rosję, przyjmujemy cholerę, rozprzężenie, śmierć. — „Jakto, filozofowie! — mówi do nas najsłodszym głosem młoda szkoła rosyjska, kwitnąca w naszych czasopismach — oddalacie się od braci waszych! Gdzież jest filozofja? Gdzież miłość ludzkości?" Taka jest propaganda rosyjska, nieskończenie rozmaita, stosownie do ludów i krajów. Wczoraj mówiła do nas: jestem chrześcijaństwem. Jutro powie nam: jestem socjalizmem. Używa dziennikarzy, światowców, kobiet dowcipnych i czarujących. Jakże nie przyjąć czary z pięknych rąk Medei?"[1]

W jakiekolwiek barwy stroi się Rosja, zawsze jest to, według Michelet'a, ta sama, przez dzieje utworzona, siła, wroga Zachodowi i kulturze, niszcząca narody, z któremi się zetknie, to przemocą fizyczną, to, chętniej jeszcze, propagandą rozkładu. W sławionej gminie spoczywa, w gruncie rzeczy, znamię niższości cywilizacyjnej: „Komunizm niedołęstwa i ospałości, komunizm instynktowy, przyrodzony, leniwy, który jest stanem niezmiennym tylu pokoleń zwierzęcych, dopóki życie indywidualne i właściwy organizm nie wystąpią jeszcze z należytą siłą". Rosja carska umiała głosić hasła liberalne, gdy chodziło o wzniecenie rozterki wewnątrz Polski, przed jej uplanowanym rozbiorem: „A tak kocha tę Polskę, że ścierpieć nie może, aby jakikolwiek Polak gnębiony był przez innych. Filozofka, entuzjastka tolerancji, szczególnie interesuje się różnowiercami, przybywa z pomocą wolności religijnej. To pierwszy środek rozprzężenia..." Despotyczna Rosja, legalizująca u siebie ostatecznie straszną niewolę chłopa za Katarzyny II, jednocześnie idzie ku zaborowi Polski z krwawem hasłem obrony chłopa. „Jeszcze w 1794 roku, za Kościuszki, Rosja wkracza do Polski, jedynie by zapewnić mienie niewinnych wieśniaków. Wydaje okrzyk Spartakusa, hasło do wojen niewolników; to pierwsza próba systemu, zastosowanego przez Austrję w 1846 roku przy rzezi galicyjskiej". Demoralizuje swój własny lud widokiem ludności obcej, jeszcze srożej od niego gnębionej: „Ohydny pochlebca ludu, co, nie czyniąc mu nic dobrego, zwodzi go niedolą innych!"[2])

Ten sam temat — moralnego niebezpieczeństwa dla kultury zachodniej, idącego z Rosji, porusza Mierosławski w swej obszernej pracy francuskiej, w roku 1856 wydanej. Popularność sprawy polskiej upada wyraźnie na Zachodzie, poczynając od 1849 roku, na-

---

[1]) J. Michelet. La Pologne martyr. Paris 1863 str. 119—122.

[2]) La Pologne martyr, str. 36, 49—51, 123.

tomiast coraz mocniej odczuwać się daje „niewidzialne tchnienie propagandy rosyjskiej". Temu czynnikowi przypisać należy połowiczny, ułomny wynik wojny krymskiej. Uwagi Mierosławskiego o tej propagandzie, kreślone na tle Rosji carskiej, czyta się ze szczególnem uczuciem właśnie za dni naszych: „Najwyraźniejszym objawem przewagi Rosji w świecie XIX stulecia, po za wszelką urzędową wojną czy pokojem, jest nieustanne przesiąkanie jej niszczącej myśli do dziedzin, najbardziej niechętnych jej panowaniu, i do ludów, najbardziej podrażnionych, najbardziej czujnych na jej najście. Czemu przypisze potomność tę niemal niemoc wszelkich wysiłków materjalnych Francji i Anglji przeciwko państwu, trzykrotnie słabszemu technicznie, niż każde z nich, jeśli nie temu moralnemu rozbrojeniu, tej niewidzialnej malarji, którą sączą doktryny rosyjskie od pół wieku po przez wszystkie szczyty społeczne Zachodu, aż wreszcie przedostają się one do najgłębszych pokładów społeczeństwa zachodniego... Otóż, czem mogą być, pytam, doktryny rosyjskie wobec świata, czterokrotnie starszego od Rosji, jej mistrza we wszelkich materjach, jej poprzednika na każdem polu, zarówno w dziedzinie umysłowej, jak i uczuciowej? Doktryny te mogą być tylko zaprzeczne, i to właśnie czyni je tak groźnemi. Idea rosyjska to, w istocie swej, cezarat mongolski starego świata, czyli zaprzeczenie, drogą pochłaniania, wszelkich praw ludzkości. Ma ona zbyt wiele sprytu na to, by miała wystąpić otwarcie, zadawala się wszczepianiem własnych nienawiści i wstrętów w serca narodów, po których duszę sięga; robi z nich ateuszów i to wystarcza jej apostolstwu. Ileż złych instynktów, ileż zawiści mrocznych, ile zaprzaństwa duchowego, ile, zwłaszcza, słabości dostało się nieświadomie na żołd tego kusiciela, który drugą ręką sieje oszczerstwa przeciwko wszystkiemu, co mu staje na przeszkodzie." [1])

Zwyczajem swoim, to w rozwichrzonych, to znów w mglistych i jakby umyślnie pogmatwanych terminach i okresach, rzuca Mierosławski myśli co do przyszłej rewolucji rosyjskiej. Są umysły światłe i liberalne w Rosji, lecz są one zupełnie bezsilne, gdyż czują się „w znikomej mniejszości w narodzie i w państwie— obydwóch sprzysiężonych przeciwko ich czczym westchnieniom". Bez pomocy obcej z zewnątrz, zwłaszcza z Polski wyzwolonej, ma-

[1]) De la Nationalité Polonaise dans l'équilibre européen. Paris 1856, str. 478 481, 484.

rzyciele ci, w razie ruchu rewolucyjnego, będą niby „biedne wróble, zgniecione pomiędzy jedną zwartą kolumną czterdziestu miljonów niewolników, sunących naprzód przed siebie po nieznanej pochyłości, a miljonem umundurowanych dozorców więziennych, którzy każą tej lawinie runąć tam, dokąd waży się ją skierować komenda najwyższa.“ [1])

Inny, tak bardzo odmienny duchem od Mierosławskiego pisarz Tomasz Potocki w swem dziele o stosunkach rolniczych w Polsce widział w charakterze rosyjskim rys stały a trwały, wyrobiony przez stulecia despotyzmu, a głęboko w duszę narodu wrosły, trwalszy pewnie od dzisiejszego kształtu i systemu rządów. Ucisk, trwający bez przerwy od czasów tatarskich, skrzywił wyobrażenia narodu. „On to wpoił tę obojętność na prawo a wzgląd na osoby, ten brak uczucia prawności (légalité), zastąpiony ślepem posłuszeństwem dla woli zwierzchnika, który nas po dziś dzień w charakterze rosyjskim boleśnie zdumiewa“. Panowanie Piotra „jeszcze więcej opóźniło i zwichnęło wewnętrzne, rodzinne rozwinięcie narodu“. Car ten „zaniechał pielęgnowania rodzinnych żywiołów, i, utworzywszy sobie jakby typ jednostajny, ten typ, tę formę zewnętrzną, pożyczoną, z całą potęgą władzy nieograniczonej ludowi swemu narzucił.“ Reformy, gwałtownie wprowadzone, „pozostały powłoką, niby tynkiem, co chwilowo naśladuje kamień ciosowy, a za lada słotą odpada“. Przy barbarzyństwie wewnętrznem a powierzchownej ogładzie, w Rosji panuje „despotyzm formy, owo mylne wyobrażenie, że jednostajność a porządek to jedno a to samo; wyobrażenie, wprost przeciwne przyrodzeniu, tej przez samego Stwórcę zaprowadzonej organizacji, w której najwyższy porządek zależy właśnie na największej rozmaitości, w której tylko śmierć jest jednostajną“.

Potocki czyni głęboką uwagę, że to „ubóstwienie jednostajności“, zakorzenione głęboko, jest trwalsze, niż ten czy ów system polityczny czy społeczny. Na miejsce jednego systemu przychodzi inny i ten stosowany jest z tą samą tyranją, co dawny: uwaga, w której zawiera się przepowiednia co do charakteru Rosji pocarskiej. „Za Piotra Wielkiego przemysł angielsko-batawski i centralizacja Ludwika XIV; za Piotra III prusomania; za Katarzyny reakcja narodowa, zarażona obyczajami i sceptycyzmem francuskim; za Aleksandra teorje liberalno-konstytucyjne; — a każdy

[1]) De la Nationalité Polonaise, str. 143.

z tych typów, każde z tych wyobrażeń, skoro przejmie raz osobę monarchy, natychmiast zalewa kraj cały, przekształca wszystko, a raczej wszystkiemu inny zewnętrzny pozór nadaje". Jedna forma, narodowi narzucona, zastąpiona zostaje z czasem przez formę inną, która usiłuje być „równie powszechną, równie jedyną." [1])

W kilka lat później J. I. Kraszewski, omawiając w swych „Rachunkach" wystąpienie rewolucjonistów rosyjskich, z Bakuninem na czele, na odbytym w Bernie szwajcarskim w 1867 roku kongresie międzynarodowej Ligi Pokoju i Wolności, przewidywał, iż ich rojenia o wolności, gdyby się ziściły, doprowadziły by do nowego despotyzmu. „Jest w naturze ludzi, co dziewięć wieków żyli pod gniotem despotyzmu, aby, wychodząc z niego, marzyli zaraz o drugim, innej formy, ale równie skutecznym. Po autokracji z łaski Bożej, despotyzm mas ślepych... w imię wolności!" [2])

Już publikacja Portfolio naocznie wykazała, że Rosja, mieniąca się głównym stróżem zasad przymierza świętego, chętnie podsycała w innych państwach ruchy, wymierzone przeciwko ich rządom i godzące w ich całość terytorjalną. Zapamiętała tępiciel ka wszelkiej u siebie myśli postępowej, nie mówiąc już o rewolucyjnej, gotowa była podniecać pokryjomu wrzenia i rozterki wewnętrzne u swych politycznych rywali, by łatwiej i swobodniej realizować swe własne ambitne cele. Urquhart i Duchiński, brani za manjaków, ostrzegali gorliwie rządy zachodnie przed temi knowaniami, nieraz trafnie odgadując je instynktem, nieraz szukając ich na fałszywym tropie, a przeoczając je tam, gdzie rzeczywiście istniały. Trafem tylko od czasu do czasu odsłaniały się zakulisowe działania, będące w rażącej sprzeczności z urzędową jawną polityką; zjawiały się rewelacje, po nich zaprzeczenia ze strony służących rządowi autorów, w rewelacjach były najczęściej nieścisłości, skwapliwie wyzyskiwane przez obrońców rządu, którzy, prostując szczegóły, negowali w czambuł całe oskarżenie. W „Przedburzy Politycznej" Bronisław Trentowski tak przedsta-

[1]) O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce, przez Adama Krzyżtopora. Drugie poprawne wydanie. Poznań, 1859 r., str. 253—257.

[2]) Rachunki z roku 1868, przez B. Bolesławitę. Poznań 1869 r., str. 75.

wiał „najwyższy ideał cara", Mikołaja I w roku 1848, w czasie rewolucji europejskiej. „Niech Europa rozburzy, rozkołysze się, by nawalne morze! Niechaj grzmi wszech namiętności piorunami, a broczy we krwi własnej! Gdy ludzkość na Zachodzie rozwiąże się całkowicie śród wewnętrznych wstrząśnień, gdy rozdarta zostanie każda religijna i moralna wstęga, naówczas świat popadnie w mdłość nieznośną... Car jeden wyświęci się obok Europy, wielką chorobą znękanej, jako krzepkość i zdrowie, a w tym przeciwstawie zyska niesłychanie... Znamy najwyższy ideał carski. Europa, rozburzona we wnętrznościach własnych, poradzić sobie nie umiejąc, przyzowie cara do siebie na lekarza, ucałuje mu stopy i błogosławić będzie jego knut!" [1]) Czy była to wizja zgorączkowanej wyobraźni emigranta, czy myślom Mikołaja I obce były takie obrazy? Przychodzi tu na myśl tchnący duchem wiary mistycznej w rolę wybranego narodu rosyjskiego a politowaniem dla reszty Europy manifest Mikołaja I z marca 1848 roku, gdzie „zaburzonemu rozruchami" zachodowi przeciwstawiona została Rosja, stojąca jako jedyna skała potęgi i spokoju wśród powszechnego zwichrzenia. Przedstawiwszy Rosję carską, jak kraj wybrany, unoszący się zwycięsko, jak arka, pośród powszechnego potopu, wzywał Mikołaj poddanych do wzniesienia okrzyku: „Z nami Bóg! wiedzcie o tem narody i korzcie się, albowiem z nami Bóg!"

Wypowiadającemu w swych wizjach na jawie utajone myśli nacjonalizmu rosyjskiego Dostojewskiemu wciąż majaczy się ten obraz, o którym wspomniał Trentowski: Europa, ogarnięta pożogą rewolucyjną, wyciągająca ku Rosji ręce błagalne. W wizji tej kojarzą się w fantastyczny sposób trzy siły, najbardziej Dostojewskiemu nienawistne: katolicyzm, Francja, socjalizm. W tych trzech pierwiastkach widzi kwintesencję kultury zachodu, już ulegającej rozkładowi. Chaos europejski zażegnać ma Rosja, wprowadzając do zwichrzonego Zachodu pierwiastki własnego życia, a więc prawosławie i absolutyzm. Z czasem, Dostojewski marzyć zaczyna o spełnieniu tej misji pacyfikacyjnej do spółki z Niemcami, dla których od czasu wojny francusko-pruskiej czuje ogromny respekt, przechodzący w uwielbienie, gdy mówić zaczyna o Bismarcku. Wiele gróźb wisi nad Zachodem. „Nigdy jeszcze Europa nie była przepojona tylu pierwiastkami rozterki jak w naszej

---

[1]) Przedburza polityczna. Frejburg w Bryzgowji, 1848, str. 146, 147, 163.

epoce. Wszystko jest jakgdyby podminowane, napełnione prochem i tylko czeka pierwszej iskry..." To samo przewidywanie nadciągającej katastrofy, które widzieliśmy u Bakunina i Hercena na lat trzydzieści przed temi przepowiedniami Dostojewskiego, kreślonemi w roku 1876. Najważniejszą groźbą jest papiestwo, które po odjęciu mu władzy świeckiej rzuci się do demagogji i zapowie masom nadejście Królestwa Bożego na ziemi, pod warunkiem posłuszeństwa papieżowi. Wówczas sprawa socjalna wejdzie w okres ostry, papież okaże się groźniejszym rewolucjonistą od Marksa.

„Lecz cóż nam do tego? Wszystko to w Europie nie u nas" pyta Dostojewski i zaraz sam na to pytanie odpowiada. „Nas to obchodzi dlatego, że do nas przecież zastuka Europa i zawoła, abyśmy szli ją ratować, gdy wybije ostatnia godzina jej dzisiejszego rzeczy porządku". I ironizując nad europejskością Rosji, rzecze Dostojewski, iż Europa wprost zażąda tej pomocy, jako rzeczy jej należnej, powołując się na to, że Rosja od lat dwustu zapożycza się od Europy. [1])

W następnym roku, w czasie wojny tureckiej, Dostojewski znów wskazuje na straszne chmury, wiszące nad zachodem. „Jesteśmy w przededniu największych wstrząsających wydarzeń i przewrotów w samej Europie, i to bez wszelkiej przesady". Znów wskazuje jaskinię Eola — to „wszechświatowy spisek katolicki". Lecz Rosja może być spokojna. „W Europie są Niemcy, a te są po naszej stronie... Jedyny polityk w Europie, przenikający swym genialnym wzrokiem do samej głębi wydarzeń — to, niezaprzeczenie, książę Bismarck. Najstraszniejszego wroga Niemiec, ich jedności i ich odnowionej przyszłości dojrzał już oddawna w katolicyzmie rzymskim i w zrodzonym przez katolicyzm potworze — socjalizmie. Zdławienie katolicyzmu jest dla Bismarcka koniecznością. Lecz... dopóki żyje Francja, dopóty katolicyzm ma silny miecz. Co do Francji, to los tego kraju, w oczach księcia Bismarcka, jest już przesądzony. Książę Bismarck doskonale rozumie, że Francja przeżyła się, że naród ten rozdarty jest wewnętrznie i ostatecznie na wieki, że nigdy już nie będzie on miał mocnego, łączącego wszystkich, mającego autorytet rządu, zdrowego narodowego jednoczącego ośrodka... Książę Bismarck, z pewnością, przesądził już los Francji. Francję czeka los Polski i politycznie żyć ona nie będzie — albo nie będzie Niemiec."

[1]) Dniewnik Pisatiela, z 1876 roku. Berlin 1922 r., str. 142—146.

Załatwiwszy się z Francją, Bismarck, według Dostojewskiego, zabierze się z kolei na dobre do katolicyzmu i socjalizmu, „dwóch wrogów Niemiec i ludzkości". Obydwie te siły poczują się osamotnione i osłabione, gdy upadnie Francja. Francja przestała, wprawdzie, wierzyć w katolicyzm, lecz wciąż traktuje go jako oręż polityczny. „Socjalizm, jako spuścizna po katolicyzmie i Francji, jest najbardziej nienawistny dla prawdziwego Niemca". Katolicyzm, po upadku jego podpory — Francji, zwróci się do ludu i to do najbardziej niespokojnego żywiołu — do socjalistów. Wmawiać będzie w masy, że da im wszystko to, co socjalizm obiecuje. Zacznie się grabież bogatych, świat zaleje się krwią, nadejdzie znów okres ludożerstwa, a wszystko to pod patronatem katolicyzmu. „Oczywiście, dla katolicyzmu korzystna nawet będzie rzeź, krew, grabież i chociażby ludożerstwo. Tu może on spodziewać się, iż złapie, w mętnej wodzie, jeszcze raz na wędkę swą rybę, przeczuwając chwilę, gdy wreszcie znużona chaosem i bezprawiem ludzkość rzuci się mu w objęcia. Obraz ten to, niestety, nie fantazja... Potwora tego zatrzyma i pokona zjednoczony Wschód i nowe słowo, które powie on ludzkości..."

W obliczu takich apokaliptycznych wydarzeń na Zachodzie, a wobec rozpalenia kwestji wschodniej i potrzeby zawładnięcia Carogrodem, potrzebny jest sojusz Rosji z Niemcami, nie chwilowy, lecz „na wieki". „Idea Niemiec zjednoczonych jest rozległa, wspaniała i spoziera wgłąb wieków. Co Niemcy mają do podziału z nami? Ich udział — cała ludzkość zachodnia. Przeznaczyły one dla siebie zachodni świat Europy, aby wszczepić weń własne swe pierwiastki, na miejsce rzymskich i romańskich, i stać się na przyszłość jego przywódcą, Rosji zaś pozostawiają Wschód. Dwom wielkim narodom sądzone jest, przeto, zmienić oblicze tego świata. To nie pomysły rozumu czy ambicji, sam świat tak się układa. Uznać należy, że przyjaźń Rosji z Niemcami jest nieobłudna, trwała i coraz bardziej wzmacniać się będzie, rozszerzając się i utrwalając stopniowo w świadomości ludowej obydwóch narodów... W każdym razie Rosja powinna chwytać chwilę. A czy długo trwać będzie pomyślna dla nas chwila europejska? Dopóki działają dzisiejsi wielcy przywódcy Niemiec, chwila ta jest dla nas najpewniej zabezpieczona." [1])

---

[1]) Dniewnik Pisatiela z 1877 roku. Berlin, 1922 r., str. 492—499.

Katastrofa społeczna na Zachodzie, pożar świata — i Rosja, wychodząca z kataklizmu dziejowego ze wzmożoną potęgą, ze zdwojoną rolą światową: wieczna myśl, z fatalną mocą opanowująca umysły rosyjskie, stojące niby na antypodach. Cóż wspólnego między ojcami rewolucji rosyjskiej a nacjonalistą-zachodożercą Dostojewskim? Wspólna jest im wszystkim wiara w nadchodzącą ruinę Zachodu, wiara, mocniejsza od rozumu, apokaliptyczne wyczekiwanie chwili, gdy lud rosyjski ratować będzie ludzkość, lud wybrany, lud-mesjasz, posiadający skarb najwyższy, którego nie mają pyszne a kruche, skazane już narody Zachodu. Skarbem tym — według jednych, prawosławie i samowładztwo, według innych gmina, przechowana przez lud; wreszcie, jakiś mistyczny pierwiastek, którego rozum nawet określić nie zdoła, ale w który ślepo wierzy dusza. „Zdaje mi się, — pisze Hercen — że jest c o ś w życiu rosyjskiem, co jest wyższe od gminy i od potęgi państwa; to coś trudno uchwycić słowami, a jeszcze trudniej wskazać palcem..." I mówi dalej o tajemniczej sile wewnętrznej, która spoczywa gdzieś w łonie narodu i prowadzi go przez dzieje, jak Opatrzność, ku wielkim przeznaczeniom.

Obok tej wiary mistycznej, łączy obydwa bieguny myśli rosyjskiej wspólna, żywiołowa nienawiść do Rzymu i do rzymskiej w Europie spuścizny; łączy je idea walki z tym światem wrogim, czy to w orszaku ludów słowiańskich, czy w sojuszu z Niemcami, i unosząca się w górze, jako wspólny sztandar, wiara w Rzym własny, carosławny czy czerwony, — a zawsze światowładny, — trzeci Rzym odwiecznych marzeń starej Moskwy.

Przeglądając pisma polskie, które mogły swobodnie wypowiadać swą krytykę w stosunku do państw zaborczych, a więc pisma emigracyjne, znajdziemy najciekawsze artykuły, o ile o ruch rewolucyjny rosyjski chodzi, w paryskim Przeglądzie Rzeczy Polskich, wydawanym przez Seweryna Elżanowskiego od 1857 roku do stycznia 1863 roku. Wiadomości Polskie paryskie, stojące na stanowisku społeczno-zachowawczem, rzadko wchodziły w polemikę z pisarzami rewolucyjnymi rosyjskimi, uważając, iż cała przepaść pojęć dzieli je od rewolucjonistów rosyjskich. Demokrata Polski londyński, znajdujący się w ścisłych z Hercenem stosunkach, nie wdawał się w polemikę i dopiero w 1862 roku, po zjawieniu się po-

wrotnem Bakunina, i on replikować zaczął na jego wystąpienia. Przegląd Rzeczy Polskich był organem grona demokratów paryskich, którzy pod względem taktyki polityczno-narodowej zajęli odmienne od londyńskiej Centralizacji stanowisko. Ta ostatnia stała się niejako emigracją podwójną, bo w roku 1849 uchodzić musiała z Francji, dzieląc los republikańsko-demokratycznej opozycji przeciw rządom Ludwika Napoleona. Odtąd wydaleni z Francji demokraci polscy solidaryzować się zaczęli z Ledru-Rollin'em, z Victorem Hugo i równie zaciekle występowali przeciwko „mordercy" drugiej Rzeczypospolitej, jak i przeciwko zaborcom Polski. Oderwani od kraju już od lat z górą dwudziestu, gruntowniej odcięci od niego na swem londyńskiem wygnaniu, niż za czasów paryskich, utonęli w doktrynerstwie i stracili poczucie nastrojów krajowych w nowym okresie, jaki otworzył się od chwili wojny krymskiej. Powtarzali swoje wyklinania przeciwko arystokracji, która zgubiła sprawę 1831 roku, za głównego niemal wroga Polski uważali wciąż starego Czartoryskiego, za wrogów Polski poczytywali monarchów, za sojuszników ludy. Obracali się, zresztą, głównie w zakresie platonicznej, raczej deklaracyjnej, niż czynnej, działalności, prowadzonej przez londyński Komitet Centralny Demokracji Europejskiej. W kółku paryskiem, obok emigrantów starszych, jak Ludwik Mierosławski, Józef Wysocki, byli i młodsi, jak Seweryn Elżanowski, Zygmunt Miłkowski; byli to demokraci, patrzący na sytuację polityczno-narodową trzeźwiej i praktyczniej, za wrogów Polski uważali nie abstrakcyjne pojęcie absolutyzmu i reakcji, lecz trzy mocarstwa rozbiorcze a za sojusznika Polski gotowi byli uznać nawet cesarza Francuzów, wyklętego przez międzynarodowe grono republikanów, osiadłe w Londynie. Postawa drugiej republiki wobec sprawy polskiej, a zwłaszcza przykład parlamentu frankfurckiego i jego wrogiego względem Polski stanowiska wskazywały, że nie wszyscy liberałowi i demokraci są sojusznikami Polski; emigranci polscy młodszego pokolenia, jak Seweryn Elżanowski, byli pod wrażeniem tej rewizji haseł, jaka nastąpić musiała po doświadczeniach 1848 roku dla demokracji polskiej. Przekonano się, że wyznawanie programu liberalno-demokratycznego czy radykalno-demokratycznego nie stanowi bynajmniej o przyjaznym stosunku wyznawcy do sprawy polskiej.

Gdy po wstąpieniu na tron Aleksandra II i po klęsce krymskiej zaczęto coraz głośniej mówić o wzbierającym w Rosji ruchu

rewolucyjnym ludowym i o przygotowaniach do ważnych reform w duchu liberalnym, Przegląd Rzeczy Polskich odrazu ostrzegał Polaków przed przesadnemi nadziejami. W roku 1858 pisze, iż dzieje dotychczasowych stosunków polsko-rosyjskich nakazują oględność w liczeniu na Rosję rewolucyjną. Wspomina o dekabrystach i powtarza tradycyjnie już ustalone mniemanie, jakoby układy polsko-rosyjskie wówczas przyjęły jako zasadę „niepodległość i wolność Polski i Rosji", wspomina o historycznej mowie Bakunina w 1847 roku. „Wszakże jak w jednym, tak i w drugim razie, Polacy, posłuszni narodowemu instynktowi, przyklaskiwali chęciom, ale nie dowierzali zamiarom, albowiem, po za przypadkowemi życzeniami osób, stały geniusze dwóch narodów, niosący świadectwo dwóch myśli przeciwnych i kładący stanowcze veto przedwczesnym i przypadkowym uniesieniom. Rok 25-y to fenomen, oderwany od wszelkich instynktów społeczeństwa, nie mający zarodu w nurtach narodowych i pozostały, jak piękny hymn bez echa; owe zaś nieustające mordy i pożogi, któremi lud rosyjski zakłóca spokojność posłusznych caratowi bojarów, to głodne barbarzyństwo, szukające chleba, okraszonego krwią znienawidzonych. Cóż nam zaręcza, że dzisiejszy tak zwany liberalizm rosyjski nie jest pokusą tylko, fortelem dla łatwowiernych, w państwie, które na komendę carów czuje, myśli i mówi?" [1]).

W kilka miesięcy później Przegląd wraca do tej samej sprawy, daje charakterystykę rządów Aleksandra II i rozważa skutki, jakieby dla Polski pociągnąć mogła rewolucja ludowa rosyjska. „Owo nagłe przejście od sromotnego despotyzmu Mikołaja pod bezbarwną chorągiew Aleksandra II; owa mozaika barbarzyńskiej praktyki i wolnością najeżonych teorji; ów gmach starego caryzmu, przedziurawiony rykoszetowemi strzałami cywilizacji; owa niesłychana żądza wciśnienia się co prędzej w przekonanie europejskie, w postaci niewinnego i oszkalowanego baranka, obok wewnętrznego zamętu, arbitralności i niemocy—wszystko to jest tak nienaturalne, że najmniejszej rękojmi trwałości nie przedstawia... Niewolnik cierpliwym jest w więzieniu, okuty w kajdany, ale kiedy zagarnie choć trochę powietrza wolności, wtenczas nie zna ani przeszkód, ani granic swobody, którą sobie sam wymarzył. Gdyby więc przyszło w państwie rosyjskiem do stanowczego rozwiązania zagadki, rzuconej przez teraźniejszego cara, Polska zna-

[1]) Przegląd Rz. P., Nr. 5 z 22 Marca 1858 r., str. 39. 40.

lazła by się wśród okropnego pożaru, wśród najważniejszej katastrofy, jaka od jej upadku nieprzyjacielski obóz spotkać mogła, i mimo woli nawet, musiała by chwycić się własnych sposobów, by własny dom wyratować."[1]).

W obszerniejszem studjum „Aleksander Hercen i wolna drukarnia rosyjska w Londynie" oddane są gorące pochwały Hercenowi, lecz jednocześnie zamieszczone znamienne przestrogi pod adresem rewolucjonistów rosyjskich. Hercen na każdym kroku podnosi korzyści, jakie dla Rosji przyszłej płyną z jej młodszości cywilizacyjnej. „Szczęście, — pisze — że prawodawstwo rosyjskie nie potrzebuje szarpać się na każdym kroku ze szczątkami prawa rzymskiego, feodalizmem, katolicyzmem, protestantyzmem, przewagą mieszczaństwa. Rosja w pochodzie rewolucyjnym przyjmuje odrazu gotowe doświadczenia i nie potrzebuje przechodzić tej długiej, wielkiej epopei wyzwolenia, którą przechodziły narody zachodnie a która tak im zawaliła drogę ruinami pomników, że trudno im uczynić krok naprzód."

Z powodu takich ustępów Hercena Przegląd oświadcza: „Wszystkie wyliczone tu korzyści są z natury swej ujemne i same przez się nic nie stworzą. Jeżeli brak zestarzałych form ułatwia przeprowadzenie zmian, to także sprzyja rozparciu najsroższego samowładztwa, przenikającego do najdalszych zakątków społecznego życia! Bo czemże jest naród bez ustalonych form bytu? jeno pustem polem, na którem każdy zasiew się przyjmuje. Potrzeba więc Rosjanom przedewszystkiem ocknąć się na dobre z długiej bezmyślności i bezczynności, samym zająć się uprawą i obsiewem politycznego pola; bo bez tego, chociażby teraźniejsze ciemiężkie urządzenia same przez się przeminęły, to zostawią im tylko całość i siłę państwa, na czem im nie zbywa, ale nie dadzą im wolności, której głównie im potrzeba." Reformy liberalne Aleksandra II, których Hercen oczekuje, muszą „utworzyć średnią klasę, czyli przewagę mieszczaństwa", słowem nagromadzić owe „pomniki tradycyjne, których rozwaliny mają kiedyś zawalać drogę rewolucyjnego pochodu".

Trafnie wytknięto tu sprzeczność między popieraniem reform liberalnych i demokratycznych a doszukiwaniem się w braku kultury dobrodziejstwa dla narodu.

---

[1]) Przegląd R. P., Nr. 10 z 14 Października 1858 r., str. 7.

W wydawanych przez Hercena „Głosach o Rosji“ umieszczone były w 1856 roku myśli o upłynionem trzydziestoleciu Rosji i poddany krytyce system gwałtownej rusyfikacji obcych ludów, a w ich liczbie i Polaków. Lecz jakież były praktyczne rady samego autora? „Nie byłożby skuteczniej, aby, zamiast przymusowego rosyjszczenia Białorusinów i Litwinów, rząd pozostawił tę przemianę czasowi i sile rzeczy... Tak zrosyjszczały fińskie i inne plemiona, żyjące wśród Rosji. Któż je dziś odróżni. Tak zrosyjszczeli by z czasem i dzisiejsi przymusowi prozelici.“ To samo rozumowanie przenosi autor i na żywioł polski w Rosji. „Konieczność zjednoczenia Polski z Rosją to takie same nieuniknione zło, jak i konieczność uśmierzenia Kaukazu. W Polsce spotkaliśmy się z cywilizacją starą, wielostronną, głęboko zakorzenioną, osobliwie w wyższych stanach. Pokonać siłą tę bogatą zachodnią cywilizację to proste niepodobieństwo“. Należy postępować rozważniej, pozwalać ludności mówić „tymczasem“ jej językiem, wyznawać jaką chce wiarę, a zjednywać ją dla państwa. „Wtedy rusyfikacja, i to nie zewnętrzna a wewnętrzna, nastąpiłaby sama z siebie.“

Przegląd wypowiada przeświadczenie, że „te przychylno-nieprzyjazne rozumowania, ta uprzejma narada grabieżcy nad sposobem zamordowania ofiary, fizycznemi torturami czy moralnemi“ nie wyszły z pod pióra Hercena, lecz bądź co bądź jest to głos jednego z liberałów rosyjskich, i to najśmielszych, przysyłających swe głosy Hercenowi. Ma Przegląd, zresztą, poważną wątpliwość i co do opinji samego Hercena i przytacza artykuł jego „Nowa piosenka na starą nutę“, gdzie wyrażony pogląd, iż „co młode to rośnie“, i, jako objaw młodości i żywotności Rosji przytoczony jej nieustanny rozrost terytorjalny. A więc, według Hercena, konkluduje Przegląd, „oddanie zagrabionej Polski sprzeciwiało by się młodzieńczej dzielności rozrostu Rosji“. [1])

W grudniowym zeszycie Przeglądu z 1859 roku i styczniowym zeszycie z 1860 roku zamieszczone było obszerne a ciekawe studjum: „Postępowa myśl rosyjska wobec zadań polskich“. Hercen replikował na to w dwóch zeszytach Kołokoła. Autor studjum z uznaniem pisze o działalności Hercena, lecz dostrzega oznaki niepokojące w traktowaniu sprawy polskiej przez przedstawicieli postępowej myśli rosyjskiej, która, zresztą, „zasługuje na nasze uznanie, współczucie, cześć i serdeczną życzliwość“.

[1]) Przegląd R. P., Nr. 11 z 10 Listopada 1858 r., str. 10—12, 14. 15, 30—33.

„Im ciągle się roi to o jakiejś absolutnej słowiańskości Rosji, to znów o jedynem zbawieniu w rozwiązaniu ekonomicznych pytań; i mary te, co ich łudzą, chcieliby przyodziać szatą rzeczywistości. Gdy tymczasem, podług nas, w gruncie tego wszystkiego kryje się myśl niczem nie różna od tej, która tyle wieków i tak niezmordowanie, jako godło i hasło, była niesiona przez carów. Myśl—co można, zagarnąć, a nie oddać nic, — wyraźniej: z jednej strony w imię szczepowego niby braterstwa gromadzić rozpierzchłe słowiańskie cząstki pod swą hegemonię, jakoby na tle demokratyczno-federacyjnem w przyszłości, a z drugiej, podniesieniem materjalnego dobrobytu nawinąć gałązki starego pnia na swój nowo wystrzelony odziomek". Hercen jest także panslawistą, który chce, aby jego Rosja przerodzona ujęła ster losów słowiańskich w swą młodą dłoń — i została „głową pokojową nowego związku (mirnoj gławoj nowago sojuza)". „Pytanie polskie występuje w organie rosyjskiej postępowej myśli li jako coś ubocznego, jedynie jako wynik wszechsłowiańskich i wszechrosyjskich pytań".

Obszernie rozwodzi się autor polski nad neopanslawizmem, reprezentowanym przez myśl postępową rosyjską, i wreszcie, jako wyjaśnienie tej pozornie niepojętej wewnętrznej sprzeczności panslawistycznego rewolucjonizmu, daje charakterystykę ducha rosyjskiego, którą sam Hercen w replice swej uznaje za wyborną. „W gruncie Rosjanin nie winien temu, że w powijakach już przywykły do widoków, kształtów i rozmiarów olbrzymich, następnie i myślą swą zupełnie bezwiednie upędza się za zewnętrzną kolosalnością. Istotnie, wszystko bo tam olbrzymie w koło niego; przestwór posiadłości Rosji, liczba jej narodowości, jednolitość jej we wszystkiem — nawet w mowie, niesłychany despotyzm i niepojęta bezwładność onego, straszna niewola a straszniejszy jeszcze upór, ciemnota barbarzyńska i dzika zuchwałość w zamysłach, uroszczeniach i nadziejach! Cały więc nastrój jego myśli usposobiony do zamiłowania w olbrzymiości kształtów, wytężony ku kolosalności zewnętrznej bardziej; a, dla takiego psychicznego usposobienia, on i w polotach swej myśli ku czemuś społeczeńsko-humanitarnemu, politycznie-organicznemu, pomimo woli może zupełnie, rozprasza się w olbrzymiości swej najcałkowiciej. I tak naprzykład — jego przyszła Rosja musi być demokratyczną po — socjalistowsku; jeśli federacyjną, to już w takim ustroju i rozmiarze, jakiego świat nie widział, a przed jakim zadrżałby z uwielbienia i podziwu, jak

dziś z przestrachu; jeśli ma być słowiańską, to już na czele wszechsłowiańskiego świata i t. p. Wychowany wśród olbrzymiości kształtów i rozmiarów, o świeżych siłach wyobrażeń i uroszczeń, o umyśle nie stężałym jeszcze męsko, każdą myśl, jakkolwiek szczytną, w nie tylko, z konieczności już przybierał, nie przeczuwając może nawet wspaniałości innej, wewnętrznej. Pod tchnieniem takiego psychicznego usposobienia urobił się też i skądinąd czysty patrjotyzm rosyjski. Nie pojmując przyszłej Rosji inaczej, jak w kolosalnych rozmiarach, w majestacie zewnętrznej siły, kroczącą w barwnym orszaku wszechsłowiańskich plemion, jedną dłonią siejącą ziarna chrześcijańskiego uobyczajenia po barbarzyńskim Wschodzie, drugą wskazującą butwiejącemu Zachodowi nowe tory bytu, nie pojmuje on zarówno, aby tak olbrzymie zadania mogły być dokonane siłami, mniej porażającemi samą zewnętrzną swą olbrzymiością. Chciałby przeto zogniskować wszystkie te siły w całej ich mocy; cóż dopiero uronić choćby jakkolwiek drobną z poprzednio zdobytych a faktem dokonanym skutych już ze sobą. Stąd poczęści i wśród postępowych Rosjan wspólna z rządem pożądliwość całej Słowiańszczyzny, wspólny zamach na nią, stąd niechęć i obawa nawet braterskiego rozstania się z Polską, Litwą i Rusią."

Upodobanie w ogromie — ileż razy wyziera ono na jaw, czy w rojeniach Rosjan, marzących o prawosławnem carstwie wszechsłowiańskiem, czy w rojeniach Rosjan, dążących do wszechświatowej federacji czerwonych republik, pod sterem Moskwy. Na każdym kroku spotkamy ten rys u Bakunina. W liście ze Sztokholmu z 1 sierpnia 1863 roku, pisanym do Hercena i Ogarewa, mówi iż federacja wszechsłowiańska to jedyna możliwa przyszłość dla Rosji, gdyż tylko ona zaspokoi to poczucie wielkości, które żyje w narodzie rosyjskim, a które się niezawodnie potknie na fałszywej drodze carstwa.[1]). Rosja większa jeszcze niż dotąd, większa niż dzisiejsze carstwo, które odstręcza swym despotyzmem ludy słowiańskie, oto marzenie.

Nieraz naiwnie, przelotnie da wyraz Rosjanin kultowi ogromu zewnętrznego. W roku 1839 Michał Pogodin zwiedza Rzym w towarzystwie oddawna już tam bawiącego Szewyrewa. Stanęli na wzgórzu kapitolijskiem i Szewyrew pokazuje mu po kolei wszy-

---

[1]) Listy M. A. Bakunina, wydane przez Dragomanowa. Petersburg 1892 r., str. 251, 252.

stkie wzgórza starożytnego Rzymu. Zadumał się głęboko Pogodin i oto jakie myśli przechodzą mu przez głowę, na wyżynie Kapitolu. „Czytając Liwiusza, jakiż rozległy teatr przedstawiasz sobie dla tych czynów. Lecz toż to prawie kłótnia dwóch sąsiadów o dziesięcinę ziemi w jakimś powiecie kozielskim. Król Etrusków (za Tybrem) miał posiadłość, nie większą niż Iwan Iwanowicz lub Iwan Nikiforowicz. Ile śmiesznych i fałszywie przedstawionych rzeczy rozsiane jest w historji. Przygody wsi Wólki (sieła Gorochowa) opowiadane są, jako dzieje cesarstwa wszechświatowego“[1]).

Autor rzeczy o „postępowej myśli rosyjskiej“ w szczególności zatrzymuje się na Hercenie i daje trafną charakterystykę jego stosunku do Polski. Hercen nie szczędzi słów pięknych i gorących, gdy chodzi o odmalowanie wspaniałej przeszłości Polski i nie oszczędza przeszłości własnego narodu, wytykając w niej pustkę, okropności despotyzmu i zbrodnie dziejowe wobec innych narodów. Nie skąpi wyrazów współczucia Polakom, ani wyrazów oburzenia dla ciemiężców rosyjskich. Mówi o potrzebie wyzwolenia Polski, obdarzenia jej wolnością. Lecz gdy dochodzi do praktycznych wniosków, wówczas występują wyraźnie niepokojące objawy. Hercen zdaje się nie wierzyć, aby Polska mogła się ostać własną mocą i aby sama o własnych siłach mogła się przeprawić na tamten brzeg. Uważa ją i za słabą i za zbyt mocno związaną z przeszłością. I dla jej własnego dobra wzywa ją, aby pozostała nadal w połączeniu z Rosją przyszłą. W istocie, ta niechęć uznania nawet w teorji, w programie odrębnego istnienia Polski ma najwidoczniej inne pobudki podświadome, niż troska o Polskę. W gruncie rzeczy chodzi tu o Rosję, idzie tu o głęboką niechęć do rezygnowania z tego, co dawna Rosja nabyła w drodze gwałtu, i o przemożną chęć utrzymania tej zdobyczy — pod formą „federacji“.

Tu objawia się wewnętrzna nieszczerość postępowych Rosjan, „tak niechętnych bratniemu rozbrataniu z Polską“, a którzy stawiają Słowianom przed oczy wciąż „grozę owych słowianożerczych sępów, co nieznużeni, wciąż na czatach swego łupu, muszą nareszcie napędzić nas — rozpierzchłe pisklęta — pod cienie skrzydeł troskliwej orędowniczki — demokratycznej kiedyś

---

[1]) Barsuków. Żyźń i trudy Pogidina. Tom V. Petersburg, 1892 r., str. 251, 252.

Rosji.“ Niech troskliwość Rosji wykaże się na najnaturalniejszej i najskuteczniejszej drodze, niech przestanie działać ona do spółki z owymi słowianożercami. „Pastwią się nad nami cudzy, póki Rosją zbójecka myśl steruje, póki z nimi zostaje ona we spółce. Byleśmy raz stanęli wolni i bezpieczni od wschodu, tedy, podawszy sobie ręce, bez pomocy Rosji, z łatwością weprzem germanizm — drugiego zaciekłego wroga — w jego naturalne granice i obezwładnimy na wieki jego Drang nach Osten... Nam ciąży jarzmo cudze jedynie dla złej woli Rosji. Niech tylko Rosja przestanie się nad nami rozczulać i opiekować, a my jej opieki szukać nie będziemy mieli potrzeby.“

Przytaczając szereg cytat z Hercena, autor konkluduje: „Osnuta na swego rodzaju panslawizmie, istota myśli Hercena w gruncie następująca: Rosja może być i winna zostać potęgą wszechsłowiańską, ogarnąć sobą całą Słowiańszczyznę, a bez Polski dokonać tego nie może; proste zaś następstwo tego — iż nie przyprowadzona do ostateczności, wypuścić tej ostatniej z rąk swych nie może, nie powinna... Stąd pochodzi ta niechętna, oporna, jakby wymuszona, a wciąż oglądająca się poza siebie rezygnacja rozbratu, wysilanie się na wyszukanie dowodów zgubności owego, ukazywanie ideałów nadziei za blizką rzeczywistość“. Hercen nie zna należycie Polski. „Patrzy on na nią przez zasłonę utkaną z katolicyzmu i szlachetczyzny, która nie dozwala jakkolwiek bystremu jego wzrokowi przeniknąć ku czerstwym, nie użytym i nie zużytym jeszcze wśród nas pokładom i siłom. Co bardziej jeszcze — patrzy on na nas przez oponę naszej niewoli i niedoli... Więc — ceniąc nas z zasady wielce, w istocie mało waży. Dziś dla niego widocznie myśmy nie naród rozległy, a a tak jakieś plemionko powiślańskie.“ Ci postępowi Rosjanie nie doceniają żywotności i przyszłości Polski, traktują ją jako naród, który „ma wprawdzie z kwiecia, co jej przeszłość barwiło, czem zdobić swe grobowiska, czem stroić swe więzy, ale już bez rzeczywistej siły odrodzenia się.“ Czując, iż dla Rosji posiadanie Polski jest koniecznym warunkiem zrzeszenia Słowian pod swą egidą, nie chcą jej się wyrzec: „Minąć jej nie można, wypada albo złamać albo złudzić — rząd złamać nie mógł, postępowa myśl rosyjska, skądinąd w najlepszej wierze w prawość swych życzeń, radaby ją ukołysać“. Niema najmniejszej potrzeby Polskę i jej przeszłość sielankowo idealizować, jak równie niema słuszności nu-

żyć się poniżaniem lub potępianiem Rosji; ale wypada, należy i czas już poczynać z sobą otwarcie, szczerze wyrozumieć się i zrobić ostateczny a stanowczy krok rozłąki — nie rozbratu, a zrobić go spokojnie, godnie, z wzajemną czcią i życzliwością. Rozkujmy się."

Rozkujmy się naprzód, a potem możemy się bratać: oto konkluzja. Hercen w obszernej odpowiedzi w dwóch zeszytach Kołokoła wykłada swe znane poglądy na rolę Rosji w świecie, dochodzi do ulubionego wniosku o solidarności ludu rosyjskiego z proletarjatem zachodnim, przepowiada krwawą rewolucję powszechną i dotykając na samym końcu sprawy niepodległości Polski, stawia alternatywę, iż musi ona albo pójść z ludem rosyjskim ku jasnemu jutru, albo pójść do dna ze starym światem Europy Zachodniej. I melancholijnie, z odcieniem ironji wyraża gotowość uszanowania woli Polski, choćby ta, odszczepiając się od Rosji, miała iść na drogę zguby.

„Proszę pomyśleć teraz, co nastąpi, gdy ta szósta część globu ziemskiego ze wszystkiemi swemi turańskiemi i czudzkiemi domieszkami, ze swemi instynktami socjalnemi, wyzwolona z kajdan niemieckich, pozbawiona wspomnień i tradycji, porozumie się z proletarjuszem robotnikiem i z proletarjuszem parobkiem na Zachodzie i gdy pojmą, iż łączy ich sprawa, w gruncie rzeczy, wspólna."

Wtedy nastąpi straszny kataklizm, — i Hercen chciałby, aby Słowianie wówczas znaleźli się po tej stronie, gdzie Rosja, a nie zostali po tamtej stronie, po stronie przeszłości. „Lecz może Polska istotnie należy bardziej do świata staro-zachodniego i chce po rycersku dzielić ostatnie jego losy, przelać swą krew za niego, jak bohater Poniatowski, i zobaczyć, jak sam Poniatowski w pieśni Béranger'a, że Zachód nie poda ręki tonącemu za niego? Stań się jej święta wola!"[1]) Dla Polski, zdaniem Hercena, były dwa tylko wyjścia: z Rosją — na tamten brzeg, lub z Zachodem — do dna. Po zjawieniu się w druku tej odpowiedzi Hercena, pisał Klaczko w Wiadomościach Polskich: „Jeżeli głos jego znajduje echo w Rosji, jeżeli nauka jego ma się tam przyjąć i rozkrzewić, powinna być Europa ostrzeżoną, jaki to nowy napad barbarzyńców jej grozi, tem niebezpieczniejszy i sro-

[1]) Odpowiedź Hercena w Nr. 65—66 i 67 Kołokoła z 1860 roku, p. t.: Rosja i Polska.

ższy, że przewodniczyłaby mu chorągiew z kłamliwemi godłami postępu i filantropji“[1]).

W końcu 1861 roku zjawił się na Zachodzie, zbiegły z wygnania syberyjskiego Bakunin i na początku 1862 roku wydał odezwę rewolucyjną do „rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół.“ W istocie wracał po wieloletniem więzieniu i wygnaniu z tym samym programem, jaki sobie wytworzył w 1848 i 1849 r. Rewolucja agrarna, zagłada świata urzędowego i klasy posiadającej, federacja ludów słowiańskich. Wiemy już z ciekawych ustępów jego spowiedzi, jak wyobrażał sobie tę wolną federację, gdy dochodził do praktycznego rewolucyjnego działania. Do Polaków odzywał się serdecznemi słowy,życzył im wyzwolenia — w sojuszu z rewolucyjną Rosją, ubolewał nad zapatrzeniem się Polaków we własną przeszłość. Zarzucał im, iż szukają Polski na wschód od Kongresówki, wzywał ich do tej samej śmiałej rewolucji agrarnej, jaka czeka Rosję, wynosił wysoko zasadę posiadania gminnego rosyjskiego, przewidywał, iż w przyszłej rzeszy słowiańskiej ustrój społeczny we wszystkich krajach będzie jednakowy. Przepowiadał Bakunin, iż jeśli ziemiaństwo rosyjskie nie zrozumie samo, iż rola jego skończyła się, iż ma ono zlikwidować się i zlać z ludem, wówczas błyśnie siekiera chłopska i zrobi porządek. Odezwa Bakunina przychodziła w chwili, gdy ruch narodowy na ziemiach polskich, zwłaszcza pod zaborem rosyjskim, począwszy od końca 1860 roku, ożywił się znacznie i kiedy już dojrzewały nastroje, które stopniowo doprowadziły do powstania. Bakunin wiedział dobrze o rosnącem wrzeniu w Polsce i, jak 1848 i w 1849 roku na Czechy, tak teraz na Polskę zwracał wzrok, pełen nadziei. Lecz ustępy o Polsce w jego odezwie były w głębokiej sprzeczności z usposobieniem i aspiracjami Polaków wszystkich obozów. Jakkolwiek Bakunin złączył się, po swym powrocie, z redakcją Kołokoła, to, jednak, i Demokrata Polski, podając jego odezwę w obszernych wyjątkach, gorzkie nad jego stanowiskiem w sprawie polskiej czynił uwagi. Przegląd Rzeczy Polskich poświęcił odezwie cały prawie zeszyt[2]). „Dla Bakunina— pisał Przegląd — Polska jest członkiem, państwem, państewkiem nawet ogólnej wszechsłowiańskiej federacji, tak mizernem i po-

---

[1]) „Pan Hercen o Polsce“ pod datą 5 Maja 1860 r. — Roczniki Polskie, IV, str. 156.

[2]) 58-my z 24 Marca 1862 roku.

tulnem, że nie mogłaby ona mówić z godnością w imieniu istotnej Polski, ani się nią nazywać. Byłby to jakiś skrawek Nadwiśla, jakaś część Mazowsza... Czyż ta odrobina Kongresówki, po oderwaniu od niej ludności rusińskiej obecnej gubernji lubelskiej, ma się nazywać Polską? Ależ taka Polska nie była by nawet widmem, nawet cieniem, ani nawet szkieletem tej Polski, która istnieje w bólach, cierpieniach i męczeństwie każdego Polaka...Miałżeby pan Bakunin rewolucjonista taką samą ironiczną tworzyć Polskę jak nasz najzawziętszy wróg Mikołaj. Przecież i on miał oddawać Polskę po Wisłę i zapewne nie broniłby nam zdobywać Poznańskiego...To przypadkowe, mimowolne zetknięcie się dwóch ostateczności daje nam dużo do myślenia i do wielkiej skłania nas oględności. Nie pierwszy to raz w publikacjach rewolucjonistów rosyjskich spotykamy tą zgodność przeciwności. Tak że nieraz przychodzi nam pytać z nieufnością, azali na ostatnim spodzie rewolucji rosyjskiej nie ukrywa się, mimo wiedzy jej autorów, ta sama zagłada Polski, co i w gabinecie zimowego pałacu?" Bakunin zarzuca narodowi polskiemu przywiązanie do przeszłości szlacheckiej, magnackiej, pełnej przesądów. „Mieliśmy zaszczyt spotykać p. Bakunina w pośród nas — pisze organ demokratów paryskich — nie sądzę, żeby nas widział obciążonych bagażami przesądów ubiegłych wieków lub fortuny. Przyjaciel nasz, tak pewny Rosji, tak świetną dla swej ojczyzny rokujący przyszłość, tak mało mówi o zasługach Polski, tak słabo wierzy w jej postęp, tak mocno lęka się jej wsteczności. Skądże ta pewność, że pozwolimy się wyprzedzić Rosji na drodze oświaty, cywilizacji i wolności!" „Zdawałoby się rzeczą naturalną, że co sprzęga przemoc, to powinna rozerwać sprawiedliwość, co przykuła tyranja, to powinna rozkuć wolność... Rzecz dziwna, ta myśl po kilkakroć nasuwa się p. Bakuninowi; wszakże mimo całej swej szlachetności, nie chce on jej pochwycić śmiało, nie chce jej wypowiedzieć stanowczo, bo w gruncie aczkolwiek mąż przyszłości, nie jednym on węzłem złączony z przeszłością. Przedewszystkiem, zajmuje się, jak „przywrócić siłę i sławę Rosji", znacznie nadwątlone po wojnie krymskiej. Za to Piotra W. bodaj że najwięcej ceni, iż gotów był na wszelkie ofiary dla „jedności, siły, wielkości Rosji". Otóż ta jedność, siła, wielkość Rosji będzie długo przeszkadzała najszlachetniejszym Rosjanom pojąć nepodległość, całość, wolność Polski. Będą się wysilali na teorje, będą tworzyć raj z Rosji, ażeby i Polskę nim skusić, do niego zwabić, w nim osadzić i utrzymać". Ba-

kunin, mówiąc, iż losy dwóch narodów są nierozdzielne, bezwiednie powtarza artykuł pierwszy aleksandrowskiej karty konstytucyjnej z 1815 roku, który mówi, że Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z Rosją.

Trafnie wykazał Przegląd, iż Bakunin, zarzucając Polakom trwanie i upieranie się przy tradycjach własnej przeszłości, sam tkwi instynktami i dążeniami swemi w swej własnej przeszłości państwowej. Zwalczając gwałtownie tą ojczystą przeszłość i teraźniejszość, zwalcza raczej tylko formę, kształt dziejowy, ale trwa wiernie przy istocie, nie może się z nią rozstać i dąży do napełnienia tą dawną treścią kształtów przyszłości. Jak, naprzykład, charakterystycznie pojmuje on wolność narodów słowiańskich w przyszłej rzeszy. „Społeczny ich ustrój i kierunek w żadnym razie nie będą różne od naszego...“ Osobliwa zbieżność z zasadniczem stanowiskiem dekabrystów. Kolektywizm gminny, który Bakunin uważa za kardynalną podstawę bytu ludu rosyjskiego, musi być narzucony i reszcie ludów. Lecz narzucenie narodowi z góry ustroju prawno-społecznego jakżeż da się pogodzić z wolnością, czyli z prawem narodu organizowania się i rządzenia według własnej woli. W takich projektach co do przyszłości odbija się organiczna niezdolność Bakunina do zrozumienia, co to jest wolność. Znamy już myśli jego co do ustroju przyszłej słowiańszczyzny z 1849 roku. W roku 1862 snuje on, w gruncie rzeczy, dalej dawną swą myśl. W konkluzji rozważań nad jego odezwą Przegląd dochodzi do wniosku, iż „rewolucjonizm rosyjski w skutkach swych dla Polski podobny jest do despotyzmu rosyjskiego“.

Obszerną i ciekawą odpowiedź na odezwę Bakunina napisał Bronisław Zaleski, jedna z najsympatyczniejszych postaci emigracji, zesłany w swoim czasie za udział w ruchu narodowym na Litwie w 1846 roku do Orenburga, do służby szeregowej w wojsku, z czasem emigrant, od roku 1866 sekretarz Towarzystwa Historyczno-Literackiego, redaktor Roczników tego towarzystwa, autor ciekawych wspomnień o wygnańcach polskich w Orenburgu, pisanych z wielką pogodą i z jakimś rzadto spotykanym duchem chrześcijańskiej dobroci i przebaczenia wrogom, zaczerpniętym może od patrjarchy wygnańców orenburskich Tomasza Zana; towarzysz na wygnaniu Szewczenki, który mu poświęcił wiersz: L a c h a m. Na długiem wygnaniu Zaleski poznał u podstaw naród rosyjski, jego dobre i złe strony. Tem łatwiej mu było ocenić, co

w rojeniach Bakunina było utopją, a co — dalszym ciągiem dotychczasowej tradycji państwowej [1]). O Bakuninie i jego czynach słyszał oddawna. „Michał Bakunin był nam blizki i drogi. Opowiadano o nim legendy jak o narodowych więźniach i męczennikach. Gdyby je mógł słyszeć Bakunin, nie posądził by nas o brak ufności i miłości... Bo i powtarzane dzisiaj przez Rosjan skargi na nieufność naszą niesprawiedliwym są zarzutem. W całej historji naszej grzeszyliśmy raczej zbytnią łatwowiernością. Wierzyliśmy obietnicom Katarzyny i jej ambasadorów, wierzyliśmy przyrzeczeniom Aleksandra I, dobrym dla nas chęciom jego synowca..." Z własnego doświadczenia wygnańczego wie Zaleski, z jaką wdzięcznością przyjmowali Polacy objawy współczucia ze strony Rosjan. „Jeżeli w prywatnych nieszczęściach tak łatwo znajdowano w nas ufność i wiarę, to jakże daleko bardziej zyskiwał wiarę, kto słowo o Ojczyźnie powiedział? Za takie słowo, za cień nadziei leliśmy krew naszą na wszystkich prawie naszego wieku pobojowiskach... Czyżbyśmy patrjotom rosyjskim, żołnierzom wolności, chętnie zawierzyć nie mieli? Przeciwnie, znaleźliby w nas łatwo i wiarę i ufność, gdyby raz szczerze sprawiedliwemi być zechcieli i nie podawali nam ręki tylko z nienawiści ku własnemu rządowi i dla wstydu ludzkiego, a zawsze z myślą panowania nad nami i korzystania z rozbioru Ojczyzny."

Zaleski zbyt dobrze zna Rosję urzędową, aby miało go dziwić pragnienie radykalnej zmiany, żywione przez patrjotów rosyjskich. „Ale Bakunin chce nie tylko wywrócenia despotyzmu, chce jeszcze wytępienia wszystkiego, co istniało dotąd, chce jednem słowem potopu — i do arki, która ma z niego wynieść żywiącą nadal dla ludzkości ideę, składa jedną tylko solidarną gminę rosyjską, jak się w niewoli wykształciła, ze wspólną własnością ziemi. Wszelka własność indywidualna ma więc na zawsze być zniesioną... Czy wiele ruin zrobić trzeba będzie dla przygotowania tego obszernego pastwiska? to nowego reformatora nie zastanawia. Mówiono dawniej, że kula armatnia to ultima ratio regum, lud Bakunina nie potrzebuje szukać jej tak daleko, — topór, którego w codziennej używa pracy, wystarczy. Ziemla i wolia! to okrzyk nowej epoki, to sztandar, w imię którego ma nowa Rosja powołać ludy słowiańskie, a przez nie za-

---

[1]) Michał Bakunin i odezwa jego do przyjaciół rosyjskich i polskich, przez Litwina. Paryż. W Księgarni Polskiej, 1862.

pewne i ludzkość całą, do nowego życia i szczęścia nowego. Jest to swojego rodzaju Arkadja w perspektywie, szkoda że z jednym przykrojonym dla wszystkich mundurem i z kałużą krwi w dodatku".

Miłość ludu i głęboka świadomość jego niedoli zrodziła takie idee w Bakuninie. „Ale przychodzi nam na myśl i ten chłop rosyjski, który we trzydziestu przeszło latach wyuczywszy się alfabetu dla tego, żeby wypisać myśli, które go dręczyły i nie dawały pokoju, kiedy pasł swoje i swojej wioski woły, ułożył katechizm, zaczynający się od tych słów: Boga nie było, niema i nie będzie; Chrystus był największy szalbierz tego świata; metropolici, arcybiskupi, biskupi, księża byli, są, ale nie będą. Jenerałowie, gubernatorowie, panowie byli, są, ale nie będą. Wszyscy ludzie najzupełniej są równi. Wszyscy ziemię uprawiać i żyć w zgodzie i miłości powinni; latem mają ubierać się w płótno, zimą w pewnego kroju sukmany i kożuchy i t. p., aż do najdrobniejszych szczegółów. Kończyło ten nowy kodeks prawo karne, zwięzłe jak wszystko. Oto kilka jego paragrafów: Kto wspomni imię Boga, wyrwać mu nozdrze i zesłać do ciężkich robót; kto wymieni imię Chrystusa, wyrwać mu nozdrze i zesłać do ciężkich robót; kto wspomni imię cesarza lub pana, wyrwać mu nozdrze i zesłać do ciężkich robót; kto przywdzieje różne od przepisanych suknie, wyrwać mu nozdrze i zesłać do ciężkich robót, i tak do końca. Człowiek, co to pisał, był w życiu cichy, pracowity, uczciwy; opowiadał gdzie mógł i komu mógł swoją teorję, przekonany, jak mówił, że sam zginie, a słowa jego żyć będą i uszczęśliwią ludzi, bo już miara niesprawiedliwości przepełniła się".

„Przytoczyłem ten przykład umyślnie, bo jest charakterystyczny; świadczy o myślach, jakie się wśród wielkorosyjskiego ludu pojawiają: powinien by być przedmiotem głębokich rozmyślań. Dałby Bóg, żeby wypadki same nie przyszły potwierdzić obaw, jakie musi rodzić, i nie dały nauki całej Europie, pokazując jej dotykalnie owoce długiego bezprawia i ucisku, a jednem słowem despotyzmu. Teorja Bakunina i tego chłopa, jakkolwiek świat cały zdaje się je rozdzielać, to siostry, z tą tylko różnicą, że ta barbarzyńska i gruba, cynicznie szczera, tamta ucywilizowana i w płaszcz przystrojona socjalny. Wywołane kłamstwem oficjalnego świata, obłudą, z faryzeuszowskiem obliczem panującą w miejscach świętych, zrodzone z łez krwawych i bólu, obie są protestacją przeciw niewoli, a duch w nich jeden i skutki w praktycz-

nem przystosowaniu, gdyby kiedy urzeczywistnić się miały, były by bardzo podobne."

Tu Zaleski przenikliwie wykrył genetyczne pokrewieństwo między rojeniami rewolucyjnemi chłopa rosyjskiego a rojeniami rewolucjonisty wykształconego. Przechodząc do złudzeń Bakunina, iż zdoła on na gruzach dawnego utworzyć „nowy, cudowny porządek", mówi Zaleski: „Pozwolimy sobie o tem wątpić, przyznamy się nawet, że tak wyobrażana przyszła Rosja, z toporem w ręku zaprowadzająca własność wspólną, jest dla nas zupełnie niesympatycznem zjawiskiem. Myślimy, że gdyby do tego przyjść miało, mielibyśmy bardzo prędko dawniejszy, może w innej trochę formie, ale jeszcze gorszy despotyzm. Przekonani także jesteśmy, że wiekowym trudem, krwią i łzami okupionego doświadczenia za nic uważać i przeszłości całej potępiać nie można, że naród co by ją odrzucił i miał zarozumiałość wszystko na nowo utworzyć, musiałby koniecznie powtórzyć doświadczenia, upadki i dawne koleje innych społeczeństw".

„Kochamy lud, jak Bakunin, ale wierzymy, że jest coś jeszcze nad lud wyższego; gotowiśmy do walki i nie wątpimy, że, co umarło, musi się w końcu stoczyć do mogiły, ale my pogrzebani od lat tylu a żywi, wiemy, że wiekuiście żywą jest tylko s p r a w i e d l i w o ś ć, że gwałt, czy w imię cara czy ludu dokonany, zawsze jest gwałtem, zawsze śmierć w sobie nosi... Dla dobra rosyjskiego narodu, tych, co na nowe prowadzą go drogi, nie możemy nie ostrzedz, że topór, chociażby tylko dla postrachu dziś szlachty wspominany, jest niebezpieczną bronią, że z kałuży krwi nie wyjdzie nigdy zbawienie... Postawiony przez Bakunina programat dla Rosji jest niebezpieczny, bo niesprawiedliwy, bo pomimo wszystkich pozorów niepraktyczny, a do tego, schlebiając namiętnościom mas, złym instynktom ich odpowiedny. Dla Polski znowu jest on zupełnie niemożebnym, bo przeciwi się jej duchowi i odmiennym narodowym tradycjom..."

Zaleski, na podstawie znajomości ludu rosyjskiego, twierdzi, że program Bakunina odpowiada instynktom mas w Rosji. Lud rosyjski nie ma rozwiniętych pojęć o własności, o prawie, nie ma jasnych pojęć o dobrem i złem, a z drugiej strony lud rosyjski, na dzisiejszym stopniu kultury, potrzebuje przestworu, łaknie wciąż ziemi. „Znamy osady w stepach między Wołgą a Uralem, gdzie innego szczepu człowiek skarżył by się prędzej na brak ludności, a gdzie rosyjscy koloniści już znajdowali, że im za ciasno. Lud rosyjski

posiada mnóstwo wyrazów, oznaczających to upodobanie w bezmiarze, w przestrzeni, i żadne plemię słowiańskie nie jest tak koczownicze jak wielkorosyjskie."

Trzeba znać życie Rosji, aby rozumieć: „czemu w duszy ludu rosyjskiego odpowiada ten wyraz w o l a". „Nie jest to wcale to samo, co nasza w o l n o ś ć. Ta, jak my ją pojmujemy i jakiej pragniemy, mieści w sobie pojęcie prawa, a z niem pojęcie obowiązku; ogranicza ją naprzód prawo moralne, a potem wolność i prawo drugiego, wolność i prawo wszystkich; w w o l i bakuninowskiej a raczej rosyjskiej jest ten przestwór stepowy, ten horyzont bez końca, gdzie każdy sąsiad i prawo każde jest uprzykrzoną i niewygodną przegrodą... Tak usposobiony lud w okrzyku: Z i e m l a i w o l a znajdzie nie tylko zadośćuczynienie za wiekową niedolę, ale poczuje jeszcze sformułowane wszystkie niejasne dotąd pragnienia swoje i żądze, które tak łatwo w społecznej zawiei aż do owego katechizmu wielkorosyjskiego chłopa stoczyć się mogą, wywracając wszystkie wiekuiste wszelkiej społeczności podstawy. Właśnie dlatego, że naród rosyjski i z natury swojej i wskutek wiekowego nad nim bezprawia, może jest najradykalniejszem ze wszystkich plemion na świecie, a okrzyk ten schlebia wszystkim namiętnościom ludu, tem oględniejszym być trzeba w wypowiedzeniu go. Gdyby chodziło o wywrócenie tylko tego, co istnieje, wystarczyło by na to narodowego gniewu; ależ to tylko początek, nie tylko wywrócić, ale zbudować potrzeba, a do takiej roboty z tym jednym wyrazem l u d zabierać się nie można; do takiej roboty, jeżeli zaraz nie ma runąć, bez prawa i sprawiedliwości brać się niepodobna."

„Tyle o samej Rosji powiedzieć uważaliśmy za nasz bratni obowiązek".

Niewielka rozmiarami rzecz Bronisława Zaleskiego — to przestrogi dla Rosji, rzucone o pół wieku z górą przed katastrofą, podyktowane przez jasną myśl człowieka o starej kulturze, widzącego przepaść, ku której zmierza i Rosja urzędowa i ta druga Rosja, podziemna. Przestrogi — podyktowane przez głęboką życzliwość dla narodu rosyjskiego, życzliwość, cenną i znamienną u skazańca i wygnańca, który przebył ciężkie lata w rotach żołnierskich w Orenburgu. Życzliwość tę pojął Zaleski w sposób rozumny i uczciwy: mówi to, co mu dyktuje przekonanie, zdając sobie sprawę z tego, że Rosjanie, nawet najbliżsi i najżyczliwsi dla Polski, z niechęcią przyjmą jego twardą krytykę. Stawiając swą

djagnozę, zwracając uwagę na niebezpieczną drogę, którą kroczyć zaczyna Rosja przyszłości, Zaleski spełniał obowiązek wobec Polski, wobec ludzkości, i „bratni obowiązek“ wobec Rosji. Przeciwko głuchej żądzy niszczenia, przeciwko adoracji ciemnych mas, które, z siekierą w ręku, mają zaprowadzić nowy ład, założył protest w imię wiecznych walorów cywilizacji. Wobec Polski spełnił obowiązek przenikliwego patrjoty, ostrzegającego przed złudną marą wyzwoleńczej rewolucji rosyjskiej; wobec ludzkości — obowiązek człowieka, który solidarnością cywilizacyjną z Europą związany a stykający się blizko z odmiennym od Zachodu, zagadkowym światem rosyjskim, czytał z niejasnych jeszcze znaków przyszłość tego narodu i ostrzegał świat przed błędami; wobec Rosji spełniał obowiązek człowieka, który, poznawszy ją zblizka, a wolny od zboczeń ideowych i złudzeń fatalnych, jakim ulegali protoplaści rewolucji rosyjskiej, z wytrawnym sądem, opartym na doświadczeniu dziejowem i na instynkcie humanitarnym, ostrzegał przed schodzeniem na manowce. Kto patrzył jaśniej w przyszłość Rosji, kto zawczasu przewidział oblicze rewolucji rosyjskiej: Bakunin, Hercen czy skromny pisarz polski Bronisław Zaleski? Drwiąc z alarmów, jakie się rozlegały w przededniu reformy włościańskiej, pisał Hercen ironicznie: „Petersburg ogłosi republikę w koszarach Preobrażeńskich, zaś Moskwa — demokratyczny i socjalny Kreml“. Fantastyczny, paradoksalny obraz czerwonego Kremla i republiki, obwołanej w koszarach, przytoczony przez Hercena w celu sprowadzenia czarnych przeczuć do absurdu, był bezwiednem proroctwem.

Koniec Tomu II.


Biblioteka Sejmu Śląskiego

SPIS NAZWISK.

A.

Adrjan, patrjarcha — 142.
Affre, arcybiskup — 339.
Aksakow Iwan — 259, 411.
Aksakow Konstanty — 71, 162, 202, 300.
Akulina Iwanowna — 147.
Albert, książę, mąż królowej Wiktorji — 288.
Alcjato Jan — 238.
Aleksander I — 13, 15, 23, 24, 33, 80, 89, 138, 147, 290, 361, 370, 378, 387, 398, 412, 426, 443.
Aleksander II — 7 — 9, 22, 32, 37, 43, 45, 56, 66, 74, 78, 85, 88, 93, 98, 98, 103, 105, 112, 116, 119, 121, 138, 167, 189, 202, 203, 257, 300, 302, 308, 310, 370, 385, 386, 397, 398, 401, 413, 431 — 433.
Aleksander III — 8, 61, 88, 128, 414.
Aleksandrow — 78.
Aleksy car — 381.
Annienkow — 173, 186, 312, 341, 342, 349, 351, 353, 374—376, 388, 390, 392.
Antonjusz biskup — 276.
Armfeldt — 290.
Arnold — 194, 195.
Awwakum — 138, 143, 145, 174, 328.
Azef — 114.

B.

Babocuf — 159.
Bakunin — 9, 98, 105, 106, 113, 117, 121, 122, 148, 152 — 175, 178, 184—205, 209 — 212, 214, 220, 229, 242, 252, 257, 311 — 315, 321 — 346, 348 — 362, 364 — 367, 369, 373 — 375, 389, 393, 394, 401 — 404, 409, 410, 413, 414, 419, 428, 431; 432, 432, 440 — 445, 447.
Baliński Karol — 226.
Baranowski-Tuhan — 72.
Barbès — 159, 190, 298.
Barsukow — 291, 297 — 300, 437.
Bastiat — 183.
Bazylewski — 40.
Beaulieu Leroy — 9, 23, 56, 57, 59, 60, 73, 76, 128, 129, 135, 414.
Bencdek — 322.
Benkendorf — 34, 83, 279, 287, 298, 372, 373, 376, 378, 379, 382, 383, 390, 392.
Bentham — 81.
Béranger — 341, 439.
Berg — 229.
Bernard — 159.
Bernhardi Teodor — 179, 290, 291.
Bestużew-Riumin — 304, 307, 308, 408.
Bethmann Hollweg — 281.
Beust — 258.
Bibikow — 271.
Biedermann — 170.
Bieliński — 9, 84, 106, 117, 123, 150, 151, 154, 157, 158, 242, 338.
Biełokoński — 68.
Biergiel — 367.
Birsztejn — 240.
Bismarck — 427, 429.
Blanc Louis — 169, 345.
Blanqui — 159, 190, 298.
Blok Aleksander — 15, 16, 54, 111, 410.

Bluntschli — 410.
Bludow — 32.
Boguczarski — 410.
Bolesław Okrutny, książę czeski — 285.
Bolingbroke — 184.
Bołtin — 70.
Bońkowski Hieronim — 299.
Borkowski Karol — 241, 270.
Bornstedt — 349 — 358, 359.
Botkin — 87, 154.
Bowring — 346, 347.
Börnstein — 348.
Brandenstein — 288.
Bratiano — 265.
Bratkowski — 221.
Brodziński — 330.
Buchez — 176, 182, 217, 221, 222.
Budzyński Michał — 241.
Budzyński Wincenty — 241.
Bułharyn — 104.
Buonarrotti — 159, 221.

C.

Cabet — 9, 107, 176, 221, 222.
Callier — 221.
Campanella — 176.
Caussidière — 186, 358.
Cavaignac — 81, 217.
Celiński — 319.
Cerwantes — 137.
Chénu — 358.
Chevalier — 221.
Chitrowo — 40.
Chodakowski — 240.
Chodźko Leonard — 269, 316.
Chomiakow Aleksy — 71, 131, 299.
Chreptowicz — 398, 400, 401.
Chrystowski — 264.
Cieszkowski — 213, 214, 223, 253, 262.
Clarendon — 400.
O'Connor — 346.
Considérant — 169.
Cousin — 268.
Cromwell — 182.
Custine — 24, 46, 373, 391, 392, 396, 414.
Cycero — 117.
Czaadajew — 46, 47, 82, 88, 104, 113.
Czarniecki Stefan — 320.
Czarnocki Adam — 253.
Czartoryski Adam — 246, 290, 310, 315, 344, 419, 431.
Czechow — 88.
Czerkaski — 57 — 59, 260.
Czernyszew — 36, 287.
Czernyszewski — 102, 103, 120, 121.
Czyczeryn Borys — 71, 72.
Czyński — 221.

D.

Danilewski — 65.
Darasz Wojciech — 264, 265.
Darwin — 124, 146.
Dąbrówka — 285.
Degajew — 114.
Delamarre Kazimierz — 268.
Dembowski Edward — 45, 211, 214, 220, 236, 238, 313, 321, 322.
Déroulède Paweł — 14, 15.
Desprez Feliks — 316.
Dębicki Ludwik — 238.
Didot — 405.
Dierżawin — 52, 290.
Djakow — 24, 25.
Dmochowski Henryk — 241.
Dobrolubow — 117, 121.
Dołgorukow Piotr książę — 364, 373, 376 — 388, 391, 392, 421.
Dołgorukow książę, szef żandarmów — 398, 400.
Dorożko — 305.
Dostojewski Teodor — 11, 47, 53, 65, 111, 112, 117, 122 — 125, 127 — 129, 133 — 137, 145, 148—152, 175, 179, 203, 204, 212, 228, 229, 328, 420, 427 — 430.
Dragomanow — 166, 167.
Drucki-Sokoliński — 35, 36.
Dubelt — 82, 383 — 386.
Duchâtel — 354, 355, 360, 395.
Duchiński — 268, 426.
Duncombe — 346.
Dunoyer — 183.
Dwernicki generał — 218, 241, 314, 330.
Dybicz — 371.
Dyksztajn — 244.
Działyński Tytus — 322.
Dziewicki — 243.

E.

Eliaszewicz — 229.
Elżanowski — 430, 431.
Enfantin — 345.
Engel — 282.
Engels — 343, 348 — 350, 358, 368, 374, 375.
Engelson — 91 — 93.
Erenberg Gustaw — 226, 235, 321.
Ernest książę koburski — 288.
Erzepki — 420.

F.

Faucher — 268.
Feuerbach — 146, 214, 223, 420.
Fichte — 111, 153, 157, 162, 176, 178; 262.
Fiquelmont — 284, 289, 291.
Filaret patrjarcha — 398.
Filoteusz ihumen — 131, 133, 136, 148, 175, 328.
Flocon — 186, 349.
Fontaine — 406.
Fourier — 9, 11, 12, 102, 107, 169.
Francew — 278.
Franciszek cesarz — 225.
Frederiks Cecylja — 279.
Frycz Józef — 337.
Frycze — 410.

G.

Gabriel biskup — 276.
Gadon — 317.
Gagaryn książę — 151.
Gaj — 298, 299.
Gambuzzi — 167.
Garnier Pagès — 217, 286.
Geismar — 371.
Giller Agaton — 226, 232, 234.
Godwin William — 184.
Godlewski ksiądz — 314.
Gogol — 8 — 10, 52, 68, 91, 109, 126, 166.
Goldmann Karol Edward—157, 281—289, 291, 292, 296, 373.
Golicyn ks. Aleksander — 147.
Golicyn ks. Andrzej — 43.
Golicyn ks. Jerzy — 166.
Golicyn ks. Leonidas — 41.
Gołowin Eugeniusz generał — 147, 276.
Gołowin Iwan emigrant — 364, 365, 367, 373, 375 — 377, 388 — 401; 403.
Gołowin obywatel — 40.
Gołubiński — 131.
Gołuchowski Józef — 70, 416 — 419.
Gonczar — 11.
Gonczarow — 101, 102.
Gorbunow — 43.
Gorczakow Aleksander — 397, 398, 401.
Gorkij Maksym — 11, 147, 223, 224.
Gorzkowski — 217, 224 — 226.
Grabowski Michał — 271.
Granowski — 91, 95, 104, 123, 155; Griffith — 177.
Grodecki — 309.
Grün Karol — 165.
Grybojedow — 88, 89.
Grygorjew — 151.
Grzegorz XVI papież — 227, 233.
Grzymała Franciszek — 305, 314.
Gubernatis hr. Angelo — 168, 169.
Gudowicz — 299.
Guizot — 300, 341, 342, 348, 354, 395.
Gurowski Adam — 218, 269, 270, 272, 274, 278 — 281, 305.

H.

Hall Karol — 184.
Hallam — 260.
Haller — 296.
Hanka — 298.
Harney — 346, 349.
Harrison — 7.
Haxthausen August — 70 — 72.
Hegel — 9, 106, 111, 146, 153, 154, 157, 178, 213, 214, 262.
Heltman Wiktor — 218, 219, 244, 360.
Helwecjusz — 81.
Henryk VIII — 200.
Hercen — 9—11, 70, 72, 80—85, 87—94, 98, 102, 103, 105, 106, 111, 115, 119—122, 127, 130, 148, 150, 152, 154, 155, 157, 158, 165 — 168, 175, 178, 186, 193, 196, 209, 211, 213 —

215, 223, 242, 251, 252, 258, 262, 312, 320, 321, 325, 338, 347, 357, 358, 359, 362, 365 — 370, 380, 388, 389, 392 — 394, 399, 403 — 411, 413, 419 — 422, 428, 430, 433 — 440, 447.
Herder — 111, 262.
Heubner — 197.
Herwegh — 159, 173, 188, 191, 313, 348, 349, 369.
Hildebrandt Bruno — 183.
Hodde de La — 358.
Hoetzsch — 32.
Holbach — 81.
Hugo Victor 317, 431.
Humboldt Aleksander — 348.

I.

Iwan III — 18, 132.
Iwan IV Groźny — 18, 396.
Izabella Kastylska — 129, 135

J.

Jabłonowski Antoni — 309.
Jabłonowski Wacław — 270, 363.
Jadwiga św. — 320.
Jakuszkin — 308.
Janic — 236, 238.
Janowski J. N. — 307.
Janson — 63, 64.
Jański Bogdan — 221, 318 — 320.
Jasiński generał — 215.
Jaworski — 239.
Jazykow — 299.
Jellaczycz — 188, 264.
Jełagin — 43.
Jodko Narkiewicz — 244.
Jordan Wilhelm — 210.
Józef II — 225.

K.

Kachowski, dekabrysta — 304, 308.
Kachowski gubernator — 146.
Kaiserling — 323.
Kaisersfeld — 283.
Kalinka ksiądz — 318.
Kałmykow Łukerja — 146.
Kamieński Henryk — 45 — 47, 49, 220, 238.
Kant — 111, 180.
Kapustin — 146.
Karakozow — 103, 108.
Karamzin — 52.
Karasiński August — 240.
Karcewski — 101.
Karol XII — 290.
Kastorski — 297.
Katarzyna II — 9, 20, 40, 80, 274, 290, 378, 381, 387, 421, 423, 425, 443.
Katkow — 155, 358.
Kawelin Konstanty — 36, 48, 49.
Kelsjew — 93, 94, 166.
Kiryk Lewin — 358, 410.
Kisielew Mikołaj — 354.
Kisielew Paweł — 23, 25, 31, 32, 34, 38.
Klaczko J. — 258, 419 — 421, 439.
Kleinmichel — 90.
Klimaszewski — 314.
Knies Karol — 183.
Kociszewski — 239.
Koczubej książę — 32.
Kokoszka Antoni — 303.
Kołupanow — 40.
Konarski Szymon — 261, 264, 308, 311, 351, 402.
Konstanty W. Ks. — 31, 283, 308, 311, 397, 400.
Korf Modest — 279, 291.
Korniłow — 23.
Korzeniowski Onufry — 318, 320.
Kossuth — 317.
Kościelski — 356, 360.
Kościuszko — 347, 406, 422, 423.
Kowalewski Mikołaj — 66, 68.
Koźmian Stanisław — 260.
Krajewski J. — 297.
Krasiński — 122, 211, 213, 220, 252, 263, 299.
Krawczyński Sergiusz (Stiepniak) — 130.
Kraszewski — 129, 258, 418, 426.
Krępowiecki — 218, 219, 221, 243.
Królikowski Ludwik — 221.
Krzyżanowski Seweryn — 307, 308, 311, 404, 405.
Kugelman — 368.
Kucharski — 253.

L.

Lafargue — 350.
Lafayette — 81, 299, 332, 333.
Lalande — 165.
Lamartine — 350, 363
Lamennais — 182, 222, 227, 228, 367.
Lasteyrie — 355.
Ledochowski — 304.
Ledru-Rollin — 265, 317, 343, 344. 404, 410; 431.
Léger — 258 — 268, 414.
Lelewel — 156, 161, 162, 209, 212, 213, 218, 248, 253, 260, 261, 263, 307, 308, 311, 312, 342, 348, 350 — 352, 360, 409.
Lemke — 372, 373, 378, 389, 403; 410.
Lenin — 145, 174.
Le Play — 183.
Lermontow — 78, 88, 89.
Leroux — 169, 176, 182, 222.
Lessing — 111, 179, 180.
Lessner — 350.
Lewicki — 226, 235.
Libelt — 236, 262.
Liebknecht — 350.
Limanowski — 238, 322.
Linde — 235, 293.
Linton — 347, 410, 411.
Lubliner — 156, 348.
Ludwik XI — 200.
Ludwik XV — 335, 337.
Ludwik Filip — 200, 342, 394.
Ludwik Napoleon — 395, 404, 431.

Ł.

Łabzin — 147.
Łanskoj — 72, 398.
Łopaciński — 236.
Łopuchin — 290.
Łunaczarski — 223.
Łunin — 82, 221.

M.

Maciejowski — 253, 260, 262, 272, 275 —278.
Maistre de — 78.
Marks — 146, 156, 184, 229, 343, 346; 348 — 350; 356 — 359, 367, 368, 372, 374 — 377, 389, 403, 428.
Martjanow — 176.
Massalski — 224.
Mauguin — 299, 300.
Mazaraki — 240.
Mazurkiewicz — 314.
Mazzini — 265, 317, 367, 403.
Mehring — 349, 359.
Mehmet Ali — 278.
Mellinet — 348.
Menger — 184.
Menzel — 286.
Merežkowski — 88, 410.
Metternich — 283, 284, 289, 291, 322, 323, 333.
Meyendorf — 283, 285.
Meyerbeer — 348.
Meysenbug — 292.
Miasnow — 38, 39.
Michajłowski — 9.
Michał W. Ks. — 31.
Michelet—11, 182, 347, 406, 407, 414, 416, 422, 423.
Mickiewicz Adam — 213, 228, 258, 262, 267, 268, 299, 306, 315, 316, 318, 343 — 345, 367, 394, 406.
Mickiewicz Władysław — 258, 367.
Mieczysław I — 285.
Mielnik — 23.
Mienszykow — 36, 52, 397.
Mierosławski — 210, 216, 217, 247; 262, 264, 322; 423 — 425, 431.
Mierzyński — 258.
Mignet — 300.
Mikołaj I — 7, 8, 23 — 26, 31, 32, 36, 37, 39, 40, 42; 43, 51, 52, 65, 68, 70, 71, 78, 83, 88 —91, 95, 104, 105, 139, 147, 152, 158, 159, 161, 167, 171, 185, 202, 203, 235, 239, 244, 251, 257, 264, 270 — 272, 278, 279, 288, 289, 297 — 300, 303 — 305, 322, 334, 335, 337 — 340, 370 — 372, 378, 380 — 382, 385, 392, 393, 397, 403, 404, 418, 421, 427, 432, 441.
Mikołaj II — 14, 78, 105, 138, 235.
Mill — 124.
Miłukow — 23, 68, 71, 131, 144.
Milutin — 56, 57, 59, 60, 364.
Miłkowski — 431.
Miłoradow — 257.
Mirski — 270.
Mittermayer — 166.
Mochnacki — 152, 215, 216, 241, 262, 300; 306; 307; 323; 412.
Modzalewski — 372.
Moleschott — 146.
Montalembert — 263.
Montesquieu — 117.
Moraczewski — 262, 264.

Morawski — 322.
Morelly — 81, 176.
More Tomasz — 176.
Muchanow — 273.
Murawiew Amurski generał, — 78, 202, 203, 327.
Murawiew Michał, Wileński — 115, 296, 408.
Murawiew Nikita — 9.
Murawiew Sergjusz Apostoł — 304, 308.
Münzer — 54.

N.

Napoleon I — 165, 233, 292.
Napoleon III — 45.
Naryszkin — 68.
Nayler — 142.
Nesselrode Karol — 281, 283, 284.
Nesselrode Marja — 381, 382.
Nettlau — 153, 314, 355.
Nieczajew, — 108, 114, 121, 122, 152, 160, 167, 406.
Niekrasow — 121.
Niemcewicz — 246, 304, 343.
Niemojowski — 217.
Nikitienko — 85, 96, 104.
Nikolai — 398.
Nikon patrjarcha — 137, 142.
Norow — 386, 397 — 399.
Nowosilcow — 290.
Nugent — 322.

O.

Oborski — 346.
Ogarew — 94, 154, 155, 166, 167, 170; 242, 366, 436.
Ogiński — 215.
Orchowski — 225.
Ordęga — 264.
Orłow Aleksy — 52, 82, 383, 385, 386.
Orłow Michał — 82.
Owen — 221, 318.

P.

Patnucy biskup — 166.
Pahlen — 378.
Palacky — 190, 258, 259.
Palmerston — 286, 400.
Panin — 398.
Pantielejew — 103.
Paskiewicz — 34, 230, 236, 239, 240, 273, 277 — 279, 287, 297; 371, 327.
Paweł I — 22, 24, 387.
Pawiński — 258.
Pawliszczew — 401.
Pawłow — 30.
Perowski — 32, 38, 39, 139.
Perowska — 115.
Pestel — 70, 81, 83, 115, 180, 203; 304; 308 — 312, 404, 405, 407, 408.
Piekart — 239.
Piesek — 239.
Pietraszewski — 11, 12, 86, 92, 102, 170.
Piotr I — 19, 22, 62, 80, 117, 135, 137, 138, 142, 144, 149, 381, 425, 441.
Piotr III — 19, 21, 53, 54, 65, 147, 378, 383, 425.
Pisarew — 93.
Pius IX — 228.
Plater Emilja 303.
Płużański — 307.
Pobirochin — 146.
Podżio — 308.
Pogodin — 254, 259, 290, 291, 297, 298, 300, 436, 437.
Połoński — 153, 333, 338, 358, 377.
Poniatowski — 439.
Poniński — 323.
Possewin — 294.
Potocki hr. Mieczysław — 33, 34.
Potocki Pantaleon — 229, 239, 240.
Potocki hr. Tomasz — 425, 426.
Pownall — 180.
Protasow — 273.
Proudhon — 166, 169, 176, 186, 198, 350, 367, 420.
Przecławski — 319.
Pugaczew — 16, 24, 31, 54, 78, 99, 143, 175, 203.
Pulszky — 169.
Pułaski — 305, 307.
Puszkin — 52, 88, 89, 110, 113, 136, 137, 332, 333, 370, 422.

R.

Radiszczew — 9, 23.
Rakowiecki — 253.
Raspail — 217.
Rasputin — 148.
Rautenstrauch — 282.
Razin — 160.
Reeve — 211.
Reichel Adolf — 163.
Reichel Marja — 410.
Rejtan — 320.
Repnin — 323.
Riazanow — 367, 370, 372, 374, 377, 389, 390.
Rieger — 258, 260.
Riemann — 178.
Rodiczew — 403.
Rohoza — 269.
Ropelewski — 247.
Roscher — 183.
Rosen — 371.
Rosenkampf — 289, 291.
Rousseau — 81, 120, 180, 181, 223.
Rożdiestwienski — 257.
Ruge — 155, 187, 188, 190, 198, 203, 265, 343.
Rusanow — 221.
Rylejew — 81, 115, 304, 308, 309.
Rymkiewicz — 240.
Rzewuski — 271.

S.

Saldern — 323.
Samaryn — 256, 257, 300, 411.
Sand George — 341, 356, 360.
Savigny — 166
Sazonow — 365, 370, 389.
Schapper — 346.
Schelling — 178, 179.
Schiller — 111, 137.
Schleiermacher — 111.
Schopenhauer — 122.
Scliwanow — 147.
Semeneńko — 318.
Serafim mnich — 147.
Seredonin — 25.
Shaftesbury — 184.
Siemionow — 40.
Siemiowski — 12, 23, 33, 38, 92, 102.
Sienkiewicz Karol — 267, 303.
S. Simon — 9, 107, 130, 169, 176, 211, 221.
Skimborowicz — 220.
Słotwiński — 238.
Smirnow — 76.
Smolikowski, ksiądz — 318.
Sobieski — 217.
Sołtyk — 304.
Spasowicz — 250, 251.
Sperański — 32, 290, 291.
Spilthoorn — 348.
Srezniewski — 297.
Stankiewicz — 9, 106, 154, 242.
Staszyc — 215, 253.
Stein — 162, 169, 170.
Stern — 282.
Stiekłow — 153, 189, 314, 357, 358, 375, 410.
Stirner — 166, 169.
Stołypin — 74.
Strauss Dawid — 124.
Strogonow — 290.
Strutyński — 271.
Sumarokow — 25.
Surowiecki — 253.
Sutajew — 145.
Suworow — 303.
Swedenborg — 179.
Szafarzyk — 297, 299.
Szaniecki — 215, 216.
Szczedryn — 109, 400.
Szczerbatow — 236.
Szekspir — 137.
Szela — 325.
Szewczenko — 442.
Szewyrew — 237, 238, 298, 436.
Szpet — 214.
Szpotański — 244.
Szychowski — 97.
Szylder — 290.
Szypow — 272, 276, 297, 300, 302.
Ściegienny — 224, 226 — 229, 232, 234 — 238.
Świętosławski — 221 — 223, 226, 243, 262, 320.

T.

Tatarinow — 147.
Tatiszczew — 282, 288.
Thiers — 300.
Thompson — 184.
Timaszew — 400.
Titow — 30.

Tiutczew — 258.
Tokarzewski — 226, 232 — 235.
Tołstoj Iwan — 398, 400.
Tołstoj Jakób — 287, 361, 370 — 379, 381, 390 — 393, 397 — 399.
Tołstoj Leon — 11, 14, 15, 117, 145, 231.
Towiański — 315, 316.
Treitschke — 179, 288.
Trentowski — 262, 263, 316, 426, 427.
Trepow — 126.
Trubicyn — 38, 39.
Turgeniew Iwan 9, 10, 88, 89, 123 — 127, 130, 136, 155, 168.
Turgeniew Mikołaj — 290, 361 — 364, 389.
Tyssowski — 321.
Tyszka — 317.

U.

Urquhart — 283, 375, 403, 426.
Urusow — 126.
Uspienski Gleb — 11, 39.
Utin — 156.
Uwarow — 257, 272 — 274, 277, 279, 283, 287, 291, 292, 297, 298, 372, 376, 390.

V.

Varnhagen v. Ense — 342.
Vavin — 314, 341, 355.
Vogüé de — 8.

W.

Wałujew — 398.
Warnek — 97.
Wasilczykow — 32.
Weber — 167, 170.
Weitling — 159, 160, 163, 169, 177, 374, 410.
Wenda — 240.
Wengerow — 410.
Wesołowski — 12.
White — 7, 8.
Wielogłowski — 317.
Wielopolski 45, 322, 417.
Wiktorja, królowa angielska — 200.
Wilhelm I, cesarz niemiecki — 228.
Windischgraetz — 190, 262.
Wiszniewski — 321.
Witberg — 213.
Witgenstein ks. — 33.
Witte — 59, 73.
Witwicki 267 — 269, 272, 282, 303, 318.
Włodzimierz Wielki — 367.
Wodziński — 270, 317.
Wolski — 221.
Wolter — 117, 369.
Wołkoński ks. — 309.
Wołłowicz — 402.
Wołowski — 314.
Worcell — 215, 216, 221, 243, 244, 252, 264, 320, 347, 350, 403, 404.
Woroncow — 25, 32 — 34, 38.
Wysocki — 431.

Z.

Zabłocki Diesiatowski — 23, 25 — 30, 32, 33, 42, 49.
Zajączkowski — 372.
Zajcew — 93.
Zakrewski — 385, 386.
Zaleski Bohdan — 317.
Zaleski Bronisław — 216, 225, 414, 442, 443, 445 — 447.
Zaliwski — 220, 239.
Zamojski Władysław hr. — 258, 350.
Zan — 442.
Zasulicz Wiera — 78.
Zawaliszyn — 308.
Zawisza — 402.
Zienkowicz Józef — 317.
Zienkowicz Leon — 244, 247, 315.
Zofja, carewna — 143.
Zołotarew — 223.
Zotow — 12.

Ż.

Żarski — 239.
Żelabow — 115.
Żmichowska Narcyza — 220.
Żukowski — 215.

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ I

GENEZA MAKSYMALIZMU

		Str.
Rozdział I.	Chłop w poddaństwie	7 — 44
„ II.	Chłop po reformie	45 — 79
„ III.	Ludzie zbyteczni	80 — 105
„ IV.	Emigracja wewnętrzna	106 — 152
„ V.	Bakunin	153 — 205

CZĘŚĆ II

DWA ŚWIATY

Rozdział I.	Sprzymierzeńcy	209 — 252
„ II.	Panslawizm	253 — 303
„ III.	Rocznice	304 — 340
„ IV.	Na wspólnym szlaku	341 — 411
„ V.	Przestrogi	412 — 447
	Spis nazwisk	449 — 456

OMYŁKI W DRUKU.

strona	wiersz	zamiast	winno być
72	18 od dołu	idący śladem	idący ich śladem
73	16 „	trodą	trzodą
74	2 „	przedmiocie	w przedmiocie
78	1 „	trwać	stać
82	10 od góry	z ich	z nich
86	16 „	przewidzenia	przywidzenia
89	9 „	Hilde-Harold	Childe-Harold
„	14 od dołu	przechodzącą	przechodzą
128	15 „	syej przepoiedni	swej przepowiedni
131	16 „	doszła	nie doszła
295	15 od góry	sekciarski	suchotniczy
„	1 od dołu:	skreślić cały odnośnik	

U W A G A: Termin b o l s z e w i c y, datujący się od londyńskiego zjazdu socjalistów rosyjskich z 1903 roku, oznacza właściwie: większościowcy. Gdy, jednak, w literaturze zachodniej spotykamy się nieraz z informacją, jakoby b o l s z e w i c t w o oznaczało dosłownie m a k s y m a l i z m, stwierdzamy, że termin maksymalizm bynajmniej nie jest w tej książce utożsamiany z bolszewictwem, które stanowi jedną, nie pierwszą i może nie ostatnią, kategorję dziejową maksymalizmu rosyjskiego.

Katowice

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000742079
II 41924/2